

Przygody i S-ka

ORSON SCOTT CARD



©czarowanie

dla Kristine

*Tak wiele lat od tego pierwszego pocałunku,
a magia wciąż coraz silniejsza*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Liście

- Mam dziesięć lat, zawsze nazywałeś mnie Wanią. We wszystkich dokumentach i w szkolnym dzienniku jest wyraźnie napisane, że nazywam się Iwan Pietrowicz Smiecki. A ty mi mówisz, że nie wiesz kiedy stałem się Izaakiem Szłomą. Co, jestem żydowskim tajnym agentem?

Ojciec Wani słuchał w milczeniu, z twarzą nieprzeniknioną, gładką jak pergamin. Matka, która nie brała udziału w rozmowie, miała taką minę, jakby z trudem powstrzymywała się od śmiechu. Coś ją bawiło? A jeśli tak, to co? Wania? Mąż, który zapalał nagłym upodobaniem do judaizmu?

Cokolwiek wywołało ten prawie uśmiech, Wania nie miał ochoty budzić śmieszności. Nawet w wieku lat dziesięciu godność miała dla niego wielkie znaczenie. Opanował się i mówił spokojniej.

- Jemy wieprzowinę - wytknął z naciskiem. - Raki. Kawior.

- Według mnie Żydzi mogą jeść kawior - pospieszyła z zapewnieniem matka.

- Już słyszę, jak wszyscy będą szeptać, mówić do mnie "ty żydziaku", jak mi powiedzą, że ścigają się tylko z Rosjanami. Już nigdy nie będę mógł z nimi biegać, a jestem najszybszy. Jutro nie pozwolą mi nawet mierzyć czasu. A przecież to mój stoper!

- Właściwie stoper jest mój - odezwał się ojciec.

- Dyrektor nie pozwoli mi siedzieć z innymi dziećmi, bo nie jestem Rosjaninem ani Ukraińcem, tylko innostrąncem, Żydem. Dlaczego nie umiem mówić po hebrajsku? Zmieniłeś wszystko, więc czemu nie to?

Ojciec wznosił oczy ku sufitowi.

- Dlaczego tak patrzysz? Modlisz się? Kiedy mówię za dużo, zawsze spoglądasz w sufit. Rozmawiasz z Bogiem?

Ojciec popatrzył na Wanię. Miał oczy o ciężkim spojrzeniu -oczy naukowca, podkrążone, o powiekach opuchniętych od czytania hektarów drukowanych słów.

- Słuchałem cię - powiedział. - Masz dziesięć lat; chłopiec, który myśli, że jest bardzo mądry i gada jak najęty, nie okazuje ojcu szacunku ani zaufania. Zrobiłem to dla twojego dobra.

- I Bożej chwały - dodała matka.

Czy kpila? W przypadku matki Wania nigdy nie był niczego pewien.

- Tylko dla ciebie to robię - ciągnął ojciec. - Myślisz, że chodzi mi o mnie? Moja praca jest tutaj, w Rosji. Stare manuskrypty. To, czego potrzebuję od innych krajów, dostaję dzięki renomie, na którą sobie ciężko zapracowałem. Dobrze zarabiam.

- Zarabiałeś - wtrąciła matka.

Po raz pierwszy Wania zrozumiał, że jeśli on zostanie wykluczony z grona kolegów, to kara ojca może się okazać jeszcze bardziej dotkliwa.

- Wyrzucili cię z uniwersytetu? Ojciec wzruszył ramionami.

- Studenci i tak będą do mnie przychodzić.

- Jeśli cię znajdą - dorzuciła matka. Ciągłe z tym dziwnym uśmiechem.

- Znajdą mnie! Albo nie! - krzyknął ojciec. - Będziemy mieli co jeść albo nie! Ale wysłamy Wanię - Izaaka - z tego kraju, żeby dorósł tam, gdzie ten jego tupet, ten brak szacunku dla wszystkich, którzy nie spełniają jego wygórowanych wymagań, będzie nazwany twórczym podejściem albo rokendrolową inteligencją!

- Rock and roli to muzyka - powiedział Wania.

- Muzyka to Prokofiew, Strawiński, Czajkowski, Borodin i Rimski-Korsakow, nawet Rachmaninow, to jest muzyka! Rock and roli to przemądrzali chłopcy, którzy dla nikogo nie mają szacunku, rock and roli to ty. W szkole ciągle pakujesz się w jakieś kłopoty! Z takim nastawieniem nigdy nie dostaniesz się na studia. Dlaczego tylko ty jeden w całej Rosji nie potrafisz ugiać się przed władzą?

Ojciec zadawał to pytanie wiele razy wcześniej, i także tym razem wydawało się, że jest bardziej dumny niż zmartwiony. Podobało mu się, że Wania mówi to, co myśli. Sam go do tego zachęcał. Ale jak to się stało, że nagle zadeklarował wyznanie mojżeszowe całej rodziny i zaczął się ubiegać o wizę do Izraela?

- Zdecydowałeś beze mnie, a teraz uważasz, że to moja wina?

- Muszę cię stąd wywieźć, żebyś dorastał w wolnym kraju.

- Izrael to kraj wojny i terroryzmu! Zrobią ze mnie żołnierza! Każą mi strzelać do Palestyńczyków i palić ich domy.

- To kłamliwa propaganda. Poza tym to bez znaczenia. Mogę ci obiecać, że nigdy nie będziesz izraelskim żołnierzem.

Wania milczał przez chwilę z urazą. Potem zaświtało mu, dlaczego ojciec jest taki pewien.

- Wcale nie zamierzasz jechać do Izraela! Ojciec westchnął.

- Nie mów hop, póki nie przeskoczysz.

Ktoś zapukał do drzwi. Matka poszła otworzyć.

- Może przez jakiś czas nie będziesz tu chodzić do szkoły - ciągnął ojciec. - A co do tych bzdur o bieganiu, nigdy nie zostaniesz mistrzem świata, to dla Murzynów. Za to twój umysł pozostanie sprawny, kiedy nogi już osłabną. Są takie kraje, w których będziesz ceniony.

- Co to za kraje?

Matka wpuściła kogoś do mieszkania.

- Może Niemcy. Może Anglia. Może Kanada.

- Ameryka - szepnął Wania.

- Kto wie? Zależy, który uniwersytet zechce przyjąć podstarzałego znawcę literatury słowiańskiej.

Ameryka. Wróg. Rywal. Kraj dzinsów, rock and roila, zbrodni, kapitalizmu, biedy i ucisku. Lub nadziei i wolności. Wszystkie te opowieści o Ameryce - plotki, rządowe gazety... Był rok 1975, wojna w Wietnamie skończyła się przed paroma laty - Ameryka miała krew na rękach. Ale jedno powtarzało się i w propagandzie, i w zazdrosnych komentarzach - Ameryka jest najważniejszym państwem na świecie. I to tam ojciec chciał go wysłać. To dlatego żydowscy krewni matki nagle stali się tacy strasznie ważni, oni i babka ojca po kądzieli. Żeby pojechać do Ameryki.

Nagle Wania niemal wszystko zrozumiał.

Potem matka wróciła do pokoju.

- Już jest.

- Kto? - spytał Wania.

Rodzice spojrzeli na niego wzrokiem bez wyrazu.

- To mohel - powiedziała wreszcie matka. Potem wyjaśniła, co ten stary Żyd ma zrobić z jego penisem.

W dziesięć sekund później Wania był już na ulicy, uciekając ile sił w nogach. Nie zamierzał pozwolić, by ktoś odciął mu część członka tylko po to, żeby potem mogli wsiąść w samolot i polecieć do kraju kowbojów. Zanim wrócił do domu, mohel już odszedł, a rodzice nie napomknęli ani słowem o tej niespodziewanej ucieczce. Ale on nie robił sobie żadnych nadziei. W jego rodzinie milczenie nie oznaczało rezygnacji, a jedynie taktyczny zwód.

Choć mohel zniknął z horyzontu, Wania ciągle szukał ukojenia w bieganiu. Wyobcowany w szkole, pozbawiony zabaw z kolegami, nieustannie, dzień po dniu biegał po ulicach, uskakiwał przed przeszkodami, zostawiając za sobą niezadowolone pomruki i okrzyki: Uważaj! Nie pędź tak! Okaż trochę szacunku! Szaleniec! Dla niego była to muzyka

miasta.

Marzyć potrafił tylko podczas biegu. Dotąd nie znał ograniczeń. Wydawało mu się, że jest zdany na łaskę i niełaskę wiatru, niosącego go tu i tam, prawdziwie przypadkowe życie, w którym nie ma mowy o celu. Dziwaczne, niestworzone plany ojca. Ironiczne spojrzenie matki, traktującej życie niczym pasmo zabawnych wydarzeń, wśród których mimochodem robi się to, co trzeba. A mnie trzeba, mam, wzbić się pod niebo jak latawiec, zerwać sznurek i pofrunąć bez żadnych ograniczeń. Trzeba mi, ojcie, który przestawiasz szachy na planszy życia, pozostać bezpiecznie w pudełku.

Zapomnijcie o mnie!

Ale bieg nie mógł go uchronić przed zamiarami innych. Nie dawał wolności, gdyż rodzice - jak zwykle - pominęli milczeniem jego drobne manie. Nawet włączyli je do swojej historii; raz podsłuchał, jak opowiadali jakiemuś nowemu żydowskiemu znajomemu, że z Izaakiem trzeba postępować cierpliwie, bo jest pomiędzy dwiema rzeczywistościami. Jedną mu skradziono, a do drugiej jeszcze nie dojrzał.

Dopiero kiedy sam ojciec poddał się owemu rytuałowi męskiego posłuszeństwa, Wania zdał sobie sprawę, że cała ta afery nie dotyczy tylko jego. Ojciec chciał wrócić do zwykłych zajęć, ale to okazało się niemożliwe; nie wspomniał o tym ani słowem, bo ból i zażenowanie niemal odebrały mu mowę.

Matka, zawsze spiesząca z pomocą, nie mówiła, co mohel zrobił jej mężowi, ale Wania dałby głowę, że na jej twarzy pojawiał się niemal niedostrzegalny ironiczny uśmiech, kiedy ojciec prosił o coś, co zwykle przyniósłby sam. Przez jakiś czas rozważał, czy matka uważa te religijne szopki za zabawne, ale kiedy rana przestała ojcu dokuczać i życie wróciło do stanu, jaki obecnie stanowił dla nich normę, Wania nabrał podejrzeń, że pomimo całej swojej ironii właśnie matka jest prawdziwie wierzącą osobą w ich rodzinie.

Może zawsze tak było, choć - jak wszyscy Rosjanie - smarowała chleb aromatycznym smalcem ze skwarkami. Nawrócenie ojca stanowiło część większego planu; matka po prostu wiedziała, kto rządził wszechświatem. Ojciec zmuszał się do postępowania zgodnie z zasadami wiary. Matka nie miała wątpliwości, że Bóg istnieje. Po prostu o nim nie mówiła. "Hitlerowcy zabili sześć milionów Żydów - powiedziała ojcu. - A twój głos, twoja modlitwa, ma wypełnić to milczenie? Czy kiedy umiera dziecko, pocieszasz jego rodziców, dając im szczeniaka?"

Matka najwyraźniej wierzyła nie tylko w istnienie Boga, ale w dodatku uważała, że to ten sam Bóg, który uczynił naród żydowski wybranym w czasach, gdy Abraham podróżował ze swoją bezpłodną żoną, udając, gdy wpadła w oko jakiemuś władcy, że to jego siostra.

Tę opowieść Wania lubił najbardziej. Ojciec zdecydował, że będą razem studiować Torę, więc chodzili do mieszkania rabina i słuchali, jak czyta po hebrajsku, a potem tłumaczy. W drodze do domu rozmawiali o tym, co usłyszeli. "To mają być religijne historie? - pytał ciągle Wania. - Juda śpi z prostytutką, ale potem okazuje się, że to jego synowa, więc w oczach Boga wszystko jest w porządku?"

Historia o obrzezaniu Sychema okazała się punktem zwrotnym. Dina, córka Jakuba, została zgwałcona przez księcia Sychema. Księżę chciał się z nią ożenić, a Jakub uznał, że to, owszem, interesująca propozycja, ale dwunastu braciom Diny bardziej zależało na pomszczeniu nadwerżonego honoru siostry niż na wydaniu jej za bogatego pana, który w przyszłości zasiądzie na tronie, dlatego powiedzieli księciu, że wraz ze wszystkimi mężczyznami w mieście ma poddać się obrzezaniu. Gdy zaś było już po wszystkim i księżę wraz ze swymi ludźmi leżał i jęczał z bólu, synowie Jakuba wyciągnęli miecze i zamordowali wszystkich. Pod koniec tej historii Wania zwrócił się do ojca:

- Może jednak pozwolę się obrzezać.

Ojciec spojrzał na niego, całkowicie zbity z tropu.

- Zmieniłeś zdanie akurat po tej opowieści? Wania wzruszył ramionami.

- Czy jest jakaś nadzieja, że mi to wytłumaczysz?

- Tylko się zastanawiam - mruknął Wania. Wyjaśniłby, gdyby potrafił. Zanim poznał opowieść, nie chciał nawet myśleć o obrzezaniu; po usłyszeniu, obrzęd stał się dla niego zrozumiały, a skoro był zrozumiały, wkrótce okazał się nieunikniony.

Później, biegając, uświadomił sobie, dlaczego opowieść skłoniła go do zmiany decyzji. Obrzezanie było głupim, barbarzyńskim obrzędem, ale historia Sychema udowodniała, że Bóg również tak uważa. To barbarzyństwo, zdawał się mówić Bóg, i boli jak jasna cholera, ale chcę, żebyś to zrobił. Zadaj sobie taki ból, żeby każdy mógł wejść z ulicy i cię zabić, a ty byś tylko powiedział: dziękuję, i tak nie chce mi się żyć, bo ktoś mi odciął kawałek członka.

Nie mógł tego wyjaśnić ojcu. Wiedział tylko, że może poddać się obrzezaniu, skoro Bóg uważa je za idiotyzm.

I tak na parę dni stał się niezdolny do biegania, zaś kiedy już wyzdrowiał i mógł znowu zacząć, okazało się, że odebrano mu także miasto. Kongres amerykański zwiększył liczbę wiz dla Żydów, w związku z czym Związek Radziecki zareagował, odmawiając wszystkim Żydom pozwolenia na wyjazd i nasilając prześladowania. W przypadku rodziny Wani miało to bardzo praktyczne konsekwencje. Stracili mieszkanie.

Dla ojca oznaczało to koniec zajęć ze studentami, koniec odwiedzin byłych kolegów z

uniwersytetu. A także upokorzenie, całkowitą zależność od innych, ponieważ stracił też pracę.

Matka opanowała sytuację. "Więc teraz będziemy robić cegły bez słomy", powiedziała. Wania pamiętał, że przez całe życie robiła takie enigmatyczne uwagi. Dopiero teraz, po przeczytaniu Księgi Wyjścia, zrozumiał, czego one dotyczą, i pojął: matka naprawdę jest Żydówką! Przez całe moje życie zwracała się do nas, jakbyśmy też byli Żydami, ale ja nie rozumiałem. I po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, czy ta cała awantura nie została zaplanowana przez nią; była sprytna i tak pokierowała ojcem, iż sam do tego doszedł, z własnych, bardzo logicznych i niereligijnych przyczyn. Nie zostaje się dobrym Żydem dlatego, że Bóg tak nakazuje, ale po to, żeby syn mógł mieszkać w Ameryce. Czy matka mogła być aż tak podstępna?

Przez tydzień tułali się po domach Żydów, którzy nie mieli dla nich miejsca. Takie życie nie mogło trwać dłużej, częściowo dlatego, że było bardzo niewygodne, a częściowo ze względu na fakt, iż w porównaniu z tymi ludźmi na jaw wychodziła ich nieporadność w sprawach religii. Ojciec i Wania straszliwie kaleczyli hebrajski, usiłowali dotrzymać kroku modlącym się i sto razy dziennie szeroko otwierali oczy, słysząc słowa i zdania, które nic dla nich nie znaczyły.

Matka wydawała się nie przejmować tymi problemami, ponieważ przez parę lat mieszkała ze swoimi rodzicami, którzy obchodzili wszystkie święta, mieli dwie kuchnie i przestrzegali podziału pomiędzy kobietami i mężczyznami. A jednak Wania widział, że i ona była raczej rozbawiona, niż pochłonięta życiem tych domów, a tamtejsze kobiety odnosiły się do niej jeszcze bardziej nieufnie niż mężczyźni do ojca.

Wreszcie to nie Żyd, a daleki kuzyn ojca (wnuk brata dziadka ojca, co w pocie czoła wytłumaczono Wani) dał im miejsce w swoim domu na czas oczekiwania na wizę wyjazdową. Kuzyn Marek miał farmę mleczną u stóp Karpat, w regionie, który przed wojną należał do Polski, a przez to uniknął stalinowskiej kolektywizacji ukraińskich gospodarstw indywidualnych. W tym odległym zakątku kraju, prawie bezludnym i pozbawionym znaczenia strategicznego, komunizm ograniczał się do flag i transparentów w oknach. Stado należące do kuzyna Marka stanowiło oficjalnie część kołchozu; w praktyce były to jego krowy, które karmił i pasł tak, jak uważał za stosowne. Duża część udoju i sera nie docierała do miejsca przeznaczenia, lecz była wymieniana tu i tam za towary i usługi, a czasem i za twardą zachodnią walutę. Kuzyn Marek miał wolne miejsce w domu, niepokorną naturę i na tyle zapasów, by przyjąć troje nieszczęsnych kuzynów, którzy postanowili stać się Żydami, żeby wyjechać na Zachód.

- Wiejskie życie wyjdzie ci na zdrowie - powiedział ojciec, choć jego kwaśna mina

zdradzała, że nie znalazł jeszcze przyczyn, dla których wiejskie życie miałyby posłużyć i jemu. Kuzyn Marek nie mógł mu zaoferować uniwersytetu. Ojciec, chcąc wykładać, musiałby znaleźć tematy, wzbudzające zainteresowanie krów.

Ale co do Wani, ojciec się nie mylił. Wiejskie życie rzeczywiście wyszło mu na zdrowie. Praca była tu ciężka; kuzyn Marek okazał się człowiekiem miłym, lecz oczekiwał pomocy od wszystkich mieszkańców gospodarstwa. Wania szybko przywykł do wysiłku, nie wspominając już o wiejskim jedzeniu - pełnym mleku i chlebie o chrupiącej skórce. Dobrze żyło się w gospodarstwie, ale wszystko, co kochał, leżało poza jego granicami, gdyż w tym odludnym miejscu ocalały jeszcze resztki starych europejskich lasów.

- To nasze gniazdo, nasza prawdziwa ojczyzna - powiedział ojciec. - Tutaj kryli się Prasłowianie, kiedy Goci i Hunowie pustoszyli ich ziemie. Potem odeszli, a my wyszliśmy na równiny i zostawiliśmy te góry wilkom i niedźwiedzim.

Ojciec ciągle myślał jak Rosjanin, nie jak Żyd.

Ale co mogła obchodzić Wanię dawna Ruś? Wiedział tylko, że wiejskie drogi ciągnęły się kilometrami, zupełnie puste, a miejsca, gdzie nie przejechał żaden pojazd, pokrywała trawa i rosły drzewa, wielkie i stare na stromych zboczach gór, na które nie zawędrowali drwale; głosy ptaków nie musiały iść o lepsze z rykami klaksonów i silników. Na niebie ktoś rozlał skopek gwiazdnego mleka, a w nocy, kiedy nie świecił księżyc, robiło się tak ciemno, że można było wpaść na ścianę domu, do końca go nie widząc. Nie była to prawdziwa dzicz, ale jemu, chłopcu z miasta, wychowanemu w bloku, wydawało się, że to miejsce magiczne, jakby prosto z obrazów Szyszkina. Niemal spodziewał się zobaczyć pomiędzy drzewami małe niedźwiadki.

W takim miejscu musiały się dziać wszystkie bajki jego dzieciństwa - to tu żył książę Iwan, szary wilk, żar-ptak, Kościej Nieśmiertelny, Mikołaj Możajski, Baba-Jaga. I ponieważ trafił tu w czasie, gdy po raz pierwszy czytał Torę, wyobrażał sobie, że Abraham, Jakub i dzieci Izraela wędrowali właśnie po tych zielonych łąkach. Wiedział, że to bzdura - Palestyna jest rozpalona i sucha, Synaj to sam kamień i piasek. A jednak czy nie można było sobie wyobrazić, jak idą po tych wzgórzach, wracając z pastwisk, synowie Jakuba, by pokazać ojcu podartą i pokrwawioną szatę? Czy to nie z tych gór wyruszył Abraham do walki o miasta?

Tutaj także nie potrafił się wzbić pod niebo, ale mógł biegać, tak długo, aż zupełnie opadł z sił, a w głowie kręciło się mu tak, jakby naprawdę latał. A kiedy się ośmielił i zszedł z ubitych dróg, zaczął odkrywać najstarsze i najbardziej zagubione zakątki lasów. Znikał na całe godziny, aż wreszcie matka zaczęła się martwić. "Pośliżniesz się na zboczu, połamiesz nogi, nikt nie będzie wiedział, gdzie cię szukać; o to ci chodzi?" Potem rodzice chyba to

przedyskutowali i postanowili zaufać jego rozsądkowi, a może także opiece boskiej, gdyż nie zabronili mu dalszych wypadów. Może po prostu liczyli na to, że wkrótce otrzymają wizę, zawiozą go do jakiegoś amerykańskiego miasta, gdzie będą go chronić przed kulami gangsterów i murzyńskimi zamieszkałymi, o których tak wiele słyszeli.

Gdyby wiza przyszła o jeden dzień wcześniej, Wania nie znalazłby polanki i jeziora liści.

Stał nad nią, w środku lasu tak starego, że na ziemi nie rosło prawie nic - kopuła liści była tak gęsta, że na poziomie ziemi panowały niemal zupełne ciemności, w których mogły przeżyć jedynie najtwardsze źdźbła trawy i pnącza. Wydawało się, że przez prześwity między pniami widać koniec lasu, ale to tylko inne drzewa zasłaniały widok albo gęszcz robił się zbyt mroczny. Na ziemi leżała warstwa liści, tak gruba, że podłoże ugięło się pod stopami jak trampolina. Wania zaczął skakać tylko dlatego, żeby poczuć to zabawne sprężynowanie. Jakby się chodziło po Księżycu, jeśli Amerykanie naprawdę tam wylądowali. Odbicie, skok, odbicie, skok. Oczywiście na Księżycu nie ma gałęzi. Wania uderzył głową w konar i upadł, oszołomiony i obolały.

Właśnie przed tym przestrzegała matka. Mam wstrząs mózgu, zaraz dostanę konwulsji i nikt nie znajdzie mojego ciała, aż wreszcie psy przywloką do domu jakąś jego część. To będzie pewnie ta obrzezana część, więc wezwą mohela, żeby mnie rozpoznał. Tak, to ten chłopiec, Izaak Szłoma, znany też jako Iwan Pietrowicz Smiecki. Dobry biegacz, ale najwyraźniej niezbyt mądry, bo nie uważał. Przykro mi, był za głupi, żeby żyć. Tak działa mechanizm selekcji naturalnej. Powinien siedzieć w Izraelu, tam nie ma drzew.

Ale po chwili zawroty głowy minęły i Wania znowu ruszył przez las. Oczywiście tym razem uważał na głowę, wypatrując niskich gałęzi. W ten właśnie sposób zorientował się, że znalazł polanę - nie dlatego, że jasne światło słońca stworzyło wyspę dnia w morzu mroku, ale ponieważ nagle skończyły się gałęzie.

Stał na skraju polany i rozejrzał się. Czy tu, gdzie dochodzi światło, nie powinno być łąki? Wysoka trawa, polne kwiaty, tak właśnie powinno to wyglądać. A zamiast tego zobaczył tylko ściółkę, suche liście zaścielające ziemię grubym dywanem.

Co tak trującego mogło się znajdować w tej ziemi, że nie rosły na niej drzewa ani trawa? Z pewnością jakaś sztuczna substancja, ponieważ polana miała kształt idealnego okręgu.

Lekki wietrzyk poruszył liśćmi. Parę z nich odfrunęło z pagórka na środku polany i teraz Wania zaczął podejrzewać, że to nie kamień ani maszyna, gdyż kształty owego pagórka

przypominały ludzkie ciało. A czy tam, gdzie powinna znajdować się głowa, nie wzywała twarz?

Kolejny liść uleciał z wiatrem. To musi być twarz. Śpiąca kobieta. Czy okryła się liśćmi przed zimnem? A może jest ranna i leży tu tak długo, że liście ją zasypały. Nie żyje? Czy skóra napięła się na jej policzkach jak u mumii? Z tej odległości trudno to było stwierdzić. Coś go powstrzymywało, nakłaniało go do ucieczki, bo jeśli kobieta rzeczywiście nie żyła, jego wyobrażenia o tragediach po raz pierwszy by się urzeczywistniły, a tego nie chciał. Nie chciał odgarnąć liści i znaleźć ciała kobiety, która biegła przez las, uderzyła głową w gałąź i zdołała dotrzeć na tę polanę w nadziei, że zobaczy ją pilot przelatującego samolotu, ale straciła przytomność, umarła i...

Chciał uciec, ale jednocześnie chciał ją zobaczyć, dotknąć. Jeśli była martwa, chciał zobaczyć śmierć, dotknąć jej.

Uniósł stopę, by wejść na polanę.

Choć w jego ruchu nie było nic nadzwyczajnego, liście zawirowały i nagle, ku swemu przerażeniu, zdał sobie sprawę, że polana nie przypomina leśnego poszycia, gdyż liście wirowały coraz głębiej, odsuwały się od jego stóp i odsłaniały krawędź przepaści.

To nie była polana, lecz głęboka kotlina, okrągła niecka, głęboko wycięta w ziemi. Nie potrafił się zorientować, jak była głęboka, gdyż liście nadal wirowały, coraz głębiej i głębiej, a wichur, obudzony ruchem jego nogi, podniósł je w górę, prosto w niebo, jak słup dymu.

Jednak kobieta nadal tam leżała, a zatem musiała spoczywać na piedestale, wyrastającym z dna kotliny. Kobiety ze wstrząsem mózgu na ogół nie skaczą do przepaści i nie wspinają się na słupy. Tu się stało coś innego, bardziej ponurego. To pewnie ofiara morderstwa.

Znowu na nią spojrzął, ale liście, które wcześniej poderwały się z ziemi, teraz powoli opadały i zasłoniły wszystko. Potem dostrzegł miejsce, w którym powinna spoczywać jej głowa, lecz zaścielały je już tylko liście.

Poniosła mnie wyobraźnia, pomyślał. To był tylko liść, a ja w nim zobaczyłem nos. Nie ma tam żadnej kobiety, to tylko dziwna skała. I pełna liści kotlina w środku lasu. Może to krater po uderzeniu meteorytu. To ma sens.

Kiedy stał i wyobrażał sobie upadek wielkiego głazu z przestrzeni kosmicznej, coś poruszyło się po przeciwnej stronie polany. A raczej drgało pod powierzchnią liści i powoli zbliżało się ku niemu.

W tej kotlinie, pod liśćmi mieszka jakieś stworzenie, całkiem jak wąż morski pod

falami. Naziemna ośmiornica, która zbliży się do mnie, wyrzuci mackę na brzeg, wciągnie mnie pod liście i zje na obiad. Nie strawi tylko mojej głowy, którą wyrzuci na piedestał, by zwabiła innych wędrowców.

To coś zbliżało się coraz bardziej. W walce między ciekawością i chorobliwą wyobraźnią ta ostatnia odniosła zwycięstwo. Wania rzucił się do ucieczki; już nie skacząc, lecz usiłując brnąć w liściach. Oczywiście parę razy pośliznął się i upadł, aż wreszcie ziemia i strzępy roślin pokryły go całego.

Gdzie była droga? Czy stworzenie z kotliny pędzi jego śladem? Zgubił się, zaraz zacznie się ściemniać, potwór znajdzie go i powoli pożre, zaczynając od stóp...

Droga nagle się znalazła. Właściwie nie była tak daleko. A może biegł szybciej i dłużej, niż mu się zdawało. Na tej znajomej drodze, w popołudniowym słońcu, poczuł się bezpieczniej. Biegł truchtem jeszcze przez jakiś czas. Resztę trasy przeszedł spokojnym krokiem.

Wania nigdy nie znalazł okazji, by opowiedzieć o swojej przygodzie. Matka tylko rzuciła na niego okiem i kazała mu natychmiast się wykąpać; mówiła, że szukali go wszędzie, zostało niewiele czasu na przygotowanie, gdzie on się podziewał? Wizy przyszły niespodziewanie, samolot odlatuje za dwa dni, musieli wyjechać już dziś, żeby złapać pociąg, który dowiezie ich do Kijowa, gdzie wsiądą w samolot do Austrii.

A na pokładzie samolotu lecącego do Wiednia, gdy wreszcie znaleźli chwilę spokoju, Wania zrezygnował ze zwierzenia się rodzicom z wydarzeń w lesie. To już nie miało znaczenia. Już nigdy w życiu nie odwiedzi tego lasu. Kiedy się raz opuści Związek Radziecki, nie ma powrotu. Nawet jeśli zostawiło się za sobą tajemnicę starego lasu. To wspomnienie, które pozostanie w jego pamięci, zagadka bez rozwiązania. Albo, co bardziej prawdopodobne, wspomnienie dziecięcego lęku, zrodzonego przez zbyt wybujałą wyobraźnię.

Do czasu, gdy samolot wylądował w Wiedniu, reporterzy zapalili reflektory i skierowali na nich kamery telewizyjne, a urzędnicy sprawdzili ich wizy, zaś różni ludzie obścapi ich, żeby spytać, czy rzeczywiście pojedą do Izraela, lub poinformować, że mają prawo udać się wszędzie, gdzie tylko zechcą, bo przekroczyli granicę wolnego świata - do tego czasu Wania zdążył przekonać sam siebie, że na polance nie widział niczyjej twarzy, kotlina nie była tak głęboka, jak mu się wydawało, a liśćmi poruszył wiatr lub zając. Nie było żadnego niebezpieczeństwa. Nie było śmierci. Nie było tajemnicy. Ani niczego niezwykłego.

Nie istniał żaden powód, dla którego owo zdarzenie miałoby ciągle go nawiedzać w snach, towarzyszyć mu w dzieciństwie i później. Ale te sny nie pojawiały się bez przyczyny. I

choć sobie powtarzał, że tamtego dnia w lesie nie wydarzyło się nic niezwykłego, w głębi duszy wiedział, że coś się jednak wydarzyło, a on już nigdy się nie dowie, co to była za polana i co by się stało, gdyby został.

ROZDZIAŁ DRUGI

Prawdziwa miłość

Plan ojca jednak się powiódł. Kiedy przybyli do Wiednia, ojciec w ciągu paru godzin zdobył potwierdzenie, iż został zatrudniony jako profesor języków słowiańskich na uniwersytecie Mohegan w zachodniej części stanu Nowy Jork, gdzie miał dołączyć do szacownego towarzystwa, rosyjski klejnot w poliglotycznej koronie. Wkrótce zamieszkali w domu, który wydawał się im przestronny, ze zdziczałym ogrodem, prowadzącym na brzeg jeziora Olalaga, które po pewnym czasie zaczęli nazywać Olą, a czasami, kiedy wpadało w kapryśny humor, Olą-Oleńką, jakby jezioro było postacią z ludowej bajki.

Po historiach o Ameryce, a zwłaszcza o Nowym Jorku, który miał być dżunglą pełną slumsów i skażonego powietrza, odkrycie lasów, wiejskich gospodarstw i łagodnych pagórków wydało się Wani bliskie cudu. Jednak tutejsze lasy nie były nawet w połowie tak stare i groźne, jak knieja wokół domu kuzyna Marka. Wkrótce Wania doszedł do wniosku, że do Ameryki dobrze jest przyjechać, ale po pewnym czasie życie tutaj staje się równie nudne, jak wszędzie indziej.

Ojciec wydawał się zadowolony. Wania przyjechał do Ameryki na tyle wcześnie, by opanować język bez śladu akcentu. Tak szybko przyzwyczał się do sposobu, w jaki Amerykanie wymawiali jego imię - "Ajwen" zamiast "Iwan" - że sam zaczął tak o sobie mówić, a "Wania" przetrwało jedynie w domowym słowniku.

Rodzice nie mieli tyle szczęścia - ojciec nigdy nie pozbył się gardłowego rosyjskiego akcentu, a matka zdobyła się na tylko tyle wysiłku, by przyswoić sobie nazwy artykułów spożywczych i amerykańskich pieniędzy. Oznaczało to, że jej życie zogniskowało się wokół domu, a choć ojciec często wykladał na innych uniwersytetach i czerpał wielką przyjemność z kontaktów ze studentami, on także najwięcej uwagi poświęcał synowi.

Iwan każdego dnia odczuwał presję poświęcenia rodziców. Nigdy o tym nie mówili. Nie musieli. Robił wszystko, by wykorzystać szansę, jaką mu dali. Ciężko pracował w szkole i uczył się wielu dodatkowych przedmiotów. Nie mieli żadnego powodu, żeby na niego narzekać. A kiedy czasami kusiło go, żeby zaprotestować przeciwko narzuconemu rygorowi, przypominał sobie, co dla niego poświęcili. Przyjaciół, krewnych, ojczyznę.

Ucieczką od oczekiwań rodziców stało się dla niego to samo, co w Związku Radzieckim - bieganie. Kiedy dorósł na tyle, by wstąpić do szkolnego kółka lekkoatletycznego, zajął się także wszystkimi dyscyplinami dziesięcioboju. Rzut oszczepem,

bieg przez płotki, rzut dyskiem, sprint... czasami był lepszy w jakiejś dyscyplinie, lecz tym, co go wyróżniało, był wyrównany poziom. Zawsze miał dobre wyniki i przy każdym spotkaniu utrzymywał kondycję. Kiedy wstąpił na uniwersytet Mohegan, z łatwością dostał się do zespołu lekkoatletycznego.

Rodzice i ich przyjaciele nigdy nie zrozumieli jego sportowych upodobań. Czasami ich to śmieszyło (Żyd - sportowiec?), dopóki Iwan nie zauważył zimno, że Izrael nie przyjmuje chrześcijan do swojego olimpijskiego zespołu. Tylko raz, pod koniec liceum, ojciec oznajmił, że Iwan powinien poświęcić marnowany na treningach czas na doskonalenie wiedzy. "Ciało osłabnie, gdy skończysz czterdziestkę, lecz umysł będzie ciągle sprawny, więc po co inwestować w coś tak nietrwałego? Nie można być dobrym we wszystkim". W odpowiedzi Iwan nie zjawił się na egzaminach końcowych i przez cały dzień biegał wokół Oli. Musiał zdać poprawkę, a ojciec nigdy więcej nie kwestionował jego upodobań.

Tak naprawdę Iwan nie sprzeciwiał się wymaganiom ojca. Podczas studiów zajął się historią, językami i folklorem; od pierwszej klasy szkoły średniej był najpilniejszym uczniem swego ojca. Razem studiowali najstarsze dialekty ukraińskiego, bułgarskiego i serbskiego. Przez rok rozmawiali ze sobą wyłącznie w języku staro-cerkiewno-słowiańskim, przechodząc na rosyjski lub angielski tylko wtedy, gdy brakowało im nowoczesnych wyrazów.

Wszyscy wiedzieli, że ojciec jest bardzo dumny z niezwykłych osiągnięć Iwana - kilka pierwszorzędných dzienników opublikowało jego rozprawy jeszcze przed ukończeniem szkoły średniej - ale nigdy naprawdę nie zbliżył się do syna. Przynajmniej nie tak, jak to było w zwyczaju w Ameryce. Iwan nigdy nie rozmawiał z ojcem o swoich marzeniach, pragnieniach, niepowodzeniach, nadziejach. Z pewnością nigdy nie wspomniał, że nadal gnębią go koszmary o kolistej kotlinie w lesie, w której pod liśćmi mieszkało jakieś nienazwane stworzenie.

Z matką także nie rozmawiał na ten temat, ale ona zdawała się i tak wiedzieć o jego uczuciach. Może je odgadywała, a może sama je w nim zaszczepiła. Kiedy chodził do liceum, często bywał zakochany po uszy w tej czy innej dziewczynie, a matka domyślała się wszystkiego, choć nie zdradzał się ani słowem. "Co to za jedna?", pytała. Iwan odpowiadał - zawsze było mu lżej, jeśli się zwierzył - a ona przyglądała się mu uważnie i orzekała: "To nie jest miłość".

Z początku upierał się, że właśnie przeciwnie, to miłość, a w ogóle skąd matka może coś o tym wiedzieć, skoro jest dorosła, a prawdziwa miłość dawno w niej wygasła i przeszła w przyzwyczajenie? Jednak z czasem nauczył się ufać jej osądowi. Zwłaszcza kiedy od czasu do czasu mówiła: "Och, biedaku, tym razem to miłość, a ta dziewczyna cię skrzywdzi".

Niestety, nigdy się nie myliła.

- Skąd ty to wszystko wiesz? - spytał w końcu.
- Czytam w twojej twarzy jak w otwartej książce.
- Nie, powiedz.
- Jestem czarownicą, znam się na tych sprawach.
- Mamo, ja mówię poważnie.
- Skoro nie słuchasz moich odpowiedzi, po co zadajesz mi pytania?

A kiedy skończył dwadzieścia cztery lata, runął mur berliński. Oglądali to w telewizji.

Potem ojciec wyłączył odbiornik i powiedział:

- Teraz możesz wrócić i zacząć zbierać materiały do pracy.
- Nie muszę szukać materiałów w Związku Radzieckim.
- Więc zmień temat pracy. Co, oszalałeś? Nie chcesz wrócić?

Owszem, chciał. Ale nie dla pracy magisterskiej. Chciał wrócić, ponieważ w snach nadal widywał pokrytą liśćmi polankę, twarz kobiety i potwora w kotlinie. I z tego samego powodu nie chciał tam jechać, ponieważ bał się, że owo miejsce nie istnieje, a także dlatego, że mogło istnieć.

I tak przez cały rok uczył się i zdawał egzaminy. Przez następny rok zbierał materiały do pracy i wreszcie, pod koniec lipca 1991 roku, zostało mu sześć tygodni do upływu daty powrotu na jego bilecie do Kijowa. Oczywiście właśnie wtedy poznał Ruth Meyer.

Była córką lekarza z Itaki, oddalonej o parę jezior od ich domu. Spotkali się na prezbiteriańskim weselu - pan młody był kolegą Iwana z zespołu lekkoatletycznego, panna młoda mieszkała w jednym pokoju z Ruth. Ruth i Iwan sięgnęli po tę samą przystawkę i po paru minutach znaleźli się na ganku przed domem, przyglądając się nadchodzącym z południa burzowym chmurom. Zanim spadł deszcz, już trzymali się za ręce.

- Powiedz coś w starorosyjskim dialekcie - poprosiła. Starorosyjski wydał mu się zbyt nowoczesny. Wobec tego powiedział w języku staro-cerkiewno-słowiańskim:

- Jesteś piękna i mądra i zamierzam się z tobą ożenić. Zamknęła oczy, jakby w zachwycie.

- To cudowne! Mówisz do mnie w języku, w którym nie zwrócisz się do żadnej innej kobiety.

- Ale nic nie rozumiałaś - zauważył.

- Owszem, rozumiałam - mruknęła, nie otwierając oczu. Roześmiał się, ale potem nawiedziły go wątpliwości; a jeśli naprawdę rozumiała?

- Co powiedziałem?

- Że chciałbyś, żebym się w tobie zakochała.
- Nieprawda. - Ale jego zakłopotany śmiech był dowodem, że odgadła całkiem trafnie.
- Właśnie, że prawda. - Otworzyła oczy. - Widzę to całkiem wyraźnie.

Po weselu Iwan wrócił do domu i usiadł naprzeciw matki w salonie. Po paru chwilach podniosła na niego oczy.

- No i? - spytał. - To miłość czy nie? Matka przyjrzała mu się z powagą.
- Na pewno jest to coś.
- Zamierzam się z nią ożenić.
- A ona o tym wie?
- Ona wie wszystko. Zna moje myśli w chwili, gdy rodzą się w mojej głowie.
- Gdyby знаła je wcześniej, nie musiałbyś już myśleć.
- Mamo, ja mówię poważnie.
- A ja nie?
- Nie żartuj ze mnie. To miłość.

Ojciec stał już w drzwiach. Wzmianki o małżeństwie mają to do siebie, że nieomylnie przyciągają rodziców, bez względu na to, gdzie są.

- Co, zakochałeś się akurat teraz, kiedy opuścisz kraj na rok?
- Może powinienem odłożyć podróż - powiedział Iwan, zdając sobie sprawę, że nie jest to dobry pomysł.

- A to dobre. Ożenisz się, choć jeszcze nie napisałeś pracy - mruknął ojciec. - Jej ojciec chce cię utrzymywać?

- Wiem, muszę jechać. Ale nie znoszę czekać!
- Naucz się cierpliwości.
- Cierpliwości uczymy się w Rosji. W Ameryce trzeba działać.
- Więc dobrze, że jedziesz do Rosji - zripostował ojciec. - Cierpliwość przydaje się znacznie częściej, a tobie przyda się w szczególności, skoro chcesz mieć dzieci.

Iwan parsknął niepewnym śmiechem.

- Nie ma co, będę świetnym ojcem!
- Niby dlaczego nie? - odezwała się matka. - Uczyłeś się od najlepszego specjalisty.
- Tak, wiem. Od was obojga. Zrobiliście wszystko, co można zrobić z takim dziwnym dzieciakiem, jak ja.

- Cieszę się, że to rozumiesz - powiedziała matka. Znowu ten krzywy uśmiech. Czy to możliwe, że mówiła poważnie? Że nigdy nie żartowała?

W czasie tych ostatnich tygodni przed odlotem do Kijowa spędzał znacznie więcej

czasu w Itace niż w Tantalus. Matka była smutna lub zmartwiona, kiedy do niej wracał, co nie zdarzało się często. Pewnego razu powiedział z troską:

- Nie stracisz mnie, mamó. Jestem zakochany.

- Straciłam cię już dawno - odparła. - Odkąd uciekłeś z mego łona.

Odwróciła wzrok.

- Więc o co chodzi?

- Czy powiedziałeś jej swoje żydowskie imię? - spytała, zmieniając temat.

- A, prawda, Izaak Szloma. Jakoś się nie złożyło. Czy to ważne?

- Nie mów jej.

- Czego? Mojego żydowskiego imienia? Dlaczego? Dlaczego nie?

Matka przewróciła oczami.

- Ależ jestem głupia. Teraz oczywiście jej powiesz, bo cię prosiłam, żebyś tego nie robił.

- Kiedy miałbym to zrobić? Czy to ważne? Nie używałem tego imienia, odkąd tu przyjechaliśmy. Nasza synagoga jest konserwatywna, ich także, nikt się nie przejmuje moim imieniem.

Matka chwyciła go za ramiona.

- Nie możesz się z nią ożenić - rzuciła zapalczywie, po raz pierwszy bez uśmiechu.

- Jak to? Przecież nie jesteśmy kuzynami, jeśli o to się martwisz.

- Pamiętasz bajkę o niebie, szczurze i studni?

Oczywiście, że pamiętał. Tę bajkę matka opowiadała mu w dzieciństwie, a potem przypomniał ją sobie na wykładach z folkloru. Pewien niezbyt sympatyczny uczeń rabina uratował młodą kobietę ze studni, ale dopiero wtedy, kiedy obiecała mu się oddać. Gdy wydostała się ze studni, wymogła na nim obietnicę małżeństwa. Jedynymi świadkami jego przysięgi było niebo, studnia i przebiegający szczur. Kiedy uczeń wrócił do domu, zapomniał o obietnicy i ożenił się z inną kobietą, a dziewczyna odrzucała kolejnych zalotników, aż wreszcie zaczęła udawać szaleństwo, żeby odstraszyć wszystkich starających się o jej rękę. Tymczasem dzieci chłopaka zaczęły umierać - jedno ukąsił zarażony szczur, drugie utopiło się w studni. Wreszcie chłopak przypomniał sobie świadków swojej przysięgi i wyznał wszystko żonie. Ta nie potępiła go, lecz postanowiła, że wezmą cichy rozwód, żeby on mógł dotrzymać danej obietnicy. I w końcu chłopak rzeczywiście ożenił się z tamtą młodą kobietą. Morał bajki mówił, że należy dotrzymywać obietnic, ponieważ Bóg jest zawsze ich świadkiem. Iwan za żadne skarby świata nie potrafił zrozumieć, do czego zmierza jego matka.

- Przecież jestem zaręczony tylko z Ruth - powiedział.

- Myślisz, że nie wiem? Ale jest jeszcze coś. -Co?

- Historia, która mi się śniła.

- Więc wszystko dlatego, że miałaś jakiś sen?

- Ty byłeś owym uczniem, a Ruth tą, której nie powinieneś poślubić. Wania, to się nie uda. Ta dziewczyna nie jest dla ciebie.

- Właśnie, że jest, musisz mi zaufać. - Pochylił się i niespodziewanie dla samego siebie pocałował matkę w policzek. - Bardzo cię kocham.

Kiedy się wyprostował, po policzku matki potoczyły się łzy. Zdał sobie sprawę, że pocałował ją po raz pierwszy od wielu lat, po raz pierwszy od dawna powiedział, że ją kocha, może od czasów, kiedy miał osiem lub dziewięć lat. Albo nawet mniej.

Ale to nie dlatego płakała.

- Rób, co musisz - powiedziała cicho. - Kiedy nadejdzie czas, będziesz musiał zaufać mnie.

- Jaki czas? Co to, jakieś zagadki? Pokręciła głową, odwróciła się i wyszła. Oczywiście opowiedział Ruth o wszystkim.

- Dlaczego nie miałabym znać twojego żydowskiego imienia? - spytała ze śmiechem.

- To nie jest moje prawdziwe imię. Nie znałem go, dopóki nie postanowiliśmy emigrować. Nie jesteśmy pobożnymi Żydami.

- Och, wiem. O ile sobie przypominam, na weselu Denise sięgnąłeś po krewetkę.

- Ty też - przypomniał jej. - Ale ja byłem pierwszy.

Uniosła brew.

- Sięgnęłam po ciebie, więc ja także dostałam upatrzonego kęsek. Roześmiał się razem z nią, ale ten żart nie całkiem mu się podobał. Ich spotkanie było zupełnie przypadkowe, a przynajmniej tak sądził. Teraz Ruth wyjawiała mu inną możliwość, która zupełnie nie przypadła mu do gustu. Czy wszystko było ukartowane? Jeśli to jej dzieło, co jeszcze zaplanowała?

Nie, nie, to zupełna bzdura, powiedział sobie. Po prostu przez dziwne obiekcje matki nabawił się obsesji. Co z tego, że Ruth ukartowała spotkanie? Czy powinien się obrazić? Piękna, inteligentna dziewczyna konstruuje intrygę, żeby spotkać niezdarnego studenta bez grosza przy duszy - jak często zdarza się coś takiego? O, nieustannie. W marzeniach tego studenta.

Matce zaczęło tak zależeć, żeby go wysłać z kraju - z dala od Ruth - że przez ostatni tydzień codziennie musiał ją prosić o ubrania, ponieważ wszystko już spakowała.

- Nie muszę zabierać wszystkiego - mówił. - Jestem studentem. Nikt się nie będzie

spodziewał rewii mody w moim wykonaniu.

Matka wzruszała ramionami i dawała mu koszulę, ale prosto z pralki, nie z walizek.

Cała rodzina Ruth zjawiła się na lotnisku z Rochester, żeby go pożegnać. Przyszedł także ojciec. Ale matki nie było, co nieco rozgniewało i zasmuciło Iwana. Przez wszystkie te lata sądził, że rozbawiony uśmiech matki świadczy, że jest mądrzejsza od ojca i jego. A teraz okazała się przesadną kobieciną, która boi się snów i bajek. Czuł się oszukany. Uważał, że mama także została oszukana, ponieważ nikt nie dał jej szansy wykształcenia. Czy to coś, co odziedziczyła po żydowskich dziadkach? A może coś jeszcze bardziej pierwotnego? Nie pożegnać syna, który wyjeżdża na przynajmniej pół roku - nie, to nie było w porządku.

Miał także inne zmartwienia. Serdeczne rozmowy z rodzicami Ruth, powściągliwe i męskie pożegnanie z ojcem, potem Ruth, która do niego przywarła, zanosząc się łkaniem i całując go bez końca.

- Czuję się, jakbym umarł albo co - powiedział, na co ona rozszlochała się jeszcze gwałtowniej. Nie powinien robić takich głupich uwag przed wejściem na pokład samolotu.

Po napomnieniach matki i cierpliwych namowach ojca, żeby go wreszcie puściła, Ruth dała się wreszcie oderwać od Iwana. Kochał ją, tak, kochał też jej i swoich rodziców, ale kiedy szedł do samolotu, czuł, że z serca spada mu wielki ciężar. Nagle nappełniło go radosne ożywienie.

Skąd to niespodziewane uczucie swobody, uwolnienia, lekkości? Przecież podróż była dla niego tylko kłopotem. Materiały, które zbierze w Rosji, zaważą na jego karierze, całej przyszłości. Kiedy wróci, zakończy studia i ożeni się, co będzie oznaczać definitywny koniec dzieciństwa. Ale do czasu zanim zostanie profesorem i ojcem, pozostanie w zawieszaniu. Wówczas wkroczy w dorosłość. Prawdziwe brzemie życia. Tak zaczyna się moja podróż do Rosji.

Dopiero gdy zapiął pasy, a samolot ruszył powoli z miejsca, dotarło do niego, dlaczego czuje się uwolniony. Wraz z przyjazdem do Ameryki na jego ramiona spadło brzemie nadziei i oczekiwań jego rodziców. Teraz wracał tam, gdzie owo brzemie nie istniało, a przynajmniej nie dawało się odczuć. Dla wielu ludzi Rosja jest miejscem zniewolenia, ale dla niego - dziecka - był to kraj wolności, jakim Ameryka nigdy nie mogła się stać.

Zanim staniemy się obywatelami, pomyślał, jesteśmy dziećmi, a jako dzieci poznajemy wolność, władzę, swobodę i obowiązek. Ja wywiązałem się z moich obowiązków. Ugiąłem się przed władzą. Z grubsza biorąc. A teraz odrzucę na chwilę to brzemie i zobaczę, co się stanie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przepaść

W tych upajających dniach rewolucyjnych zmian Iwan nie potrafił się skoncentrować na badaniach. Manuskrypty leżały od setek lat w cerkwiach i muzeach, transkrypcje i fotokopie czekały w bibliotekach. Nic się im nie stanie, jeśli poczekają trochę dłużej, bowiem wszędzie było pełno nowych kawiarni, kipiących od dyskusji, rozmów, kłótni o niepodległość Ukrainy, o to, czy Rosjan trzeba wydrzeć poza jej granicę, dać im obywatelstwo czy też zadowolić się czymś pośrednim; o niskiej wartości zagranicznych książek, zaśmiecających rynek po złagodzeniu przepisów; o to, czy Ameryka zechce pomóc nowej Ukrainie; i czy ceny pozostaną pod ścisłą kontrolą, czy też pozwolić im rosnąć, dopóki nie ustabilizują się na "naturalnym" poziomie. I tak dalej...

Iwan był kimś w rodzaju gościa honorowego - Amerykanin mówiący płynnie po rosyjsku, który rozumiał nawet język ukraiński, obowiązujący podczas tych intelektualnych dyskusji. Miał pieniądze, mógł stawiać innym kawę, a nierzadko i coś mocniejszego. Ale sam nie pił - jako sportowiec nie odziedziczył po ojcu zamiłowania do wódki. I nikt go nie zmuszał - mógł pić albo nie, zwłaszcza jeśli częstował innych.

Rozmowy te nie prezentowały szczególnie wysokiego poziomu. Po prostu zwykłe pogawędki, plotki, kłótnie i dyskusje. Ale o to właśnie chodziło. Na uniwersytecie był synem swojego ojca. Tutaj słuchano go dla niego samego.

A może dla jego pieniędzy? Albo aury Ameryki? Albo przez grzeczność? Czy to ważne? Po paru tygodniach zaczął odczuwać znużenie nieustannymi dyskusjami. Każdy trwał przy swoich opiniach, nie postanowiono niczego istotnego, a on w końcu miał dość własnego głosu, którego wszyscy słuchali z nabożeństwem, jakby fakt, że był Amerykaninem albo studentem, dodawał mu mądrości.

Zaczął spędzać więcej czasu nad rękopisami, zbierał fakty, potrzebne mu do pracy doktorskiej. Wkrótce zdał sobie sprawę, że porwał się na szalone przedsięwzięcie - usiłował zrekonstruować najwcześniejsze wersje bajek z kolekcji Afanasjewa, by określić, czy teoria Proppa, twierdząca iż wszystkie rosyjskie bajki są, strukturalnie, jedną i tą samą bajką, to prawda czy fałsz, i - jeśli to prawda - czy jej korzenie tkwią w jakiejś prawdziwej psychologicznie pierwotnej baśni, czy też w wyjątkowo istotnej dla rosyjskiej kultury opowieści. Zamierzenie to było szalone, ponieważ temat okazał się zbyt obszerny i zróżnicowany, a poza tym nie można go było poprzeć dowodami, nawet gdyby znalazło się

odpowieź. Dlaczego promotor nie powiedział mu, że ten temat jest całkowicie niemożliwy do realizacji? Ponieważ sam nie zdawał sobie z tego sprawy. A może dlatego, że - zakładając iż tę pracę można jednak napisać - sam chciał poznać rozwiązanie zagadki.

Raptem, w najgorszej rozpacz, zaczął dostrzegać połączenia i wątki. Oczywiście jego odkrycia mogły być tylko projekcją teorii Proppa, a w tym wypadku nie miały żadnej wartości, lecz Iwan wiedział - miał przeczucie - że jego wnioski nie są chybione, rekonstrukcje zaś zmierzają ku opracowanej przez Proppa strukturze. Był na właściwym tropie, badania coraz bardziej go interesowały.

I tak, zmęczony, z przekrwionymi oczami, wychodził z biblioteki lub muzeum dopiero w chwili zamknięcia, upychał zeszyty i notesy w teczce, po czym wracał do domu ciemnymi ulicami, w narastającym chłodziu. Padał na łóżko w maleńkim pokoiku, wynajętym od sinologa, który nigdy się mu nie narzucał. Wstawał rano, z oczami nadal piekącymi od całodziennego wysiłku, i zatrzymując się na chwilę nad piętą chleba i kubkiem kawy, wracał do muzeum. Im ciężej będzie pracował, tym szybciej skończy.

Minęła jesień i zaczęła się zima. Z powodu braku węgla oraz nafty mróz był niemal nie do zniesienia, ale Iwan, wzorem Boba Cratchita, wkładał na siebie wszystko, co miał, i pracował, nie zważając na przenikliwe zimno panujące w każdym budynku w Kijowie. Był tak pochłonięty pracą, że czasami nie czytał nawet listów z domu - od matki, ojca, Ruth. Odkładał je na bok, aż wreszcie, przeważnie w niedzielę, kiedy biblioteki otwierano później, zdawał sobie sprawę, że stracił kontakt z domem, i w nagłym porywie tęsknoty otwierał wszystkie listy. Potem gryzmołił krótkie, zbyt krótkie odpowiedzi. Jego życie toczyło się w zamknięciu, w sztucznym świetle, wśród niekończących się rzędów książek pisanych cyrylicą. Co miał napisać? Dziś jadłem chleb. I ser. Piłem za dużo kawy. Przez cały dzień tępy ból głowy. Zimno. Manuskrypt był nieczytelny, trywialny albo nie tak stary, jak twierdzono. Bibliotekarka była przyjazna, oziębła, zalotna, niekompetentna. Ta praca nigdy się nie skończy, chciałbym was zobaczyć, dziękuję za listy, choć zapominam odpisać.

Aż wreszcie pewnego dnia nie było już zimno. Na drzewach pojawiły się pączki. Lekko ubrani ludzie wyszli tłumnie na ulicę, niosąc gałązki fioletowych bzów jakby dla uczczenia wiosny. Cóż za ironia. Akurat wtedy, kiedy Kijów znów stał się interesujący, Iwan zakończył zbieranie materiałów. Resztę pracy mógł wykonać sam, bez wertowania manuskryptów. Pora wracać do domu.

To śmieszne. Kiedy pomyślał o powrocie, nie zobaczył Tantalusa, wybrzeży Oli, twarzy matki czy słodkiej Ruth. Ujrzał gospodarstwo u stóp Karpat, z dziką puszcza rozciągającą się tuż za zaoranymi polami. Twarz, która pojawiła się w jego pamięci, należała

do kuzyna Marka, a jego ciało zapragnęło nie miłosnego uścisku kobiety, ale ciężkiej pracy do siódmych potów, ciężkiego snu bez koszmarów i wczesnego wstawania, gdy zaczyna się dzień kipiący najróżniejszymi przejawami życia.

Jednocześnie zdał sobie sprawę, że nie znał najważniejszych informacji. Nie wiedział, w którym mieście ma się przesiąść z pociągu na autobus, jak nazywa się wieś, w której ma wysiąść... Nie znał nawet nazwiska kuzyna Marka.

No cóż. I tak to tylko kaprys.

Ale ten kaprys nie pozwalał o sobie zapomnieć. Po tylu miesiącach skąpej korespondencji głupio mu było dzwonić do domu, ale i tak podniósł słuchawkę, zamówił rozmowę i odczekał pół godziny, zanim dostał połączenie.

- Chcesz wracać akurat tam? - upewnił się ojciec. - Po co?

- Żeby jeszcze raz zobaczyć to miejsce. Mam stamtąd miłe wspomnienia.

- To musi być jakieś nowe znaczenie słowa "miłe". Mnie ciągle boli krzyż po tamtej pracy. I nadal mam odciski.

- A ja nie. A szkoda. Czasami wydaje mi się, że byłem tam bardziej wolny niż... Nie, chyba nie. W każdym razie, nie wydałem dużo na jedzenie i inne rzeczy, więc zostało mi mnóstwo pieniędzy na podróż. Czy Marek ma telefon?

- Nie pamiętam.

- Więc spytaj mamę, wiesz, że na pewno zapisała gdzieś numer.

- A tak, nie mogę się doczekać, aż jej o tym powiem. "Więc Wania skończył pracę, ale nie wraca do domu, tylko chce odwiedzić kuzyna, podczas gdy jego matka wypłakuje za nim oczy. Czego się spodziewać po synu, który nie pisze do rodziców? Nie możemy go zmusić, żeby nas kochał..."

Iwan parsknął śmiechem.

- Mama tak nie mówi.

- Nie do ciebie - mruknął ojciec. - To mnie uszczęśliwia pełnym repertuarem. A Ruth, o, na pewno się ucieszy, że możesz się bez niej obyć, bo postanowiłeś odwiedzić jakieś krowy. - Iwan śmiał się. - Tobie się chyba wydaje, że żartuję.

- Nie, uważam tylko, że oboje jesteście śmieszni. - Nie powinien tego mówić. Ojciec nie lubił być śmieszny. - Bardzo rzadko - dodał pospiesznie.

- Cieszę się, że zapewniłem ci chociaż rozrywkę - oznajmił niewzruszony ojciec. - Nie mamy zbyt wysokich notowań, tylko jeden widz, ale recenzje są na tyle pochlebne, że może dostaniemy kontrakt na następny sezon...

- Daj spokój, ojczu, chcę tylko odwiedzić kuzyna Marka. Przyjął nas, kiedy

potrzebowaliśmy pomocy; czy wypada, żebym do niego nie zajrzał, skoro jestem tak blisko?

- Blisko? Jak od Nowego Jorku do Miami.

- Nie, to nie ta skala. Raczej jak z Buffalo do Syracuse.

- Ciekawe, co będziesz mówił po czterech godzinach w autobusie.

- Zadzwonisz do mnie, jeśli znajdziesz numer?

- Nie, matka ma go tutaj. - Ojciec podyktował mu wszystkie informacje i pożegnał się.

W kasie odmówiono mu sprzedaży biletu wcześniej niż tuż przed odjazdem pociągu.

Inflacja była tak duża, że nie można było przewidzieć ceny nawet w przeddzień wyjazdu.

- Ten kapitalizm! - powiedziała kasjerka. - Autobus pojedzie dopiero wtedy, kiedy zbierze się dość pasażerów, żeby kupić benzynę.

Tego samego wieczora, po półgodzinie prób, zdołał się wreszcie dodzwonić do kuzyna Marka.

- Mały Izaak?

- Przeważnie mówią do mnie Iwan - odparł z zaskoczeniem. Kuzyn Marek zawsze nazywał go Wanią, ale to było dawno temu. Może stary gospodarz podśmiewał się po cichu z rodziny rosyjskich intelektualistów, którzy nagle zdecydowali, że są Żydami, a potem zamieszkali na wsi.

- Jesz tylko koszerne produkty?

- Nie, na ogół nie. Tylko unikam wieprzowiny, smalcu, takich tam rzeczy.

- Smalcu! To co będziesz jeść do chleba?

- Mam nadzieję, że ser - roześmiał się Iwan.

- Dobrze, narwiemy go z serowego drzewa. - Marek parsknął śmiechem z własnego dowcipu. - Odwiedź nas, przyjmujemy cię z radością. Dowiem się, kiedy przyjeżdża autobus i wyjdę po ciebie. Ale te krowy, które znałeś, już oddaliśmy do rzeźni.

- I tak mnie nie lubiły.

- Dojenie nie szło ci najlepiej.

- Teraz też nie będzie mi szło, ale chętnie pomogę, przy czym będzie trzeba. Jestem całkiem niezły w... skoku o tyczce. - Musiał się chwilę zastanowić, zanim przypomniał sobie ukraińskie słowo. Marek znowu się roześmiał.

Spakował się, ale nadal miał w sobie zbyt wiele wiosennej energii, żeby zasnąć. Wyszedł na spacer, lecz nawet to mu nie wystarczało. Zaczął biec po ulicach, jak wtedy gdy był dzieckiem. Nigdy nie pozwalano mu wychodzić o tej porze; po raz pierwszy przekonał się ze zdziwieniem, że na ulicach nadal było sporo ludzi. Ale może wtedy było inaczej. Czyżby wówczas istniał zakaz sprzedaży alkoholu? A może była godzina policyjna? Jako dziecko nie

zdawał sobie z tego sprawy, a jeśli nawet wiedział, to już zdążył zapomnieć.

W amerykańskiej szkole przejął tamtejsze pojęcie o życiu w Związku Radzieckim, choć przecież je znał i wiedział, że składało się na nie coś więcej niż bieda i terror. Jednak wspomnienia życia w Kijowie zbladły, a może tylko zniknęły mu z pola widzenia, zastąpione przez amerykańskie wyobrażenia. Do pewnego stopnia i one były prawdziwe - wszystkie wieżowce przypominały okropnie brzydkie kawały betonu, noszące nikłe ślady prób upiększenia, całkiem jakby socjalizm zakładał wyrugowanie piękna z życia publicznego.

Ale starsze części miasta nadal miały swój urok. Skierował się w stronę Starego Miasta i zatrzymał się dopiero przed Złotą Bramą, zbudowaną w 1037 roku. Dotknął kamiennych i ceglanych kolumn, które niegdyś legły w gruzach, lecz zostały odbudowane w mniej więcej pierwotnym kształcie. Kiedy Złota Brama została zbudowana, a mała świątynka na szczycie łuku była jeszcze obita złoconą miedzią, od której wzięła się nazwa bramy, tu właśnie znajdował się środek Kijowa, a Kijów był środkiem największego, najpotężniejszego państwa Europy. Iwan wyobraził sobie, jak musiało wyglądać, pełne smrodu, hałasu i tłumów. Fanfary obwieszczające wjazd księcia Włodzimierza lub Jarosława Mądrego, jadących wraz ze swą świtą wśród wiwatujących poddanych.

Oczywiście nie łudził się pięknymi wyobrażeniami - w rosyjskich legendach, historii i folklorze trudno by się doszukać okresu anachronicznych, "rycerskich" złudzeń. Według nowoczesnych standardów ludzie żyli w biedzie i brudzie. Różnica pomiędzy arystokracją i niższymi klasami wyrażała się w jakości odzienia i ilości pożywienia. Po stroju poznawało się człowieka; mężczyźni obnosili bogactwo na sobie i swoich kobietach. A więc wiwatujące tłumy prezentowały odzienie w bardziej niepozornych kolorach, podczas gdy księcia i jego świtę okrywały z pewnością wschodnie jedwabie, nadające im wygląd orientalnych wielmożów, choć książęta pochodzili ze Skandynawii. Bogactwem Rusi był handel, a handlowano tkaninami i przyprawami z Dalekiego Wschodu.

Więc oczywiście w powietrzu unosiły się nie tylko wyciewy ludzkich ciał, gnijących ryb i warzyw. Mieszały się z nimi oszałamiające aromaty cynamonu, pieprzu, kminku, bazylii, cząbrku, papryki... Iwan wciągnął powietrze w płuca i niemal uwierzył, że doleciały go zabłąkane wonie dawnych dni.

Teraz mógł ruszyć dalej. Pobiegł w dół zbocza ku dzielnicy Podole, gdzie dorastał. Pozostały tu jeszcze niektóre stare cerkwie i monastyny, ale większość budynków została zbudowana po roku 1800. Biegąc po coraz bardziej znajomych chodnikach, czuł, że wraca do domu, a wkrótce zorientował się, że trafił na ulicę, przy której znajdował się jego dom. Teraz nawiedziły do prawdziwe wspomnienia, i to nie te złe, lecz obrazy miłych chwil z

rodzicami i kolegami. Oto jego skrzynka na listy, oto miejsce, gdzie stary Jurij Denisowicz przesiadywał w ciepłe popołudnia na słońcu, zaś tutaj matka przychodziła z podarunkami dla Baby-Tili, starej Armenki, a może Gruzinki... W każdym razie kobiety z jakiejś egzotycznej i górzystej republiki. Matka codziennie przynosiła dla niej jakiś drobiazg. Czy Baba-Tila nadal tu mieszka?

Iwan zwolnił i zatrzymał się przed budynkiem. W pierwszej chwili przyszło mu do głowy, że nie wie, który pokój należy do staruszki, ponieważ nigdy nie wszedł do środka. Baba-Tila zawsze siedziała na ganku, prawda? Nie. Poczęstunek, tak nazywała to matka, choć bardzo często były to tylko liście. Na herbatę, mówiła matka, więc to poczęstunek. Ale raz przyniosła staruszce ziemię. Śmiał się z tego, a ona tylko spojrzała na niego z niesmakiem.

- Baba-Tila hoduje rośliny - powiedziała.

- Ale to tylko ziemia. Co to za poczęstunek?

Nie pamiętał, jak brzmiała odpowiedź matki. Pewnie w ogóle jej nie było. Być może matka zamknęła pudełko, wzięła go za rękę i wyszła z nim na spacer. De miał wtedy lat? Trzy? Pięć? Nie pamiętał. Wizyty u Baby-Tili skończyły się, kiedy poszedł do szkoły. A może właśnie nie - matka chodziła tam, gdy on siedział w klasie.

Jakiś mężczyzna koło czterdziestki, nieco zawiany, wszedł po schodkach, zatrzymał się przy drzwiach i obejrzał na niego.

- Czegoś trzeba? - odezwał się. - Już późno.

- Znałem kiedyś kogoś, kto tu mieszkał. Babę-Tilę. Staruszkę. Mieszkała w tamtym pokoju.

- Nie żyje.

- Znał ją pan?

- Nie. Po jej śmierci nikt nie wynajął mieszkania. Cuchnęło jak chlew czy coś tam. Było puste, gdy się wprowadziłem, ale nikt mi go nawet nie pokazał. A prosiłem. Na parterze, od frontu - nadałoby się. A mnie dali na trzecim piętrze, od tyłu.

- Nieważne - powiedział Iwan. - To tylko wspomnienie z dzieciństwa.

- I dobrze, bo jak się okaże, że jesteś włamywaczem, to kości ci połamię. Lepiej mi uwierz, dobrze radzę.

- Jestem studentem z Ameryki, nie włamywaczem.

- Też! - parsknął mężczyzna. - A ja jestem Chińczykiem.

Zniknął w mieszkaniu.

Iwan poczuł się mile połechtany. A więc nie nabył obcego akcentu, skoro ten podejrzliwy facet uznał go za miejscowego. W porządku.

Poszedł dalej, przebiegł parę metrów, zawrócił i znowu znalazł się pod oknami Baby-Tili. Przypomniał sobie, że parę razy nie zastali staruszki w domu. Za każdym razem matka zostawiała prezent na parapecie okna, a potem wyciągała coś - nigdy nie dostrzegł, co to takiego - spomiędzy kamieni pod oknem, niewidocznych od strony schodków. Teraz, skoro już o tym pomyślał, musiał dotknąć tego miejsca, którego dotykała matka. I, owszem, czuł także słabiutką nadzieję, nieśmiały dreszcz możliwego odkrycia: a jeśli coś tu czekało na matkę przez wiele lat, zaś on przywiezie jej to z kraju?

To śmieszne, ale nie potrafił oprzeć się impulsowi. Stał na najwyższym schodku i wyciągnął rękę. Dosięgnął tego miejsca bez trudu; był znacznie wyższy od matki, a i ona nie musiała się wysilać. Jego palce musnęły powierzchnię kamieni pod lewą krawędzią okna, zagłębiły się w szczelinę pomiędzy drewnianą framugą i murem.

I coś znalazły. Tam, gdzie sięgały palce matki, wyczuł jakiś rożek. Trącił go palcem, raz, drugi, za każdym razem bardziej wysuwając niewiadomy kształt. Za trzecim razem rożek wychynął z ukrycia na tyle, że Iwan mógł go chwycić i wyciągnąć na zewnątrz. Złożony kawałek papieru. Mokry, poplamiony i zniszczony, nadgniły, pomarszczony po wielu deszczach... jak wielu? Od śmierci Baby-Tili? A może od dnia, gdy matka przestała ją odwiedzać? Albo jakiś inny gość, który zajął miejsce matki?

Rozłożył kartkę. W słabym świetle nie potrafił odcyfrować liter. Może w ogóle były nieczytelne. Złożył papier, schował go do kieszeni i wrócił truchtem do mieszkania.

Tam, w jasno oświetlonej kuchni, znowu spojrzął na kartkę i przekonał się, że mimo plam i zacieków może odczytać zapisane na niej zdanie. Było zwięzłe:

Dostarczyć tę wiadomość

Proste, choć niezrozumiałe. Na kartce nie widniało nic poza tym, więc to zdanie musiało być jednocześnie wiadomością. Ale komu należało ją dostarczyć? I czy to on miał się stać posłańcem?

Raczej nie. Może kartka była dołączona do jakiegoś innego listu, który tkwił wepchnięty głębiej. Albo stanowił część większej wiadomości, dawno już zabranej z kryjówki. A mimo to Iwan czuł, że to nie tak. Gdyby istniała jakaś inna kartka, zawierająca właściwą wiadomość i nazwisko osoby, dla której została przeznaczona, po co byłaby ta wiadomość? Jeśli wkłada się list do koperty ze znaczkiem, nie trzeba dołączać notki "Dostarczyć ten list". Daje się go listonoszowi, a ten robi, co do niego należy.

Kim był listonosz? Co to za wiadomość? Jedno wydawało się pewne: ten, kto miał się

stać posłańcem, kto by coś zrozumiał z tej zwięzłej wiadomości, nie odebrał jej przez wiele lat. Teraz jej znaczenie zdążyło stracić ważność.

Ale przecież znajdowała się w miejscu, gdzie Baba-Tila zostawiała rzeczy dla matki. Może matka zechciałaby ją przeczytać. A zatem schował kartkę do wewnętrznej kieszeni podręcznej torby. Nawet, gdyby o niej zapomniał, znajdzie ją przy rozpakowywaniu bagaży, a wtedy odda ją matce. Może ona mu wyjaśni, kim była Baba-Tila i dlaczego należało dawać jej prezenty. Może nawet wyjaśni mu znaczenie wiadomości. Albo, co wydawało się bardziej prawdopodobne, poczęstuje go kolejnym enigmatycznym uśmiechem i powie, że jeśli jeszcze tego nie zrozumiał, to już nigdy nie zrozumie.

Kobiety zawsze mówiły takie rzeczy, co doprowadzało go do szaleństwa. Jakby każda rozmowa z kobietą była egzaminem, którego mężczyzna nie może zdać, ponieważ nie ma klucza do szyfru i nigdy nie zrozumie, czego tak naprawdę dotyczy rozmowa. Gdyby zdołał zrozumieć, choćby jeden jedyny raz, idealny związek pomiędzy mężczyznami i kobietami stałby się możliwy. Na razie obie płci żyją ze sobą, czasami nawet się kochają, ale nigdy nie przerzucą mostu przez przepaść niezrozumienia.

I ja chcę się ożenić z Ruthie?

A dlaczego nie? Kochała go. A on kochał ją. Mimo braku zrozumienia można to było uznać za dobry powód, by żyć razem, mieć dzieci, wychować je, potem wyrzucić z domu i wspólnie przejść tę powolną drogę w dół, aż wreszcie któreś z nich umrze, a drugie zostanie samo, ciągle nieświadome, czego tak naprawdę pragnął jego współmałżonek, kim naprawdę był.

Czy to tragedia? Czy też komedia?

Czy istnieje jakaś różnica?

Semestr właśnie się skończył i Ruthie przyjechała z wizytą. Es-tera Smiecki od razu polubiła narzeczoną swego syna, ale niechętnie spędzała z nią czas od chwili, kiedy zrozumiała, że Wania nie może się z nią ożenić. Ruthie nie była niczemu winna, czyż nie? Wszystko przez Wanę. Nie rozumiał, co się mu przydarzyło, ale nie był już wolny, nie mógł się ożenić, a tu proszę, zjawia się ta dziewczyna z pierścionkiem oraz prawem do wejścia do domu Smieckich i cmokania z ubolewaniem, że Wania nie pisze zbyt często.

- Moja matka ciągle powtarza: on się nie zachowuje, jakby był zakochany. Tłumaczę, że przecież jest zajęty, ma mnóstwo roboty, przez cały dzień pisze i czyta, nie ma ochoty jeszcze pisać listów. -Ruthie wydawała się niemal rozbawiona, ale przecież powtarzała te argumenty tak często, że nie robiła wrażenia skrzywdzonej. Tak naprawdę nie zależało jej specjalnie na listach od Wani.

Piotr skinął głową i uśmiechnął się z roztargnieniem. Estera wiedziała z doświadczenia, że nie znosił towarzyskich pogawędek, a jeśli powtarzały się zbyt często, musiał się powstrzymywać, żeby nie uciec z pokoju do jakiejś produktywnej pracy. Mimo to uśmiechnął się - dla dobra Wani. I skinął głową.

- Ale do Piotra na pewno pisze - dodała Ruthie. - O pracy. Piotr. Co to za imię dla Żyda? Oczywiście miał i żydowskie imię, ale akademicką reputację zyskał jako Piotr Smiecki, nie jako Ruben Szłoma.

- Niezbyt często - powiedział Piotr. - I tak będę jej miał powyżej uszu, kiedy zacznę przeglądać kolejne wersje.

Przez parę minut rozmawiali o pracy, która czekała na Wanię po powrocie do domu. Estera zamilkła i zaczęła rozmyślać: jakie to dziwne, że ta druga kobieta, ta dziewczynka, mówi o jej synu tak władczo, traktuje jego przyszłość, jakby należała do niej. Kiedy trzymałam go w ramionach, kiedy szeptałam jego prawdziwe imię, zrozumiałe tylko dla Boga i mnie, nie robiłam tego po to, żeby go oddać tej amerykańskiej pannie, córce doktora, dziecku bogaczy. To małżeństwo było czystym banałem.

Głupia! - powiedziała sobie. - Małżeństwo ma być banałem. To jego cel: stworzenie atmosfery bezpieczeństwa i przewidywalności, by dzieci mogły w niej dorastać, by stała się fundamentem życia, korzeniem wewnętrznego spokoju. Kogo dla niego pragnę, jakiejś kłopotliwej, niespokojnej kobiety? Królowej? Prawie się roześmiała na tę myśl.

- Powiedziałam coś śmiesznego? - spytała Ruthie z fałszywym zakłopotaniem.

- Przepraszam, na chwilę się wyłączyłam. O czym mówiliście?

- Nieważne. Zdaje się, że myślałaś o czymś ciekawszym. Powiedz!

- Tak, powiedz - poparł ją Piotr z ledwie skrywaną ironią. Powiedz i wybaw mnie od rozmowy z tą osobą. Czy ta dziewczyna była tak głupia, że tego nie dostrzegła? Piotrze, musisz na nią uważać. Będziemy jej słuchać przez wiele lat, chyba że Wania nagle i niespodziewanie zmadrzeje.

- Czasami trudno mi nadążać za angielską rozmową - powiedziała Estera. - Muszę bardzo wyęźać umysł.

- Szkoda, że tak kiepsko mówię po rosyjsku - zmartwiła się Ruthie.

- Przecież wcale nie mówisz.

- Potrafię powiedzieć "pałażsta"

- "Pałażsta". Proszę - poprawił ją Piotr. Ruthie parsknęła śmiechem.

- Widzicie? Nawet tego nie potrafię. Niestety, nasze dzieci nie będą dwujęzyczne.

Ale na myśl o dzieciach jej spojrzenie stało się odległe, nieobecne.

Z tymi dziećmi jest coś nie tak. Estera poczuła ukłucie niepokoju. Ni stąd, ni zowąd ta dziewczyna przestała chcieć dzieci. Wszystko zgodnie z porządkiem rzeczy. We wszystkich starych podaniach jest tak samo: jeśli mężczyzna poślubia niewłaściwą kobietę, ich związek jest jałowy. W dawnych czasach kobiety starały się urodzić. Ale teraz chcą być jałowe z wyboru. Chyba wychodzi na to samo, prawda? Wania nie może poślubić tej dziewczyny. Gdybyż tylko zechciał posłuchać matki!

- W tych czasach dzieci mówią tak, że będziesz miała szczęście, jeśli w ogóle opanują jakiś język - powiedział Piotr.

Estera pochyliła się do przodu; Ruthie natychmiast wystrzyła uwagę. Może nie zdawała sobie z tego sprawy, ale czuła, że czymś się zdradziła, a Estera to zauważyła. Tak właśnie porozumiewają się kobiety. Niewiele z nich zdaje sobie z tego sprawę, ale wszystkie opierają się właśnie na tym. "Kobieca intuicja" to nie żadna intuicja, a wyostrzony dar obserwacji, podświadoma rejestracja subtelnych wskazówek. Ruthie zorientowała się, że jej przyszła teściowa nie chce dopuścić do małżeństwa i że ona sama dała jej ku temu jakieś powody. Wiedziała, choć nie zdawała sobie z tego sprawy. Po prostu poczuła się nieswojo. Esterze nie trzeba było tego tłumaczyć. Nauczyła się dostrzegać te rzeczy. Była to szkoła równie wymagająca, jak każda inna, choć po jej ukończeniu nie dostawało się dyplomu ani tytułu. Dzięki niej po prostu wiedziała pewne rzeczy i - w przeciwieństwie do większości kobiet - zdawała sobie sprawę, skąd je wzięła.

- Przecież i tak nie zamierzasz mieć dużo dzieci - powiedziała Estera i zaraz dodała dla złagodzenia efektu: - Amerykańskie dziewczęta nie chcą licznych rodzin.

- Ty też masz tylko jedno dziecko - zauważyła Ruthie, ciągle z uśmiechem.

Dawny smutek wypłynął na twarz Estery; w jej oczach zaślnęły łzy.

- Nie z braku chęci. - Uczucie było do pewnego stopnia prawdziwe, lecz pokazanie go w tym właśnie momencie zostało zaplanowane z premedytacją. I odniosło zamierzony skutek.

- Oczywiście, chciałaś dopełnić tradycyjnej roli żydowskiej matki i żony - zgodziła się Ruthie. - To religia niedostatku. Trzeba rodzić synów, żeby stali się rabinami, i córki, żeby dały życie następnej generacji mężczyzn.

- Ach, i to wszystko?

- Jest też biologiczny przymus rozmnażania.

- Jakie wielkie słowa - mruknęła Estera. Piotr nie był aż tak niespostrzegawczy. Usłyszał ironię w jej głosie i zaczął się uważnie przysłuchiwać.

- Ale w judaizmie feministycznym, w Biblii miłości, trzeba mieć tylko tyle dzieci, ile się potrzebuje. Tak jak Ewa, która miała tylko dwóch synów, a trzeciego urodziła dopiero,

gdy ich straciła. Była wolna, nieobciążona przekleństwem. To przekleństwo jest sprawą innej Biblii.

- Innej? - powtórzył Piotr.

- Dwie Biblie, połączone, jedna ukryta w drugiej. Biblia niedostatku to ta, która mówi o przekleństwie. Adam w pocie czoła musiał zdobywać pożywienie, Ewa w bólu rodzi dzieci, a mąż nad nią panuje. To Biblia zabijania, nienawiści i zazdrosnego Boga, który chce, żeby wszyscy czciciele bożków zginęli - od uderzenia pioruna z rozkazu Eliasza lub od miecza Lewitów z rozkazu Mojżesza.

- Jesteś bardzo uczona - zauważył Piotr.

- Raczej nie, ale zajęcia z feministycznego judaizmu otworzyły mi oczy.

- Ach - mruknął Piotr.

- Wartość kobiety nie zależy od płodności i posłuszeństwa. Wyraża się w śmiałych decyzjach, jak na przykład decyzja Ewy, która zjadła owoc i zyskała świadomość. Adam poszedł w jej ślady, ona była buntowniczką, a on naśladowcą. A jednak mówi się o "upadku Adama"!

- Przynajmniej tak mówią chrześcijanie - dodał Piotr. Jego rozbawienie rosło.

- To przez Biblię niedostatku Żydzi sądzą, że mają prawo wygnać Palestyńczyków. W Biblii kobiet jagnię kładzie się u boku lwa.

- Lwy są zawsze bardzo zadowolone, jeśli jagnięta się tak zachowują. To im oszczędza wysiłku na polowanie.

- Ty się ze mnie naśmiewasz - pożałowała się Ruthie, w ułamku chwili zmieniając się w słodkie maleństwo, gdyż był to najpewniejszy sposób zwycięstwa. I rzeczywiście, Piotr od razu zaczął się wycofywać.

- Oczywiście wiem, że tobie nie o to chodziło. Tylko żartowałem.

- Pewnie ci się wydaje, że jestem jakąś bojowniczką...

Nie, pomyślała Estera. Jesteś dziewczyną, która wykorzystuje filozofię, żeby nie urodzić dzieci mojemu syna, którego nie powinnaś poślubić.

- Ależ skąd - zapewnił Piotr.

- Ale Estera na pewno tak myśli.

I proszę, rękawica została rzucona.

- Te zajęcia na pewno były bardzo ciekawe - powiedziała Estera. - Ale wiesz, jak mi ciężko zrozumieć angielski.

Ruthie pozwoliła sobie na najbledszy cień ironicznego uśmiechu.

- Iwan mówi, że wszystko rozumiesz doskonale, chyba że nie chcesz.

A więc chłopak był bardziej spostrzegawczy, niż sądziła.

- Tak powiedział? - spytała, pozwalając sobie na odrobinę smutku. - Może ma rację. Kiedy jestem zdenerwowana, trudno mi się skoncentrować na angielskim.

- Więc cię zdenerwowałam?

- Jestem zdenerwowana, bo mój syn nie ma serca i nie chce szybko wrócić do domu, do swojej narzeczonej. Pewnie jest ci przykro, biedactwo, twój mężczyzna jest tak daleko... To dopiero niedostatek, *nu*?

Rozmowa wróciła na bezpieczniejszy grunt, a po paru minutach Ruthie oznajmiła, że musi wreszcie pokazać się rodzicom.

- To znaczy, że do nas przysłaś najpierw, jeszcze zanim zobaczyłaś własną matkę? Jakaś ty słodka - powiedziała Estera.

- Miała nadzieję, że usłyszy coś o naszym synu, który tak nie lubi pisać listów - dodał Piotr.

Ruthie wyszła wśród śmiechów i pocałunków.

- "Nu"? - powtórzył Piotr, kiedy drzwi się za nią zamknęły. - Nagle zaczynasz mówić w jidysz?

- Powtarzam, co usłyszałam od kobiet w synagodze.

Piotr zaczął mówić po rosyjsku.

- A ja ci uwierzyłem, że wywodzisz się z rodziny Żydów, którzy żyli w Rosji na długo przed przybyciem Gotów, jeszcze zanim w Niemczech powstał język jidysz.

- Nigdy w to nie wierzyłeś - mruknęła Estera bez urazy. - Wczytałeś w jakiejś książce, że rosyjscy Żydzi wyemigrowali z Niemiec, więc wiedziałeś, że moja rodzinna tradycja nie może być prawdą.

- Dlaczego? Czy to ważne? Ważne jest to, że przestrzegacie własnych zasad. Żydzi z rodziny tak starej, że uważają Talmud za niegodny szacunku. Żydzi, którzy jedzą kanapki z wołowiną i serem.

- Ale nie z szynką - dodała z uśmiechem.

- Ta Ruthie... Myślisz, że naprawdę wierzy w te feministyczne bzdury? O tej ślicznej kobiecie Biblii ukrytej w paskudnej męskiej Biblii?

- Na razie wierzy. Ale, podobnie jak większości studentek -feministek, ta wiedza nie odbierze jej ochoty na małżeństwo.

- Aż tak się na tym znasz?

- Słyszę, co mówią kobiety w synagodze. - Estera zaczęła naśladować je po angielsku.

- "Uj, uj! Młodzi zawsze wiedzą wszystko najlepiej! Żydowskie kobiety od dwóch tysięcy lat

mają więcej praw, niż kobiety chrześcijańskie w tej chwili, ale nagle okazuje się, że jesteśmy uciskane, o czym mnie informuje moja własna córka!”

Piotr parsknął śmiechem.

- Wiesz, o czym sobie pomyślałem? Ruthie z takim zapałem recytowała te wyrwane w kontekstu brednie, że zacząłem się zastanawiać, co za idiota jest jej nauczycielem, a potem uświadomiłem sobie, że ten jej zapał bardzo przypomina zapał moich studentów. I wreszcie mi zaświtało, że ci, których nauczyciele nazywają ”zdolnymi uczniami”, są tylko pełni entuzjazmu dla tych idiotyzmów zasłyszanych od profesora.

- Samowiedza to bolesna rzecz - mruknęła Estera. - Przykro się dowiedzieć, że najlepsi studenci to tylko papugi.

- Ach, ale jeśli naładują sobie głowy moimi teoriami, a potem będą je recytować na życzenie, przynajmniej powiedzą coś inteligentnego, choćby tylko powtarzali moje słowa.

- Zwłaszcza, jeśli będą je powtarzali.

- To moja życiowa misja. - Pocałował ją. - Napełnianie pustych głów.

- A moją jest napełnianie pustych żołądków. Skoro już poszła, możemy usiąść do kolacji. Miałam tylko dwa schabowe, nie mogłam jej zaprosić.

Spojrzał na nią ostro, po czym zdał sobie sprawę, że to żart.

- Nie, ale naprawdę, co jest na kolację?

- Zupa, nie czujesz?

- Cały dom zawsze pachnie dobrym jedzeniem. To zapach miłości.

Przy kolacji rozmawiali o różnych sprawach, a czasami tylko milczeli, rozkoszując się swobodą wynikającą z wielu spędzonych lat, z wielu lat przyjaźni. Ale dopiero przy odnośnieniu talerzy do kuchni Estera poruszyła temat, który interesował ją najbardziej.

- Jak sądzisz, dlaczego Wania do niej nie pisze? Może jednak nie chce się z nią ożenić?

- Nie. Wydaje mi się, że tylko o niej nie myśli. Zajmuje się pracą.

- A ty? Kiedy pracujesz, nie kochasz mnie?

- Jesteśmy małżeństwem. Jesteś tutaj.

- A gdybyś był w Rosji, tak jak Wania, też byś do mnie nie pisał?

Zastanawiał się przez chwilę.

- Nie pojechałbym bez ciebie.

- Bardzo starannie dobrane słowa.

- Nie mógłbym żyć bez ciebie. Bez ciebie już bym nie żył. Pocałowała go i zaczęła zmywać, a on wrócił do poprawiania studenckich prac.

Kuzyn Marek dotrzymał słowa.

- Wszyscy się cieszymy, że wróciłeś - powiedział. - I jaki duży - dodał ze śmiechem. - Żydowski uczonek powinien nosić okulary i trzymać książkę pod pachą.

- Co do książek, to natrzymałem się ich pod dostatkiem. Nic na to nie poradzę, że oczy ciągle mam zdrowe.

- Natrząsam się z ciebie, bo masz bary. Kto by pomyślał?

Rzut oszczepem, skok o tyczce, wszystkie te dyscypliny sprawiły, że Iwan miał mięśnie jak kowal. Sprint i bieg przez płotki rozwinęły mu mięśnie ud. Niezliczone kilometry przebieżek były odpowiedzialne za jego szczupłą, żyłastą sylwetkę. A wszystko to tylko by rozśmieszyło mężczyznę, którego potężne mięśnie były świadectwem ciężkiej pracy. Ciało Iwana zostały ukształtowane przez zawody i medytacje, Marek był tworem ziemi, którą uprawiał. Iwan czuł, że nie powinien wspominać o sporcie, więc skierował temat rozmowy na samego Marka.

- Pewnie nadal potrafisz wnieść cielaka po schodach. Marek spojrzał na niego z zaskoczeniem.

- Amerykański żart - wyjaśnił Iwan. - Chodzi o to, że pewien gospodarz codziennie wnosił cielaka po schodach. W końcu żona pyta go, dlaczego, a on odpowiada: "Chcę być silny, żeby go wnieść, kiedy będzie bykiem".

Marek zastanawiał się przez chwilę.

- Byk nie pozwoliłby się wnieść po schodach.

- Dlatego jest to żart.

Marek parsknął śmiechem i mocno trzepnął Iwana w ramię.

- Myślałeś, że nie zrozumiałem? To ukraiński dowcip, Ukraińcy pewnie zanieśli go do Ameryki!

Iwan także się roześmiał, usiłując nie rozcierać ramienia. Nie przywykł do takich ciosów. Może kuzyn Marek robił to samo z ojcem? To by tłumaczyło, dlaczego ojciec nie chciał tu wrócić.

Na miejsce dotarli po zmroku. Iwan miał wrażenie, że w obejściu zaszły jakieś zmiany.

- Nowe kurniki - wyjaśnił Marek. - Teraz jest większy popyt na jajka, więc wysyłamy je chłodnią prosto do Lwowa. Kapitalizm! A jest tak jasno dlatego, że mamy dość prądu, by włączyć światło we wszystkich pokojach naraz.

- Ale chyba tak nie robicie?

- Nie, nie, oczywiście, że nie. Jest nas tylko dwoje, więc nigdy nie zapalamy więcej niż dwa światła, a przeważnie jedno, gdy siedzimy w tym samym pokoju. A teraz, skoro przyjechałeś, będą aż trzy! - Znowu się roześmiał.

Żona Marka, Sofia, przygotowała niewiarygodne ilości potraw - naleśniki z serem i śmietaną, gołąbki z mięsem, rosół z okami tłuszczu na powierzchni, knedle owocowe, grzyby duszone w śmietanie... Iwan dobrze wiedział, że nie pozostaje mu nic innego, jak zabrać się do jedzenia. Nie mógł przecież obrazić swoich gospodarzy już pierwszego dnia.

- W domu nie jadam tak wiele - wyznał. - Nie możesz mi dawać takich obfitych posiłków, bo się pochoruję.

- Patrzcie tylko, taka chudzina i narzeka na jedzenie! - zawołała Sofia.

Uszczypnęła go w ramię, pewnie spodziewając się, że napotka samą skórę i kości, tak jak wtedy, gdy był dzieckiem. Tymczasem okazało się, że z trudem obejmuje jego biceps dwiema dłońmi. Marek ryknął śmiechem.

- Nie taka to chudzina!

- Wyjmij stary pług - powiedziała Sofia. - Dopóki go tu mamy, nie będziemy potrzebować traktora.

Posłali mu to samo łóżko, w którym spał jako chłopiec, ale wkrótce odkryli, że to tak, jakby usiłować zagrać sonatę fortepianową na akordeonie. Iwan nie mieścił się na posłaniu. W końcu zasnął na łóżku, które zajmowali niegdyś jego rodzice.

Ale nie spał dobrze. Nie był przyzwyczajony do tak miękkich posłań, drażniło go obce miejsce; a może nie było obce, lecz właśnie znajome, z czasów wielkich niepokojów dzieciństwa. W każdym razie Iwan nieustannie się budził. Wreszcie, o świcie, poczuł że musi natychmiast zrobić siusiu, i to tak bardzo, że nie mógł ani chwili uleżeć w łóżku. Zmęczony po niespokojnej nocy, wygrzebał się z łóżka i wbił się w ubranie. W pobliżu gór wiosna jeszcze nie nadeszła, więc mógł zmarznąć w drodze do wygodki.

Ale kiedy znalazł się na dworze, skulony, z obłokiem pary ulatującym mu z ust w bladym świetle brzasku, zdał sobie sprawę, że wygodka nie znajduje się na dawnym miejscu, które obecnie zajmowały kurniki. Zaczął krążyć wokół domu, wypatrując wydeptanej ścieżki, wiodącej do wiadomego budynekczku. Po chwili wrócił na miejsce, z którego wyszedł, i sądząc, że przeoczył wygodkę, rozpoczął następne okrążenie. Dopiero kuzyn Marek, który wyszedł na ganek, uświadomił mu pomyłkę.

- Nie słyszałeś o toaletach wewnątrz domu, chłopcze? Gdzie siusiałeś poprzednio?

- Na stacji. Tutaj zasnąłem natychmiast po kolacji. Marek wskazał na przybudówkę.

- Jedna łazienka na górze, jedna na dole, jak w Ameryce. Kosztowało mnie to

całoroczny zarobek oraz połówkę wołu dla hydraulika i elektryka, ale Sofia mówi, że warto, żeby tylko przez całą zimę nie tułać się po dworze.

- Prowadź - jęknął Iwan. - Zanim eksploduję.

Wnosząc z hałasów dobiegających z kuchni, śniadanie mogło być równie obfite jak kolacja. Iwan zrozumiał, że pora przedsięwziąć jakieś kroki, więc przed poranną przebieżką wstąpił do kuchni. Uścisnął Sofię na powitanie.

- Zostanę, dopóki nie przytyję drugie tyle. Czyli - jeśli dalej będziesz mnie tak tuczyć - wyjadę mniej więcej jutro po południu.

Sofia tylko się roześmiała.

- Błagam cię. - Ukląkł przed nią. - Jestem sportowcem, muszę biegać, nie wolno mi tyle jeść.

- Jedz, ile chcesz. Nikt ci nie przystawia pistoletu do głowy.

- Boję się, że się pogniewasz. Boję się, że zranię uczucia najwspanialszej kucharki na całej Ukrainie.

- A co mnie ona obchodzi? Mnie z pewnością nie obrazisz, ponieważ nie jestem dumna z moich potraw. Wiem, że są zwyczajne, w Ameryce na pewno jadasz lepsze rzeczy.

Iwan roześmiał się i pocałował ją, ale wiedział, że jest zgubiony. Jeśli nie chciał codziennie słyszeć, o ile lepsze jest amerykańskie jedzenie i jak kiepską kucharką jest Sofia, powinien przygotować się na pochłonięcie ogromnych porcji każdej potrawy.

A zatem musiał odpracować dziś solidny trening i znaleźć sobie jakieś zajęcie w gospodarstwie. Nie wiedział, czy mu się to uda, gdyż w obejściu pojawiło się wiele nowych maszyn, a on nigdy nie jeździł traktorem. Nie wiedziałby, jak się orze czy sadi.

Pobiegł truchtem przed siebie, rozgrzewając zeszywniałe stawy; potem ruszył długim krokiem. Mógłby tak biec przez pół dnia bez przerwy, może dłużej. Żeby jakoś przetrwać te gigantyczne posiłki, będzie musiał robić sobie codziennie przebieżkę. Może nawet dwie.

Stan dróg także uległ poprawie. Niezbyt wielkiej, gdyż ostatnie lata nie były łatwe. Państwu brakowało pieniędzy na kapitalne remonty, a jednak drogi miały gładką nawierzchnię. Może miejscowi skrzyknęli się i zrobili to na własną rękę, nie czekając na rząd. Zresztą mieli już wprawę, nieprawda? Praca kolektywna. Potem ktoś się rozleniwił, znalazł inne wyjście i wkrótce wszędzie zaroilo się od podatków, zastępujących uczciwy wysiłek. Ale tutaj się to wszystko zaczęło - mieszkańcy wioski ścinaли drzewa, karczowali je, wyrównywali drogę. Nawet ja mógłbym to robić, pomyślał Iwan.

A potem raptownie zdał sobie sprawę, gdzie się znalazł. Na północ za tymi drzewami, a potem nieco na północny zachód znajduje się stary bór, tak mroczny, że nie rosną w nim

żadne krzewy. A w borze jest mała polanka, okrągła przepaść pełna liści, zaś pod liśćmi coś się rusza.

Nie rozumiał sam siebie, ale znowu zaczął się bać. Niemal spodziewał się zobaczyć jakąś wielką postać, strażnika przepaści, który wyskoczy z lasu i urwie mu głowę, tak jakby czekał na niego przez wiele lat, by ukarać go za tamto najście. To szaleństwo, powiedział sobie. Czysta głupota. Coś takiego nigdy się nie zdarzy, to zwidy, przywołane przez dawne lęki i gniew. Nie ma tam przepaści, nie ma nawet polany i z pewnością nie ma żadnego stworzenia pływającego w jeziorze liści jak powietrzny rekin, czekający na kolejnego ciekawskiego intruza.

Potrząsnął głową i roześmiał się na głos, w niespodziewanie jasnym świetle poranka. Pobiegnął dalej, udając że nie myśli już o dziecięcym koszmarze, że nie pamięta ukazującej się twarzy kobiety, kobiety na piedestale otoczonym niebezpieczeństwami.

Obecnie skłaniał się ku hipotezie, że bajki zaspokajają potrzeby psychiczne. Nie potrafił zrozumieć, skąd wzięła się bajka, która powstała w jego śnie. Jakie wewnętrzne potrzeby wstrząsnęły nim, zmuszając do wymyślenia takiego miejsca, tak pięknej kobiety, niebezpieczeństwa tak niewysłowionego i nierealnego? Czy to on był bohaterem, który wyruszył z domu, by wypełnić misję? Czy w tej liściastej głębi czekał na niego potwór? Czy dzięki temu nadawał znaczenie decyzji rodziców, którzy wyrwali go stąd z korzeniami, pozbawili nie tylko domu, ale nazwiska, tożsamości, ojczyznie, języka, przyjaciół? A może w ten sposób konkretyzował się bezimienny lęk, który obudził się w nim na myśl o tych zmianach? Wszystkie jego lęki mogły się znaleźć pod liśćmi na polance, a on je zostawił, wchodząc na pokład samolotu i porzucając Rosję. Nareszcie bezpieczny, potwór na wieki uwięziony w odległej kotlinie.

Teraz, kiedy stał się szczęśliwym, pewnym siebie, dorosłym człowiekiem, nie potrzebował już owej bajki, a przecież nie potrafił przestać myśleć o przepaści, kobiecie, strażniku pod liśćmi. Więc chodziło tu o coś więcej. Jakaś potrzeba nie została zaspokojona. Ach, tak. To nie przez potwora sen nadal go nawiedzał. To ta kobieta na wyspie. W chwili gdy stworzył owo prywatne podanie, był w odpowiednim wieku - hormony zaczęły już w nim buzować, choć nie ujawniły się jeszcze żadne fizyczne zmiany. A zatem znał już pożądanie, lecz nie miał pojęcia, czego może ono dotyczyć. Nieskalana księżniczka na wyspie w lesie! Suche liście zamiast kipieli wodnej. Księżniczka na piedestale, przysypana suchymi liśćmi, które uleciały mu spod stóp, w chwili gdy chciał wstąpić na polankę - przepaść.

Jako dorosły mógł się śmiać z własnych fantazji, udawać, że go bawią. Ale nigdy nie potrafił się oszukiwać. Nadal czuł strach. Większy niż kiedykolwiek. Wracając drogą, musiał

minąć to samo miejsce, a choć był już zmęczony, przebiegł obok niego sprintem. Gdyby coś wyskoczyło z lasów, nie dogoniłoby go tak prędko.

Wkrótce dotarł do domu, spocony i głodny, by wraz z Markiem zjeść śniadanie. Ale Marka nie było przy stole.

- Ciągłe przy udoju? - spytał.

- A, nie. Orze - wyjaśniła Sofia. - Zabrał chleb z serem i kielbasą. Kiedy ziemia rozmarznie, nie można tracić ani chwili.

Iwan spojrzał na stół, uginający się pod ciężarem chleba, naleśników, kaszy, kanapek i groszku z puszki.

- Więc mamy to zjeść we dwoje? Sofia roześmiała się.

- Nie, ja już nie jadam dużych śniadań. Wystarczy mi herbata i kęs chleba.

- To dla mnie?!

- Tylko tyle, na ile będziesz miał ochotę. Wiem, że na co dzień jadasz lepsze rzeczy, wspaniałe hamburgery i koktajle mleczne, ale...

- Nie wspominaj tego paskudnego amerykańskiego zarcia, skoro mam to! - Usiadł i zaczął zajadać, udając apetyt. Nie ma rady, będzie musiał poprosić Marka, żeby następnego dnia zabrał go ze sobą na pole. Może nie na wiele się przyda, ale na pewno nie przeżyje następnego takiego śniadania.

Po śniadaniu usiłował pomóc Sofii w domu, lecz napotkał kategoryczny opór. Sofia nie mogła pozwolić, żeby mężczyzna wykonywał kobiece prace. To występki przeciwko naturze. A więc poszedł po śladach traktora i szedł tak długo, aż znalazł pole, na którym tego dnia pracował kuzyn. Rzeczywiście, na środku na wprost zaoranego pola stał traktor, a w cieniu drzewa spoczywał Marek, zajadając chleb z serem i kielbasą. Zauważył go i pomachał ku niemu.

Iwan zdecydowanie odmówił poczęstunku.

- Właśnie zjadłem śniadanie, którym można by wykarmić napoleońską armię. Gdyby trafili na twoją żonę, Napoleon zdobyłby Moskwę i cała historia wyglądałaby inaczej.

Marek parsknął śmiechem.

- Wydaje ci się, że Sofia robi za dużo jedzenia? Mylisz się, mój młody przyjacielu. Dokładnie tyle jedzenia trzeba człowiekowi, który codziennie ciężko pracuje. Nie chodzi o to, żeby ona przygotowywała mniejsze posiłki, lecz o to, żeby pracować tak ciężko, by były dla ciebie w sam raz!

- Tak ciężka praca nie istnieje.

- Mówisz tak, bo przeczytałeś wiele książek i wydaje ci się, że myślenie jest pracą.

- Ale ty nie jadłeś śniadania.

- Bo miałem siedzieć na traktorze i przez cały dzień się z niego nie ruszać.

- Więc daj mi jakąś robotę, żebym pozbył się tego ciężaru z żołądka!

I tak Iwan znalazł się w stodole, przerzucając siano - była to rozpaczliwie męcząca praca, którą przerywały mu ataki kichania. Wreszcie poczuł, że jest zbyt spocony, brudny i wszystko go tak swędzi, że nie zniesie tej pracy ani sekundy dłużej. Ale kiedy tak stanął przed tylnymi drzwiami domu, Sofia nie zgodziła się go wpuścić.

- Wydaje ci się, że mi naniesiesz tego siana do domu? - powiedziała, mierząc go bacznym spojrzeniem. - Zdejmuj ubranie i zostaw je w pralni. Przygotuję ci kąpiel. Pamiętam, jako dziecko także wracałeś do domu brudny jak nieboskie stworzenie, spocony i śmierdzący. - Ale powiedziała to tak wesoło, że mógł się tylko uśmiechnąć i usłuchać.

Tak jak przewidział Marek, dzień ciężkiej pracy rzeczywiście pomógł mu spalić śniadanie. W porze kolacji nie czuł wielkiego głodu, ale przynajmniej nie cierpiał z powodu wzdęć. A kiedy podczas posiłku zaczął przysypiać, zdał sobie sprawę, że wreszcie zyskał prawo do rezygnacji z jedzenia.

- Biedactwo - powiedziała Sofia. - Idź do łóżka, zanim zaśniesz w tych gołębках.

Obudził się o świcie, tak jak poprzedniego dnia, czując jeszcze większą sztywność stawów i mięśni. Plecy bolały go od wysiłku, ręce były otarte, choć podczas pracy nosił rękawice. W pierwszym odruchu miał ochotę przewrócić się na drugi bok i zasnąć, ale wiedział, że to nie wyjdzie mu na zdrowie. Musiał wstać i rozruszać zeszywniałe ciało.

Zastanowił się, czy nie pobiec w inną stronę - na przykład ku wsi. Ale tam musiałby porozmawiać z ludźmi. Nie był to Kijów, gdzie obcy mijali się na ulicach bez słowa, a on o tej porze wolał samotność. Poza tym - czy miał pozwolić, żeby jakaś bajka z dzieciństwa przeszkodziła mu w podziwianiu pięknego krajobrazu?

Zatem pobiegł aż do miejsca, gdzie ścieżka wiodła do lasu. Minął ją bez wahania. A kiedy wrócił, także nie przyspieszył kroku. To miejsce straciło władzę, jaką nad nim miało.

Akurat. Tej nocy, po całym dniu męczącego sprzątnięcia kurzych kojców, nieustannie budził go jeden długi sen. Ten sam, co poprzednio. Obudziwszy się nad ranem, zrozumiał coś, co do tej pory do niego nie docierało.

Kiedy matka opowiedziała mu swój sen, dodając, że nie powinien żenić się z Ruth, uważał to za bzdurę. Teraz nie był już tego taki pewien. Matka знаła go lepiej niż ktokolwiek inny, prawda? Może wiedziała coś, czego nie potrafiła ująć w słowa, czego sama dobrze nie rozumiała. Może wiedziała, że przez jego sen owo wyśnione miejsce ma dla niego wyjątkową wagę. Żydowska przypowieść, która się jej przyśniła, mówiła o przeszkodach

uniemożliwiających małżeństwo. Może w podświadomości zrozumiała, że i w jego życiu istnieją pewne przeszkody? To dlatego przyśniło się jej to, co się przyśniło, to dlatego on sam śnił o kobiecie z całą pewnością nie będącą Ruth, o nieosiągalnej kobiecie strzeżonej przez potwora. Może musiał przezwyciężyć strach, zanim stanie się godny małżeństwa z Ruth. Może właśnie stąd ten niespodziewany impuls powrotu do kuzyna Marka? Może nie mógł wrócić do domu i ożenić się z Ruth, dopóki potwór nadal krąży w przepaści, strzegąc nieosiągalnej, uśpionej kobiety?

Ale jeśli to wszystko jest tylko grą wyobraźni, jak ma zakończyć tę sprawę?

Może przede wszystkim powinien udać się w to miejsce i udowodnić sobie, że ono nie istnieje. Ach, oczywiście znajdzie tam jakąś polankę, ale nie będzie ona idealnie okrągła, na jej środku nie znajdzie kobiety, a liście będą leżeć po prostu na ziemi, nie w przepaści. Może powinien sobie udowodnić, że jego wspomnienia są nieprawdziwe, zanim przystąpi do latania rozdartej psychiki.

Dlatego następnego ranka ruszył prosto w stronę ścieżki prowadzącej w las i śmiało wbiegł do lasu.

Ścieżka nie była szczególnie wyraźna, a jego wspomnienia także się zatarły. Jeśli to miejsce w ogóle nie istnieje, jeśli tam nie ma żadnej polany, jak je znajdzie, by sobie udowodnić, iż potwór jest wymaginowany, że nie ma uwięzionej kobiety i że nie czeka ona, by ją uratował?

Nie powinien się martwić. Choć droga była długa, zarośla zaczęły rzednąć, dzięki czemu zrozumiał, że zbliża się do celu. Potężny bór pełen wielkich drzew okazał się prawdziwy. Bieg pomiędzy tymi pniami przypominał trening w niekończącym się Partenonie, kolumna za kolumną, znikające w nieskończoności. Zbliżał się coraz bardziej, coraz bardziej...

I nagle dotarł na miejsce. Do polanki w lesie. Idealnie okrągłej, pokrytej liśćmi. Dokładnie takiej, jaką widywał przez wszystkie te lata w marzeniach i snach.

Była prawdziwa.

Oczywiście, że była. To normalne. Ale na jej środku nie ma żadnej kobiety, to tylko lekkie wzniesienie gruntu. I nie ma przepaści, bo kiedy zrobi krok, liście nie ulecą mu spod stóp i...

Liście uleciały mu spod stóp. Stał na krawędzi przepaści, tak jak wtedy. Na krawędzi całkowicie prawdziwej przepaści.

A po przeciwnej stronie pod liśćmi wszczął się jakiś ruch, jakby kret sunął pod trawnikiem, tylko szybciej, szybciej, kierując się wprost na niego.

Poprzednim razem na widok tego ruchu uciekł w obłądnej panice. Ale teraz był starszy, pewniejszy siebie. Jeśli wtedy zdołał uciec, teraz z pewnością także mu się to uda. A może zresztą nie będzie takiej potrzeby. Może stworzenie jest uwięzione w przepaści i nie potrafi się wydostać.

Dlatego Iwan stał spokojnie i czekał, aż stworzenie zbliży się do niego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pocałunek

Stworzenie pod liśćmi zbliżyło się do krawędzi przepaści i znieruchomiło. Potem, powoli, poruszone liście zdradziły, że stwór się wycofuje.

Przez chwilę Iwan poczuł ulgę. Na wpół świadomie spodziewał się, że to coś nagle wyskoczy i rzuci się na niego. Ale ono, całkiem jak dobry pies obronny, cofnęło się i czekało na jego następny ruch.

Nagły szelest, jakby stworzenie gwałtownie gmerało w liściach. A po paru chwilach znowu cisza.

I co teraz, pomyślał Iwan. Zrobił parę kroków wzdłuż krawędzi.

Liście zakotłowały się i coś wyprysnęło z przepaści, o parę centymetrów mijając jego głowę. Iwan uskoczył odruchowo, stracił równowagę i ciężko usiadł na ziemi, słysząc jednocześnie głucho łupnięcie za plecami. Odwrócił się i ujrzał spory kamień, wbity w drżący pień starego drzewa. Co kryło się w tej przepaści, haubica?

Znowu szelest. Iwan natychmiast padł płasko na ziemię i przetoczył się w bok. Kolejny kamień świsnął mu nad głową. Iwan uciekł za drzewo; wyrzął zza niego ostrożnie, by się przekonać, skąd padają pociski.

To dlatego owo stworzenie cofnęło się od krawędzi - chciało celnie trafić. Najwyraźniej dobrze go widziało przez liście.

W pierwszej chwili chciał uciec do domu kuzyna Marka. Po co to wszystko?

Następnie pomyślał, że kuzyn Marek ma pewnie jakąś broń. Co prawda nie potrafił strzelać, ale to chyba nic trudnego.

Coraz wyraźniej uświadamiał sobie, że chyba stracił zdrowe zmysły. Jak miałby wyjaśnić Markowi lub komukolwiek innemu istnienie tego miejsca? Było wytworem jego szaleństwa.

Nie. Nie szaleństwa. To miejsce istniało naprawdę. Znalazł je jako dziecko, uciekł od niego, lecz nie potrafił o nim zapomnieć. Nawiedzało go we snach, a teraz, gdy stał się mężczyzną, przyszedł czas, by zrobił to, co do niego należało. Tylko on mógł to zrobić, nikt inny. Gdyby owo miejsce było przeznaczone dla kuzyna Marka, już dawno by je znalazł. Więc jednak na piedestale znajdowała się kobieta i właśnie dla niej został tu przywiedziony.

Przywiedziony, owszem, ale czy po to, żeby umrzeć?

Umknął za inne drzewo. Stworzenie spod liści przesunęło się tak, by stanąć między

nim a kobietą. Iwan skoczył znowu, a tym razem zatrzymał się tylko na chwilę i znowu ruszył ku kolejnemu drzewu. Stworzenie przesunęło się za nim. Iwan wybiegł zza zasłony drzew i ruszył truchtem wokół przepaści. Baczenie przyglądał się ziemi pod stopami, gdyż liście unosiły się i wirowały przy każdym jego kroku. Na nic by się nie zdały podstępny, gdyby pośliznął się i wpadł do przepaści, zdany na łaskę i niełaskę stworzenia. Albo było wyposażone w potężną katapultę, albo też samo miotało kamieniami. Nie należy zadzierać z kimś o takiej sile. A zatem Iwan biegł tak długo, aż zatoczył pełny krąg. Wtedy schował się znów za drzewem i wyjrzał, by się przekonać, co zrobi nieznane stworzenie.

Przesuwało się w ślad za nim, z taką szybkością, że liście wirowały i kłębammi unosiły się w powietrze. Ich poziom w przepaści opadł o niemal pół metra, więc krawędź rysowała się już całkiem wyraźnie. Iwan zaciekawiał się, ile jeszcze liści może wyfrunąć w ten sposób z kotliny, więc - zanim stworzenie zdołało go dogonić - znowu zerwał się do biegu, a tym razem był to prawdziwy bieg, nie swobodny trucht, jak dotychczas. Tym razem nie musiał już przyglądać się ziemi, gdyż większość liści zniknęła ze ścieżki.

Po zatoczeniu pełnego koła nie zatrzymał się, lecz biegł dalej, ponieważ widział, że poziom liści jest jeszcze niższy. Strategia się sprawdzała; wkrótce stworzenie mogło się stać widoczne. Kiedy je zobaczy - a ono jego - będzie mógł się zastanowić, co dalej. I tak biegł bez odpoczynku, coraz szybciej, coraz szybciej. Jedno okrążenie, drugie, i kolejne. Trasa nie była zbyt długa, a on dopiero się rozkręcał. Zdał sobie sprawę, że zostawił stworzenie tak daleko za sobą, iż teraz zbliżał się do niego od tyłu. Jeśli jeszcze trochę przyspieszy, zobaczy je, zwłaszcza że poziom liści zmniejszył się już o jakieś półtora metra. Stworzenie musiało być dość wysokie, w przeciwnym razie nie mogłoby wykonać rzutu o takiej trajektorii.

Ruszył szybciej; po chwili ujrzał mignięcie jakiegoś kształtu, a potem szeroką połą futra, długie ramiona, kołyszące się w powietrzu, gdyż stworzenie biegło na dwóch łapach, potem opadło na czworaki i błysnęło krótkim ogonkiem. Niedźwiedź. Ogromny niedźwiedź - wydawało się, że obiema łapami mógł niemal dotknąć przeciwległych ścian przepaści. Zważywszy, że były one oddalone od siebie o co najmniej sześć metrów, jego ramiona musiały mieć rozpiętość czterech metrów - najskromniej licząc. Nie ma szans w bezpośrednim starciu. Nie ma mowy o żadnej walce, nawet jeśli sobie wyobrażał siebie jako wojownika.

Iwan zatrzymał się; niedźwiedź zniknął mu z oczu za piedestałem. Liście opadły, i rzeczywiście, na niskim drewnianym łożu leżała młoda kobieta z rękami złożonymi na piersi i zamkniętymi oczami.

Z tej odległości, w tym świetle wyglądała eterycznie, spokojnie, jak piękna ikona. Ile

znanych mu bajek opisywało taki właśnie moment? Bohater widzi kobietę i od tej chwili całe jego życie ulega zmianie. Da jej wszystko, czego jej potrzeba, przezwycięży wszystkie przeszkody, które stoją pomiędzy nimi. Ale bajki nigdy nie wyjaśniały, dlaczego.

Teraz zrozumiał. Wiedział to już wtedy, jako dziesięcioletni chłopiec, gdy ujrzał przelotne mignięcie tej jaśniejszej twarzy i nigdy o niej nie zapomniał. Więc dlatego musiał tu wrócić. Sądził, że to przez stworzenie pod liśćmi, którego się bał. Ale kiedy znowu ujrzał twarz kobiety, rozpoznał profil, poczuł znajome ściśnięcie serca - tak, teraz zrozumiał, dlaczego to miejsce pojawiało się w jego snach, dlaczego nie potrafił o nim zapomnieć. Nie przez niedźwiedzia. Nie przez to dziwne miejsce. Przez nią. Tylko i wyłącznie.

Niedźwiedź chyba pojął, że został oszukany, bo wyłonił się zza piedestału i natychmiast stanął na tylnych łapach, rycząc i szczerząc budzące grozę zęby. Miał paszczkę jak krokodyl, a przynajmniej tak się wydawało Iwanowi.

Jednak w tej chwili to nie zęby niedźwiedzia stanowiły bezpośrednie niebezpieczeństwo, gdyż zwierzę pochyliło się i wyprostowało z kamieniem pomiędzy pazurami. Zamierzyło się do rzutu niczym oszczepnik. Trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy: ten niedźwiedź nie był zwykłym zwierzęciem. Iwan uznał, że pora uciekać.

Ale kamień musiał już być w powietrzu, zanim Iwan zdążył się obrócić, a niedźwiedź miał dobre oko, gdyż po chwili Iwan poczuł silne uderzenie w ramię, które obróciło nim i rzuciło na ziemię blisko krawędzi, z jednym ramieniem zwisającym nad przepaścią.

Powietrze uszło mu z płuc i na chwilę przytomność chyba go opuściła. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, co się stało i co oznaczają te głośnie szelesty. A, tak... Niedźwiedź. Biegnie...

Prosto na niego.

Iwan otworzył oczy i o niespełna dwa metry od siebie ujrzał niedźwiedzia, już sięgającego w górę, by wciągnąć go w przepaść. Przetoczył się na bok w samą porę - wielka łapa śmignęła w powietrzu, a ziemia zadrżała od jej ciosu. Iwan potoczył się dalej, nie zważając na ból ramienia, po czym podniósł się z trudem. Stracił czucie w lewej ręce. Złamana? Nie, zdrętwiała. Ruszył w las, usiłując zrozumieć, co to oznacza. Uszkodzenie nerwu? Kręgosłupa? Stały paraliż czy chwilowe obrażenie, które ustąpi bez śladu? Pozbawiony jednej ręki... na tę myśl zrobiło mu się niedobrze ze strachu. Co mu strzeliło do głowy, że drażnił takie zwierzę? Jeśli można je tak nazwać, niedźwiedzia żyjącego przez co najmniej piętnaście lat i strzegącego kobiety, która ciągle leżała, niezmienną, na piedestale. A wiedział, że nie czekała przez piętnaście lat. Znacznie dłużej. Całe wieki.

Wszystkie bajki, które studiował, zawierały w sobie jedną możliwość, dotąd nie braną

pod uwagę: mogły mówić prawdę, a przynajmniej bazować na prawdziwych wydarzeniach. Świat mógł właściwie uznać, że gdzieś istnieją zaczarowane niedźwiedzie, zaczarowana kobieta, która zapadła w wieczny sen, czekając na...

Na rycerza. Właśnie tego było jej potrzeba, rycerza w zbroi, najlepiej z bardzo długą kopią, w sam raz do zabijania niedźwiedzi z bezpiecznej odległości. We wszystkich bajkach taki rycerz miał magiczny miecz bądź magiczny woreczek, z którego wyjmował wszystkie potrzebne rzeczy, albo też pomagającego mu czarodzieja, który odwalał za niego całą brudną robotę. A Iwan jako jedyną broń miał niezbyt olśniewający rozum studenta tak głupiego, że zajął się studiami z dziedziny gwarantującej mu życie w biedzie. Całą zwinność i siłę, jaką wypracował podczas treningów, przez te trzy lata zdążył już stracić. Innymi słowy nie miał nic, a ta kobieta czekała na cud.

”Jednoręki Iwan i zaczarowany niedźwiedź” - nie brzmiało to jak bajka, zwłaszcza jeśli chodzi o ten fragment, gdy Iwan uciekł gdzie pieprz rośnie, piastując bezużyteczną lewą rękę i skarżąc się w głos, jakie to niesprawiedliwe, że musi stanąć sam przeciwko zaczarowanemu niedźwiedziowi.

Zatrzymał się i oparł o drzewo; obejrzał się za siebie. Widział liście, opadające na dno przepaści niczym płatki śniegu. Coś mu mówiło, że nie brakuje ani jednego. Wszystkie wrócą na miejsce i rozpadlina zapełni się znowu, stanie się gładką polaną pełną liści, całkowicie równą z wyjątkiem lekkiego wniesienia na środku. To kobieta, która leży i czeka.

Kim ona dla mnie jest? Nie znam jej. Z pewnością ma wrogów o wiele silniejszych ode mnie, zresztą dlaczego nagle mam być jej przyjacielem? Dlaczego akurat ja?

Ale choć z całego serca pragnął wyzwolenia od tego niemożliwego zadania, sama myśl o kimś innym, zajmującym jego miejsce, podchodzącym do piedestału, pochylającym się, całującym ją... sama myśl o tym była nieznośna.

Jestem tutaj. To o mnie chodzi. O nikogo innego.

A jednocześnie głos rozsądku mówił: To dlatego tak wielu rycerzy nie żyje. To dlatego upadła Troja. Wszystko przez takie kobiety.

Poruszył lewą ręką. Jego palce drgnęły.

Dobrze. A zatem odrętwienie było przejściowe. Ból w plecach też pewnie przejdzie, choć w tej chwili nic na to nie wskazywało.

Kobieta czekała. Liście opadały. Niedźwiedź myślał, że wygrał, rzuciwszy kamień w niedoszłego bohatera, który od razu salwował się ucieczką.

A gdyby jeszcze raz obieć kotlinę, ale tym razem nie tak szybko, żeby nie przegonić niedźwiedzia? Może biegać tak długo, aż zwierz się zmęczy i osłabnie?

Oczywiście zawsze istniała możliwość, że zaczarowane niedźwiedzie w ogóle się nie męczą. Zresztą, czy tak wielki niedźwiedź musi być zaczarowany? Posługuje się pazurami, nie klątwami, chciał go rozedrzeć na strzępy. Tych kamieni także nie rzucał dzięki czarom. Tak, był mądry - jak na misia - bo nauczył się ciskać kamieniami. Czegoś takiego nie pokazują na kanale Discovery. Ale nie rzucił na niego czaru. A jak to było z niedźwiedziami w ludowych bajkach? Przeważnie były łakomeczuchami. Trafiało się parę gadających. Ale klątwy wydawały się zastrzeżone dla diabłów, demonów, czarownic takich, jak Baba-Jaga i wielkich czarowników lub pomniejszych bogów, jak Mikołaj Możajski - choć stary Mikołaj prędzej posłużyłby się mądrą radą. A niedźwiedzie, nawet zaczarowane, pozostawały niedźwiedziami.

Iwan wrócił niespiesznym truchtem. Wstrząsy potęgowały ból w plecach, więc po chwili zmienił trucht na łagodniejszy, wydłużony krok marszowy. Po chwili stał już na skraju przepaści; liście zdążyły ją wypełnić do połowy. Usłyszał szelest, ujrzał liście frunące z przeciwległego krańca kotliny. Widać miś wyczuł jego zapach. Iwan zaczekał, aż zwierzę go zobaczy, po czym ruszył wokół krawędzi przepaści, tym razem dokładając starań, by niedźwiedź nie tracił go z oczu, by zawsze pozostawał za jego plecami.

Wkoło, wkoło, aż przepaść oczyściła się z liści. Teraz widać było podstawę piedestału - wewnętrzną ścianę przepaści, całkowicie gładką, szerszą u dołu i góry, węższą w środku, jak ogryzek jabłka. Po takiej powierzchni nie można się wspinać.

Więc po co zawracać sobie głowę niedźwiedziami, skoro i tak nie ma dostępu do kobiety? Ciągłe zagadki, których pewnie nie uda mu się rozwiązać.

Niedźwiedź nie zdradzał ani odrobiny zmęczenia, natomiast Iwan czuł coraz dotkliwszy ból w ramieniu i plecach. Na to nie było rady. Musiał skończyć tę sprawę. Jeśli dziś się z tym nie rozprawi, będzie musiał przyjść tu jutro i zacząć od początku, gdyż wiedział już, że nie zdoła zostawić tego miejsca na następne dziesięć lat. Nie był już dzieckiem, lecz mężczyzną, a mężczyzna kończy to, co zaczął, jeśli to możliwe.

Na razie robił tylko to, co było w jego mocy. Nie więcej, ale i nie mniej.

Słońce stało w zenicie; dzień był ciepły. Iwan zdjął sweter, nie przestając biegać, odrzucił go na bok, pod drzewa. Po chwili rozpiął koszulę. Żałował, że nie włożył lepszych butów - najlepsze obuwie sportowe zostawił w Ameryce, nie sądząc, że mu się przyda. W tej chwili miał na nogach stare, rozczłapane buty, w sam raz do lekkich przebieżek po ulicach Kijowa, ale nie do tak poważnego maratonu.

Stopa za stopą, jak w maratonie, choć drogi nie ubywało. W końcu zaczął rozpoznawać pień każdego mijanego drzewa, aż po pewnym czasie zobojętniał na wszystko, a

drzewa zwały się w rozmazany kształt po lewej stronie. Dlaczego nie ruszył zgodnie z ruchem przeciwnym do wskazówek zegara, jak każdy dobry biegacz? Nie był przyzwyczajony do ciągłych skrętów w prawo. Zaczął się zastanawiać, czy nie schować się między drzewami, a kiedy niedźwiedź go dogoni, nie ruszyć w drugą stronę, ale odrzucił tę myśl. Jeśli chce zmęczyć przeciwnika, musi wykorzystać swoją jedyną przewagę - wytrzymałość lekkoatlety, siłę długodystansowca. Niedźwiedzie to nie konie, nie są przyzwyczajone do całodziennych biegów.

I rzeczywiście, po południu niedźwiedź zaczął tracić siły. Opadł na czworaki i biegł coraz wolniej. Już się nie zatrzymywał, żeby ryczeć. Głowę także zwiesił niżej. Nie rezygnował z pościgu, lecz wyraźnie słabł. A zatem jego siły nie były niewyczerpane. Iwan uśmiechnął się do siebie. Na razie dobrze. Tyle tylko, że nie miał pojęcia, co dalej.

Za każdym okrążeniem mijał drzewo, w którym ugrzązł rzucony przez niedźwiedzia kamień. Już dawno przestał zwracać uwagę na okrągły głaz niczym klejnot w koronie, lecz teraz przypomniał sobie o nim i zwolnił, żeby mu się przyjrzeć przy następnym okrążeniu. Nie tkwił głęboko w pniu. Być może wyjęcie go nie sprawi kłopotów.

Przy następnym okrążeniu Iwan przyspieszył raptownie i popędził do drzewa. Oparł stopę o pień; kamień dał się wyłuskać o wiele łatwiej, niż można by się spodziewać. Uderzył go w brodę i pierś. Był ciężki, ale uderzenie nie bolało tak, jak obrażenia pleców. Dotknął brody; na palcach zostały mu ślady krwi, ale czuł, że to tylko draśnięcie, nie rana. Będzie musiał z tym żyć, dopóki nie znajdzie jakiegoś środka dezynfekującego. Skrzywił się na wspomnienie szczypiących specyfików, które pamiętał z dzieciństwa. Żadnych znieczulaczy, to dobre dla tych amerykańskich mazgajów, nie dla krzepkich rosyjskich dzieci!

Tak, jakby mógł liczyć na powrót do kuzyna Marka. Musiał przyznać, że raczej się na to nie zanosi.

Podniósł kamień i wrócił na skraj przepaści.

Jak się spodziewał, niedźwiedź już go dogonił i właśnie ujmował w łapy wielki kamień. Nie ma sensu czekać, zdecydował. Zamierzył się do rzutu; niestety, nie miał doświadczenia. Na zawodach trzeba rzucić kulą jak najdalej. Nikt nie mówi o trafianiu do celu, zwłaszcza tak ruchliwego, jak niedźwiedzi łeb.

Nie pozostało mu nic innego, jak zaryzykować i przekonać się, co będzie dalej. Gdyby nie trafił, będzie musiał znaleźć inne kamienie i spróbować jeszcze raz.

Obrócił się wokół własnej osi i cisnął kamień, który pofrunął z furkotem ku przepaści. W tej samej chwili Iwan zrozumiał, że nie trafił - pocisk uderzył w gładką kamienną ścianę.

Ale, niespodziewanie, niedźwiedź wyprostował się z kamieniem pomiędzy łapami.

Wstał tak szybko, że jego głowa znalazła się dokładnie na linii lotu kamienia, który trafił go w lewe oko. Cios był tak silny, że niedźwiedź wpadł z impetem na piedestał. Osunął się z cichym piskiem na ziemię, przechylony na bok. Krew lała się mu strumieniem z pustego oczodołu; samo oko było rozsmarowane na włóchatym policzku.

Co ja zrobiłem? - przeraził się Iwan, natychmiast pełen współczucia dla rannego zwierzęcia. Chyba zwariowałem, zganił się zaraz potem. Przypomniawszy sobie własne rany, kamienie wycelowane w jego głowę.

Przecież ja tu jestem intruzem, pomyślał ucziwie.

Tak, ale niedźwiedź więzi tę kobietę, przypomniał sobie.

Kobieta. Ile czasu mu zostało do chwili, gdy niedźwiedź odzyska przytomność, wściekły jak jeszcze nigdy? Ile czasu mu potrzeba na odkrycie sposobu dostania się na piedestał? Jeśli nie zdoła się wspiąć po gładkiej ścianie, nie ma sensu schodzić na dno przepaści, prosto w łapy jednookiego niedźwiedzia. Wokół przepaści rosło wiele wysokich drzew. Gdyby zdołał je zrąbać, z pewnością sięgnęłyby na drugi kraniec rozpadliny. Ale wtedy z pewnością korona drzewa uderzyłaby śpiącą kobietę. Iwan doszedł do wniosku, że nieznajoma wybrałaby raczej wieczny sen niż zmiżdżenie potężnym konarem.

Jak daleko stąd znajdował się piedestał? Sześć metrów? Niegdyś w skoku w dal potrafił osiągnąć wynik siedmiu metrów trzydziestu centymetrów. Nie był to olimpijski rekord, ale i tak dawał mu jakąś szansę. Tyle tylko, że od dawna już nie trenował. A jeśli ten dystans nie wynosi sześciu metrów, tylko siedem i pół? Albo osiem i pięć centymetrów? Gdyby mu się udało, ustanowiłby nowy rekord. Oczywiście nie musiałby robić wszystkiego przepisowo. Nie było tu sędziów, którzy ocenialiby jego skok. Za to jeśli mu się nie uda, wpadnie prosto w łapy niedźwiedzia, który go zabije, jeśli jakimś cudem przeżyje upadek. Przy tym bólu pleców nie powinien liczyć na wyjątkowe sukcesy.

Niedźwiedź wydał z siebie bolesny pomruk i poruszył się.

Nie było czasu na ćwiczenie skoków. Jeśli miał zamiar obudzić śpiącą królową, powinien to zrobić już teraz.

Cofnął się pomiędzy drzewa, znalazł prostą, gładką ścieżkę bez żadnych przeszkód. Przebiegł nią raz, dla próby - jego życie zależało od dobrego odbicia. Słyszał dobiegające z przepaści jęki niedźwiedzia. Ruszył, tym razem na serio, szybko, coraz szybciej. Odbił się i skoczył nad przepaścią, dopiero teraz uświadamiając sobie, że na piedestale nie będzie dość miejsca na rozbieg. Nawet jeśli tam wyląduje, będzie musiał na nim zostać, chyba że znajdzie jakąś instrukcję dalszego działania.

Na razie miał inne zmartwienia, ponieważ zdał sobie sprawę, że chyba stracił

kondycję. Zanosiło się na to, że nie wylądaje nogami na piedestale. Miał tylko tyle czasu, żeby nieco podkulić nogi, już padł na trawę, porastającą szczyt wzniesienia. Nogi zwiślały mu nad przepaścią.

Poczuł, że się zsuwa i jednocześnie usłyszał za plecami gniewny pomruk. Chwytał się jedną ręką trawy, drugą szukając punktu zaczepienia. Nie zwracał uwagi na rwący ból ramienia. Usiłował podciągnąć nogi; po chwili przeszywający ból w lewej nodze uświadomił mu, że niedźwiedź już się podniósł i mimo braku oka nadal może wymierzać ciosy pazurzystą łapą. Wreszcie zdołał chwycić nogę drewnianego łoża, na którym spoczywała kobieta. Podciągnął się i wyczołgał na powierzchnię piedestału. Legł w chłodnej trawie, wreszcie poza zasięgiem zwierza.

Trawa. Na piedestale nie było liści.

Spojrzał na swoją nogę. Lewa nogawka była podarta na strzępy. Pazury niedźwiedzia zostawiły głębokie szramy na jego łydce. Krew lała się z nich strumieniami, ale tętnica nie została uszkodzona. Zdjął spodnie, podarł uszkodzoną nogawkę i zaimprovizowanymi bandażami owinął łydkę, tamując krew. Mógł się pożegnać z myślą o dalszych skokach, wspinaniu się na skały czy bieganiu i w ogóle z wszystkimi głupimi planami, jakie mu się roiły. Dotarł do śpiącej, ale po co miałby ją budzić, skoro i tak czekała ich jedynie śmierć?

Niedźwiedź ryczał w dole. Iwan wstał, żeby na niego spojrzeć, ale od bólu i utraty krwi zakręciło mu się w głowie. Zachwiał się; przez chwilę wydawało mu się, że spadnie na niedźwiedzia. Odchylił się do tyłu, upadł na łożo i legł koło kobiety, dotykając jej chłodnego, lecz niezaprzeczalnie żywego ramienia.

Wreszcie mógł się jej przyjrzeć. Była ubrana w zamorskie jedwabie, strój bogatej kobiety. Miała wysokie kości policzkowe, lecz nie stał się na tyle Amerykaninem, żeby te rysy wydały się mu obce. Według wszelkich standardów miał przed sobą piękną kobietę, młodą i gładkolicą, o lśniącobrazowych włosach z jaśniejszymi pasmami, które chwytały blask zachodzącego słońca i żarzyły się żywym ogniem. Poeci pisali miłosne poematy dla znacznie skromniejszych uroków.

Ale Iwan przecież jej nie kochał. Nawet jej nie znał. A raczej nie znał jej jako osoby czy choćby kobiety; znał ją jako bajkową królową. Ten sen był czarem, klątwą rzuconą przez zazdrosną rywalkę, potężną wiedźmę, która poczuła do niej nienawiść. Czy ukłuła ją ostrym wrzecionem? Kto wie, które szczegóły bajek okazałyby się prawdziwe? Jedynym szczegółem, który się nie zgadzał, była nieobecność książąt i rycerzy. Może na dole, na niedźwiedzim legowisku leżą pordzewiałe puklerze i stare ludzkie kości? Teraz, w latach dziewięćdziesiątych, próżno by szukać królewiczów i rycerzy. Wybawicielem śpiącej stał się

chłopak, który lubił biegać, skakać i rzucać różnymi rzeczami, ale nie znał się na walkach z niedźwiedziami, co oznaczało, że ta bajka wkrótce się zakończy. Musiałby podjąć walkę z niedźwiedziem albo przynajmniej zająć jego uwagę wystarczająco długo, żeby Rapunzel, czy jak jej tam na imię, opuściła się na dno przepaści - najlepiej nie łamiąc przy tym nóg - a następnie wygramoliła się z drugiej strony; piękna, długa jedwabna suknia z pewnością nie ułatwi jej zadania.

Nie znam cię, panienko, a najwyraźniej mam dla ciebie umrzeć.

Rozważał, czy nie zostawić jej, pogrążonej we śnie i ratować się samemu.

Potem dały o sobie znać upływ krwi i wyczerpanie po całodziennym bieganii. Położył się na trawie koło łoża, zamknął oczy i zapadł w sen.

Obudził się w ciemnościach, czując na twarzy coś zimnego i suchego. Liście. Odgarnął je. Na wschodzie, za drzewami widać było słabiutkie światło przedświt. Przypomniał sobie, gdzie się znajduje. Czy przespał tu całą noc? Kuzyn Marek pewnie się martwi. Będzie go szukał. Do tej pory nie przyszło mu to do głowy. Marek rozpozna jego ślady, odnajdzie go. Iwan usiadł. Polanka znowu była gładka, pokryta liśćmi. Jeśli Marek się tu pojawi, wpadnie w przepaść. Pewnie już idzie przez las, szukając go, świecąc latarką na prawo i lewo. Nie dostrzeże niebezpieczeństwa, dopóki nie będzie za późno, dopóki liście nie ulecą mu spod stóp, a pod nim pojawi się przepaść...

- Wracaj! Stój!

Iwan drgnął na dźwięk własnego głosu w ciszy poranka. Oczywiście Marka tu nie było. W przeciwnym razie Iwan zobaczyłby światło, usłyszałby kroki. Po lewej stronie rozległ się gwałtowny szelest wśród liści, które zawirowały, odsłaniając niedźwiedzia, uczonego krawędzi piedestału. Wbił pazury w trawę, rozdziawił paszczę w milczeniu... Teraz milczenie zostało przerwane. Niedźwiedź ryknął i zgrzytnął zębami. Iwan odskoczył do tyłu, potykając się o łoże. Niedźwiedź sięgnął ku niemu łapą. Zaraz tu będzie. Nie ma sensu skakać w przepaść, gdyż stamtąd nigdy się nie wydostanie. Nie miał wyboru. Musiał przeszkodzić zwierzęciu we wspinaczce.

Nie kop go w głowę, ostrzegł sam siebie. Te szczęki są mocne, nie puszczą tego, co złapią.

A więc wspiał się na łoże i z całym impetem skoczył na niedźwiedzią łapę.

Nie osiągnął niczego, jeśli nie liczyć rwącego bólu w nodze, gdyż świeża rana otworzyła się i krew znowu chlusnęła na ziemię. Iwan jęknął boleśnie. Niedźwiedź odpowiedział rykiem i sięgnął głębiej drugą łapą.

Iwan ukląkł na ziemi, obok łapy niedźwiedzia, pociągnął za nią, usiłując oderwać ją

od ziemi. Zwierz wydzwignął się wyżej i kłapał zębami. Iwan w ostatniej chwili cofnął rękę, odskoczył za ciało kobiety.

Czy niedźwiedź ją skrzywdzi, zastanowił się gorączkowo. Ale gdyby tak miało być, zwierz zrobiłby to już dawno temu. Śpiąca była bezpieczna, to jemu groziło niebezpieczeństwo.

Skoro miał umrzeć, owa kobieta powinna to zobaczyć. Trzeba, by stała się świadkiem jego poświęcenia dla zupełnie nieznannej osoby, która nic dla niego nie znaczyła - wyjąwszy fakt, że pojawiała się w jego snach.

Niedźwiedź oparł pierś na krawędzi piedestału. Iwan ukląkł obok łoża, pochylił się i ucałował wargi kobiety.

Były miękkie i żywe. Oddały pocałunek.

Jej oczy otworzyły się. Wargi drgnęły. Kobieta krzyknęła cicho i cofnęła głowę.

Odwrócił się, by spojrzeć na niedźwiedzia. Jego tylne łapy szukały podparcia.

Kobieta wyszeptała coś w dziwnym języku. Na pewno należał do grupy języków słowiańskich, lecz brzmiał osobliwie. Iwan miał wrażenie, że powinien go rozumieć.

Po chwili zrozumiał. Akcent był mu nieznanym, ale kobieta musiała mówić w dialekcie prasłowiańskim, ściśle spokrewnionym z językiem staro-cerkiewno-słowiańskim, którym tak często posługiwał się w rozmowach z ojcem.

- Co powiedziałaś? - spytał w tym języku. -Co?

Powtórzył powoli, starając się naśladować jej wymowę i akcent.

- Co powiedziałaś?

- Prosi mene posagnoti za tebe - wymówiła powoli, oddzielając słowa. Teraz ją zrozumiał i to bez trudu. Poproś mnie o rękę.

W takiej chwili?!

Ale ona patrzyła tylko na niedźwiedzia. Stał nad nimi, wielki jak wieża, z rozłożonymi łapami, z pyskiem rozwartym w tryumfalnym ryku. Iwan zdał sobie sprawę, że kobieta nie proponuje mu romansu, tylko podsuwa sposób zwyciężenia niedźwiedzia.

- Proszo tebe posagnoti za mene! - krzyknął. Czy wyjdiesz za mnie?!

Zawahała się przez ułamek chwili, z twarzą wykrzywioną lękiem.

- Ej, posagno - odpowiedziała.

I niedźwiedź zniknął bez śladu. Ucichło nawet echo jego ryku.

Iwan wstał, podszedł do krawędzi piedestału. Ani śladu wściekłego zwierza. Zniknęły także liście. Wszystkie, choć przecież przed chwilą wypełniały przepaść.

Pojawiło się coś nowego. Most, przęsło z gładkich białych kamieni, sięgające drugiej

krawędzi przepaści.

- Dzięk Ci, Boże - szepnął. Podszedł do mostu, ostrożnie postawił na nim stopę. Mocny i prawdziwy. Zrobił dwa kroki.

Kobieta krzyknęła. Obejrzał się i spostrzegł, że wpatrywała się w niego ze zdumieniem, może nawet przerażeniem.

- Chodzisz w powietrzu! - krzyknęła.

- Nie, po... - zapomniał, jak się w tym języku nazywa most. Spróbował powiedzieć to po rosyjsku, ukraińsku... kobieta tylko kręciła głową. Potem wskazała przeciwną stronę przepaści.

- Tam - powiedziała. - Most jest tam.

Rozpoznał to słowo, kiedy je wypowiedziała, więc i ona musiała go rozumieć. Patrzył, wstrząśnięty, jak kobieta opuszcza piedestał i robi trzy kroki w powietrzu.

- Czekaj! - krzyknął. Widział, że kobieta idzie po czymś, ale to coś było niewidoczne dla jego oczu. Jej widok przejął go dreszczem strachu. Musi spaść, to się musi stać.

- Chodź - powiedziała. - Jesteś moim narzeczoną, muszę zaprowadzić cię do mojego domu.

- Nie mogę. Ty widzisz most, lecz dla mnie nie ma tu niczego. Jedyne most widzialny dla moich oczu znajduje się tam.

Cofnęła się i wyciągnęła do niego rękę.

- Choć jesteś tylko wieśniakiem, to ty zdjąłeś ze mnie klątwę, twoją żonę zgodziłam się zostać.

Wieśniakiem? Spojrzał na swoje ubranie. Rycerze z pewnością się tak nie ubierają, ale wieśniacy także nie.

- A może niedźwiedź odebrał ci miecz? - dodała. - Czy zrzuciłeś kolczugę, by się tu wspiąć?

- Nie noszę kolczugi i nie mam miecza. Jestem wieśniakiem. Powiedział "smridu". Prostak. Chłop. Ale wolny człowiek.

Nie chciał, żeby wzięła go za niewolnika. Wieśniak to już coś.

- Niedźwiedź nie miał oka - powiedziała.

- Rzuciłem w niego kamieniem.

- I sprawiłeś, że zniknął. Nie zabił cię, kiedy się nade mną pochylałeś, bo usiłował na ciebie patrzeć tym okiem, którego już nie miał.

- Nie, nie zabił mnie, bo zgodziłaś się za mnie wyjść.

- Mówisz bardzo dziwnie. Jesteś Rzymianinem?

Pewnie sądziła, że pochodził z Imperium Bizantyjskiego, pozostałości po Cesarstwie Rzymskim.

- Moi rodzice mieszkają w dalekim kraju. Daleko za morzem. Uspokoila się.

- I przybyłeś, żeby mnie uratować?

- Przyleciałem, by studiować stare rękopisy, ale... Znieruchomiała po słowie "przyleciałem" i zakryła usta ze strachu.

- Nie, nie chodzi o to, że przyleciałem jak ptak... - zaczął tłumaczyć.

- Kim jesteś? Czarownikiem? -Nie.

- Nie masz broni, mówisz dziwnym językiem, a jednak tu przyleciałeś, rzuciłeś kamieniem i oślepiłeś Wielkiego Niedźwiedzia. Kimkolwiek jesteś, zostaniesz moim mężem. Nawet, jeśli nie widzisz tego mostu, weź mnie za rękę, a ja cię przeprowadzę.

Wyciągnęła do niego dłoń, którą ujął.

W chwili gdy ich palce się zetknęły, przed oczami Iwana pojawił się most. Jednak zupełnie inny niż ten, który widział wcześniej. Tamten był naturalnym kamiennym tworem, ten został zrobiony z drewna, bogato rzeźbionego i zdobionego złoconymi na poręczach. Znał ten styl. Wskazywał na czasy sprzed roku tysięcznego. Tak jak jej ubranie.

Dokąd prowadzi ów most? Co go za nim czeka?

- Jestem zaręczony z kimś innym - wymamrotał.

- Teraz już nie - zaprotestowała, najwyraźniej z urazą, że coś takiego wydało mu się istotne. - Jeśli się ze mną nie ożenisz, wszystko będzie stracone, a Wdowa pożre mój lud i cały ten kraj.

- Wdowa?

- Musiałeś o niej słyszeć nawet w swoim kraju. Zła wdowa po starym królu Bracie z Kijowa, strącona z tronu i rządząca małym królestwem Priawy. Po jego śmierci podbiła ogniem i mieczem sąsiednie kraje, aż wreszcie zatrzymała się za naszymi granicami. Twierdzi, że teraz jest narzeczoną jeszcze potężniejszego króla. Pożera całe narody i zostawia tylko ich kości.

- To przez nią się tu znalazłeś?

- Powiedziała mojemu ojcu: "Dopóki Katerina nie znajdzie męża, ja, Ja... hm, powiedziała swoje imię... będę dziedziczką tych ziem". Potem kazała Wielkiemu Niedźwiedziowi, by mnie ścigał. Zagnał mnie aż tutaj, nie mogłam uciec dalej. Zapadłam w sen, a on mnie strzegł, aż wreszcie zjawiłeś się ty i poprosiłeś mnie o rękę, dzięki czemu jestem wolna. Teraz muszę wrócić do domu.

- "Ja..." - powtórzył Iwan z zaciekawieniem. - Jaga?

Czy to możliwe, żeby ta zła królowa okazała się wiedźmą z dziecinnych bajek?

- Baba-Jaga?

Dziewczyna krzyknęła cicho i zakryła mu usta dłonią. Jej ręce były pokryte odciskami od ciężkiej pracy i okazały się znacznie silniejsze, niż się spodziewał. Mimo to podobał mu się ich dotyk, choć w tej chwili był w nim tylko lęk i rozdrażnienie.

- Czy jesteś głupcem, że wymawiasz jej imię tak głośno? Nawet tutaj, nawet w tym miejscu!

A zatem rzeczywiście chodziło o Babę-Jagę. Jeśli podświadomie szukał bajek, trafił na ich matecznik.

Dziewczyna cofnęła rękę.

- Przepraszam - powiedział. - Nie chciałem wypowiedzieć jej imienia. I przykro mi z powodu twojego królestwa, ale...

- Ale co? Nie mamy wyjścia, musimy się pobrać. Zapomnij o tamtej. Możesz ją wziąć na konkubinę.

- Ale minęło tysiąc lat. Spałaś więcej niż tysiąc lat. Spojrzała na niego takim wzrokiem, jakby miała go za wariata.

- Jakie tysiąc lat? To się stało dziś. Ten ranek jest dziś.

Pociągnęła go za rękę na most i zaprowadziła na tamtą stronę.

Piotr i Estera leżeli w łóżku pod koniec dnia. Oglądali Johnny'ego Carsona, ponieważ Piotr go lubił; Estera prawie go nie rozumiała. Nawet jeśli docierał do niej sens angielskich słów, nie pojmowała, dlaczego wszyscy się śmieją, ale patrzyła na ekran, ponieważ Piotr chciał obejrzeć program. Carson miał na głowie turban i trzymał przy czole koperty: mówił coś, a ludzie zanosili się śmiechem.

Piotr także się śmiał. Czuła drzenie łóżka.

Nagle doznała wrażenia, że się zapada. Żołądek ścisnął się jej gwałtownie. Nie, to było tak, jakby dziecko kopnęło ją od środka. Nie, nie, właśnie jakby przestało kopać. Tak, jakby była ciężarna i nagle zrozumiała, że jej dziecko nie żyje i nigdy więcej już się w niej nie poruszy.

- On odszedł - szepnęła.

- Co? - spytał Piotr. Estera zaczęła płakać.

Piotr wyłączył telewizor, zaniepokojony.

- Co się stało, ukochana? Jesteś chora? Co ci jest?

- On odszedł - powtórzyła. - Mój synek. Odszedł. Odszedł z tego świata.

Piotr wziął ją w ramiona.

- Óóóó, óóóó, kochanie, to niemożliwe, to się nie stało. Zresztą skąd możesz wiedzieć? Tylko się o niego boisz, jak zwykle matki, ale nie musisz, on jest u kuzyna Marka, jest bezpieczny, bezpieczny...

Słowa, które miały ją ukoić, nie pomogły. Uspokoila się pod wpływem jego ciepła, jego silnych ramion. O, Piotrze, nasza miłość dała nam tylko jedno dziecko, jedyne dziecko, który właśnie odszedł.

BABA JAGA

Kiedy Niedźwiedź wrócił, Jaga była pochłonięta pracą. Zajmowała się skomplikowanym wyjmowaniem żywych oczu kupca, który nie przyniósł żadnych interesujących towarów, ale miał niebywale fascynujące srebrne tęczówki, mogące dać nieprzewidywalne efekty w zaklęciach wizualnych i iluzjach. Biedaczyna starała się ją przekonać, mówiąc w jakimś dziwnym języku, żeby zabrała mu tylko jedno oko, ona zaś zajmowała się jego lewą gałką, starając się jej nie zgnieść. W tej właśnie chwili za oknem rozległ się ryk Niedźwiedzia.

Kupiec podskoczył ze strachu, co oczywiście sprawiło mu jeszcze większy ból, gdyż przytrzymujące go więzy werżnęły się mu w gardło.

- Co to? - wyrzęził.

- Mój mąż - westchnęła Jaga. Postanowiła, że nie zdradzi swego rozgoryczenia. Właściwie nie liczyła na to, że Niedźwiedź rzeczywiście upilnuje królowny - choćby dlatego, że miała do rzucenia parę bardzo przydatnych uroków, które mogły zadziałać tylko wtedy, gdy był w pobliżu. A jednak łudziła się, że odsyłając Niedźwiedzia i królownę w miejsce wycięte z czasu, zyska nieco więcej niż te parę miesięcy.

Natomiast największym zawodem był dla niej fakt, że królowna zdołała się nie tylko obudzić, ale w dodatku znalazła kogoś, kto jej zaproponował małżeństwo. Istota pomysłu umieszczenia jej w tym, a nie innym miejscu sprowadzała się do założenia, że ewentualnym wybawcą stanie się ktoś z innego czasu i miejsca, niewładający językiem królowny, dzięki czemu Niedźwiedź będzie miał mnóstwo czasu na pożarcie go co do ostatniej kosteczki. A tu proszę, okazało się, że jej plan jednak miał jakieś luki.

- Siedź spokojnie - rzuciła z irytacją.

- Przepraszam - wychrypiał kupiec. Oko wyskoczyło z oczodołu.

- No i pięknie - mruknęła Jaga.

Kupiec westchnął i zakwilił.

Jaga sięgnęła w głąb jego oczodołu długim i cienkim ostrzem, by przerwać nerw oczny i naczynia krwionośne najdalej, jak to możliwe. Należało wydusić z tego oka jak najwięcej siły, zważywszy jak bardzo będzie za nim tęsknić człowiek, który je dla niej wyhodował.

- No - rzekła wreszcie z zadowoleniem. - Chcesz zobaczyć? Kupiec jęknął. Uznała, że to potwierdzenie, i podniosła oko, dyndające na długim nerwie.

- Teraz twoje oko będzie patrzeć dla mnie, co jest dla niego o wiele bardziej interesującą perspektywą niż trwanie w twojej głowie.

- Proszę - szepnęła mężczyzna. - Zostaw mi choć jedno.

- Nie bądź sknerą. Mama cię nie nauczyła, że trzeba się dzielić z innymi?

Drzwi otworzyły się gwałtownie.

- Jest i mój ukochany małżonek - oznajmiła Jaga. - Nie wiesz, że trzeba pukać?

W odpowiedzi powietrzem wstrząsnął przerażający ryk. Niedźwiedź wpadł do izby na czterech łapach, wyprostował się i znowu ryknął.

- Jesteś głodny? Prawie skończyłam z tą głową.

- Dla kogo jest to oko? - chciał wiedzieć Niedźwiedź.

- A co, masz na nie ochotę? - Jaga podniosła głowę i zdała sobie sprawę, że rzeczywiście oko przydałoby się jej mężowi, którego oczodół bluzgał jaskrawą krwią. - Przyniosłeś to oko? Przyszło ci to do głowy?

- Zgniotło się - warknął dziko Niedźwiedź. - Ten bydlak rzucił we mnie głazem.

- Czy bogowie tacy jak ty nie mogą sami się leczyć? Nie odrasta im to, co wypadło?

- To oko nie wypadło - powiedział Niedźwiedź ponuro. Był w wyjątkowo paskudnym humorze. - I nie doszłoby do tego, gdybyś mnie tam nie uwięziła, zostawiając mi tylko tyle sił, ile mają zwykłe niedźwiedzie.

- Twoje siły były mi potrzebne tutaj, najdroższy - wyjaśniła Jaga. - Robota w domu nie zrobi się sama tylko po to, żebyś ty mógł się zabawiać z jakąś królewną.

- Chcę cię zabić.

- Wcale nie. - Rzeczywiście, to było niemożliwe. Czar rzucony na Niedźwiedzia nakazywał mu darzyć Jagę wieczną miłością.

- W takim razie chcę cię zabić.

- Niedźwiedziu, poznaj... Jak się nazywasz?

Kupiec wybełkotał coś niezrozumiale.

- Dlaczego zawsze tak igrasz z ofiarami? - spytał Niedźwiedź. - Dlaczego ich najpierw nie zabijesz?

- Bo ciało psuje się po śmierci. Muszę pobrać najlepsze części, dopóki są jak najświeższe. - Jaga skończyła okładać oko czystym białym popiołem. Zamknęła i zapieczętowała szkatułkę, po czym przystąpiła do podważania drugiego oka. - Bądź aniołem i pomóż mi otworzyć tę głowę, dobrze? Chcę wyjąć mózg w całości, jeśli to możliwe.

W odpowiedzi Niedźwiedź rzucił się ku mężczyźnie, złapał jego głowę obiema łapami i szarpnął tak gwałtownie, że więzy poderżnęły mu gardło. Niedźwiedź przekręcił głowę, odrywając ją od kręgosłupa, po czym rzucił na kamienną posadzkę. Czaszka pękła z takim impetem, że mózg obryzgał stopy Jagi i chodnik na podłodze.

- Ty ofermo! Ty...

- Nie zaczynaj! - ryknął.

Przez chwilę naprawdę się go przestraszyła. W końcu nadal miał boską moc, a ona nie była tak całkowicie pewna, że jej zakłęcie jest absolutnie nienaruszalne, zwłaszcza gdyby się solidnie rozzłościł. Zniewolenie boga bywa bardzo kłopotliwe. Kto wie, jak podstępnie potrafią manipulować rzeczywistością?

Ale w chwilę potem zorientowała się, że tak naprawdę Niedźwiedź nie jest rozgniewany - gniew także był dla niego niedostępny. Te ryki i wrzaski były spowodowane przez ból, no i w końcu kochane biedactwo straciło oko.

- Powinieneś dostać burę za to, że go zabiłeś, zanim wyjęłam mu drugie oko - oznajmiła - ale sądzę, że to przez tę ranę, więc ci wybaczam.

- Oddaj mi jego oko.

- Nie będzie ci pasować. Poza tym zacząłbyś widzieć jak człowiek, co nie wyszłoby ci na zdrowie. - Wyłuskała drugie oko. Ponieważ było już martwe, nie musiała go okładać popiołem. Właściwie mogła je ususzyć i zetrzeć na proszek, takie oko jest bardzo przydatne. - Zmarnowałeś mózg, wiesz? Wszystko wymieszane.

Niedźwiedź wskoczył w rozbryźnięty mózg i rozrzucił go łapą na wszystkie strony.

- Nie bądź wredny - zganiała go Jaga.

- Zabij tę dziewczynę, podbij jej królestwo, skoro go pragniesz. Zapomnij o tej pieśni i tańcu. Masz moc. A raczej to ja ją mam.

Jaga westchnęła.

- Nie chcę go tylko podbić, chcę je zatrzymać. Król z Kijowa...

- Jest twoim śmiertelnym wrogiem. Rosjanie wypędzili twój zmarłego męża z Kijowa, prawda? Zagonili was do tego zapyziałego królestwa Priawy, tak? Co cię obchodzi,

co myśli król Rusi o twoich prawach do tronu Tainy?

- Nie chcę wojny z Rusią. I wiesz dlaczego.

Niedźwiedź ryknął w bezradnej wściekłości.

- Ach tak, moje kochanie. A już myślałeś, że mnie oszukasz, co? Ale wiem, że jako bóg tego kraju i jego mieszkańców, jesteś również bogiem Rusi, a gdyby król wypowiedział mi wojnę, straciłabym władzę nad tobą. Wszystko należy przeprowadzić zgodnie z prawem, mój misiu, w tym również zagarnięcie Tainy. Jesteś także ich bogiem, nieprawda?

Był to bolesny temat, ponieważ król Tainy przyjął religię zaprzeczającą mocy Niedźwiedzia.

- W tej sprawie stoimy po tej samej stronie, zapamiętaj to sobie, najmilszy. - Jaga spojrzała na zmierzwioną sierść swego małżonka, na jego zbrczoną krwią mordę i mimo woli pomyślała: Jeśli ten zimowy bóg, ten chodzący futrzak, ten jednooki ma-rudny miś jest magicznym strażnikiem Rosji, to jej przyszłość stoi pod wielkim znakiem zapytania. - Opowiedz mi o tym rycerzu, który rzucił w ciebie kamieniem.

- To nie był rycerz - wyrzekł ponuro Niedźwiedź. - Przyszedł dosłownie nagi.

- Chodź, twoja Baba-Jaga opatrzy ci ranę.

Niedźwiedź przyczłapał do niej i położył jej głowę na kolanach. Zaczęła obmywać sierść wokół rany i nakładać na nią balsam.

- Nie miał broni. Nie stoczył prawdziwej walki. Tylko biegał i biegał.

- Jak dostał się do księżniczki? - spytała Jaga. Musiała to wiedzieć, ponieważ nieustannie towarzyszył jej strach, że Niedźwiedź wyzwoli się z jej zaklęcia na tyle, by z nią walczyć.

- Przeskoczył przepaść, choć mówiłaś, że żaden człowiek nie jest do tego zdolny. Powiedziałaś, że każdy, kto tego spróbuje, wyląduje w jamie, gdzie będę mógł mu urwać głowę. - Zgarnął w podłogi trochę mózgu i zjadł go, siorbiąc i mlaskając, podczas gdy ona zajmowała się jego oczodołem.

Skrzywił się, gdy nałożyła balsam - i nie bez powodu, gdyż umyślnie nie domieszała do niego ziół łagodzących ból.

- Chyba mogę się pomylić? W końcu nie jestem boginią.

- Jago, Jago, Jago - mruknął, jakby powiedziała głupi dowcip.

Jakże nienawidziła tego imienia! A jednak przyłgnęło do niej, aż wreszcie zaczęła uważać je za własne.

Przez wisko to wymyślił jej zmarły mąż, król Brat, kiedy przywiózł ją do Kijowa jako dwunastoletnią młodą małżonkę. Było to spieszczenie, które szeptał, gwałcąc jej niedojrzałe

ciało, a także wtedy gdy udawała rozpacz nad grobem pierwszego dziecka, które jej zrobił. Jego kochana Jaga, słodka malutka Jaga, Jaga kochająca matka, która przyciskała do piersi twarz jego żarłocznego mlaskającego bachora na długo po tym, jak przestał walczyć o życie. Jaga, która przysłała do króla, zanosząc się płaczem, i położyła mu na kolanach martwego pierworodnego. Była to wiadomość, której Brat - zakuty łeb - nigdy nie odczytał, wiadomość rozumiana teraz przez wszystkich, gdy został pozbawiony tronu i kiedy zmarł na zarazę, a ona poślubiła takiego, który uosabiał to, czym był każdy mąż - śmierdzącą, śliniącą się włochatą bestię. Przesłanie było proste: Jeśli zmusisz Jagę do zrobienia czegoś wbrew jej woli, rezultaty nie będą ci się podobać.

Może wraz z upływem czasu przesłanie uległo zmianie i teraz zawierało jeszcze jedno zdanie: Jeśli staniesz Jadze na drodze, ty i wszyscy tobie podobni zostanieie zniszczeni. Ale w gruncie rzeczy było to to samo przesłanie. Skoro musiała opuścić cudownie piękne wybrzeże, na którym się urodziła, i przenieść się z hałaśliwego kupieckiego miasta, Kijowa, do tej głuszy, przynajmniej będzie sprawować władzę nad wszystkimi krajami wokół niej i rządzić nimi tak, jak się jej spodoba.

Jedynym minusem tej sytuacji był fakt, że zawsze musiała mieć męża z królewskim tytułem. W przeciwnym razie nikt nie traktowałby jej poważnie. Ale dała w kość tym zalotnikom, którzy nękali ją po śmierci Brata. Uważali, że wpadnie im w ręce wraz z królestwem. Jeszcze czego. Nie interesowali ją ci mizerni książęta - szaraczkowie. Ona wybrała sobie boga na męża.

I tak śliczna "Jaga" króla Brata stała się żoną Niedźwiedzia i nikt już nie pamiętał, że niegdyś była Olga, ufną młodą księżniczką w pięknym królestwie na południowym wybrzeżu Bałtyku. A teraz, kiedy zaczęła się posuwać w latach, ludzie nazwali ją Babą-Jagą. Też coś, "babcia"! Oczywiście przezwisko to było podszyte ironią. Czowała nazwa w odniesieniu do osoby, która budziła strach i nienawiść! Tak powszechnie oskarżano ją o pożeranie małych dzieci, że aż miała ochotę złapać jakiegoś bachora i ugotować go, żeby się przekonać, o co właściwie tyle jazgotu. Babcia, też coś.

Zostawiła Niedźwiedzia i zaniósła martwe oko na toaletkę, gdzie mogła się obejrzeć w lustrze. Oczywiście zaopatrzyła je w kilka zaklęć ochronnych, żeby żaden przelatujący duch nie wyskoczył z niego, by ją skrzywdzić. Wszyscy zazdrościli jej władzy i urody.

- Nie wyglądam jak babcia - powiedziała.

- Owszem, wyglądasz - mruknął Niedźwiedź. - Wiesz, że na mnie to zaklęcie nie działa.

- Nie obchodzi mnie, co widzisz.

- Nigdy nie pojmowałem, po co zwodzić samego siebie czarami.

- Muszę żyć w otoczeniu piękna. Nawet w lustrach.

- A mnie dasz złudzenie obu oczu?

Udała, że nie słyszy.

- Opowiedz o królownie Katerinie.

- Resztę już znasz. Pocałował ją, obudziła się i przeszli przez most.

- Który?

- Jej. Podobno jesteś taka wrażliwa, myślałem że poczułaś jej powrót do świata.

- Poczułam, ale myślałam, że to gazy.

Czy naprawdę poczuła? Nie. To, co się działo w tamtym miejscu, było dla niej niedostępne. Ale kiedy Katerina wróci do Tainy, Jaga będzie znać jej każdy ruch.

- Teraz Katerina zmierza do Tainy z mężem, który bardzo szybko biega i dobrze rzuca kamieniami.

- Jeszcze nie jest jej mężem.

- Chcesz rzucić na niego zaklęcie, które go zmieni w eunucha? Zakochał się, jak każdy pies, kiedy tylko ją wyniuchał, śmierdzącą jak suka z cieczką.

- Czasami żałuję, że dałam ci dar mowy.

- Więc go sobie zabierz, nie będzie mi go brakować. W przeciwieństwie do oka.

- Nie muszę rzucać czaru, żeby mężczyzna zmienił się w eunucha.

Niedźwiedź mruknął coś pod nosem.

- Słyszałam.

- Nieprawda.

- I tak wiem, co powiedziałaś. To nie było śmieszne.

- Zobaczymy, co powiedzą służący, kiedy im to powiem.

- A mów. Tylko, że będę musiała ich pozabijać.

- Powinnaś zabijać tylko tych, których chcesz zjeść. Te morderstwa w końcu się na tobie zemszczą.

- To nie morderstwa, tylko misja. Poza tym to ty zabiłeś tego tutaj.

- Jago, Jago, Jago...

- Cicho bądź - szepnęła słodko i usiadła mu na kolanach. -Cieszę się, że wróciłeś, kochany.

- Naprawdę? Kiedy tak biegałem wokół przepaści, przyszło mi do głowy, że gdyby nikt nie pocałował dziewczyny, twój kochający mąż na wieki pozostałby w tej przepaści.

- Nie bądź niemądry. Sprowadziłabym cię natychmiast po śmierci jej ojca.

Wielkie pazury rozdarły jej sukienkę i delikatnie rozsunęły strzępy, nie tykając ciała. Łapy spoczęły mocno, zbyt mocno na jej brzuchu i piersi, przygniatając je tak mocno, że straciła dech.

- Nie powinnaś już wysyłać swego mężusia poza dom - szepnął jej do ucha.

- Niby dlaczego miałabym cię wysyłać? - wykrztusiła, usiłując złapać choć łyk powietrza. - Pamiętaj tylko, jak bardzo mnie kochasz, misiu.

Ramiona zwolniły chwyt. Jaga wciągnęła wielki haust powietrza.

- Nie chciałem cię zabić - powiedział. - Stary niedźwiedź daje ci do zrozumienia, że cię kocha.

- Ja też cię kocham.

Gdybyż tylko znalazła sposób, by złamać tę ostatnią barierę i zabrać mu całą magiczną moc. Wtedy by go już nie potrzebowała. Wzięłaby jego nieśmiertelność, boską moc i pozbyła się go tak, jak pozbyła się Brata. Ale jeśli istnieją czary na obezwładnienie boga, na razie ich nie poznała. Może trzeba wesprzeć chrześcijan. Jeśli nikt nie będzie wierzył w leśnych bogów, bogowie stracą moc.

Na razie Niedźwiedź był głodny. Trzeba go nakarmić. Potem będzie się wypróżniać wszędzie, gdzie mu się spodoba, po całym domu. Przez te wszystkie miesiące, kiedy go nie było, ledwie zdołała pozbyć się smrodu z domu. A teraz powróci. Gdybyż tylko potrafiła...

Gdyby, gdyby. Miała tak wiele, a ciągle pragnęła więcej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nagi

Iwan stanął na trawie, a jego ubranie nagle zniknęło.

Zaskoczony, puścił rękę Kateriny i usiłował się zasłonić. Potem zdał sobie sprawę, że wygląda żałośnie, kiedy tak ściska swoje genitalia, i odwrócił się do niej tyłem.

- Co robisz? - spytała. - Siusiasz?

To było niemożliwe, gdyż jego zwieracze zacisnęły się tak, jakby już nigdy nie miały się rozluźnić.

- Jestem nagi - wykrztusił. - Co się stało z moim ubraniem?

- Nie wiem. Masz bardzo gładką skórę. Jak dziecko. Krępowало go, że jego nagość wydaje się jej naturalna. Zaczął się wycofywać w stronę mostu.

- Może jeśli przejdę przez most, odzyskam ubranie.

- Twoje odzienie zniknie w chwili, gdy tu wrócisz.

Jeśli wrócę, pomyślał.

- Masz bardzo gładką skórę - powtórzyła. - I bardzo białą. Chorowałeś?

Rozdrażniła go. Był dumny ze swojej sylwetki sportowca. A ona patrzyła na niego, jakby był... jaki? Zniewieściały.

W tej chwili miał większe zmartwienia niż jej brutalna ocena. Most znowu zniknął, a on nie pamiętał, gdzie go szukać.

- Weź mnie za rękę, żebym zobaczył most - poprosił. -Nie.

- Muszę odzyskać ubranie.

- Nie odzyskasz.

- Nie chcę być nagi w twojej obecności.

- Już to widziałam. Nie musisz ukrywać tej ułomności.

Ułomności?

Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, co miała na myśli. W Ameryce wszyscy z jego zespołu byli obrzezani. W kraju Kateriny coś takiego musiało stanowić rzadkość. W przeciwieństwie do nagości.

- Muszę coś na siebie włożyć - powiedział.

- Wiem, jest zimno. Szkoda, że nie mogłeś obedrzeć niedźwiedzia ze skóry.

- Daj mi swoją... - chciał znaleźć staro-cerkiewno-słowiańskie słowo oznaczające opończę, ale nawet jeśli je znał, zapomniał na śmierć. - Coś z ubrania. Płaszcz. Suknię. - Na

tym skończyło się jego słownictwo.

Brak odpowiedzi.

Obejrzał się na nią. Wreszcie oblała się rumieńcem.

- Co, mam być nagi, a ty nie rozstaniesz się z żadną szmatką?

- Chcesz mnie zhańbić? - szepnęła.

- Nie chcę nikogo zhańbić. Nie mogę pojawić się nago w domu twoich rodziców.

- Lepiej nago niż w kobiecym odzieniu.

- Nie będę go nosił jak kobieta. Daj mi coś, zanim zamarznię tu na śmierć.

Niechętnie zdjęła opończę, po czym pochyliła się, by podnieść ją z ziemi. Podała mu, odwracając wzrok.

Nie narzucił jej na ramiona - nie posłużyłaby mu, gdyż była rozpinana z przodu. Owinął ją biodra, tak jak ręcznikiem.

- Dobrze - powiedział, odwracając się do dziewczyny. - Jestem okryty.

Ale ona, choć tak śmiało przyglądała się mu, gdy był nagi, nie podniosła na niego oczu.

- Włożyłem ją jak żołnierski kilt.

- Kiedy ludzie zaczną gadać, że mąż królowej niegdyś nosił kobiece odzienie, będę mogła powiedzieć: Nigdy nie widziałam, żeby robił coś podobnego, i mogę to przysiąc przed Świętą Dziewicą.

- Chcesz powiedzieć, że wolisz, żebym pojawił się nagi w domu twoich rodziców?

- Lepiej, żebyś pojawił się martwy niż w kobiecym ubraniu.

- Doskonale, mam pomysł. A może wcale nie pójde do domu twoich rodziców? Podaj mi rękę, żebym mógł zobaczyć most i już mnie tu nie ma.

Odwróciła się gwałtownie, chwyciła go za rękę.

- Nie, nie, możesz włożyć, co ci się spodoba. Nie wolno ci odejść, musisz wrócić ze mną do domu, musisz mnie poślubić, bo wszystko przepadnie. Teraz, gdy pokonałeś niedźwiedzia, gdy mnie obudziłeś, nie wolno ci odejść! To by było gorsze, niż gdybyś wcale nie przyszedł!

Ujął jej dłonie.

- Słuchaj, rozumiem, że kobiece odzienie to... - zawahał się, szukając odpowiednika "tabu" - grzech. Kiedy zbliżymy się do wioski, zaczekam w lesie, dopóki nie przyniesiesz mi męskiego ubrania. - Niechętnie rozsupłał opończę i oddał ją.

Zerknęła na niego z obrzydzeniem i nie dotknęła ubrania.

- Spodziewasz się, że włożę coś, co dotykało twoich łądzwi?

- A... nie. Nie, rozumiem, że nie możesz tego nosić. - Wrzucił opończę do przepaści. -
Już jej nie ma..

Pogarda dziewczyny jednak się nie zmniejszyła.

- Wcale nie. Oddałeś opończę Wdowie.

- Przecież widziałem, jej tam nie ma.

- To ona ustanawia zasady, nie ty. Muszę za ciebie wyjść, ale jesteś głupcem. Pewnie sama cię wybrała.

To go naprawdę wkurzyło.

- Może i musisz mnie poślubić, ale ja nie muszę poślubić ciebie.

- Nagi, w lesie, ułomny wieśniak w kobiecym ubraniu, sepleniący jak głupie dziecko.

Nie wygląda mi na to, żebyś miał jakiś wybór.

Jej kpiny wydały mu się tak idiotyczne, że musiał się roześmiać. Pomyślał o Ruth, czekającej na niego w Nowym Jorku. Gdzie się podziała ta magia, dziecinne marzenia, zły potwór, którego pokonał, królewna którą pocałował? Bzdury, teraz to rozumiał. Nie pasował do tego świata. Te zasady nie miały dla niego sensu. Tak, jak zasady w sklepie z porcelaną: stłukłeś, kupujesz. A w tym wypadku: pocałowałeś, bierzesz ją za żonę.

Te zasady mu się nie podobały. Nie miał ochoty na małżeństwo z kimś, kto miał go za pokracznego, zniewieściałego wieśniaka, a jeszcze mniej pociągała go perspektywa uwikłania się w walkę z mityczną wiedźmą z koszmarów pięćdziesięciu generacji rosyjskich dzieci. On wywiązał się ze swojej części zobowiązań. Obudził ją i uwolnił. Księżę nie musi zostać. Zwłaszcza jeśli nie jest księciem.

- Słuchaj - zaczął.

- Już się nasłuchałam.

- Nie, chciałem powiedzieć: Zastanów się.

- Skoro chcesz tak powiedzieć, to tak mów. Dlaczego twoja mowa jest taka śmieszna?
Czemu tak przekręcasz słowa?

- Bo nie jestem stąd! Twój język nie jest moim! - Tytułem udowodnienia przerzucił się na współczesny język rosyjski. - Mówisz językiem, który jest martwy, znamy go tylko z fragmentów starych manuskryptów, więc masz szczęście, że w ogóle możemy ze sobą rozmawiać!

Teraz patrzyła na niego ze zgrozą.

- Co to za przekleństwo? Mówiłeś o śmierci. Rzuciłeś na mnie klątwę śmierci?

- Nie przekląłem cię - powiedział w języku staro-cerkiewno-słowiańskim. - To była moja mowa.

Ale nagle zaczął się zastanawiać, czy to rzeczywiście jego mowa. Rosyjski panował w domu jego rodziców, ale językiem jego dzieciństwa był właściwie ukraiński. A po tylu latach myślenia, mówienia, pisania po angielsku, czy ten język także nie należał do niego? Czy gdyby ożenił się z Ruth, językiem ich dzieci byłby angielski? Czy w takim razie język staro-cerkiewno-słowiański nie może być jednym z jego języków? Być może ma kiepską wymowę, ale jest to jego prywatny język, jego i ojca. A teraz, czy rzeczywiście mógłby zrezygnować z szansy nauczenia się prasłowiańskiego dialektu, prawdziwie żywego języka, skoro przez tyle lat posługiwał się jego cieniem?

Tak, mógł. Miał własne życie, zupełnie gdzie indziej. Zrobił to, co musiał - odgarnął liście, zwyciężył bestię, przeskoczył przepaść, obudził królową. Tutaj bajki się kończyły. Żadna z nich nie opisywała drżącego z zimna nagusa, wyśmiewającej go królowy, przeklinającej go za próbę okrycia nagości.

Właściwie nie była to prawda. To zachodnie bajki kończyły się formułką "i żyli długo i szczęśliwie". Bajki rosyjskie szły znacznie dalej, ukazując zdradę, cudzołóstwo, morderstwa, a wszystko to w romantycznym związku, w który wstąpił wędrowiec. Stara baśń o Śpiącej Królownie kończyła się dobrze we francuskiej lub angielskiej wersji, ale tutaj była Rosja, a tylko kompletny idiota chciałby przeżyć rosyjską wersję jakiegokolwiek bajki.

Iwan opadł na kolana w trawie i popęzł wzdłuż krawędzi przepaści, usiłując namacać niewidzialny most.

- Co robisz? - spytała dziewczyna.

- Wracam do domu.

Westchnęła.

- Nie znajdziesz mostu.

Znieruchomiał.

- Znajdę.

- Już parę razy go dotknąłeś. On dla ciebie nie istnieje.

- Więc istnieje tylko wtedy, gdy trzymasz mnie za rękę?

- Istnieje cały czas. Dla mnie.

- Więc nie mogę wrócić do domu bez twojej pomocy.

- Ale dlaczego chcesz odejść? Kiedy mnie poślubisz, zostaniesz księciem. Dziedzicem tronu. Pewnego dnia staniesz się królem Tainy.

- Nigdy nie słyszałem o Tainie. Nie chcę być żadnym królem. Chcę zrobić doktorat i zdobyć posadę na uniwersytecie, mieć żonę i dzieci, które będą mnie kochać. - Oczywiście dla słów "doktorat" i "uniwersytet" użył współczesnych słów rosyjskich, a także angielskiego

słowa "posada", ponieważ nigdy nie wiedział, jak to jest po rosyjsku.

Dziewczyna była nieco zaskoczona tymi dziwnymi słowami, ale usiłowała zrozumieć.

- Więc wyruszyłeś na wyprawę? Żeby zdobyć tę... posadę?

- Tak, dokładnie. Więc bądź tak uprzejma i pomóż mi wrócić. Wtedy znajdę już drogę do domu.

- Nie.

- Słuchaj, jesteś mi to winna. Obudziłem cię.

- Tak, i dlatego nie mogę wyjść za nikogo innego. Po ślubie możesz szukać tej swojej posady.

- Słuchaj - powiedział z rozpaczą. - Jestem zaręczony z inną.

- Nieprawda - oznajmiła chłodno.

- Zapewniam cię, że prawda.

- Jesteś zaręczony ze mną. Gdyby była inna kobieta, nie obudziłabym się po twoim pocałunku. Niedźwiedź by nie zniknął, kiedy zgodziłam się wyjść za ciebie.

- Skąd niedźwiedź mógłby wiedzieć, czy jestem zaręczony?

- On nie wiedział, ale zakłęcie wiedziało. Cały wszechświat wie, kiedy ktoś składa przysięgę i kiedy ją łamie.

- Więc wszechświat właśnie się pomylił, bo byłem zaręczony z Ruth, zanim... - Usłyszał własne słowa i zamilkł.

Zanim? Co znaczyło to "zanim"? Znalazł się w jej świecie -od chwili gdy dotarł do piedestału na środku przepaści. Na podstawie jej ubioru i mowy mógł założyć z dużą dozą pewności, że jest to średniowieczny świat, około roku 900, może wcześniej. Więc w chwili, kiedy ją pocałował, Ruth w ogóle nie istniała.

Co za idiotyzm. Przecież on tu był, dwudziestowieczny mężczyzna, który już dał komuś słowo. Dlatego w chwili, gdy pocałował królową, był zaręczony.

Ale pocałował ją na setki lat przed swoimi zaręczynami.

I tak w kółko. Co za pożytek z zasad czasu, skoro zasady magii zadają im kłam?

Matka przepowiedziała, że coś się stanie, pojawi się jakaś przeszkoda na drodze do małżeństwa z Ruth. Czy mówiła o tym? Jeszcze zanim tu przyjechał i znalazł królową? Czy ten moment wydarzył się setki lat temu? Czy czas obiektywny - upływ stuleci - ma pierwszeństwo przed czasem subiektywnym, upływem jego życia?

Nie mógł przedyskutować tego z Kateriną. Nawet gdyby znał jej język na tyle, by wyrazić swoje myśli, nie wiedział, czy ona go zrozumie. Tak, jak on nie rozumiał jej życia. Mosty, które istniały dla tylko jednej osoby. Niedźwiedzie żyjące przez setki lat w

przepaściach pełnych liści. Wiedzmy rzucające klątwy na królowny. Fajnie było czytać o takich wydarzeniach, ale życie wśród nich nie przedstawiało się nawet w połowie tak interesująco. Poza tym coś mu mówiło, że za chwilę będzie mu się podobać jeszcze mniej.

- Więc jestem uwięziony? - odezwał się.

- Tak - przyznała zimno. - Biedny wieśniaku, uwięziono cię, byś poślubił królowę i został królem.

- Nie chcę być królem. I nie jestem wieśniakiem.

- Z pewnością nie jesteś rycerzem.

- Muszę nim być. W przeciwnym razie jak bym pokonał niedźwiedzia?

- Jesteś zbyt słaby, miękki i młody, żeby być rycerzem. Jeszcze nikt mu nie zarzucił słabości, a co do wieku - był od niej starszy. Niemal odruchowo naprężył mięśnie, które drgnęły i poruszyły się mu pod skórą.

- Jak możesz mówić, że jestem słaby?

W odpowiedzi ujęła obiema dłońmi jego ramię. Pomiędzy jej palcami została spora luka.

- To ramię nigdy nie podniosło miecza. - Chwyciła jego lewe ramię. - Czy ta ręka trzymała tarczę choćby przez pięć minut?

- Nie musiałem - przyznał. - Ale nie jestem... - Zaczął szukać w pamięci słowa oznaczającego słabeusza.

- Smridu - odpowiedziała. Wieśniak.

- Nie jestem wieśniakiem. Nigdy w życiu nie pracowałem na roli. Nawet nie wiem, jak to się robi.

- Tak, widzę. Choć masz maniery wieśniaka, te nogi nigdy by nie pociągnęły pługa. Połamałyby się jak gałazki.

Jej zimne słowa zirytowały go i zawstydziły. Nigdy nie usiłował wyglądać jak Schwarzenegger, jego ideałem była prawdziwa harmonijna sylwetka lekkoatlety. Ta krytyka wydała mu się z gruntu niesprawiedliwa, a jednak wiedział, że nie może się bronić. To było żalosne.

- W moim kraju jestem uważany za dość silnego.

- Więc twój kraj zostanie wkrótce podbity, gdy odnajdą go prawdziwi mężczyźni. Kim jesteś, kupcem? - Spojrzenie dziewczyny powędrowało ku jego kroczu. Nagle szeroko otworzyła oczy.

- Co? - spytał, walcząc z impulsem, by zakryć genitalia lub się odwrócić.

- Słyszałam o tym. Tak robią Żydzi.

- Tak, zgadza się. Jestem Żydem.

Jej spojrzenie zlodowaciało. Wymamrotała epitet, którego nie zrozumiał.

Świetnie, tego jeszcze brakowało. Antysemitka.

- Jeśli ci się wydaje, że sprzedasz królewską córę w niewolę, bardzo się mylisz. Mój ojciec mnie wykupi, a potem cię odnajdzie i zabije.

- W niewolę! - krzyknął. - Dlaczego miałbym cię sprzedać w niewolę?

Trochę się uspokoiła.

- Skoro nie jesteś wieśniakiem ani rycerzem, wzięłam cię za kupca, a potem przypomniałam sobie, że Żydzi handlują niewolnikami, których sprzedają Frankom.

Iwan odgrzebał wspomnienia z lekcji historii. W tych czasach wszyscy kupcy handlowali niewolnikami.

- Handlarze nie kradną niewolników, tylko ich kupują. Jeńców wojennych. Dłużników.

- Ale biskup powiedział...

Oczywiście. Kiedy tylko ktoś przechodzi na chrześcijaństwo, Kościół zaczyna rzucać kalumnie na Żydów.

- Biskup zna same kłamstwa, które opowiadają o nas chrześcijanie.

Dziewczyna poczerwieniała.

- Jak śmiesz oskarżać chrześcijan o kłamstwa! Ja jestem chrześcijanką i nigdy nie kłamię!

- A ja jestem Żydem i nigdy w życiu nie schwytałem niewolnika. Ani nie handlowałem ludźmi. I nigdy nie spotkałem żadnego Żyda, który by się tym zajmował.

Obrzuciła go płonącym spojrzeniem.

- Kłamca! Sama widziałam, jak mój ojciec kupował niewolników od Żydów!

- Skoro kupujecie niewolników, jakie macie prawo, by krytykować Żydów, którzy ich sprzedają?

- W królestwie mojego ojca chrześcijańscy niewolnicy po piętnastu latach pracy odzyskują wolność.

- Ach, a Żydzi zostają niewolnikami do końca życia?

- Wszyscy niewolnicy nawracają się na chrześcijaństwo.

- Oczywiście, że się nawracają! - krzyknął w desperacji. - Skoro tylko chrześcijan uwalniacie!

- Ale Żydzi sprzedają chrześcijan w niewolę.

- A komu? Chrześcijanom, takim jak twój ojciec. Nie do wiary, o czym my tu

rozmawiamy. Nie wolno sprzedawać ludzi w niewolę, ale kupować już można, o to chodzi?

- Dlaczego miałabym się kłócić z młodzikiem?

- Nie powinnaś w ogóle się kłócić. Powinnaś słuchać i uczyć się prawdy. Jestem Żydem, nie księciem, i nie chcę się z tobą ożenić. Chcę wrócić do domu i poślubić Ruth. Według ciebie lubię w dodatku nosić kobiece odzienie. Nikt nie chce, żebym został królem, więc zostawmy to w spokoju. Pozwól mi przejść przez most.

- Mężczyzna, który mnie pocałował, musi zostać moim mężem - oznajmiła z uporem.

- W przeciwnym razie Wdowa zapanuje nad ludem Tainy.

- Więc wyjdiesz nawet za Żyda, który handluje żywym towarem?

- Więc przyznajesz!

- Nie, nie przyznaję! Przyznaję tylko, że nie chcę się z tobą ożenić!

- Dałeś słowo!

- Tam był niedźwiedź!

Rzuciła się na niego jak zdesperowane zwierzę.

- I będzie inny, jeszcze gorszy! Wyjdę za ciebie dla dobra mojego ludu. Może ciebie oni nie obchodzą, bo sam nie masz narodu, może pochodzisz z kraju, w którym ludzkie cierpienie nic nie znaczy, ale tutaj nawet wieśniak oddałby życie dla swego ludu, wystąpiłby przeciw Hunom lub Sasom, jeśli dzięki temu mógłby uratować choćby jedno dziecko. Bo w moim kraju nawet wieśniacy są mężczyznami.

Spojrzał na nią i przypomniał sobie, jak wyglądała, zanim ją pocałował. Eteryczna piękność, doskonałość. To wszystko zniknęło bez śladu. Teraz pojawiła się inna piękność. A może to nie była piękność, lecz szlachetność. Poczul się zawstydzony.

- To nie mój lud - wymamrotał.

- Tak, jest mój, i jeśli mogę go uratować, wyjdę za ciebie, choć nosisz kobiece odzienie i kłamiesz mi prosto w oczy.

- Czy Wdowa jest taka straszna?

- Tak straszna, że mogłaby wybrać właśnie ciebie na tego, który przejdzie obok niedźwiedzia, by mnie obudzić.

- Zaraz - oburzył się. - Nie przeszedłem obok niedźwiedzia! Walczyłem z nim.

- Uderzyłeś go kamieniem.

- Zdjąłem z ciebie czar.

- Znalazłby się ktoś inny.

- Kiedy? Od twojego czasu do mojego minęło tysiąc lat. - Język, którym mówiła, liczył sobie co najmniej tyle.

Wydała zdławiony okrzyk.

- Tysiąc lat! Ale... przez tysiąc lat... mój lud... Odwróciła się, chwyciła spódnice i rzuciła się pomiędzy drzewa. Pobiegł za nią, ale wkrótce, gdy trawa się skończyła, kamienie i szyszki zaczęły ranić mu stopy.

- Czekaj! - zawołał.

- Oni nie żyją! - krzyknęła.

- Nie możesz być pewna! We wszystkich opowieściach król i jego lud śpią razem z królową.

Usłyszała go; zwolniła, choć nie stanęła.

- Zaczekaj, nie znam drogi!

Zatrzymała się i spojrzała na niego, gdy starał się omijać co większe wykroty.

- Idziesz jak po ogniu.

- Przywykłem do butów. Kolejne pogardliwe spojrzenie.

- Wybacz, że nie dorastam do twego ideału mężczyzny.

- Moim ideałem mężczyzny jest Jezus Chrystus - rzuciła zimno.

Zdał sobie sprawę, że użył słowa oznaczającego ikonę, gdyż właśnie jego używali z ojcem, kiedy mówili o ideale lub wyobrażeniu. Dla niej musiało się kojarzyć wyłącznie w religii. Nie miała pojęcia, kim jest Iwan, z jakiego świata pochodzi. Zachował się jak dziecko, obrażając się na nią za brak zrozumienia. On przynajmniej czytał o jej świecie. Dla niej jego rzeczywistość była niewyobrazalna.

- Nie jestem przystosowany do życia w twoim kraju - powiedział. - Proszę, potrzebuję twojej pomocy.

Złagodniała. Znowu była piękna.

- Pomogę ci. Czy ty pomożesz mnie?

- Zrobię wszystko, czego będziesz potrzebować. Zaszedłem tak daleko, mogę to dociągnąć do końca.

Idiom przetłumaczony na jej język stracił sens. Podczas rozmów z ojcem często się to zdarzało - obaj tłumaczyli idiomy dosłownie, aż wreszcie opracowali własną wersję martwego języka. Traktowali to jako dowcip, ale wkrótce przyzwyczaili się do tego tak, że teraz nie potrafił się pozbyć nawyku.

- Nie rozumiem cię - powiedziała.

- A ja nie rozumiem ciebie. Jednak zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, by uratować twój lud przed wiedźmą. Potem nie mogę ci obiecać niczego.

- Potem to, co zrobisz, nie będzie już miało znaczenia.

- Czy wtedy pomożesz mi wrócić do domu?
- Przeprowadzę cię przez most. Masz na to moje słowo.

Tymczasem opończa uniosła się z dna przepaści, jakby wypełniało ją ciało kobiety. Odwróciła się, zawirowała. Tańczyła. Wirowanie stopniowo przybrało na sile. Spódnica rozpostarła się, aż wreszcie cały strój leżał płasko w powietrzu, obracając się jak

śmigło helikoptera. Liście zaczęły się unosić w górę, aż wreszcie z przepaści wyłonił się wirujący lej trąby powietrznej.

Wirował przez parę chwil, po czym znikł. Liście osiadły na ziemi wokół przepaści.

Opończa przywarła do ściany kotliny, przyszpilona do ziemi tuzinem sztyletów. Z każdego rozdarcia materiału płynął ciemny oleisty płyn. A potem spod fałd wybiegł pająk, najpierw jeden, potem całe mrowie, które rozbiegło się po ścianie.

Przede wszystkim należało sprawdzić, czy chłopak był rzeczywiście zbawcą, czy też kolejnym okrutnym podstępem Baby-Jagi. Na to ostatnie Katerina miała mnóstwo dowodów. Dziwny strój, w który był ubrany, gdy ją pocałował - pantalonek jak u jeźdźcy z najdalszych stepów, buty tak płytke i cienkie, że nie przeszedłby w nich nawet przez strumień, a jednak jego odzienie miało delikatny, wyrafinowany splot materiału i zaskakująco kosztowne barwniki. Jego dziwny język - wyraźny, lecz noszący dziwny akcent, pełen nowych, cudacznych słów, które nic dla niej nie znaczyły... jak miała odróżnić zakłęcia od rozmowy? To okaleczone ciało Żyda, choć głowę miał odkrytą. Gładka, jasna skóra chłopca, który nigdy w życiu nie pracował ani nie walczył, a jednocześnie postawa wyrażająca niebывałą śmiałość kogoś, kto nigdy nie spotkał godnego siebie przeciwnika. Na jego twarzy malował się spokój człowieka nieznanego głodu czy strachu, a choć nie miał ramion wojownika ani ud oracza, nie można go było nazwać cherlakiem. I był tak przedziwnie czysty, pozbawiony zapachu, wyjąwszy woń potu po ostatnim wysiłku. Był piękny, tak piękny, że przez chwilę poczuła budzące się w niej uczucie, może nawet pragnienie. Przez głowę przebiegła jej myśl: Czy tak właśnie wyglądają anioły, jeśli pozbawić je szat i skrzydeł? Z pewnością ten dumny, rozkazujący głos mógł należeć do anioła. Widać było, że chłopak uważa się za równie dostojnego, jak ona. A jednak wstydził się nagości tak bardzo, że chciał jej odebrać szaty, by się okryć.

Tak, mogła sobie wyobrazić, że jej dotyka, a to czyste młode ciało bierze ją w posiadanie, nawet z tym dziwnym żydowskim okaleczeniem. Nie wzdragałaby się przed tą częścią małżeńskich obowiązków. Ale nie mogła sobie wyobrazić, by ów człowiek został

królem.

Może to tylko dziwny, perwersyjny uwodziciel, którego Baba--Jaga chciała narzucić królestwu Tainy.

Czy rzeczywiście wysłała go Baba-Jaga? To wydawało się nieprawdopodobne, gdyż wiedźma nie była jedynym pionkiem w tej zmiennej rozgrywce szachów. Gdyby nie miała nad sobą niczyjego nadzoru, już dawno zabiłaby jej ojca, a ją razem z nim, bez wątpienia. Albo przywiodłaby swoją armię do Tainy, gdzie wściekli niewolnicy i żołnierze najemni rozbiliby w puch wojska ojca, których szeregi zasilali nieulekli, lecz właściwie niewprawni w sztuce walki wojownicy - wieśniacy.

Nie, wiedźma nadal musiała być posłuszna zasadom. Niektórzy twierdzili, że Mikuła Możajski ciągle jeszcze czuwa nad krajem i ludem Tainy, choć nie pojawił się tu od lat, a także że nie pozwoli Babie-Jadze na pogwałcenie najważniejszych praw. Osoba króla nadal była święta i żadne zaklęcie nie mogło odebrać mu życia lub pozbawić kraju prawowitego władcy, chyba żeby na to zasłużył. A ponieważ jej ojciec, król Matfiej, zawsze rządził sprawiedliwie, nie zabierając swemu ludowi nic prócz tego, czego potrzebował, żeby zapewnić im godne życie, i dając im wszystko, czego potrzebowali dla bezpieczeństwa i przetrwania - ponieważ tak postępował, jego prawo do korony nadal pozostawało niezaprzeczone. Baba-Jaga nie mogła złamać naturalnych praw rządzących wszechświatem. Przynajmniej na razie, choć powiadano, że okiełznała dla swych potrzeb potworną moc bożka.

Natomiast ojciec był przekonany, że to nie Mikuła Możajski trzyma Babę-Jagę w ryzach, lecz jego nawrócenie się na chrześcijaństwo.

”To dzięki niemu Wielki Imperator zasiada na tronie Konstantynopola” - często powtarzał. Katerina nigdy nie odpowiadała ojcu hardo, więc nie zdradziła tego, co myśli: gdyby chrześcijaństwo miało moc, dzięki której trony przyrastałyby do pośladków władców, w przeszłości nie byłoby tylu zdetronizowanych lub zabitych Wielkich Imperatorów.

Święta Trójca stworzyła niebo i ziemię, w co wierzyła bez zastrzeżeń. Ale wiedziała, że to Mikuła Możajski sprawował opiekę nad żeglarzami na morzu i królami na burzliwych wodach polityki. Ale w przeciwieństwie do Boga, nie można się modlić do Mikuły Możajskiego, nie można się mu przypochlebiać, nie można się dla niego ochrzcić czy dać na mszę. Albo się przestrzegało zasad, albo nie. Jeśli było się posłusznym, nawet wiedźma nie mogła cię zabić. Jeśli nie - nie było ratunku.

Więc skoro nie jest to podstęp Baby-Jagi, co począć z tym nieszczęsnym nagusem, który teraz tak nieporadnie za nią podąża? Choć to ona prowadziła, już kilka razy zdążył

zgubić ścieżkę - kompletnie nie miał wyczucia lasu. Jak przeżył dzieciństwo, nie wpadając do jam i unikając ukąszeń żmij? Dlaczego jakiś litościwy wilk nie odnalazł go, zagubionego dziecka - z pewnością w dzieciństwie bywał rozpaczliwie zagubiony - i nie wysłał do nieba? Nie, nie do nieba. Przecież to Żyd.

Jak takie półtora nieszczęścia zdołało przechytrzyć niedźwiedzia?

Spytała go o to.

- Przeskoczyłem go - odpowiedział. Przeskoczył. Przez tak głęboką i szeroką przepaść?

Tu musiała się zastanowić. Zaczarowany niedźwiedź mógłby z pewnością zatrzymać zwykłego rycerza, lecz mężczyzna tak lekki, że przypominał chłopca, a jednak tak silny, że przeskoczył nad łbem niedźwiedzia, pofrunął nad przepaścią jak ptak, jak anioł...

Czy to jego chłopięca sylwetka była powodem, dla którego go wybrano? W takim razie, czy nie należy jej uważać za godną podziwu cnotę, nie zaś niedostatek?

Zatrzymała się i znowu na niego spojrzała. Po paru minutach, zajęty odsuwaniem gałęzi, żeby go nie podrapały, podniósł wreszcie głowę i zauważył, że Katerina stanęła. I że na niego patrzy.

Natychmiast się zawstydził i odwrócił do niej bokiem, jakby sądził, że dzięki temu ukrył genitalia. Na chwilę odwrócił od niej uwagę, gdy ukąsiła go mucha. Zabił ją bardzo szybkim ruchem. Ten mężczyzna był silny i gibki. Miał tak mocno umięśnione ciało, że nawet jego pośladki nie zatrzęsły się przy ruchu. Tylko takie ciało mogło przeskoczyć nad niedźwiedziem. A w małżeńskim łóżu? Czy legnie na niej nie tak ciężko, jak ci potężni rycerze, którzy spoglądali na nią ze skrytym pożądaniem?

- Co? - spytał.

- Czekam, aż mnie dogonisz. Jesteśmy niemal na miejscu. Główna wioska - sama Taina - była taka sama jak niegdyś.

To ją zaskoczyło. Nie zauważyła nowych pól, które zaorano, gdy stara ziemia się wyjałowiła. Nawet domy stały w tym samym miejscu, z wyjątkiem paru nowych dla nowożeńców, z czasów gdy ukłuła się wrzecionem i zapadła w sen, w którym niedźwiedź gonił ją, aż wreszcie nie mogła już biec i upadła na kamień, i patrzyła, leżąc, jak ziemia wokół niej się zapada, a niedźwiedź skacze w przepaść. Potem zasnęła. Zasnęła we śnie. A jednak to nie był sen, prawda? Gdyż przepaść istniała, gdy się obudziła, i był też niedźwiedź. A oto królestwo jej ojca, kraj, któremu miała służyć do końca życia.

Stanęła na skraju lasu. Przyszły małżonek wreszcie ją dogonił i stanął obok. Jego niemowlęca skóra była poraniona i krwawiąca od cierni i zarośli. Nie cierpiałby tak, gdyby

dała mu okrycie. Poczula się odrobinę winna, choć wiedziała, że to dziecinada. Lepiej cierpieć od tysiąca ran niż obrazić Boga.

- Co się stało? - spytał.

- Mówiłeś, że minęło tysiąc lat - odrzekła pogardliwie. - Ale upłynęło ledwie parę miesięcy. Widzę te same pola, nie ma żadnych nowych. I jest tak niewiele nowych domów - Dymitra, Paszki, Jarosza... wszyscy byli zaręczeni, gdy dosięgło mnie zakłęcie Wdowy. Nie widzę żadnych opuszczonych czy spalonych domów.

- To mają być domy? - upewnił się ten niedołęga.

- A myślałeś, że co, stogi siana?

Czy to zupełny idiota?

- Chodziło mi o to, że są... małe.

- Nie wszyscy są tacy wysocy, jak ty. Ty pewnie byś nie mógł nawet przenocować w zwykłym domu. Musiałbyś wystawić głowę przez drzwi, a tyłek wsadzić w palenisko.

- Jak ty przepięknie mówisz - mruknął. - Jak na królową przystało.

- To naturalne - powiedziała, nieco zaskoczona, że stwierdził coś tak oczywistego. - Jestem królową, więc mówię, jak na królową przystało.

Uniósł brew z wyraźną kpina. Dlaczego ją tak traktował? Nie mogła sobie przypomnieć, co tak niekrólewskiego powiedziała. Czy to dlatego, że wspomniała o śpiącym mężczyźnie? Ale przecież nie wspomniała, żeby spał z kobietą, prawda? Kraj tego chłopaka musiał być zamieszkały przez strasznych świętoszków, którzy robią mnóstwo hałasu o nagość i obrażają się o byle co.

Czula ciepło bijące od jego ciała. Stał tak blisko niej i prawie nie miał żadnego zapachu. Był też wyższy, niż sądziła. Ona, niezwykle wysoka jak na kobietę, nawet nie sięgała mu do ramienia.

Prawdę mówiąc, jej oczy znalazły się niemal na wysokości jego sutek, które, jak zauważyła, skurczyły się z zimna. Zerwał się wiatr, a jego skóra nabrała sinego odcienia. Znowu pomyślała o ubraniu, którego mu odmówiła.

Wzięła go za rękę i pociągnęła w stronę wioski. Od razu zaparł się w miejscu jak osioł.

- No co? - spytała.

- Jestem nagi!

- Tak, ty zakuta pało, dlatego prowadzę cię do domu mojego ojca, żebyś się wreszcie ogrzała!

- Nie możesz mi przynieść ubrania?

- Uważasz mnie za służącą? Jesteś moim narzeczonym. Pozwolisz, żebym weszła samotnie do wioski, podczas gdy ty będziesz się kryć w lasach, choć nie jesteś nawet ranny? - Szarpnęła go za ramię i zaczęła ciągnąć za sobą. Zerknęła na niego przez ramię i ujrzała, ku swemu zawstydzeniu, że jedną ręką ściska genitalia, całkiem jak dziecko, które właśnie się tego nauczyło. Czy naprawdę aż tak mu zależało, żeby zrobić z siebie zupełnego głupca?

- Przestań! - syknęła. - Przestań się obmacywać!

Przewrócił oczami, najwyraźniej zdesperowany, ale usłuchał.

Wyszarpnął rękę i ruszył u boku dziewczyny, nie pozwalając się ciągnąć. Dobrze - skorzystał z prawa kroczenia obok niej, które mu przysługiwało jako mężowi, lecz nie chciał stać się jej panem i iść pierwszy.

Wkrótce ją rozpoznano. Kobiety wybiegły z domów, dzieci stawały po obu stronach drogi, a coraz więcej młodych chłopców i dziewcząt podążało w stronę domu jej ojca, by go uprzedzić.

Król Matfiej wyszedł na ich powitanie. Łzy płynęły mu po policzkach, gdy objął i ucałował swą córkę. Dopiero po dziesiątkach pocałunków wreszcie zwrócił uwagę na nagiego mężczyznę u jej boku.

- Królu Matfiej, mój ojciec, oto mąż, który przeskoczył przepaść, oślepił niedźwiedzia i pocałunkiem obudził mnie z zaklętego snu.

Jeśli ojciec zwrócił uwagę, że użyła słowa "możu" zamiast "witeż" - mąż zamiast rycerz - nie zdradził tego żadnym gestem. Zdjął płaszcz z ramion i okrył nim swego gościa.

Naturalnie ten niedojda natychmiast zaczął się trząść. Nagi nawet się nie wzdrygnął, ale wystarczyło go ubrać, a od razu dostał dreszczy, jakby znalazł się w środku śnieżnej zamieci. Czy aż tak mu zależało, żeby zrobić z siebie durnia?

- Wejdźcie, wejdźcie - powiedział król. - Mężczyzna, który wyzwolił mą córkę z niewoli u wiedźmy, zawsze będzie moim najdostojniejszym gościem. Ale zanim wejdiesz, musisz mi wyjawić swe imię.

Mężczyzna zawahał się, jakby nie wiedział nawet, jak się nazywa.

- Iwan - powiedział po chwili.

Iwan, imię czwartego ewangelisty, ukochanego ucznia Jezusa. Na co Żydowi takie imię?

- Iwanie - powiedział ojciec. - Z tobą wróciła do mojego domu radość i nadzieja dla mego ludu. Wejdź do środka, gdyż teraz jest to twój dom i twoje królestwo. Biorę Boga na świadka, że nie zaznasz krzywdy ode mnie i moich ludzi.

- Dziękuję, panie - odpowiedział Iwan. Nie wiedział, że w zamian musi zaproponować

ojcu to samo?

Ale król nie zwrócił uwagi na ten niedostatek dobrych manier i zaprosił gościa do środka.

Katerina zatrzymała się na progu domu i stanęła przed tłumem.

- Wkrótce będę miała męża - oznajmiła - a wtedy Pretendentka nie zagrozi Tainie.

Tłum ucichł. Nie musiała wymieniać imienia Baby-Jagi, wszyscy wiedzieli, o kim mówi.

Potem rozległy się wiwaty. Król Matfiej i jego córka Katerina uchronią ich przed wiedźmą pożerającą dzieci, która zmieniała wszystkich mężczyzn w niewolników i była żoną niedźwiedzia. Klątwa została przezwyciężona. Świat znowu wrócił do normy.

Do nagości można przywyknąć - oto pierwsze odkrycie, które poczynił Iwan. Kiedy się przedzierasza przez gęste zarośla, raniące ci skórę, przestajesz się martwić, kto na ciebie patrzy, i koncentrujesz się na chronieniu ciała. Po wejściu do wioski, znowu poczuł zawstydzenie, ale kiedy postanowił ignorować gapiów, odkrył widoki bardziej interesujące niż on sam.

Do tej pory nie zdawał sobie z tego sprawy, lecz myśląc o wiosce, miał mieszane uczucia. Jako naukowiec dysponował bardzo konkretnym obrazem życia na średniowiecznej rosyjskiej wsi. To, co zobaczył, nie zawiodło jego oczekiwań. Domy kupców otaczały dom króla, a razem tworzyły skupisko przypominające miasto. Były tu stajnie i chlewy, ze wszystkimi woniami, jakich można by się spodziewać. A tuż za miastem zaczynały się pola upstrzone pniami wyrąbanych drzew, na każdym zaś stała mała chatka. Pola stopniowo zmieniały się w las, młode drzewka wyrastały wśród starych pniaków, a pomiędzy nimi rosła trawa, na której pasły się owce i krowy.

Natomiast nie spodziewał się takiej liczebności. Wioska tego rodzaju powinna mieścić w sobie zaledwie jedną dziesiątą populacji tego kraju. Iwan pamiętał profesora, który wyśmiewał opowieści o wielkich armiach, ścierających się ze sobą w bitwie. "Cała populacja ówczesnej Europy nie zdołałaby utworzyć tak wielkiego wojska". Cóż, jeśli Taina mogła posłużyć jako przykład, rację miał średniowieczny pisarz, a nie współczesny profesor. Pola ciągnęły się kilometrami, w oddali widać było inne wioski i dwory, których obecność zdradzały także dymy z niewidocznych kominów. Taina nie mogła się równać z Paryżem czy Londynem, ale z kolei liczba mieszkańców Paryża czy Londynu z roku osiemsetnego była znacznie niższa od liczby studentów na Uniwersytecie Mohegan.

Króla Tainy także nie można było nazwać naczelnikiem wioski. W razie potrzeby

mógłby zwołać całkiem sporą armię - wiele dziesiątków rycerzy, jeśli każdy dwór zdołałby przysłać jednego lub dwóch, a także setki uzbrojonych chłopów do oddziałów piechoty. Nic dziwnego, iż Baba-Jaga unikała bezpośredniego starcia. I nie należy się dziwić, że pragnęła podbić ten dostatni kraj, żywiący tak liczną populację.

Jednak podziwiając średniowieczną wioskę, której się spodziewał, Iwan musiał jednocześnie walczyć z innymi oczekiwaniami, które zaszczerpił mu Walt Disney. Czy nie obudził pocałunkiem Śpiącej Królowej? Nieważne, że film Disneya rozgrywał się w dziwnej rzeczywistości, stanowiącej kombinację szesnastego i dziewiętnastego stulecia. Nie można było nie czuć zawodu na widok - i zapach - tak brutalnej codzienności, która zastąpiła bajkę.

Król wcale nie mieszkał w pałacu, nawet nie w zamku. Jego dom zbudowany z drewnianych bali okazał się na tyle duży, że mieścił komnatę jadalną i wiele pokoi, lecz był parterowy, pokryty strzechą i kompletnie pozbawiony umocnień.

Jedyną konstrukcją obronną był pobliski fort zbudowany na modłę preromańską - palisada z drewnianych bali, pełna otworów strzelniczych. A w środku wznosiła się wysoka wieża, w której kilku mężczyzn mogło pełnić straż, obserwując okoliczne lasy, lecz zarazem stanowiła wyraźny punkt orientacyjny dla wroga.

Nie było pałacu, nie było zamku, nie było kamiennych budowli. Wszystko z drewna, łatwy żer dla płomieni. Ale dlaczego nie? Wokół znajdowało się mnóstwo drzew, można było odbudować każdy spalony dom. Broniący się mogli liczyć na siłę własnych ramion i magię, którą chyba umieli się posługiwać. A ponieważ w tym kraju magia była na porządku dziennym, być może nad ludźmi czuwali także bogowie.

Bogowie? Dopiero teraz zauważył to, co powinien dostrzec w pierwszej chwili. Tuż za domem króla znajdowała się drewniana kaplica z krzyżem prawosławnym nad drzwiami.

Tak, Katerina mówiła o Jezusie, lecz ten kraj leżał tak daleko na północny zachód... nie istniały żadne świadectwa, które potwierdzałyby nawrócenie na chrześcijaństwo tego królestwa u podnóży Karpat. Przyczyna wydawała się oczywista. Takie doniesienia zachowałyby się jedynie, gdyby samo królestwo zdołało przetrwać. Sam fakt, że Iwan nigdy nie słyszał o nawróceniu Tainy - prawdę mówiąc, w ogóle nie słyszał o Tainie - świadczył, iż królestwo zostało pochłonięte przez kraj niechrześcijański, straciło tożsamość, a krótki okres kontaktu z religią chrześcijan został zapomniany. Wszelki kulturowy wpływ bizantyjskich kapłanów zmalował tu do zera. Ten kraj był skazany na zagładę, a krzyż na kaplicy tylko to potwierdzał.

Takie właśnie ponure myśli zajmowały Iwana, gdy stał za Katerina, ścisnącą przez płaczącego ojca i gdy został mu przedstawiony, goły jak go Pan Bóg stworzył, drżący z zimna

i krwawiący. Król zdjął swój płaszcz i zarzucił mu go na ramiona; był to piękny gest. Ten człowiek wkrótce straci swoje królestwo, pomyślał Iwan. Historia o śpiącej królewnie przetrwa i rozprzestrzeni się w całej Europie, ale zła czarownica jednak podbije królestwo, przebudzenie królewny zaś nie przyniesie jej ludowi szczęścia. Iwan ujrzał wioskę w płomieniach i zadrżał, choć już nie było mu zimno.

Kiedy król Matfiej spytał go o imię, Iwan omal nie palnął "Izaak Szloma". Chyba oszalał! Dopiero po chwili przypomniał sobie swoje rosyjskie imię. Potem zrezygnował ze zbyt swojskiego "Wani" i zdecydował się na oficjalną wersję "Iwan". A potem jeszcze przypomniał sobie, że musi wymówić to na sposób rosyjski, nie amerykański. Postanowił nie podawać swego nazwiska, gdyż w owych czasach nie były one zbyt rozpowszechnione i spotykało się je tylko w królewskich dynastiach. Poza tym znalazł się w bajce, czy nie tak? A w bajkach Iwan to zawsze Iwan, tak jak w angielskich opowieściach Jack to po prostu Jack.

Król wygłosił krótką mowę i wprowadził Iwana do domu. Potem Katerina przemówiła do tłumu, ale Iwan nie słuchał jej słów. Bardziej zainteresowała go komnata, w której się znalazł. Była okopcona, gdyż na środku palił się wielki ogień; dym uciekał przez dziurę na środku dachu, ale smużki, które pełzały po kątach pomieszczenia, zaczęły szczypać Iwana w oczy. Nad ogniem znajdował się rożen z nabitym na niego kadłubem jelenia. Służący obracał go leniwie.

Król Matfiej zasiadł nie na tronie, lecz na dużym krześle u szczytu biesiadnego stołu. Iwan został usadzony po jego prawej ręce, na miejscu honorowym. Nadal nie zaproponowano mu żadnego odzienia prócz płaszcza, lecz kiedy oczy przywykły do półmroku, zdał sobie sprawę, że nie jest jedynym roznegliżowanym mężczyzną w towarzystwie. Złotnik przy drugim ognisku w kącie wielkiej komnaty nie miał na sobie nic prócz fartucha; teraz Iwan był już pewien, że dym, który drażnił mu oczy, pochodzi z tego drugiego paleniska. Po chwili stało się jasne, dlaczego rzemieślnik nie pracuje we własnym domostwie - złoto należało do króla i nie opuszczało jego progów. Byli tu także dwaj chłopcy, liczący sobie osiem lub dziesięć lat, i ci nie mieli na sobie kompletnie nic. Jeden z nich zamiatał podłogę, drugi posypywał ją świeżą słomą. Niewolnicy -to oni chodzili nago.

Król krzyknął jakieś rozkazy; Iwan został posadzony przy stole dopiero wtedy, gdy znalazły się na nim chleb, ser i miód do picia. Po chwili podano mu także miskę barszczu; nie widząc łyżki, podniósł ją do ust i łapczywie pociągnął łyk. Był to zawiesisty płyn, aromatyczny i mocny.

Tłum na zewnątrz wznosił okrzyki i powtarzał imię Kateriny oraz Matfieja. Katerina weszła do sali i zajęła miejsce po lewej ręce ojca.

- Tak - odezwał się król Matfiej. - Więc uratowałeś moją córkę?

- Tak, panie - odparł Iwan. Znowu upił łyk barszczu. Czerwona strużka spłynęła mu z kącików ust na brodę i pierś. Musiał wyglądać, jakby wyrwał swojej ofierze serce i zjadł je na surowo. Przez chwilę rzeczywiście czuł się jak dzikus, który tryumfalnie przyniósł w zębach trofeum.

- On chce, żebyś mu opowiedział całą historię - wyjaśniła Katerina tonem, który wyraźnie dodawał "ty głupcze".

- Nic się nie stało - powiedział. - Naprawdę.

Oboje spojrzeli na niego takim wzrokiem, jakby nasusiał na stół.

- Uratowanie mojej córki to było nic? - powtórzył król.

- Nie, skąd - zapewniła go Katerina, przesywając Iwana morderczym wzrokiem. - Mój ukochany tylko czeka, aż zbiorą się inni rycerze, by opowiedzieć o zwycięstwie nad szatańskim, ohydny niedźwiedziem Wdowy.

Iwan zrozumiał, że popełnił błąd. Przypomniawszy sobie, że w tej kulturze skromność nie była cenioną cechą. Mężczyzna powinien się chlępić swymi osiągnięciami i wygrywał punkty dodatkowe, jeśli opowiedział o nich w ciekawy sposób. Czego jeszcze nie pamiętał?

Dla ukrycia zakłopotania znowu pociągnął łyk barszczu. Miska opróżniła się do dna.

- Więc zwołajmy ich - rozkazał król. Zawołał nagich chłopców. - Sprowadźcie moich bojarów!

Chłopcy rzucili miotłę i słomę i wybiegli z komnaty.

- Nie zmarzną? - zatroskał się Iwan. Katerina przewróciła oczami.

- Widzisz, jakie dobre serce ma mój wybawca? - zwróciła się do ojca. - Troszczy się nawet o niewolników, jakby zapomniał, że rozgrzeją się, biegając.

- Śmiesznie mówisz - powiedział król Matfiej. - Pochodzisz z cudzoziemskiego kraju czy jesteś słaby na umyśle?

- Jestem słaby na umyśle - oznajmił Iwan bez namysłu. Katerina rzuciła mu paskudne spojrzenie.

- On żartuje.

- Przeciwnie - zaprotestował. - Twoja córka z wielkim zacięciem wyjaśniła mi, że jestem bardzo głupi.

Król Matfiej odwrócił się do królowej i przez chwilę wydawało się, że dziewczyna wiję się pod jego spojrzeniem. Potem wybuchnął śmiechem i przytulił ją do siebie.

- Jak mogłem pomyśleć, że byłabyś tak niewdzięczna dla swego wybawcy! Ten człowiek błaznuje!

- Zdziwiłbyś się, jak zabawne rzeczy potrafi jeszcze zrobić -wycedziła Katerina. Jej uśmiech mógłby zamrozić ogień.

- Mówię dziwnie - wyjaśnił Iwan - ponieważ w dzieciństwie nauczyłem się innego dialektu waszego języka i jest wiele słów, których nie znam. Obiecuję, że będę się uczył tak szybko, jak będę mógł.

- Katerina ci pomoże - oznajmił król Matfiej. - Ona zna wszystkie słowa, co do tego nie ma wątpliwości. - Po tych słowach wybuchnął gromkim śmiechem i jeszcze mocniej przytulił córkę.

Uśmiechnęła się i objęła ojca. Jaka szczęśliwa rodzina, pomyślał Iwan. Co ja tu robię, do cholery?

To jest pierwszy dzień naszego "żyli razem długo i szczęśliwie", oto co robię.

Wreszcie, gdy z wysiłkiem opanował lęk i niechęć do Kateriny, musiał przyznać, że ona i jej ojciec rzeczywiście robią wrażenie szczęśliwych. Król Matfiej żartował z córki, lecz odnosił się do niej tak, jakby był z niej dumny, jakby uważał ją za osobę, nie przedmiot, który należy wydać za mąż. Najwyraźniej kobiety nie były tu tak uciskane jak w późniejszych stuleciach.

- Tak się o ciebie bałem, moja córko! - mówił król. - Myślałem, że cię już nie zobaczę. Moi bojarzy ruszyli na poszukiwania, lecz niczego nie znaleźli. Psy nie czuły zapachu, modlitwy ojca Łukasza nie zostały wysłuchane. Chciałem ich znowu wysłać na poszukiwania lub do modłów, ale oto wróciłaś, uratowana, zaręczona, wcześniej niż się spodziewałem.

- Spałam tylko przez parę miesięcy - odparła Katerina. -Choć Iwan sądzi, że minęło tysiąc lat.

- Jakże to możliwe?

- Dla was czas ten wydaje się krótki - powiedział Iwan - lecz zapewniam, że w moim kraju znamy tysiąc lat historii, która minęła, gdy Katerina spała. Sądzę, że bojarzy jej nie znaleźli, ponieważ Wdowa nie ukryła jej jedynie w lesie, lecz również poza czasem.

- Nie rozumiem z tego ani słowa.

- Takie są zamysły czarownic.

- Nic mi nie wiadomo o zamysłach czarownic - oznajmił król Matfiej. - Wiem jedynie, że to szatańskie nasienie i trzeba z nimi walczyć ze wszystkich sił.

- Ja jestem jeszcze większym ignorantem - wyznał Iwan. -Aż do chwili gdy walczyłem z niedźwiedziem i uwolniłem twoją córkę, nie wierzyłem, że czarownice istnieją.

- Więc byłeś głupi.

- Tak, teraz to rozumiem.

- Nie żartowałeś, mówiąc, że jesteś słaby na umyśle.

- Wiele jest rzeczy, których nie rozumiem. Mam nadzieję, że dacie mi czas, bym się ich nauczył.

- Czy jesteś tak niezdarny, że nikt ci nie powierzał pracy? Spójrz na swoje ręce - nie uniósłbyś koszyka kwiatów.

- Uniosłem kamień, który oślepił niedźwiedzia - zaprotestował Iwan z rozdrażnieniem. Katerina wyglądała na zbitą z tropu.

- Mój ojciec żartuje.

A zatem poczucie humoru musiało się wyraźnie zmienić na przestrzeni wieków. Iwan dałby głowę, że król chce go obrazić.

- W moim kraju - oznajmił - jestem uważany za... - Nie miał pojęcia, jak w języku staro-cerkiewno-słowiańskim brzmi słowo "lekkoatleta". - Za dobrego biegacza.

Król pobladł.

- Mówią ci to w twarz?

Iwan zastanowił się niespokojnie, co złego powiedział. Wreszcie zrozumiał.

- Nie chodzi o to, że uciekam z pola bitwy. Biegam. Dwaj mężczyźni obok siebie, biegają by sprawdzić, który jest szybszy.

- W naszym kraju wieści przenoszą niewolnicy.

- Więc pewnie tylko niewolnicy stanęliby ze mną do zawodów - zażartował Iwan.

Okazało się, że tylko on widzi w tym coś śmiesznego. Tyle na temat lekkiego tonu. Widać w tym towarzystwie tylko jedna osoba mogła opowiadać dowcipy.

- Zapewne nie jesteś także chrześcijaninem.

- Nie jestem - przyznał Iwan. Czy istnieje jakaś ułomność, której nie posiadał? Nie wiadomo było, czy może zapłodnić kobietę.

- Jest Żydem - wtrąciła Katerina. Można się było spodziewać, że wytknie mu kolejny niedostatek, choć należało przyznać, że powiedziała to bez grymasu obrzydzenia.

- Nie szkodzi. Ojciec Łukasz udzieli ci nauk i ochrzczi. Będziesz miał mnóstwo czasu, żeby poślubić moją córkę.

- Chętnie porozmawiam z ojcem Łukaszem, ale jeśli można jakoś obejść to małżeństwo...

- On chciał powiedzieć - przerwała mu Katerina - że wszystko tu jest dla niego nowością, ale nauczy się tego, czego trzeba. - Jej spojrzenie świadczyło wyraźnie, że nie pora dyskutować na temat małżeństwa.

Król Matfiej zwrócił się szeptem do córki. Najwyraźniej spodziewał się, że nie słyszy

go nikt po za nią, choć jego ochryply głos dotarł do najdalszych zakątków komnaty.

- Jak ktoś tak głupi mógł pokonać niedźwiedzia Pretendentki? - A potem jeszcze ciszej, choć nadal doskonale słyszalnym głosem. - Jesteś pewna, że to nie ona go przysłała?

- Z tym pytaniem - odparła cicho - musisz się zwrócić do Mi-kuły Możajskiego.

- Tak, nie widzieliśmy go od lat. Ostatni raz zawitał do nas, kiedy byłaś dzieckiem. Nie wiem, czy w ogóle pamięta o moim istnieniu. W końcu jestem tylko królem. - Matfiej zadarł głowę ku dziurze w poszyciu i ryknął: - Czy Mikuła Możajski rozmawia z kimś prócz bogów?

Iwan uznał, że to żart i uśmiechnął się lekko. Matfiej zauważył to i odwrócił się do niego wraz z krzesłem.

- To cię śmieszy?

- Nigdy nie spotkałem Mikuły Możajskiego - wyjaśnił Iwan. - Nie znam tu nikogo.

- Znasz moją córkę - wytknął mu król. Nie wyglądał na zadowolonego.

- Ona mnie nie lubi - oznajmił Iwan z determinacją, postanawiając ujawnić choć część prawdy.

Król parsknął grzmiącym śmiechem.

- I co z tego! Zostanie twoją żoną! Dostaniesz więcej niż ktokolwiek!

Właśnie w tej chwili, przy stole, wśród cuchnących wyziewów i hałasu średniowiecznego domu, gdy król dał wyraz swej całkowitej obojętności wobec faktu, że córka mogłaby nie lubić swego przyszłego męża, Iwan wreszcie pojął, że nie zdoła się od tego wykręcić tak, jak wykręcał się w Tantalus od zaproszenia na kolację czy mormońskiego święta w Palmyra. Skoro król postanowił, że Iwan zostanie mężem jego córki, odmowa mogłaby się okazać odrobinę ryzykowna. A co do chrztu, no cóż, na kartach historii było pełno ciał ludzi, którzy nie znaleźli sposobu grzecznej odmowy misjonarzowi z mieczem.

Był to właśnie ten moment, kiedy wojenny korespondent po raz pierwszy zdaje sobie sprawę, że świszczące wokół niego kule nie wiedzą, iż jest cywilem i nie ma broni. I, podobnie jak ów korespondent, Iwan miał ochotę paść plackiem na ziemię i wrzasnąć: Zabierzcie mnie stąd!

Mimo to nie okazał paniki. Należało skupić się na szczegółach. W końcu był naukowcem, a los dał mu niepowtarzalną okazję zyskania doświadczenia, na jakie nie mógł liczyć żaden absolwent uniwersytetu. Musiał żyć dalej i zapomnieć o przyszłości. Rozsmarował smalec na chlebie i ugryzł kęs, uśmiechając się do króla. Nie upierał się, że jest zaręczony z inną. Nie wspomniał, że nie ma ochoty przyjąć chrztu. Nie wybuchnął płaczem, wzywając matkę. Żuł i łykał, modląc się, żeby nie zwymiotować.

Nie wydestanie się bez pomocy Kateriny, której ona nie chciała mu udzielić. Nie dostanie biletu powrotnego. Nie mógł o nim nawet marzyć.

Czy tak ma wyglądać jego życie? Czy ożeni się z tą piękną dzikuską i przez resztę swoich dni będzie jadł wieprzowinę i wykonywał znak krzyża? Tak, do chwili gdy stanie do walki z jakimś rycerzem, choć nie potrafi nawet unieść miecza. Albo do chwili, gdy Baba Jaga przyśle wyjątkowo rozwścieczonego jednookiego niedźwiedzia, który tym razem się z nim rozprawi.

W tej chwili śmierć wydawała mu się najmniejszym problemem. Wystarczyło się rozejrzeć, by dojść do wniosku, że nowe życie jest najeżone tysiącami bardziej trywialnych przeciwności. Na przykład pchły - prawie widział, jak skaczą na posypanej słomą podłodze. A pełna zarazków woda? Z pewnością bezpieczniej będzie pić tylko alkohol, usiłując znaleźć jakiś pośredni punkt między delirium tremens i dyzenterią. Jaki wpływ wywrze na niego jedzenie sprzed ery lodówek i sztucznych zapachów? Już teraz miał ochotę na waniliowo-czekoladowy koktajl posypany czekoladowymi wiórkami.

Nic z tego.

Bojarzy zebrali się w komnacie; zjawiły się także kobiety, żony lub krewne drużynników króla Matfieja. Niewolnicy przynieśli nowe potrawy i goście rzucili się na nie z apetytem. Oczywiście ich maniery przy stole były szokujące - pajdy chleba służyły jako talerze, jedynymi sztućcami były noże. Kobiety jadły równie łapczywie - i głośno - jak mężczyźni. Iwan zauważył, że choć wszyscy rozmawiali ze sobą, parę osób mierzyło go baczным spojrzeniem, pewnie dziwiąc się jego nagości, przysłoniętej jedynie płaszczem. Bez wątplenia jego wygląd rozczarował ich tak samo jak Katerinę i jej ojca. Szkoda, że nie znał tutejszej wersji powiedzenia "Lepszy wróbel w garści"...

Król rozmawiał z bojarami, lecz teraz odwrócił się do Iwana.

- Mój przyszły syn chyba się zamyślił. Bo nie upiłeś się tą odrobiną miodu?

- Przepraszam - powiedział Iwan. - Nie zawsze rozumiem, co mówicie.

- Wierz mi, my także nie zawsze cię rozumiemy! - odparł król ze śmiechem.

W tej samej chwili Iwan zdał sobie sprawę, że jedna z kobiet w komnacie najwyraźniej się dławi. Siedziała wyprężona, z szeroko otwartymi oczami pełnymi przerażenia, lecz już zasnuwający-mi się mgłą. Jej palce skrobały o powierzchnię stołu, którego usiłowała się przytrzymać. Nikt wokół niej niczego nie zauważył.

Iwan skoczył na równe nogi, przewracając stół; zamierzał obiec stół, ale zbyt wielu niewolników i biesiadników musiałby omijać po drodze, więc przeskoczył przez stół, gubiąc po drodze płaszcz. Podbiegł do miejsca, w którym siedziała dławiąca się kobieta. Nawet go

nie zauważyła, tak głęboko zatoneła w milczącej agonii. Iwan przeskoczył przez jej stół, przewracając po drodze parę kubków. Nie słuchał protestów tych, którym rozlał miód; pochylił się nad kobietą, objął ją w tali i przycisnął obie dłonie tuż pod jej mostkiem. Nie miała gorsetu, który by uniemożliwił wykonanie manewru Heimlicha, więc podniósł ją z krzesła, przycisnął mocno do siebie i zrobił jeden szybki ruch obiema rękami.

Kawałek na wpół przeżutego mięsa wypadł jej z ust i z piaskiem wylądował na podłodze. Kobieta głośno złapała powietrze, rżąc i opierając się o stół. Natychmiast chwyciło ją kilka rąk, a Iwan znalazł się w tłumie krzyczących mężczyzn. Jeden złapał go za ramię, odciągnął na bok i rzucił go na ścianę. Oszołomiony Iwan, czując drzazgi wbite w policzek i nagie ramię, nie miał pojęcia, kto go zaatakował i dlaczego, ale doskonale zdawał sobie sprawę, że awantura jeszcze się nie skończyła.

Nie wiadomo, co by się stało, gdyby nie interwencja króla.

- Powstrzymaj się, ty głupcze! - krzyknął władca. - Co chcesz zrobić przyszłemu królowi!

Mężczyzna, który ścisnął ramię Iwana, warknął w odpowiedzi:

- Żaden nagi mężczyzna nie będzie dotykać żony mojego brata!

- Uratował jej życie, ty ślepy głupcze! - zawołał król Matfiej. - Nie widziałeś? Ona się dławiła! I cokolwiek zrobił, spójrz na podłogę, ten kawał mięsa mógł odebrać życie twojej siostrze!

Mężczyzna nie zwolnił chwytu.

Kobieta, która wreszcie złapała oddech, odwróciła się do swego brata.

- Nie rób mu krzywdy, Dymitrze! Objął mnie tylko w pasie, tak jak w tańcu. A potem... wydusił ze mnie jedzenie i znowu mogłam oddychać!

- Ale on jest nagi - wyrzekł ponuro Dymitr. Oszołomiony i przerażony Iwan nie mógł nie zauważyć ironii faktu, iż właśnie w tej chwili ktoś przyznał, że nagość w towarzystwie nie jest najszcześniejszym pomysłem.

- Uratował mi życie, podczas gdy ty, bracie Dymitrze, siedziałeś u mego boku i żartowałeś! Pewnie byś tak żartował, póki bym nie padła bez ducha!

- Dlaczego nie powiedziałaś, że trzeba ci pomóc?

- Bo się dusiłam, mój mądry bracie!

Teraz król ruszył przez tłum w stronę Iwana.

- Dymitrze - powiedział. - Zamiast wykręcać rękę mojemu gościowi, może byś go puścił i podziękował mu za uratowanie życia siostry?

Zdanie było sformułowane jak prośba, lecz Dymitr zrozumiał je prawidłowo.

- Panie - powiedział - zawsze jestem posłuszny twym rozkazom.

Puścił ramię Iwana, który wreszcie mógł przyjrzeć się człowiekowi, z taką łatwością rzucającym ludźmi o ścianę. Dymitr był zbudowany jak... jak Popeye. Miał niewiarygodnie umięśnione ramiona i byczy kark. Czy właśnie z takim modelem sylwetki porównywała go Katerina? Czy tak według niej wyglądał mężczyzna? Iwan był wyższy od Dymitra, lecz w żaden sposób nie mógłby mu stawić oporu. Po raz pierwszy w dorosłym życiu poczuł się jak ostatni chuderlak.

Ten człowiek mógłby mu połamać kości jak zapalki.

I nie ulegało wątpliwości, że mimo królewskiego rozkazu nie dał się udobruchać. Jego przeprosiny, choć zabrzmiały szczerze -w końcu słuchał ich król - najwyraźniej nie były tym, co chciałby powiedzieć.

- O, królewski gościu, przykro mi, że rzuciłem tobą o ścianę. Przykro mi także, że dotknąłeś mojej siostry. Gdybyś mi powiedział, że się dławi, to ja bym ją uratował.

Naturalnie, manewr Heimlicha na pewno jest na porządku dziennym w dziewiątym wieku, pomyślał Iwan, ale doszedł do wniosku, że lepiej udawać, że przyjął przeprosiny, i na przyszłość unikać zwad z Dymitrem.

- Szlachetny panie, zrobiłbym to, lecz jestem tu obcy i nie znam dobrze waszego języka. Nie wiedziałem, jak ci powiedzieć, że twoja siostra się dławi. Nauczyłem się tego słowa przed chwilą, kiedy je usłyszałem. Więc zamiast mówić, co powinienem był zrobić, postanowiłem działać.

- I dobrze! - huknął król Matfiej. - A jak szybko się ruszasz! Przeskoczyłeś przez te stoły szybciej niż jastrząb spadający na ofiarę. - Odwrócił się do zebranych. - Czy widzieliście kiedy, żeby mężczyzna tak skakał przez stół? Na Niedźwiedzia, obym miał psa, który byłby równie skoczny! - Po czym zdał sobie sprawę z pomyłki i dodał szybko: - To jest, oczywiście nie na Niedźwiedzia, lecz na rany Pana naszego.

- Amen - odezwało się paru co bardziej pobożnych. Katerina podeszła do nich z płaszczem. Nie odrywała oczu od twarzy Iwana, dopóki nie stanęła za jego plecami i nie zarzuciła mu okrycia na ramiona. Otulił się nim z wdzięcznością. Katerina stanęła u jego boku.

- Widzicie, jakiego męża dał mi Pan? Uratował jednego dnia dwie kobiety, Łybedź i mnie, ale to ja jestem tą szczęśliwą, która zostanie jego żoną.

Sala zatrzęsa się od okrzyków.

- Królowna ma szczęście, że pierwsza cię złapała - odezwała się siostra Dymitra z oczami rozświetlonymi nie tylko od miodu. - Gdyż jestem wdową i chętnie bym ci

podziękowała tak, że nie mógłbyś ustać na nogach!

Wszyscy ryknęli śmiechem, nie wyłączając króla Matfieja. Nawet Katerina się uśmiechnęła.

Czego nie można było powiedzieć o Dymitrze. Wziął siostrę za ramię i pociągnął ją za sobą.

- Już dość zjedliśmy - powiedział. - Zabieram cię do twoich dzieci, zanim całkiem się upijesz.

- Nie jestem pijana - zaprotestowała, ale pozwoliła się wyprowadzić.

- A zatem - przemówił król - na własne oczy ujrzeliśmy, że jesteś śmiałkiem, choć wyglądasz na zwykłego pachółka. Jeśli brakuje ci siły, nadrabiasz to zwinnością. Wróc do stołu i jedz, ile dusza zapagnie.

Iwan ujrzał nadarzącą się okazję.

- Królu Matfiej, wybac mi, lecz marzę jedynie o posłaniu. Przez cały poranek ścigałem niedźwiedzia.

Król zrozumiał aluzję.

- Co ze mnie za gospodarz! Wybawiciel mojej córki zjawia się z nią w mych progach, ocali moje królestwo z rąk wielkiej Suki, uratował nawet siostrę mojego dowódcy drużyny, a ja mu nawet nie zaproponowałem chwili spoczynku! A zatem oddam mu własne łoże!

- Nie, nie, proszę! - zaprotestował Iwan. - Jakżebym mógł zasnąć w łożu samego króla?

Król Matfiej parsknął śmiechem.

- Kiedy poślubisz moją córkę, będziesz spał w łożu królowy. Iwan zerknął na Katerinę. Nie zdradziła żadnym gestem, że słyszała aluzję do ich małżeńskiego pożycia, a przecież umiała powiedzieć, co jej leży na sercu. Widać w sprawie małżeństwa nie miała nic do dodania. Postanowiła wywiązać się z obowiązku, lecz nie zamierzała czerpać z niego przyjemności.

Zawsze wydawało mu się, że ożeni się tylko z miłości. Tymczasem wszystko wskazywało na to, że jego narzeczoną traktuje go jak zło konieczne.

Tak, proszę, pozwólcie mi zasnąć. Może obudzę się w domu kuzyna Marka albo w Kijowie, lub nawet w Tantalus, w moim własnym pokoju. Tak to bywa w przypadku głupich snów, nieprawda?

Łoże, do którego go zaprowadzili, nie przypominało posłania, jakie zapamiętał z domu. Najwyraźniej uważano je za honorowe miejsce, gdyż miało niemal metr wysokości, lecz wyścielający je materac został wypchany słomą, a wyziębiony pokój śmierdzał starym

potem i urną. Może w świecie Kateriny magia stanowiła codzienny element życia, ale w tym pokoju jej nie było.

Estera chodziła po sklepach przez cały dzień, aż wreszcie znalazła w domu handlowym w Syracuse to, czego szukała - glinianą miskę z Hiszpanii, wewnątrz ciemnoniebieską, na zewnątrz w jaskrawe wzory. Kupiła ją i przywiozła do domu. Wróciła już po zmroku; Piotr spytał, gdzie była, ale odpowiadała monosylabami, aż wreszcie zrozumiał, że nie jest to dobra chwila na pogawędkę.

Wyniosła miskę do ogrodu za domem i postawiła ją na drewnianym stole, tak by światło księżyca padało bezpośrednio na nią. Wzięła wąż hydrantu i napełniła miskę wodą aż po brzegi. Za pomocą patyczków i źdźbeł trawy ustawiła ją idealnie równo i dołała tyle wody, by jej lustro wystąpiło ponad krawędź, utrzymywane na miejscu tylko przez napięcie powierzchniowe. Ostatnie krople dodała zakraplaczem.

Na powierzchni wody rozeszły się kręgi, które utrzymywały się przez długą chwilę. Estera siedziała i przyglądała się im, zasłaniając usta i nos, by jej oddech nie burzył wody. Noc była spokojna, lecz jej to nie wystarczało. Wymamrotała zaklęcie, zabraniające dostępu powiewom wiatru, stare słowa w niezrozumiałym języku. Potem dodała jeszcze zaklęcie na płoszenie roznamiętnionych wiosennych owadów, które chętnie by złożyły jajeczka w tym nowym zbiorniku wodnym.

Wreszcie lustro stało się idealnie gładkie. Wstała ostrożnie, przytrzymując ubranie blisko ciała, by nie dotknęło miski, po czym spojrzała w ciemnoniebieskie wnętrze, w wodę czarną jak ta noc i zaczęła szeptać, szybko, szybko, prawdziwe imię swego jedyne dziecko.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przybysz

Kiedy Iwan spał, Katerina i jej ojciec wybrali się na przechadzkę do fortu. Z wewnętrznego podwórca dobiegły ich odgłosy odgrywanej na niby walki; ponieważ Katerina chciała porozmawiać na osobności, cofnęła się, a ojciec zaczął na nią za bramą.

Król dobrze wiedział, czego ma dotyczyć rozmowa.

- No i? - zaczął. - Co z niego będzie za król?

- Król? - Ponuro pokręciła głową. - On się nie zna na rządzeniu.

Ojciec uśmiechnął się lekko i spojrzał w dal.

- Na pewno masz rację.

- Co znaczy, że na pewno nie mam - odparła ze śmiechem.

- Przez całą ucztę myślałem, że Pretendentka musi zacierać ręce z radości, gdyż moja córka przyprowadziła ze sobą tę okropną kreaturę. A potem nagle uratował całkiem mu obcą kobietę.

- I sprowokował Dymitra.

- Och, oczywiście, wszystko robi nie tak, jak trzeba. Ale ma serce króla. Kiedy widzi kogoś w potrzebie, nie waha się działać. Nie liczy się z kosztami, nie boi się krytyki...

- Ale przecież sam mnie uczyłeś, że król musi się liczyć z kosztami! I zachowywać się tak, by być poza wszelką krytyką.

- Nie twierdzą, że ten Iwan ma umysł króla. Jedynie serce.

- Co warte serce bez umysłu?

- Jest lepsze niż umysł bez serca.

- Co nam z jego zalet, jeśli ludzie nie zechcą go przyjąć? Spójrz na niego, ojczy. Czy pójdą za nim w bój?

- Wiesz, ten pomysł dziedziczenia tronu nigdy mi się specjalnie nie podobał. Zawsze wybieraliśmy władców, którzy nas prowadzili do boju.

- Tak, ale tylko prawo dziedziczenia broni nas przed Wdową.

- Bez obaw, nikt by jej nie wybrał.

- Wybraliby, gdyby się jej bali. Więc to ja muszę odziedziczyć twój tron, a mój mąż zostanie królem. Dałam słowo Iwanowi, a on mnie.

- Możemy przystąpić do walki z Wdową. Wybierz innego. Żałuję tego dobrego chłopca i jestem wdzięczny, że zdjął z ciebie kłatwę Wdowy, ale wybierz innego męża, a

będziemy walczyć. Nasi mężczyźni są odważni.

- Jeden odważny nie da rady dziesięciu owładniętym żądzą mordu.
- Bóg pomoże nam zwalczyć siły ciemności. Pomógł Konstantynowi, prawda?
- Może tak, może nie.

Ojciec spojrzał na nią ze zgrozą.

- Nie wierzysz ojcu Łukaszowi?
- Nie było go przy tym.
- Nie było go też przy zmartwychwstaniu.

- Ojczy, jestem chrześcijanką, i dobrze o tym wiesz. Ale wojska Rzymu zostały rozgromione wiele razy, odkąd przyjęły chrześcijaństwo. Może kiedy Bóg ma jakiś wielki cel, na przykład nawrócenie całego cesarstwa, pozwala zwyciężyć swoim wyznawcom. Ale chrześcijanie nie są nieśmiertelni. Nie chcę, żeby Taina stała się narodem męczenników.

- Więc wyjdiesz za niego, ponieważ taką obietnicę wymogła na nas Wdowa w zamian za twój powrót, a kiedy staniemy się słabi z takim królem... Widziałaś jego ramiona? Nie wiem, czy w ogóle podniósłby miecz. Gdyby był drzewem, przewróciłby go pierwszy podmuch wicheru.

- Ale sam powiedziałaś, że ma serce króla. Czy zdążyłbyś go nauczyć reszty?
- A więc ci się podoba.

- Uwolnił mnie. Nie widziałeś tego niedźwiedzia! Był jak bóg wszystkich niedźwiedzi, przysięgam. Przerazający. A jednak Iwan z nim walczył. Został ze mną, nie uciekł, kiedy niedźwiedź wspinał się na piedestał. Zrobił wszystko, co mu kazałam, żeby nas uratować.

- Posłuszeństwo nie jest cnotą królów.

- Zrobił to, co było potrzebne w chwili niebezpieczeństwa A potem... Nie wiem, może rzeczywiście pochodzi z kraju, gdzie wszystko jest na opak, a słońce świeci w nocy. Jeśli ludzie za nim pójdą, on ich nie zawiedzie Pod warunkiem że będzie miał dość czasu na naukę.

- Może nie będzie miał czasu. A oni mogą za nim nie pójść.
- Na pewno nie pójdą. Nie teraz. Jeszcze nie.

- Może to człowiek zesłany nam przez Boga. W głębi serca pragnę mieć wiarę. Ojciec Łukasz mówi, że według słów Chrystusa Bóg objawia rzeczy wielkie prostaczkom. Ale czy mogę zaufać temu Iwanowi, kiedy w grę wchodzi los mojego ludu?

- A czy mamy jakiś wybór?
- Gdybyś mogła poprowadzić ich do bitwy...
- Myślisz, że o tym nie myślałam? Nie jestem żołnierzem. Mogę rządzić, mogę

utrzymać w całości królestwo i oddać ludowi sprawiedliwość, lecz kto poszedłby w bój za mną?

- Ustanów Dymitra twoim pełnomocnikiem...

- Wtedy to on byłby królem. Królem jest ten, który prowadzi ludzi do boju.

- Nie, jeśli to ty będziesz wydawać mu rozkazy. Jeśli to ty będziesz planować. To ty będziesz królem, choć nie potrafisz się bić.

- Nie, ojcze. Oni muszą widzieć, że król naraża się na równi z nimi, że walczy wraz z nimi. Muszą widzieć, że karzące ramię króla spada na wroga i unosi się zbroczone krwią. Od tego nie ma ucieczki. Jesteś człowiekiem pokoju - umknąłbyś wojny, gdybyś mógł. Ale zrobiłeś to, czego wymagało dobro królestwa.

- Katerino, jesteś mądrzejsza od dziesięciu synów. Ale masz rację. Nie możesz poprowadzić wojów do bitwy. Zostaniesz w domu, będziesz rodzić dzieci. Wiele dzieci, głównie synów, by nasze królestwo nie zostało już nigdy bez następcy!

- To będą synowie Iwana.

- Nie, twoi. Może szczęście nam dopisze. Może ożeni się z tobą, da ci syna, potem zachoruje i umrze.

Katerina chwyciła ojca za ramię.

- Jak możesz? - syknęła. - To grzech Dawida, życzyć śmierci lojalnemu człowiekowi.

- Niech ojciec Łukasz jeszcze raz przeczyta ci tę historię.

- Sama ją mogę przeczytać.

- Król Dawid nie zgrzeszył życzeniem, lecz działaniem.

- Chcesz, by moje dziecko zostało bez ojca?

- Wychowałbym je jak własne, gdyby ten Iwan naprawdę umarł. Ale nie lękaj się, Pretendentka z pewnością zadbała, by tu nie zachorował. Jest dla niej zbyt użyteczny i zbyt skutecznie kładzie kres naszym nadziejom, by mogła mu zrobić krzywdę.

- Nie pogardzaj nim, ojcze. Ucz go. Zrób z niego mężczyznę.

- Naturalnie, że będę go uczyć - rzucił niecierpliwie. - I wcale nim nie gardzę, mówiłem ci, że podziwiam jego serce. Lecz te słabe ręce... co sobie wyobrażali jego rodzice?

- Pewnie wychowali go na duchownego.

- I słusznie. Powinni go nauczyć, że na widok uśpionej królowny pilnowanej przez zaczarowanego niedźwiedzia duchowny ma się oddalić i dać szansę prawdziwym mężczyznom.

- On jest prawdziwym mężczyzną, ojcze. W głębi serca. Ojciec przytulił ją do siebie.

- Kim jestem, bym miał stawać na drodze miłości? Skrzywiła się. Ojciec pocałował ją

w czoło i zaprowadził do fortu. Na podwórzu starsi mężczyźni uczyli chłopców szermierki drewnianymi mieczami.

- Skoro mogą uczyć chłopców - zauważyła Katerina - mogą nauczyć i Iwana.

Ojciec przewrócił oczami, ale wiedziała, że dołoży starań, by jej związek doszedł do skutku. Musiał tak zrobić, gdyż to była ostatnia nadzieja dla królestwa.

Nadia wracała z lasu, spiesząc do swojej chaty, gdzie zostawiła tkaninę na krosnach. Miała tak wiele pracy i nigdy dość czasu, zwłaszcza teraz, gdy dni zrobiły się krótkie. Raz spróbowała tkąć w ciemnościach, lecz nikt nie zechciałby włożyć materii, która w ten sposób powstała, więc spruła ją i nigdy więcej nie podejmowała tak szalonych eksperymentów. Wszystko należało wykonać podczas tych cennych godzin dziennego światła. Wszystko z Wyjątkiem robienia dzieci. Kolejny powód, by uporać się z pracą najszybciej, jak można. Tylko jedno ich dziecko nie umarło PO kilku dniach, ale jej mąż nie ustawał w staraniach. A z każdą ciążą Nadia odzyskiwała nadzieję.

Ale zaczęła się starzeć. Miała już ponad trzydzieści lat, a jej ciało było zmęczone po wielu ciążach. Ich jedyny syn był zdeformowanym przy porodzie kaleką, zaś w dzieciństwie złamał sobie chorą nogę, czyniąc ją jeszcze bardziej wykręconą i bezwładną. Ludzie szeptali czasami, że ktoś rzucił klątwę na Nadię i jej rodzinę, ale ona nie zwracała na nich uwagi. Przecież nikogo nie skrzywdziła. Kto mógłby jej złe życzyć? Nie chciała podejrzewać sąsiadów.

Nawet tej dziwnej małej staruszki, która opierała się o ścianę jej chaty. Przybyła z jakiejś odległej, samotnej chatki w lesie. Nadia zawsze dzieliła się z nią jedzeniem i traktowała ją uprzejmie, ponieważ nigdy nie wiadomo, kto może rzucić na ciebie urok. Gdyby jej mąż umarł, Nadia zostałaby zdana na własne siły, głodna i samotna, gdyż jej jedyny syn nie potrafił zarobić na chleb, a tym bardziej podzielić się z nią. Oddał się chrześcijanom i całe dni spędzał z ojcem Łukaszem.

- Dobry wieczór - zwróciła się do staruszki.

- Nowiny, nowiny! - zaskrzypiała babina.

- Przynosisz opowieści? Wejdz, dam ci chleba z serem.

Stara pokuśtykała za nią do chaty.

- Wieści z Tainy! Królowa wróciła.

- Wiem, byłam w wiosce, gdy się zjawiała z tym nagusem.

Starucha parsknęła, najwyraźniej urażona.

- Ale na pewno wiesz o tym więcej ode mnie - dodała Nadia.

Stara nieco się wypogodziła. Przyjęła kęs czarnego suchego chleba z okruskiem sera.

- A masz odrobinę miodu, żebym miała siłę opowiadać? Nadia podała jej kubek napoju. Stara wychyliła go jednym haustem, jak mężczyzna, i zachichotała w sposób, który przywiódł Nadii na myśl jakieś trajkocące zwierzę.

- Kiepski mężczyzna z tego golasa, którego sobie znalazła.

- Uratował ją z pułapki złej Wdowy. Czy to nie wystarczy?

- Tak sądzisz? Naprawdę wydaje ci się, że tylko to się liczy?

- Powiadają, że ocalił także Łybedź, choć Dymitr go za to pobił. To ci dopiero!

Stara uśmiechnęła się tajemniczo.

- Może jednak zasługiwał na bicie. Z innej przyczyny.

- Jakiej? Coś wiesz?

- Wiem, że nosił to - Staruszka sięgnęła do tobołka i wyciągnęła z niego poszarpaną, brudną opończę. Nadia zauważyła jej doskonały splot, zdobiony delikatnym wzorem. Dzieło jej własnych rąk. Dała tę opończę królownie w prezencie, a Katerina miała ją na sobie w dniu, gdy ukłuła się wrzecionem i zasnęła.

- On to włożył?

- Zażądał, by mu ją dała. Chciał się nią owinać, by gałęzie go nie podrapały, lecz materiał nie dał mu ochrony - widzisz, jak tkanina się rozstała, by gałęzie i tak mogły go dosięgnąć? Dlatego ją odrzucił. Albowiem odzienie chrześcijanki nie zniesie takiej obrazy.

- Ale... czy on się w to ubrał? Nałożył na siebie?

- Spytaj go. Spytaj Kateriny, czy nie obwiązał swych łądźwi, udając dziewczynę. Spytaj ich i zobacz, czy powiedzą ci prawdę.

- Skąd o tym wiesz?

- Czy nie przeszli obok mnie, nawet mnie nie zauważając, jak wszyscy?

- Ja cię zauważam - przypomniała jej Nadia.

- Odrzucił odzienie, a ja je podniosłam, by ci pokazać. Sądzę bowiem, że lud Tainy powinien się dowiedzieć, jak niegodziwe jest serce tego, który chce poślubić naszą kochaną królową.

- Ale... ona by za niego nie wyszła, gdyby był takim człowiekiem.

- Wyszłaby, gdyby tego było trzeba, by uwolnić Tainę od wielkiej i potężnej Pretendentki.

- Czy... czy mogę to zatrzymać? Żeby komuś pokazać?

- Oczywiście. Mnie ona na nic. - Staruszka dojadła poczęstunek i wstała. - Lecz boję się zemsty tego obcego, gdyby się dowiedział, kto wyjawiał jego tajemnicę.

- Nie boję się go. Wydaje się tak słaby, że nie utrzymałby psa na smyczy.

- Zaiste jesteś dzielna. Sądzisz, że dlatego, iż jesteś cnotliwa i dobra, twój syn jest duchownym, a mąż...

- Siergiej jest tylko skrybą, nie duchownym.

- Jakby to coś zmieniało.

- Więc o czym mówiłaś?

- Chciałam ci powiedzieć, że nie jesteś tak bezpieczna, jak ci się zdaje. Są ludzie tak podli, tak rozsmakowani w niegodziwości, że nawet jeśli traktujesz ich dobrze, odpowiedzą przekleństwem.

- Mam nadzieję, że nigdy nie spotkałam tak złej osoby. -Jednak w chwili, gdy to powiedziała, nawiedziła ją obawa, że staruszka wyjawiała jej własną tajemnicę. Czy to ona była odpowiedzialna za śmierć jej dzieci? Lub za kalectwo Siergieja? I upadek z drzewa, który przypieczętował jego los?

Przyjrzała się twarzy kobiety, która odpowiedziała śmiałym spojrzeniem, bez wstydu i winy. A także bez tryumfu i złości. W jej oczach malowała się jedynie prawdziwa troska. Nie sposób było sobie wyobrazić, by ta kobieta kiedykolwiek kogoś skrzywdziła. Nadia skarciła się za niegodziwe myśli. Uniosła podarty materiał.

- Czy to źle, że chcę o tym powiedzieć innym?

- Nie wiem, co jest dobre, a co złe - odparła staruszka. - Królowna się o to nie troszczy, a przynajmniej tak się wydaje. Ale co z mężczyznami, którzy pójdą za tym... człowiekiem do boju? Czy Bóg stanie po ich stronie, gdy takiego będą mieli króla?

Nadia pomyślała o swoim mężu. O potężnej armii, która powstrzymała pierwszy atak wojsk Baby-Jagi. Klęska wydawała się pewna, dopóki król Matfiej nie krzyknął do swych wojów, by okazali odwagę, a potem rzucił się na najpotężniejszy oddział, kładąc trupem każdego, kto stanął mu na drodze. Nikt nie mógł pozwolić na to, by król ryzykował za nich życiem, by walczył samotnie, bez towarzyszy. To król dał im wolę zwycięstwa.

Co mógłby dać im ten obcy? Ilu wojów zginie, jeśli pójdą za nim do walki? Oczywiście niech Bóg uchroni kraj przed następną bitwą, lecz gdyby przyszło im wybierać, czy chcą walczyć teraz, za panowania króla Matfieja, czy też pod rządami tego słabeusza, z pewnością zdecydowałiby się na to pierwsze. Jeśli nie dojdzie do małżeństwa, a Baba-Jaga pojawi się, domagając się tronu, wojowie króla Matfieja pokażą jej, ile są warte jej żądania.

- Mogłabym powiedzieć ojcu Łukaszowi... - odezwała się. -Mogłabym to pokazać mojemu synowi.

- Mogłabyś?

Gdyby to powiedziała, złamałaby serce królowi i okryłaby Katerinę hańbą. W końcu skoro królowa postanowiła milczeć, pewnie miała ku temu ważne przyczyny, prawda? Czy Nadia miała prawo mówić, gdy wielcy milczą?

- Może - mruknęła.

- Rób, jak uważasz. Zawsze byłaś dla mnie dobra. Sądzę, że będziesz dobra także dla ludu Tainy.

- Spróbuję.

Iwan otworzył oczy i ujrzał pochyloną nad sobą zakapturzoną twarz. Krzyknął i cofnął się w kąt łóżka, lecz w tej samej chwili uświadomił sobie, że jego gościem jest młody ksiądz lub mnich.

- Ojciec Łukasz? - spytał.

- Co? - zdziwił się mężczyzna.

Iwan zdał sobie sprawę, że odezwał się po rosyjsku, ale przecież język prasłowiański nie był aż tak odmienny.

- Czy jesteś ojcem Łukaszem?

- Nie, nazywam się brat Siergiej. Nie jestem kapłanem.

To by wyjaśniało jego pospolitą wymowę.

- Myślałem, że wszyscy duchowni pochodzą z Konstantynopola.

- Nie mogłem zostać wojownikiem ani uprawiać roli, nie z taką nogą. - Siergiej uniósł habit i ukazał stopy, jedną normalną -lub wręcz silniejszą niż to zwykle bywa, drugą wykręconą, krótszą o parę ładnych centymetrów. - Ojciec Łukasz uczynił mnie swym skrybą.

- Więc umiesz czytać i pisać? Znasz grekę? Brat Siergiej przytaknął z zapalem.

- Nauczył mnie liter, lecz nie greckich, tych czytać nie potrafię.

- Jakich liter? Możesz mi pokazać? - To było niemożliwe, nikt w tych okolicach nie mógł pisać w języku staro-cerkiewno--słowiańskim, nie tak daleko na północny zachód. Cyrylica została stworzona albo w tych czasach, albo dopiero miała powstać, daleko stąd, na granicach Imperium Bizantyjskiego, zaś głagolica była nowym wynalazkiem i nigdy nie używano jej powszechnie. Więc jakiego alfabetu nauczał ojciec Łukasz?

Brat Siergiej usiadł i zaczął kreślić litery palcem na klepisku. Iwan rozpoznał w tych gryzmołach najwcześniejszą znaną wersję cyrylicy.

- Te litery wymyślił mąż zwany Cyrylem.

- Wiem - powiedział Siergiej. - Ojciec Łukasz był jego skrybą. - Wyszczrzył zęby. - A ja jestem skrybą skryby wielkiego misjonarza ojca Konstantyna, bo przyjął imię Cyryla na krótko przed śmiercią. Ojciec Łukasz mówi, że służąc mu tak, jak on służył ojcu

Konstantynowi, jestem o dwa kroki od świętości.

- Więc bliżej niż większość z nas - potwierdził Iwan, jednocześnie myśląc z wewnętrznym drżeniem: Tutejszy kapłan był, lub przynajmniej się za takiego podawał, osobistym znajomym świętego Cyryla. A to oznaczało, że wszystkie tutejsze rękopisy - gdybyż tylko mógł je zabrać do swoich czasów! - były najstarszymi dokumentami pisanymi cyrylicą, jakie znał dwudziesty wiek. Mało tego, stanowiły także ostateczne rozwiązanie wątpliwości, czy Cyryl rzeczywiście sam wynalazł alfabet, czy też zrobili to jego następcy.

Tak wiele pytań znalazłoby swoje rozwiązanie, gdyby tylko mógł zabrać manuskrypty ze sobą. Kolejny gorzki żart losu.

- Mówisz naszym językiem znacznie lepiej niż ojciec Łukasz - powiedział Siergiej. - Choć i tak masz śmieszłą wymowę.

- W dzieciństwie mówiłem inną odmianą tego języka - wyjaśnił Iwan. - Ojciec Łukasz mówił po grecku.

- Więc skąd pochodzisz?

- Z Kijowa.

Brat Siergiej roześmiał się głośno.

- Spotykałem już kupców z Kijowa. Nie mówią tak jak ty.

- Naprawdę?

- To byli Rusowie, i mówili tak, jak się mówi na północy, zupełnie nie jak my.

- W Kijowie mieszka mnóstwo ludzi i jest wiele języków.

- Pewnie wspaniale się mieszka w wielkim mieście.

- Wspaniale mieszka się w Tainie.

- Oczywiście, tobie. Przecież będziesz królem.

Iwan skrzywił się niechętnie.

- Kiepski będzie ze mnie król. Nie jestem dobrym kandydatem.

Siergiej wzruszył ramionami.

- Niektórzy tak mówią, choć nigdy nie poznasz dobrego władcy, póki nie zasiądziesz na tronie.

- Ale wszyscy, którzy sądzą, że nie powinienem być królem, mają rację.

Siergiej obrzucił go złośliwym wzrokiem.

- Więc to prawda? -Co?

- Że nosiłeś opończę Kateriny?

Nie do wiary, już się rozniosło.

- Tak powiedziała?

- Ona nie powiedziała ani słowa, lecz stara kobieta znalazła podartą na strzępy opończę i pokazała ją mojej matce, a matka rozpoznała w niej tę, którą nosiła królowna. Nie chciała powiedzieć o tym nikomu prócz mnie, przynajmniej dopóki nie masz szansy zaprzeczyć temu lub potwierdzić. - Siergiej położył poplamione i podarte resztki odzienia na łóżku.

Iwan patrzył na nie, nie wiedząc, co powiedzieć. Najlepiej byłoby po prostu skłamać, ale o ile go przecucie nie myliło, za tą historią kryła się Katerina. Pewnie stara się go ośmieszyć, żeby za niego nie wychodzić. Nie można od razu zaprzeczać, nikt nie przedłożył jego słowa nad słowo Kateriny.

- Bracie Siergieju - przemówił wreszcie. - Pochodzę z dalekiego kraju. Urodziłem się w Kijowie, lecz przez ostatnie dziesięć lat mieszkałem w miejscu jeszcze odleglejszym i dziwniejszym. W tym kraju, kiedy kobieta zdejmuje odzienie, przestaje być ono odzieniem kobiecym lub męskim, jest tylko kawałkiem materii. Cokolwiek ma na sobie kobieta, jest to odzienie kobiece, a cokolwiek włoży mężczyzna, jest to odzienie męskie. Rozumiesz?

Siergiej zastanowił się, po czym pokręcił głową.

- Chcesz powiedzieć, że ta opończa to odzienie męskie? - spytał ironicznie.

- Chcę powiedzieć, że jest to tylko kawałek materii, zszytej w pewien sposób, a teraz podartej. Choć nie była podarta, kiedy widziałem ją po raz ostatni.

Siergiej milczał.

- Siergieju, gdybym zerwał ci krzyż wprost z szyi, to byłaby kradzież, czy nie? Kradzież krzyża! Jakimże niegodziwym głupcem musiałbym być, by popełnić taki grzech?

Siergiej słuchał, wstrzymując się od ocen.

- Ale gdybym znalazł ten krzyż w lesie? Lub pod kamieniem? Wtedy byłby to... cóż, czy nie cud? Dar od Boga?

- Chcesz powiedzieć, że znalazłeś opończę i nie wiedziałeś, do kogo należy?

- Chcę powiedzieć, że jeśli człowiek popełni grzech, nie wiedząc, że robi coś zbrodnego, a gdy się dowie, natychmiast przestaje, czy można go nazwać grzesznikiem?

Siergiej zamyślił się, oparty o drewnianą ścianę.

- Będę musiał to przemyśleć. Zapytam ojca Łukasza. Iwan pochylił się, napisał na glinianej podłodze swoje imię, a pod nim dodał "nie chciałem być królem".

Siergiej przyglądał się zdaniu przez chwilę. Potem wytarł imię i wpisał swoje, zaś słowo "król" zastąpił "skrybą". Spojrzał na Iwana, a kiedy uchwycił jego spojrzenie, dotknął swej okaleczonej nogi.

- Kiedy tracisz to, czego chciałeś, robisz to, co ci zostało.

- Jeśli opowiesz ludziom, że nosiłem kobiece odzienie, czy to zmieni sytuację tak, że nie będę musiał poślubić Kateriny?

Siergiej wzruszył ramionami.

- Jeśli Jezus powróci jutro, czy uleczy moją nogę?

- Sądzę, że tak, gdyby wrócił.

- A ja sądzę, że nie wróci.

I co to miało znaczyć? Czy Siergiej postanowił zachować historię opończy w tajemnicy?

- Pójdź ze mną - dodał skryba. - Brat Łukasz chce cię przygotować do chrztu.

Iwan pochylił się, stał imię Siergieja i słowo "skryba", zastępując je słowami "Iwan" i "chrześcijanin".

Siergiej wyszczerzył zęby, wymazał imię Iwana i znowu zastąpił je swoim. Ale tym razem słowo "chrześcijanin" pozostało.

Iwan pokręcił ponuro głową.

- Nie wybieramy sobie świata, na który przychodzimy, co? Ale natychmiast zdał sobie sprawę, że powiedział coś bardzo głupiego. Przecież on właśnie wybrał sobie ten świat. Nie wiedział, co go tu czeka, to prawda, ale przecież wziął Katerinę za rękę i poszedł za nią przez niewidzialny most, który prowadził do Tainy, zamiast wrócić do domu mostem, widzialnym tylko dla niego. Takiej szansy wyboru Siergiej nigdy nie dostał, a jednak starał się osiągnąć w życiu najwięcej, jak mógł.

- Czy pomożesz mi się nauczyć tego, co już umiesz? - spytał.

- Potrafisz pisać i czytać - odparł Siergiej - choć niektóre litery stawiasz bardzo śmiesznie.

Nie było sensu brnąć w dalsze tłumaczenia.

- A zatem zaprowadź mnie do ojca Łukasza.

Dopiero kiedy wstał, uświadomił sobie, że nie ma na sobie nic prócz płaszcza.

- Tylko jestem nagi... - dodał. Siergiej wskazał ubranie w nogach łóżka.

- Pewnie przyniesiono je, gdy spałeś.

Iwan naciągnął przez głowę mnisi habit. Nie takiego odzienia spodziewał się dla przysłego króla i męża królowej. Ale czy powinien się czuć obrażony, że mieli go za kłeryka? Czy ubranie stanowiło obelgę? A może tylko ono pasowało na człowieka o wiele wyższego niż wszyscy inni?

Cerkiew ojca Łukasza była nieduża, lecz solidna i tak przestronna, że mogła

pomieścić co najmniej sto osób - na stojąco, gdyż w prawosławnych świątyniach nie marnowano miejsca na ławki. Mieściła także zakrystię za ołtarzem. Dwie starsze kobiety klęczały przed ikoną na bocznej ścianie, ale Iwan nie widział, czy się modliły, czy też ze sobą szeptały. Jakaś gruba wieśniaczka zapalała świecę przed inną ikoną. Nie była to jedyna świeca - cały kościół migotał płomykami świec. Nigdzie nie było ani śladu ojca Łukasza.

Brat Siergiej wskazał mu gestem ławkę, a sam poszedł szukać kapłana. Kiedy tylko zniknął w zakrystii, gruba wieśniaczka odwróciła się, spojrzała na Iwana, natychmiast spuściła głowę i pospiesznie wyszła.

W drzwiach minęła duchownego z naturalną tonsurką, który przyjrzał się jej z rozbawieniem. Potem dostrzegł Iwana, lecz zamiast odwrócić wzrok, oszacował go chłodno, jakby zastanawiał się nad jego wagą. Z pewnością natychmiast się domyślił, kim jest jego nowy wierny.

- Sądzę, że to ojciec ma mnie nauczyć, jak być chrześcijaninem - odezwał się Iwan.

- Chrystus tego dokona, jeśli to możliwe - odparł duchowny. Miał bardzo wyraźny akcent; Iwan z trudem rozumiał miejscowych, lecz ojciec Łukasz tak zniekształcał wyrazy, że Iwan musiał się zastanowić, zanim zrozumiał. A nawet rozszyfrowawszy słowa nie był pewien, co właściwie miały oznaczać. Czy Chrystus ma go uczyć? Czy też chodziło o coś więcej niż nauczanie?

Ojciec Łukasz zaprowadził go do zakrystii; w drzwiach zderzyli się z bratem Siergiejem, który gwałtownie zaczął ich przeproszać. Ojciec Łukasz patrzył na niego z wyrozumiałą cierpliwością. Iwan niemal słyszał, jak mówi w duchu: "Ci tubylcy... co można zrobić?", i natychmiast poczuł współczucie dla brata Siergieja, który niewątpliwie musiał znosić zawołane kpiny duchownego. Ale nie chodziło tylko o samego Siergieja. Widząc, jak ojciec Łukasz traktuje wszystkich Słowian, Iwanem nagle zawładnęło poczucie solidarności z mieszkańcami wioski. Być może żyli w brudzie i prymitywnych warunkach, lecz tak samo wyglądały wszystkie europejskie kraje, wyjąwszy może sam Konstantynopol. Poza tym, czego ojciec Łukasz nie mógł wiedzieć, to właśnie Słowianie w przyszłości mieli wysłać pierwszego człowieka w kosmos. I jak ci się to podoba, ty zepsuty Greku?

Tyle na temat nacjonalizmu u człowieka, który sądził, że jest wolny od takich plemiennych rozgrywek.

- Ach, więc się znaleźliście - powiedział brat Siergiej.

- Chodź, usiądź razem z nami - odezwał się ojciec Łukasz. -Może będziesz mi potrzebny jako tłumacz. Przyszły król z trudem pojmuje moją mowę, choć i jego język brzmi dziwnie.

Niemal zaraz potem ojciec Łukasz otworzył księgę ze stronicami z pergaminu w drewnianych okładkach obitych skórą. Była ręcznie pisana cyrylicą, nie greką, czego spodziewał się Iwan.

- To Biblia? - spytał. - W tym języku? Nie po grecku?

- Tylko Ewangelia. Widzę, że jesteś uczony, skoro wiesz, w jakim języku jest napisana księga.

- Co to za rok?

Ojciec Łukasz jakby nie zrozumiał pytania.

- Anno Domini? - dodał Iwan.

Łacina zaskoczyła duchownego jeszcze bardziej, lecz postanowił odpowiedzieć w tym samym języku. Zadał pytanie w urywanej łacinie, której Iwan nawet nie silił się zrozumieć.

- Nie, nie mówię w tym języku, chciałem tylko wiedzieć, jaki mamy rok od urodzenia Chrystusa.

- Od urodzenia naszego błogosławionego Zbawcy minęło osiemset dziewięćdziesiąt lat.

Ewangelia spisana w języku staro-cerkiewno-słowiańskim przed rokiem 900! Iwan omal jej nie ucałował. Podeszedł do stołu, na którym leżała, i delikatnie odwrócił kartki. Wyrazy były dość zrozumiałe, choć zawierały wczesne formy liter, a w zdaniach było brak znaków przestankowych. Ta bezcenna księga odpowiadała na tyle wątpliwości odnośnie do ortografii i gramatyki języka staro-cerkiewno-słowiańskiego! Żadna praca z tych czasów nie dotrwała do dwudziestego wieku.

- Więc święty Cyryl umarł zaledwie dwadzieścia jeden lat temu?

- A jego brat Metody przed pięćmioma laty - dodał ojciec Łukasz. - Ale jesteś zbyt młody, by pamiętać ojca Cyryla... lub ojca Konstantyna, jak go nazywałem. - Potem zdał sobie sprawę z tego, co powiedział Iwan. - Święty? Uprzedzasz wydarzenia.

Iwan pominął milczeniem to nieporozumienie. Oczywiście, że święty Cyryl jeszcze nie został kanonizowany. Jednak ze słów Siergieja wynikało, że ojciec Łukasz darzył wielkim szacunkiem misjonarza Słowian.

- Byłeś jego skrybą?

- Jedynie w ostatnim roku jego życia. Potem przez pięć lat służyłem ojcu Metodemu, zaś następnie zostałem wysłany pomiędzy tych ludzi. Ojciec Metody dał mi tę księgę. Ojciec Cyryl spisał ją dla niego własną ręką. To ostatnia praca, jaką wykonał przed śmiercią.

- Więc nie jest to pierwsza księga ojca Cyryla.

- Naturalnie, że nie. Ta już dawno została wysłana do patriarchy Konstantynopola, by

można było zrobić na jej podstawie niezliczoną ilość kopii.

A zatem księga znajdowała się w Hagia Sophia - bez wątpienia do dnia, kiedy w roku 1453 zdobyły ją tureckie wojska.

- Ale to kopia tamtej? Spisana ręką ojca Cyryla?

- Częściowo. - Ojciec Łukasz uśmiechnął się z pewnym zażenowaniem, niemal przyłapany na próbie oszustwa. - Powinienem to powiedzieć na samym początku. Księgę dokończył ojciec Metody. Zdaje się, że połowę świętego Marka i świętego Jana. Obu służyłem dobrze, to dlatego dali mi tę cenną księgę.

Iwan pomyślał bez specjalnej sympatii, że być może ojciec Łukasz zbyt mocno podkreśla ten fakt. Być może po jego wyjeździe ojciec Metody zastanawiał się przez resztę życia, gdzie też mogła się podziąć Ewangelia, przepisana przez niego i Konstantyna.

Co się ze mną dzieje, zdziwił się w duchu. Nie podoba mi się jego stosunek do Siergieja, choć zważywszy miejsce i okoliczności, trudno mu się dziwić, i natychmiast uznaję go za zdolnego do najgorszych czynów. Dlaczego uważam, że ta księga nie została mu podarowana?

Zaczął czytać tekst w miejscu, gdzie otworzył księgę.

- A kto by rzekł swemu bratu: "głupcze", podlega sądowi. A kto by mu rzekł "bezbożniku", podlega karze piekła ognistego.

Brat Siergiej otworzył usta ze zdumienia.

- Ojcze, on już jest chrześcijaninem!

- To, że umie czytać Słowo Boże, nie znaczy jeszcze, że w nie wierzy - zauważył ojciec Łukasz kpiąco. Przynajmniej tak wydawało się Iwanowi.

- Brat Siergiej nie zna ludzi, którzy umieją czytać i pisać, a nie są chrześcijanami - odezwał się Iwan. - Więc jego pomyłka jest zrozumiała.

Ojciec Łukasz zignorował go i przyjrzał się mu bystro.

- Ilu z nas zna ten alfabet? Jak się go nauczyłeś?

- Od ojca - powiedział Iwan. Jednak kiedy się zastanowił, wydało mu się, że to matka podsunęła mu owe litery. Poszedł do szkoły, umiejac już czytać i pisać, a nie pamiętał, kiedy się tego nauczył, lecz nie sposób było sobie wyobrazić, żeby ojciec znalazł czas i cierpliwość, by uczyć małe dziecko. Wszystko jedno, i tak by mu nie uwierzyli, że opanowanie alfabetu zawdzięcza kobiecie.

- Więc kim jest twój ojciec? Musiał się tego nauczyć od kogoś, kogo znam.

Po co unikać odpowiedzi, skoro i tak nie można jej zmienić?

- Nazywa się Piotr Smiecki.

- Ma na imię Piotr? - Ojciec Łukasz skojarzył informacje. - A więc jest chrześcijaninem. Lecz ty jesteś Żydem?

- Mimo to przyszedłem do ciebie, byś mnie uczył.

- A czego chcesz się nauczyć?

- Jak być chrześcijaninem, bym mógł przyjąć chrzest i ożenić się z królewną Kateriną, skoro w ten sposób Taina ma zostać uratowana z rąk Ba... Wdowy. Tak to chyba wygląda, prawda?

- To jeszcze nie powód, by zostać chrześcijaninem. To tylko pretekst, by dokonać pustego zabiegu nawrócenia, choć w sercu masz chciwość, w lędźwiach pożądlivość, a kłamstwo na ustach. -Ojciec Łukasz pochylił się nad nim. - Nie potrafię powstrzymać człowieka, który chce okłamać Boga, lecz przynajmniej mogę dopilnować, by miał szansę powiedzieć prawdę, gdy przyjmie Słowo Boże.

- Więc nie pójdzie nam łatwo - mruknął Iwan.

- Jedyną księgą, napisaną w tym barbarzyńskim języku, jest Ewangelia i liturgia. Dlatego musiałeś czytać słowa ewangelistów, a jednak one nie wystarczyły, byś się nawrócił. Co mogę powiedzieć więcej, czego nie powiedzieli oni?

- Jak poznasz, że się nawróciłem? - odpowiedział pytaniem Iwan, nieco wkurzony na myśl, że czeka go wyjątkowo rygorystyczny kurs prawosławnego chrześcijaństwa. Przecież jeszcze nie zdecydował, czy w ogóle przyjmie chrzest, choć już wymyślił usprawiedliwienie, które by mu pozwoliło tego dokonać. Ponieważ w roku 1970 nie był jeszcze obrzezany, a chrzest czekał go w roku 890, najwyraźniej obrzezanie miało się wydarzyć już po nim. Dlatego można uznać, że w ogóle się nie nawrócił. Czy nie?

- A czy się nawróciłeś? - spytał ojciec Łukasz.

- Tak samo, jak obecny tu brat Siergiej.

Duchowny parsknął pogardliwie.

- Brat Siergiej tak samo wierzy w Chrystusa, jak ja w brata Siergiej a.

Nagle pogarda, jaką ojciec Łukasz żywił do Siergieja, ukazała się w innym świetle. Czy to możliwe, żeby ksiądz pogardzał hipokryzją swego skryby, a nie jego barbarzyńskim pochodzeniem?

- Brat Siergiej nie kłamie.

- Przyjmuje komunię i wiedzie swoją duszę na pewną zgubę. Ale to jedyny człowiek, którego mogła mi odstąpić ta wioska, poza tym jest dość biegły w czytaniu i pisaniu, jako kopista zaś od biedy ujdzie. Więc... rozporządzam tym, co dał mi Bóg.

- Jak my wszyscy - dodał Iwan.

- Nie rozumiem, dlaczego tak mówisz, ojciec - mruknął brat Siergiej. - Chrystus nie ma wierniejszego wyznawcy ode mnie.

Wyznanie zabrzmiało dwuznacznie, jakby wszyscy inni jeszcze mniej sobie robili z nauk księdza. Mimo to ojciec Łukasz tylko się roześmiał.

- Przynajmniej nie zdołasz ukryć swego słabego charakteru - powiedział. - Jak również braku wiary. Ileż tutejszych kobiet codziennie wyznaje swoje grzechy i modli się żarliwie, a kiedy tylko przekroczą próg domu, oddają się czarnej magii, wzywają diabła, by przeklął ich sąsiadów, i proszą o błogosławieństwo pogańskich bożków w rodzaju Mikuły Możajskiego!

- Trudno się pozbyć starych nawyków - zauważył Iwan.

- Zwłaszcza jeśli są skuteczne - wymamrotał Siergiej.

- Co? - zareagował ostro ksiądz.

- Czy mogę wrócić do pracy? - spytał Siergiej. - On czyta lepiej od nas obu. Nie przydam się wam jako tłumacz.

- Idź, zajmij się warzywami, czy co tam sobie znalazłeś, ale żebym cię zobaczył na nieszpórach!

Brat Siergiej uśmiechnął się, skinął głową, zrobił znak krzyża i wyszedł. Ojciec Łukasz osunął się na stół. Iwan usiadł obok niego, tak by obaj mogli czytać z księgi.

- Dotknąłeś jej z wielkim szacunkiem - powiedział ojciec Łukasz. - Czy Siergiej mówi prawdę? Czy już kochasz Chrystusa?

- Kocham tę księgę. Całym sercem.

- Więc być może twoje nawrócenie już się prawie dokonało. - Ojciec Łukasz zaczerpnął tchu, jakby zbierał w sobie odwagę do tego, co musiał powiedzieć. - Podczas spowiedzi ktoś powtórzył mi plotkę tak wstrętną, że w nią nie wierzę, lecz nim przejdziemy do innych spraw, muszę wiedzieć, czy to prawda. Czy masz skłonność do noszenia kobiecego odzienia?

Iwan westchnął. Najwyraźniej powściągliwość Siergieja nie udzieliła się innym. Ile osób wiedziało o tej przeklętej opończy? Przecież nie miał jej na sobie dłużej niż parę sekund! Równie dobrze mógłby wkroczyć do wioski ze szkarłatną literą na piersiach.

- Nie nosiłem tego stroju jak kobieta - powiedział. - Nie pragnę wydawać się kobietą. Było zimno, więc chciałem się ogrzać.

- Więc wiedziałeś, że to kobiece odzienie? - spytał ksiądz ostro.

- Tak, lecz sądziłem, że jest to tylko materia, skoro nie nosi jej kobieta, a gdy ją włożyłem, materia stała się ubraniem mężczyzny, gdyż nosił ją mężczyzna.

Ojciec Łukasz przewrócił oczami.

- Tylko na tyle cię stać? Nawet faryzeusze starali się lepiej.

- Czy krew Chrystusa nie zmywa wszelkich grzechów? - rzucił Iwan, szukając w pamięci skrawków wiadomości o doktrynie chrześcijańskiej. - Jeśli zgrzeszyłem, to tylko raz i nigdy więcej. Czy podczas chrztu nie zostanę oczyszczony?

- Tak - przyznał ojciec Łukasz, lecz wyglądał niespokojnie. -Po chrzcie musisz porzucić te bezceństwa, gdyż kara będzie bardzo surowa.

- Jak powiedziałem, uczyniłem tak, jak Adam i Ewa, gdy okryli swą nagość.

- Opończa to nie liść figowy.

- I ona, i liść figowy były najbliżej, by okryć mężczyznę, który wstydził się swej nagości.

- Bardzo dobrze. Widzę, że jesteś rozdarty pomiędzy pokorą i chęcią usprawiedliwienia swoich grzechów. Pierwsza skłonność jest godna pochwały, druga musi być zdławiona jak najszybciej.

- Ale czy najpierw mogę zadać ci pytanie?

Ojciec Łukasz spojrzał wyczekująco.

- Czy wierzysz w moc Wdowy?

- Chodzi ci o Babę-Jagę? O, nie dziw się. Nie trzeba się lękać wiedźmy, gdy jest się w domu bożym.

- Ale czy poza świątynią wierzysz w jej władzę?

- Widziałem jej żołnierzy. Widziałem umęczone ciała tych, którym wymierzyła karę. O, tak, wierzę w jej władzę. To władza, jaką mają szakale - rozdzierać, zabijać i pożerać.

- Mówiłem o władzy, dzięki której rzuciła czar na królową Katerinę i zostawiła ją wraz z wielkim niedźwiedziem na tysiąc lat.

- Tylko na parę miesięcy. Nie mam pojęcia, gdzie mogła ją ukryć i jakimi truciznami uśpiła. Co do magii, jeśli kuma się z diabłem, wkrótce zrozumie, że Chrystus go pokona, a szatan zdradzi ją w ostatniej chwili, tak jak to robi z tymi, którzy mu ufają.

Iwan wywnioskował, że ojciec Łukasz nie będzie dobrym powiernikiem, którego można by wprowadzić w sedno problemu. Nie chciał sobie wyobrażać, co by się stało, gdyby stanął do walki z niedźwiedziem, mając jako broń krzyż zamiast kamienia lub refleksu Kateriny, która wypełniła warunki zaklęcia.

Szkoda. Ale przynajmniej zyskał szansę kontaktu z najstarszym znanym mu manuskryptem pisanym cyrylicą. Prawdę mówiąc, gdyby on sam coś napisał podczas pobytu tutaj, jego dzieło automatycznie stałoby się najstarszym zabytkiem piśmiennictwa na tych

ziemiach. Oczywiście przy założeniu, że przetrwałoby do dwudziestego wieku.

Wyobraził sobie, jak spisuje swoje losy, używając wyrabianego tu atramentu i pergaminu, jak ukrywa tę wiadomość dla przyszłych pokoleń. Jakąż konsternację by spowodował - oczywiście fałszerstwo, lecz napisane na starym pergaminie, który w niezaprzeczalny sposób pochodził z dziewiątego wieku!

Konsternację? To by była katastrofa. A gdyby ktoś ujrzał, że Iwan pisze nowoczesną, w pełni rozwiniętą cyrylicą i zaczął zmieniać kształt stawianych przez siebie liter, wzorując się na nim? To by sfalszowało wszystkie archeologiczne odkrycia i wprowadziło nieodwracalny chaos do badań naukowych. Iwan zdał sobie sprawę, że przez cały pobyt w Tainie nie będzie mógł napisać ani jednego słowa.

- Co się stało, mój synu? Masz na twarzy wyraz bólu.

- Bo zdałem sobie sprawę z potworności mojego grzechu.

Łukasz przyjrzał się mu bacznie.

- Czy tak szybko się nawróciłeś?

- Świadomość, że zgrzeszyłem, nie jest jeszcze nawróceniem. Czy grzesznicy cierpiący męki w piekle nie wiedzą, że zgrzeszyli? A jednak skrucha nie ma do nich dostępu, gdyż odrzucili dzieła prawości.

Z jaką łatwością przychodziły mu te słowa. Nie wiedział, czy powtarza jak papuga radiowe i telewizyjne nabożeństwa protestantów, czy też wyciągnął na powierzchnię pamięci skrawki prawosławnych kazań, które od czasu do czasu słyszał w Kijowie. Ale bez względu na źródło tej chrześcijańskiej teologii, przetłumaczonej na język staro-cerkiewno-słowiański, ojciec Łukasz dał się przekonać. Iwan doszedł do wniosku, że zwłaszcza udały mu się te "dzieła prawości", gdyż zapamiętał z lekcji historii europejskiej, że protestanci nieustannie mówili o łasce, katolicy o dziełach, a wyznawcy prawosławia pewnie także znaleźli się w gronie zwolenników dzieł.

Dlaczego w Rosji unikał seminariów na temat Kościoła? Wydawały mu się nieważne. To przez Kościół historyczne kroniki wczesnych lat państwa rosyjskiego były tak bezwartościowe, gdyż każdy kronikarz przekręcał fakty, by udowodnić, że prawosławie zwyciężało na każdym kroku. Teraz czekało go spotkanie z chrześcijaństwem, zakończone chrztem. A obrzędu tego dokonuje się przez zanurzenie, prawda?

Gdyby tylko mógł wrócić do domu, ożeniłby się z Ruth bez wahania. Kłody, które rzucała mu pod nogi, nie mogły się równać z tą awanturą.

A jednak... przypomniał sobie piękną twarz Kateriny, kiedy leżała uśpiona na piedestale. I później, gdy wkroczyła do Tainy, dumna i dostojna. Nie było w niej nic z tych

napuszonych idiotyzmów w stylu królowej Anglii, łaskawie i wyniośle machającej tłumowi. Nie, była to królowa, która znała swój lud i chodziła w tłumie bez fochów, pierwsza pomiędzy równymi. Nie jak polityk, który za wszelką cenę chce być lubiany. Zabieganie o sympatię było jej równie obce jak arogancja. Była to piękna kobieta, a on miał jej dać dziecko najszybciej jak to możliwe. Przerazająca, lecz nie całkiem nieprzyjemna myśl.

W końcu i tak nie miał wyboru. A przez to nie zdradził Ruth ani judaizmu. Świadomość, że jego zaręczyny z Ruth będą miały miejsce za tysiąc lat nadal wydawała mu się dziwna.

- Twoje myśli błędą - odezwał się ojciec Łukasz.

- Jestem zmęczony po podróży.

- Więc jutro zobaczymy się znowu. A musimy?

Roztropnie zachował tę myśl dla siebie. A potem przyszedł mu do głowy sposób na uniknięcie częstych spotkań z ojcem Łukaszem.

- Nie chciałbym cię odrywać od służby bożej. Może brat Siergiej mógłby mnie nauczyć podstawowych rzeczy, a ja zgłoszę się, byś sprawdził moją wiedzę.

- Siergiej? - zdumiała się ksiądz, wyraźnie pełen niesmaku. - Czy ślepy może prowadzić ślepego?

- Czy człowiek, który wychodzi z ciemności, nie może przez chwilę zachowywać się jak ślepy, póki jego wzrok nie przyzwyczai się do światła?

- Prawie nie rozumiem, o czy mówisz, a jeśli nawet, to bardziej mi to pachnie Platonem niż świętym Pawłem. Ale skoro brat Siergiej wykonuje swą pracę w najlepszym razie nieporządnie, a w najgorszym wcale, z pewnością Kościół nie dozna uszczerbku, jeśli oderwiesz go od obowiązków.

- Jesteś wspaniałomyślny, panie.

- Nazywaj mnie ojcem.

- Ojciec - poprawił się Iwan.

Estera ujrzała swego syna w nieruchomej wodzie. Mogła zobaczyć tylko jego, gdyż tylko on był z nią związany przez krew i miłość. Mój Izaak, mój Wania... co się z nim dzieje?

Był ubrany w habit średniowiecznego mnicha, a za nim majaczyła postać starego mężczyzny w stroju księdza. Wania poruszył wargami. Powiedział "ojciec".

Sowa przefrunęła nad wodą, o parę centymetrów od jej twarzy. Estera była tak skupiona, że nie poruszyła się, nie krzyknęła, choć serce rwało się do galopu. Cóż z tego, skoro trzepot sowych skrzydeł poruszył wodą, zmacił jej powierzchnię. Obraz zniknął.

Estera omal się nie rozplakała z wściekłości.

Ale po chwili uspokoiła się. Nie ma potrzeby się złościć. Wiedziała, że jej syn żyje. Czy nie o to jej chodziło? Nie było go na tym świecie, lecz znalazł się w innym, a choć los rzucił go pomiędzy chrześcijan, nie wyglądało na to, żeby go źle traktowali. A on zwracał się do ojca. Tak, jakby wiedział, że ktoś na niego patrzy, i chciał porozmawiać. Jutro wieczorem trzeba zacząć od nowa.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Spisek

Król Matfiej nieraz żałował, że jego ojciec panował akurat w latach, gdy z Kijowa nadszedł edykt nakazujący, by od tej pory tron przechodził z ojca na syna lub wnuka, jeśli władca miał jedynie córkę. I on, i jego ojciec dobrze wiedzieli, do czego ma służyć to prawo - król Rusi chciał odebrać trony swoim sąsiadom, jeden po drugim. Ci Rusowie mieli cierpliwość. Przybyli z północy, jasnowłosi handlarze, okrutnie karzący tych, którzy próbowali sprzeciwić się ich napływowi i wypieraniu miejscowych kupców. A tam, gdzie handlowali, zaczynali się osiedlać; zaś tam, gdzie się osiedlili, wkrótce zaczynali panować. Teraz czekali cierpliwie, latami, aż znajdzie się król pozbawiony potomstwa lub mający jedynie córki, a wtedy zwracali się do króla Kijowa, by wyznaczył nowego władcę - nieodmiennie jednego z krewnych - lub by sam zgłosił prawa do tronu.

Ojciec Matfiej a został wybrany do poprowadzenia ludzi do boju, tak jak to było dawniej w zwyczaju w krajach słowiańskich. Gdyby ktoś inny panował w czasach zmiany prawa, Matfiej nie musiałby objąć rządów. Tak wielu było w Tajnie odważnie i szych, mądrzejszych, silniejszych mężów. Początkowo, gdy nowe prawo uczyniło go królem bez elekcji, obawiał się niechęci ludu, lecz zmiana nie wywołała protestów. Całkiem, jakby ludzie byli raczej dumni z tego, że mają dynastię królewską. Potem pojawił się ojciec Łukasz, twierdzący iż Bóg wybiera jednych na królów, a innych na poddanych, a dając królom synów lub pozbawiając ich następców, daje znak, kto zasługuje na panowanie. W ten sposób sprawa została rozstrzygnięta.

A przynajmniej byłaby, gdyby synowie Matfieja nie umarli tuż po narodzeniu. Niektórzy twierdzili, że ich zamordowano czarami, lecz Matfiej widział ich słabe ciała: jeden posiniał i umarł, nie odetchnąwszy ni razu, drugi miał wykręcony kręgosłup. Może rzeczywiście rzucono na nich zaklęcie, a może tylko urodzili się słabi i zdeformowani. Matfiej nie znał się na tych sprawach, choć według niego to, co nazywano czarami, było jedynie dziełem natury. Kiedy zdycha krowa - czy ktoś oczekuje, że będzie żyła wiecznie? - ludzie zaczynają podejrzewać jakąś starowinę, która z wiekiem zdiwaczała i mamrocze pod nosem coś, co inni uważają za zaklęcie. Tak też wyglądały podejrzania co do jego synów. Nic nie zostało udowodnione.

Choć, co prawda, kiedy ma się za wroga Babę-Jagę, można uwierzyć we wszystko. Nieszczęścia wydarzały się także przed jej małżeństwem z królem Bratem; nie można jej było

winić za wszystko złe, co się wydarzyło, odkąd Brat stracił królestwo, a ona przeniosła się do Priawy, tak niepokojąco blisko Tainy. Lecz skoro najwyraźniej postanowiła podbić jego kraj, trzeba się było zastanowić nad nieszczęściami, które na niego spadły. Upadek kopalni miedzi. Dwa lata suszy. I jego córka, porwana i zaczarowana, ukryta przed wszystkimi, aż wreszcie wróciła z tym...

Gdyby Matfiej nie był królem, nie musiałby teraz stać na placu ćwiczebnym i patrzeć, jak długonogi przybysz robi z siebie kompletnego durnia w walce na miecze i topory. I ten niedojda wyrokiem losu - lub bezlitosnego wroga - miał się stać ojcem wnuków Matfiej a i przywódcą jego ludu w wojnie!

O Jezu, czym cię tak obraziłem, żeś tchnął życie w tę kruchą ludzką skorupę i przysłałeś ją do mnie? Czy Mikoła Możajski tak nisko ceni sobie swój kraj, że postanowił go upokorzyć w oczach wrogów? Czy bogowie tak gardzą Słowianami, że przysłali obcego, by nad nimi panował? Czy siłą tego kraju stanie się kobiecy podstęp i intryga zamiast szczerzej męskiej siły?

A jednak... mogło być gorzej. Przynajmniej chłopak ma serce króla i czuje się odpowiedzialny. Choć szło mu okropnie, z całego serca starał się nauczyć władania bronią. Bez wątpienia dawał z siebie wszystko. Jego wysiłki były rozpaczliwe, paskudne, beznadziejne, ale przynajmniej się starał.

Bez namysłu ubrał się w kobiecy strój i jeszcze twierdził, że to zwykła rzecz w jego rodzinnym kraju. I ta kreatura ma być ojcem jego wnuków? Och, Mikoła Możajski, mój utracony przyjacielu! O Jezu, wybrany przeze mnie na Zbawcę mojego ludu! I także ty, Matko Boska, której łono kryło Boga! Dlaczego muszę go lubić, tego obcego, którego sama obecność naraża mój lud na niebezpieczeństwo?

Dymitr Pawłowicz, posłuszny rozkazowi Matfieja, usiłował nauczyć Iwana, jak przyjmując cios topora na tarczę i wytrącić broń z ręki wroga. Ale Iwan był odporny na wiedzę. Ciągłe odskakiwał, skutecznie unikając topora, po czym uderzał Dymitra mieczem w plecy. Och, pewnie mu się wydawało, że to bardzo sprytne. Ten jego słaby cudzoziemski rozum nie pojmował, że w walce będzie otoczony wrogami, którzy dostrzegą nagłą lukę w szeregu i nie pozwolą mu już wrócić na miejsce. Zagonią go do przodu, a kiedy nie będzie miał wokół siebie swoich wojów, wróg wedrze się pomiędzy jego ludzi i walka będzie przegrana. Mężczyzna nie może się cofać przed wrogiem, musi przyjmować jego ciosy i odpowiadać mocniejszymi, tak, by to przeciwnik się cofnął. Ale do Iwana to nie docierało.

Więc to tak Jezus Chrystus nagradza Matfieja za wpuszczenie do swego kraju ojca Łukasza? Co z niego za Bóg? Bóg, który pozwolił się ukrzyżować, a jego wyznawcy byli

kamienowani, paleni lub także umierali na krzyżu. Wszyscy ci męczennicy... Kiepskie widoki na przyszłość dla innych chrześcijan.

Śmierć na krzyżu wydawała się błogosławieństwem w porównaniu z tym, co czekało ich z ręki Baby-Jagi. Czy nie widzieli, jak - dopiero straciwszy męża - nabijała na pal lub obdzierała żywcem ze skóry dziewosłębów, przynoszących jej propozycję małżeństwa od swoich władców? Jeden z nich ocalał, oślepiiony i wykastrowany, tylko po to, żeby powiedzieć, co było ostatnim widokiem, jaki ukazał się jego oczom, i przekazać królowi Małowi własne genitalia w szkatułce jako odpowiedź na jego oświadczyzny. Jaki los czeka lud Matfieja, jeśli jego przywódcą stanie się Iwan?

Coś musi się wydarzyć, żeby uwolnić ich od tego ciężaru. Jakiś cud. Na przykład męczeńska śmierć Iwana w boju. Zakładając, że najpierw da Katerinie syna.

To liczyło się najbardziej. Katerina musi urodzić chłopca, żeby tron miał swego następcę, a Baba-Jaga straciła legalny pretekst do przejęcia królestwa. Potem będzie się można pozbyć Iwana.

Oczywiście Matfiej nie zamierzał osobiście skrzywdzić swego, było nie było, zięcia. Musiałby być potworem, żeby w ogóle o tym myśleć. Niech Bóg mi wybaczy, mruknął pod nosem. Tylko od Ciebie zależy, byś w swej nieskończonej łaskawości uwolnił nas od tego ciężaru.

Tym razem Iwan wreszcie pojął, o co chodzi, i usiłował nie cofnąć się przed ciosem, lecz kiedy Dymitr uderzył w jego tarczę, Iwan przewrócił się jak długi na ziemię. Dymitr, wściekły na widok tak beznadziejnej słabości, zrobił krok naprzód, by wymierzyć mu śmiertelne uderzenie - choć oczywiście padłoby ono obok Iwana - ale ten idiota wybrał sobie akurat ten moment, by kopnąć Dymitra w krocze. Woj padł na ziemię, wijąc się z bólu.

Matfiej poderwał się na równe nogi.

- To ćwiczenia, ty zakuta pało! - ryknął.

- Jemu to powiedz! - odkrzyknął Iwan. - Chciał mnie zabić!

- To ćwiczebny topór! Nie ma ostrza!

- Jest ciężki! Rozbiłby mi głowę!

- On cię nie chciał uderzyć!

- Skąd miałem wiedzieć?

- Stąd, że to prawdziwy rycerz, a ty jesteś narzeczonym królowy! Właśnie stąd!

Patrz, coś narobił!

- Czy nie tak mam postąpić z wrogiem?

- W walce twój przeciwnik będzie miał tam stalową zbroję z ostrym szpikulcem, na

który nadzieje się twoja stopa! Co, myślisz, że tobie pierwszemu przyszło do głowy, żeby kopnąć wroga w słabiznę?

- Nikt mnie nie uprzedził - usprawiedliwił się Iwan.

- Niby dlaczego ktoś cię miał uprzedzać? Myślisz, że przeciwnik jest tak głupi, jak ty?

- Wy od dzieciństwa szkolicie się w sztuce walki. W moim kraju nie znamy takich rzeczy.

- Więc twój kraj muszą zamieszkiwać same kobiety! - wrzasnął Matfiej.

Dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę, że na placu panuje całkowita cisza. Wszyscy przysłuchiwali się ich kłótni. A teraz ta śmiertelna obraza, upokorzyła Iwana w obecności wszystkich i dała wiarygodność plotkom krążącym po wiosce od tygodnia -plotkom, których prawdziwość Katerina potwierdziła niechętnie w rozmowie w cztery oczy.

- Jeden żołnierz z mojego kraju - oznajmił Iwan lodowato -może zabić wszystkich obecnych tutaj w pięć minut lub nawet mniej.

Matfiej zniżył głos, lecz nie mógł pozostawić bez komentarza takiej pustej przechwałki.

- Więc czemu nas nie nauczysz tej zadziwiającej sztuki?

- Nasi żołnierze mają broń, jakiej wy nie posiadacie.

- Zrób ją dla nas! Albo pokaż, jak wygląda, a ją sporządzimy!

- Do tego trzeba lepszego żelaza. Żaden kowal jej nie wykuje.

- Łatwo się przechwalać czymś, czego nie możemy zobaczyć.

- Łatwo zawstydząć człowieka z innego kraju, w którym panują inne obyczaje.

Gdybyś zjawił się w moim świecie, byłbyś równie bezradny jak ja.

- Być może - syknął Matfiej, nadal cicho, lecz głosem dygoczącym z furii. - Lecz nie jestem w twoim świecie. To ty jesteś w moim. Jesteś zaręczony z moją córką. Musisz poprowadzić mój lud do walki.

- Zgadzam się z Dymitrem, nigdy nie będę dobrym wojem. A co do twojej córki, zwalniam jaz...

Matfiej uderzył go w twarz, zanim zdołał wypowiedzieć słowa otwierające drzwi Babie-Jadze. Iwan zatoczył się do tyłu, trzymając się za twarz. Z nosa i warg płynęła mu krew.

- Po co to było? - spytał, łapiąc oddech.

- Jesteś głupcem? Jeśli zerwiesz zaręczyny, wszystko będzie stracone!

- O jakiej stracie mówisz? Może o mojej krwi, co?

- Naprawdę jesteś takim tchórzem i słabeuszem? - Król Matfiej pomógł Dymitrowi

wstać z ziemi. Woj oparł się ciężko na jego ramieniu i odszedł, kulejąc, na trawiasty splachetek ziemi, gdzie mógł się położyć.

- Ojczulku Matfieju - powiedział, gdyż dzięki zasługom w walce zyskał prawo do tak poufałego zwracania się do króla - dla ciebie zniosłem wiele i gotów jestem na więcej, jeśli tylko rozkażesz, lecz tego kretyna nie mogę niczego nauczyć.

- Spróbuj, dla Boga - szepnął Matfiej.

Dymitr przemówił jeszcze ciszej.

- Stara się, lecz jest zbyt słaby. Wszyscy widzieli, jaki kiepski z niego wojownik. Nikt za nim nie pójdzie.

- Spróbuj, dla mnie - powiedział Matfiej.

Pomógł Dymitrowi położyć się na trawie. Pochylili się ku sobie.

- To ja powinienem ją poślubić - szepnął Dymitr.

- Klątwa Wdowy...

- Powiesić sukę. Jeśli ludzie mieliby wybierać, wybraliby mnie.

- To czarownica. Ma moc, której nie zwalczymy mieczem. Może Bóg zesłał nam tego chłopca z jakiejś przyczyny.

- W czym jest lepszy ode mnie? Nie potrafi niczego. Niczego nie zdoła.

Jak można się było z nim spierać? Matfiej pokładał nadzieję tylko w cudzie.

- Może będziemy mieli szczęście - powiedział - i chłopak da mojej córce syna, a potem umrze.

Zażartował, lecz w chwili, gdy słowa te uleciały z jego ust zrozumiał, że przekroczył granicę, i nie ma już dla niego powrotu. Dymitr usłyszał, że król życzy przybyszowi śmierci i nawet nazaczył czas, kiedy powinna go spotkać. Bez względu na to, jak bardzo by protestował i twierdził, że nie o to mu chodziło, nie mogliby znaleźć lepszego sposobu, by skazać Iwana na śmierć. Jeśli nie sam Dymitr, to ktoś inny się zatroszczy, by pozbyć się intruza. A jego krew splami ręce Matfieja.

- Nie mówiłem poważnie - dodał, wiedząc, że Dymitr i tak mu nie uwierzy.

- Wiem - zgodził się Dymitr, choć jego oczy mówiły coś zupełnie innego. - Jednak musimy szybko mieć następcę tronu. Istnieją sposoby na to, by dziecko zostało poczęte od razu i okazało się chłopcem.

- I żeby urodziło się już zaczarowane? Równie dobrze moglibyśmy je oddać samej Wdowie. Nie chcę, żeby moje wnuki umarły tak, jak moi synowie.

- Myślałem, że nie wierzysz, iż to czary odebrały ci następców.

- Wierzyłem, że nie trzeba szukać pomsty. I nic nam nie da zabicie tego młodzieńca.

Uratował moją córkę z rąk wiedźmy. Ocalił twoją siostrę.

- Nic złego nie spotka go z mojej strony. Możesz być pewien, że jeśli umrze, to tylko w wypadku.

- A i ja, i ty dołożymy starań, by do niego nie dopuścić.

- Nasza czujność będzie zadziwiająca. Przynajmniej dopóki się nie dowiemy, że królewna urodziła syna.

Matfiej rozumiał już, że na nic się zdadzą jego prośby o darowanie życia Iwanowi. Dymitr i reszta wojów wiedzą, co należy zrobić: gdy dziecko zostanie poczęte, a ojciec umrze, los królestwa będzie znacznie lepszy.

Matfiej wstał i wrócił do Iwana, atakującego z furją drewnianą kukłę. O, Panie Jezu, co ja narobiłem, pomyślał. Ten chłopak ma serce króla. Chce się uczyć. Bóg przywiódł go do nas, a ja go zdradziłem.

Ale czy rzeczywiście? Mój lud znaczy dla mnie więcej niż je-den młodzieniec. Moje usta skazały go na śmierć, to ja odpowiem przed Chrystusem. Niech ten grzech spadnie na moją głowę. Jeśli Jezus mnie potępi dlatego, że kosztem jednego życia uratowałem wolność mego kraju, wtedy i ja go potępię. Niech spłonę w piekle - będę płonął ze świadomością, że zrobiłem to, czego potrzebował mój lud, bo taka jest powinność władcy. Ja także mam serce króla.

Nie jestem królem Dawidem, który zabił mężczyznę, by ukryć swą hańbę, gdy tamten ukradł mu żonę. Kiedy zabijam, robię to dla dobra innych.

Ale i tak jestem mordercą. Zabiłem go jednym słowem. Nie ma dla mnie litości. Czy między mną i Babą-Jagą jest jakaś różnica?

Jest, krzyknął w nim jakiś głos. Proszę, Jezu. Proszę, bogowie, mędrcy, powiedzcie mi, co to za różnica.

Siergiej był zaniepokojony. Ludzie plotkowali o Iwanie, choć matka przysięgła, że zdradziła tajemnicę tylko ojcu Łukaszowi podczas spowiedzi. Ojciec Łukasz nigdy nie wyjawiał tego, co usłyszał. A jednak plotki krążyły po wsi. Nikt tak naprawdę nie wierzył, że Iwan rzeczywiście lubi się ubierać w kobiece odzienie, gdyż z pewnością już by się coś stało. Ale nikt też nie zaprzeczył tej opowieści. Nawet Siergiej.

Nie, nie o to chodziło. Siergiej wiedział, że Iwan jest dziwny, lecz to nie miało nic wspólnego z jego upodobaniem do kobiecych szatek, o co oskarżyła go staruszka. Iwan był dziwny w zupełnie inny sposób. Nie obchodziły go rzeczy ważne dla śmiertelników. Baba-Jaga miała lada chwila wkroczyć do Tainy, piękna Katerina miała zostać jego żoną, ojciec

Łukasz badał jego duszę, a Iwan zachowywał się tak, jakby go to nie obchodziło. Chciał tylko czytać manuskrypty. I nie tylko Ewangelię. Pragnął przeczytać leksykon, spisany własną ręką ojca Cyryla. Tak, jakby ojciec Cyryl był Chrystusem, a jego pisma uważał za święte relikwie. Dotykał ich bardzo ostrożnie, tylko na brzegach. Nie pozwolił Siergiejowi składać pergaminu czy nawet go rolować. "Przechowuj je rozpostarte", powiedział, a przynajmniej starał się powiedzieć w swym dziwnym zająkliwym języku, aż wreszcie Siergieję pojął, o co mu chodzi, i nauczył go właściwych słów. Ewangelię także traktował z rewerencją, lecz nie bardziej, niż inne pisma, a przecież zawierała słowa Chrystusa. To nie miało sensu.

W przypadku Iwana nic nie miało sensu. Kiedy studiowali nauki chrześcijańskie, Iwan słuchał przez parę minut, a potem prosił, żeby Siergieję opowiadał mu historie. I to nie o Jezusie i jego apostołach, lecz o wiedźmach i czarownikach. O Babie-Jadze. I Mikule Możajskim. O królach i królowych, o zaginionych dzieciach i wilkach. Bajki, które dziadkowie opowiadają wnukom w długie zimowe noce. Bajki, którymi matki straszą dzieci, żeby nie wychodziły wieczorem z domu lub nie zapuszczały się głęboko w las.

A teraz, gdy Siergieję usiłował mu dać do zrozumienia, że ludzie plotkują na jego temat, Iwan przerwał mu w pół słowa, jakby wcale go to nie obeszło, i powiedział:

- Chciałbym, żebyś to zapisał. -Co?
- Te historie. Te, które mi opowiedziałeś. O Ilii Muromcu.
- Ale... przecież to nieprawda. Są mniej ważne niż Ewangelia.

Iwan pokręcił głową.

- Nie, te bajki są ważne. W moim kraju brzmią inaczej. Są zmienione. Mnóstwo rzeczy na temat Mongołów, Kozaków i carów.

Tych słów Siergieję nie zrozumiał. Z wyjątkiem carów, gdyż był to tytuł dostojników z Imperium Rzymskiego. Ale co mają wspólnego carowie z Ilią Muromcem?

- Twoja wersja jest starsza - powiedział Iwan. - Jest... czysta.
- Ale po co ją spisywać? Wszyscy ją znają.
- Nie w moim kraju.
- Więc ty ją spisz.
- Nie mogę.
- Piszesz szybciej ode mnie.

- Siergieju, jeśli ja ją spiszę, ludzie w moim kraju pomyślą, że ją zmyśliłem. Ale kiedy zobaczą ją zapisaną twoją ręką...

- Ojciec Łukasz twierdzi, że piszę źle. Nie pozwala mi kopiować na pergaminie. Mówi, że ja tylko zmarnuję cenną skórę.

- A ja uważam, że znakomicie wywiązesz się z tego zadania. Nie trzeba do tego kunsztu, jak w przypadku Biblii. Chodzi tylko o proste przytoczenie historii. Ale trzeba ją spisać na pergaminie.

- Skąd mam go wziąć? Nie mam stada owiec, a gdybym miał, potrzebowałbym skóry na ubranie, nie do pisania.

- Jeśli go zdobędę, czy spiszesz te opowieści?

- Jeśli ojciec Łukasz mi pozwoli.

- Nie pozwoli.

- Skoro to wiesz, dlaczego prosisz mnie o coś, czego zabrania kapłan?

- On tego nie zabronił.

- Ale powiedziałeś...

- Wcale go o to nie pytałem.

- Więc mógłby mi pozwolić.

- Sądzisz, że się zgodzi? - Nie.

- Więc po co go pytać?

- Chcesz... zrobić to w sekrecie? - Tak.

- Okłamać go?

- Czy kiedykolwiek cię pytał, czy spisujesz ludowe historie? - Nie.

- Więc dlaczego miałby cię o to pytać teraz?

- Nie mam pojęcia.

- Czyli nie będziesz go musiał okłamać.

Siergiej przemyślał kwestię.

- To nieuczciwe.

- To nie są historie ojca Łukasza. - Iwan mówił żarliwie, choć cicho. - Należą do ciebie i twojej rodziny, twoich przyjaciół.

- Nie mam przyjaciół. Nikt mnie nie lubi.

- Ale to twoja wioska.

Siergiej wzruszył ramionami.

- Mogę ci powiedzieć, Siergieju, że jeśli nie spiszysz tych opowieści, duchowni je przekręcą na swój sposób. Zapiszą tylko to, co zechcą, i nie w takiej postaci, w jakiej je znasz. Tak, by się wydawało, że każdy król był chrześcijaninem, a każda kłeska zwycięstwem. Twój lud zostanie zapomniany. Nikt się nie dowie o istnieniu Tainy. Lecz jeśli spiszysz te opowieści, daję ci słowo, że pamięć o Tainie pozostanie, a twoje historie będą trwać wiecznie.

- Ale teraz jestem po stronie Kościoła. Nie możesz żądać, bym się sprzeciwiał

księżom.

- Nie będziesz się im sprzeciwiał. To, co napiszesz, nie wymaże ani jednego słowa z ich kronik.

- Skąd weźmiesz pergamin?

Iwan roześmiał się głośno.

- Jestem narzeczonym królowny. Myślisz, że nie dadzą mi pergaminu?

Siergiej nie zrozumiał.

- Co to za różnica, czyim jesteś narzeczonym?

- Mogę poprosić króla o pergamin. Nie odmówi mi go.

- Ale... skąd by go wziął?

Iwan wyglądał tak, jakby nie docierało do niego znaczenie tych słów. A przecież były proste, prawda?

- Jest królem - powiedział w końcu.

Siergiej zastanowił się, co by to mogło znaczyć.

- Może robić, co zechce - dodał Iwan tytułem wyjaśnienia.

- Wszyscy możemy - odparł Siergiej. - Ale żeby zabić jagnię lub kozłą i zrobić z jego skóry pergamin... trzeba by mieć coś bardzo ważnego do zapisania.

- Nawet król?

Siergiej zaczął pojmować, o co chodziło Iwanowi.

- Ach! W twoim kraju król może wszystko! Tak jak cesarz w Konstantynopolu.

- W moim kraju nie ma króla.

- Więc dlaczego wrogowie was nie podbili?

Iwan roześmiał się, ale bez rozbawienia.

- Mamy wojsko, nie mamy tylko króla.

- Skoro macie wojsko, dlaczego jesteś takim kiepskim żołnierzem?

Iwan spojrzał na niego z zaskoczeniem.

- No, tego akurat nie da się utrzymać w tajemnicy - wyjaśnił Siergiej. - Wszyscy wiedzą, że z trudem podnosisz miecz. I że jesteś bardzo chudy.

- Nigdy nie byłem żołnierzem. W moim kraju jest bardzo wielu ludzi i tylko niektórzy idą do wojska. Ja byłem tym, który... czyta.

- I tylko tyle?

- Czasami piszę o tym, co przeczytałem.

- Więc przepisujesz manuskrypty?

- Nie, piszę o nich. Opisuję je.

- Po co to robisz? Jeśli ktoś nie potrafi przeczytać manuskryptu, jak może przeczytać jego opis?

- To, co robiłem w moim kraju nie ma znaczenia. I tak nie mogę wrócić.

- Dlatego nie ma sensu, żebym opisywał te historie. Nie możesz ich zabrać, więc jak się tam dostaną?

- Zakopimy je. - Co?

- Bardzo ostrożnie. Tak, by nie zwilgotniały. By za tysiąc lat ktoś mógł je odkopać.

- Nie rozumiem ani słowa. Jeśli zakopimy pergamin w ziemi w moim kraju, to go nie przybliży do twojego.

- Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział.

- Chyba, że twój kraj leży pod ziemią.

Iwan parsknął śmiechem.

- Nie, Siergieju. Nie przybyłem z piekła.

- Więc skąd? Z nieba?

- Aniołem także nie jestem.

- A już myślałem. Masz taką gładką skórę... i dłonie jak u dziecka.

Iwan spojrzał na swoje ręce, jakby widział je po raz pierwszy.

- Ale szkoda, że nie umiem latać. To by było wygodne.

- Świętym też nie jesteś?

Iwan przewrócił oczami.

Siergiej nagle zdał sobie z czegoś sprawę.

- Nigdy nie pomagałeś przy żniwach, prawda?

- Nie. W moim kraju są... są... nie znam odpowiednich słów. Ale bardzo, bardzo niewiele osób pomaga przy żniwach.

- Pewnie bardzo długo zbierają zboże.

- Nie, nie, widzisz... mamy takie sierpy, które poruszają się same.

- Więc jesteś czarodziejem?

- Nie, to nie czary, bardziej jakby... kiedy ciągniesz wózek, nie musisz ciągnąć każdego koła z osobna, wystarczy że trzymasz dyszel, a koła poruszają się same. My mamy lepsze wózki. Same jeżdżą.

Siergiej musiał się roześmiać.

- Teraz już sobie ze mnie żartujesz!

- Nie. Mój kraj jest dziwny w porównaniu z twoim. Lecz z kolei Taina jest dziwna dla mnie. Jeszcze nigdy nie przyszło mi do głowy, że moje życie może zależeć od tego, czy

utrzymam miecz lub topór.

- Więc jesteście do siebie podobni. Ja jestem bardzo kiepskim żołnierzem. Potrafię tylko czytać i pisać. I zmywać.

- Ja nawet tego nie potrafię.

- Potrafisz. Możesz zapisać wszystko, co zechcesz.

- Nie. Źle stawiam litery.

- Napisałeś parę, których nigdy dotąd nie widziałem. Na przykład tę.

Siergiej napisał palcem na stole literę III ["szczy" - przyp. red.]. Iwan natychmiast chwycił go za rękę i mocno ścisnął.

- Nigdy więcej nie pisz tej litery.

- Jakżebym mógł? Nawet nie wiem, jaki to dźwięk.

- Nigdy jej nie używaj. Nie możesz. To by zmieniło wszystko. Zmąciłoby obraz. Zapomnij o niej.

Siergiej skinął głową. Ach, więc to tak. Niechcący nauczył się potężnej runy z kraju czarnoksiężników. Zapamięta ją sobie. Kiedyś może nawet jej użyje. Gdyż mimo ostrzeżenia, nie zapomni czegoś tak niebezpiecznego i niepokojącego. Jeszcze nigdy w życiu nie udało mu się nikogo przestraszyć. Było to interesujące uczucie. Spodobało mu się.

Przez jakiś czas Katerina wmawiała sobie, że wszystko będzie dobrze - Iwan zaczął zyskiwać szacunek drużynników dzięki swoim wysiłkom podczas ćwiczeń, zaś jego dobre serce i troska o innych, zaprezentowane przy okazji incydentu na uczcie, zjednały mu sympatię, a przynajmniej wyrozumiałość kobiet. Jednak zdawała sobie sprawę, że brak negatywnych uwag na jego temat nie oznacza aprobaty czy choćby tolerancji. Było znakiem, że nikt nie rozmawia z nią na temat Iwana. A to nie wróżyło dobrze. Ludzie nigdy niczego przed nią nie ukrywali. Przyjęła, że dzięki niej Iwan stanie się jednym z nich, lecz stało się na odwrót: przez niego została wykluczona ze społeczeństwa Tainy.

Ale czy mogła o tym porozmawiać z Iwanem? Nie wyobrażała sobie, żeby mógł zrobić coś więcej ponad to, co już robił. Wiedziała, że nie chciał przyjąć chrztu, ale się do niego przygotowywał. Wiedziała, że nie pociągał go tron ani wojaczka, a jednak codziennie wylewał z siebie siódme poty na placu ćwiczeń. Gdy-by zwierzyła się mu ze swoich lęków, odebrałaby mu ducha. Od tej pory zamęczałby ją prośbami, by zaprowadziła go na zaklęte miejsce i przeprowadziła przez most.

Usiłowała sobie wyobrazić, co by czuła na jego miejscu, rozłączona z rodziną, na dodatek znalazłszy się nie z własnej winy w sytuacji bez wyjścia. To właśnie jej się

przytrafiło, kiedy Baba-Jaga zesłała na nią sen, który trwał przez miesiące czy też stulecia. No tak, ale ona je przespała, podczas gdy Iwan musiał znosić wszystko na jawie. Jej wygnanie zakończyło się powrotem. A jego?

Aby uniknąć takiej właśnie rozmowy z nim, codziennie po kolacji schodziła mu z drogi. Lecz milczenie nie mogło trwać wiecznie i dobrze sobie zdawała z tego sprawę. Dlatego się nie zdziwiła, kiedy pewnego popołudnia usłyszała, jak Iwan pyta niewolnicę, która sypialnia należy do niej.

Niewolnica zwlekała z odpowiedzią, niewątpliwie usiłując odgadnąć, jaka odpowiedź przysporzy większej biedy - jeśli odpowie, czy też nie, potem zaś będzie musiała zdecydować, czy powinna napytać kłopotów jej, co z pewnością sprawi, że stanie przed znacznie trudniejszym wyborem. Niewolnicy są tacy przewrotni! Ale życie bez nich byłoby niemożliwe. Kiedy miałyby czas zająć się swym ludem, gdyby musiała tracić cenne godziny przy praniu lub gotowaniu?

A zatem wybawiła niewolnicę z kłopotu.

- Jestem tutaj! - zawołała.

Iwan podziękował dziewczynie, jakby coś dla niego zrobiła lub choćby zamierzała zrobić. Nadal był obcy. Zawsze nim będzie.

Dobrze wiedziała, że czekająca ją rozmowa nie będzie dla niej przyjemna, więc postanowiła odwrócić jego uwagę zarzutem, z którego nieprawdziwości dobrze zdawała sobie sprawę.

- Mam nadzieję, że nie spodziewasz się jeszcze małżeńskich przywilejów?

Nie zareagował na przynętę.

- Twoja cnota jest bezpieczna. Przyszedłem tylko spytać, w jaki sposób mógłbym zdobyć pergamin.

Dlaczego zwrócił się akurat do niej? Czy sądził, że przechowuje tajemne zapasy jagnięcych i kozlich skór?

- Dlaczego mnie prosisz? Ojciec Łukasz prosi o skórę jagnięcia, kiedy ma coś do spisania. Jeśli nie wyrazi takiego życzenia, wykorzystuje się ją w inny sposób.

- Wiem, Siergiej mi to wytłumaczył.

- Więc dlaczego przyszedłeś do mnie?

- Żebyś mi wyjaśniła, jak mam zdobyć pergamin. Albo powiedz mi, kto mnie nauczy wyrabiać pergamin z owczej skóry.

- Niby dlaczego miałbyś w ten sposób tracić czas? - Rycerze nie będą zachwyceni, jeśli Iwan zacznie się zajmować suszeniem skór.

- Ponieważ muszę coś zapisać.

Czyżby mówił poważnie?

- Zdajesz sobie sprawę, co mówisz?

- Potrafię czytać i pisać, jeśli o to ci chodzi.

- Nie przyszedłeś tu, żeby być klerykiem! Ojciec Łukasz znajdzie sobie innego pomocnika. Takiego jak Siergiej, który nie nadaje się do niczego innego. Ale ty... żeby spędzać całe godziny na pisaniu lub robieniu pergaminu...

Do tej pory starał się być miły, lecz najwyraźniej zbyt go rozgniewała.

- Więc co mam robić? - rzucił. - Całymi dniami ćwiczyc sztucę walki, wysłuchiwać kpin Dymitra i śmiechów innych?

- Wiem, to zabiera wiele czasu.

- Trzeba lat, żeby wyrobić sobie takie mięśnie! Wszystko mnie boli, a choć robię postępy, i tak mi daleko do ideału. Nikomu nie będzie przeszkadzać, jeśli przez jakiś czas zajmę się tym, w czym naprawdę jestem dobry.

- Ale nie jesteś dobry w robieniu pergaminu, sam to powiedziałeś.

- Chcę coś zapisać.

- Zapisz na brzoźowej korze. Trzeba ją zedrzeć z drzewa, namoczyć i rozprostować.

- Kora szybko się niszczy.

- My też długo nie potrwały, jeśli nie nauczysz się walczyć.

- Wiem, ile czasu trzeba, żeby wyćwiczyć ciało. Przez całe życie trenowałem biegi i dziesięciobój.

-Co?

- To takie zawody. Biegi, skoki, rzucanie... włócznią. I dyskiem. I... kamieniem. Minęły lata, zanim zdołałem się zmierzyć z przeciwnikiem. Kiedyś, za parę lat, może stanę się tak dobrym wojownikiem, że zdołam dotrzymać kroku innym. Ale to nie nastąpi za tydzień czy miesiąc.

- Ludzie muszą widzieć, że się starasz. Muszą widzieć, że stajesz się coraz lepszy.

- Oni nie chcą tego widzieć. Cokolwiek bym zrobił, ciągle się śmieją. Dobrze, mają prawo. Ale jeśli sądzisz, że będą mnie szanować, widząc, jak dzień po dniu przegrywam...

- Poddajesz się?

- Chcę coś zapisać!

Nie podobał się jej ten rozdrażniony ton. Całkiem jakby Iwan uważał ją za głupie dziecko.

- Nie krzycz na mnie.

- A co zrobisz, żeby mnie ukarać? I tak jestem już w piekle.

- Taina to najpiękniejszy kraj na świecie, zamieszkały przez dobrych ludzi!

- Może są dobrzy dla ciebie, ale ja spotykam się tylko z pogardą i szyderstwem. Nie chciałem tu przyjść. Zażądałaś, żebym został, dla dobra twojego i twoich rodaków. Więc zostałem i starałem się zrobić to, o co mnie prosiłaś... nie, co mi rozkazałaś zrobić. Ale teraz, skoro już wiemy, że nie spełniam twoich oczekiwań, zgódźmy się, że popełniliśmy błąd. Pomóż mi wrócić do domu.

- Nie!

Iwan zaczął spokojnie zdejmować odzienie.

- Co robisz? - spytała. - Mówiłam ci, żebyś się nie spodziewał małżeńskich przywilejów...

Iwan znieruchomiał.

- Nie pragnę twego ciała. Chcę odzyskać własne. Jestem tu niewolnikiem, więc zamierzam wyglądać, jak oni.

- Nie jesteś niewolnikiem, lecz moim narzeczonym!

- Nie, przykro mi, lecz to zwyczajne kłamstwo. Narzeczony byłby ci równy, byłby człowiekiem, którego byś kochała, który miałby zostać twoim mężem. Ale ty nawet ze mną nie rozmawiasz, unikasz mnie, i wszyscy to widzą. Po każdym posiłku, kiedy odchodzisz bez słowa, jestem upokorzony. Nie znalazłem się tu dlatego, że chcesz za mnie wyjść, lecz dlatego, że jestem narzędziem, które było ci potrzebne do uratowania królestwa. Jestem jak dojna krowa, ale nie daję tyle mleka, ile trzeba. Więc jak nazwiemy człowieka zmuszonego do znienawidzonej pracy na rzecz innej osoby, człowieka traktowanego przez wszystkich z pogardą? Jeśli jest jeńcem, nie może uciec i nie ma nadziei na odzyskanie wolności? Kimże jest, jeśli nie niewolnikiem?

- Nie wybrałam cię. Sam się wybrałeś.

- Więc popełniłem błąd, ratując cię? - powiedział cicho. - Wolałabyś czekać przez następne tysiąc lat, niż być skazana na mnie?

- Moglibyśmy poczekać jeszcze parę miesięcy.

- Powinnaś postawić znak. "Nie walcz z niedźwiedziem i nie całuj królowny, jeśli nie umiesz władać mieczem i toporem". Ach, przepraszam, ten znak byłby bezużyteczny. Mężczyzna, jakiego pragniesz, nie umie czytać!

Powiedział to tak ironicznie, że zrozumiała: ludzie nieumiejący czytać budzą jego pogardę.

- Ja umiem czytać - zaznaczyła. - Ale nie przyszło mi do głowy, że możemy pokonać

Wdowę, zaczytawszy jej wojsko na śmierć.

- W moim kraju Taina nie istnieje. Jest całkowicie zapomniana, ponieważ nikt nie napisał o niej ani słowa. Chcę spisać historię tego kraju i ukryć ją gdzieś, by znaleziono ją w przyszłości, dowiedziano się o jej istnieniu i o tym, kim byliście. Usiłuję ocalić Tainę od zapomnienia.

- Głupcze! Nie chcemy być zapamiętani! Chcemy żyć!

- A ja wam nie mogę pomóc, prawda? - spytał zimno. - Więc pozwól mi wrócić. Pozwól mi przejść przez most do mojego świata.

Rozumiała, jak rozpaczliwie wyglądała jego sytuacja. I jak niewiele zrobiła, żeby ją poprawić. Ale nie mogła pozwolić mu odejść. Jeszcze nie teraz.

- Dopiero po ślubie.

- Jak mam ci to powiedzieć, żeby ci nie złamać serca, piękna królewno? Nie chcę się z tobą zenić.

Właśnie takiej rozmowy pragnęła uniknąć. Te słowa mogły zniszczyć wszystko. Zaczęła rozpaczliwie szukać jakiegoś sposobu, by odwrócić jego uwagę.

- Skoro nie chciałeś się ze mną zenić, nie powinieneś mnie prosić o rękę.

- Tam był niedźwiedź! A ty mi kazałaś poprosić cię o rękę.

- Poprosiłaś, a ja się zgodziłam. To przysięga. Czy jesteś człowiekiem honoru?

- Spytaj o to rycerzy, którzy ze mnie kpią, spytaj kobiet, które się ze mnie śmieją. Straciłem honor, ponieważ chciałem dotrzymać słowa.

- Mężczyzna taki jak ty nie wie, co znaczy dotrzymać słowa.

Ledwie to powiedziała, pożałowała swoich słów. Jego twarz nagle zlodowaciała, jakby przekroczył granicę gniewu.

- Nic nie wiesz o mężczyznach takich jak ja - powiedział i wyszedł.

Chciała zawołać za nim, krzyknąć: "Tacy jak ty nie istnieją", ale nie mogła się tak zachowywać w domu swego ojca. Poza tym nawet nie wiedziała, co chciała przez to wyrazić. Że Iwan nie jest mężczyzną? Nie. Był nim i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Wiele jego cech zasługiwało na podziw - tylko nie były to cechy ważne dla jej ludu. Nie wtedy, gdy ocenia się człowieka, który miał zostać królem.

Co za głupia, żalсна sytuacja na progu małżeństwa. Gdzie szacunek, który powinna okazać swemu mężowi? Niewolnicy - a także dziesiątki innych - na pewno słyszeli ich kłótnię. Wkrótce plotka rozniesie się po Tainie i ludzie będą jeszcze bardziej wyśmiewać Iwana, gdyż sama królewna pokazała im, że można mu nie okazywać szacunku pod dachem jej ojca.

Dlaczego się tak zachowywała? Przez całe życie ćwiczyła samokontrolę. Milczała

wtedy, gdy inni paplali, milczała, gdy nikt nie mówił i wszyscy patrzyli na nią. Ale ten człowiek prowokował ją jak nikt inny.

Dlaczego? - zadała sobie pytanie. Dlaczego ma nade mną taką władzę? Powinnam nim pogardzać, gdyż jest słabeuszem, ja zaś potrzebuję mężczyzny godnego tronu. Ale ja gniewam się na niego, bo taki nie jest... ponieważ nie kocha Tainy tak jak ja. Ponieważ nie chce być królem. Ponieważ nie chce być moim mężem.

Ponieważ chcę, żeby mnie szanował i kochał, a on myśli tylko o tym, by uciec ode mnie i mojego królestwa. Jedyny człowiek na świecie, który nie chce ożenić się z królową, a Bóg zesłał go właśnie mnie. Mąż, który uważa, że jest traktowany jak niewolnik.

I ma rację. Jest tu jeńcem, a ja, zamiast starać się pozyskać jego serce i lojalność, ukrywam się przed nim. W rezultacie otrzymuję w zamian tylko jego strach i niechęć. Martwiłam się, że ludzie nie zechcą go na przyszłego króla, lecz to ja go nie chciałam, on zaś nie chciał mnie. Wypowiedziałam słowa przysięgi, lecz nie

zachowywałam się tak, jakby miał zostać moim mężem. On zaś dotrzymał słowa i ze wszystkich sił starał się wypełnić zadania, które przed nim postawiłam.

I kto tu nie ma honoru?

Kpiny Dymitra i jej własne postępowanie z pewnością są wodą na młyn Baby-Jagi. W rzeczy samej, takie właśnie manewry należały do jej ulubionych - zasiać w szeregach wroga niezadowolenie i złość, by nikt nikomu nie ufał, by lud nienawidził swoich przywódców i garnął się do tych, których powinien się bać.

Od tej chwili zacznie traktować Iwana z należyтым szacunkiem. Jeśli okaże się ignorantem, ona będzie go uczyć, nie okazując zaskoczenia czy przerażenia na widok jego niewiedzy. I zrobi wszystko, żeby inni dostrzegli jego zalety.

Powinna także porozmawiać z Dymitrem i przekonać go, by odnosił się do Iwana z szacunkiem, choć nie miała pojęcia, jak przemówić do tego starego wojaka. Dymitr zawsze budził w niej lęk i podziw. Kiedy ciotki opowiedziały jej o klątwie Baby-Jagi, spytała je: "Kto mnie obudzi z czarodziejskiego snu?" Wtedy ciotka Retiwa odparła: "Najsilniejszy z rycerzy", ciotka Mojka dodała: "Najmędrszy z mędrców", a ciotka Tila powiedziała: "Najczystsza z miłości". Katerina sądziła, że najczystszą miłością musiała być jej świętej pamięci matka, a najmędrszym z mędrców jej król ojciec lub ojciec Łukasz, choć żaden z nich nie mógł jej poślubić.

Ale najsilniejszym z rycerzy - o tym wiedzieli wszyscy - był Dymitr, więc spodziewała się, że pewnego dnia zostanie jego żoną. Tak właśnie patrzyła na niego przez wiele lat, z każdym dniem upewniając się, że współzycie z Dymitrem nie będzie łatwe; był

bardzo odważny i nigdy nie zaprzętał sobie głowy zastanawianiem się nad konsekwencjami swoich czynów. Nigdy też nie zadał sobie pytania, czy ma prawo podejmować decyzję. Kiedy niedźwiedź zapędził ją do kamienia, gdzie legła z płaczem, wiedząc że jej sen będzie trwał wiecznie, jeśli nie obudzi jej przyszły mąż, spodziewała się, że pierwszą twarzą, jaką ujrzy, będzie twarz Dymitra o ustach jeszcze chłodnych od pocałunku, ustach gotowych zadać pytanie, na które musiała odpowiedzieć: Tak.

I w tej chwili zaczęła się modlić: O Mikoło, o ciociu Tilu, o Panie Jezu, o Święta Matko, niech obudzi mnie najczystsza z miłości lub najmędrzy z mędrców, lecz nie najsilniejszy z rycerzy. Potem zdała sobie sprawę, że imię Jezusa wymieniła jako trzecie, nie pierwsze, a kiedy zwróciła się do Świętej Matki, miała na myśli raczej własną matkę, niż Błogosławioną Dziewicę. Bez wątpienia to dowodziło, że Bóg się od niej odwrócił, więc, zrozpaczona, zapadła w sen.

Gdy się obudziła, zobaczyła nad sobą tego chłopca, który nie był rycerzem i nie wydawał się szczególnie mądry. Był zatem najczystsą miłością?

Być może, lecz nie dla niej. Miała tylko jego słowo, a i to dane pod przymusem. Dobry Jezu, czy obraziłam Cię tamtą modlitwą? Wybacz mi i pozwól znaleźć męża, który uratuje Tainę z rąk wiedźmy. Nawet, jeśli będzie nim Dymitr. Zrobię wszystko, czego oczekuje mój lud.

A jednak słyszała także inne słowa, inną modlitwę: Czyż nie jesteś Bogiem potrafiącym dokonywać cudów? Czyż nie możesz zmienić tego młodzieniaszka w rycerza, uczynić go mędrzem, mocarzem i sprawić, by mnie pokochał?

Iwan siedział samotnie w zakrystii. Ojciec Łukasz był pomiędzy ludźmi, zajęty tym, czym mógł być zajęty duchowny. Siergiej umył jego nocnik, a potem zabrał się do prania ubrań, na szczęście nie w tej samej wodzie. Ach, w takich chwilach tęsknota za dwudziestym wiekiem stawała się najbardziej dotkliwa. Złożone bogactwo dźwięków wydawanych przez klozet - szum wody, chlupot, gulgot, syk i wreszcie milknące pomruki, a potem... cisza! Wspaniały rytm nierówno ustawionej pralki, która podskakuje na podłodze! Sielskie życie straciło wszelki urok wobec pcheł i gryzących wełnianych ubrań.

Plan odtworzenia historii ludu Tainy skończył się niepowodzeniem, gdyż papier nie został jeszcze wynaleziony, a przynajmniej nie dotarł do Europy, zaś brzoza kora, na której czyniono notatki, gniła równie szybko, jak papier toaletowy. Iwan przypomniał sobie z najwyższym wysiłkiem, kiedy i w jaki sposób papier opuścił Chiny. Zatem miał na niego czekać trzy czy też cztery stulecia?

Jankes na dworze króla Artura, i co jeszcze. Amerykańska prostolinijność nie miała tu żadnego zastosowania. Ci ludzie potrzebowali bardzo specyficznego władcy, a on nie spełniał ich warunków. Katerina była piękna, lecz go nienawidziła, co nie rokowało dobrze ich małżeństwu. Zaś Iwan po prostu nie był zainteresowany życiem, jakie go czekało w tym świecie.

Z pewnością są tu inni, podobni do niego. Czym się zajmują? Mężczyźni, którzy stronią od walki. Mężczyźni, którzy chcą się uczyć, poznawać odpowiedzi, rozwiązywać zagadki. Mężczyźni, którzy szybko tracą zainteresowanie fizyczną aktywnością, jeśli nie mogą rozwijać własnych myśli.

Mężczyźni, którzy nie dorośli.

Oto prawda, jakiej musiał spojrzeć w oczy. Życie, które dla siebie wybrał, było kokonem. Otoczony siecią starych manuskryptów i dokumentów, mógł zdobywać kolejne tytuły, często publikować swoje prace, uczyć grupę starannie wyselekcjonowanych studentów, zyskać szacunek ze strony garstki ludzi, ledwie się orientujących, kim jest, po czym zejść z tego świata w przekonaniu, że osiągnął wielkość, choć tak naprawdę całe życie strawił w szkole. A gdzie skok w nieznanne? Gdzie mężczyzna, który stawia czoło wszystkim, by bronić swojej rodziny, swego ludu?

Łatwo powiedzieć, że miał szczęście żyć w czasach pokoju, że nigdy nie dostał powołania do wojska. Teraz właśnie dostał, może nie? I narzekał, unikał ćwiczeń z bronią właściwą dla tego miejsca i czasu. Był silniejszy, niż im się wydawało. Wycofał się, gdyż nagle okazało się, że czegoś nie umie i naraża się na śmieszność. Zachował się jak dziecko, które dokłada starań tylko wtedy, gdy jest pewne wygranej.

Czy to nie głupie, że idzie w ślady swego szacownego ojca?

Tylko że ojciec nie pozostał w kokonie. Zanim jeszcze ktokolwiek mógł się spodziewać upadku Związku Radzieckiego, postanowił wydostać z niego swoją rodzinę. A zatem oznajmił, że jest gorliwym wyznawcą judaizmu, dał sobie odciąć część ciała, porzucił dom, zawód, zaryzykował lata niedostatku i prześladowań i wreszcie wygrał. Zawiózł rodzinę do wolnego kraju. Ale by tego dokonać, nawet nie myślał o uczeniu we własnym języku, a nawet chodzeniu po ulicach swojego rodzinnego miasta. Potem świat się zmienił i niektóre rzeczy stały się możliwe, lecz ojciec nie mógł tego przewidzieć.

Kim jestem w porównaniu z nim? Owszem, odważyłem się na skok, ale nie podoba mi się miejsce, w którym wylądowałem. Walczyłem z niedźwiedziem, pocałowałem królową, lecz nie chcę zostać królem. A czy ktoś twierdził, że Kopciuszek polubił życie w pałacu lub że Jaś chciał się ożenić z królową, czy co tam się z nim stało po zabiciu smoka, olbrzymia

czy innej zarazy? Kiedy ojciec zawiózł ich do Austrii, nie powiedział: "A co tam, to zbyt straszne, wracamy".

Dobrze, więc ojciec nie zrezygnował. Ja też tego nie zrobię. Muszę się postarać, więc może wreszcie ruszę tyłek i zabiorę się do tego na poważnie.

Iwan wstał, zaniknął Ewangelię i odłożył ją. Potem wziął pojedynczy pergaminowy arkusz z leksykonu, odwrócił go i położył na innych stronach, podarowanych ojcu Łukaszowi przez świętego Cyryla...

Druga strona leksykonu była czysta.

Jak większość innych stronic. Dużo miejsca na pisanie, jeśli litery będą dość małe. Mnóstwo miejsca, które Siergiej może zapełnić.

Pozostawał tylko jeden mały problem. Jak ukryć ten fakt przed ojcem Łukaszem?

Do kolacji Iwan znalazł odpowiedź. Król Matfiej jak zwykle rozmawiał z bojarami, po czym oddawał się słuchaniu pieśni minstrela - niewolnika, którego otrzymał w ramach spłaty długu od króla górzystego państwa na zachodzie. Zwykle Iwan przysłuchiwał się pieśniom z zainteresowaniem, lecz dziś pochylił się ku królowi i powiedział:

- Jestem gotów do chrztu.

Król uniósł brwi.

- Ojciec Łukasz twierdzi co innego.

- Ojciec Łukasz wie, że nie jestem gotów zostać duchownym, i ma rację. Ale czy mogę przyjąć chrzest? Sądzę, że tak. Czy trzeba czegoś więcej, niż wiary w Chrystusa?

- Ojciec Łukasz twierdzi, że właśnie tego ci brakuje.

- A ja twierdę, że wierzę na tyle, by przyjąć chrzest. Czy to ja jestem kłamcą, czy też on się myli? Zdaje się, że tylko ja mogę ocenić, co się dzieje w moim sercu.

Król Matfiej zapatrzył się w przestrzeń.

- Skoro tak to ujmujesz... to skomplikowane pytanie.

- Dopóki nie zostanę mężem Kateriny, królestwo jest w niebezpieczeństwie. Czego trzeba, by powstrzymać Pretendentkę?

- Król z Kijowa nie pozwoliłby jej objąć panowania, gdyby było wiadome, że zdobyła tron za pomocą morderstwa. Ale, co ważniejsze, siostry mojej nieżyjącej żony obwarowały jej klątwę zaklęciami. Jeśli wiedźma podniesie rękę na królewską rodzinę Tainy, klątwa spadnie na nią samą.

- Dopóki nie zostanę mężem Kateriny, Wdowa może mnie zabić, gdyż nie jestem członkiem rodziny królewskiej.

- Więc dlaczego jeszcze żyjesz? - spytał król z dużą dozą racji.

- Ponieważ Wdowa wie, że kiepski ze mnie wojownik i nikt nie pójdzie za mną do boju. Uważa, że to małżeństwo będzie dla niej korzystne. Ucieszy się, gdy zostanę mężem Kateriny i zupełnie stracę szacunek ludu.

Król spojrział na niego dziwnym wzrokiem.

- Sam to potwierdzasz?

- Przecież nie zawsze będę kiepskim żołnierzem. Zamierzam dołożyć wszelkich wysiłków, dopóki rzeczywiście nie zdołam unieść miecza i być przydatnym w walce.

Jeśli król Matfiej miał swoje zdanie co do prawdopodobieństwa takiej ewentualności, zachował je dla siebie.

- Gdy Wdowa dowie się, że robię postępy - ciągnął Iwan -będzie chciała mnie zabić. Chcę się ochrzcić i ożenić. Ruszajmy w tę drogę i zobaczmy, dokąd nas doprowadzi.

- Ojciec Łukasz cię nie ochrzci, jeśli uzna, że nie jesteś gotów.

- Będę nadal studiować jego nauki. Naprawdę tego chcę, lecz tutaj. Niech Siergiej przyniesie mi książki, manuskrypty i tutaj ćwiczmy mój umysł, podczas posiłków oraz przed snem, bym cały dzień mógł spożytkować na trenowanie ciała.

- Zastanowię się - oznajmił król Matfiej.

Następnego dnia o świcie w pokoju Iwana pojawił się Siergiej z tuzinem pergaminów i Ewangelią w koszyku.

- Ojciec Łukasz jest wściekły - powiedział. - Ale pojutrze zostaniesz ochrzczony. A ja mam pozwolenie wejścia do domu króla!

Po chwili Iwan pokazywał mu już wolne miejsca na pergaminie.

- Mam na tym pisać? Na pergaminach zapisanych ręką Cyryla?

- Potem je zapieczętujemy i ukryjemy tak, by je znaleziono dopiero za tysiąc lat - dodał Iwan.

- Mówisz poważnie?

- To druga najważniejsza dla mnie rzecz, którą mam do zrobienia w Tainie.

- A pierwsza?

- Muszę się nauczyć, jak być rycerzem, żebym mógł zostać królem i mężem.

Nie dodał głośno tego, co liczyło się naprawdę: i żebym mógł wrócić do domu.

BABA-JAGA

Jaga zastała męża przy obgryzaniu ludzkiego uda. Obrzydliwy widok: krew ciekła mu

na futro, brudziła podłogę... Ale z drugiej strony, ścięgnięta, mięśnie i żyły sterczały z uda w bardzo interesujący sposób. Jaga pożałowała, że Niedźwiedź już rozczłonkował to ciało. Lubiała badać, jak jedno łączy się z drugim, lecz jej mążnek kategorycznie nie zgadzał się jeść żywych ludzi, wykręcając się pożałowania godną wymówką, iż za bardzo hałasują i nie chcą siedzieć w miejscu. Według Jagi był to kolejny dowód na jego lenistwo. Doprawdy, boska moc dostaje się najbardziej niegodnym.

A jednak Niedźwiedź stanowił przyjemne towarzystwo - na ogół - i był przy niej na stałe. Jedyny samiec, z którym dzieliła łóżko i nie mogła go zabić, choć czasami bardzo tego pragnęła. A zatem przebywali ze sobą na tyle długo, że nawiązało się między nimi coś w rodzaju przyjaźni.

- Jak sobie radzisz z mieczem? - spytała Jaga. - Czy też nie możesz walczyć z powodu braku oka?

- Nie mogę walczyć z powodu braku kciuka. - Oczywiście powiedział to z pełnym pyskiem. - Miecz nie jest mi potrzebny. Wytrącam miecze z ludzkich dłoni. Odgryzam grotty ich włócznie. Ryczę, a oni srają ze strachu i uciekają do lasu.

- Ten narzeczony Kateriny... no wiesz, ten który ci wybił oko... on chyba się tak nie zachował?

Niedźwiedź zastanowił się, przechyliwszy łeb.

- Biegał.

- Ale nie uciekł. Wyraźnie pamiętam, że biegał w kółko, aż cię zupełnie ogłupił. Nie, zaraz - przecież byłeś głupi od samego początku.

- Oho, nie jesteśmy dziś w humorku, co, ukochana?

- On ćwiczy. Godzinami ćwiczy, a potem wlecze się do tego kurnika Matfieja i pada jak długi. Podnosi na jarzmie worki kamieni, by wzmocnić uda i plecy. Każe robić lekkie oszczepy z grotami z twardego metalu i uczy chłopców, jak się je rzuca. Może w końcu zrobi z siebie coś na kształt króla. Staje się kłopotliwy.

- Biedna Baba-Jaga. - Niedźwiedź rzucił kość na podłogę. Później któraś służąca ją podniesie i odda kucharce, która wrzuci ją do gulaszu dla więźniów i niewolników. Mimo to Jaga nie mogła wprost znieść jego bałaganiarstwa. I uszczypliwości, gdyż zaraz dodał: - Wydawało mi się, że plotka o kobiecym odzieniu miała go wykończyć.

- Tak się stanie - mruknęła, zdając sobie sprawę, że plotka nie zadziałała w przewidziany sposób. - Jeszcze mamy czas, ale te buraki są dziwnie odporne na plotki. Może czekają, aż zrobi jakiś głupi błąd, a potem powiedzą: Od razu wiedzieliśmy, przecież on chodzi w kieckach.

- Czyżby królowa Jaga nauczyła się czegoś o ludzkiej naturze?
- O naturze zwierzęcej. Nie zasługują na miano ludzi.
- Z pewnością oni myślą tak samo o tobie.
- A ciebie nikt nie bierze za człowieka.
- Ku mej ogromnej uldze.
- Kiedy ten zniewieściały przybysz zostanie królem, straci dla mnie znaczenie.

Niedźwiedź wreszcie pojął, o co chodzi.

- Jeśli ci się wydaje, że wpadnę do Tainy i oderwę mu głowę, bardzo się zawiedziesz. Słyszałem, co powiedziałaś o tych oszczepach. Ten jegomość zbyt dobrze zna się na broni jak na moje potrzeby.

- Tchórz cię obleciał?
- Straciłem dla ciebie oko. Muszę jeszcze umrzeć?
- Nie możesz umrzeć, ty idioto. Jesteś nieśmiertelny.
- Tak, i myślałem, że oko też mi odrośnie, ale nie odrosło.
- Straciłeś wiarę w siebie? A to dopiero! Bóg, który nie wierzy w samego siebie!
- Nie wiesz, co znaczy być bogiem. Nie wiesz, co to za brzemię.
- Powinieneś zajmować się pogodą, tak jak twój ojciec. Obranie totemu wystawiło cię na mękę nieśmiertelności, a nawet nie możesz liczyć na wyzwolenie poprzez śmierć.

- Te brednie o ojcach i synach mnie nie dotyczą. Tak naprawdę się nie rozmnażamy. Zresztą pogoda nigdy mnie nie interesowała. Ludzie nie potrzebują boga nieba. Chcą boga, który utrzyma zimę w ryzach. Jak przystało na dobrych władców, odpowiadamy na zapotrzebowania ludzi. Stajemy się tym, kogo pragną.

Jaga zrozumiała cienką aluzję do jej rządów.

- Więc ludzie potrzebują jednookiego tchórzliwego pierdoły? - Naląła mu miodu do miski. - Masz, niech ci idzie na zdrowie.

Spojrzał na miód, ale nie rzucił się nań od razu.

- Nie powinienem, był pozwolić ci się uwieść - mruknął.
- Ja cię nie uwiodłam, tylko zaczarowałam. To wielka różnica.
- Niedźwiedzie nie mają powodu żenić się z kobietami. Jesteśmy niewierni z natury.
- Ale ty, mój słodki misiaczku, dotrzymujesz słowa.
- Hera pozwoliła Zeusowi na romanse.

- Hera była słaba. Zasłużyła na to, co ją spotykało. A na wypadek, gdyby przyszło ci do głowy zdradzić mnie z inną kobietą, rzuciłam na ciebie urok. Tylko spróbuj, a jaja ci odpadną.

- Skoro Hera nie zrobiła Zeusowi czegoś takiego, wątpię, żebyś ty to potrafiła. Nawet nie jesteś boginią.

- Spróbuj i sam się przekonaj.

- Nie martw się, ludzkie samice mnie nie interesują.

- Świetnie. Możesz się prowadzić z łabędzicami, jałówkami, i co tam jeszcze wyrabiał Zeus. Albo z niedźwiedzicami. Ale jeśli chodzi o ludzi, jesteś tylko mój.

- Po co to udawane małżeństwo? Pragniesz tylko mojej mocy. Nie myślisz o mnie, dopóki mnie nie zobaczysz.

- Myślę o tobie przez cały czas, ukochany - powiedziała, siląc się na zboląły ton.

- Nie zabiję tego chłopca. Nie na środku Tainy, otoczony przez żołnierzy. Mamy rachunki do wyrównania - mówię o tym pustym oczodole - lecz nie teraz. I z pewnością nie na twój rozkaz, ukochana, ponieważ właśnie ty mnie wysłałaś do przepaści, bym z nim walczył.

Jaga wróciła w milczeniu do czesania włosów. Oczywiście oboje wiedzieli, że Niedźwiedź zrobi wszystko, co mu każe, a gdyby się opierał, mogłaby mu bardzo uprzykrzyć życie. Zakłęcie to zakłęcie, a zaklęty to zaklęty. Wszystko inne było tylko pustyni gadaniem. Kiedy nadejdzie czas, kiedy Jaga się zdecyduje, Niedźwiedź zabije każdego, kogo mu wskaże.

Niedźwiedź ciągnął dalej, biorąc jej milczenie za wyrozumiałość.

- Masz pojęcie, jakie to żalosne, kiedy tak czeszesz te swoje rzadziutkie włosięta, jakby były bujnymi splotami? Widzę przez nie twoją żółtą skórę. Spotykałem już łysych mężczyzn, którzy mieli gęstsze owłosienie.

Westchnęła.

- Dziś czeszę włosy, które są gęste i rudawe. Szkoda, że nie kochasz mnie na tyle, by to dostrzec.

- A cycki ci zwisają aż do kolan.

- Tylko kiedy siedzę i pochylam się do lustra.

- Mam tylko jedno oko, nie będę go marnować na kłamstwa.

- Ponieważ nigdy nie wiadomo, czym jest prawda, mądra kobieta uczy się doceniać kłamstwa. Wybiera tylko najlepsze i najbardziej satysfakcjonujące i tymi właśnie się otacza. Otuliłam się moimi kłamstwami jak puchową pierzynką i dzięki nim jest mi ciepło i dobrze.

Wstała i zaczęła tańczyć.

- Chcesz zabić chłopca własnymi rękami? - spytał Niedźwiedź. - Czy to nie pozbawi cię szansy na zdobycie tronu?

Wzruszyła ramionami, nie przerywając tańca.

- Znajdę inne ręce, które wykonają za mnie brudną robotę. Zawsze tak jest.

Nuciła pod nosem melodię, której rytm nie zgadzał się z jej pługami. Niedźwiedź stracił nią zainteresowanie. Położył się na podłodze i zapadł w sen.

- Muszę znaleźć jakieś szybciej działające zaklęcie - mruknęła Jaga. - W ten sposób trzeba strasznie dużo czasu, żeby go uspić.

Niedźwiedź otworzył swoje jedyne oko.

- Nie wypilem tego przeklętego eliksiru - burknął. - Śmierdział tak strasznie, że z trudem rozpoznałem w nim miód. Niedźwiedzia nie można otruć, ty głupia krowo.

- Spróbuję jeszcze raz, kiedy się zaziębisz.

Niedźwiedź warknął i znowu zapadł w sen. A przynajmniej na to wyglądało.

Mieszkanie z bogiem nie jest tym, czego się spodziewałam, pomyślała Jaga. Każdemu się wydaje, że kobieta powinna być szczęśliwa, jeśli tylko ma go przy sobie.

Znowu spojrzała w lustro, ale tym razem wytrząsnęła na dłoń odrobinę pyłu z woreczka zrobionego z moszny barana. Dmuchnęła; pył poszybował w stronę zwierciadła i przyłgnął do niego jak przyklejony.

- Pokaż mi śpiącego mocarza - szepnęła do lustra, ostrożnie, by nie zdmuchnąć pyłu z jego powierzchni.

W lustrze ukazał się migoczący wizerunek króla Matfieja.

- Nie króla, mocarza. Mężnego Dymitra. Nic się nie wydarzyło. Lustro pociemniało. Pewnie nie spał, głupiec.

Szybko wyjęła ze szkatułki na toaletce małą drewnianą rzeźbę ludzkiej głowy. Namaściła ją odrobiną niedźwiedziego sadła - miała jego zapas, który co pewien czas uzupełniała, nie informując męża, co to takiego - a potem wyszeptała nad nią imię Dymitra. W ten sposób wszystko, co z nią zrobiła, działało się z rycerzem. Położyła główkę na stole i posypała ją cienką strużką usypiającego piasku.

Po paru minutach - które dłużyły się jej jak wieczność - lustro znowu zamigotało i nie było już puste. Pokazało uspiętego Dymitra. O tej porze już dawno powinien spać, lecz pewnie nie mógł zasnąć ze zmartwienia o losy królestwa. Tak, to możliwe.

Wyciągnęła rękę; jej palce sięgnęły ku taflii lustra. Zanurzyła dłoń w jego głębi. Zabolalo, jak zawsze, gdy jej ręka znajdowała się w innym miejscu, ale trzeba wiele wycierpieć, by osiągnąć wspaniałe cele. Okręciła na palcu kosmyk kudłatych włosów Dymitra, pogładziła jego zarosnięty policzek.

- Nie budź się, mocarzu. Nie budź się, o królu, którym się staniesz. Intruz poślubi

królową, by wypełnić warunki klątwy, lecz w chwili małżeństwa stanie się dziedzicem korony. Wówczas koło się zamknie. Lecz nie czekaj na poczęcie dziecka, gdyż będzie równie słabe, jak jego ojciec. Katerina zatrzyma królestwo prawem królowej wdowy, tak jak to było z Babą-Jagą, zaś jej nowy mąż zostanie królem u jej boku. Synowie, których pocznie królowa, staną się następcami tronu. O wielki, bądź tym mężczyzną. Posłanniczka przynosi ci wieść, że Bóg Zimy tobie wyznaczył tę misję.

Skrzywiwszy się, wstała ze stołka i włożyła głowę w lustro. Miała wrażenie, że ktoś jej ją uciął, lecz zdołała przybrać słodki uśmiech i pocałowała policzek śpiącego, po czym, krzywiąc się z bólu, wycofała się - najpierw wysunęła głowę, potem rękę.

Opadła na stołek i przez chwilę odpoczywała, ciężko dysząc. Następnie starannie wytarła suchą szmatką z powierzchni lustra cenny pył. Nie nadawał się do powtórnego użycia, lecz ściereczka wchłonęła go i mogła obecnie służyć do rozmaitych celów, na przykład do przenoszenia przedmiotów na dowolną odległość. Baba-Jaga gospodarowała bardzo oszczędnie. Zachowywała wszystko, co mogła powtórnie wykorzystać. W ten sposób w domu panowała ciasnota, ale było warto.

Zgarnęła ze stołu usypiający piasek i wsypała do skrzyneczki, w której go przechowywała. Potem wzięła drewnianą główkę, namaściła ją odrobiną niedźwiedziego sadła i nazwała Nikim, by była gotowa do następnego użycia.

Rano Dymitr obudzi się, wyraźnie pamiętając straszny sen. Przyszła do mnie boska posłanniczka, powie sobie. Jasna posłanniczka, posłanniczka o pięknej twarzy. Czuję na niej zapach Zimowego Niedźwiedzia. Posłanniczka mnie pocałowała.

Nie śmieję się z tego, co pokazuje moje lustro, Niedźwiedziu, dopóki nie zrozumiesz, do czego mi służy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ślub

Dymitr obudził się z drzeniem. Wydawało mu się, że nie spał przez całą noc, choć niebo już się rozjaśniało. Ciągłe od nowa czuł pieczętę na swoim policzku, słyszał słowa posłanniczki, potem dygotał z rozkoszy, gdy go pocałowała, i znowu, i znowu, i znowu. Mam zostać królem przez prawo wdowieństwa. Zimowy Niedźwiedź ma wobec mnie wielkie plany!

Dymitr nie miał pojęcia, dlaczego bóg wybrał go do tego celu. Nie nawrócił się na chrześcijaństwo, przyjął chrzest jedynie z uprzejmości wobec króla. Nadal przestrzegał starych zasad, przywoływał Niedźwiedzia na wiosnę, czego ojciec Łukasz zdecydowanie zabronił. Ale przecież nie mogli pozwolić, by świat trwał w wiecznej zimie, prawda? Ziemia musiała rozmarznąć, by mogli ją zorać. A teraz się dowiedział, że chrześcijański Bóg zastąpił starych bogów. Ojciec Łukasz miał dla niego tylko kłamstwa. A Zimowy Niedźwiedź - wspaniałą obietnicę.

Dymitr pokochał Katerinę już wówczas, gdy zaczęła przyciągać męskie spojrzenia. Wszyscy wiedzieli, że to on powinien zostać królem, a wtedy każda dziewczyna w Tainie pragnęłaby zostać jego żoną, a nawet konkubiną, tylko po to, by mieć nadzieję królewskiej siły w swoich dzieciach. Jednak wprowadzono nowe prawo, więc tylko przez małżeństwo z tą jedną dziewczyną mógłby się domagać tego, co lud dałby mu z własnej woli. I tak zrozumiał, że musi się ożenić z Kateriną. Stała się ładna, mądra i dobra - małżeństwo z nią nie musiało być zbyt wielkim poświęceniem.

Jednak został oszukany przez Babę-Jagę, która rzuciła klątwę, i ciotki Kateriny. Kiedy dziewczyna ukuła się w palec, uciekła i zniknęła, zrozpaczony król Matfiej powiadomił wszystkich o warunkach klątwy. W chwili gdy Dymitr się o nich dowiedział, ruszył na poszukiwanie Kateriny. Nigdy jej nie znalazł, choć przyuczył trzy psy do wyznajdowania jej zapachu, który został na starych ubraniach. Katerina jakby zniknęła z tego świata. Tak właśnie powiedział królowi, choć nie zamierzał przestać szukać.

Nagle, kiedy był gotów znów wyruszyć na poszukiwania, dziewczyna wróciła z tym słabowitym głupcem, który obraził jego siostrę i nie miał dość siły, by podnieść miecz. Dymitr czuł się upokorzony, gdy król nakazał mu nauczyć sztuki walki tego zniekształconego półmężczyznę w kobiecych fatałaszkach. Jego jedyną pociechą był fakt, że ten głupiec uczył się bardzo powoli. Łatwiej nauczyć świnię śpiewu lub osła tańca. Oto jak wyglądał jego los.

Bogowie go nienawidzili. I nienawidzili Tainy, gdyż przysłali im kogoś jakby stworzonego przez wiedźmę.

A teraz, obudziwszy się ze snu, zadał sobie pytanie: jak mógł stracić nadzieję? Zimowy Niedźwiedź kochał lud Tainy i wbrew klątwie Baby-Jagi postanowił dać tej ziemi króla, którego jej było potrzeba.

Kiedy przez królestwo przebiegła wieść, iż ślub został przyspieszony, Dymitr tylko się uśmiechnął i ucieszył bardziej niż inni. Ludzie sądzili, że okazuje lojalność - i tak też było. Im szybciej Katerina wyjdzie za mąż, tym szybciej będzie można pomóc Iwanowi przy zejściu ze tego świata i uwolnić kraj od wpływu Baby-Jagi. On ożeni się z wdową, zwłaszcza jeśli posłanniczka przyjdzie znowu i nauczy go, jak uradować Niedźwiedzia. Wtedy - tak jak Konstantyn, który stał się rycerzem Chrystusa, gdy zobaczył na niebie krzyż zwiastujący mu zwycięstwo - Dymitr dopilnuje, by w jego królestwie oraz we wszystkich innych, jakie podbijają, imię Niedźwiedzia znalazło się na ustach wszystkich, i by każde kolano ugięło się przed Panem Śniegu.

Iwan został ochrzczony w czwartek. Prosta ceremonia odbyła się na brzegu rzeki. Ojciec Łukasz był rozdrażniony i wcale się z tym nie krył. Jako świadkowie wystąpili jedynie król Matfiej, Katerina i Siergiej. Ceremonia zajęła około dziesięciu minut, włączywszy w to również bierzmowanie. I tak oto przemoczony do suchej nitki Iwan został chrześcijaninem.

Mniej więcej. Chrześcijaninem, który wiedział, że za tysiąc sto lat zostanie obrzezany. Ale na razie ten chrześcijanin miał poślubić Katerinę.

Król Matfiej objął go i pocałował. Potem jedną ręką ujął dłoń Kateriny, a drugą - Iwana i rozpromienił się w uśmiechu.

- No, to nie ma na co czekać. Teraz was poženimy!

Katerina uśmiechnęła się, lecz Iwan czuł, że nie był to szczerzy uśmiech. On sam zachował śmiertelną powagę.

- Jak sobie życzysz, Najjaśniejszy Panie.

- Przygotowania potrważą parę dni. Co powiesz na niedzielę w porze nony?

- W tę niedzielę?

- Sądzę, że nie należy wymagać od szwaczki, by przygotowała suknię na sobotę - odezwała się Katerina. - Lecz jeśli mój narzeczony się niecierpliwi, mogę zrezygnować ze ślubnej szaty. - Choć ton jej głosu świadczył wyraźnie, że nie ma najmniejszego zamiaru zrezygnować z czegokolwiek.

- Nie, nie - zaprotestował Iwan. - Niech będzie niedziela.

Przygotowania do ślubu zarazem zawiodły i przerosły oczekiwania Iwana. Z pewnością przez dwa następne dni we wsi nie mówiło się o niczym innym, ale gdy przyszło co do czego, okazało się, że uroczystość nie będzie aż tak wystawna. Suknia Kateriny była olśniewająca - jak na miejscowe warunki - lecz królowna nie włożyła żadnych klejnotów, prawdziwych lub sztucznych, a oprócz sukni i przedmiotów należących do księdza nie przewidziano żadnych dekoracji. Na podłodze rozsypano świeżą słomę, a na gości czekała uczta tak obfita, że później we wspomnieniach Iwan widział tylko pieczonego niedźwiedzia, bigos i buraczki, tłum gości wewnątrz i na zewnątrz królewskiego domu oraz suknię Kateriny.

Już się nauczył zachowywać swoje spostrzeżenia dla siebie. Uczta stanowiła dużą część rocznego przydziału kalorii. Suknia została przygotowana w rekordowym czasie, zważywszy iż była szyta ręcznie. Później miał się dowiedzieć, że została przerobiona z sukni matki Kateriny, w przeciwnym razie nie można by jej ukończyć tak szybko. Jedzenie, suknia; było to zadanie dość pracochłonne, by zapełnić gorączkową działalnością dwa dni, jakie zostały do ślubu.

Nowa metoda, którą Iwan wynalazł dla ulepszenia kondycji, na razie nie przyniosła olśniewających rezultatów, wyjąwszy ból całego ciała. Po dniach wypełnionych wycieńczającymi ćwiczeniami następowały bezsenne, bolesne noce i ranki, kiedy jego

mięśnie okazywały się tak zeszywniałe, że z trudem podnosił się z łóżka. Może i był maratończykiem i sprinterem, lecz nigdy tak brutalnie nie eksploatował swego ciała. Zdawał sobie sprawę, że musi przetrwać sporo bolesnych ćwiczeń, zanim wypracuje sobie wielkie bicepsy, ale skoro nigdy nie próbował podnoszenia ciężarów ani szermierki, nie znał możliwości swojego ciała. Nie wiedział, czy ćwiczy za dużo, czy nie powinien trochę się oszczędzać.

Od pewnego czasu Dymitra nie opuszczał znakomity humor. Chwalił Iwana, zapewniał go, że robi wspaniałe postępy. Iwan był pewien, że to król kazał mu się tak zachowywać, gdyż on sam widział wyraźnie, iż nie włada mieczem wprawniej niż do tej pory. Jeśli robił jakieś postępy, to jeszcze niezauważalne. Na razie nic się nie działo. Przed każdym ciosem musiał się chwilę zastanowić. Gdyby Dymitr chciał, mógłby go posiekać na kawałki, lecz poruszał się powoli i starał się nie trafiać. Był prawie... miły.

Za dużo się uśmiechał.

I dobrze. Dymitr był tylko nauczycielem, źródłem wiedzy. Liczyło się jedynie to, czego mógł go nauczyć, jedynym zaś sędzią, którego zdanie należało brać pod uwagę, był sam Iwan. Tak jak podczas studiów, wyznaczył sobie własne cele, własny wzorzec doskonałości. Niech Dymitr myśli, co chce, on zamierzał opanować sztukę walki najszybciej,

jak można. Od tego zależało jego życie, może nawet życie innych. Nie zamierzał nikogo zawieść, cóż dopiero samego siebie.

Tymczasem Siergiej pokazywał mu, co napisał na odwrocie pergaminów świętego Cyryla. Iwan nie zwracał uwagi na jego styl czy kaligrafię, choć okazało się, że Siergiej pisze prosto i wyraźnie. Iwan zdał sobie sprawę, że myśli: Jakież to autentyczne!

Autentyczne, a jednak sumienie go dręczyło. Siergiej nie napisałby ani słowa, gdyby on go nie zmusił. Po prostu nie widział w tym żadnego sensu. Iwan wymógł na nim, że zrezygnuje ze wstępu, w którym się usprawiedliwiał za przytoczenie tych głupich ludowych podań, za jedyny powód podając prośbę księcia Iwana. Następnie Siergiej zapragnął spisać historię Iwana i Kateriny, a także walki z niedźwiedziem. Jeszcze gorzej! To by zepsuło wszystko! Żadnych wstępów, wyjaśnień, aluzji do Iwana. Nic, co by wskazywało, że piszący nie kierował się własną wolą.

Ale choć spisanie podań zostało wymuszone, same podania były autentyczne. Historie w swojej naturalnej postaci. Siergiej pisał tak, jak umiał. Na żadnej stronie nie miała się pojawić choćby jedna litera postawiona ręką Iwana.

Problem w tym, że Iwan nie miał pojęcia, w jaki sposób przechować manuskrypty tak, by zostały znalezione. Gdyby je zakopał, pergamin z pewnością by zgnił. Gdyby kazał je umieścić w kościele, tak jak wszystkie stare manuskrypty, jakiś duchowny mógłby pomyśleć, że to nic ważnego, zwykle robocze teksty i mógłby je oczyścić lub wyrzucić. Nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby je kopiować. W dziesiątym wieku nie było na to najmniejszej szansy, a tym bardziej w dwunastym. Będzie musiał je ukryć tak, żeby się zachowały... ale jeśli ukryje je zbyt dobrze? Nawet jeśli nie zgniją, nie przydadzą się nikomu, dopóki nie zostaną znalezione.

Gdyby tylko mógł przenieść manuskrypty przez most do swojego świata! Ale nie wiedział, czy most jeszcze istnieje. Problemy tego małego królestwa były prawdziwe. Czy Katerina kiedykolwiek pozwoli mu wrócić? Kiedy nadarzy się sprzyjająca okazja?

Poza tym właściwie nie powinien tego przywieźć do domu. Manuskrypt musiał przetrwać jedenaście wieków. Gdyby przekroczył most i pojawił się w roku 1992, naukowcy spojrzeliby tylko na jego znalezisko i powiedzieliby: Jaka wspaniała replika, jak zmyślnie wykonana! Ale proszę, nie każ nam wierzyć, że coś tak wyraźnie nowego pochodzi z dziewiątego wieku.

Mówiąc najprościej jak to możliwe, manuskrypt powinien zawierać pozostałości trwającego 1100 lat rozpadu atomów węgla-14. Oznaczało to, że przez 1100 lat po prostu gdzieś sobie leżał.

Gdybyż tylko miał odpowiedni futerał!

Należy owinać pergamin w materiał, zasypać piaskiem w pudełku dla ochrony przed wilgocią, zaszyć w skórze, ukryć to wszystko w skale, gdzie będzie odpowiednio sucho i gdzie kamień będzie wietrzał w takim tempie, by pudełko pojawiło się dokładnie w roku 1992...

A potem znaleźć sposób powrotu do swojego świata, by tylko on, nikt inny, mógł odkryć ten wspaniały rękopis. Nie dla sławy, nie dla olśniewającej kariery. Albo nie tylko dla niej, lecz przede wszystkim dla historii, które w jego czasach będą prawdziwsze od wszystkich zachowanych podań, po wiekach ustnych przekazów zapisanych dopiero w dziewiętnastym wieku. Do tego czasu narosło na nich zbyt wiele współczesnych naleciałości.

Teraz, czytając prace Siergieja, zaczynał odkrywać jeszcze starsze historie, leżące u korzeni tych podań. Opowiadania, mające stać się bajkami, nosiły piętno mitów. Ślady boga, który odchodzi i musi być przywoływany - historia o Zimowym Niedźwiedziu z pewnością do takich należała. A postać Zimowego Niedźwiedzia nawiązywała do hetyckich bogów pogody, do Zeusa, Jowisza, Wodana. W tych opowieściach nadal było słyhać szept starożytnych indoeuropejskich przodków. Duchowni rozlewali krew, by je uprawdopodobnić. Siergiej nigdy by się nie domyślił, a ojciec Łukasz z pewnością by zaprzeczył prawdzie, którą Iwan odkrył dopiero teraz: owe bajki to także rodzaj świętej księgi, i zasługują, by naukowcy je za takie uznali. Niegdyś ludzie kierowali się tymi historiami tak, jak opowieściami o Mojżeszu i płonącym krzewie, o Abrahamie i baranie w zaroślach, który zastąpił jego ukochanego syna, o chlebie i rybach, które wykarmiły tłum, o Bogu, który zmienił swą krew w wino, a ciało w chleb, by służyć tym, którzy go kochali i wyznawali jego nauki.

Te historie muszą przetrwać swoje czasy. Gdyby tylko mógł je przywieźć i pokazać ludziom - nie naukowcom, gdyż ci tylko by je studiowali i kłócili się, odpowiadali dwuznacznikami, lecz Rosjanom, Ukraińcom, Mołdawianom i Białorusinom, ludziom zagubionym, którzy przez siedemdziesiąt dwa lata znajdowali się w okowach religii, zaś jej bogowie i kapłani mordowali ich i oszukiwali. A teraz zdali sobie sprawę, że ta koszmarna religia rozpadła się w pył, zaś na jej miejsce zjawiły się nowe: dawne chrześcijaństwo, przez setki lat będące narzędziem carów i ofiarą komunizmu, oraz religia brutalnego wolnorynkowego kapitalizmu, kult złotego cielca. Według Amerykanów miała to być religia wszystkich wyzwolonych krajów. Niech Słowianie, uwolnieni niewolnicy, odnajdą swą starożytną duszę w historiach i opowieściach o Mikule Możajskim, liiii Muromcu, Sadce i Zimowym Niedźwiedziu. Zanim wielki święty Cyryl dał wam religię, zanim skandynawscy Rusowie narzucili waszemu narodowi nazwę i język, zanim Tatarzy przyzwyczaili was do

jarzma i zgiętego karku, zanim zazdrość i podziw Zachodu dała wam siłę do zmiany, mieliście własną duszę. A to są jej korzenie.

Uśmiechnął się do własnych myśli. Kim chcę zostać, prorokiem jakiejś starożytnej słowiańskiej religii? Traktuję to wszystko z nadmierną powagą. Ale mój lud rzeczywiście się zagubił, a te oto pergaminy kryją cichy, ledwie słyszalny szept dawnych marzeń, które niegdyś trzymały nas razem.

Mój lud? Czy nie jestem amerykańskim chłopcem? Wydawało mi się, że tak. Nawet podczas powrotu do Kijowa myślałem o sobie jako o Amerykaninie. Ale teraz, gdy znowu utraciłem Ukrainę, uważam ją za swoją ojczyznę. Teraz, gdy nie mam nikogo, z kim mógłbym porozmawiać po rosyjsku, myślę we własnym języku.

W ten sposób minęły cztery dni, wypełnione gorączkową aktywnością, pełne wysiłku na placu ćwiczebnym, uniesienia przy czytaniu pracy Sergieja i bezsennych, niespokojnych nocy na zapchlonym łóżku, spędzanych na iskaniu się i snuciu wspaniałych planów o osiągnięciach, które mogły nie dojść do skutku.

Dlatego w dniu ślubu nie czuł się najlepiej, gdy król wywłókł go z łóżka i uparł się, żeby obaj poszli nad rzekę popływać w lodowatej wodzie. Bez wątpienia to także musiało się wywodzić z jakiegoś starego rytuału, ale w kwestii pływania Iwan był zdecydowanym zwolennikiem ogrzewanych i chlorowanych basenów.

Gdy wyłonili się z wody, dygoczący i posiniiali, a z brzegu dobiegał śmiech dziesiątek mężczyzn i ich obsceniczne uwagi o Katerinie, która niewątpliwie będzie srodze zawiedziona w noc poślubną, Iwan po raz pierwszy zrozumiał, że stoi przed nieodwracalną decyzją. Małżeństwo z Kateriną miało być nie tylko kurtuazyjnym gestem, przysługą wyświadczoną ładnej kobiecie, która znalazła się w kłopotcie. Jeśli złoży przysięgę, zostanie jej mężem. Ona obieca, że będzie jego żoną. Stanie się matką jego dzieci. Wychowają je wspólnie.

Nie był na to gotowy.

To nie miało znaczenia. Gotowy czy nie, pomyślał, skaczę na głęboką wodę.

Sergieja siedział w komnacie Iwana, usiłując sobie przypomnieć wszystkie szczegóły bajki o złotym pierścieniu Niedźwiedzia, by dokładnie przenieść je na pergamin. Nie było na nim miejsca na błędy. Iwan zniknął gdzieś, pewnie z królem. Może przebierał się w szaty stosowne na ślub bojara; popełniłby nietakt, gdyby ubrał się jak księżę, gdyż ten tytuł jeszcze mu nie przysługiwał, a nawet wtedy należałoby wybrać nieco skromniejsze odzienie. Dopiero gdy zostanie królem, te zasady przestaną go obowiązywać. Na razie wystarczającym szokiem była zmiana odzienia chłopskiego na bojarskie.

Siergiej lubił te samotne godziny przy pulpicie. Ojciec Łukasz tak nisko cenił sobie jego umiejętności, że rzadko dawał mu coś do pisania. Aż do tej pory Siergiej był przekonany, iż nie ma zdolności. Lecz teraz, w trakcie tych dni wypełnionych gorączkowym pisaniem, zauważył że stawiane przez niego litery stają się coraz bardziej zwięzłe, płynne, regularne. Dostrzegł także, z jaką swobodą przychodzi mu budowanie zdań. Kiedy przyjrzał się pierwszym spisanim bajkom widział, że litery są za duże i krzywe, a styl niezdamy i czasami żenujący. Za to w następnych litery stały się o wiele mniejsze, a jednak bardziej czytelne.

Szkoda tylko, że wolne miejsce na pergaminach gwałtownie się kurczyło. To bardzo niedobrze. Choć Siergiej wybrał do zapisania najlepsze bajki, zostało ich jeszcze wiele. A kiedy nie będzie już mógł pisać, co mu zostanie poza niewolniczą pracą w kościele? Ojciec Łukasz nie dowie się, że Siergiej nabrał wprawy w pisaniu. Zleci mu wylewanie pomyj, zamiatanie, dźwiganie ciężarów. Siergiej nie rozumiał, dlaczego oddano go na służbę księdzu, który kazał mu pracować fizycznie, skoro jego kalectwo nie pozwalało mu pracować fizycznie we wsi. Może uznali, że ojciec Łukasz nie musi mieć w obejściu idealnego porządku. A może sądzili, że ksiądz będzie miał dla niego więcej zrozumienia. Jeśli tak, bardzo się pomylili. No, może niezupełnie. Ojciec Łukasz nie wrzeszczał na niego, żeby się pospieszył, nie przeklinał, gdy Siergiej coś stłukł lub wylał, ale to spojrzenie świętej cierpliwości, cicho mruczone modlitwy - to musiały być modlitwy, przecież ojciec Łukasz był duchownym - raniły bardziej niż krzyki mieszkańców wioski.

Wiadomość skierowana do odległego kraju, starannie owinięta i zakopana w ziemi na tysiąc lat. Z pewnością był to czas cudów, skoro dopuszczał takie rzeczy. Sam Chrystus nigdy nie zakopał żadnej wiadomości.

To nasunęło mu na myśl nowe skojarzenie. Pamiętał przypowieść o służących i powierzonych im talentach. Przyszło mu do głowy, że on, Siergiej, przypominał tego sługę z jednym talentem i naprawdę zamierzał go zakopać w ziemi. Ale czy mógł postąpić inaczej? Te historie były znane jego rodakom. Nie mógł im pokazać swojego dzieła, gdyż powiedzieliby: "Wszyscy już znamy te opowieści, dlaczego je spisałeś?" Można je było tylko zakopać. Jednak ciągle czuł się nieswojo, gdyż wiedział, że jest jak głupi sługa z przypowieści. A może źle ją zrozumiał? Lub raczej zastosował w złym kontekście. Gdybyż tylko mógł o to spytać ojca Łukasza!

Na korytarzu rozległy się głosy; zbliżały się do komnaty, aż wreszcie Siergiej usłyszał poszczególne słowa. Mówiło dwóch mężczyzn.

- Oczywiście będzie próbowała nie dopuścić do małżeństwa. To dla niej katastrofa.

- Jej chodzi o dziecko, chłopca. Czymże jest dla niej ślub?

- Wszystkim. Musi respektować prawo wdowieństwa, nawet gdyby małżeństwo okazało się jałowe, gdyż sama objęła tron prawem wdowy.

- Raczej prawem miecza. Kto w tym barbarzyńskim królestwie ośmieliłby się wystąpić przeciw niej? Zaledwie paru miało odwagę, by uciec.

- Ona coś zrobi, by nie dopuścić do małżeństwa. Musimy się z tym liczyć.

- Skoro tak mówisz... Ostrożność nic nie kosztuje. Katerina i Iwan mogą liczyć na naszą protekcję.

Sposób, w jaki odnosili się do Iwana, wstrząsnął Siergiejem. Dotąd nie słyszał, żeby ktoś w tak obraźliwy sposób mówił o narzeczoną królowej. A może nawet słyszał, ale teraz znał go lepiej i obelgi budziły w nim protest.

- A co do słabeusza, opieka nad nim skończy się po nocy poślubnej.

Drugi mężczyzna parsknął śmiechem.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak ci zależy na prawie wdowieństwa.

- Powiedzmy, że Pretendentka zechce go zabić przed ślubem. Potem to my stracimy najwięcej, jeśli słabeusz będzie żyć.

- To taki niezgraba. Wszyscy o tym wiedzą.

- Mógłby wpaść do rzeki i utonąć.

- Albo spaść z urwiska.

- Mógłby nawet nadzieć się na własny miecz.

- Tak, to straszny fajtłapa.

Roześmieli się ponuro i rozeszli, każdy w swoją stronę. Gdyby Siergiej miał prawo wstępu na plac ćwiczebny, mógłby rozpoznać ich głosy. Żaden nie należał do króla - jego głos był mu znajomy. Mógł także wykluczyć ojca Łukasza i samego Iwana. Ale innych głosów Siergiej nie znał.

Spisek, który zakładał śmierć Iwana, lecz spiskowcy pozostawali nieznani. Na pewno byli to mężczyźni odpowiedzialni za bezpieczeństwo podczas ślubu. A zatem nie wieśniacy, lecz wojownicy, bojarzy lub członkowie królewskiej drużyny, rycerze zawsze uzbrojeni i gotowi na rozkazy króla. Gdyby spisek przeciwko Iwanowi uknuli zaufani króla, co mogłoby to znaczyć? Albo to, że są posłuszni władcy, albo że nie są. Jeśli byli posłuszni, król stałby się mordercą niczym król Dawid. Jeśli nie, władza królewska znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie, gdyż mężowie ci planowali straszną zbrodnię przeciwko woli panującego.

Należało o tym komuś powiedzieć. Ale komu? Iwan, nawet gdyby się dowiedział, nie

mógłby się bronić; był jedynym dorosłym mężczyzną w Tainie, który obchodził się z mieczem równie niezdarnie, jak sam Siergiej. Król? Dobrze będzie, jeśli nie macza palców w spisku, lecz jeśli sam to wszystko obmyślił, po co go uprzedzać?

Kto jest mądry? Kto mi powie, co mam robić?

Ojciec Łukasz miał złe przeczucia co do małżeństwa, tak jak i chrztu, ale - jak powtarzał mu Cyryl - ksiądz nie ma prawa wzbraniać sakramentów, nawet jeśli otrzymująca je osoba jest ich niegodna. Niech Bóg osądzi tych, których ma osądzić; my powinniśmy starać się uratować wszystkich, którzy przed nami staną. Zwłaszcza w przypadku małżeństwa, gdyż prawo nie wymagało, żeby ksiądz udzielił młodej parze błogosławieństwa. Stare zwyczaje nadal zachowały aktualność, a gdyby odmówił ożenienia tego przybysza z chrześcijańską królewną, małżeństwo i tak zostałoby zawarte, lecz ksiądz stałby się wrogiem króla i jego ludu, walczącego przeciw Babie-Jadze.

I tak zaczęły się kompromisy. Ojciec Łukasz widział ich tysiące w Adrianopolu, gdzie biskupi ustawicznie musieli się podporządkowywać woli przywódców miasta. Łukasz, wówczas młody kleryk, uważał że uginanie się przed władzą wchodzi w nawyk, co oznacza, że dobry chrześcijanin nie powinien tego robić. A teraz sam został zmuszony do krzewienia nauk Kościoła w miejscu tak niebezpiecznym i niespokojnym. Dobrze rozumiał, że w pierwszym rzędzie trzeba uratować królestwo, by potem można było w nim głosić Słowo Boże.

Dlatego zrobił dobrą minę do złej gry, powstrzymując się nawet od okazania niezadowolenia, gdy Iwan przywłaszczył sobie jego jedynego sługę. Szczerze mówiąc, miał nadzieję, że Iwan go zatrzyma, a król Matfiej przydzieli mu innego - najlepiej takiego, który nie byłby niezdarny i głupi, a także zdeformowany jakby na hańbę bożego stworzenia. Jak można oddawać się pobożnym myślom, kiedy po izbie rozlega się nieustanne człap, człap, człap? Najlepszy byłby mały chłopiec - tacy nigdy się nie odszczekiwali, a jeśli nawet, to dobre cięgi przywracały im rozsądek. Oczywiście ojciec Łukasz bił także Siergieja, ale to niewiele dawało. Siergiej nigdy nie zmieniał zdania, choćby się go biło nie wiadomo ile razy. Ten człowiek był niewiarygodnie uparty! Spróchniały pień byłby bardziej podatny na nauki! Pień przynajmniej nie dyskutuje ze swoim panem.

Ojciec Łukasz wyszedł przed kościół, by powitać ludzi zgromadzonych w altanie. Stary pogański zwyczaj, sterta zieleni i kwiatów. Danina dla jakiegoś bożka, którego Łukasz nie życzył sobie poznawać. Metoda postępowania w takim wypadku była znana każdemu księdzu. Trzeba ogłosić, że kwiaty są hołdem dla Słowa Bożego, dla Bożego Syna, który

stworzył wszystkie rzeczy rodzące się z ziemi i którego witano gałązkami palmowymi.

Och, oczywiście. Teraz, kiedy już wszystko zrobione, Siergiej raczył się pojawić. Ojciec Łukasz zmusił się siłą woli, by nie odwrócić się z niesmakiem. Niech wejdzie. Nie jest większym brzemieniem, niż włosiennica, którą Łukasz wkładał pod sutannę. Uporczywe wysypki i otarcia umartwiały jego ciało; skoro Bóg postanowił umartwić także jego ducha, tak widać musiało być.

Kiedy czekał na brata Siergieja, kobieta pracująca przy altanie podeszła, by spytać go o zdanie.

- Tak, pięknie, pięknie. Bóg będzie zadowolony, że w ten sposób oddajecie cześć Jego świętemu imieniu.

No i proszę. Okazuje się, że nawet ci, którzy nie przyjęli chrztu, jednak mimowolnie służą Bogu.

- Och, oto mój syn!

Był to głos matki Siergieja, lecz kobieta nie zwracała się do ojca Łukasza. Ciągnęła za sobą zgiętą wpół starowinę.

- Siergieju, patrz, kto przyszedł na ślub!

Siergiej pozdrowił starą z szacunkiem, choć wyraźnie jej nie poznawał.

No wiesz, to ona dała mi... - kobieta zaczęła szeptać, ale Łukasz i tak wiedział, co mówi: ta stara kobieta dała jej opończę którą rzekomo miał nosić Iwan. Plotkara i intrygantka, pomyślał. Król buduje Kościół przez swoje nawrócenie i dobry przykład, zaś takie staruchy niszczą go plotkami i złośliwością.

Zresztą stara i tak ignorowała ojca Łukasza. Także Siergieja, któremu rzuciła niedbale powitanie. Najwyraźniej miała ochotę rozmawiać tylko ze swoimi siostrami w zbrodni, paskudnymi plotkami

Siergiej szybko odłączył się od matki i dogonił ojca Łukasza.

- Ojcze, potrzebuję twojej rady.

- Naprawdę? Myślałem, że teraz Iwan jest twoim nauczycielem.

- To ja jestem jego nauczycielem - rzucił Siergiej, jakby z urazą.

- Nie kłóćmy się. W jakiej sprawie potrzebujesz mojej niegodnej rady?

- W domu króla podsłuchałem pewną rozmowę. Dwaj mężczyźni planowali spisek... - Siergiej rozejrzał się niespokojnie.

To samo zrobił Łukasz. Stara kobieta, która przybyła z matką Siergieja, włączyła się nieopodal. Podsłuchiwała? Łukasz ujął Siergieja za ramię i zaprowadził go do świątyni.

Zauważył, że staruszka odchodzi, okrążając budynek w przeciwnym kierunku. Niech sobie podsłuchuje. Co może usłyszeć przez ścianę?

- Mów cicho, jesteśmy podsłuchiwanie - szepnął Łukasz.

- Spiskowali, by zabić Iwana, ojciec - powiedział cicho Siergiej. - Dwaj mężczyźni w korytarzu. Mówili, że po ślubie może mu się przytrafić wypadek.

- Więc są głupcami. Powinni poczekać do urodzenia następcy tronu.

- Prawo wdowieństwa. Słyszałeś o nim, ojciec?

- Ostatnio, powtarzane szeptem. Ale ono nie istnieje. To wymysł Baby-Jagi, po to, by zatrzymać tron swego zmarłego męża i zakazać nowej elekcji. Prawo Baby-Jagi nie będzie działać na korzyść ludu Tainy.

- Więc gdybyś powiedział, ojciec, coś w tej sprawie podczas ślubu...

- W ceremonii zaślubin kapłan nie może wystąpić w imieniu Boga i ostrzec gości, by nie zabili pana młodego, gdyż przez to mogą zaszkodzić krajowi

- Więc nie zrobisz niczego?

- Zrobię wszystko, co będę mógł. Lecz nie skażę ceremonii oskarżeniami, zwłaszcza jeśli dotyczą podsłuchanej i pewnie źle rozumianej rozmowy nieznanymi mężczyznami.

- Właśnie po to przyszedłem do ciebie po radę, ojciec. Ponieważ zawsze wiesz, co robić.

Uspokojony Siergiej wypadł na zewnątrz.

Ojciec Łukasz usiadł na ławce i zamyślił się nad tym, co usłyszał. Spisek prowadzący do zabicia pana młodego. Można go było przewidzieć. Prawdę mówiąc, Łukasz się go spodziewał, lecz nie tak szybko. Ktoś okłamał konspiratorów i wmówił im, że nie trzeba czekać dłużej niż do nocy poślubnej.

Na zewnątrz rozległy się okrzyki i śmiechy. Przybyła panna młoda.

Łukasz wyszedł, by powitać i wprowadzić do kościoła Katerinę oraz kobiety, które towarzyszyły jej przy ubieraniu.

- Ostatnia spowiedź przed ślubem - odezwała się królowa. Ojciec Łukasz poprowadził ją ku ławie w części frontowej kościoła. W większości świątyń takie ławy były zarezerwowane dla króla i jego rodziny, lecz król Matfiej rozkazał, by siedzieli na niej starzy ludzie, podczas gdy on stał przez całą mszę. Teraz siedzisko było wolne. Ksiądz usadowił na nim Katerinę tak, by zwróciła się twarzą w stronę ikony Chrystusa Sędziego.

- Mów cicho - napomniął ją.

Jej spowiedź była prosta i słodka, jak zwykle. Ojciec Łukasz dokładał starań, by zachować spokój podczas wyznań parafian, lecz nie zawsze mu się to udawało. Ci, którzy

kłamali, przeważnie go nużyli; za to inni doprowadzali go do wściekłości swoim krótkowzrocznym pojmowaniem grzechu lub ignorancją, gdy szło o grzechy większe. Niektórzy posuwali się nawet do wyznawania grzechów sąsiadów - na przykład, przyznając się do gniewu na kogoś, tłumaczyli to długą listą okropnych czynów, które sprowokowały biedną ofiarę do grzechu. Miał ochotę krzyknąć: Obudź się!

Ale Katerina zachowywała się inaczej. Jej spowiedź była czysta. Dziewczyna nie oskarżała nikogo prócz samej siebie. Na przykład, ojciec Łukasz dobrze wiedział, jak irytujący - nie, kłopotliwy - potrafił być ten nieszczęsny Iwan, a jednak z ust Kateriny nie padło ani jedno słowo skargi. Wyznała, że go zaniedbywała i odmówiła mu pomocy; kiedy skończyła, ojciec Łukasz musiał się z nią zgodzić, iż istotnie mogła się bardziej postarać. Była to niepokojąca konkluzja, gdyż sam sprawił się o wiele gorzej. Świadomość, że on, ksiądz, był większym grzesznikiem niż parafianka, która wyznawała mu swoje grzechy, zaskoczyła go w najbardziej nieprzyjemny sposób.

Pewnie właśnie dlatego po udzieleniu rady, jak zachowywać się bardziej godnie - lecz nie wyznaczwszy kary - zawierzył królowie tajemnicę, którą obarczył go Siergiej.

- Ale to głupie - powiedziała Katerina. - Nowe prawo nie dopuszcza prawa wdowieństwa. Jeśli spodziewają się, że Wdowa będzie postępować zgodnie z dawnymi zasadami, bardzo się zawiodą. Jeśli zabiją Iwana, zanim stanę się brzemienna, wyręcą wiedźmę. Dzięki nim otrzyma pretekst, którego jej potrzeba.

- Może Siergiej ich nie zrozumiał.

- Może. Naprawdę nie wie, kim mogą być spiskowcy?

- To mógł być każdy, choć najprawdopodobniej ktoś z drużyny. A może bojarzy? - Zresztą spisek bojarów był najmniej prawdopodobny, gdyż każdy z nich siedział we własnym dworze, podczas gdy drużynicy przebywali zawsze razem. W tych warunkach spiski mogły pojawiać się jak grzyby po deszczu.

- Co możemy zrobić? - spytała Katerina. - Jeśli poproszę, by ktoś go strzegł, być może jeden z konspiratorów będzie go musiał strzec przed samym sobą.

- Prawdziwe niebezpieczeństwo widzę dla niego na placu ćwiczeń. Słyszałem, że Iwan bardzo się stara, ale podczas ćwiczeń zdarzają się wypadki. Kto udowodni, że cios w gardło był zamierzony?

Katerina chciała dodać coś jeszcze, lecz w tej samej chwili z zewnątrz dobiegły ich okrzyki.

- Pali się! Pożar!

Ojciec Łukasz zerwał się i ruszył do drzwi.

- Akurat teraz nam potrzeba pożaru jakiejś kuchni. Mam nadzieję, że to nie w domu twojego ojca.

- Nie - odparła Katerina. - Pali się tutaj. Rzeczywiście, płomienie już lizały okna i trzaskały w belkach stropu. W świątyni, zbudowanej z drewna, prawie bez tynku, belki były suche jak pieprz. Ogień musiał buchnąć zaledwie parę minut temu, a już było niemal za późno, żeby się uratować.

- Uciekaj! - krzyknął ojciec Łukasz, biegnąc do drzwi. Zanim do nich dotarł i je otworzył, Katerina zdążyła zebrać modlące się staruszki i popędzić je w jego stronę. Wreszcie najpowniejsza z nich zdołała dokuśtykać do wyjścia. Dopiero gdy wszyscy znaleźli się na zewnątrz, ojciec przypomniał sobie o swoich cennych księgach i pergaminach, pozostawionych w zakrystii.

- Boże, pomóż! - krzyknął i rzucił się w szalejący ogień.

- Nie! - krzyknęła Katerina. - Jest za późno! Wyjdź! Rozkazuję ci w imieniu króla!

Co w takiej chwili znaczy królewski rozkaz? - pomyślał ojciec Łukasz. To sam ogień nakazał mu się zatrzymać, gdyż ledwie znalazł się za progiem, dach zawalił się z hukiem na ołtarz. Zakrystia przestała istnieć. Ojciec Łukasz zdążył znaleźć się za drzwiami, gdy reszta dachu runęła na ziemię, a z wnętrza cerkwi buchnął ogień tak potężny, że szaty księdza stanęły w płomieniach. Ojciec Łukasz padł na ziemię, a parę osób rzuciło się na niego, by zdławić płomienie własnymi ciałami i ubraniami. Oprócz osmalenia włosów nie doznał żadnych obrażeń, lecz cerkiew spaliła się do fundamentów, przepadły księgi i pergaminy, także sutannę można było spisać na straty.

W pobliżu świątyni nie było żadnej kuchni. Nie uderzył piorun, który mógłby spowodować pożar. Ogień został podłożony. Ale przez kogo?

Jakby w odpowiedzi matka Siergieja zaczęła zawodzić.

- Ona nie żyje, nie żyje, nie żyje!

Kto? Staruszka, dowiedział się ojciec Łukasz, ta która żyła w lesie i przyniosła opończę, o czym matka Siergieja poinformowała go wyczerpująco podczas spowiedzi - ona także należała do tych, którzy z taką lubością wyznawali cudze grzechy. Łukasz spodziewał się, że zobaczy ciało, choć staruszka była tak wysuszona, że mogła spłonąć na popiół.

Zniknęła. Nikt nie znalazł zwłok.

- Według mnie to ona podłożyła ogień - odezwał się jakiś mężczyzna. Ojciec Łukasz rozejrzał się. Był to Dymitr, zaufany króla. - Któż inny? Nie było jej tutaj, nie spłonęła, a ogień został podłożony.

- Dlaczego miałyby to zrobić? - spytała matka Siergieja.

- Jesteś aż tak głupia, że nie rozumiesz? Nic dziwnego, że twój syn jest takim osłem. Kim może być ta stara kobieta z lasu, jeśli nie samą Wdową? A ty ją przyjechałaś do własnego domu!

Ojciec Łukasz westchnął w duchu. Nawet Dymitr nie ośmielał się wypowiedzieć głośno imienia Baby-Jagi.

- Jadła przy moim stole - powiedziała matka Siergieja. - Czy zła wiedźma zrobiłaby coś podobnego?

- Zrobiłaby wszystko, gdyby dzięki temu mogła spalić świątynię!

- Te kłótnie nie mają sensu - wtrącił ojciec Łukasz. - Budynek spłonął, lecz ogień nie może strawić Kościoła. Gdyby tak było, diabeł podłożyłby ogień w całym chrześcijańskim świecie. To, co spłonęło, można odbudować.

- Dobrze powiedziane! - zawołał Siergiej, ale ojciec Łukasz nie łudził się co do przyczyn jego entuzjazmu. Chłopak zrobiłby wszystko, by umniejszyć hańbę matki, która przyprowadziła tu Babę-Jagę w przebraniu.

- Ojczy - odezwała się Katerina. - W tej chwili liczy się tylko jedno. Czy powinniśmy odłożyć ślub?

- Jak sobie życzysz. Możemy odłożyć.

- Nie! - ryknął Dymitr. - Z każdym dniem niebezpieczeństwo jest coraz większe! Nie rozumiecie? Ogień został podłożony, gdy królowna Katerina znajdowała się w cerkwi! Ten ślub musi się odbyć, by zapobiec klątwie i uratować Tainę przed Wdową!

- Gdybyż chodziło tylko o to - odezwał się król Matfiej, dołączając do grupy. Iwan biegł u jego boku. Obaj skierowali się prosto do Kateriny; ojciec Łukasz z zadowoleniem ujrzał, że Iwan wydaje się szczerze zaniepokojony. Wziął narzeczoną za rękę i przyjrzał się jej dokładnie, jakby chciał się upewnić, że dziewczyna nie ucierpiała.

- Panie - powiedział Dymitr. - Każda chwila zwłoki oddaje nas w ręce Wdowy. Twierdzą, że powinniśmy natychmiast rozpocząć ceremonię!

- Dziękuję ci za tę radę z dobrego serca, lecz na razie musimy oszacować straty.

Płomienie nadal trawiły resztki kościoła. Nie można było do niego podejść, tak wielki był od nich żar. Król Matfiej obszedł pogorzeliśko, ojciec Łukasz podążał tuż za nim. Dopiero, gdy znaleźli się z pobliżu miejsca, gdzie niegdyś znajdowała się zakrystia, Łukasz zdał sobie sprawę, że nie wszystkie księgi zginęły w ogniu.

- Siergieju! - zawołał. - Siergieju, Ewangelia! Zaniósłeś ją do domu króla! Manuskrypty, z których uczyłeś Iwana!

Siergiej rozpromienił się, lecz zaraz potem posmutniał i zaczął płakać.

- Ach, ojczy! Tego ranka Iwan kazał mi odnieść pergaminy do kościoła i usłuchałem.

Ojciec Łukasz odwrócił się do Iwana. Chłopak nie zawinił tu w niczym, a jednak gniew duchownego obrócił się przeciw niemu.

- Nie mogłeś się uczyć choć jeden dzień dłużej? Iwan oblał się rumieńcem.

- Ojczy Łukaszu, jakże mógłbym się uczyć w dniu mojego ślubu? Chcieliśmy przenieść manuskrypty tutaj, gdyż to miejsce uznaliśmy za najbezpieczniejsze.

Ojciec Łukasz zaczął płakać - powrót nadziei i jej ponowna utrata wyczerpały jego siły.

- O, Boże, jakże niegodny ze mnie sługa, że pozwoliłem, by Twoje słowo zginęło w piekielnym ogniu!

- Ale Ewangelia ocalała - wtrącił Siergiej. - Zostawiłem ją w komnacie, ponieważ Iwan chciał ją czytać. Tutaj przyniosłem tylko pergaminy.

- Księga ocalała? - Ojciec Łukasz, niewiele myśląc, złapał kalekę w objęcia i uściskał go gorąco. - Niech cię Bóg błogosławi, mój synu.

- Więc jednak wszystko skończyło się dobrze - podsumował król Matfiej.

- Zauważmy tę głęboką mądrość - dodała Katerina - Kapłan opłakiwał nie drewniany budynek, lecz słowa Nowego Testamentu. Moc Kościoła leży w słowach, nie w drewnie!

Tłum wydał okrzyk radości. Ojciec Łukasz, zmuszony do zamieszkania w chłopskiej chacie - przynajmniej na jakiś czas - także zaczął wiwatować, lecz z podziwu dla Kateriny, umiejącej wykorzystać pożar jako hołd dla chrześcijaństwa, jego płacz zaś zmienić w lekcję pobożności. Szkoda, że musiała wyjść za mąż.

- Żałuję, że nie byłem bardziej pilnym uczniem - oznajmił Iwan ze smutkiem - i że kazałem Siergiejowi oddać pergaminy. - Odwrócił się do kaleki. - Idź natychmiast do mego pokoju i sprawdź, czy Ewangelia jest bezpieczna.

- Nie trzeba - powiedział król Matfiej. - Księga może poczekać. Dymitr ma rację! Nie zwlekajmy. Jeśli było to dzieło Wdowy, nie damy jej więcej satysfakcji! Ojczy Łukaszu, idziemy do altany.

Po całym tym zamieszaniu ślub okazał się chwilą spokoju. Ogień trząsał jeszcze w ruinach cerkwi i wydawało się, że nastąpił koniec świata, a ceremonia odbywa się na ruinach cywilizacji. Co nie jest aż tak dalekie od prawdy, pomyślał Iwan. Ci ludzie już tego nie zobaczą, ale z historycznego punktu widzenia całkiem niedługo będą musieli się zjednoczyć z władcą Kijowa, a potem Mongołowie zaczną grasować po stepach, plądrując całe królestwa i oddając je pod władzę Złotej Ordy. Właśnie wtedy duch Rosji zostanie złamany, gdyż żaden

żyjący władca nie zdoła stawić oporu napastnikom. Kiedy wszyscy panujący zawarli pakt z okupantami, by móc ściągać podatki i daniny z ludu, można stracić zaufanie do jakiegokolwiek władzy. Ale tutaj Iwan widział to, co Złota Orda zabrała Słowianom. Ludzie szanowali króla Matfieja i uwielbiali królową Katerinę, królewska rodzina żyła zaś pomiędzy swymi poddanymi, chętnie służąc im pomocą i dzielnie ich broniąc, bez ostentacji i pretensji. To właśnie zagubiło się przez wieki. Prawdziwie szanowana władza. Władcy znani ludowi i, co ważniejsze, znający swój lud. Który car pomagał przy żniwach? Jaka królowa znała po imieniu swoich poddanych i ze śmiechem przyjmowała żarty o poślubnej nocy?

W tej chwili Iwan czuł, że kocha ten lud i kraj. Nie tak jak Katerina, ponieważ ona znała wszystkich od zawsze. Iwan kochał ich jako grupę, społeczeństwo. Może kuzyn Marek także miał takie poczucie przynależności, lecz w Kijowie całkiem się ono zagubiło. Nawet pomiędzy Żydami nie było nikogo, kto myślałby o czymś więcej niż o utrzymaniu się razem. A jeśli to jest społeczeństwo, to Ameryka nie ma żadnego społeczeństwa. Przynajmniej on nigdy takiego nie spotkał.

Czyżby cała różnica polegała na realiach małomiasteczkowego życia? Bardzo możliwe. Ale gdybyśmy to cenili, owo poczucie przynależności, na pewno byśmy je zatrzymali. Tymczasem mamy półtora wieku amerykańskiej literatury, opisującej koszmar życia w małych miasteczkach. Jak wszyscy znają twoją twarz, jak zagląдают w twoje sprawy, jak strażnicy moralności sami są niedoskonalimi i nie mają prawa wydawać sądów. Biedni głupcy - nienawidzili społeczności, ale nie mieli pojęcia, jak puste będzie życie, kiedy zabije się wspólnotę. Tutaj było to wszystko: ludzie znający się nawzajem, plotki tak niebezpieczne, że mogły wytoczyć krew, bez wątplenia przeciętna liczba spisków i intryg, hipokryzji i zarozumiałstwa. Ale wszystko to bladło w obliczu wielkiej mocy tego miejsca: każdy znał każdego.

Nawet Siergieja. Wszyscy wiedzieli, kim jest, a to niedobrze. Ale gdzie miałby odejść? Kim stałby się gdzie indziej? Amerykanie lubią się przenosić i zaczynać życie od nowa, lecz zamiast stać się kimś innym, są samotni i zagubieni, albo - znacznie częściej - stają się nikim, maszyną do zaspokajania głodu, pozbawioną lojalności, honoru i poczucia obowiązku. A wraz ze śmiercią komunizmu coś takiego zaczęło się dzieć z moim ludem w Rosji.

I znowu pomyślał o Rosjanach jako o własnym ludzie.

Rytuał prawosławny wydał mu się dziwny. Opuszczając Ukrainę, był zbyt młody, by zapamiętać religijne obrzędy - nawet gdyby jego rodzice znali ludzi, którzy pod panowaniem komunistów odważyliby się na ślub kościelny. A od powrotu do Kijowa nie poznał nikogo,

kto chciałby się ożenić. Ze starych filmów znał amerykańskie i angielskie protestanckie kazania. Ostentacyjny katolicki ślub z "Dźwięków muzyki". Obrządki prawosławne jakoś mu umknęły.

Ojciec Łukasz powiedział, co do niego należało. Iwan i Katerina również, nieco zająkliwie, zwłaszcza Iwan. Potem wypili wino z jednego kielicha i było po wszystkim. Tłum zaczął wiwatować. Ojciec Łukasz uśmiechnął się, ale bez prawdziwej radości. Nie był szczęśliwy. Podobnie, o ile Iwan mógł się zorientować, jak Katerina.

Wyglądała, jakby spadł jej z serca wielki ciężar. Tak, to na pewno. Jakby przeskoczyła przeszkodę. Ale Iwan wiedział, że dla niej było to małżeństwo z rozsądku. Dorastała ze świadomością, że musi się liczyć z racją stanu. On nie. Zawsze miał nadzieję, że ożeni się z miłości, a przynajmniej z własnej woli. Miał nadzieję, że znajdzie kobietę, która z dumą wypowie słowa przysięgi. Przykro było pomyśleć, że zrobiła to tylko z obowiązku wobec króla i ojczyzny, dla Boga i tatusia.

A dziś w nocy... O, to dopiero będzie, scena wprost z jego snów. Pójść do łóżka z kobietą, która robiła to tylko dlatego, by ocalić swój lud. W jaki sposób odróżnić to od gwałtu? Iwan raz spróbował przeczytać powieść Iana Fleminga. Przyjaciel pożyczył mu "Żyje się tylko dwa razy". W jednym z pierwszych rozdziałów Fleming napisał, że "wszystkie kobiety lubią być trochę gwałcone". Iwan miał wówczas czternaście lat i nie był pewien, czy rozumie wszystkie niuanse angielszczyzny, ale sama myśl wydała mu się tak potworna, że nawet jeśli była prawdziwa, nie chciał o niej słyszeć. Oddał książkę, nie przeczytawszy jej do końca. Spać z kobietą, która się na to nie zgadza... nie był nawet pewien, czy byłby do czegośkolwiek zdolny. Oto jedna z różnic pomiędzy płciami, których kobiety nigdy naprawdę nie rozumiały. Kobieta musi tylko leżeć i na tym koniec. Mężczyzna nie może liczyć, że jakoś mu się upiecze.

Już się nie mogę doczekać.

Miał nadzieję, że Siergiej będzie miał na tyle rozumu, by pobiec do jego pokoju w chwili, gdy ślub się skończy, i ukryć gdzieś pergaminy. Na szczęście król Matfiej rozmawiał właśnie na osobności z kapłanem, więc jeśli Siergiej się pospieszy, zdąży wrócić z Nowym Testamentem, zanim ksiądz sam zechce się po niego pofatygować.

Siergiej bardzo sprytnie wykorzystał pożar, w którym rzekomo miały spłonąć pergaminy. Teraz mieli więcej czasu, by je ukryć i nie musieli znosić wściekłości księdza, gdyby się dowiedział, że stracili cenne manuskrypty, dar samego Cyryla.

Zaskoczyło go, jak błyskawicznie Siergiej postanowił skłamać i jak przekonująco to wypadło. Pewnie często kłamał, skoro zrobił to tak naturalnie, nie zdradzając się ani jednym spojrzeniem. Dobrze wiedzieć.

Oczywiście, kiedy się nad tym zastanowić, Iwan także nie zawahał się przed kłamstwem. Tyle na temat bycia dobrym chrześcijaninem. Choć właściwie istnieje długa historia chrześcijan, kłamiących w razie potrzeby, a często i bez niej. Prawdę mówiąc, Iwan nie znał religii, która szczególnie dobrze się sprawdzała w krzewieniu prawdomówności pomiędzy swoimi wyznawcami. Swego czasu kwakrzy mieli pewne osiągnięcia, ale nawet oni po paru setkach lat powściągnięcia ludzkich skłonności do kłamstwa zdołali wydać na świat Richarda Nixona.

Siergieju, jeśli masz mówić nieprawdę, będę szczęśliwy, mając cię po swojej stronie. Jesteś dobrym łgarzem i bardzo mądrze wybierasz te kłamstwa, które są godne głoszenia.

Potem przyszło mu do głowy: Kto był dziś większym kłamcą? Siergiej, kiedy powiedział, że pergaminy spłonęły w pożarze? Czy Iwan i Katerina, gdy zachowywali się tak, jakby naprawdę mieli być małżeństwem?

Nadal trzymał Katerinę za rękę. Miała chłodną skórę. Jedno z nich pocilo się tak bardzo, że ich dłonie się ślizgały. Iwan miał powody przypuszczać, że to nie ona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Miesiąc miodowy

Różnica pomiędzy wiekiem dziewiątym a dwudziestym nigdy nie dała się odczuć wyraźniej niż w chwili, gdy temat rozmowy zszedł na noc poślubną. W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych Amerykanie chlubili się swoją otwartością wobec spraw seksu, lecz Iwan w mgnieniu oka uznał ich za pruderyjnych świętoszków, kiedy usłyszał rubaszne - lub zdecydowanie sprośne - komentarze, gesty i zagadki, którymi zarzucali ich goście na ucztach w domu króla.

Wszelkie ograniczenia wiekowe nie istniały. Siedmioletni chłopcy czynili sprośne sugestie i gesty na równi z dorosłymi. Było tego tak dużo, że po paru minutach Iwan nie czuł już nawet zdumienia. Siedział jak odrętwiały.

Odrętwienie - oto uczucie, jakiego się spodziewasz na swoim weselu.

Pod płaszczykiem dyskusji na temat ich małżeństwa jako antidotum na klątwę Baby-Jagi lub ruch strategiczny w walce o panowanie nad Tainą, wszystko sprowadzało się do jednego: czy Iwan się spisie. Ale o co chodziło? Jak każdy Amerykanin o bodaj minimalnej ambicji, Iwan zdawał sobie sprawę, że powinien być jednocześnie delikatny i wprawny, że najgorszym grzechem, jaki mógłby popełnić byłby zbyt szybki finisz - we wszystkich komediach ludzie reagowali tak, jakby było to tylko odrobinę mniej wstrętne niż zwymiotowanie na sałatkę. Zaś drugim co do stopnia okropieństwa przewinieniem byłaby niemożność rozpoczęcia jakiegokolwiek akcji.

A może najgorszym z jego grzechów było to, że Iwan nie wiedział, jak ma się zachowywać. Oprócz tego, co można się dowiedzieć na lekcjach wychowania seksualnego, z brzydkich dowcipów i filmów porno, nie miał żadnych poważnych doświadczeń.

Wszystkie statystyki sugerowały, że jedynymi mężczyznami, którzy w wieku szesnastu lat nie rozpoczęli życia seksualnego, byli albo paralitycy, albo kompletne niedojdy. Iwan nie kwalifikował się do żadnej z tych grup. Był sportowcem, a w liceum miał przeciętną ilość dziewczyn. Podczas treningów i w przebieralni słuchał przechwałek innych chłopaków. Tylko paru, tak jak on, nigdy do nich nie dołączali. Iwan podejrzewał, że różnica pomiędzy nimi nie polegała na doświadczeniu, lecz na uczciwości. Gdyby ci idioci naprawdę tak traktowali swoje dziewczyny, dlaczego nie uganiały się za nimi tłumy kobiet, błagających tych bogów miłości o to, do czego najwyraźniej byli zdolni?

Oczywiście nikt nie mówił, że w liceum nie zdarzali się tacy, którzy naprawdę

uprawiali seks. Ale te "naukowe" badania były kompletnie wyssane z palca. Jeśli odpowiedzi na temat swojego życia seksualnego udzielali nastoletni chłopcy, naukowcy mogli od razu zabrać się do stawiania horoskopów albo czytania z ręki. To by dawało bardziej wiarygodne wyniki. Iwan powiedział to Ruth, która rozbawiona zgodziła się z nim. Ona także była dziewczyną, podobnie jak wszystkie jej koleżanki. Oczywiście zdarzały się także puszczalskie i chłopcy o reputacji kogutów, w co Iwan nie zamierzał wątpić, lecz stanowili margines, który nie dotyczył jego życia.

Do takiego wniosku doszedł parę lat temu, jednak jego teoria miała pewien słaby punkt. Na ogół w nią nie wierzył. Spoglądał na otaczających go ludzi i myślał: Oni wszyscy znają tę tajemnicę, oni to już zrobili. Dziewczyna z którą się ożeni, będzie doświadczona, a ja nie będę miał pojęcia, co robić. Zachowam się niezdarnie, nie dam jej rozkoszy, ona znieawidzi seks ze mną i po paru dniach wniesiemy pozew rozwodowy, jeśli wcześniej ona mnie nie oskarży o spowodowanie szkód psychicznych. Albo napaść i pobicie.

Dlatego wcale go nie cieszyło, że każdy mieszkaniec Tainy powyżej lat sześciu wydawał się wiedzieć wszystko o seksie. Domysły odnośnie do jego sprawności w łóżku także nie dodawały mu ducha, a ordynarne uwagi o tym, jak będzie obracał królową dłużej niż prosię na rożnie, napęliły go szacunkiem dla braku wieprzowiny w żydowskiej diecie. Dzieci, które pytały, czy mogą się pobawić w namiocie, jaki zrobi z pierzyny swoją erekcją, doprowadziły go prawie do utraty zmysłów.

To tylko żarty, powtarzał sobie. Celebracja życia. Pozostałość pogańskich zwyczajów.

Jedno było pewne: gdyby w stanie Nowy Jork ktoś się tak zachował na weselu, lepiej żeby był pijany jak świnia, bo nigdy w życiu nie dostałby już zaproszenia na żadną uroczystość.

Katerina zachowywała się, jakby niczego nie słyszała. Z początku Iwan sądził, że jest zażenowana, tak samo jak on, ale oczywiście to było niemożliwe. Musiała już bywać na weselach w Tainie. Najprawdopodobniej jako dziecko sama wymyśliła jakieś sprośne żarty, które teraz chętnie powtarzano w domu jej ojca. A zatem - był tego pewien - jej ponure milczenie miało całkowicie inną przyczynę. Dla niej ślub był bolesnym poświęceniem, uczynionym dla dobra kraju.

Dla niego zaś była kobietą tak olśniewającą, że nigdy nie ośmieliliby się o niej marzyć.

Dopiero po tej myśli poczuł, że popełnił nielojalność wobec Ruth. Była miłą, atrakcyjną dziewczyną, lecz Katerina promieniała zapierającą dech w piersi urodą i rozświetlającą ją od wewnątrz szlachetnością. Mężczyźni podobni do Iwana nawet przez chwilę nie łudzili się, że są godni takich kobiet. Z takimi kobietami umawiali się aroganckie

sukinsyny, w których opinii dziewczyny tylko marzą o chwili szczęścia z nimi. Gdyby Iwan nie znał tego schematu z bajek, i tak by się domyślił, że taką kobietę można pocałować tylko wtedy, gdy jest uśpiona.

I wreszcie - o wiele za szybko - znaleźli się w umajonej kwiatami komnacie Kateriny; zgiełk trwał jeszcze przez parę chwil. Iwan pozwolił nawet, by nastoletni chłopcy zdjęli z niego wierzchnie odzienie i wyrzucili je przez okno ku rozbawieniu tych, którzy nie zdołali wejść do środka.

Jednak wszyscy znali granice zabawy. Nikt nawet nie dotknął Kateriny. Królowę otaczały kobiety, które stroiły ją i szeptały coś do ucha, od czasu do czasu zerkając niechętnie na Iwana, jakby usiłowały się zorientować, jak bardzo może być niemiły i czy Katerinie uda się opanować na tyle, by nie uciec przed nim z krzykiem. Już słyszał, jak jej mówiły: "Ty tylko leż i wytrzymaj. To kobiecy los".

Potem wszyscy opuścili komnatę. Drzwi się zamknęły.

Na zewnątrz rozległy się śpiewy i oklaski. Ludzie czekali. Iwan przypomniał sobie mgliście, że w jakiejś kulturze goście mieli zwyczaj czekać, aż się im pokaże zakrwawione prześcieradło. Ale to chyba nie miało miejsca w dziewiątym wieku?

Jakoś nie miał przekonania do tego przedsięwzięcia. Kiedy tak stał w cienkiej lnianej tunice, zdał sobie sprawę, że jest absolutnie niegotowy do seksualnych wyczynów. Był tak wyzuty z pożądania, że po raz pierwszy w życiu zadał sobie pytanie: A może jestem gejem? W końcu chciałem włożyć kobiece ubranie.

Katerina spojrzała na niego z twarzą ściągniętą niepokojem. Nadal była piękna, oczywiście. Ale i poważna.

- Iwanie - odezwała się. - Podejdź bliżej, bym mogła mówić cicho.

Zbliżył się; sztywno. Ku jego przerażeniu, sama jej bliskość zmieniła wszystko. Natychmiast stał się podniecony, czego cienka tunika absolutnie nie kryła. Katerina zerknęła w dół i odwróciła głowę. Z obrzydzeniem?

- Przepraszam - wymamrotał, nie wiedząc, za co właściwie się usprawiedliwia. Kiedy nie czuł podniecenia, także miał ochotę ją przeprosić.

Katerina podniosła dłoń, nakazując mu milczenie.

- Spiskowcy chcą cię zabić natychmiast, gdy nasze małżeństwo zostanie skonsumowane - szepnęła.

Zadziwiająco, jak jego biedny penis natychmiast sflaczał.

- Nie wiemy, kim są - ciągnęła. - Siergiej ich podsłuchał i powiedział o tym ojcu Łukaszowi, który mnie ostrzegł, a teraz ja łamię sobie głowę, co z tym zrobić.

Odpowiedź, która niezwłocznie mu się nasunęła, była bardzo prosta. Nie konsumować małżeństwa. Podzielił się tą myślą z Katerina, ale ona przewróciła oczami.

- Ach, to ci dopiero świetny plan. Wtedy Wdowa na nas napadnie, a wszyscy będą przekonani, że naprawdę powinieneś nosić kobiece szaty.

- Dobrze, zatem wskoczmy do łóżka, zrobimy co trzeba, a potem wyjdę i każę wszystkim, którzy chcą mnie zabić, ustawić się w kolejce. Dzięki temu nareszcie zyskamy jasność.

- Od chwili ślubu - powiedziała, jakby go nie słyszała - zastanawiałam się nad tym i wreszcie doszłam do pewnego wniosku.

Miał nadzieję, że jest to rozwiązanie problemu, ale rzeczywistość okazała się mniej optymistyczna.

- To pomysł mojego ojca. Jego rycerze nigdy by się na to nie zdobyli, gdyby nie uważali, że działają zgodnie z jego wolą. Co znaczy, że nie ośmielę się go poprosić o pomoc przy zorganizowaniu ci ucieczki.

- Ucieczki?

- Jeśli nie skonsumujemy małżeństwa, nie powinieneś tu zostać. Nie rozumiesz? Jeśli postanowili cię zabić, kiedy się ze mną ożenisz, ale zanim będziemy mieć pewność, że jestem brzemienna, to znaczy, że postanowili sprzeciwić się klątwie więdźmy. Jeśli nie będziesz moim mężem, także zechcą cię usunąć z drogi. Muszę cię odprowadzić do twojego świata.

- Ach, więc wreszcie się zdecydowałaś.

Rzuciła mu płonące spojrzenie.

- Nie wybrałam cię. Zrobiłam wszystko, żeby ci pomóc. Wiem, że ty też nie szczędziłeś wysiłków, ale to nie wystarczy, prawda? Oboje zawiedliśmy, a mój lud za to zapłaci. Nie ma powodu, byś szedł na dno razem z nami. Nie wiedziałaś, w co się pakujesz, kiedy mnie zbudziłeś. Sądziłeś, że ratujesz kobietę więzioną przez niedźwiedzia. Nie zasługujesz na śmierć z tego powodu, nawet jeśli nie zostałeś stworzony na króla.

Iwan jeszcze nigdy nie czuł się tak podle. Ale wracał do domu.

Zaraz po weselu Siergiej popędził do komnaty Iwana i schował pergaminy pod habit. Dzięki Bogu, Iwan jednak je zrolował; tak łatwiej było je przechować. Ale ledwie zbliżył się do drzwi, w korytarzu pojawił się ojciec Łukasz z królem Matfiejem.

- Iwan nie będzie już potrzebować tego pokoju, więc zapraszam cię, ojczu, zechciej go zająć, dopóki nie zbudujemy nowej świątyni.

- Okazujesz wielką szlachetność, królu - odparł duchowny. -Siergieju, tu jesteś! Gdzie

Nowy Testament? To ostatni skarb, jaki ocalał.

Siergiej poczuł ukłucie sumienia; to przez jego kłamstwo ksiądz pogрузzył się w takim smutku. Lecz jeśli pomyśleć o wściekłości, w którą by niechybnie wpadł, gdyby wiedział, że Siergiej i Iwan zapisali pergaminy, a w dodatku go okłamali... lepiej jednak pójść do piekła.

Komu mógłby się wypowiedzieć? Nie, wszelka nadzieja była stracona. Teraz Iwanowi groziła śmierć i...

- Siergiej? Ogłuchłeś?

- Ojczy, księga leży na stole. Muszę wyjść na dwór.

- Nie, chodź ze mną. Pomożesz mi przystosować pokój dla nas obu.

- Ojczy, on już jest przystosowany.

Król Matfiej stracił cierpliwość.

- Siergieju, twój pan powiedział...

Siergiej omal nie ustąpił, lecz myśl, że miałby usługiwać ojcu Łukaszowi, przytrzymując pod habitem pergaminy, wydała mu się nieznośna. Coś musiałoby się wydarzyć i tajemnica by się wydała. Nie mógł na to pozwolić. Poza tym ojciec Łukasz nie był jego panem.

- Najjaśniejszy Panie - powiedział. - Nie wiedziałem, że ja, który urodziłem się wolnym człowiekiem, stałem się niewolnikiem.

Król poczerwieniał z zażenowania.

- Nie chciałem powiedzieć, że jesteś jego...

- Moim panem jest Jezus Chrystus - dodał Siergiej. - A Bóg w swojej nieskończonej mądrości daje mi odczuć, iż natychmiast muszę się wypróżnić.

Ojciec Łukasz machnął ręką.

- Na Boga, idź, idź.

Siergiej wybiegł.

Na zewnątrz stanął i rozejrzał się w zamyśleniu. Gdzie można by ukryć manuskrypty? Mógłby pobiec do domu matki, ale nie, matka, ta biedna ufna istota, najwyraźniej nieświadomie zaprzyjaźniła się z samą Babą-Jagą. Nie potrafiłaby zachować przy sobie takiego sekretu. Od razu wypowiedziałaby się ojcu Łukaszowi.

Czy jest dość czasu, by je zakopać?

Nigdzie nie było miejsca odpowiedniego na kryjówkę. Czy ma zostawić pergaminy pod kamieniem w lesie i liczyć, że nikt ich nie zabierze, dopóki po nie nie wróci? Równie dobrze mógłby wrzucić je do ognia, skoro miał je wystawiać na działanie żywiołów.

Wszystko to przez Iwana, to wszystko przez jego dzikie pomysły. Teraz Siergiej

pójdzie do piekła przez cudzy grzech.

Bądź uczciwy, zganił samego siebie. Mówiłeś, że to szaleństwo, ale się zgodziłeś. A kiedy zacząłeś pisać, nabrałeś do tego serca. Teraz chcesz ukryć pergaminy wcale nie z myślą o Iwanie. Chcesz je zabezpieczyć, bo pokochałeś bajki, które na nich spisałeś.

Czy istnieje bardziej jaskrawy przykład grzesznika kochającego swoje grzechy?

Ale i tak wszystko zaczęło się przez Iwana. Siergiej nie miał własnego kąta, natomiast Iwan był mężem królowny. Niech on się dalej martwi.

Siergiej zawrócił do królewskiego domu. W korytarzu usłyszał głosy ojca Łukasza i króla; nadal znajdowali się w dawnym pokoju Iwana. Jeśli wyjdą, wszystko pójdzie na marne.

Z zewnątrz nadal dobiegały śpiewy i śmiechy, ale w korytarzu nikogo nie było. Jeśli Siergiej zapuka do drzwi tak głośno, by przebić się przez hałas, ojciec Łukasz i król także go usłyszą i niewątpliwie wyjrzą, żeby się przekonać, kto przyszedł.

A zatem nie miał wyjścia. Delikatnie przycisnął klamkę i wśliznął się do komnaty, cicho zamykając za sobą drzwi. Spojrzenie skierował na ścianę. Prawie się spodziewał krzyku przerażonej panny młodej, ale nie usłyszał żadnego dźwięku. Potem w komnacie rozległ się chichot Kateriny.

- Patrz, kogo przysłał nam Bóg - powiedziała królowna.

- Możesz się odwrócić - dodał Iwan.

Królowna była całkowicie ubrana. A Iwan miał na sobie lnianą tunikę. Nikt się nie rozebrał, dzięki Bogu. Stali obok siebie i patrzyli na niego - królowna z rozbawieniem, Iwan z konsternacją.

- Przepraszam, że przeszkadzam - wymamrotał Siergiej. Wyjął spod habitu pergaminy.

Iwan podszedł do niego i przejął dokumenty.

- Nie jest to najlepszy moment.

- Nie ja go wybrałem - odparł Siergiej. - Król oddał ojcu Łukaszowi twój pokój.

- Co to za spisek? - spytała królowna. - Myślałam, że te pergaminy spłonęły.

Iwan rozwinął jeden dokument i pokazał jej dopisany tekst. Wiedział, że Katerina umie czytać; przygotowywała się do chrztu o wiele gorliwiej niż on. Choć właściwie w dziewiątym wieku widok czytającej kobiety nie był niczym dziwnym - dziwne było, że ktokolwiek umiał czytać.

Szybko przebiegła wzrokiem zapiski Siergieja.

- "Historia o nie wiadomo czym"? Dlaczego to spisałeś? - Pokręciła głową. - Więc po to potrzebowałeś pergaminu, Iwanie?

- W moich czasach te historie brzmią zupełnie inaczej. Nikt nie wie, jak bardzo są stare i jak kiedyś wyglądały.

- Ale to tylko bajki... - Katerina machnęła ręką. - Nieważne. I tak cię nie zrozumie. Szkoda, że naraziłeś Siergieja na nieprzyjemności, które go czekają, kiedy sprawa się wyda.

- Dlaczego miałyby się wydać? - spytał Iwan, patrząc jej prosto w oczy.

- Ach, rozumiem. Dobrze, schowam je w moim pokoju. Tajemnica pozostanie tajemnicą.

- Dziękuję - powiedział Siergiej. Położył rękę na klamce, lecz Katerina zatrzymała go.

- Nie tak szybko. Musisz mi się zrewanżować.

- Czym? Zrobię wszystko.

- Idź po ojca Łukasza. Powiedz, że wzywam go do siebie, je-go i ciebie, by jeszcze raz udzielił nam ślubu i odmówił modlitwę, bym poczęła natychmiast i urodziła chłopca.

- Ale on już wam udzielił...

- Idź i mu to powiedz. Powiedz, że skoro pożar nie pozwolił mi dokończyć spowiedzi, chciałabym zrobić to teraz. A potem resztę, o modlitwie. I powiedz, że Iwan chce, żebyś przyszedł razem z nim. No już.

Siergiej skinął głową, zerknąwszy na Iwana, który tylko uniośł brwi, jakby nie miał pojęcia, co się dzieje, ale nie zamierzał odgadywać zamiarów kobiet. Ponieważ płeć piękna również i dla Siergieja stanowiła nieprzeniknioną tajemnicę, a już szczególnie Katerina, tak piękna, że żaden mężczyzna nie potrafił przeniknąć jej zamiarów, skryba uznał, że nie ma możliwości zrozumieć czegokolwiek prócz sensu powierzonego mu zadania.

Wrócił do komnaty, która teraz należała do ojca Łukasza. Król nadal w niej był.

- Sporo czasu ci to zajęło - zauważył.

- A ja właśnie pomyślałem, że wrócił dość szybko - mruknął ojciec Łukasz.

Siergiej spuścił oczy, by ukryć za maską pokory drugie kłamstwo tego dnia.

- Kiedy przechodziłem korytarzem, drzwi komnaty nowożeńców otworzyły się, a królowa powiedziała: "Idź do ojca Łukasza i powiedz mu, że pożar kościoła przerwał moją spowiedź, więc chciałabym jej dokończyć. Pragnę, by przyszedł już teraz, by przywiódł cię z sobą, i by związał węzłem małżeńskim mnie i mojego męża, a także by nas pobłogosławił, byśmy już podczas pierwszego połączenia poczęli syna".

Musiał się powstrzymać całą siłą woli, by nie podnieść głowy i nie sprawdzić, jak ojciec Łukasz przyjął tę wieść. Oczywiście od razu będzie wiedział, że to kłamstwo. Chodziło tylko o to, komu je przypisze, jemu czy Katerinie?

- Najjaśniejszy Panie - powiedział ksiądz. - Pozwól mi się oddalić i ukoić strapione

serce twojej córki. Spoczywa na niej wielka odpowiedzialność. Być może z bożą pomocą zdołam zdjąć z niej ten ciężar w dniu, w którym powinna cieszyć się jako kobieta.

- Idź, idź - zezwolił król - choć dla mnie to zwyczajne bzdury. Przecież pobłogosławiłeś ją podczas ślubu, prawda? I do czego potrzebny ci Siergiej?

- Sądzę - odezwał się Siergiej cicho - że to Iwan mnie potrzebował. Być może on także ma dla mnie jakieś zadanie.

- Bardzo to dziwne - mruknął król - że pan młody prosi, by młody mężczyzna odwiedził go w komnacie, zwłaszcza że z tym samym młodym mężczyzną poprzednio dzielił pokój.

- Panie, musisz bardzo uważać, kiedy wypowiadasz takie myśli - powiedział ojciec Łukasz. - To, co dla ciebie jest zwykłym rozważaniem, dla innych może brzmieć jak oskarżenie.

- Kto mnie usłyszy?

- Każdy, kto stoi na korytarzu, słyszy słowa wypowiedziane w tym pokoju - odparł kapłan. - Tak, jak każdy w tym pokoju usłyszałby słowa wypowiedziane na korytarzu.

Przez chwilę Siergiej sądził, że ojciec Łukasz zamierza poinformować króla o słowach, które padły dziś rano na tym właśnie korytarzu, lecz ku jego uldze kapłan pożegnał się z królem i wyszedł. Siergiej pokuśtykał w ślad za nim.

Ojciec Łukasz wszedł do pokoju i spojrzał na Katerinę z rozdrażnieniem i rozbawieniem.

- Ciekawe, że trzeba mnie wzywać za pomocą kłamstwa. Twoja spowiedź jest skończona.

- Wiadomość, którą zrozumiałeś, jest prawdziwa. Chciałam, byś tu przyszedł, i trzeba mi było rozsądnego pretekstu.

- Po co królowie stary ksiądz w ślubnej komnacie? - Ojciec Łukasz zerknął na Iwana.
- A może to ty potrzebujesz pomocy? Chyba nie spodziewasz się, że będę ci pomocny w tym względzie?

- Iwan musi się stąd wydostać.

- Ponieważ małżeństwo zostało skonsumowane? Czy dlatego, że nie zostało?

- Niech wszyscy się nad tym głowią - oznajmiła Katerina.

- Co zamierzasz?

- Niech Siergiej i Iwan zamienią się ubraniami. Ty, ojczu, przyniesiesz jakieś wierzchnie odzienie dla Siergieja. Kiedy Iwan ucieknie, Siergiej i ja wyjdziemy z komnaty,

pytając, co się stało z Iwanem, gdyż nagle zniknął.

Ojciec Łukasz zmarszczył brwi.

- To niezupełnie odpowiada prawdzie.

- Ludzie muszą uwierzyć, że Pretendentka go porwała, bo zbyt szybko ruszą na poszukiwania.

- A ty się na to zgadzasz? - Ojciec Łukasz zwrócił się do Iwana. - Uciekasz w swoją noc poślubną?

- To chyba lepsze niż rozlew krwi - odparł Iwan.

- Musimy się spieszyć - szepnęła Katerina. - Kilka osób z pewnością rzuciło czary, by sprawdzić, czy nadal jestem dziewicą. Im dłużej zwlekamy, tym niecierpliwi staną się spiskowcy.

Ojciec Łukasz odwrócił się do Siergieja.

- Co, habit przyrósł ci do grzbietu, czy w ogóle nas nie słuchałeś?

Siergiej natychmiast ściągnął szatę. Zerknął na Iwana, który także na niego spojrzał.

Co by się stało, gdyby Siergiej nadal trzymał pod habitem pergaminy?

Iwan włożył szatę przez głowę i naciągnął kaptur na twarz.

- Dziękuję, ojcze - powiedziała Katerina.

- Nie lubię kłamstw.

- Czy to grzech, jeśli robimy to dla ratowania życia?

- Grzech, ale wybaczalny.

Iwan spojrzał na Katerinę.

- Nie mogę bez ciebie przejść przez most.

- Dogonię cię, kiedy tylko zdołam. Do tego czasu będziesz musiał się ukrywać.

- Nie wiem, czy trafię.

- Idź śladem połamanych gałęzi.

Iwan pokręcił głową.

- Nie jestem myśliwym, nie umiem szukać takich znaków.

Katerina opanowała się siłą woli.

- Czy wiesz, gdzie jest zachód?

- W dzień tak.

- A góra, wiesz co to jest? Rzucił jej gniewne spojrzenie.

- Nie chciałam cię urazić, tylko nie zawsze rozumiesz to, co mówię. Chciałam się upewnić. Muszę cię znaleźć.

- Ty mnie znajdziesz, a oni nie? Przecież to ta sama ścieżka. Katerina wrywała sobie

z głowy kilka włosów.

- Zawiąż to na ręce - rozkazała. - Znajdę cię.

Iwan nie mógł tego zrobić jedną ręką. Siergiej pospieszył mu z pomocą.

- Teraz już idźcie - powiedziała Katerina. - Musimy to zrobić, zanim się ściemni.

Iwan zrobił parę kroków, starając się naśladować krok Siergieja.

- Nie, nie! - zaprotestował skryba. - Chodzisz, jakbyś usiłował kuleć. Ja usiłuję nie kuleć.

Iwan spróbował jeszcze raz. Było lepiej, choć niedobrze.

- Chodź - odezwał się ojciec Łukasz. - Dam ci do niesienia coś ciężkiego. To wytłumaczy zmianę twych ruchów.

Ksiądz wyszedł, prowadząc Iwana za sobą, kulejącego, z wykręconą stopą.

Siergiej zamknął za nimi drzwi. Jego sfatygowana lniana bielizna była tak podarta i podziurawiona, że przypominała rybacką sieć. Katerina nie patrzyła na niego, co oznaczało, że już na niego spojrziała, a teraz odwróciła wzrok, by go nie zawstydzić.

- Dziękuję, że zachowałeś w tajemnicy sprawę pergaminów - powiedział.

- Dziś wydarzyło się wiele spraw, które należy zachować w tajemnicy - odparła cicho.

- Nie powinienem przebywać w tym pokoju.

- Ja także, lecz czasem zostajemy rzućeni w jakieś miejsce i musimy zachować się najlepiej, jak potrafimy.

Docenił jej skromność, ale nawet jeśli wierzyła w swoje słowa, nie były one prawdziwe.

- Będziesz królową, choćby wydarzyło się nie wiadomo co.

- Wkrótce się przekonamy.

- Co masz na myśli?

- Nic. Nie bój się mnie. Widziałam już mężczyzn w kąpielni. Nie obawiam się, że coś zobaczę przez dziury w twojej tunice.

- Nie boję się, ale... To nie ja powinienem tu stać.

- Ach, już rozumiem. Cóż, Iwan także tu nie pasuje. Miał pecha mnie obudzić, to wszystko.

- Jest twoim mężem.

- To przysięga, lecz można ją anulować, jeśli nie została wypełniona.

- Wydaje mi się - powiedział Siergiej - że jest lepszym człowiekiem, niż ci się wydaje.

- Wydaje mi się, że jest bardzo dobrym człowiekiem. Ale nie królem.

- Ptak nie pociągnie pługa.

- Bóg powinien mi zesłać konia pociągowego. Usiłowałam zdziałać coś z tym, którego mi dał. Nie udało się.

- Może Bóg daje ci znak, że orka nie jest ci potrzebna. - Siergiej zdał sobie sprawę z podwójnego znaczenia swoich słów. - Nie chciałem przez to powiedzieć, że on jest pługiem, a ty... to znaczy...

- Zrozumiałam cię.

Rozległo się ciche pukanie. Siergiej uchylił drzwi; przez szparę wsunęła się ręka z habitem. Siergiej wziął go i zamknął drzwi. Wciągnął szatę przez głowę. Na plecach miała wypalone dziury. No tak - ojciec Łukasz nie mógł dalej nosić zniszczonego odzienia.

- Coś takiego - odezwała się Katerina. - Słowiański ksiądz.

- To możliwe - przyznał Siergiej. - Ale ja nim nie będę.

- Dlaczego?

- Nie mogę.

- Ale dlaczego?

Siergiej roześmiał się gorzko.

- Czy byłbym przekonujący, gdybym mówił, iż Jezus uzdrawiał chorych i okaleczonych? Czy potrzebny byłby inny dowód na to, iż nie jestem człowiekiem wielkiej wiary?

- Jezusa tu nie ma.

- Jezus jest wszędzie. I często mawiał: Wiara was uleczy.

- Więc nie musisz być księdzem. Ale skoro tak, to kim jesteś?

- Czy tak właśnie wygląda powołanie? Ponieważ urodziłem się z wykręconą stopą, muszę stać się sługą bożym?

- Wszyscy służymy Bogu tak, jak potrafimy. Ja mogę mu służyć jako królowna, ty jako kapłan.

- Czy służyłem Bogu, spisując te stare historie?

Katerina wzruszyła ramionami.

- Nie mnie to sądzić.

- Powiem ci, co myślę. Myślę, że Bóg stworzył wszystkich ludzi, w tym także tych, którzy opowiadają podania. Więc podania owe są dziełem Boga. Lub dziełem jego stworzeń, co wychodzi na to samo. A jeśli Bóg stworzył ludzi, którzy wymyślają bajki i je opowiadają, to ocalając je, również oddają cześć Bogu.

- Bóg stworzył także morderców i cudzołożników.

- Sądzę, że te historie są dobre. Uczą nas kochać dobro.

- Albo pragnąć sławy - dodała. - Daliśmy im już dość czasu. Musimy wszcząć alarm.

Siergiej skrzywił się niechętnie.

- Ale to ty będziesz mówić?

- Tak. Jestem w tym dobra. -I, bez ostrzeżenia, nagle krzyknęła.

Tłum za oknem zamilkł, a potem zaczął szemrać. Kto to krzyknął? Czy to królowna?

Co on jej robi?

Katerina podbiegła do okna, otworzyła okiennice.

- Czy go widzieliście? Czy tędy przechodził?

- Kto? - zapytał ktoś z tłumu.

- Mój mąż! Ojciec Łukasz udzielił nam ślubu, wyszedł, rozmawialiśmy i nagle Iwan zniknął!

Ludzie przez chwilę przetrzymali wiadomość. Potem doszli do jedynej sensownej konkluzji.

- Wdowa go porwała! Nowa klątwa! Znowu zakłęcie! Katerina zaczęła płakać.

- Czy nigdy nie będę wolna od knoń wiedzmy?

A płacząc, uważnie przyglądała się tłumowi, sprawdzając, kto zareagował. Paru druzynników zaczęło pospiesznie przedzierać się przez tłum. Po co? Na jakieś spotkanie. Gdybyż mogła widzieć wyraźniej! Kto to? Który rycerz? Zorientowałaby się, kim byli spiskowcy, gdyby ujrzała, kto pierwszy ruszy na poszukiwanie Iwana.

- Czy zbliżył się do ciebie jak do żony? - spytała stara chłopka. Katerina zwiesiła głowę.

- Mieliśmy błogosławieństwo kapłana. Skąd mogłam wiedzieć, że diabeł dosięgnie nas przez mur bożej chwały?

Kroki jednego z rycerzy były jej znajome. Rozpoznała je. Dymitr. Coś w niej mówiło: Nie, nie Dymitr, nie ten bohater, człowiek który powinien być królem. A inny głos się sprzeciwiał: Któż inny, jeśli nie on. Jeśli jest spiskowcem, intryga jest jego dziełem. Nawet jeśli jej nie rozpoczął, on ją doprowadzi do końca. Iwan znalazł się w większym niebezpieczeństwie niż sądziła. W głębi serca miała nadzieję, że Dymitr stanie po stronie króla.

Chyba że ten spisek był właśnie po myśli jej ojca. Albo tak wydawało się Dymitrowi.

Zaczęła płakać gwałtowniej, choć łzy nie były już udawane. Zamknęła okiennice. W chwili gdy zesłała tłumowi z oczu, łzy natychmiast przestały płynąć.

- Teraz muszę się stąd wydostać. Nikt nie może mnie widzieć.

- Powodzenia - mruknął Siergiej. - W takim stroju będziesz widoczna jak słońce w

środku nocy.

- Prawie żałuję, że nie mogę włożyć twojego ubrania.

- Ubrania mężczyzny?

- To na nic. W Tainie jest tylko jeden kapłan, a ja w żaden sposób nie mogłabym udawać ojca Łukasza.

- Więc co zrobisz?

- Poproszę, żebyś się odwrócił, i przebiorę się w coś mniej efektownego.

Siergiej usłuchał; usiłował nie domyślać się, co mogły oznaczać szelesty za jego plecami, albo jaki widok mogła przedstawiać sobą królowa. Nie była mu przeznaczona, nigdy nie mógł na to liczyć. Nie ma sensu budzić pożądania, którego nie mógł zaspokoić. Marzenie o takiej słodczy, dla niego niedostępnej, mogło tylko dodać goryczy do jego i tak gorzkiego życia.

- Dziękuję - powiedziała Katerina. - Możemy już iść.

Siergiej odwrócił się i ujrzał, że włożyła najprostszą sukienkę, tę w której pomagała przy żniwach. Co roku wiązała snopki wraz z najlepszymi; miała palce równie sprawne, jak każda kobieta, zaś jej suknię nieraz pokrywał pył i słoma. Nieważne. W tej prostej sukience była równie piękna, jak w królewskich szatach.

Otworzyła przed nim drzwi.

- To ja powinienem to zrobić, królowo.

- Idę, by pomóc mojemu mężowi uciec z tego kraju - odparła. - Cóż mnie obchodzi uprzejmość?

Siergiej poszedł za nią.

- Więc to małżeństwo jest prawdziwe - szepnął. - Mimo wszystko?

- Nie będę miała żadnego innego. Dałam już słowo.

W tej samej chwili na zewnątrz wszczął się jakiś hałas. Krzyki. Tupot stóp.

- Zdaje się, że ktoś wypowiedział imię twojego męża - odezwał się Siergiej.

Katerina stanęła i przeżegnała się.

- Matko Boska, dodaj mi sił - szepnęła, podkasła spódnicę i puściła się pędem przez korytarz do wielkiej sali, a potem wybiegła na zewnątrz.

Iwan uznał, że wszystko idzie jak po maśle. Ojciec Łukasz może i był ponurakiem i bardzo rygorystycznie traktował religię, ale jako polityk okazał się bardzo ugodowy. Zresztą czemu się tu dziwić? Musiał być jakiś powód, dla którego chrześcijaństwo przetrwało w barbarzyńskich europejskich królestwach, a powód ten przedstawiał się następująco:

Misjonarze umieli stać się przydatnymi, wiedzieli, jak zyskiwać sobie wdzięczność panujących. Katerina chciała ocalić życie swego komicznego męża, którego zyskała dzięki czarom? Bardzo dobrze, ojciec Łukasz wyświadczy jej przysługę.

Szli w kierunku zachodnim, w stronę luki w drzewach, przez którą Katerina pokazała mu wioskę. Za nimi biegło kilkoro dzieci, zagadujących ojca, wołających za nim. Wiele osób machało mu ręką, ale jedna dziewczynka, zasmarkana i brudna, nie zwróciła uwagi na duchownego. Podbiegła prosto do Iwana, szarpnęła go za habit.

- Co mu się stało w nogę? - spytała.

Iwan nie odważył się odezwać. Nie chciał, by ktoś usłyszał jego głos. Nie mówił ze złym akcentem, ale nie była to wymowa człowieka, dla którego jest to język ojczysty.

- Spytałam: co mu się stało w nogę! Ojciec Łukasz przyszedł z pomocą:

- Jego stopa wykręciła się przy urodzeniu.

- To noga Siergieja jest skrzyżowana, a on tylko udaje! - wrzasnęła dziewczynka.

- Nie, to Siergiej. A teraz zmykaj.

- To nie Siergiej! - uparła się mała. - Siergiej zawsze nazywa mnie Kropelką i mówi, żebym uważała, bo porwą mnie bożęta.

Iwan zaklął w duchu. Tego się nie spodziewał.

- Nie może mówić, ponieważ złożył ślub milczenia - wyjaśnił ojciec Łukasz.

Iwan pochwalił go w myślach. Co prawda teraz wszyscy razem pójdą do piekła - kto dziś nie splamił się kłamstwem? - ale postępek duchownego był bardzo szlachetny.

- Nieprawda! - zawyrokowała dziewczynka. Zaczęła biegać wokół nich, krzycząc na całe gardło: - Przybysz włożył ubranie Siergieja! Przybysz włożył ubranie Siergieja!

Ludzie zaczęli na nich spoglądać, choć nie oni stanowili tu największy problem. To rycerzy z królewskiej drużyny należało unikać. Iwan na razie nie zauważył żadnego z nich, choć oczywiście kaptur zasłaniał mu niemal wszystko.

Ojciec Łukasz przyspieszył kroku. Iwan słyszał głosy dorosłych: "Czy to naprawdę mąż Kateriny? Co robi? Dokąd idzie?" Niektórzy nawet wołali do ojca Łukasza: "Ojczy, kim jest ten, który z tobą idzie?" W odpowiedzi ojciec Łukasz tylko przyspieszył kroku.

A potem raptownie się zatrzymał. Iwan wpadł na niego z rozpędu.

Ojciec Łukasz przemówił tak cicho, że Iwan dopiero po chwili usłyszał jego głos.

- Teraz dobrze będzie, jeśli zaczniesz biec.

- Co? - spytał Iwan.

Tym razem odpowiedź księdza brzmiała znacznie głośniej.

- Zdejmij kaptur, podkasz sutannę i uciekaj, ty głupcze! Iwan odrzucił kaptur i ujrzał

biegnącego ku nim Dymitra z dwoma innymi drużynnikami z wyciągniętą bronią.

- Tak, to obcy! - powiedział jeden z nich.

- Ucieka!

- Opuścił króla Matfieję i królową Katerinę!

Iwan zrozumiał: w ten sposób usprawiedliwiali konieczność zabicia zdrajcy. Ruszył biegiem, lecz nogi zaplątały mu się w fałdy habitu; leżał jak długi w trawie. Podniósłby się natychmiast, ale ojciec Łukasz zaczął mu pomagać, łapiąc go za szaty i ciągnąc w przeciwnym kierunku. Iwan nie mógł się podeprzeć, by wstać, a duchowny nie miał dość sił, by go podnieść.

Wreszcie, gdy rycerze niemal ich już dopadli, Iwan po prostu uniósł ręce nad głowę i wysliznął się z habitu, bielizny i wszelkiego odzienia. I znowu był nagi jak w dniu, gdy tu przybył. Ale tym razem miał to w głębokim poważaniu. Przynajmniej był obuty - tym razem będzie mu się biegło lepiej, gdyż kamyki i gałązki nie będą mu się wrzynać w stopy.

- Patrzcie na tego tchórza! - zawołał ktoś.

- Ojciec Łukasz oskubał go z piórek, teraz go nadziejemy na rożen! - dodał Dymitr.

Ale ich dobry humor wkrótce się ulotnił, bowiem zdali sobie sprawę, że Iwan jest dwukrotnie szybszy od najszybszego z nich, obciążonych bronią i niemających doświadczenia w bieganiu. Dotarł do drzew na długo przed nimi. Dobrze, że żaden nie ma łuku, pomyślał.

Strzała wbiła się w pień drzewa o trzy metry od jego głowy.

Cóż, więc jednak mają. Ale nie umieją z niego strzelać.

Wskoczył pomiędzy drzewa, usiłując zagłębić się w największy gąszcz.

- Daleko nie ucieknie! - huknął Dymitr. - Gdzie psy? Wrzawa nie cichła; Iwan usłyszał trzask gałęzi daleko za jego plecami, ale nie docierały do niego żadne słowa.

Może król zdoła odwołać pościg, pomyślał. Gałęzie znowu smagały i kaleczyły mu skórę. W lesie nie mógł osiągnąć pełnej szybkości. Gorzej, nie miał pojęcia, dokąd biec. Katerina nie prowadziła go prostą drogą, a zresztą teraz wszystko wyglądało inaczej. W dodatku droga wiodła pod górę, choć do tego zdążył się przyzwyczaić podczas codziennych treningów w Tantalus. Ale gdyby miał się przysposobić do takiego biegu, musiałby trenować nago, z dwoma asystentami, którzy co parę sekund smagałoby go witkami i różgami. Ciekawe, czy można z tego zrobić dyscyplinę olimpijską.

Katerina wybiegła z domu; cała wieś wyległa na dwór. Wszyscy pędzili na zachód, wołając, że jej mąż ucieka. Królowa nie dołączyła do ogólnego pościgu. Ruszyła okrężną

trasą pomiędzy domami i weszła do lasu daleko na południe od miejsca, gdzie musiał zniknąć Iwan.

Siergiej odprowadził ją wzrokiem. I tak by nie mógł jej dogonić, a zresztą nie miał na to szczególnej ochoty. Nie jego sprawa.

Mimo to był ciekaw, co się dzieje, więc pokuśtykał w stronę, skąd dochodziła wrzawa, aż wreszcie spotkał ojca Łukasza, wracającego w bardzo kwaśnym humorze.

- Wszystko to bzdury - burknął. - Ta zasmarkana dziewczynka, którą nazywasz Kropelką, zauważyła, że to nie ty, i rozwrzeszczała się na całe gardło.

- Kropelka? - zdziwił się Siergiej. - Kropelka nie żyje. Umarła, kiedy miałem dziewięć lat.

Ojciec Łukasz spiorunował go wściekłym spojrzeniem; potem w jego oczach mignęło coś jeszcze. Strach? Nie, ojciec Łukasz nie mógłby się bać.

- Nieważne - powiedział Siergiej. - I tak wiemy, że Wdowa wykorzystuje nas jak stado baranów. Może nas obedrzeć ze skóry, jeśli tak się jej spodoba.

- Ale dziewczynka, o, taka? - upewnił się ojciec Łukasz, usiłując nadać temu zdarzeniu odrobinę sensu.

- Tak, tak. Ale to nie była ona. To nie zmartwychwstanie, ojcze. To była Wdowa, tak jak powiedziałem.

- Sprawiała, że widzieliśmy małą dziewczynkę?

- Dlaczego nie? Ukazała się nam jako staruszka, gdy spaliła kościół. Chce śmierci Iwana i nie popuści, dopóki nie zrobi z niego siekanego kotleta.

- Znowu te historie o pożeraniu jeńców.

- Powiadają, że tak właśnie robi.

- Kto tak powiada? Kto widział, jak wiedźma je ludzi, i sam nie został zjedzony? - Podał Siergiejowi habit i bieliznę Iwana. - Masz, możesz to sobie wziąć z powrotem.

- A co ma na sobie Iwan?

- To samo, co Adam w rajskim ogrodzie. To, co miał na sobie Noe, gdy się upił po potopie. To, co miał na sobie Dawid, gdy tańczył na ulicach po zwycięstwie.

- Nadzy przychodzimy na ten świat - dodał Siergiej, podchwytyjąc ducha chwili - i nadzy z niego schodzimy.

- Tak. Nagi, ale obuty - skorygował ojciec Łukasz.

Siergiej przyjrzał się ubraniu.

- Habit jest mój, faktycznie. Ale to jego bielizna.

- W tej chwili Iwan pędzi przez las. Możesz za nim pobiec i oddać mu, co tylko

zechcesz.

Po tych słowach ojciec Łukasz minął go i odszedł w stronę domu króla.

Oczywiście żartował, ale im dłużej Siergiej myślał o tym pomysłe, tym bardziej przypadał mu on do gustu. Nie było sensu iść śladem Iwana, który biegł i zwodził tych, którzy go ścigali. Natomiast królowna nikogo nie zwodziła; gdyby jakiś rycerz spotkał ją w lesie, nie zrobiłby jej nic złego, a zresztą nadal chroniły ją zaklęcia przed przekleństwem Baby-Jagi, więc właściwie nie miała się czego bać.

Siergiej zapuścił się między domy i kluczył wśród nich tak długo, aż znalazł miejsce, w którym Katerina weszła do lasu. Ścieżka była całkiem widoczna; królowna nie zamierzała z niej schodzić. I nie biegła aż tak szybko. Kiedy dotrze do miejsca spotkania, Siergiej nie pozostanie zbyt daleko w tyle.

Zapadła już niemal całkowita ciemność, a choć księżyc zbliżał się do pełni, jego światło nie przenikało do niższych partii lasu. Iwan kompletnie się zgubił, ale przynajmniej minęło parę godzin, odkąd słyszał szczekanie psów lub ludzkie krzyki. A więc był bezpieczny. Chyba że Baba-Jaga znowu naśle na niego niedźwiedzia, który zechce się odegrać. Albo po prostu on sam spadnie z urwiska, którego nie dostrzeże w ciemnościach. Albo skręci sobie kostkę i umrze z zimna, zanim zdoła się doczołgać do cywilizacji.

Cywilizacja? Tak, według współczesnych standardów Taina była cywilizowanym królestwem. Uzbrojeni mężczyźni, którzy nie wahają się zabić człowieka i spodziewają się, że ujdzie im to na sucho - to była cywilizacja, w tym samym sensie, w jakim znajduje się ją wśród handlarzy narkotyków. Czy istnieje jakaś różnica między Dymitrem i jakimś zbrojcem z kałasznikowem?

To niesprawiedliwe. Dymitr żyje w innych czasach. Gdyby znalazł się w Stanach Zjednoczonych lat dziewięćdziesiątych i chciał usunąć sobie Iwana z drogi, wytoczyłby mu sprawę. Gdyby znalazł się w Kijowie roku 1970, szepnąłby słówko KGB. W Tainie nosił miecz, ponieważ w ten właśnie sposób tutejsi mężczyźni rozstrzygali spory.

Dlaczego bronię człowieka, który zamierza mnie zabić? Pieprzyć go. Niech to on złamie sobie kostkę i spadnie z urwiska, niech to jego pożre niedźwiedź. Niech to on ożeni się z królowną i zostanie królem. Skoro się nad tym zastanowić, o to pewnie mu chodziło. Będzie z niego lepszy mąż. To on powinien panować nad Tainą. Dla wszystkich byłoby lepiej, gdybym dziś umarł.

A niech się ugryzą. Dla mnie byłoby gorzej i może jestem egoistą, ale chcę żyć. A nawet chcę wrócić do domu.

Ścieżka, jeśli można ją było nazwać ścieżką, wiodła prosto jak strzełił, ale Iwan skręcił w lewo i zaczął schodzić w dół po dość stromym zboczu. Dlaczego to robię? - zdziwił się. Dlaczego wybrałem tę drogę? Dopiero teraz sobie uświadomił, że przez ostatnią godzinę szedł nie po linii najmniejszego oporu, jak poprzednio, lecz prosto ku...

Ku Katerinie. Te włosy, zawiązane na jego przegubie. Katerina go wołała. Powinien się domyślić, że nie zawierzy jego orientacji w terenie.

Niedługo potem dotarł do dużej polany skąpanej w świetle księżyca, polany o kształcie idealnego koła, z przepaścią i piedestałem na środku. Katerina czekała na niego w plamie księżycowego blasku.

Iwan rozejrzał się nieufnie, by sprawdzić, czy oprócz nich nie ma tu jeszcze kogoś.

- Nikogo - powiedziała Katerina. - To miejsce jest ukryte przed oczami innych, gdyż mosty należą do nas. Nawet Wdowa nie potrafi go dostrzec, choć zesłała mnie tutaj i postawiła niedźwiedzia na straży. Skoro ona nie może mnie zobaczyć, kto mógłby za mną przyjść?

Iwan prawie jej nie słuchał. Usiłował zapomnieć, że jest nagi. Potem aż się roześmiał. Od tej pory nie ma przed nią nic do ukrycia. Nie tylko widziała go nagiego, ale w dodatku została jego żoną.

Kiedy podszedł bliżej do Kateriny, tuż za nią, na skraju zarośli coś się poruszyło.

- Skoro to miejsce jest ukryte, kto się tam chowa?

Katerina odwróciła się, przestraszona, zaniepokojona.

- Wyjdź! - zawołała. - Pokaż się!

Na tle lasu ukazał się cień, poruszający się w dziwny, chwiejny sposób. Kiedy dotarł do plamy księżycowego światła, zmienił się w Siergieja.

Iwan przywitał go, ale Katerina była wściekła.

- Jak nas znalazłeś?

- Szedłem za tobą. Iwan parsknął śmiechem.

- Tyle na temat ukrytego miejsca.

- Ono jest ukryte! Siergiej musiał mieć prawo, by je znaleźć.

Iwan wzruszył ramionami.

- Nie znam się na tych historiach.

- Zaraz sobie idę - powiedział Siergiej. - Przyniosłem tylko to. - Wyciągnął ku nim rękę z wełnianym habitem i lnianą tuniką, którą Iwan miał na sobie tego dnia.

- Ale to twój habit - zaprotestował Iwan.

- Ja mam co nosić.

- Zamieńmy się. Ty weźmiesz swój habit, a ja ten, w którym ojciec Łukasz wypalił dziury. - Włożył tunikę przez głowę. Materiał podrażnił poranioną skórę jego piersi i ud. Skaleczenia za-pulsowały bólem, ale dobrze było znowu się ubrać. - Dziękuję, Siergieju.

Tymczasem Siergiej zdążył zdjąć zniszczoną szatę ojca Łukasza. Iwan włożył sutannę. Czuć ją było dymem. I spaloną wełną, bardzo przykry odór. Wełną, dymem i czymś jeszcze. Końskim włosiem. Czy w habit jest wplecione końskie włosie?

Nie, oczywiście że nie. Ojciec Łukasz nosi włosiennicę! Prywatna kara dla tych, którzy sądzą, że nie są dość pokorni. A zatem ksiądz znał własny grzech kardynalny i usiłował się z niego rozliczyć. Ta myśl dość się spodobała Iwanowi.

Siergiej wśliznął się we własne ubranie, najwyraźniej zadowolony, iż je odzyskał. Komedia dobiegła końca. Wszyscy powinni wrócić tam, gdzie było ich miejsce. Iwan nie miał pojęcia, co ma powiedzieć ludziom w Ameryce. Albo kuzynowi Markowi. Chciałem pobiegać w lesie, zniknąłem na parę tygodni i wróciłem.

Parę tygodni? Od chwili, gdy Katerina legła na piedestale, minęło jedenaście stuleci, a jednak w Tainie upłynęło zaledwie parę miesięcy. Jeśli zachować te proporcje, jego nieobecność trwała co najmniej sto lat. Jego rodzina już nie istnieje, świat mógł się zmienić tak, że nie będzie mógł się w nim odnaleźć...

Weź się w garść. Nie martw się na zapas. To miejsce magiczne. Czas może płynąć w nieprzewidywalny sposób i nic się na to nie poradzi.

Katerina wzięła go za rękę. W tej samej chwili dostrzegł most prowadzący do piedestału - jej most. Zaczęła go po nim powadzić. Siergiej przyglądał się im jak zahipnotyzowany.

- Jak wy to robicie? - spytał wreszcie. - Unosicie się w powietrzu?

- Tu jest most - rzucił Iwan. - Ale tylko Katerina go widzi. Katerina i ten, którego trzyma za rękę.

- Dokąd idziesz?

- Do domu. Ja wracam do domu, a Katerina do ciebie i...

- Nic podobnego - odezwała się Katerina.

Dotarli do piedestału, ale nie puściła jego ręki.

- Słucham?

- Idę z tobą.

- Nie możesz!

- Dlaczego? Weź mnie za rękę i poprowadź przez swój most.

- Ale twój lud cię potrzebuje.

- Jeśli zostanę, będę panną młodą opuszczoną przez męża, nasze małżeństwo nie zostanie skonsumowane. Za parę dni Pretendentka rzuci się nam do gardła. Natomiast jeśli pójdę z tobą, będę w podróży ze swym mężem. I niech stara wiedźma się zastanawia, czy nasze małżeństwo zostało dopełnione.

- Nie słyszę cię! - zawołał Siergiej. - Czy mówisz, że chcesz nas opuścić?

- Udamę się w podróż z mężem, by odwiedzić jego rodziców.

- Co mam powiedzieć innym?

- Właśnie to. To nie tajemnica. Powiedz wszystkim.

- A o tym miejscu? Czy mogę im je pokazać?

- Nie. Powiedz, że jest zaklęte i nie możesz go odnaleźć, jeśli cię nie poprowadzę.

- Ale przecież mogę!

- Nie mam co do tego wątpliwości, ale jeżeli powiesz, że jest zaklęte, uwierzą ci i nie będą nalegać, żebyś powiedział coś więcej.

- Czyli... mam skłamać?

Katerina parsknęła śmiechem. Iwan także. Siergiej uśmiechnął się nieśmiało. Jego żart spodobał im się.

- Byłeś dla mnie dobrym przyjacielem - powiedział Iwan.

- A ty dla mnie - odparł Siergiej. - Ale co się stanie z pergaminami? Gdzie je ukryłaś, królewno?

- W moim pokoju. W kufrze ze szmatami, gdzie nie zajrzy żaden mężczyzna.

Siergiej wołał nie myśleć, do czego kobiety używały tych szmat.

- Ale musisz je stamtąd jak najszybciej wyjąć - dodała Katerina - i przynieść tutaj. Do tego zaklętego miejsca.

Siergiej skrzywił się na myśl o grzebaniu między jej intymnymi rzeczami, ale to polecenie kryło w sobie optymistyczną treść.

- Więc wrócisz, prawda?

- Tak, wrócę.

- A ty, Iwanie?

- Po co? - zdziwił się Iwan. - Nie potrafię tu żyć.

Siergiej nie mógł mu odmówić słuszności. Podobnie Katerina.

- A jednak mam nadzieję, że wrócisz.

- Być może. Żeby się dowiedzieć, gdzie ukryjemy manuskrypty, bym mógł je znaleźć w moim kraju.

Siergiej nadal nie rozumiał z tego ani słowa. Pokręcił głową i przyjrzał się, jak Iwan dochodzi do krańca piedestału i wstępuje w próżnię.

Iwan zniknął. W chwili, gdy postawił stopę na niewidzialnym moście, rozpląnął się w powietrzu. A gdy po chwili królowna poszła w jego ślady, ona także się rozwiała.

Siergiej stał jeszcze przez parę minut, wpatrując się w pustkę. Tu działała prawdziwa, poważna magia. Nie taka, jak popularne w wiosce zaklęcia i klątwy, zresztą w połowie przypadków nieskuteczne. Ale żeby dwoje ludzi zniknęło w blasku księżyca... no, to kazało mu się zastanowić. Gdyby posiadał taką moc, okaleczona stopa nie miałaby znaczenia. Przez chwilę wyobraził sobie, jak stoi przed Babą-Jagą; tylko ich dwoje na wielkim kamieniu pomiędzy dwiema potężnymi armiami, zwróceni ku sobie. Ona podniosłaby rękę i rzuciła na niego zaklęcie, wymawiając niewymawialne słowa, a on tylko by się roześmiał, lekceważąc jej żalosne wysiłki i wypowiedziałby tylko jedno słowo. Nie, nawet nie słowo. Nakreśliłby w powietrzu kształt runy, a Baba-Jaga zmieniłaby się w gęś i uleciałaby z trzepotem, przerażona, zbита z tropu, nagle odczuwając nieprzewartą chęć, by ulecieć na południe...

To tylko marzenie, w dodatku głupie. Siergiej był sługą bożym i nie miał własnej mocy. Mógł być tylko posłuszny. Ale przez parę chwil brał udział w wielkich wydarzeniach, wspaniałych przygodach. Żaden z chłopców, którzy dorastali razem z nim, żaden z tych młodzieńców o zdrowych stopach i równym kroku nie został dopuszczony w miejsce, gdzie stałby z królowną i jej mężem. Żaden z nich nie dostał polecenia spisania starych historii, by mogły żyć wiecznie w innym miejscu i czasie.

Przyszłość będzie pełna takich mężczyzn jak Iwan. Kiedyś, za tysiąc lat, jak powiedział Iwan. Świat, w którym mężczyźni mogą pracować czytaniem i pisaniem, rozmyślaniami i rozmowami. Świat, w którym mężczyzna taki jak ja mógłby stać się kimś więcej niż sługą obcego księdza.

Odwrócił się i odszedł ścieżką, którą przyszedł. Noc była zimna, a on czuł zmęczenie. Kiedy wróci, będzie musiał odpowiedzieć na pytania innych. Nie zdoła ukryć swojego udziału w ucieczce Iwana - dał mu przecież swoje ubranie, w którym teraz wracał. Ale Dymitr nie podniesie na niego ręki. Bicie kaleki byłoby dla niego ujmą na honorze. Poza tym Siergiej nie był jego sługą. Czy mógł nie posłuchać? Nikt nie może go winić. A niektórzy może nawet uznają go za bohatera - na swój skromny sposób. Był tym, któremu Iwan i Katerina ukazali swoje odejście do innego świata.

BABA-JAGA

Wróciła do domu w paskudnym humorze. Niedźwiedź spodziewał się właśnie czegoś takiego, więc miał na tyle rozumu, by oddalić się na parę godzin. Kiedy wreszcie uznał, że jest bezpieczny - wycie umilkło, ptaki latały normalnie, a wilki przestały skomleć - powrócił do zamku i pięknego, ciepłego domu żony, teraz jeszcze cieplejszego, gdyż Baba-Jaga połamała wiele mebli i rzuciła je w ogień.

- Co za marnotrawstwo - odezwał się.

- Milcz.

- Byłaś dziś staruszką i podłożyłaś ogień pod cerkiew, byłaś też dziewczynką i rozpoczęłaś pościg, a wszystko to na nic.

- Ona odeszła! - krzyknęła jego żona. - Nie mogę jej dosięgnąć! Co te suki zrobiły z moją kłatwą? Zostawiły most do jego świata. Zostawiły za sobą most, a ona przez niego przeszła!

- I co teraz zrobisz? Królowna odeszła. Co cię powstrzymuje przed podbiciem Tainy?

- Królowna żyje, oto co mnie powstrzymuje. Nie umarła i wszyscy o tym wiedzą. Poszli sobie i zrobią dziecko tam, gdzie nie mogę ich dosięgnąć. Wrócą do domu z następcą tronu, a gdybym chciała na nich napaść, będę miała na karku całą kijowską armię, a ty też mnie zdradzisz, i w ogóle to niesprawiedliwe!

Baba-Jaga często żaliła się na niesprawiedliwość, ale według Niedźwiedzia wszyscy otrzymali od losu to samo. Nikt nie miał tego, czego pragnął. Baba-Jaga nie miała Tainy, podobnie jak Katerina. Zrównanie w cierpieniu - czy może być coś bardziej sprawiedliwego?

- Ale nie uciekną mi tak łatwo - dodała Baba-Jaga. -Nie?

- Pójdę za nimi. Pójdę tam, skąd pochodzi ten błazen, i wywrócę jego świat do góry nogami, dopóki ich nie znajdę.

- Bądź ostrożna. Nie wiadomo, jacy czarodzieje czekają tam na ciebie.

- Jeśli wszyscy są tacy, jak on, nie mam się czego obawiać.

- Jeśli tam dotrzesz.

- Skoro te cklive łamagi zdołały tego dokonać, to ja także. Trzeba będzie się trochę zastanowić, ale jakoś sobie poradzę. Poza tym znam zapach królowny. Mogę za nią trafić. Dopadnę ją przez czas i przestrzeń, gdziekolwiek się schowała - mam w ustach jej smak. Zjem tę małą dziwkę na śniadanie.

Niedźwiedź ziewnął. Już to słyszał.

- Tak zrobię! Niech ci się nie wydaje!

- Zgadzam się. Niestety, zaczekam tu na ciebie.

- Nie zabawię długo. Znajdę ich, znajdę drogę na tamten świat i wrócę z nią w ciągu tygodnia. Wtedy skosztujesz kobiecego ciała! Co ty na to, mój niedźwiadku?

- Wolę ryby. Ale nigdy nie wtrącam się do tego, co gotujesz.

- Bardzo śmieszne. Jakbym w ogóle coś gotowała.

- I jakbym zjadał to, co mi dajesz.

- Czasami zjadasz.

- I zawsze mnie trujesz.

- Gdybym cię otruła, nie wiedziałbyś o tym, bo już byś nie żył.

- Szczypta trucizny tu, szczypta tam... Za każdym razem co innego. Nigdy nie wiem, czy czeka mnie rozwolnienie, migrena, impotencja czy priapizm.

- Mówisz tak, jakbym cię źle traktowała.

- A nie? Wydaje ci się, że nie wiem, dlaczego mnie nie zabiłaś? Dlaczego ciągle służę ci pomocą? I na przykład dlaczego siedziałem w przepaści przez tysiąc lat! Albo straciłem dla ciebie oko!

- Oko straciłeś przez niego. Jego także podam ci na śniadanie.

- Nie zabiłaś mnie tylko dlatego, że nie możesz.

- Nie. Dlatego, że cię kocham. A czar, który na ciebie rzuciłam, nie jest taki zły. Dar mowy bardzo ci się przydał.

- Bogowie nie muszą mówić. Muszą tylko pożądać.

- Chciałbyś.

- Spętałaś mnie, nałożyłaś mi kaganiec i w jakiś sposób wykorzystujesz moją moc, a ja nawet nie mogę cię nienawidzić, bo kiedy tylko pomyślę o wściekłości, którą powinienem czuć, cały rozpływam się w ciepłe i pożądanie twojego żalowanego, pokurczonego starego ciała.

- Powinieneś być poetą. Jak nikt umiesz dobrać miłosne słowa.

- Powinnaś wiedzieć, iż wszystkiego się domyśliłem.

- Trochę to trwało, ale w końcu jesteś tylko niedźwiedziem.

- Wydaje mi się, że już do tego doszedłem, ale dałaś mi coś na zapomnienie.

- Pamięć jest tak zawodna. Nie zapominaj tylko, że mnie kochasz, mój zwierzątku.

- Och, kocham cię. Kocham cię z całego złego serca.

- I obiecaj, że będziesz za mną tęsknić, kiedy ruszę w pościg za Iwanem i Kateriną.

- Będę czuć twój zapach na pościeli i oszaleję z tęsknoty.

- Więc mnie pocałuj. I chodź do łóżka. Zauważ, że go nie spaliłam. Widzisz, że cię kocham.

Niedźwiedź zakołysał wielkim łbem.

- Łóżko nie jest spalone. Nie.

- Więc niech zapłonie teraz ogniem namiętności. Wiele kobiet odnosi tryumfy w pościeli, lecz ja... ja oswoiłam niedźwiedzia! Spałam z Zimą i go rozgrzałam!

Niedźwiedź warknął cicho, ale usłuchał rozkazu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dawni bogowie

Magią rządzi symetria i równowaga, więc Katerina dobrze zdawała sobie sprawę, co ją spotka, gdy zstąpi z niewidzialnego mostu na rodzinną ziemię Iwana. Przez most nie można było przenieść nic materialnego, tylko to, co się poprzednio miało. I tak, oczywiście, przepalona sutanna zniknęła z ciała Iwana i została zastąpiona przez odzienie, które miał na sobie tamtego pamiętnego dnia, gdy przedarł się do zaczarowanego miejsca i obudził ją pocałunkiem. A ona, oczywiście, poczuła na całym ciele chłodny wieczorny powiew, gdyż jej suknia zniknęła i nic jej nie zastąpiło, jako że nigdy nie była w tym miejscu.

Ze wstydu straciła dech. Tak, Iwan był jej mężem, ale ponieważ jej nie kochał i nie zamierzał zbliżyć się do niej jako małżonek, nie czuła tej przyjemnej ciekawości, która pomogłaby zapomnieć o nagości. Kobięca nagość to rzecz cenna, którą należy chronić, dopóki nie ofiaruje się jej w darze małżonkowi. Albo, jak w jej przypadku, narodowi, gdyż dla kogo, jeśli nie dla niego uczyniła to wszystko? Dała słowo obcemu, przeszła przez most, a teraz ukazała się naga oczom wszystkich?

Iwan się roześmiał.

W tej chwili czuła do niego tylko nienawiść za ten śmiech.

- O, gniewasz się? - spytał.

Nie podobał się jej kpiący ton w jego głosie. Odwróciła się do niego plecami.

- Nie śmiałem się z ciebie - dodał. - Lecz z tej sytuacji. Śmiałem się z... - zastanowił się nad odpowiednim słowem - przekory losu.

Nie, nie zamierzała się przed nim kryć, jakby miała się czego wstydzić. Odwróciła się, ale mimowolnie zakryła piersi.

- Jestem naga, a ty się śmiejesz.

- Już się nie śmieję. Nie bądź dzieckiem, nie gniewaj się. Ty się ze mnie śmiałaś, kiedy byłem nagi.

- Nieprawda - mruknęła, choć w chwili, gdy to powiedziała, uświadomiła sobie, że nie pamięta. Śmiała się czy nie? A jeśli tak, to co z tego? - Jesteś mężczyzną. Mężczyźni chodzą nago, kiedy im się tylko spodoba.

- Nie w moim świecie. W moim świecie to kobiety częściej pokazują się nago. Ale przepraszam, że się śmiałem.

Zaczął rozpinać koszulę. Czy uważał, że Katerina poczuje się lepiej, jeśli i on się

obnaży? A może uznał, że akurat teraz można skonsumować ich małżeństwo?

Nie zgadła. Iwan zdjął koszulę i podał ją jej.

- I co mam z tym zrobić?

- Włóż ją.

Oszalał? Niczego się nie nauczył?

- Jestem chrześcijanką - oznajmiła. - To, co mi proponujesz, jest zbyt okropne, by nawet o tym myśleć.

Pokręcił głową, jakby miał do czynienia z irytującym dzieckiem.

- W twoim świecie to ty miałaś rację, a nie ja, gdy chciałem włożyć kobiece odzienie. Lepiej było pozostać nagim.

- Więc dlaczego teraz każesz mi to zrobić?

- Ponieważ to nie jest twój świat. Tutaj kobieta nie grzeszy, jeśli nosi męskie ubranie. Prawdę mówiąc, kobiety robią tak codziennie i nic to nie znaczy. Chrześcijanki też, a nikt nie myśli o nich nic złego. Kobieta wkłada koszulę męża i uważamy to za czarujące. W ten sposób małżonkowie okazują sobie miłość i bliskość.

Katerina słuchała z przerażeniem o takim upadku chrześcijaństwa.

- A czy mąż wkłada suknię swojej żony? Iwan trochę się zmieszał.

- Hm, właściwie nie. Niektórzy tak robią, ale uważamy to za... dziwne.

- Może ten świat oszalał, ale ja nie. - Znowu odwróciła się do niego tyłem. - Ruszajmy, jeśli mamy gdzieś iść. Już późno, a ja zmarznę, jeśli będziemy musieli spędzić noc w lesie.

- Katerino - odezwał się Iwan. Jeszcze nigdy nie słyszała, żeby przemówił takim tonem. Gniewnym. Nie, władcym.

- Co?

- Spójrz na mnie.

Odwróciła się, także nie kryjąc gniewu.

- O co chodzi? Żądasz teraz małżeńskich przywilejów? A może zapomniałeś, że nawet jako twoja żona jestem królową Tainy?

- Nie zapomniałem o niczym. Nie żądam niczego. - Ale jego ton nie spokorniał. - To ty o czymś zapominasz. To nie twój świat. Nie ma tu Tainy, nie ma królowien. Jest tylko naga kobieta i ubrany mężczyzna. A w tym świecie ludzie mogą zrozumieć tę sytuację na dwa sposoby. Albo mężczyzna zgwałcił kobietę, albo kobieta jest dziwką.

Nie mogła znieść tej zniewagi. Uderzyła go w twarz, nie zastanawiając się ani chwili.

- Ach, świetnie - powiedział, jakby w ogóle nie zauważył ciosu, choć jego policzek

zabarwił się czerwienią. - Więc chcesz, żeby uznali mnie za gwałciciela. Jeśli tak będzie, zostanę zabrany do... zabrany i ukarany. Nie mówisz tutejszym językiem i nie możesz udowodnić, kim jesteś, a nawet gdyby ktoś zrozumiał, że opowiadasz jakieś szalone brednie o zaczarowanych królewnach, zapewniam cię, że zostaniesz zamknięta w... w komórcie dla wariatów. I tak to się skończy.

Nie rozumiała ani jednego słowa. Komórka dla wariatów? Mężczyzna zabrany gdzieś z powodu gwałtu? Przecież albo by ożenił się z tą kobietą, albo jej rodzina by go zabiła.

Właściwie nie zastanawiała się nad tym, a powinna, teraz to widziała. Jego dziwaczne zachowanie nie wynikało z pomieszania zmysłów. Przybył z szalonego świata, w którym teraz znalazła się i ona. Tutaj rządziły inne prawa; to dlatego Iwan pojawił się w Tainie z tak dziwnymi oczekiwaniami.

Ale jak dalece można iść na kompromis? W pierwszym odruchu nie chciała ustępować ani na krok. Słowo Boże nie mogło się zmienić dlatego, że kobieta przeniosła się w inne miejsce. Nagość nadal jest hańbą, tak jak hańbą jest noszenie męskiego ubrania.

A jednak... jeśli Iwan powiedział prawdę, to co wtedy? Nie była dziwką; czy ma się zachowywać tak, żeby ludzie ją za taką uznali? A on jej nie zgwałcił - tak naprawdę nie mógł jej zgwałcić. Skoro złożyli sobie przysięgę, mógł używać jej ciała zgodnie z własnym upodobaniem. Więc był przeciwieństwem gwałciciela - dobrym mężem, który do niczego nie zmuszał swej żony, a nawet teraz szanował jej skromność, nie przyglądając się jej otwarcie, choć nie mogła nic ukryć. Co więcej, prosił ją, by się okryła.

- Adam i Ewa okryli swą nagość liśćmi - powiedział.

- To by nam dało ciepło, ale nie zaslibyśmy daleko.

- Okryli swą nagość - powtórzył. - Czymś, co mieli pod ręką. Oto kawałek materii z rękawami, kawałek materii, który można zapiąć. Niegdyś służył za odzienie komuś innemu, ale ta osoba się go wyrzekła. To już nie jego ubranie. To w ogóle nie jest ubranie. Tutaj... jest śmieciem. - Upuścił koszulę na ziemię. - Popatrz! Kawałek materii! Ciekawe, co to takiego? Patrz, Katerino, może zrobisz z tego rodzaj sukni?

Czyżby wyśmiewał jej dziecinne kaprysy?

- Myślisz, że jestem tak głupia?

Przez twarz przebiegł mu gniewny grymas, ale zdołał go opanować. Jego głos nadal brzmiał spokojnie.

- Posłuchaj, Katerino. Dla mnie wejście nago do twoje wioski było najbardziej upokarzającą, hańbiącą rzeczą, jaką potrafiłem sobie wyobrazić. Nie zdołałabyś mnie bardziej upodlić, choćby ci na tym bardzo zależało. Ale powiedziałaś, że tak to trzeba zrobić w twoim

świecie, i usłuchałem, choć było mi trudno. Zaufałem ci.

- Tak przemawia szatan - odparła zimno. - Nie powiedziałam ci, że nie możesz nosić kobiecej szaty w "moim świecie". Powiedziałam, że przyzwoitemu mężczyźnie w ogóle by to nie przyszło do głowy!

- W twoim świecie - powiedział, coraz bardziej rozdrażniony. - W moim świecie przyzwoity mężczyzna nie pozwoli swojej żonie... nie, jakiegokolwiek kobiecie, którą szanuje... stanąć nago przed obcymi. To najbardziej hańbiąca rzecz, którą mogłabyś mi zrobić... znowu. I znowu, bo ty zawsze masz rację, a nikt oprócz ciebie nie zna się na niczym, znowu musisz mnie upokorzyć!

Zaciekłość jego tonu zbiła ją z tropu.

- Czy jako mój mąż rozkazujesz mi, bym się poniżyła włożeniem tej koszuli?

Wyglądał tak, jakby miał zacząć drzeć włosy z głowy.

- W moim świecie mężczyzna nie rozkazuje swojej żonie, tylko ją przekonuje. Jeśli zdoła.

- Więc dlaczego podnosisz głos, jeśli nie po to, by mi rozkazywać?

- Ja usłuchałem ciebie, kiedy mi powiedziałaś, co mam robić w twoim świecie. - Teraz mówił ciszej, lecz z równym ogniem.

- To naturalne. Jestem królowną Tainy.

- W moim świecie królowny mogą sobie tupać nóżkami, ile im się spodoba, ale słuchają ich tylko ci, którzy są przez nie opłacani. Ludzie tacy jak ja nie zwracają na nie uwagi.

To przeraziło ją bardziej niż te niemoralne brednie o kobietach noszących męskie ubrania.

- Więc świat stanął na głowie?

- Przynajmniej w naszym świecie nie mamy czarownic, gotowych zagarnąć królestwo, jeśli nie znajdzie się obcy przybysz, który zwycięży niedźwiedzia, przeskoczy przez przepaść i obudzi pocałunkiem królownę, by następnie pojąć ją za żonę.

Nie rozumiała, jak to możliwe, żeby ludzie nie mieli szacunku dla władzy, kobiety nosiły męskie ubrania, a mężowie nie rozkazywali żonom. Poza tym już zmarzła. Słońce osunęło się za drzewa, a wiaterek nabrał chłodu.

Pochyliła się i podniosła koszulę. Starła się nie płakać, ale nie potrafiła ukryć łez wstydu, które cisnęły się do oczu. Włożyła koszulę; rękawy były na nią o wiele za długie. Nie potrafiła zapiąć wielkich ciężkich guzików, a mankiety nieustannie opadały na palce.

Iwan zbliżył się i sam zapiął koszulę, niezdarnie dotykając ciała między piersiami i na

brzuchu, lecz był delikatny i wydawało się, że naprawdę jest mu żal Kateriny. Chciał otrzeć jej łzy, ale odruchowo uchyliła się przed jego ręką. Od razu ją cofnął; miał taką minę, jakby znowu go spoliczkowała.

- Nic się nie stało - powiedziała. - Możesz mnie dotknąć. To twoje prawo.

- Moim prawem jest dotykać kobiety, która mnie kocha, ufa mi i oddaje mi się z własnej woli, nie tylko dlatego, że jakaś stara czarownica przeklęła jej kraj.

Nie mogła się powstrzymać od myśli: Dymitr tak by się nie zachował, gdyby był moim mężem. I poczuła do Iwana szacunek za tę różnicę.

Zapiął ostatni guzik, przypadkowo musnąwszy jej pachwinę; ten brak zainteresowania jeszcze bardziej wprawiał ją w zakłopotanie.

- Przepraszam - mruknął. - Jeszcze nigdy nie ubierałem kobiety.

Wyprostował się, zarumieniony. Teraz już rozumiała, że ta wrażliwość nie jest dowodem słabości, lecz dobroci. Iwan troszczył się o nią, zwracał uwagę na jej uczucia. Tak, jak zatroszczył się o Łybedź. To dla dobra jej, Kateriny, usiłował stać się rycerzem. Spróbowała wyobrazić sobie drużynnika, który zarumieniłby się z jakiegoś powodu. Ich twarze czerwieniały tylko podczas pijatyk albo treningów na placu ćwiczebnym.

Iwan zaczął jej podwijać rękawy. Szło mu sprawniej niż z guzikami. Wkrótce mogła swobodnie poruszać dłońmi.

- Mogłeś to zrobić najpierw - zauważyła. - Wtedy ja...

- Tak, wiem. Dopiero teraz przyszło mi to do głowy. Dodajmy to do długiej listy głupich błędów, które popełniłem.

Uporawszy się z tym zadaniem odstąpił na krok. Przez chwilę przyglądał się bacznie twarzy królowej, lecz to, co zobaczył, musiało go rozczarować, gdyż odwrócił się, podszedł na skraj przepaści i spojrzał w dół.

Co zobaczył na jej twarzy? Czuła tylko strach i niepewność. Miała na sobie haniebny strój i starała się zachowywać tak, jakby nie była zhańbiona. Czy to dlatego się odwrócił?

Widziała, że Iwan stara się postępować dobrze. Nie był diabłem ani sługą szatana. Przyglądała mu się wystarczająco długo, by się przekonać, że w swej dobroci przypominał księdza. Nigdy nie używał miecza. Wydawał się łagodny jak jagnię. Czy przez to nie był lepszym chrześcijaninem niż drużynnik, który całymi dniami przygotowuje się do zabijania ludzi?

Jak ona, chrześcijanka, mogła nie dostrzec tak prawdziwie boskich cech w tym przybyszu? Jezus powiedział: Nie sądźcie, byście nie byli sądzeni. Ile razy osądziła go niesprawiedliwie?

- Iwanie - odezwała się cicho.

Nie odwrócił się.

- Tak - odezwał się bezbarwnym głosem.

Musiała się przekonać, czy rzeczywiście był człowiekiem pokoju, jakim go sobie wyobraziła.

- Kiedy walczyłeś z niedźwiedziem... czy to był twój pierwszy przeciwnik?

Nie odpowiedział.

Spytała raz jeszcze.

- Czy wtedy, gdy rzuciłeś kamieniem i wybiłeś niedźwiedziowi oko, użyłeś broni po raz pierwszy?

Odwrócił się w jej stronę; z przerażeniem ujrzała łzy na jego policzkach. Nie zrobił żadnego ruchu, by je wytrzeć, lecz w jego głosie brzmiał gniew, nie smutek.

- Masz rację - rzucił. - Jestem żalonym cherlakiem. Nie jestem tak silny i dzielny, jak rycerze twojego ojca, więc masz prawo mną gardzić.

Chciała mu przerwać, wyjaśnić, że nie zamierzała go krytykować, lecz nie dopuścił jej do głosu.

- Nigdy nie walczyłem w boju, nigdy nie trzymałem broni, nie zamierzałem i nadal nie zamierzam, skoro nie jestem już w Tainie. A gdybym z jakiegoś powodu musiał wyruszyć na wojnę, jedno ci mogę obiecać: nie zrobię tego, żeby ci zaimponować, ponieważ mam w dupie, co o mnie myślisz.

Jeszcze nigdy nie słyszała przekleństwa, które wymieniałoby ludzki odbyt. Było to ohydne, więc Katerina skrzywiła się z niesmakiem.

- Możesz sobie myśleć o mnie, co ci się podoba - ciągnął Iwan. - Możesz być wściekła, że masz na sobie koszulę, ale niedaleko stąd jest ciepły dom z czystymi łózkami i mnóstwem jedzenia i wody, więc proponuję, żebyś za mną poszła... królewno.

A ona przed chwilą uważała, że Iwan jest odrobinę podobny do samego Jezusa.

No cóż, przynajmniej znał drogę do domu i ognia, jedzenia i picia. Był jej mężem, a ona znała swoje obowiązki. Odział ją w haniebny strój, zaś teraz przyjdzie jej znieść pogardę obcych ludzi. Poszła za nim. Odwrócił się do niej tyłem i zniknął pomiędzy drzewami. Podążyła jego śladem. Od czasu do czasu oglądał się, by sprawdzić, czy nadal za nim idzie. A ona szła.

Nagość Kateriny została przysłonięta, ale i tak wzbudziła sensację, gdyby ktoś ją zobaczył. Poza tym królewna była bosa, a droga, tak gładka dla opon lub podeszew

amerykańskich sportowych butów Iwana, okazałyby się zbyt szorstka dla stóp przyzwyczajonych do łąk lub leśnego poszycia. Więc nie wychodzili z lasu, pozostając ukryci pomiędzy drzewami, chyba że musieli przejść przez strumień lub obejść strome zbocze.

Katerina nie odezwała się ani słowem - nie prosiła o pomoc, jej oddech nawet nie przyspieszył - więc musiał się oglądać, żeby sprawdzić, czy jeszcze za nim idzie. Dopiero teraz, gdy była już ubrana, pozwolił sobie na wspomnienie widoku jej ciała, tych elektryzujących chwil, kiedy jej dotykał. Moja żona, pomyślał. Prawnie należąca mi się kobieta, której ciało powinienem poznać, kobieta która powinna poznać mnie. Każde spojrzenie na nią, ubraną w luźną, falującą przy każdym ruchu koszulę, podsycalo jego wyobraźnię i pożądanie.

A gorycz w sercu wzbierała coraz bardziej. Tak, była dla niego niesprawiedliwa. Co za różnica? W miłosnych rozgrywkach nie ma rozjemcy, który by ogłaszał faule. Według standardów dwudziestego wieku nie był złym człowiekiem, ale Katerina nie mogła tego wiedzieć. Dostrzegał jej urodę, mądrość i szlachetność, z łatwością wybaczał jej przywary, których nie mogła uniknąć, wychowana w swojej kulturze. A ona widziała tylko jego wady i nie wybaczała mu niczego. I tak to wyglądało.

Przede wszystkim nie powinien jej kochać. To z Ruth był zaręczony, to Ruth powinien poślubić. Jak miał to jej teraz wyjaśnić? Zrobiłem sobie wakacje w dziewiątym stuleciu, coś się wydarzyło i poślubiłem tę dziewczynę, która mnie nienawidzi. W 1992 roku będziemy świętować naszą tysiąc sto drugą rocznicę ślubu. A prawda, ona nie mówi żadnym istniejącym obecnie językiem, a ja musiałem się ochrzcić, żeby ją poślubić, więc... chyba rozumiesz?

Małżeństwo nie zostało skonsumowane. Nadal można je było anulować, prawda?

Nie, nieprawda. Baba-Jaga ciągle zagrażała Tainie. Nie miała do niej dostępu tylko dlatego, że Iwan ożenił się z Katerina.

Ale teraz, gdy szli poboczem szosy, Taina wydawała się mniej realna. Czy coś, co zrobił w dwudziestym wieku, mogłoby mieć wpływ na odległą przeszłość?

Znowu się obejrzał. Katerina nadal szła za nim. Wciąż piękna. Wciąż kobieta, którą musiał podziwiać i kochać. Gdyby go nie miała, do kogo by mówiła? Dokąd by poszła? Powinien anulować małżeństwo, zaprowadzić ją na piedestał i zostawić tam, gdzie ją znalazł. Ty przejdziesz przez swój most, mała, a ja przez swój. Przyjemnego życia.

Ale jej życie nie byłoby przyjemne, gdyby wróciła do Tainy bez męża.

No to utknąłem.

Z daleka dobiegł ich warkot silnika, nieopisany łomot wydawany tylko przez

radzieckie samochody. Ciężarówka jechała w przeciwnym kierunku. Nie można było prosić kierowcy o podwiezienie.

Obejrzał się jeszcze raz i po raz pierwszy ujrzał Katerinę zeszywniałą ze strachu.

- Ona tu jest - szepnęła. - Kto?

- Pretendentka.

- Nie mogłaby wydać takiego hałasu. To tylko... ciężarówka. - Użył współczesnego rosyjskiego słowa "gruzowik", nie znajdując odpowiednika w języku prasłowiańskim.

Samo słowo jej nie uspokoiło, lecz jego całkowity brak lęku wywarł pozytywny efekt. Wziął ją za ramię i zaprowadził w zarośla na poboczu. Kiedy ciężarówka ich minęła, byli już bezpiecznie ukryci. Iwan obejmował Katerinę ramieniem, a ona nie odsunęła się od niego. Słodko było czuć jej ciało u swego boku, czuć jej - no, właściwie jego - koszulę przytuloną do jego nagiej piersi. Nawiedziła go przelotna myśl, iż Dymitr chyba by nie przyjął z takim spokojem zbliżającego się potwora. Było to tanie samochwalstwo i wkrótce poczuł do siebie niesmak. On nie musiał okazywać odwagi na widok ciężarówki. Wiedział, że nic mu nie grozi. Za to drużynnik walczył z wrogami tak dzielnie, że można mu było pozazdrościć.

Kiedy ciężarówka przejeżdżała obok nich, Katerina objęła go w pasie i mocniej wtuliła się w zagłębienie jego ramienia. Czemu nie ma tu jeszcze dziesięciu takich ciężarówek, pomyślał.

- Widziałaś, że w środku siedzi człowiek - powiedział. - To jak wóz, ale zamiast koni lub wołu, ma... ogień w środku. Jak piec. Nie do gotowania. Piec, który ciągnie cały wóz.

- On się toczył pod górę i nic go nie ciągnęło. Dlaczego mnie okłamałeś?

- Kiedyż to?

- Mówiłeś, że w twoim świecie nie ma magii.

- To nie magia, tylko... narzędzie. Jak sierp czy kosz. Narzędzie do wykonywania pracy. Ciężarówka wiezie człowieka oraz wszystkie ciężary, jakie trzeba przemieścić. Tylko szybciej, więcej ciężarów i nie musi odpoczywać tak często jak koń.

Katerina podniosła wolną dłoń do twarzy, palcami dotykając czoła. Nie zasłaniała oczu, lecz... kryła je.

- Już jej nie ma - dodał. - Nie ma się czego bać.

Pokręciła głową.

- Wstydzę się.

- Czego?

- W moim świecie zachowywałaś się tak głupio... lecz teraz widzę, że i ja jestem głupia w twoim.

No. To już jakiś postęp.

- Nie jesteś głupia. Uczyłem się tak szybko, jak mogłem, a ty zrobisz tak samo.

- Nie znam zaklęcia, które by sprawiło, by wóz sam jechał. Nawet Wdowa chciałaby mieć coś takiego.

- Wierz mi, tej ciężarówce na pewno by nie chciała - powiedział, choć nie miał nadziei, że Katerina zrozumie dowcip.

- Gruzowik - powtórzyła ze skupieniem.

- Dobrze. Nowe słowo.

- Ile ich jeszcze jest?

- Wiele. - Sto?

Zastanówmy się, pomyślał. Toaleta, szczepionka, magazyn, kino, telewizja, bank, bankomat, hamburger - o, tak! - lody, pizza, szampon, tampon... Nie, tego jej nie wyjaśni.

Więc co? Czy istnieje kobieta mówiąca w języku prasłowiańskim, która pokaże jej, jak rozwinąć tampon, umieścić go na właściwym miejscu i...

Skoro to on miał być jej instruktorem, będzie musiała się zadowolić podpaskami. Zresztą i tak się nie zanosi, żeby w najbliższej przyszłości miała wystąpić w bikini.

Co ja wyprawiam? Co zamierzam?

Katerina poruszyła się w jego objęciach.

- Powinniśmy ruszyć, zanim się ściemni.

- Tak, oczywiście. Przepraszam. Zastanawiałem się... Nie wiem, jak zacząć cię uczyć nowych słów. Nawet nie wiem, czy w ogóle próbować, bo jeśli wrócisz ze mną do moich rodziców, trafisz do kraju, gdzie ludzie nie mówią po rosyjsku.

Prychnęła, słysząc słowo, kojarzące się jej ze skandynawską Rusią.

- Chodzi mi o język, w którym istnieje słowo "gruzowik". Tam mówi się innym językiem, a gruzowik to ciężarówka.

- Ciężarówka - powtórzyła. Nie całkiem udało jej się naśladować poprawną wymowę.

- Nieważne - powiedział. - Mamy czas.

Ale kiedy ruszyli w stronę domu kuzyna Marka, zaczął sobie uświadamiać, że to wszystko jest niemożliwe. Nie może zabrać Kateriny do Ameryki z tej prostej przyczyny, że nie miała paszportu ani szans na jego wyrobienie. W dziewiątym wieku nie wystawiano świadectwa urodzin, a nawet gdyby, nie na wiele by się im przydało, gdyż nikt by im nie uwierzył. Prawdę mówiąc, Katerina nie miała prawa istnieć. W chwili gdy otworzy usta, zostanie uznana za cudzoziemkę z jakiegoś niezidentyfikowanego słowiańskiego kraju, przebywającą na Ukrainie nielegalnie. Mieszkańcy Tainy traktowali go podejrzliwie, lecz nie

uznali go za przestępcę tylko dlatego, że mówił z dziwnym akcentem i przybył nago. Oczywiście przyprowadziła go córka ich przywódcy, co miało niebagatelne znaczenie, ale... współczesne życie było skomplikowane.

Katerina nie mogła pojechać do Ameryki, on nie mógł zostać tutaj. Wiza wkrótce straci ważność.

Wiza!

Jak długo przebywał w Tainie? Pewnie parę tygodni. Ale kiedy Katerina zapadła w sen, parę miesięcy w Tainie równało się jedenastu wiekom po tej stronie przepaści. Czyżby przydarzyła mu się historia Ripa van Winkle? Wybrał się na przechadzkę po lesie, a kiedy wrócił, okazało się, że minęło dwadzieścia lat? A może sto?

Nie ma mowy, żeby radziecka ciężarówka po dwudziestu latach była jeszcze na chodzie, a co dopiero po stu.

Ale nawet jeśli zniknął tylko na parę tygodni, musiał narobić sporego zamieszania. Kuzyn Marek został zaalarmowany z zapadnięciem zmroku, a następnego dnia udał się pewnie na poszukiwania. Teraz wszyscy już sądzą, że go stracili. Rodzice go oplakują... tak, rodzice i Ruth. Ona też? Oczywiście, jak mógł wątpić!

Muszę to wszystko wyjaśnić. Zniknąłem na parę tygodni, a potem wróciłem w towarzystwie dziewczyny, która z jakiegoś powodu nie miała na sobie nic prócz mojej koszuli.

Nie martw się na zapas, powtórzył sobie. Nie mamy innego wyjścia, musimy iść do domu kuzyna Marka, a kiedy już tam będziemy, gdy znajdziemy ubranie, jedzenie, dach nad głową, zastanowimy się, co dalej.

Czerwone słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy skręcili po raz ostatni, a przed nimi pojawiło się obejście kuzyna Marka niczym wiejski widoczek. Iwan zatrzymał się, chłonąc znajomy krajobraz. Na pewno nie mogło minąć dwadzieścia lat, był tego pewien, gdyż nic się nie zmieniło.

- Taina - szepnęła Katerina.

Tęskni za domem, pomyślał.

- Co oni zrobili z Tainą?

- Taina jest w innym miejscu i czasie... - zaczął, potem spojrzał jeszcze raz, jakby jej oczami, i zdał sobie sprawę z tego, co dotąd nie przyszło mu do głowy: obejście kuzyna Marka stoi dokładnie w miejscu, gdzie niegdyś była Taina. Jego dom znajdował się w tym samym punkcie, co dom króla Matfieja.

Właściwie, kiedy porównał położenie budynków, doszedł do wniosku, że w obu spał

w tym samym miejscu. Jak to możliwe? Zbieg okoliczności? Nikt w Tainie nie wiedział, gdzie w domu kuzyna Marka znajdowała się jego sypialnia. A jednak zaprowadzili go precyzyjnie w to samo miejsce.

Nie, niemożliwe. A jeśli nawet, to bez znaczenia.

Rozejrzał się w poszukiwaniu miejsca, gdzie znajdował się fort i plac ćwiczebny, na którym Dymitr go trenował... a może torturował. Nie było tu żadnego budynku, lecz tylko kępa młodych drzew z gęstym poszyciem. Ale czy pomiędzy zielenią nie rysowały się kontury murów?

- Taina przepadła - powiedziała Katerina. - Przegraliśmy. Mój lud zginął. - Zaczęła płakać.

- Nie, nie. - Przytulił ją do siebie jak dziecko, przygarnął do piersi. - Minęło jedenaście wieków. Miasta powstają i upadają, wioski pojawiają się i giną, ale to nie znaczy, że Pretendentka pokonała twego ojca, naprawdę. Gdybyśmy wrócili i przeszli przez mosty, ujrzelibyśmy wszystko tak, jak było. Kiedy przyszedłem do Tainy, to, co tu widzisz, zniknęło, natomiast pojawiła się twoja wioska. Ale teraz wszystko wróciło na swoje miejsce. Rozumiesz?

Skinęła głową i odsunęła się od niego.

- Rozumiem te sprawy, ale zobaczyć ziemię, na której stał dom mojego ojca i ujrzeć wielki zamek...

- To nie zamek, tylko dom. W naszych czasach budujemy wyższe budynki. I cieplejsze. Wejźmy do środka.

- To twój dom?

- Mojego kuzyna. Ale Marek i Sofia zawsze witają mnie tak serdecznie, jakbym się tu urodził.

- Gdzie jest wioska?

- Daleko stąd, jeśli idzie się piechotą, lecz gruzowikiem będzie całkiem blisko.

- To pomieszczenia dla służby?

- Nie, tutaj trzyma się ptaki. - W Tainie nie jadało się drobiu, a Iwan nigdy nie nauczył się tego słowa, nawet jeśli istniało. - Na przykład gęsi, tylko tutaj nie chodzą swobodnie.

- Żeby nie zjadły ich lisy?

- Tak. - Teraz dotarło do niego, że nowy kurnik, który Marek pokazał mu z taką dumą, stał dokładnie w miejscu spalonej wczoraj cerkwi.

Nie, zaraz, to było dziś rano. Dzień jego ślubu. Wszystko to się wydarzyło jednego dnia? Nic dziwnego, że czuł takie zmęczenie i głód.

Zapukał do drzwi.

Otworzyły się tak gwałtownie, że drgnął. Czy Marek przyglądał się im przez okno?

Nie, to Sofia.

- Wania wrócił! - krzyknęła przez ramię. Potem zwróciła się do Iwana, promieniejąc radością. Otworzyła ramiona i już miała go uściskać, kiedy nagle zobaczyła Katerinę.

- A to co? Co masz na sobie? Musisz umierać z zimna! No i ty, Izaaku, nieszczęsny chłopcze, gdzieś podział... a, ona ją ma. A co miała na sobie, zanim... nieważne, wejdźcie, wejdźcie, ogrzejcie się, opowiemy sobie wszystko w kuchni, jesteście głodni? Mam wielki gar zupy, nagotowałam mnóstwo barszczu, całkiem jakbym przeczuła, że wracacie, w dodatku zmarznięci, no wchodźcie, nie marudźcie.

Roześmiany Iwan, któremu z serca spadł wielki ciężar na widok takiego powitania, przepuścił Katerinę przed sobą. De zrozumiała z potoku słów Sofii? Nie odstępowała go ani na krok, trzymała się go mocno i w podziwiewie oglądała wszystkie cuda domu.

Usiłował ujrzeć pokój jej oczami. Oświetlony słabym słonecznym blaskiem, wyglądał jak zbiorowisko potężnych cieni mebli i połyskujących ram na ścianach. Komin. Dywan na drewnianej podłodze. Jak jej bosa stopy czują się na lakierowanym drewnie? A może Katerina widzi tylko ogień, dzięki któremu w pokoju jest tak ciepło?

Weszli do kuchni; królowna zmrużyła oczy w jaskrawym elektrycznym świetle.

- Ogień wisi w powietrzu - powiedziała ze zdumieniem.

Sofia zatrzymała się w pół kroku.

- A cóż to za akcent? Nie mogę go umiejscowić.

- To nie akcent - wyjaśnił Iwan - tylko inny język... Zrozumiałaś ją?

Sofia zignorowała go.

- To nie ogień, dziecko, tylko elektryczne światło. Królowna nie zrozumiała. Sięgnęła w górę ku dyndającej żarówce.

- Nie dotykaj, możesz się sparzyć - ostrzegł ją Iwan.

- Ale to nie ogień - oznajmiła Katerina. - Jakby kropla wody, pełna światła i większa od wszystkich kropel na świecie.

Iwan nie mógł się oprzeć pokusie. Sięgnął ku wyłącznikowi i zgasił światło. W kuchni zapadły niemal całkowite ciemności, gdyż okna wychodziły na wschód.

- Zapal, ty głuptasie - zganiała go Sofia.

Usłuchał.

Katerina zwróciła się do niego z oczami pełnymi zdumienia i konsternacji.

- Dlaczego nie zrobiłeś tego w Tainie, skoro masz taką moc?

- Mówiłem ci, to nie moja moc. To narzędzie. - Pokazał jej wyłącznik, zmusił ją, by go dotknęła, potem wyłączył światło i znowu je włączył.

- Więc magia jest w ścianie i każdy może jej używać - podsumowała Katerina. - Czy ktokolwiek słyszał, żeby czarownicy tak chętnie dzielili się swą mocą?

Iwan mógłby wyjaśnić jej to dokładniej, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że Sofia przysłuchuje się im uważnie, z oczami płonącymi ciekawością, lecz w tej samej chwili pojawił się kuzyn Marek, świeżo wykąpany po pracy.

- Wania, ty wariacie, wiesz jak się martwiliśmy o ciebie przez te trzy dni?

Więc minęły tylko trzy dni?

Mógłby się zastanowić nad różnicą w upływie czasu pomiędzy Tainą i współczesnym światem, lecz w tej samej chwili Katerina osunęła się na kolana i ukryła twarz w dłoniach.

- Co się stało? - spytał jej.

- Przywiodłeś mnie do kraju bogów - szepnęła. - Czy ty też jesteś bogiem?

- Kraj bogów? Jak to?

- Czy Jezus też tu mieszka? A może jest inny kraj, w którym żyje Chrystus z Marią?

- To mój kuzyn Marek - wyjaśnił Iwan. - Ma donośny głos i wielkie serce, no i jest silny jak byk, ale to jeszcze nie znaczy, że jest bogiem.

Spojrzała na niego jak na idiotę.

- Jesteś jego kuzynem? Dlaczego mi nie powiedziałeś? Iwan powiódł spojrzeniem od Marka do Sofii.

- Ona twierdzi, że kuzyn Marek jest bogiem. Nie mam pojęcia, skąd się jej to...

Ale Marek i Sofia nie patrzyli na niego, nie słuchali jego tłumaczeń. Spoglądali na siebie nawzajem z bardzo poważnymi minami.

- Gdzie znalazłeś tę dziewczynę? - spytała Sofia, nie odrywając wzroku od twarzy męża.

- Na kamieniu w głębi lasu - odparł Iwan, czując, że nie pora zagłębiać się w szczegóły.

- Jak się nazywasz, dziecko? - zwrócił się kuzyn Marek do Kateriny. Dopiero po chwili do Iwana dotarło, że kuzyn posługiwał się płynnym, pozbawionym obcego akcentu językiem prasłowiańskim.

- Katerina - odrzekła królewna. - Córka króla Matfieja z Tainy.

- Taina - powtórzył Marek tęsknie. - Kochałem ten kraj. Ale zbyt długo mnie tam nie było. - Zrobił krok ku Katerinie, wyciągnął do niej rękę. Ujęła ją, pozwoliła się podnieść z kłęczek. - Matfiej miał córeczkę. Ostatnim razem widziałem ją, gdy miała dwa latka i na mój

widok schowała się za nogą ojca. Ale potem go puściła i pozwoliła się podnieść, jak ty teraz.

- To ja byłam tą dziewczynką. Pamiętam. To moje najwcześniejsze wspomnienie, twój widok. Kiedy wyciągnąłeś do mnie rękę, przestałam się bać.

- Oczywiście, nie chciałem, żebyś się mnie bała. Nie jestem wrogiem takich jak ty, królewno.

Iwan z trudem pojmował, co się tu dzieje.

- Znacie się? Spotkałeś ją, kiedy była dzieckiem? - Parsknął śmiechem. - Kuzynie, ona była dzieckiem tysiąc lat temu.

Po tych słowach Marek znowu obejrzał się na Sofię; jedno z nich zadawało spojrzeniem pytanie, drugie odpowiadało, choć Iwan nie miał pojęcia, które i czego dotyczyła ich niema rozmowa.

To Katerina udzieliła mu odpowiedzi, gdy cisza zbyt się przedłużyła.

- Iwanie, czy możliwe, byś nie wiedział?

- Czego?

- Nazywasz go kuzynem Markiem, lecz w Tainie każde dziecko zna jego prawdziwe imię. - Spojrzała na Marka. - Mikołaja Możajski. Twierdziłeś, że jesteś przyjacielem mojego ojca. Gdzie byłeś, kiedy cię potrzebował? A teraz mieszkasz w miejscu, w którym stał jego dom, jego zaś tu nie ma, nie ma już całej wioski, jestem tylko ja. - Po twarzy potoczyły się jej łzy.

Iwan chciał ją pocieszyć, lecz Sofia zareagowała szybciej. Więc Iwan stał tylko i patrzył, jak kuzyn Marek podchodzi wielkimi krokami do Sofii i także obejmuje płaczącą dziewczynę. Patrzył, ale widział coś innego: Mikołaja Możajskiego, opiekuna żeglarzy, dawnego, lecz nie zapomnianego boga, który obejmuje zaczarowaną królową z Tainy. Scena prosto z dawnych bylin, a jednocześnie ciepła i swojska.

Jeden wniosek nasuwał się z całą oczywistością: kiedy powiedział, że w jego świecie nie ma magii, palnął jedno z większych głupstw swojego życia.

Estera nigdy nie lubiła czytać, zwłaszcza po angielsku, w języku, którego nie sposób było wymówić nawet, jeśli się pamiętało, że R to P, a nie Я, P oznacza П, B - Б, C czasami czyta się jak K, a na Y, H i N w ogóle nie należy zwracać uwagi. Beznadziejne. Ale musiała jakoś zabić czas. Piotr nie chciał, żeby mu przeszkadzała; nie brał poważnie jej lęku o Wanię. Myślisz, że kuzyn Marek by nas nie powiadomił, gdyby coś się z nim stało?

Na to nie miała odpowiedzi. Kuzyn Marek powinien był zadzwonić. Fakt, że tego nie zrobił, świadczył, iż wszystko było w porządku. Przynajmniej wiedziała, że Wania żyje,

gdziekolwiek się znalazł. Będzie musiała zdobyć się na cierpliwość.

Ale jak tu mówić o cierpliwości, kiedy każda chwila była pełna napięcia, które nie znajdowało ujścia? Estera zaczęła zaglądać do książek i gazet. Spojrzała na twarze w "People" i nie rozpoznała żadnej, choć w zeszłym tygodniu jeszcze je знаła. Tak, jakby czas spędzony w Ameryce był pomyłką. Gdyby została w Kijowie, Wania nie mógłby się bez niej ruszyć. Poszłaby za nim wszędzie.

Nie myśleć o tym. Zamknąć "American Heritage", otworzyć "National Geographic". Znowu zdjęcia ludzi, którzy nic dla niej nie znaczyli. Znaleźć książkę na półce. Tym razem pisana cyrylicą. Litery fruwały po kartkach jak latawce, rozrzucone tu i tam. Bardzo ładne. Zamknąć książkę, znaleźć inną. Hebrajska. Kropki otaczały litery jak piegi. Nic nie przykuło jej uwagi.

Wstała i wyszła na zewnątrz, dotknęła miski na ławie, już przysypanej śmieciami - paprochami, piórkami, małutkimi gałązkami i martwymi owadami. W sam raz, by wywróżyć masakrę, gdyby zajmowała się omenami. Ale ponieważ się nimi nie zajmowała, w misce nie było żadnych znaków. Przechyliła ją, by ulać wody, potem podniosła i wychlusnęła brudną wodę na trawnik. Następnie postawiła miskę na miejscu i spojrzała w ciemność. Do wewnętrznej strony przylgnęło parę owadów; jeden był jeszcze żywy i powoli sechł na wietrze, poruszając delikatnymi skrzydełkami. Estera zastanowiła się, czy go nie zabić, by jakoś wyładować wściekłość. Ale zamiast tego delikatnie dmuchnęła, by owad wysechł szybciej. Po paru chwilach wygramolił się na krawędź miski, wzbił się chwiejnie w powietrze. Niedługo zje go jakiś ptak. Uratował się z miednicy tylko po to, by umrzeć w powietrzu. Żadna tragedia, sam schemat. Codziennie jakiś mieszkaniec Ziemi umiera albo nie, a jeśli nie, to i tak umrze.

Sytuacja zmieniała się całkowicie, gdy w grę wchodził jej mąż lub dziecko. Dla tej chwili lotu w powietrzu oddałaby swoje życie.

Albo życie kogoś innego. Jeśli tylko ktoś wejdzie jej w drogę. Niech tylko sprowadzi Wanę bezpiecznie do domu, czarownica lub czarownik, którzy się na niego uwzięli, będą mieli do czynienia z nią. Myślała, że po opuszczeniu Kijowa nigdy nie będzie musiała używać klątw i zaklęć ochronnych, których nauczyła ją Baba-Tila, gdyż zostawia za sobą niebezpieczeństwo, KGB, gułagi, strach, że ktoś przyjdzie po nich w nocy.

Problem polegał na tym, że Baba-Tila nauczyła jej zaklęć przeciwko tym, którzy nie mieli mocy. Staruszka twierdziła, że Estera ma talent do czarów, że pewnie jest w niej jakaś hebrajska moc, która dodaje siły zaklęciom. Ale czy to wystarczy, skoro jej przeciwnikiem był ktoś równy Babie-Tili lub ją przewyższający?

Gdybyż tylko wiedziała, kim jest ten przeciwnik.

O Boże Izraela, czy nie dozwolisz żyć synowi czarownicy? Nigdy nie wzywałam szatana, nie przemawiałam do umarłych jak przekłeta wróżka z Endor. Chciałam spożytkować tę moc dla dobra porządnych ludzi, a jeśli to grzech, niech spadnie na moją głowę, lecz nie na moje dziecko, nie na mego syna.

Nie mogę tak myśleć. Nie ma sensu się modlić. Już dawno, odkąd wybrałam inną drogę, skazałam się na Szeol. Nie ma powrotu, Baba-Tila powiedziała to wyraźnie. Możesz mieć to, co miała twoja babka, lecz pod warunkiem, że wybierzesz jej los.

Estera wzięła miskę i odwróciła się, by wejść do domu.

Nagle jęknęła i upuściła naczynie, nie przejmując się, że może się stłuc lub wyszczerbić, gdyż poczuła, że syn jej wrócił do tego świata, tak jak czuła jego odejście. I tak, jak przedtem, straciła poczucie jego obecności i poczuła puste miejsce, lecz teraz było tak, jakby nagle przestał ją boleć ząb. Świat znowu był taki jak trzeba. Wania wrócił.

Czy to ty, o Boże, go uratowałeś?

Zawahała się, zanim podniosła miskę. Skoro Bóg wrócił jej syna, czy okaże mu niewdzięczność, zachowując narzędzie czarów?

A może Bogu nie przeszkadzają jej zaklęcia, rabini myślą się co do tego i...

I może także być tak, że Bóg w ogóle nie miał z tym nic wspólnego. To, co się wydarzyło, i tak by się stało, czy się modliła, czy nie.

Pochyliła się; zabolaty ją plecy, lecz nie czuła naciągniętych mięśni ani nowego źródła bólu. Wsunęła palce pod krawędź miski, która upadła dnem do góry; kiedy ją podniosła, wyrwała parę źdźbeł trawy. Małe śmieci za jedno uratowane życie.

Jeślim cię obraziła, Boże mój, wybacz mi, lecz nie wiem, czyś to ty go przywiódł do domu, czy też nie, a jeśli nie, nie mogę zrezygnować z tych wątpliwych mocy, dzięki którym mogę bronić swej rodziny. Jeśli zaś pragniesz, bym porzuciła te zajęcia, przemów do mnie lub daj mi znak, a usłucham i zaufam Tobie, o Boże Izraela.

Stanęła nieruchomo, czekając. Rozejrzała się w poszukiwaniu znaku. Wsłuchiwała się w siebie, by usłyszeć cichy głos, który przemówił do Eliasza. Lecz wszędzie panowała cisza. Tylko w jej sercu rozlała się słodka obecność Wani.

Kuzyn Marek usiłował zachować cierpliwość, odpowiadając na pytania Kateriny, a kiedy się denerwował, Sofia go uciszała. Wreszcie królowna zdołała pojąć, że Mikula Możajski nie jest wszechmocny jak chrześcijański Bóg i nie jest także wszechobecny, a w dodatku ma w tej chwili inne zajęcia. W chwili irytacji warknął:

- Pilnowanie Tainy nie jest moim zadaniem, tylko twoim i twojego ojca!

Ale wtedy Katerina znowu zanosła się łkaniem, a Sofia posłała kuzynowi Markowi spojrzenie, które śmiertelnika położyłoby trupem.

Iwan, niemożliwie senny, słuchał i patrzył, czekając aż i jemu będzie wolno zadać parę pytań. Mijał długi dzień, pełen niespodzianek i rozczarowań. Iwanowi wydawało się, że Katerina będzie go potrzebować, lecz nie, ona oczywiście trafia jak po sznurku w miejsce, gdzie wszyscy mówią językiem prasłowiańskim lepiej od niego. No, może to zdejmie z niego odpowiedzialność. Skoro Mikuła Możajski wkroczył do akcji, on będzie mógł się zająć sobą. Deus ex machina. Bóg naprawdę zszedł z nieba - a raczej z sypialni na piętrze - i uratował szlachetną dziewicę z opresji. Misją Iwana było przyprowadzenie Kateriny tutaj. Misja zakończona. Można spać.

Ledwie to pomyślał, natychmiast zapadł w sen. Obudził się, gdy Sofia szarpnęła go za ramię.

- Obudź się, musisz przejść do łóżka - mówiła. - Biedactwo, tyle stuleci i wszystko w parę dni.

- Jesteś boginią? - spytał sennie, jakby przez sen.

- Oj, nie, nie. Jestem tylko nieśmiertelna poprzez małżeństwo.

To też brzmiało jak odpowiedź prosto ze snu. Ale potem zmierzwiła mu włosy, a on uznał, że jednak nie śni. Katerina i kuzyn Marek gdzieś zniknęli. No pewnie. Może już wrócili do Tainy. Był zbyt zmęczony, by się tym przejąć. Wszedł po schodach do swego pokoju i zdążył sobie tylko uświadomić, że powinien zdjąć buty i spodnie, zanim runął na łóżko.

Moja noc poślubna. Ty cholerny szczęściarzu. Uciekłeś od ludzi, którzy cię chcieli zabić, prawda? Nie wypada liczyć na więcej.

Ale rano, gdy się obudził z pierwszym świtem, spojrzał na sprawę inaczej. Los rzucał nim tu i tam, a każdy odruch przyzwoitości pakował go w okropne kłopoty. Teraz gra doszła do punktu, w którym sędziowie robią sobie przerwę na kawę. Zaraz znowu zabiorą się do pracy. Trzeba odstawić Babę-Jagę na miejsce, anulować małżeństwo, odesłać Katerinę do domu, a jego samolotem do Ameryki. Musi napisać pracę, powitać stęsknionych rodziców i przygotować się do ślubu, tym razem prawdziwego, z panną młodą, która nie uważa go za beznadziejną ofertę.

Kiedy zszedł na dół, zastał Katerinę uczącą się instrukcji obsługi nowoczesnej kuchenki gazowej - nowoczesnej według standardów ukraińskich. Miała nas sobie sukienkę Sofii, bardzo starą, gdyż była na nią tylko odrobinę za luźna. Sofia przywitała go radosnym uśmiechem, lecz Katerina nawet nie podniosła wzroku. Była pochłonięta skomplikowanym

procesem gotowania, dla niej pewnie nieznanym nawet bez nowoczesnych wynalazków, ale według Iwana stanowiło to kolejny dowód na to, że Katerina nie jest jego żoną i nigdy nią nie będzie.

- Gdzie jest kuzyn Marek? - spytał.

Bezmyślnie przemówił we współczesnym języku ukraińskim, ale pytanie nie było tak skomplikowane, by Katerina go nie mogła zrozumieć. Zanim Sofia zdołała odpowiedzieć, królowna roześmiała się dość złośliwie i spytała:

- Nadal go tak nazywasz?

Iwan nie miał ochoty się z nią kłócić, choć pomyślał, że można by jej przypomnieć, jak się bała przejeżdżającej ciężarówki.

- Nie gniewaj się, Wania - odezwała się Sofia. Czyżby umiała czytać w myślach? - Królowna jest zła na mojego męża, nie na ciebie.

- Co za pożytek z gniewania się na nieśmiertelnego? - warknęła Katerina.

- Żaden - odparła radośnie Sofia. - Ale na temperament nie ma mocnych. Dziwię się, że mogłeś spać przy tych krzykach.

- Na mnie nikt nie krzyczał, więc co mnie to obchodzi - mruknął Iwan.

- Ale będzie cię obchodzić.

- Nieprawda - wtrąciła Katerina. - Jego nic nie obchodzi. Już od dawna żałuje, że przyszło mu do głowy walczyć z niedźwiedziem i obudzić mnie pocałunkiem.

Owszem, miała rację, choć bywały także chwile, kiedy się z tego cieszył. Oczywiście nie ma sensu teraz o tym mówić.

- Skoro chodzi o walkę z Niedźwiedziem... - powiedziała Sofia. - Bardzo nas ciekawi, co tam zaszło, a nie mieliśmy okazji za-pytać.

- O co chodzi?

- O to, w jaki sposób Niedźwiedź stracił oko. Nigdy nie przy-szłoby nam do głowy, że to przez naszego małego Wanię.

- Czy niedźwiedź ciągle tu jest?

- Nie zaczął się na ciebie, jeśli o to pytasz. Od paru ostatnich stuleci zamieszkuje lasy na północny wschód stąd. W Moskwie ma swoją gawrę, tam zima nadal należy do niego. Ale rzadko się pokazuje. Raz postraszył Napoleona, a potem powstrzymał Hitlera. Wojny go budzą, ale mało go obchodzą losy ludzi.

- Więc jej niedźwiedź ciągle żyje. Czy ona także?

- Dziękuję, że nie wypowiedziałeś jej imienia w moim domu - powiedziała Sofia. - Nie mam pojęcia, gdzie się podziewa ta stara jędzka. Od dawna słuch o niej zaginął, ale mój

mąż sądzi, że mogła przywlec się za wami. Właśnie dlatego wyszedł, żeby skontrolować kraj.

- Czy zrobił to, kiedy zniknąłem?

- Wiedział, dokąd się wybierasz. W zaklęte miejsce, którego on nie mógł zobaczyć.

Iwan parsknął.

- Tutejsi nieśmiertelni mają kłopoty ze wzrokiem?

Sofia spiorunowała go spojrzeniem; Katerina zamarła, wstrzymując oddech.

- A, wszystko jasne. Skoro już wiem, kim naprawdę jest, koniec z żartami.

Sofia roześmiała się.

- Marek widzi równie dobrze, jak zawsze, ale jest to dziwne miejsce, ukryte przed oczami wszystkich.

- Z wyjątkiem mnie.

- Ty tam wszedłeś.

- Więc dlaczego on nie może?

- Bo nie może i tyle. Idzie prosto w jego kierunku, a potem widzi, że już je minął, droga zaś, choć prosta, zakręca.

Iwan pokręcił głową.

- Ja wszedłem tam bez najmniejszych problemów.

- Wszedłeś, bo to miejsce zawsze było w pobliżu. Wołało cię.

- Co mnie wołało?

- Miejsce.

- Ktoś je stworzył. Albo uczynił je tym, czym jest. Prawda?

Teraz odezwała się Katerina.

- Może nikt go nie stworzył. Ono rządzi się własnymi prawami. Wróg przeklął mnie, bym umarła; moje ciotki rzuciły na mnie czar, dzięki któremu znalazłam się na pograniczu śmierci i ustanowiły zasady, według których mogłam zostać uratowana. Ale nie mogły wybrać miejsca i nie wiedziały, gdzie się ono znajduje.

- Wdowa też go nie wybrała?

- Może i wybrała - powiedziała Sofia. - Ale go nie stworzyła. Tylko je wykorzystwała.

- Kto stworzył przepaść? Kto zbudował mosty?

- Przepaść to sposób, w jaki wyraziła się klątwa Wdowy. Niedźwiedź został w nią schwyty, ponieważ z jego mocy stworzono klątwę zabijania. Według planu Wdowy Niedźwiedź miał się pojawić i rozdrzeć Katerinę na strzępy, ale on zaczął biegać pod liśćmi. Dziś rano omówiliśmy to z Katerina i Markiem, jeszcze zanim się zbudziłeś.

- Widzę, że nie jestem wam potrzebny.

- A co mógłbyś nam powiedzieć? - zdziwiła się Katerina. Może i nie chciała go obrazić, lecz on usłyszał tylko kpinę.

- Teraz jesteś nam potrzebny - wtrąciła Sofia kojąco.

- Nigdy nie miałem mocy, więc nawet nie chcę się dowiedzieć. Kuzyn Marek wszystko naprawi, zmierzy się ze starą wiedźmą. Potem możemy anulować małżeństwo, Katerina wróci i poślubi kogoś odpowiedniego. A ja pojedę do domu i ożenię się z Ruthie.

Teraz to Katerina cofnęła się, jakby ją uderzył.

- Oddalasz mnie?

- Nie jesteśmy prawdziwym małżeństwem. Nigdy mnie nie chciałaś, a ja jestem zaręczony z inną kobietą, więc wszyscy będziemy zadowoleni.

Katerina spojrzała na Sofię, ale starsza kobieta tylko odwróciła głowę. Nie chciała się do tego mieszać.

Królewna znowu spojrzała na Iwana. Patrzyła długo, aż zaczął się wiercić jak pierwszoklasista przyłapany na kłamstwie.

- Chrystus nie uznaje rozwodów - oznajmiła wreszcie.

- Nie ma żadnego małżeństwa, dopóki cię nie pokryję - odparł, umyślnie używając brutalnego prasłowiańskiego słowa.

- Aleśmy grzeczni - mruknęła Sofia.

- Czy wyraziłem się zbyt grubiańsko? To słowo usłyszałem od mężczyzn na placu ćwiczebnym.

- Nie chodzi o słowo, lecz o okrucieństwo, z jakim je wypowiedziałeś.

- Okrucieństwo? Moja tak zwana żona nigdy nie czuła do mnie nic prócz wzgardy. Jak mogę żywić wobec niej ciepłe uczucia. Mój tak zwany teść spiskował, żeby mnie zabić. Czy mam brać poważnie ich religię?

- On nie spiskował - wtrąciła Katerina.

- Sama powiedziałaś, że Dymitr nigdy by się nie odważył popełnić morderstwa, gdyby nie wiedział, że ma zgodę twego ojca.

- Gdyby nie sądził, że ma...

- Przestańcie sobie dokuczać, dzieci - powiedziała Sofia.

- Jak mógłbym jej dokuczyć? - krzyknął Iwan. - Najpierw musiałyby mnie pokochać. A ja jestem dla niej i wszystkich w Tainie albo narzędziem, albo przeszkodą. Byłem narzędziem, gdy obudziłem ją z zaczarowanego snu i bezpiecznie doprowadziłem do domu. Oczywiście nie mogę się tym chwalić, skoro mówisz, że zostałem do tego zmuszony.

- Doprowadzony. - Sofia zaczęła mówić współczesnym językiem. - Nie kochasz jej? Tej pięknej, mądrej i silnej kobiety?

- Katerina dobrze rozumie ukraiński.

Rzeczywiście, Katerina zarumieniła się, słysząc pochwały -a może z powodu bezpośredniości pytania.

- Zresztą co za różnica, jakim językiem mówię? - spytała Sofia. - Wszyscy rozumieją wszystko i nikt nie rozumie niczego.

- Dla mnie to bardzo proste - mruknął Iwan.

- Dla mnie także - odezwała się Katerina. Spojrzała Iwanowi prosto w oczy. - Zwalniam cię ze słowa. Dostaniemy rozwód. Byłeś zaręczony z inną kobietą, więc twoja przysięga nie jest ważna.

- Z nikim nie był zaręczony - zaprotestowała Sofia. - Ożenił się z tobą na tysiąc lat przed poznaniem Ruthie.

- Będzie sądzony za własne życie, a w tym życiu obiecał tamtej, że się z nią ożeni, zanim obiecał to mnie. - Katerina rzuciła mu pogardliwe spojrzenie. - I tak nie byłby z niego dobry król, skoro tak łatwo łamie słowo.

- Zgodziłem się z tobą ożenić, żeby uratować się przed niedźwiedziem!

- Wolałabym umrzeć niż złamać przysięgę.

- Ja także bym wolał, ale gdzie byś była, gdybym zrobił tak, jak mówisz?

- Nadal bym spała, czekając na człowieka honoru.

- Dość! - krzyknęła Sofia. - Wystarczy! Powiedzieliście sobie okropne rzeczy, których będziecie żałować.

Miała rację. Iwan już ich żałował. Kiedy zaproponował anulowanie małżeństwa - teraz to rozumiał - miał nadzieję, że Katerina się nie zgodzi, że będzie chciała pozostać jego żoną. Że powie, iż go kocha, albo pokocha, albo że chce go pokochać. Tymczasem zyskał tyle, że zaprezentowała mu całą pogardę, jaką do niego czuła. Z powodu Ruthie przestała się czuć jego żoną. I tak stracił ostatnią nadzieję - jeśli kiedykolwiek ją miał.

- Szkoda, że nie pozwoliłaś, by Dymitr mnie zabił - powiedział. - Żywy jestem niewygodny dla wszystkich. Mnie nie wyłączając. - Wstał i wyszedł. Nikt się nie odezwał, nikt go nie zawołał.

Katerina była tak wściekła, że prawie nie mogła jeść, choć potrawy jej smakowały i nie chciała obrazić Sofii.

Za to Sofia zjadła z apetytem, uśmiechając się z rozbawieniem.

- Ależ cię zdenerwował, co?

- Nienawidzę mężczyzn, których słowo jest puste.

- W tych czasach mężczyźni i kobiety bez przerwy zrywają zaręczyny i nikt nie uważa, że łamią przysięgę.

- A ty to akceptujesz?

- Akceptuję czy nie, tak wygląda świat, w którym Iwan i Ruthie postanowili wziąć ślub. Każde z nich może zerwać zaręczyny bez powodu, więc daj sobie spokój z tymi bzdurami. Nie powinnaś nim pogardzać za to, że zerwał zaręczyny z Ruthie.

- Czy jego zaręczyny ze mną są równie bezwartościowe?

- Ożenił się z tobą, prawda?

- I przy każdej okazji chciał anulować małżeństwo.

- Proponował, żeby je anulować, jeśli ty tego chcesz.

- A kiedyż to dał mi wybór? Kiedy mężczyzna mówi, że chce anulować...

- Musisz to zrozumieć, Katerino, zwyczaje się zmieniły. W tym świecie kobieta może podejmować decyzje tak samo jak mężczyzna. Więc kiedy proponował, żeby anulować małżeństwo sądził że daje ci to, czego pragniesz.

- Dlaczego miałabym pragnąć takiej hańby?

Sofia westchnęła.

- Katerino, umyślnie starasz się nie rozumieć? Katerina poczerwieniała z gniewu, ale zdołała się opanować.

Sofia była żoną boga.

- Wania, twój Iwan, jest dobrym człowiekiem. I był dobrym chłopcem, gdy przybył tu po raz pierwszy. Nie rozumiem, dlaczego coś go do ciebie przyciągnęło, skoro nawet mój mąż nie potrafił wejść do twojego więzienia w lesie. Czy to czyjś plan? Nie sądzę. Uważam, że wiążący cię czar mógł zdjąć tylko ktoś... w pewien sposób niezwykle.

Katerina już się nad tym zastanawiała, więc zareagowała lekkim rozdrażnieniem.

- Myślisz, że nie próbowałam znaleźć w nim czegoś godnego pochwały?

- Ach, więc teraz dajesz mi do zrozumienia, że nie dostrzegasz w nim niczego dobrego?

- Nie, tego nie mogę powiedzieć. W Tainie zaczął się starać; mój ojciec powiedział, że Iwan ma serce króla. Ale w chwili gdy znalazł się tutaj, znowu zachowuje się okropnie! Kazał mi włożyć swoją koszulę!

- Miał rację, a ty się myliłaś.

Katerina znieruchomiała z otwartymi ustami.

- I ty! Czy żona Miku...

- Bez imion, bez imion. Nazywaj go Markiem, jak wszyscy.

- Czy żona takiego mężczyzny, jak Marek, nie widzi nic nagannego w tym, że kobieta nosi męskie odzienie?

- Nikt by cię nie wziął za mężczyznę. Oni przeważnie noszą jeszcze spodnie.

- Nie o to chodzi, tylko...

- O przyzwoitość - dokończyła Sofia. - A ja ci mówię, że kanony przyzwoitości zmieniają się z roku na rok, bywają różne, w zależności od kraju, ty zaś musisz się nauczyć zwyczajów kraju, w którym mieszkasz. Wania zrobił dla ciebie rzeczy, które go upokorzyły - a ty dla niego zrobiłaś to, co upokorzyło ciebie. To dobry początek dla małżeństwa.

- Upokorzenie?

- Kompromis.

- Jaki to początek małżeństwa, skoro Iwan chce je anulować?

- Chcesz, żeby się tak stało? Czy w Tajnie jest mężczyzna, którego kochasz?

Katerina nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Kogo mogłabym pokochać? Nie do mnie należy wybór. -Pomyślała o Dymitrze. Z pewnością go nie kochała. Ani on jej.

- Więc widzisz. W świecie Wani młodzi ludzie sami decydują o małżeństwie, zawierają je przeważnie z miłości albo pożądania, które biorą za miłość. Rodzice najwyżej mogą im służyć radą. Matka Wani uważała, że jego zaręczyny z Ruth są całkowicie chybnym pomysłem, lecz nie chciał jej słuchać.

- Więc wszyscy żenią się jak wieśniacy?

- Wania czeka na znak, że go kochasz.

Katerina zupełnie straciła głowę.

- Jak mogłabym go pokochać? Ledwie go znam!

- Nonsens. Miałaś mnóstwo okazji, by się przekonać, co z niego za człowiek. Ale ty okazujesz mu tylko dezaprobatę.

- Ponieważ nie aprobuję tego, co robi!

- Tak, nie kryjesz się z uczuciami, dziecko. Ale on, całkiem logicznie, doszedł do wniosku, że budzi twój wstręt, i będąc mężczyzną przyzwoitym, zaproponował ci zwrócenie wolności, żebyś nie musiała być żoną kogoś tak ohydneho.

- Co to ma do rzeczy? Poślubiłam go, by uratować królestwo. Nadal należy je ratować.

- Wania sądzi, że mój mąż je ocali. Więc skoro nie ma już powodu...

Był to zupełnie nowy punkt widzenia. Katerina spróbowała coś z tego zrozumieć.

- Więc zrezygnował z tronu mojego ojca, ponieważ sądzi, że to mnie...

- Uszczęśliwi? Tak.

Przez całe życie nigdy nie spotkała mężczyzny, który chciał uszczęśliwić kobietę. No, nie całkiem; знаła paru pantoflarzy, zważających na każde słowo, by żony ich nie zrugwały, albo jeszcze gorzej. Ale tacy mężczyźni spotykali się z pogardą i... i Iwan ich nie przypominał.

- Dlaczego go obchodzi moje szczęście?

- Bardzo dobre pytanie. I właśnie ty musisz na nie odpowiedzieć, ponieważ Wania już od dawna stara się ciebie uszczęśliwić. Z tego, co mi dziś powiedziałaś, wynika, że szedł nago przez las, smagany przez gałęzie, ponieważ chciał, żebyś była szczęśliwa.

Wspomnienie tej chwili wydało się jej inne niż do tej pory. Pomyślała o kłótliwych żonach wieśniaków i uznała, że to dlatego Iwan był jej posłuszny. Zaręczony z nią, stał się sługą kobiety, która przemawiała do niego pogardliwie, on zaś nagiął się do jej woli.

Ale ona nie była taką kobietą. A on nie był takim mężczyzną.

- Zupełnie nie rozumiem - wyznała. - Myślałam, że Iwan musi się nauczyć, co jest dobre, a co złe, i wybrać dobro.

- Może tak właśnie było - zgodziła się Sofia, lecz kąci jej ust drgały rozbawieniem. Katerina miała ochotę zadać kolejne pytanie, gdyż dzięki rozmowie zaczęła widzieć minione wydarzenia zupełnie inaczej i czuła, że za chwilę zyska odrobinę mądrości, lecz w tej samej chwili drzwi się otworzyły i do środka wkroczył Mikołaj Możajski - nie, Marek. Podłoga zadudniła głucho pod jego mocnymi krokami.

- Zgłodniałem - oznajmił, wchodząc do kuchni. - Co, Wania jeszcze śpi?

- Nie jest głodny - odparła Sofia sucho.

Najwyraźniej wymienili jakieś informacje bez słów, gdyż na twarzy Marka pojawił się skrywany uśmiezek. Sofia postawiła na stole talerz i nałożyła na niego furę chleba, smalcu i owoców. Marek jadł z takim apetytem, że jedzenie znikło z jego talerza jak rozwiewająca się mgła. Zauważył zdumienie na twarzy Kateriny i pospieszył z wyjaśnieniem, opacznie wytłumaczywszy sobie jej zaskoczenie.

- Tak, jem. Jestem nieśmiertelny, ale moje ciało nadal domaga się pożywienia. Gdybym nie jadł, nie umarłbym, lecz stałbym się okropnie głodny.

- I czego się dowiedziałaś? - spytała Sofia.

- Jest tutaj - powiedział z prostotą.

Katerina poczuła, że serce bije jej mocniej.

- Ściga nas!

- Nie wyszła w tym samym miejscu. Gdyby tak było, poczułbym jej trop. Wywęszyłem nikły cuchnący ślad w górach na południe od drogi za gospodarstwem tego Armeńczyka.

- Arkaniana - powiedziała Sofia. - Jego ojciec kupił tę ziemię jeszcze przed jego urodzeniem. Traktujesz go jak niedawnego przybysza.

- Nie zamierzam zaprzętać sobie głowy nazwiskiem rodziny, dopóki nie będzie tu mieszkać przez parę stuleci - oznajmił Marek, szczerząc zęby.

- Jesteś bardzo zadowolony, choć ona tu jest.

- Nie przyprowadziła ze sobą Niedźwiedzia. I niewiele jest jego mocy, jeśli w ogóle. Nie czuję jego śladu.

- Bez niego nigdy by nie przeszła do drugiego świata - sprzeciwiła się Sofia. - Więc jednak ma jego moc.

- Ale nie może z niej łatwo korzystać. Wiem, co mówię. Widziałem jej ślady, ot co.

Wszyscy wiedzą, że Baba-Jaga nie zostawia śladów na ziemi ani nie ma odbicia w wodzie.

- Więc jest słaba? Czy możemy ją zabić? - spytała Katerina ze zdziwieniem.

- Raczej o tym nie myśl. Nawet z częścią dawnych sił jest potężniejsza od wszystkiego, co znacie w twoim świecie. Nie, musisz jej unikać.

- Myślałam, że możesz ją powstrzymać... na zawsze. Marek pokręcił głową.

- Nie rozumiesz? Nie na tym polega moja moc. Żeglarze mnie wzywają, gdyż mam władzę nad wiatrem i deszczem. Na północy także nad śniegiem. Czasami do pewnego stopnia nad błyskawicami. I suszą, jeśli się rozeżlę, choć trzeba ciągle się pilnować, żeby utrzymać prawdziwą, porządną suszę, zaś ja rzadko mam do tego cierpliwość. Nie jestem zwolennikiem wojen. A morderstwa to już zupełnie nie moja specjalność. To coś dla Peruna, choć ci, którzy mu zaufali, zwykle bardzo żałują. To fakt. Nie jest specjalistą od czystych morderstw. Zawsze trafi w kogoś obok.

Katerina opadła na krzesło.

- Więc Iwan nie dostanie tego, czego pragnie.

- A czego pragnie? - spytał Marek, przenosząc wzrok z Kateriny na Sofię i z powrotem.

- Wania zaproponował, żeby anulować małżeństwo, kiedy skończysz ze starą jędzą.

- Dlaczego miałby robić coś tak głupiego? - zdziwił się Marek.

Katerina przeżyła chwilę tryumfu.

Potem Marek przewrócił oczami.

- Ach, stara się być szlachetny, tak? Wiesz, że ta dziewczyna jest mu droga.

- Wszyscy to wiedzą prócz niego - odparła Sofia. - I prócz niej, ma się rozumieć.

Marek sądził, że Iwan do niej coś czuł? Powiedział to tak, jakby miało to jakieś znaczenie. Ale dlaczego by miało mieć? Czy nawet nieśmiertelni zmieniali się, by się przystosować do otaczającego ich świata? Zawsze sądziła, że jednym z atrybutów nieśmiertelnych jest ich niezmienność. Czyż ojciec Łukasz nie twierdził, że Bóg jest dziś taki, jaki był wczoraj i jaki będzie jutro? Czy choć jedna z jej zasad nadal obowiązywała?

- Więc co powinniśmy zrobić? - spytała. - Wracać do Tainy?

- A, to zacna myśl. Zwabiasz na ten świat najbardziej niebezpieczną kobietę, o jakiej słyszano w Tainie, a potem chcesz uciec i niech sobie inni z nią radzą. Tutejsi są bardzo źle wyposażeni na takie okazje. Wy macie swoje strzępki zakłęb, choć twoja matka nie żyła na tyle długo, by cię ich nauczyć. Są też nieliczni - jak matka obecnego tutaj Wani - którzy szukają starej wiedzy i starają się ją stosować w praktyce. W tych czasach ciemnoty żadnej kobiecie nawet się nie śni, co niegdyś było wiadome każdej z nich. Nie, tutaj spowodowałyby kompletny chaos.

- Jak mam temu przeciwdziałać?

- Nie wiem, czy możesz. Wdowa zbyt dobrze zna ten kraj. Najlepiej byłoby, gdyby cię tu zgubiła i wróciła do domu z pustymi rękami.

- Czy możemy się tu ukryć?

- Gdyby został z tobą, tak. Gdybym zostawił wszystkie moje ziemie bez dozoru, tak, moglibyście zostać. Ale sądzę, że lepiej byłoby udać się zupełnie gdzie indziej. Do kraju, którego języka ona nie rozumie i gdzie nieustannie będzie się pakować w kłopoty z władzą. - Marek uśmiechnął się od ucha do ucha. - Bardzo bym chciał zobaczyć, jak staje przeciwko amerykańskim oddziałom do zadań specjalnych. Ciekawe, czy pobiliby ją z taką łatwością, jak wspaniała armię Grenady.

Katerina nie miała pojęcia, o czym mówi, ale Sofia zachichotała.

- Niewiele masz pożytku z Ameryki, co?

- Aroganckie przybłędy, uważają, że są najmądrzejsi, bo potrafią wytwarzać maszyny do zmywania naczyń.

- Innymi słowy, nie pamiętają twojego imienia.

Marek poczerwieniał, lecz zdołał się opanować. Katerina zastanowiła się z lękiem, co mógłby zrobić Sofii, gdyby wpadł w furję. Szybko odsunęła od siebie tę myśl. Marek nie należał do mężczyzn, którzy tracą nad sobą panowanie.

Mężczyzn? Skąd mogła wiedzieć, jakim mężczyzną był bóg?

- Ta Ameryka, o której mówicie... czy to ojczyzna Iwana?

- Nie, nie, pojechał tam, kiedy był dzieckiem. Ale jego rodzice tam mieszkają. Tam jest jego dom.

- I będziemy bezpieczni w Ameryce?

- Skąd mam wiedzieć? Bezpieczniej niż tutaj, to pewne.

- Bezpieczniej - odezwał się na to Iwan, stojący w drzwiach korytarza - lecz nie możemy wyjechać bez paszportu.

Katerina nie знаła tego słowa i nie była go ciekawa. Zainteresowało ją całkiem co innego: kiedy Iwan zszedł na dół? I czy w ogóle wchodził na górę? Czy przez cały czas stał za kuchennymi drzwiami, słuchając całej jej rozmowy z Sofią? Przerazająca myśl.

- Paszport - odrzekł Marek lekceważąco. - Paszport się załatwi.

- Nie możesz walczyć z wiedźmą, ale potrafisz wyczarować paszport?

- Niczego nie wyczaruję. Mam jeszcze paru przyjaciół na tym świecie. Mogę zdobyć dla niej legalny paszport. Oraz wizę wjazdową do Ameryki. Falszywe są bardzo drogie, lecz może uda się załatwić prawdziwą, gdyż Katerina jest żoną Iwana. Oczywiście trzeba zdobyć akt ślubu.

- Zabierzesz mnie z sobą? - spytała Katerina, zwracając się do Iwana.

- Związałem się przysięgą, prawda? Mam cię chronić, tak? Nie jestem wojownikiem, lecz zyskałem sobie sławę jako ten, który dobrze ucieka.

Mówił z taką goryczą, tak ironicznie, że mogłaby uznać, iż jest na nią wściekły. Teraz jednak, pamiętając słowa Sofii, usłyszała zupełnie co innego. Iwan kpił, ponieważ sądził, że i ona z niego kpi.

Przecież nie był wojownikiem, prawda? Na to nie miała wpływu.

Jednak z niego nie kpiła. Był jej potrzebny. Był potrzebny Tainie. A jeśli z tego powodu musi udawać, że go kocha, tak jak sugerowała Sofia - zrobi to. Nikt nie może żądać od niej czegoś więcej.

- Gdzie ty pójdziesz, tam ja pójde - zaczęła, cytując ustęp z Księgi Rut. Niezbyt szczęśliwy zbieg okoliczności, lecz zdała sobie z niego sprawę, gdy było już za późno. - Gdzie ty zamieszkas, tam ja zamieszkam. Twój naród będzie moim narodem, a twój Bóg...

Urwała. Iwan najwyraźniej nie poznawał słów.

- Twoi rodzice nie są chrześcijanami?

- Jeśli pytasz, czy hołdują chrześcijańskiemu obyczajowi spiskowania na szkodę gościa, nie, nie kwalifikują się jako chrześcijanie.

- Wania - rzuciła ostro Sofia.

Nie przeprosił, choć zadrżał pod jej spojrzeniem. Niby dlaczego miałby przeproszać, pomyślała Katerina. Jego skarga jest całkowicie usprawiedliwiona.

- Pójdę z tobą do domu twoich rodziców - powiedziała. - Tak jak ty poszedłeś do mojego.

- Nago? - spytał.

- Młody człowieku! - krzyknęła Sofia. Ale Katerina tylko się roześmiała.

- Przecież mówiłeś, że tutaj to niemożliwe.

- Zabiorę cię. Ale od ciebie zależy, czy cię przedstawię jako moją przyjaciółkę, czy też żonę.

- Jak chcesz.

- To nie moja decyzja.

- Owszem, twoja.

- Nie, nie moja - sprzeciwił się, już nieco pewniejszym głosem. - Jeśli nazywasz się moją żoną tylko z obowiązku wobec Tainy, nie chcę tego poświęcenia. Moi rodzice natychmiast poznają, co do mnie czujesz, a raczej czego nie czujesz. Matka będzie się martwić. Więc możesz przybyć ze mną jako moja żona, jeśli obiecasz udawać przed nimi, że uważasz mnie za dobrą partię.

- Za dobre co?

- Za dobrego męża - wyjaśnił. - Że sądzisz, iż dobrze jest być moją żoną. Jeśli nie możesz tego udawać, lepiej cię przedstawię jako moją przyjaciółkę.

- Tchórz - szepnęła Sofia.

- Dla Tainy musimy być małżeństwem, teraz i zawsze - powiedziała Katerina. Nie miała pojęcia, co jeszcze powinna dodać, ani co Iwan chciałby usłyszeć.

Iwan przyjrzał się jej uważnie. Nie wiedziała, czego szukał, ale tego nie znalazł. Poznała to, ponieważ zwiesił głowę i posmutniał.

- Dobrze - odezwał się. - Powiem im, że jesteś moją żoną. Niech wierzą w to, co im się spodoba.

Znowu go zraniłam, pomyślała. Chciałam udawać, że go kocham, ale teraz powiedziałam prawdę, co jest moim zwyczajem. I nie wiem, czy chcę go zmienić. Można skłamać od czasu do czasu, ale co się stanie, jeśli spróbujesz żyć w kłamstwie?

Mimo to Iwan postanowił ją zatrzymać, choć najwyraźniej nie był z tego powodu szczęśliwy. Czy Sofia miała rację? Czy naprawdę była mu droga? A może zgodził się na to małżeństwo wyłącznie z poczucia obowiązku?

A raczej, dodała, czy ja zgodziłam się tylko z tego powodu?

BABA-JAGA

Już dawno znalazła ten nieruchomy staw w ciemnościach groty, głęboko pod ziemią. Od czasu do czasu przychodziła tutaj, by przy świetle pochodni napawać się majestatem owego miejsca, lecz nigdy nie podróżowała wodą - a teraz żadna inna droga nie była dla niej bardziej dogodna.

Powierzchnia wody wydawała się całkowicie gładka. To bardzo ważne; niestety, oznaczało to, że nie można zanurzyć pochodni w wodzie, gdyż wówczas nie wiedziałyby, kiedy powierzchnia znowu się uspokoi. Usiłowała ją zgasić w piasku, lecz nie zdało się to na nic. Uderzyła nią o ziemię, ale drewno tylko buchnęło większym płomieniem. Wreszcie zgasła ją własnymi spódnicami. Mocno je osmałiła, ale w końcu co ją to obchodziło? Mogła się ukazać ludzkim oczom pod dowolną postacią.

W ciemnościach natychmiast straciła orientację. Musiała odnaleźć wodę po zapachu; zbliżyła się do krawędzi ostrożnymi kroczkami. Potem głośno wypowiedziała słowa zaklęcia, które zmieniły to wielkie puste zwierciadło w bramę. Nie widziała, lecz czuła, jak lustro wody drży od jej głosu.

Jako ostatnie wymówiła imię królowej, tak otwarcie wypowiedziane podczas jej chrztu, by wszyscy je poznali - prawdziwe imię, pod jakim znali ją bogowie. Głupcy. Odtąd nie mogła już uciec przed Babą-Jagą.

Imię nadal odbijało się echem od ścian jaskini, gdy Baba-Jaga pochyliła się do przodu i spadła z krawędzi stawu jak filiżanka ze stołu. Zaklęcie okazało się skuteczne: nie dotknęła wody. Powierzchnia zaniósła ją niczym silne ręce do miejsca, o które prosiła.

Poczuła, że leży na czymś twardym i szorstkim.

Z oddali dochodził jakiś ryk. Co to takiego?

Uniosła głowę, otworzyła oczy w mroku.

Z rykiem mieszał się inny odgłos, jakby zgrzyt metalu o metal. Rozglądała się, szukając źródła hałasu.

Wielki, niezgrabny stalowy dom na czterech czarnych łapach, jak okaleczone zwierzę, stał na środku twardej powierzchni, na której leżała. Sama powierzchnia cechowała się wyjątkową gładkością, jakby ktoś ściał ziemię sierpem. Po chwili zrozumiała - to droga! Taka, jakie budowali Rzymianie, tylko szersza i gorzej wykończona na wierzchu. A ten dom musiał być zdolny do ruchu.

Jakiś mężczyzna wychylił się przez okno domu, krzycząc do niej w barbarzyńskim dialekcie. Usłyszała zaledwie parę słów i wcale jej nie obeszły. Rzuciła na niego czar milczenia.

Nie poskutkował. Mężczyzna nie zrobił nawet chwili przerwy.

Przejął ją strach. Czyżby znalazła się w miejscu, w którym jej moc nie działa?

Spróbowała posłać o wiele silniejsze zaklęcie, mrużąc słowa i wykonując gesty za plecami - nie ma potrzeby go denerwować, jeśli okaże się, że zupełnie straciła moc.

Zaklęcie powinno go uciszyć na parę tygodni. Tymczasem mężczyzna tylko się uspokoił. Pomruczał jeszcze chwilę - nie do pomyslenia, że w ogóle miał głos! - a potem, bez żadnych zabiegów, uruchomił dom, ominął ją i zostawił w chmurze pyłu.

Nie potrafiła powiedzieć, czy to jej zaklęcie go uspokoiło, czy też po prostu wyrzucił z siebie gniew. Było to ważne pytanie, na które należało jak najszybciej znaleźć odpowiedź.

Wciągnęła powietrze nosem, odwracając się we wszystkich kierunkach. Jej moc osłabła, ale nie zniknęła. Czuła słaby ślad królowny - całkiem niedawno szła tą samą drogą - lecz jej zapach niknął w innym; zdumiewające - Mikuła Możajski! Po wszystkich jej wysiłkach, wszystkich zaklęciach, które miały go skłonić do porzucenia swej ukochanej Tainy i przyjaciół trafiła dokładnie w miejsce, które było centrum jego siły! Nic dziwnego, że niemal zupełnie straciła tu moc! I nic dziwnego, że ten okropny chłopak narobił jej tyle kłopotów - przybył od Mikuły Możajskiego, a kiedy wyprowadził królownę z tego świata, oczywiście przyprował ją do swego pana.

Cóż, na tym świecie są i inni bogowie. Na przykład ona dysponowała siłą Niedźwiedzia. A Niedźwiedź był silniejszy od Możajskiego.

Tak, ale źródło jej mocy znajdowało się daleko stąd, musiała z niego czerpać przez czas i przestrzeń, podczas gdy Możajski był najsilniejszy właśnie tutaj.

Jeszcze raz wciągnęła powietrze, tym razem głębiej. Owszem, pod tym ciężkim zapachem dobrotliwego, letniego powietrza znajdował się ślad zimy. Więc Niedźwiedź nadal przebywał w tym świecie.

Uniosła rękę, by go przywołać, lecz w porę się powstrzymała: w tym świecie Niedźwiedź nie musiał trwać pod jej zaklęciem. Niedźwiedź, którego moc opanowała, był Niedźwiedziem z innego miejsca i czasu. Tutaj mógł nadal być wolny lub pod władaniem wielkiego czarodzieja, z którym nie ośmieliłaby się zmierzyć w stanie takiego osłabienia.

Idź cicho, nakazała sobie. Masz mnóstwo czasu, by obserwować i czekać, przyjrzyć się temu krajowi, zrozumieć, kto napędza magią te blaszane domy na obracających się nogach. Nie Możajski - jego to nie bawiło. Generalnie skłaniał się raczej do tandetnych akcji

ratunkowych na morzu i zsyłania deszczu rolnikom. Nie, w tym świecie działały potężne czary.

Niech królewna wędruje spokojnie, gdzie się jej tylko spodoba. Baba-Jaga mogła sobie pozwolić na zwłokę. Choć zabroniono jej bezpośrednio krzywdzić królewnę, ten chłopak nadal przy niej był. Można znaleźć jakiś sposób, by go zabić cudzą ręką lub przynajmniej ich rozdzielić, złamać zaklęcie.

Przypomniała sobie wczorajszy pożar. Cóż za wyśmienity pomysł! Nie podniosła ręki na królewnę, lecz zapaliła suche drewno tego brzydkiego, pozbawionego magii sanktuarium dla nędznych wyznawców odległego i obojętnego boga. Oczywiście królewna uciekła - dzięki zaklęciu lub po prostu dlatego, że była mądra i umiała działać. Tego nie sposób było zgadnąć. Ale nawet jeśli pożar nie spowodował śmierci dziewczyny i nie rozwiązał wszystkich problemów Baby-Jagi za jednym razem, i tak warto było spróbować, dla samej przyjemności.

Znajdzie jakiś sposób nawet w tych czasach. Znajdą się inne narzędzia. Nawet jeśli jej moc osłabła, nawet jeśli są tu silni rywale, których nie odważy się sprowokować, znajdzie jakiś sposób, by wygrać.

A jeśli się jej nie uda, jeśli jej życie znajdzie się w niebezpieczeństwie, okryje się chustą, którą nasaczyła tłuszczem z futra Niedźwiedzia, wypowie jedno słowo i wszystko, co znajdzie się w chuście, wróci w jednej chwili do domu. Gdyby można było w ten sposób przywieść do domu królewnę lub jej niewydarzonego męża, albo nawet oboje - tym lepiej. Powrót do domu Baby--Jagi byłby dla nich niezapomnianym przeżyciem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Lotniska

Jeśli Iwan dotąd wątpił w magiczną moc kuzyna Marka, uwierzył w nią na ten widok: prawdziwy paszport i wiza dla Kateriny, wystawiony na jej imię w dzień po tym, jak Marek zadzwonił do przyjaciela w nowym biurze paszportowym w Kijowie.

- Niepodległy rząd Ukrainy liczy sobie zaledwie parę miesięcy, a ty już masz znajomości?

Katerina przeglądała książeczkę.

- Tyle papieru, a prawie nic nie jest napisane... I te litery. Niektórych nie znam.

- Litery, które Cyryl dal twojemu językowi nie są jedyne na świecie - wyjaśnił Iwan.

- A ty je znasz wszystkie?

- Wszystkie, które znajdują się w tej książeczce.

- Nie ma ich tu zbyt wiele - oznajmiła, jakby jego osiągnięcie nie było aż tak godne podziwu. Żartowała czy go wyśmiewała? Jak miał to poznać?

- Znam dwa alfabety - powiedział. - Ten, który jest używany tutaj, w twojej ojczyźnie... stworzony przez Cyryla. I ten, który obowiązuje w Ameryce, gdzie mieszkają moi rodzice.

- A który z tych krajów nazywasz swoim? - wtrącił kuzyn Marek. - Pytam z ciekawości.

- W obu czuję się u siebie, lecz tutaj jestem bardziej obcy. Może jestem obcy w każdym kraju.

- Jak my wszyscy - roześmiał się Marek.

Katerina przyglądała się swojemu zdjęciu w paszporcie.

- Ogromnie wierna podobizna kobiety - orzekła. - Kto to i dlaczego jej portret jest w tej książeczce?

Dopiero po chwili Iwan zrozumiał, że Katerina nie żartuje. Zresztą dlaczego miałyby rozpoznać własną twarz? Jedynym zwierciadłem na dworze króla Matfieja był lśniący metal mieczy, zaś do czasów nowoczesnych nikt nie używał w Rosji luster, gdyż wiercono, że przez zwierciadło może wyskoczyć duch z innego świata, który zaatakuje swoją ofiarę. Katerina widziała pewnie swoje odbicie w stawie - pomarszczone, zniekształcone, z rybami przemykającymi między jej oczami.

- To twój portret - wyjaśnił.

- Kiedy malarz mnie zobaczył?

- To nie malowidło. Ten człowiek, wczoraj, ten, który błysnął światłem...

- Więc po to było zakłęcie? Żeby zrobić mój portret?

- To nie zakłęcie, lecz narzędzie, tak jak wyłącznik światła i bieżąca woda w kuchni.

- Ciągłe to powtarzasz, ale chyba pora, żebyś mi wyjaśnił, dlaczego zakłęcia nie są narzędziami.

Iwan pokręcił głową.

- Ależ jesteś uparta. Doskonale rozumiesz tę różnicę. Miałaś w rękach sierp - przecina zboże, ponieważ ostrze przebija jego łodygi. Ale w przypadku zakłęcia nie ma kontaktu pomiędzy jedną a drugą rzeczą.

- Więc sam udowodniłeś, że mam rację. - Podeszła do kontaktu, włączyła i wyłączyła światło. - Proszę. Jakie połączenia mają moje ruchy ze światłem? A ten portret? Błysnęło światło, lecz nic mnie nie dotknęło.

- Dotknęło cię światło. Roześmiała się.

- Kiedy macham rękami, żeby rzucić zakłęcie, bez wątpienia robię wiatr.

Iwan poczuł, że jest bliski desperacji.

- Dlaczego zawsze musisz się ze mną kłócić? Nie jesteś głupia. To mój świat, nie twój, więc jeśli ci mówię, że magia jest czymś innym niż narzędzie i że ta różnica ma znaczenie, powinnaś poświęcić czas na zrozumienie tej różnicy, nie na dyskusje ze mną.

Najwyraźniej miała ochotę odpowiedzieć następnym kontrargumentem, ale niespodziewanie się powstrzymała.

- Ta różnica naprawdę jest ważna?

-Tak.

- Więc wyjaśnij mi ją, a ja spróbuję zrozumieć.

W rezultacie nastąpiła okropna godzina pełna wyjaśnień odnośnie do elektryczności, przewodów i obwodów, wzbogacona o krótki zarys budowy aparatu fotograficznego. Pod koniec Iwan wcale nie był pewien, czy Katerina cokolwiek rozumie. Z wyjątkiem jednej rzeczy: w tym świecie nie powinna używać czarów, nie w obecności innych ludzi. Nie może o tym nawet mówić.

- Więc nie wierzą w magię? - spytała. - Nawet jeśli działa?

- Trzeba talentu i długiego terminowania, by umieć czarować - odezwał się kuzyn Marek, który przysłuchiwał się naukom Iwana, nie odzywając się ani słowem. - A każdy głupiec umie korzystać z maszyny.

- Każdy głupiec, którego stać na maszynę.

- I każdy głupiec, który ma pieniądze, może sobie wynająć czarnoksiężnika. I kto się teraz kłóci dla samej kłótni?

Następnego dnia przyszły bilety lotnicze dla Kateriny, a Iwan zmienił rezerwację, by mogli usiąść razem.

- Potrafisz wyczarowywać pieniądze? - spytał kuzyna Marka.

- Oczywiście, że nie - brzmiała odpowiedź.

- Więc dzięki jakim czarom zdobyłeś dla niej bilet?

- Dzięki American Express.

- Nieśmiertelny ma American Express?

- To nie moje. Na co by mi było coś takiego? Kiedy chcę podróżować, idę piechotą. Nie, karta należy do pewnego przyjaciela. Nie tylko twoja rodzina wyjechała z tego kraju do Ameryki. I nie wszyscy, którzy stąd wyjeżdżają, zapominają o kuzynie Marku.

Po raz pierwszy Iwan zdał sobie sprawę, co się tu niegdyś stało.

- Czy to ty pomogłeś nam dostać wizy wyjazdowe ze Związku Radzieckiego, kiedy tu mieszkaliśmy?

- Próbowałem.

- Więc dlaczego to trwało tak długo?

- W Moskwie nie miałem takich znajomości. Poza tym nie chciałem się z wami rozstawać.

Katerina otrzymała paszport i bilet, oraz przyzwoity zestaw ubrań, które mniej więcej na nią pasowały, zatem była gotowa do drogi. Iwan nie, gdyż po powrocie musiał się spotkać z Ruthie i rodzicami i jakoś im wytłumaczyć obecność Kateriny. Jednak nie mieli już powodów, by zwlekać, a wiele przemawiało za tym, by się pospieszyli, przy czym na czoło problemów wysuwała się Baba-Jaga, niewątpliwie czająca się w pobliżu i knująca, kto wie, jaką okropność.

Pożegnali się z Sofią i pojechali z kuzynem Markiem na stację. Iwan zauważył, że Katerina nie zdradziła obawy, wdrapując się do ciężarówki Marka. Może zaufanie do Mikołaja Możajskiego zwyciężyło lęk. A może uwierzyła mu, gdy powiedział, że to tylko narzędzie. Choć zważywszy liczbę ludzi ginących co roku w wypadkach, można by właściwie ostrzec ją, by nie wsiadała do każdego samochodu, jaki się jej nawinie.

Na stacji Katerina natychmiast przyswoiła sobie ideę wielu wagonów ciągniętych przez lokomotywę.

- Lokomotywa jest wołem - powiedziała - i ciągnie te domki jak sanki po śniegu.

Całkiem słusznie, pomyślał Iwan.

Kuzyn Marek przeszedł przez cały pociąg. Dopiero gdy zyskał pewność, że nie chowa się w nim Baba-Jaga, pozwolił wsiąść Iwanowi i Katerinie.

- Uważajcie - ostrzegł ich. - Wypatrujcie jej i nie pozwólcie, by do was przemówiła. Potrafi wmówić słońcu, że jest kapustą.

- Ale nie zdoła prześcignąć pociągu, prawda? - spytał Iwan. - Lub samolotu? Więc jesteśmy bezpieczni.

Marek spojrzał na niego ponuro.

- Nie dziel skóry na niedźwiedziu - mruknął.

- Jak mamy ją poznać, kiedy ją zobaczymy? - chciała wiedzieć Katerina. - Może widzieliśmy ją wczoraj, lecz zdaje się, że potrafi przybierać dowolną postać.

- Spójrzcie jej w oczy, wtedy będziecie wiedzieli. Oczu nie może zmienić, chyba żeby je sobie wyłupiła.

- Popatrzmy jej w oczy i co ujrzymy?

- Wroga.

Iwan już dawno się przekonał, że jeśli kuzyn Marek nie chce odpowiedzieć wprost, zaczyna krążyć, i to właśnie się działo w tej chwili. Tak długo okrążał niedźwiedzia, aż zwierz dał za wygraną.

Kiedy pociąg drgnął i ruszył, Iwan poczuł dreszcz podniecenia. Kuzyn Marek już ich opuścił - jak powiedział, po co zostawiać starej wiedźmie wyraźne ślady - i teraz to od niego, miłującego pokój Iwana, Iwana z nosem w książkach, zależało bezpieczeństwo Kateriny oraz jej wprowadzenie w niebezpieczny świat.

A jeśli Katerina dostanie choroby lokomocyjnej i zwymiotuje w samolocie? Czy Sofia wytłumaczyła jej, jak sobie radzić z menstruacją, czy też zostawiła to zadanie jego matce? A jeśli złapie jakąś chorobę, na którą nie jest uodporniona? Przypomniał sobie "Wojnę światów", gdzie najeźdźca z kosmosu padł z powodu zwykłego przeziębienia.

Katerina nie była przybyszem z kosmosu, a co do Baby-Jagi, Iwan nie liczył na tyle szczęścia, by jakiś mikrob ex machina zechciał ich uwolnić od kłopotu. Z tego co wiedział, wiedźma powinna wsiąść do pociągu na pierwszej stacji, przez co inspekcja dokonana przez Marka okazałaby się bezużyteczna. Jak daleko sięga jej umiejętność stwarzania iluzji? Czy Baba-Jaga może się dostać na pokład samolotu jako walizka? Skąd miał wiedzieć, czy to możliwe? Jeszcze parę dni temu świat wydawał mu się jeśli nie bezpieczny, to przynajmniej zrozumiały. Teraz pękał w szwach od nowych niebezpieczeństw i możliwości. Wszystko było nowe. Nowe i przerażające, tak jak Ameryka, kiedy do niej przyjechał, i wszystko, co mówił i robił, wydawało się głupie, nie tylko dzieciom w szkole, ale i jemu samemu. Jeśli do tego

dodać jeszcze Katerinę, która upierała się decydować o wszystkim sama, nawet jeśli nie rozumiała, jakie czekają ją konsekwencje, można było orzec z całą pewnością, że Iwan będzie miał bardzo niewiele okazji do odpoczynku - w pociągu, w samolocie, w domu.

Katerina wezwała na pomoc wszystkie siły, by zachować taki spokój i odwagę jak Iwan, gdy przybył do Tainy. Nie zamierzała się zhańbić w jego oczach. Wreszcie zrozumiała, jak przerażające i zdumiewające jest przeniesienie się w obce miejsce, gdzie nie obowiązują już stare zasady. W domu Mikuły Możajskiego jeszcze to do niej nie docierało, gdyż przebywała pomiędzy ludźmi, których język rozumiała. Właściwie to Iwan wydawał się tam cudzoziemcem. Ale tutaj, w hałasie stacji i pociągu, gdzie wszystko było niespodziewane, a ona rozumiała jedno słowo na pięćdziesiąt, ogarnął ją mdlący strach. Miała ochotę złapać Iwana za ramię i błagać go, by wracali do Tainy. Lepsze znane niebezpieczeństwo niż nieznanie! Tylko, że o to właśnie nie mogła poprosić, gdyż w Tainie to jego życie było zagrożone, tutaj zaś, o ile się orientowała, oboje byli bezpieczni. Jej lęki są głupie. Iwan ją obroni, a jeśli nie będzie mógł, ona sama przywoła na pomoc tę odrobinę dostępnej jeszcze magii. A jeśli i to nie podziała, czyż jej życie i tak nie spoczywa w rękach Boga? Jeśli Bóg chce, by tu umarła, nic jej nie uratuje; jeśli chce, by żyła, nic nie zdoła jej skrzywdzić.

Lotnisko okazało się koszmarem, choć Iwan zapewniał, że wszystko jest tak jak zawsze i nic jej nie zagraża. Urzędnik przyjrzał się jej, nie okazując szacunku, jakby była cuchnącą wieśniaczką, a potem wytrajkotał długie zdanie w tym ich dziwnym języku - ledwie powstrzymała się od łez. Wtedy Iwan stanął pomiędzy nią i urzędnikiem, powiedział parę słów, pokazał książeczkę i mężczyzna złagodniał. Już miała się do niego uśmiechnąć, kiedy nagle podniósł coś ciężkiego, uderzył tym w mokrą niebieską poduszeczkę, a potem o jej czystą książeczkę, brudząc ją z brutalnym łupnięciem. Odskoczyła do tyłu i wydała mimowolny okrzyk, zanim zdołała się opanować. Urzędnik roześmiał się jej w twarz, łajdak. Czowała się upokorzona, choć Iwan tylko pociągnął ją za sobą i powiedział łagodnie, że to zwykła rzecz, że powinien ją ostrzec i bardzo ją przeprasza, urzędnicy zawsze stemplują paszport.

Zaczęła się zastanawiać, ile rzeczy dziwiło go lub przerażało w Tainie. Nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby go ostrzec lub przygotować do czegokolwiek. Za to kpiła z niego, bo nie wiedział tego, co było wiadome każdemu dziecku. Teraz nauczyła się czegoś nowego: ten, kto przybywa do nowego kraju, zawsze jest dzieckiem.

Wróciła myślą do chwili, gdy Mikuła Możajski obudził swego gruzowika i popędził go, bez trudu kontrolując jego ruchy dzięki kołu, które trzymał w dłoniach oraz przyrządom,

naciskanym stopami. Wyobraziła sobie, jak ona sama próbuje opanować ten ruchomy dom. Absurd. A jednak spodziewała się, że Iwan weźmie miecz i od razu będzie wiedział, jak go używać. Chciała go przeprosić, że nie rozumiała, przez co przechodzi, lecz kiedy się zastanowiła, nie była już taka pewna, czy rzeczywiście czuł ten sam lęk, co ona. W końcu podróżował po świecie, nawet nauczył się obcego języka, więc był przyzwyczajony do nowych doświadczeń. Nie przypominała sobie, żeby okazywał strach, najwyżej niechęć do pewnych rzeczy. Więc gdyby powiedziała coś o lęku, przyznałaby się tylko, że to ona się boi.

Kiedy samolot pomknął przed siebie i uniósł się w powietrze, miała ochotę krzyczeć ze strachu... i zachwytu jednocześnie. Chciała wyrzeć przez okno, lecz kiedy to zrobiła, poczuła mdłości. Ziemia oddalała się gwałtownie, wszystko robiło się bardzo małe. A gdy samolot skręcił ostro, naprawdę zwymiotowała.

O, niewypowiedziana hańbo! Iwan natychmiast znalazł się przy niej, podał jej mały woreczek, ale było już za późno. Była cała usmarowana wymiocinami, a choć jakaś kobieta zaprowadziła ją do łazienki i pomogła oczyścić bluzkę, zapach utrzymał się na materiale, a ona zyskała wielką mokrą plamę na piersiach, co było bardzo krępujące. Wydawało się jej, że stanik, który dostała od Sofii, nie może być bardziej niewygodny, lecz przekonała się, że nie miała racji. Było jej zimno, mokro, czuła się upokorzona i cuchnęła wymiotami.

Kiedy wróciła na miejsce, odwróciła się do okna, by ukryć twarz przed Iwanem. Samolot był już tak wysoko, że widziała tylko chmury poniżej i mogła sobie wmawiać, że to śnieg, a ona jedzie w wielkich saniach, które od czasu do czasu trafiają na wykrot - pewnie to ptak albo szczególnie gęsta chmura. Nie chcę tu być, pomyślała. Chcę wracać do domu, gdzie nie czeka na mnie co chwila nowe upokorzenie, gdzie mogę mówić i słuchać, jak inni mówią, gdzie ludzie wiedzą, że jestem królowną Kateriną, i odnoszą się do mnie z szacunkiem, a nie z pogardą lub litością.

Nie wolno mi tak myśleć, powiedziała sobie. Opanuj się. Nie płacz.

Iwan objął ją, delikatnie lecz mocno, pochylił się i szepnął:

- Bardzo dobrze sobie radzisz, wiele osób wymiotuje w samolotach, więc się nie wstydz.

Potem pocałował ją w policzek, tak jak zrobiłby to ojciec, gdyby była małą dziewczynką, i tego już nie zniosła. Wybuchnęła płaczem. A raczej załkała raz, później zaś szlochała w milczeniu, wtulając twarz w jego pierś. Och, gdybyż był ze mną ojciec! krzyknęła bezgłośnie, lecz zaraz się skarciła. Iwan zachował się jak dobry mąż. Zameżna kobieta nie powinna sobie życzyć obecności ojca. To głupie i dziecinne.

A jednak chciała, żeby ojciec przy niej był, tak bardzo, że od jej łez koszula Iwana

stała się niemal tak mokra, jak jej bluzka. Czy mężczyzna zapomina o matce dlatego, że się ożenił? Miała nadzieję, że nie. Więc dlaczego kobieta miałaby zapomnieć ojca, kiedy wychodzi za mąż?

Lot trwał bardzo długo; przerwę zrobili tylko w Wiedniu, choć nie wysiedli z samolotu. Było to okropnie męczące, usiłowała zasnąć na siedząco, dobrze, że siedzenia były wygodne jak najobfitszy piernak, zaś ta mała sprytna poduszczyca, choć niewiarygodnie mięciutka, zachowywała kształt lepiej niż jakakolwiek znana jej poduszka. A kiedy się obudzili, Iwan spróbował ją nauczyć czytać w nowoczesnym języku rosyjskim, wydrukowanym w gazecie. Wyjaśnił, iż w ten sposób łatwiej się przekonać, że to język spokrewniony z jej mową, można znaleźć podobne schematy. Była z siebie całkiem zadowolona, dopóki nie przypomniał jej, że w Ameryce bardzo niewiele osób mówi tym językiem.

- Ale moi rodzice go znają, a to liczy się najbardziej. Będziesz mogła z nimi rozmawiać. Mój ojciec mówi twoim językiem... do pewnego stopnia. A mama zrobi, co będzie mogła. Zobaczysz, to dobrzy ludzie.

- Więc tak się uczyłeś - szepnęła.

Jeśli ją usłyszał, nie zareagował. Miała nadzieję, że jednak nie usłyszał, ponieważ jego życzliwość by ją zawstydziała, gdyby nią pogardzał. Byłby to dowód kapitulacji. A jednocześnie, może nawet odrobinę bardziej, liczyła na to, że jednak usłyszał, gdyż były to przeprosiny. Żałowała swojej arogancji i kpin, żałowała, że w swoim świecie urażała jego uczucia. Wszystko, co jej powiedział, okazało się prawdą. Na przykład wiele kobiet ubierało się jak mężczyźni. Ich stroje z początku napawały ją odrazą, choć potem się przyzwyczyła. Zwłaszcza zadziwiające były buty, inaczej ukształtowane na lewą i prawą nogę, a Iwan i Sofia zapewnili ją, że w Ameryce dostanie buty, które będą jeszcze wygodniejsze, gdyż tam nie ma niedostatku obuwia, tak jak w tym roku na Ukrainie.

Urzednicy na lotnisku w Ameryce byli jeszcze bardziej niegrzeczni niż ci z Kijowa. Warczeli, rozkazywali i krzyczeli w urywanym, szorstko brzmiącym języku, który był obrażą dla uszu. Odczuła ulgę, gdy odpowiedział im nie tak gwałtownie i szekliwie, zaś oni nieco się uspokoili. Znowu pieczętowanie - tym razem nawet nie mrugnęła okiem - Iwan musiał otworzyć torby, by zobaczyli, co ze sobą przywiózł, po czym wkrótce wyszli za liny i znaleźli się w tłumie ludzi, którzy trzymali tablice zapisane dziwnym alfabetem, wołali do innych i łapali ich w objęcia. Przez chwilę bała się, że złapią i uściskają także ją, lecz potem zdała sobie sprawę, że wołają do ludzi, których znają. Ona nie знаła tu nikogo.

Ale Iwan znał. Mężczyznę i dwie kobiety.

- Bóg mnie nienawidzi - powiedział cicho w jej języku. - Prosiłem matkę przez telefon, żeby nie zabierała Ruthie.

- Twoja narzeczona - szepnęła. Nie odpowiedział.

Przyjrzała się młodszej z kobiet, pewnej siebie, pełnej wdzięku, gdy objęła Iwana, a potem ją - i zdała sobie sprawę, co wydało się jej znajome. Ruthie zachowywała się tak, jakby także uważała się za królową. Katerina szepnęła to Iwanowi, który się uśmiechnął i przetłumaczył jej uwagę... lub jakąś jej wersję. Ruthie zarumieniła się, uśmiechnęła, po czym pocałowała Katerinę w policzek.

- Powiedziałem - mruknął Iwan - że mówisz mało znanym karpackim dialektem. I że jesteś moją przyjaciółką. Wkrótce powiem im prawdę, lecz nie tutaj, żeby nie zawstydzić Ruthie w publicznym miejscu. To by nie było w porządku.

Katerina zauważyła, że ojciec Iwana przysłuchuje się mu uważnie. Jego oczy się zwięziły i zaczął wodzić wzrokiem od niej do Iwana i z powrotem. Matka Iwana tylko ją objęła i szepnęła jej coś do ucha - tak cicho, że nie usłyszała słów, choć pewnie i tak by ich nie zrozumiała.

- Co powiedziała twoja matka?

Iwan spytał matkę, która się zarumieniła i szepnęła mu do ucha te same słowa. Iwan poczerwieniał, lecz pochylił się do Kateriny i powtórzył:

- Mama mówi, że pragnęłyby, bym miał za żonę kobietę taką jak ty.

Katerina uśmiechnęła się do niej, lecz jednocześnie szepnęła:

- Wydawało mi się, że nie powiedziałeś im o naszym małżeństwie.

- Nie powiedziałem. Moja matka jest trochę dziwna.

- Albo bardzo mądra.

- Tak o sobie myśli - zgodził się Iwan. Przetłumaczył jakąś wersję ich rozmowy, a wszyscy zaczęli się śmiać i kiwać głowami. Nie miała pojęcia, co im powiedział, ale także kiwała głową i uśmiechała się do nich. Więc jednak język nie miał większego znaczenia, gdyż bez względu na to, co by powiedziała, Iwan obróciłby to na jej korzyść.

Oderwała spojrzenie od matki Iwana i zobaczyła Ruthie, przesywającą ją wzrokiem pełnym zimnej wściekłości. Nie było powodu, by informować ją o zerwaniu zaręczyn. Najwyraźniej już to wiedziała.

Gdybyż Mikuła nauczył się czytać i pisać, kiedy stało się to nową modą! Ale nie, on przyswoił sobie te umiejętności dopiero pięćdziesiąt lat temu, gdy słowo pisane ostatecznie rozprzestrzeniło się w Związku Radzieckim i trzeba było umieć odczytywać znaki i gazety,

by jako tako funkcjonować w społeczeństwie. Ale i wtedy uważał to za nowomodne wymysły... aż do teraz, gdy zdał sobie sprawę, że dawna krótkowzroczność będzie go drogo kosztować.

W dawnych czasach spisywane przez księży historie wydawały mu się mało ważne i oderwane od rzeczywistości. On miał własne życie, własne obowiązki, własną moc. Po co miał się uczyć o cudzym bogu, panującym w jakimś dalekim kraju, skoro miał do załatwienia ważniejsze sprawy?

Tylko raz w tych wczesnych czasach piśmiennictwa dotarło do niego, że dobrze byłoby nauczyć się czytać i pisać. Opowiadał swojej ówczesnej żonie - Hildzie? Brunie? - jak Niedźwiedź po raz pierwszy przybył na Ural, sądząc że kraj, w którym się pojawi, będzie należał wyłącznie do niego. Wówczas Niedźwiedź był inny, bardziej dziki i ograniczony, lecz i tak stanowił niebezpieczeństwo i moc, jakiej Mikuła dotąd nie spotkał. Trzeba było wykrzesać z siebie odrobinę pomysłowości, opracować zaklęcia i uroki, skonstruować skomplikowane niewidzialne ogrodzenia w czasie. Opowiedział ze śmiechem swojej żonie, jak niechętny uśpił na trzy dni wszystkie niedźwiedzie w lesie, zanim opracował bardziej selektywne zaklęcie. A wówczas jego żona - Hilda, tak, ta, która uciekła z Lokim, gdy Normanowie zaczęli na nich najeżdżać - więc Hilda spytała, co właściwie zrobił, że wszystkie niedźwiedzie zapadły w sen. I nie potrafił jej odpowiedzieć.

Siedział i myślał, potem wyszedł na przechadzkę, żeby się zastanowić, ale ciągle nie potrafił sobie przypomnieć. Dopiero w nocy, leżąc bezsennie w łóżku, przypomniał sobie tę prostą i oczywistą pomyłkę, przez którą uśpił niedźwiedzie w lesie. Prawie obudził Hildę, żeby jej to powiedzieć, ale była zmęczona, a on nie chciał jej denerwować, ponieważ miewała zadziwiające ataki wściekłości. Kiedy tak leżał, słuchając jej chrapania, doszedł do wniosku, że nie chodzi o to stare zaklęcie. Ważne było odkrycie, iż mógł je zapomnieć. Dotąd nie zdawał sobie z tego sprawy.

Powinienem to spisać, pomyślał, leżąc bezsennie. Powinienem znaleźć jakiegoś księdza, który nauczy mnie pisać, bym mógł zachować wszystkie zaklęcia i już nie zaprzątać sobie nimi głowy. Zaklęcia fal i wiatru... pamiętam je, ponieważ często są mi potrzebne. Nurtem wielkiej rzeki nieba mógłbym kierować nawet przez sen. Ale rozkazy dla każdej roślinki, by się obudziła na wiosnę? Ledwie je pamiętam, gdyż zwykle radzą sobie i bez mojej pomocy. A zaklęcia dla owadów, by latały we właściwy sposób, a pieśni, które uciszają ptaki... jak to szło? Zdecydowanie powinien je zapisać w nowym alfabecie, te wszystkie słowa, by już nigdy nie martwić się, że je zapomni.

Potem przyszło mu do głowy coś jeszcze, i uznał, że pomysł był jednak kiepski z

dwóch powodów: a jeśli zaczniesz polegać wyłącznie na księdze, a potem ją zgubi? Albo - jeszcze gorzej - jeśli ktoś mu ją ukradnie i wykorzysta zaklęcia przeciwko niemu? Lepiej utrzymywać pamięć w dobrej formie, tak by nigdy nie potrzebować księgi, mogącej przydać sił jego wrogowi. Stąd wziął się jego zwyczaj przepowiadania sobie wszystkich zaklęć przynajmniej raz do roku.

Wytrwał tak parę stuleci, aż jego lud nabrał tak racjonalistycznego sposobu myślenia, że stracił rywali. Żaden przeciwnik nie zakłócał już naturalnego porządku rzeczy zaklęciami własnego pomysłu. Magia została bezwarunkowo zanegowana, jego moc zaczęła słabnąć, gdyż nie zostało mu wielu wyznawców, wspierających go modlitwami. Oczywiście nadal mógł rzucać stare zaklęcia, ale kosztowało go to więcej wysiłku, aż wreszcie zrezygnował ze wszystkich prócz najważniejszych. Stracił też panowanie nad dawnymi ziemiami, ograniczywszy się do terenu, który czasem należał do Polski, czasem do Rosji, Ukrainy i Białorusi, czasem nawet do Słowacji. Nazwy się zmieniały, wojska przechodziły i znikwały, ale to mało go obchodziło. Zmieniał ich trasę przejścia tak, by okrążali jego małe królestwo, a przynajmniej sprawiał, że przechodzili przez nie spokojnie i nie przeszkadzali jego ludowi. Poza tym zajmował się głównie pogodą.

Aż do tej pory. Do chwili gdy smród Baby-Jagi pojawił się na jego ziemi. A on nie miał księgi, która by odkurzyła jego pamięć, w której znalazłby zaklęcia walki, techniki nieużywane od czasów gdy jego lud oddzielił się od głównego plemienia w górach Iranu i obudził nowego boga - swego protektora. Nadal przechowywał w pamięci mętne wspomnienia z dzieciństwa, idylli na zboczach góry, mówiących do niego zwierząt, grających roślin, przy których akompaniamencie często śpiewał. A potem go obudzili, nazwali imieniem, które rozpoznał jako własne, choć nigdy wcześniej nie zostało wypowiedziane. Wypełniła go energia i zszedł z góry rzeński i pełen sił jak młodzieniec, gotów przyjąć wszystkich wyznawców. O tak, wtedy walczył w ich imieniu, czasami zwyciężał, niekiedy przegrywał. Zwłaszcza Zeus lubił się nad nim znęcać, aż wreszcie Mikuła nauczył się wszystkiego o pogodzie i rewanżował mu się oko za oko, błyskawica za błyskawicę.

Czas walk minął dawno temu. Nawet Zeus, ten arogancki maniak seksualny, wycofał się z czynnego życia, choć nadal cieszył się pewną sławą, która pomagała mu się otrząsnąć z tyranii żony - choć bez żadnego celu. Budził go dźwięk jego imienia, mrużony w tysiącach klas, lecz nie było w tym prawdziwej mocy. Mikuła przyglądał się mu i widział przyszłość czekającą go, gdy jego lud wreszcie o nim zapomni. Ale do tego czasu nadal był ich opiekunem. A teraz nad jego ziemią zawisło wielkie niebezpieczeństwo, a on z trudem sobie przypominał, jak razić piorunami. Gdybyż to sobie zapisał!

Więc zaczął odgrzebywać wspomnienia, idąc za Babą-Jagą, podążając za jej cuchnącym śladem, czyszcząc po niej ziemię, rzucając drobne zaklęcia, by ludzie zapomnieli o jej wizycie, usuwając małe złośliwe klątwy, jakie zawsze rzucała na każdą rodzinę, która ją przyjęła lub dała pożywienie. Przy tym zadaniu musiał się wykazać dużym wyczuciem, gdyż Baba-Jaga zastawiła na niego pułapki; nierzadko usuwając jedną klątwę uruchamiał inną, gorszą, chyba że zastosował środki ostrożności.

A co najważniejsze, nieustannie odnawiał czar, który nie pozwalał się spotkać Babie-Jadze i Niedźwiedziowi. Oboje czuli swój zapach, ale kiedy Baba-Jaga zapagnęła odszukać Niedźwiedzia albo Niedźwiedź otrząsnął się z ospałości, Mikuła zagęszczał powietrze pomiędzy nimi letnią mgłą zapomnienia, zsyłającą na nich roztargnienie i inne myśli, a zostawiającą jedynie uczucie rozdrażnienia i znudzenia.

Mikuła nie był głupi. Wiedział, że Baba-Jaga podąża za dziećmi w stronę Kijowa, choć musiała liczyć na to, że go zgubi, krążąc i wikłając drogę. Jednak on wiedział to, o czym ona nie miała pojęcia - że w Kijowie ślad wzniesie się w powietrze i poszybuje nad chmurami przez całą Europę i Atlantyk, tak wysoko i daleko, że stanie się niezrozumiały dla kobiety, która, choć obdarzona mocą, była tylko śmiertelniczką i nigdy nie szła za nurtem wielkiej rzeki nieba. Może i dostanie się na lotnisko i ujrzy, jak wielkie samoloty wznoszą się w powietrze. Pewnie zrozumie, że jednym z nich odleciał Wania z Kateriną, ale to jej nie powie, dokąd się udali. Zostanie tam, zdumiona i bezradna, aż wreszcie zda sobie sprawę, że wymknęli się z jej łap.

Mikuła wyobraził sobie, jak Baba-Jaga wpada we wściekłość. Władze lotniska nie będą tego tolerować. Już widział, jak oddziały antyterrorystyczne otaczają wrzeszczącą dziko babę, rzucającą klątwy na całe lotnisko. Wreszcie ją łapią i odprowadzają, jak w tych amerykańskich filmach, które nauczyły policję całego świata chodzić w sposób, który jednocześnie jest śmieszny i straszny. Baba-Jaga dostrzeże tylko śmieszność; nie będzie wiedziała o celności i zasięgu karabinków z teleskopami, nie będzie miała dość rozumu, by się bać. Kula prosto w głowę, rozbryzgujące się wachlarzem krew i mózg... sama myśl o tym obudziła w nim uczucia, których nie dopuszczał do siebie od lat. Węszył wojnę i choć nie zamierzał sam wymierzyć ciosu, i tak szalał z radości, że Baba--Jaga nie przeżyje w świecie, w którym zdołał zachować niszę dla siebie i swojej ukochanej Sofii.

Przez całą drogę na lotnisko w samochodzie panowała niezręczna cisza. Ruth nie miała nic do powiedzenia rodzicom Iwana. Podczas jego długiego pobytu w Rosji próbowała zacieśnić więzy z przyszłymi teściami i początkowo miała wrażenie, że się jej udało, ale

potem z każdym miesiącem nabierała pewności, że rodzice Iwana zabawiają ją tylko z poczucia obowiązku. Prawdę mówiąc, ojciec Iwana był zawsze roztargniony - przez parę minut miły, wręcz zbyt miły, a potem zawsze się spieszył do pracy. Do ksiązek. To straszne, kiedy mąż pracuje w domu. O wiele lepiej wyglądało to w jej rodzinie - rodzice zostawiali pracę w biurze, a potem naprawdę zajmowali się córką. Oczywiście Iwan pewnie pójdzie w ślady ojca, skoro wykonywali ten sam zawód. I świetnie. Zamierzała nauczyć się żyć z tym jego roztargnieniem, nieobecnością, chłodem. Poza tym, w przeciwieństwie do pani Smiecki, Ruth będzie pracować. Zrobi karierę.

Pani Smiecki. To ona stanowiła problem. Od samego początku można się było spodziewać, że uzna ją za nieodpowiednią kandydatkę na żonę Iwana. Nie była roztargniona jak profesor Smiecki. Przeciwnie, skupiła się całkowicie niemal z zabójczą precyzją na Ruth. We wszystkich jej słowach widziała coś śmiesznego. Ciągła ironia. Wiem coś, czego ty nie wiesz.

Ruth usiłowała zwrócić na to uwagę Iwanowi, ale on tego nie dostrzegał.

- Mama taka już jest - powiedział. - W stanie permanentnego przeżycia pozazmysłowego. Spogląda na nas wszystkich spod sufitu. Nigdy w niczym nie bierze udziału. To nie ma nic wspólnego z tobą.

Ale Ruth wiedziała swoje. Kobiety się na tym znają - choć oczywiście nigdy by się nie przyznała do tego Iwanowi. Zawsze robił się nieufny, kiedy podkreślała swoją kobiecą moc, tak jakby się jej bał. Oczywiście usiłował przy tym robić wrażenie feministy.

- Różnice między kobietami a mężczyznami są albo kulturowe, albo wrodzone - mówił. - Więc skoro chcesz opowiadać o tej nieszczęsnej intuicji, musisz przyjąć wszystko, co się z nią łączy, kobiecość na piedestale i tak dalej. A jeśli chcesz równości, musisz przestać się ludzi, że kobiety mają jakieś tajne metody poznania.

Coś podobnego.

Dla świętego spokoju nie straszyla więcej jego męskiego ego. I tak wiedziała, że z jakiegoś powodu pani Smiecki czuje do niej pogardę.

W czasie nieobecności Iwana ta pogarda stała się bardziej widoczna. Ojciec Iwana miał ciągle jakieś zajęcia; jego żona nie mogła się wykręcić tak łatwo. Czasami wychodziła z pokoju, choć Ruth do niej mówiła. I nie było to roztargnienie, gdyż wracając mówiła: "I co to tam mówiłaś?", z tym ciężkim rosyjskim akcentem.

Ruthie nie mogła nie pojąć aluzji. Pani Smiecki nie przyjmowała do wiadomości jej istnienia.

Wróć do domu, Iwanie, zanim się rozmyślę przez twoich rodziców.

No i naprawdę wrócił. Oczywiście pani Smiecki wspomniała, że Ruthie mogłaby pojechać własnym samochodem, ale profesor natychmiast wybił jej to z głowy.

- Musimy jechać razem. Byłoby okrucieństwem kazać Wani wybierać pomiędzy rodzicami i przyszłą żoną. Wiesz, że wybrałby ją, a nam by się zrobiło głupio.

- Myślałam tylko, że w drodze powrotnej będzie nam ciasno - mruknęła pani Smiecki.

Ciasno? Jakby ich samochód był mały! Jak wielu Rosjan, państwo Semiccy rozkoszowali się amerykańską gigantomanią. Wybrali sobie wielką starą crown victorię - dość tanią jak na tak duży samochód. A może był duży jak na tak niską cenę? Mnóstwo przestrzeni.

Zbyt dużo. Profesor Smiecki usiłował przekonać żonę, żeby usiadła z Ruth z tyłu, by "dotrzymywać jej towarzystwa", ale ona tylko się roześmiała i oznajmiła:

- Przecież wiesz, że z tyłu dostają mdłości.

I na tym się skończyło. A kiedy Ruth spróbowała nawiązać rozmowę, tylko profesor Smiecki zwracał na nią uwagę, a i to nieszczególnie. Pani Smiecki podziwiała krajobraz. Drzewa jak drzewa. Ruth dobrze wiedziała, że matka Iwana patrzy na nie tylko po to, żeby nie musieć z nią rozmawiać.

Iwanie, muszę ci to powiedzieć. Twoi rodzice mnie nie lubią, zwłaszcza twoja matka, a to już poważny problem. Iwan zaś ją pocałuje i zapewni, że to niemożliwe. Mama cię uwielbia, ple, ple, ple...

Może wszystko to jest wielkim błędem. Może pani Smiecki ma rację. Iwan jest czarujący, inteligentny, fascynujący przez tę aurę obcości, tę kruchość ukrytą pod muskularnym, smukłym ciałem sportowca, łagodne oczy w twarzy o mocnych rysach. Ale czy urok, inteligencja i uroda oznaczają miłość? Jak mówiła matka Ruth: Co to za chłopak, który prosi dziewczynę o rękę, potem ucieka do Rosji na tak długo, że mógłby zrobić dziecko jakiejś innej i być przy jego narodzeniu, zanim wróciłby do domu do swojej narzeczonej?

Nie miała ochoty o tym myśleć. Iwan nie był taki, niech diabli wezmą jego skromność. Co za wstyd, musiała mówić dziewczynom z college'u, że nie, jeszcze nie spali ze sobą, Iwan woli poczekać do ślubu. Ach, jak się śmiały! "To gej", orzekły od razu, a kiedy je zapewniła, że miała mnóstwo powodów, by się przekonać, że jest hetero, zaczęły ją traktować, jakby pokochała kalekę. "Może miał trudne dzieciństwo?" - spytała któraś z nich i wkrótce to zdanie stało się dowcipem. Tragiczne dzieciństwo narzeczonego Ruth. Ciągłe wymyślały jakieś nowe schorzenie, tłumaczące brak popędu seksualnego. "Elefantiasis jąder" - to był przebój sezonu. "Jego jaja ważą po dziesięć kilo". Albo "może jako dziecko zjeżdżał po każdej poręczy, nawet jeśli była nabijana ćwiekami". Albo "rodzice zostawili go w domu z

kotem i bez pieluszki, a wiesz, jak się zachowują koty, kiedy znajdą sobie zabawkę”.

Problem polegał na tym, że ich żarty bywały naprawdę zabawne. Ruth czuła wyrzuty sumienia, śmiejąc się z genitaliów swego przyszłego męża, ale czy to nie była jego wina? Ona zrobiła wszystko prócz zrzucenia ubrania i położenia się w jego łóżku, Iwan zaś tylko się śmiał, całował ją i mówił: ”Na to będzie jeszcze mnóstwo czasu, kiedy weźmiemy ślub”.

Iwanie, minuta prawdy. Nie chciałam z tobą spać z obawy, że później nie starczy nam czasu.

Choć było to nawet dość miłe. Po wszystkich tych chłopcach, którzy usiłowali zdjąć jej majtki od dnia, w którym skończyła jedenaście lat - przynajmniej tak to wyglądało we wspomnieniach - Iwan wydawał się całkowicie odmienną istotą.

Nie, nie mógł być gejem. Przez te cholerne dziewczyny nabrała wątpliwości.

Gdyby pani Smiecki zechciała z nią porozmawiać, Ruth nigdy nie pomyślałaby o tych przykrych rzeczach. O tym, że listy od Iwana przychodziły coraz rzadziej. Początkowo pisał do niej bardzo romantycznie, a potem jakby na odczepnego. Spodziewasz się, że później będzie bardziej namiętny? Chyba, że znalazł sobie jakąś inną.

Jaką Rosjanę. Dziewczynę, którą znał od dzieciństwa i która zastawiła na niego sidła od razu, tylko się zjawił, ponieważ był gwarancją biletu do Stanów. Długie spacerunki wzdłuż rzeki - w Kijowie jest chyba jakaś rzeka? - rozmowy w tym jego ukochanym języku, dyskusje nad Dostojewskim, Tołstojem lub... jak się nazywał ten poeta? Eugeniusz Oniegin? Nie, to tytuł poematu. Puszcza? Puszek?

Puszczyk!

A może tylko zapamiętał się w pracy i nie istnieje żadna inna kobieta. W końcu to Iwan. Nie jest zwyczajnym mężczyzną. Nie pokochałaby go, gdyby nie potrafił dotrzymać słowa. Właściwie tak naprawdę nie dał jej żadnego słowa. Ruth już sobie wyobrażała tę rozmowę: ”Nie będziemy się kochać na Ukrainie, najdroższa”. ”Naprawdę? To ci przeszkadza? Dobrze, misiu”. ”I nie będziemy się całować”. ”Ale my w Rosji całujemy się na powitanie!” ”Bez języczka!” ”Dobrze, bez języczka. Dziękuję, że zaopatrzyłeś mnie w moralne wskazówki dla podróżujących narzeczonych. Zawsze myślisz o wszystkim”.

- Dobra pogoda - odezwał się profesor Smiecki, kiedy wysiedli z samochodu.

- Słonecznie - zgodziła się Ruth.

- Bez wiatru. Bezpieczniejsze lądowanie.

- Terminal USAIR jest tam - oznajmiła pani Smiecki i ruszyła, nie oglądając się na nich.

I tak stali, od czasu do czasu zamieniając parę słów - znacznie mniej niż zwykle -

czekając, aż Iwan się pokaże. Coś jak zawody - to ja go zobaczyłam pierwsza, więc kocham go bardziej! A potem wreszcie się pokazał, zarośnięty, opalony... Ale się napracował! Nie ma co, od rana do wieczora siedział w książkach! Pomaga jakiejś kobiecie iść po rampie. Jakie to miłe.

Ale kobieta nie rozstała się z nim za drzwiami. Iwan obejmował ją w talii, prowadził ze sobą. Była... była z nim.

Ruth poczuła mdłości. Owa kobieta była Rosjanką, ale nie miała tej nadmiernej płaskiej, prawie mongolskiej twarzy, pamiątki po Złotej Ordzie. Nie przypominała także Skandynawki. Jedno wydawało się pewne: to również nie Żydówka. Oczywiście Ruthie nie była niepoprawna politycznie, poczytywała sobie za obowiązek udawanie, że nie można rozpoznać rosyjskiej Żydówki po samym wyglądzie. Tyle tylko, że w tym akurat przypadku było to całkowicie możliwe. Gdyby urodziła ją żydowska matka, dziewczyna stanowiłaby niepodważalny dowód cudzołóstwa.

Ktoś, kogo spotkał. To wszystko. Jakaś kobieta, która przyjechała do Ameryki, a on jej towarzyszył, ponieważ... ponieważ nie mówiła dobrze po angielsku!

Ale chyba nie przywiezie jej do domu jako gościa? No, a gdyby nawet? Obca nie była jego narzeczoną - Ruth nią była, i to Ruth dopilnuje, żeby Iwan nie miał wiele czasu na włóczenie się po domu z tą sziksą. Jeśli chciała mówić po rosyjsku, rodzice Iwana byli dla niej idealnym towarzystwem. A Ruth upewni się, że to ona jest stałą towarzyszką Iwana.

Podeszli bliżej; w spojrzeniu Iwana było coś dziwnego. Niepokój. Zobaczył Ruth, uśmiechnął się do niej z zakłopotaniem, a potem spuścił oczy, odwrócił wzrok. Spojrzał na rodziców. Gdziekolwiek, byle nie na tę dziewczynę. Udawał, że jej nie zauważa.

A jednak obejmował ją w talii. W bardzo opiekuńczy sposób. To nie jej miejsce, ty draniu. Wpuściłeś inną na moje miejsce.

Nie unos się, jeszcze nic nie wiadomo.

Owszem, wiadomo.

Katerina? Och, bardzo przyjemnie, mówi profesor Smiecki.

A z ust obcej płynie strumień rosyjskich słów.

Zaraz, to chyba nie rosyjski? A jeśli, to z jakimś dziwnym akcentem, gdyż profesor Smiecki musiał ją poprosić, by powtórzyła, a potem odpowiedział jej innym tonem niż zwykle. Oczy zrobiły mu się ogromne i wydaje się absolutnie zafascynowany.

Natomiast pani Smiecki, ta już zupełnie zwariowała. Uśmiecha się. Jak dziecko, które dostało nagrodę. Nie usiłuje rozmawiać z sziksą, ale po prostu się rozpląwa z zachwytu. Buzi, buzi. I jeszcze raz buzi. Nie może oderwać oczu od tej gojowskiej księżniczki.

Tak, właśnie księżniczki. Bo tak się nosi, jakby wszystko w promieniu sześcioręcznika należało do niej. Jakby Iwan do niej należał. I nie jak mężczyzna, lecz... służący. Sądzi, że go posiada. Jak Nancy Reagan, tak właśnie wygląda. Promienieje, ponieważ ten mężczyzna należy do niej. Arogantka.

A kiedy Ruth rozmyślała, Iwan mówił:

- Poznałem ją niedaleko domu kuzyna Marka. Chciała przyjechać do Ameryki, ale nigdy nie uczyła się angielskiego, więc zgłosiłem się na ochotnika.

Ruth miała ochotę krzyknąć: "To nieprawda, ty debilu! Ona jest kimś więcej niż sąsiadką, której wyświadczasz przysługę! Powiedz prawdę, natychmiast, skończmy z tym!"

Ale zamiast tego poszła w ślady pani Smiecki - buzi, buzi, jeszcze raz buzi.

- Jaka śliczna dziewczyna - powiedziała. - Jesteś siostrzenicą Iwana?

Iwan roześmiał się ze skrępowaniem i przetłumaczył.

Dopiero, kiedy skończył mówić, dziewczyna zwróciła na nią uwagę. Cóż to za mina? Co się maluje w jej oczach?

Litość.

Wydaje się jej, że go złapała. Myśli, że już wygrała i lituje się nade mną.

Zostaw swoją litość dla kogoś, kto łatwo się poddaje. Może Iwan kleił się do ciebie w Kijowie, ale potrafię utrzymać, co do mnie należy, zapewniani cię. Na pewno jestem lepiej od ciebie ubrana, ty biedulo. Gdzie znalazłaś takie ciuchy? Stare łachy od córki wieśniaka?

- Muszę zabrać ją na zakupy - zwróciła się do Iwana. - Powiedz jej, proszę, że musimy razem spędzić popołudnie w domu towarowym.

- Ach, nie - wtrąciła pani Smiecki, zanim Iwan zdążył się odezwać. - Przez cały czas będziesz z Wanią. Ja znajdę amerykańskie ubrania dla Kateriny.

Gdyby pani Smiecki patrzyła na mnie kiedykolwiek tak, jak patrzy na tę szikszę, nie martwiłabym się nawet przez chwilę.

Wtedy wreszcie zrozumiała. Pani Smiecki zawsze pragnęła sziksy na żonę dla swego syna. Dla swego rosyjskiego chłopca. Jest jedną z tych Żydówek - antysemitek! Czy Iwan nie powiedział jej, że przejście na judaizm i emigracja z Rosji była wyłącznie pomysłem ojca? Pani Smiecki nigdy nie chciała, żeby Iwan stał się prawdziwym Żydem. Pragnęła, by pojął za żonę miłą Rosjankę i... oto Katerina!

Rozmawiali po rosyjsku, wszyscy troje, jakby Ruth przestała istnieć, jakby uprzejmość była starą legendą, w którą nikt już nie wierzył.

Ruth była bliska rozpaczki. Przegrałam! Stworzyli zamkniętą grupę, Iwan poczuł się opiekuńczym samcem, jego ojciec chłonie z fascynacją każde słowo tamtej, a pani Smiecki

jest w niej po prostu zakochana. Ależ ona wręcz promienieje zadowoleniem! Jakby mnie pokonała. I może tak jest. Na pewno. Już mnie nie ma. Gdybym miała własny samochód i mogła odjechać sama do domu...

Pani Smiecki to przewidziała. To dlatego chciała pojechać dwoma samochodami. Wiedziała, że ich victoria będzie zbyt ciasna, gdyż ta sziksa wysiądzie z samolotu. Iwan musiał im powiedzieć. Ale oni nie raczyli mnie powiadomić.

Nie mogła puścić im tego płazem.

- Kiedy zadzwoniłeś do rodziców i powiedziałeś, że Katerina przyjeżdża z tobą?

Spojrzeni na nią jak na wariatkę.

- Wania do nas nie dzwonił - powiedział profesor.

- Do ostatniej chwili nie wiedziałem, że przyjdziemy razem - dodał Iwan.

Chyba mówił prawdę.

Tylko pani Smiecki się nie odezwała. Ona wiedziała. Jakoś wiedziała, choć Iwan nie zadzwonił. I - kochana, współczująca, dobra kobieta - starała się oszczędzić uczucia Ruth, dając jej wyjście awaryjne, by nie musiała znosić długiej jazdy do domu, uwięziona na tylnym siedzeniu z Iwanem i tą...

Impuls - nieopanowany, przeklęty impuls - kazał jej spytać wprost.

- Więc jesteście już zaręczeni, czy czekacie, aż się mnie pozbędziecie?

Zażenowanie na wszystkich twarzach. Jak niemiło, że tak to ujęła. Że zażądała, by wyznali otwarcie to, co było oczywiste dla wszystkich. Och, jesteście skrupowani? Biedactwa.

- Nie bądź niemądra - powiedział profesor. - Wania tylko jej pomaga w...

Iwan uniósł rękę.

- Nie wiem, Ruth... Nie wiem, skąd... Chciałem z tobą porozmawiać sam na sam, nie powinniśmy o tym mówić tutaj, ale...

Serce jej zamarło. Prawie się rozplakała ze wstydu i żalu.

- Jesteście zaręczeni? Pokręcił głową.

Poczuła słabe drgnienie nadziei. Nadal miała szansę.

- Jesteśmy małżeństwem.

Słowa jak cios. Małżeństwo. Drzwi się nie zamknęły, zostały zatrzęsnięte przed jej nosem.

- Bardzo... niespodziewanie - wykrztusiła.

Odwróciła się do nich plecami. Nie będą widzieć łez, które napłynęły jej do oczu.

Poczuła rękę Iwana na ramieniu. Zrzuciła ją.

- Przepraszam, że nie pisałem - powiedział. - Ani nie dzwoniłem. Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale naprawdę nie mogłem. Małżeństwo nie było takie nagłe, jak się wydaje, tylko... Ruth, musisz mi uwierzyć, nie chciałem, by się tak stało.

- Gdybyś nie chciał - odparła, ledwie panując nad głosem -to by się nie stało, nie sądzisz? A może twierdzisz, że musieliście się pobrać? - Odwróciła się i wyzywająco powiodła spojrzeniem po ciele Kateriny, jakby jej ciąża powinna być już widoczna.

- Nie spaliśmy ze sobą - zaprotestował Iwan.

- Nie, oczywiście. Nie ty! Skoro twoja żona ma mieć dzieci, to tylko cudem. Po to ci była potrzebna chrześcijanka, tak? To specjalistki od niepokalanego poczęcia.

- Ruthie, dla nas to taki sam wstrząs, jak dla ciebie - odezwał się profesor Smiecki - zupełnie niespodziewany, ale postarajmy się zachować spokój, do domu jest daleko, a...

- Nie, profesorze. Nie pojedziemy razem. Mam koleżankę, która mieszka w Syracuse. Było mi miło cię poznać, Katerino. Nie spuszczaaj Iwana z oczu.

Oczywiście dziewczyna nie zrozumiała ani słowa z tego, co jej powiedziała, ale przecież nie była głupia, ta ukraińska królowna. W jej oczach lśniły łzy. Łzy skruchy? Litości? Zachowaj je dla siebie, kochanie. Jeśli on chce ciebie, to ja nie chcę jego. Mężczyzna, którego kochałam, nie ożeniłby się z inną, nie zadając sobie nawet wysiłku, by zerwać poprzednie zaręczyny. Ten, kogo tu przyprowadziłaś, nie jest mężczyzną, którego znałam i pragnęłam. To ktoś inny, zdrajca. Zasługuję na kogoś lepszego. Więc zachowaj te krokodyle łzy dla siebie.

Suka.

Ruthie odwróciła się bez słowa i wyszła. Byle dalej stąd. Wszystkie automaty telefoniczne znajdowały się w środku, ale ona chciała zakończyć tę sytuację. W takich przypadkach ktoś musi wyjść. Nie powinno się zostawać tam, gdzie cię mogą zobaczyć, ujrzeć twoje łzy, kiedy wreszcie dodzwonisz się do Emilii i powiesz: Przyjeżdżaj na lotnisko, bo twoja przyjaciółka Ruthie musi odbyć długą przejażdżkę, by wiatr osuszył jej głupie łzy.

BABA-JAGA

Latające domy zdumiały i zachwyciły Babę-Jagę. Długie budynki, jakby pałace, w których tłoczyły się setki ludzi. Potem domy rozpedzały się na chudych kurzych nóżkach i unosiły się w niebo niczym gęsi, wlokąc za sobą dym z bocznych kominów.

Od razu się domyśliła, że królowna i jej zniewieściały mąż polecili jednym z tych

domów do dalekiego kraju.

Po co? Żeby przed nią uciec, ma się rozumieć. Na niebie ślad nie zostaje, nie ma zapachu magicznej mocy Kateriny. Uciekną daleko, tam gdzie Niedźwiedź nie ma żadnej władzy, więc Baba--Jaga stanie się jeszcze słabsza. Łudzą się, że to ją powstrzyma.

Zawsze robiło się jej przyjemnie, kiedy przyszła ofiara wyobrażała sobie, że jest bezpieczna; dzięki temu jej życie nabierało smaku. Ale jeśli taka osoba naprawdę znalazła bezpieczne schronienie... o, to było nie do zniesienia. Krew się jej od tego psuła, odczuwała ból. Nie uciekną jej tylko dlatego, że mają potężnych przyjaciół, którzy umieją sprawić, by domy latały.

Na lotnisku działy się rzeczy dziwne i niepokojące. Ludzie wiedzieli, dokąd iść, w której kolejce się ustawić. Oczywiście kolejki nic dla niej nie znaczyły, ale kiedy usiłowała minąć jedną z nich, szczególnie długą, jakiś prostak zatrzymał ją siłą. Baba-Jaga wystąpiła jako stara kobieta, więc prostak nie był zbyt agresywny, tylko zaczął jej coś wyjaśniać, za każdym razem mówiąc wolniej, ale i tak nic do niej nie trafiało. Ludzie z kolejki przynieśli dla kogoś dary, które wkładali do wielkiego pudła. Pudło połykało je, ludzie wchodzili w bramę, a po drugiej stronie otrzymywali swój dar z powrotem. Kompletnie bez sensu. Ona nic nie przyniosła, więc najwyraźniej nie mogła przejść, nawet jeśli później dary wracały do ludzi.

A więc przywołała Cień, zakłęcie czyniące ją niewidzialną. Było bardzo wyczerpujące - prawdopodobnie pobierało siły od niej, gdyż Niedźwiedź znajdował się za daleko, lecz użyła go tylko na chwilę, by móc porwać torbę jakiejś kobiety. Lekką torbę. Zaniósła ją do pudła, włożyła do środka. Pudło drgnęło i wciągnęło dar. Potem pozwolono jej przejść przez bramę.

Dopiero wtedy rozległy się głośne dźwięki. Pokazano jej, że ma się cofnąć i przejść jeszcze raz. Znowu ten hałas. Zaczęły się pytania, których nie rozumiała. Wzięli ją za ramię i zaprowadzili w miejsce, gdzie ktoś zaczął wodzić wokół niej dłonią. Nie rozpoznała czaru, który chcieli na nią rzucić, ale nie miała najmniejszej ochoty się przekonać, do czego służy. Znowu przywołała Cień, otoczyła się nim, a oni nie zauważyli, kiedy ich opuściła. Trochę się jeszcze pokręcili, rozglądając się z roztargnieniem. Zostawiła ich, a oni dziwili się, co tu robią, skoro nie mają żadnego podróznego do sprawdzenia. Nikt nie pamiętał, żeby ktoś uruchomił alarm.

Cień był męczący, ale nie zdjęła go z karku, dopóki nie minęła innych bram. Nie miały w sobie prawdziwej magicznej mocy.

Nie wiedziała, jak to się dzieje, że podłoga przed pudłem się porusza i nie miała pojęcia, skąd brał się hałas, kiedy usiłowała przejść przez bramę, ale jeśli była to magia, to

mizerna, bo ludzie dali się nabrać na takie prościutkie zaklęcie jak Cień. A nie powinni. Cień był przeznaczony dla motłochu, nie czarowników. W ich przypadku w ogóle by nie zadziałał. Najwyraźniej w tym kraju brakowało czarowników.

Wreszcie dotarła do miejsca, z którego mogła obserwować latające domy przez wielkie okna - ach, wspaniałe, krystalicznie przejrzyste okna bez ołowianych łączy. Jak można otrzymać takie okna bez pomocy magii? A jednak nie wykryła na nich nawet śladu zaklęcia. Przy tych oknach wyszeptano wiele starych modlitw, zwłaszcza w pobliżu drzwi, za którymi czekały latające domy, ale były do modlitwy do bogów, wypowiedziane przez pokornych wyznawców, posłusznych służebników. Żaden z nich nie używał magii tak jak Baba-Jaga.

Przeszła przez otwarte drzwi i ruszyła ku latającemu domowi. Dotknęła jego ściany. Twarda jak ostrze miecza. Zimna i gładka. Bardzo przyjemna. Ale gdzie zaklęcie latania? Czowała w powietrzu dziwne rzeczy, ale żadnej nie rozpoznawała. Wśliznęła się do środka i ujrzała rzędy krzeseł zwróconych w tę samą stronę. Miękkie, jakby trony. Usiadła na pierwszym z brzegu.

Zerknęła na ludzi wokół niej i nauczyła się, jak opuszczać stół, jak zapinać pas - nie pojmowała, czemu miałyby służyć, ale wszyscy traktowali to z wielką powagą. Wreszcie jedynymi ludźmi mającymi zdolność ruchów były służące w liberiach i jeden mężczyzna w średnim wieku. Mężczyzna trzymał w ręce kawałek papieru, a służące studiowały ów papier z wielkim zajęciem. Chodziły wzdłuż rzędów krzeseł, patrzyły na papier, potem na litery na siedzeniach, sprawdzały, sprawdzały... Ale co?

Wreszcie zrozumiała. Każde siedzenie latającego domu było zajęte. Wszystkie znajdujące się w nim osoby miały podobny papier, a litery na nim informowały ich, gdzie mają usiąść. Ona zajęła miejsce jakiegoś mężczyzny, ale ponieważ ciągle miała na sobie Cień, służące nie mogły jej znaleźć. Dlatego ciągle nie zauważały jej krzesła. A dopóki go nie znajdą, dom nie wzbije się w powietrze.

Ten złożony układ ją zaintrygował. Czarownik, który go stworzył, wykorzystał zwyczajnych ludzi bez odrobiny mocy, a jednak udało się im przeszkodzić samej Babie-Jadze, ponieważ byli tak głupi, że z pewnością ich gadanina, klótnie i miotanie się w tę i we w tę potrważą w nieskończoność, a tymczasem ona chciała, żeby dom uniósł się w górę. Mogłaby ich pozabijać za to, że ośmielili się pomieszać jej szyki, ale wiedziała, że czarownik, twórca tego systemu, na pewno przewidział taką możliwość. W takim przypadku dom z pewnością by nie poleciał.

No to weźcie sobie to przeklęte krzesło, wy nieszczęśni idioci. Ja postoję.

Wstała i opuściła fotel.

Służące natychmiast go dostrzegły i usadziły w nim mężczyznę. Baba-Jaga zostawiła w tapicerce świąd - za jakąś godzinę ubranie mężczyzny przejdzie nim na wylot. Świąd będzie miał wpływ na każdego, kto usiądzie na tym miejscu. Było to jedno z jej ulubionych zaklętek.

Stała koło służącej, która zdjęła ze ściany czarny bat i przemówiła do jego rękojeści, jakby wzywając boga. Dom nadał jej głosowi potężne brzmienie. Baba-Jaga nie rozumiała zbyt wiele. Odróżniła tylko słowo "Kijów", "do" i...

Do. Ta kobieta mówiła ludziom, dokąd polecą ich dom. Dopiero teraz Baba-Jaga uprzytomniła sobie, że domy nie latają w to samo miejsce. Jedne lecą tu, inne tam, o czym wiedzą wszyscy z wyjątkiem jej - bez wątplenia informacje były zapisane na tych paskudnych papierkach, których nie potrafiła odczytać, lub wypowiedziano je głośno w języku, którego nie rozumiała.

Drzwi latającego domu były zamknięte, a ona nie potrafiła ich otworzyć.

Dom zaczął się poruszać. Baba-Jaga omal nie runęła jak długa.

Zabierano ją z Kijowa, a ona nie wiedziała, gdzie wyląduje. A ponieważ nie wie, gdzie się podziewają Katerina i Iwan, nie zdoła ich odnaleźć. Przegrała.

Omala nie wyciągnęła chusty i nie zarzuciła jej sobie na głowę. Ale czuła się zbyt... nie przerażona, co to, to nie, ale zawstydzona, że mogłaby się poddać, wrócić do domu z pustymi rękami, wywiedziona w pole przez czarownika, który wysługiwał się tym bydłem. Na to sobie nigdy nie pozwoli.

Zdjęła Cień i zaczęła głośno zawodzić, zmieniawszy swój wygląd tak, by wyglądać jak przerażona, zagubiona wieśniaczka, którą okradła parę dni temu. Miała nadzieję, że uznają ją za starą wariatkę.

Och, służące były w świetnej formie. Natychmiast ruszyły biegiem na poszukiwanie siedzenia dla niej. Oczywiście nie znalazły, a ona nie miała biletu; gadały do niej, ale ona nie rozumiała i wreszcie latający dom znieruchomiał, a służące zaczęły rozmawiać z mężczyznami z małego pokoiku na froncie, którzy rzucali Babie-Jadze zdesperowane spojrzenia i syczeli dziko do kobiet. Wreszcie służące wróciły do pokoju, a latający dom wrócił na miejsce startu.

Otworzyli drzwi, wypuścili ją i polecili.

A więc domami rządzą ludzie w tym małym pokoiku. Dobrze wiedzieć. I naprawdę niezbędny jest zapisany papier, żeby mogli wskazać właściwe miejsce. Poza tym trzeba wiedzieć, dokąd się chce pofrunąć, bo będzie źle.

Właśnie dlatego Baba-Jaga spędziła kilka dni na lotnisku. Obserwowała. Od czasu do czasu używała Cienia, jedząc przesolone, przesłodzone potrawy, które niezauważalnie kradła. Nauczyła się korzystać z toalet i zaczęła małpować tubylców, którzy obsesyjnie myli ręce. Przeszukała parę walizek, aż znalazła pasujące na nią ubranie, dzięki któremu mogła się wmieścić w tłum, gdy nie nosiła Cienia.

Ale najważniejsze, że nauczyła się, do czego służą bilety, pieniądze i karty kredytowe. Złapała jednego z tubylców i rzuciła na niego krótkotrwały czar gadatliwości. Kazała mu mówić powoli i powtarzać wszystko tak długo, aż go dokładnie zrozumiała. Pieniądze nie były już bite w złocie. Stały się magicznymi cyferkami w malutkich domkach z dużym oknem, które nazywano tu komputerami, zaś karty kredytowe były zaklęciami, które nakazywały służącym wysyłać te magiczne cyferki po cienkich drutach do innych komputerów, a wtedy, o cudzie! Dostawało się kawałek papieru z magicznymi słowami, dzięki którym ludzie z latających domów wskazywali siedzenie i zawozili w wybrane miejsce.

Skoro już wiedziała, że karty kredytowe są takie ważne, zaczęła je gromadzić. Wkładała Cień, zbliżała się do ludzi, którzy płacili za bilety, i wyjmowała im karty z dłoni. Wkrótce nazbierała ich kilkadziesiąt.

Ale po co jej te karty, skoro nie wiedziała, gdzie się podziewa Katerina i jej małżonek? Musiała złapać sprzedawcę biletów, który jej wyjaśnił, do czego jeszcze służą komputery. A zatem nie było to dzieło jednego czarownika. Każdy z licznych panów nieba miał własną liberię, tak że jego służących można było identyfikować na podstawie koloru. Każdy pan nieba miał swoje królestwo, więc różne liberie zabierały cię w różne miejsca. Poza tym spisywali nazwiska wszystkich, którzy latali ich domami. Ponieważ Baba-Jaga wiedziała mniej więcej, kiedy odlecieli Katerina i Iwan, odnalezienie ich w rejestrach nie było trudne, tylko czasochłonne. Oczywiście odnalazłszy ich, kupi sobie bilet w tym samym kierunku.

Na szczęście - cóż za wygoda! - komputer wyjawiał jej także adres Iwana. Sprzedawca biletów zapisał go jej na papierze. Wszyscy tu byli bardzo uczynni. Zapłaciła najładniejszą kartą kredytową, a potem zostawiła ją sprzedawcy w prezencie. Razem z pomniejszą klątwą - zapaleniem pęcherza i biegunką. Będąc Babą-Jagą, do pewnych rzeczy była po prostu zobligowana. Następnie, już obeznana z tutejszymi procedurami, minęła wszystkie przeszkody bez trudności, wsiadła do latającego domu i zajęła miejsce, ściskając w dłoni bilety, które miały ją zabrać najpierw do Berlina, a potem do Nowego Jorku i Syracuse. Stamtąd miała sobie znaleźć inny środek transportu - może pociąg - jadący do Tantalus. To miejsce, do którego udali się Iwan i Katerina.

Bogowie i czarownicy tego świata nie mogli się równać z Babą-Jagą, nawet pozbawioną części sił. Potrafiła pokonać każdego przeciwnika. I każdego sprzymierzeńca, skoro o tym mowa. Nawet samą śmierć. Kiedyś i na nią znajdzie sposób. Skoro potrafi to zrobić taki słaby na umyśle bóg jak Mikołaj Możajski, ona także tego dokona.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Uroki

Iwan zrozumiał od razu, że ojcu nie da się tego normalnie wytłumaczyć. Bez względu na to, co powie, ojciec zarzuci go pytaniami i dobije całkowitą niewiarą w jego słowa.

Natomiast matka - dziwne, dziwne - tylko kiwała głową od czasu do czasu, ścisła Katerinę za rękę i uśmiechała się do niej w niespodziewanych momentach. Rozmowa toczyła się na poły w języku prasłowiańskim, a na poły w ukraińskim, ale wszyscy rozumieli wszystko. Tylko ojciec nie pojmował niczego.

Iwan nawet nie zamierzał wspominać, z którego stulecia pochodzi Katerina. Niestety, ojciec zbyt dobrze znał jej język.

- Nie ma szans, żeby gdzieś ocalała enklawa, w której ludzie mówią czystym językiem prasłowiańskim - oznajmił na wstępie, niemal natychmiast, kiedy wysiedli z samochodu. - Język zamkniętych społeczności bywa konserwatywny, z tym się zgodzę, ale przecież nie do tego stopnia! Nawet język Basków nie brzmi tak samo jak pięćset lat temu. Więc moje pytanie brzmi następująco: Czy twoja żona padła ofiarą jakiegoś dziwnego eksperymentu językowego Sowietów, czy też jest to wyrafinowany żart, który okazał się niezbyt śmieszny?

Ojciec mówił po angielsku, lecz Iwan natychmiast sprowadził rozmowę na języki zrozumiałe dla Kateriny i matki.

- Co to są Sowietci? - spytała Katerina.

- To rząd, który panował w twoim kraju przez siedemdziesiąt lat i poczynił w nim straszne i dziwne rzeczy - wyjaśnił Iwan.

- Jej społeczeństwo jest aż tak zamknięte? - zdumiał się ojciec. - Nie zauważyli obecności Sowietów?

Stąd nie było już odwrotu. Iwan musiał rozpocząć opowieść o tym, jak to rzuciło go do dziewiątego wieku i uznał, że będzie tam żyć już zawsze, więc ożenił się z Kateriną, ale potem wrócił i przyprowadził ją ze sobą. Ojciec uznał, że jest to jakiś dziwny pomysł na powieść science fiction.

- Urowadzenie do innych czasów?

Matka poklepała go po ramieniu.

- Uznaj to za czary, kochanie. To jakby... odnalezienie Śpiącej Królowej i obudzenie jej pocałunkiem.

Ojciec parsknął pogardliwym śmiechem.

- Tato - powiedział Iwan cierpliwie - nie myśl, że to "jakbym" znalazł Śpiącą Królowną. Kateriną jest Śpiącą Królowną. Jest dzieckiem przeklętym przez złą wiedźmę. Przez Wdowę. -Zrozumiał, że musi przełamać stary nawyk. Ojciec powinien usłyszeć jej imię. Nie był już w Tainie. - Przez Babę-Jagę. A jej ciotki, by ratować ją od śmierci, rzuciły na nią czar, tak że znalazła się na środku przepaści, strzeżona przez wielkiego niedźwiedzia i pogrążona w wiecznym śnie. Przez jedenaście wieków.

- Coś takiego, jak ten czas leci - mruknął ojciec sucho.

Kateriną spojrzała dziwnie na Iwana.

- Co? - spytał.

- Czy jesteś tu uważany za kłamcę, skoro ojciec ci nie wierzy? - Puściła do niego oko. Ojciec nie zauważył mrugnięcia.

- Wania nie jest kłamcą. Martwię się raczej o jego poczytalność.

To słowo nie było znane z języku prasłowiańskim, więc Kateriną nie zrozumiała. Ku zaskoczeniu Iwana, matka przemówiła w tym samym, choć urywanym języku.

- Mój mąż uważa, że Wania oszalał.

- Mówisz w tym języku? - zdumiał się Iwan. Matka wzruszyła ramionami.

- Czy jestem głucha? Nie słyszę, jak obaj paplacie całymi dniami?

Ale Iwan zdawał sobie sprawę, że to nie cała prawda. Rozmawiaj z ojcem w języku staro-cerkiewno-słowiańskim, formalnej wersji kościelnego języka. Matka opanowała mowę potoczną, z nieco innym akcentem niż ten z Tainy. Z pewnością nie nauczyła się tego od swego syna lub męża.

Iwan miał ochotę zgłębić ów problem, ale ojciec zaczął zadawać następne pytania, a kiedy dotarli do domu, ojciec wiedział już wszystko... i prawie wierzył w setną część tych informacji. Wsiadłszy z samochodu, od razu poszedł do swego gabinetu, choć Iwan nie wiedział, jakich odpowiedzi spodziewał się w nim znaleźć. Tymczasem matka zaprowadziła Katerinę do kuchni. Iwan wniósł torby do domu.

Dla Kateriny druga nowoczesna kuchnia, jaką zobaczyła, była jeszcze bardziej interesująca od pierwszej, ale nie dlatego, że bardzo się różniła od kuchni Sofii; przede wszystkim stanowiła potwierdzenie faktu, iż te przedmioty są dostępne dla całego świata, nie tylko żon nieśmiertelnych. Iwan przyglądał się, jak dwie kobiety rozmawiają z sobą, śmiejąc się z popełnianych niezręczności językowych; właśnie wtedy doszedł do wniosku, że przebiega między nimi porozumienie, którego wcześniej nie doceniał, porozumienie na płaszczyźnie bardziej pierwotnej niż rozmowa - a może bardziej wyrafinowanej? - na której dwie osoby rozpoznają się i intuicyjnie stwierdzają, jakie są ich pragnienia i uczucia. Czy

wszystkie kobiety to potrafią, zastanowił się. A potem pomyślał: Nie. Matka nigdy się tak nie zachowywała w towarzystwie Ruthie.

W kuchni Sofii Katerina nawet nie próbowała proponować pomocy, jakby sądziła, że ten poziom sztuki magicznej pozostaje poza jej możliwościami. Ale tutaj, nieponaglana, natychmiast zabrała się do pracy. W pewien sposób Iwan nie poczuł się zaskoczony - w Tainie nie uważano królewien za kruche istoty, którym należy usługiwać. Wiele razy słyszał, jak Katerina sprawnie pomaga przy żniwach, jak szybciej od innych umie skręcać powrósła, że ma palce tak sprawne, iż "mogłaby szyć bez igły", jak powiada przysłowie. Rozkapryszone królowny miały się pojawić znacznie później, przynajmniej w Rosji. To, co go zaskoczyło, nie miało nic wspólnego z jej pracowitością; chodziło o instynktowne zrozumienie tego, czego oczekuje od niej jego matka. Natychmiast pojęła, na czym polega obsługiwanie zmywarki do naczyń, choć nikt jej nie wyjaśniał, do czego służy owa maszyna. Z góry wiedziała, jaki sprzęt kuchenny należy podać matce i, co jeszcze bardziej zadziwiające, gdzie się ów sprzęt znajduje. Jemu się to nigdy nie udawało. Od czasu do czasu pomagał matce w kuchni, ale zawsze musiał pytać, gdzie jest to czy tamto, zwłaszcza jeśli było schowane.

Wreszcie gdy Katerina podeszła prosto do szuflady i znalazła mały dziwny przyrządek, używany przez matkę do szypułkowania truskawek, Iwan po prostu musiał spytać:

- Skąd wiedziałaś?

Spojrzały na niego jak na wariata.

- Twoja matka mi powiedziała.

- Matka mówiła, że ogrodowe truskawki wreszcie zaczęły dojrzewać, więc nie pochodzą ze szklarni. Ani razu nie wspomniała, czego jej potrzeba ani gdzie się to znajduje.

Obie zerknęły na siebie z zaskoczeniem.

- Powiedziałaś - oznajmiła matka. - Po prostu nie dosłyszałaś.

- Przeciwnie, słuchałem bardzo uważnie, ponieważ zdumiewa mnie, jak płynnie władasz językiem prasłowiańskim, zaś Katerina rozumie już bardzo dużo słów ze współczesnego języka ukraińskiego. Mogę powtórzyć waszą rozmowę słowo po słowie, jeśli chcesz.

Matka patrzyła na niego bezradnie.

- Ale przysięgłabym, że powiedziałam... że potrzebuję... - Jej dłonie poruszyły się, naśladując gest chwytania narzędzia i wrywania szypułki. Teraz Iwan przypomniał sobie, iż rzeczywiście zrobiła taki gest, a dłonie Kateriny powtórzyły go po niej. Więc był to przekaz pozawerbalny, nie język, a Katerina rozpoznała narzędzie, kiedy je zobaczyła, ponieważ jej

ręce wiedziały już, jak go używać. Mało tego, nabrała takiego wycucia, że wiedziała, gdzie matka mogła schować owo narzędzie.

Usiłował im to wytłumaczyć, ale tym razem obie go nie zrozumiały, ponieważ nigdy nie cechowała ich męska obsesja znajdowania fizycznych przyczyn - mechanizmów, które rządzą światem. Interesowały się tylko motywacjami i celami. Jeśli chciały wiedzieć, jak należy coś zrobić, to tylko dlatego, że było im to potrzebne w praktyce. Iwan chciał znać funkcjonowanie różnych rzeczy właśnie dlatego, że sam nie mógł ich robić, a czuł potrzebę zrozumienia całego otaczającego go świata. W obu przypadkach była to kwestia panowania nad własnym otoczeniem. Pytanie, które nasunęło się mu w tym miejscu, brzmiało: Czy porozumienie między matką i Katerina jest właściwe wszystkim kobietom, czy też tylko im dwóm? Dla matki i Kateriny najbardziej liczyło się to, że są razem w kuchni, że się lubią i rozumieją mimo bariery językowej. Mechanizm zjawiska, o ile funkcjonował, był im obojętny.

Iwan przestał się wtrącać i odtąd zabierał głos tylko wówczas, gdy trzeba było coś przetłumaczyć. Jednak nadal obserwował i stopniowo utwierdzał się w przekonaniu, że Katerina i matka mają jeszcze coś wspólnego, czego nie dostrzegł przez te wszystkie lata spędzone w domu.

Matka знаła się na czarach.

Dlaczego nie zauważył tego już w kuchni przed domem króla Matfieja? Malutkie miseczki z solą i skórkami chleba w pobliżu ognia... W Tainie uznał, że to ofiara dla boga, któremu oficjalnie nie oddaje się już czi w tym od niedawna chrześcijańskim kraju. Ale matka także trzymała owe rzeczy na kuchence. Kiedyś Iwan spytał jej, dlaczego nigdy nie używa soli z miseczki, a ona wyjaśniła, że ta sól "zbiera wilgoć z powietrza". Później zdał sobie sprawę, że jest to stary przesąd, o którym matka dowiedziała się od swojej matki, a ta od swojej i tak w nieskończoność. Dopiero w Tainie zrozumiał, że ci dawni bogowie istnieją naprawdę, a sól i chleb nie są ofiarami, lecz urokami - to znaczy, nie są przeznaczone na symboliczny posiłek dla jakiegoś bóstwa, lecz zostały nasycone mocą, by odpędzać nieszczęście. Były stężeniem magicznej mocy.

Więc kiedy Katerina, zbliżywszy się do kuchni po raz pierwszy, wytarła palec o spódnicę i dotknęła miseczek z solą i chlebem, Iwan zrozumiał, iż nie jest to rytuał dla jakiegoś od dawna zapomnianego boga, lecz raczej sposób na wejście pod ochronny parasol kuchni. W dodatku, choć wiedziała nieco o tych rzeczach, nie zachowywała się tak, jakby chleb i sól były nieumiejętnie przygotowane. Wprost przeciwnie, w kuchni jego matki poruszała się jak we własnym domu. Nie trzeba żadnych środków ostrożności, ten dom już

jest chroniony.

Iwan rozejrzał się. W spizarni wisiał warkocz czosnku - ludowe lekarstwo, jak się mu niegdyś wydawało, lecz teraz przypomniał sobie, że czosnkowi przypisywano również znaczenie magiczne. Teraz nie mógł już twierdzić z czystym sumieniem, że coś jest przesadą. Bez wątpienia odstraszenie szcurów, karaluchów i innego paskudztwa za pomocą zaczarowanego czosnku jest znacznie zdrowsze niż spryskiwanie wszystkiego żrącymi truciznami.

Ile innych magicznych zabiegów zostało wykonanych w tym domu? Czy matka wiedziała, że owe rytuały naprawdę skutkują?

Oczywiście.

Dorastał otoczony pracą ojca. Kochał ją, uczył się jej, starał się go naśladować. Ale wokół niego trwała także inna nauka, równie starożytna... nie, nawet bardziej, gdyż matka wprowadzała dawne mądrości w czyn, podtrzymywała długą tradycję - o czym on w ogóle nie miał pojęcia.

Jednak nie napomknął o tym ani słowem. Skoro nie chciały rozmawiać z mężczyznami - był pewien, że matka nie zamierza poruszać tego tematu z nim ani z ojcem - nie było powodu dręczyć je pytaniami, na które i tak by nie odpowiedziały.

W Tajnie sprawy magii nie były trzymane w tajemnicy przed mężczyznami. Tam mężczyźni doskonale wiedzieli, co robią kobiety, i sami także rzucali zaklęcia: kowal przy kowadle, rolnik przy pługu, zbieracz grzybów i myśliwy w lesie. Więc tajemnica nie obowiązywała w stosunku do wszystkich mężczyzn, lecz tylko do tych z racjonalistycznym poglądem na świat, naukowców i badaczy, takich jak ojciec. I on.

Kiedy ojciec zszedł na kolację, był w bardzo kwaśnym humorze. Podczas posiłku zachowywał niezwykle milczenie, choć oczy mu zapłonęły, gdy Katerina przeżegnała się i odmówiła krótką chrześcijańską modlitwę, zanim przystąpiła do jedzenia. Iwan nie mógł się nadziwić, jak szybko przyswoiła sobie zwyczaje obowiązujące przy stole. W ciągu kilku dni zmieniła się nieprawdopodobnie, z wyniosłej podróżniczki, pogardzającej obcymi prawami stała się obserwatorką podatną na nowe prądy, które być może nawet sprawiały jej przyjemność. Od czasu do czasu się myliła, lecz w czarujący sposób. Iwan zauważył, że ojciec przygląda się jej z niechętnym podziwem.

Czy naprawdę? Po posiłku, gdy Katerina i matka sprzątały ze stołu - Iwan chciał im pomóc, ale obie stwierdziły, że tym razem poradzą sobie same - ojciec rozprostował nogi i powiedział z cynicznym uśmieszkiem:

- Szybko uczy się nowoczesnych obyczajów, nie sądzisz?

Było jasne, że nie uważa Kateriny za współczesną kobietę.

- Myślisz, że ludzie z dziewiątego wieku byli głupi, a nasze zwyczaje są skomplikowane?

- Nie sil się na sarkazm. Prosisz, bym uwierzył w bardzo naciąganą historię, lecz brzytwa Ockhama wymaga od nas znacznie prostszego wyjaśnienia.

- Gdyby istniało prostsze wyjaśnienie, byłbym tak samo uszczęśliwiony, jak Ockham razem ze swoją brzytwą.

- Wierzy się w to, w co chce się wierzyć. Ja muszę wierzyć w dowody.

Iwan nie krył zdumienia. Zaczął mówić po angielsku, w języku ich intelektualnych sporów.

- Jak często dawałem wiarę opowieściom nie z tego świata? Czy twierdziłem, że widziałem UFO? Czy wstąpiłem do partii komunistycznej? Kiedyż to zyskałem sobie reputację łatwowiernego entuzjasty wszystkiego, co dziwaczne? Ojcie, kiedy stałeś się takim racjonalistą, nieomylnym sędzią dowodów, których nawet nie widziałeś? To ja jestem naocznym świadkiem, a ty wydajesz sądy oparte wyłącznie na własnych przekonaniach.

- Przekonaniach w istnienie racjonalnego świata.

- Nie, ojcie. Ty nie wierzysz w świat racjonalny. Jest to świat, w którym największa prędkość wynosi około trzystu tysięcy kilometrów na sekundę, gdzie piórko i kamień spada z tą samą prędkością w próżni, gdzie zmierzona, lecz niewyjaśniona siła nazywana grawitacją przykuwa ludzi do planety, a planetę do gwiazdy, gdzie ruch skrzydeł motyla w Chinach może spowodować huragan na Karaibach. Natomiast wierzysz w niezrozumiałe czary-mary, których nawet nie zaczęłeś rozumieć, tylko dlatego, że kapłani kościoła intelektualistów uznali je za obowiązujące prawo, a ty, jako przykładowy wyznawca, nawet nie próbujesz ich kwestionować.

- Mówisz, jakbyś sam się nawrócił na nową religię.

- Może tak się stało. A może tylko wyczołgałem się z jaskini, a ty nadal w niej siedzisz, usiłując zrozumieć świat na podstawie cieni na ścianie. Widziałem rzeczy, które można uzasadnić wyłącznie istnieniem magii. Ciągle pewnie jestem materialistą, ponieważ wierzę, że można to wyjaśnić w racjonalny sposób, wykorzystując zasady, które jeszcze nie są nam znane. Natomiast nie mogę zapomnieć, co mnie spotkało, i udawać, że wszystko to zniknie, jeśli szybko powtórzę pięć razy słowo "Einstein".

- Wspomniałem o Ockhamie, jeśli pamiętasz.

- Ojcie, nie mogę się z tobą kłócić, nie mogę cię przekonać, ponieważ tam nie byłeś. Mogę ci tylko powiedzieć: żaden język nie przetrwa bez społeczeństwa, które się nim

posługuje. Jak powiedziałaś, Katerina mówi zbyt czystym i starym językiem, by mogła pochodzić z jakiejś zapomnianej enklawy w górach. Brzytwa Ockhama nasuwa tylko jedną odpowiedź: ona naprawdę jest z dziewiątego wieku.

- Nie, Wania, nasuwa zupełnie inną odpowiedź. Katerina jest Elizą Doolittle. Została nauczona tego języka.

- Nie! - Iwan uderzył dłonią w stół. - Posłuchaj siebie i posłuchaj jej! Ze wszystkich ludzi na świecie ty wiesz najlepiej, że języka nie da się sfalszować. Katerina używa zbyt wielu słów, które tobie nie są znane. Jej akcentu żaden z nas by nie wymyślił -samogłoski są właściwie ukształtowane, ale nie całkiem tak, jak można by przewidzieć, zaś głoski nosowe wybrzmiewają zbyt szybko. Nowoczesny specjalista uczyłby ją zgodnie z nowoczesnymi przekonaniami. Głoski nosowe byłyby czyste, a miękkie wyraźniejsze.

- Chyba, żeby doszedł do wniosku, że powinny brzmieć inaczej...

- Ojczy! Mówisz jak... jak jeden z tych tępaków, którzy sądzą, że Komisja Trójstronna kontroluje wszystkie narody, by wprowadzić w życie jakiś nikczemny plan! Po co, na litość boską, ktoś miałby konstruować taką intrygę? Jakież bogactwa i władza oczekują na spiskowców, którzy nauczą młodą kobietę mówić językiem prasłowiańskim tak, jakby posługiwała się nim od urodzenia? Znasz wszystkich specjalistów ze swojej dziedziny - który z nich wpadł na ten pomysł? Czyim dziełem jest Katerina?

Ojciec pokręcił głową.

- Nie wiem. Nie mogę... Wiem, że nie kłamiesz, więc muszę uznać, że zostałeś oszukany. Ale przyglądałem się jej podczas kolacji i... i polubiłem ją, choć to oczywiste, oni zawsze wybierają kogoś sympatycznego, ludzie muszą lubić oszusta i ufać mu, bo... Ale masz rację, kim są ci "oni"? To bez sensu. Tylko... nawet jeśli tak było... wydawało mi się, że Śpiąca Królewna to francuska bajka... ale jeśli tak było, to dlaczego spotkało to ciebie? Dlaczego?

- A dlaczego nie? To mógł być każdy.

- Ale dlaczego teraz? Nie, znam twoją odpowiedź: dlaczego nie?

Iwan parsknął śmiechem.

- I oto ostatni gwóźdź do trumny Ockhama.

- Uważaj, bo takim gwoździem można sobie zrobić krzywdę. Czy na razie mam udawać, że żyję w tym fantastycznym świecie, który sobie wymyśliłeś?

Iwan impulsywnie ujął ojca za rękę. Rzadko to robili - jak prawdziwi Rosjanie witali się pocałunkiem, a Iwan ostatni raz trzymał dłoń ojca (nie przy powitaniu, ale tak naprawdę), kiedy miał parę lat, a ojciec pomagał mu przejść przez ulicę w Kijowie. Teraz dotyk jego ręki

wydawał się taki sam. Pewne wspomnienia nie gasną, niektóre wspomnienia fizyczne pozostają na wieki. Dotyk dłoni ojca, brzmienie głosu matki. Ale dłoń ojca wydawała się mniejsza. Nie, to Iwan był większy, choć w jego oczach ojciec się skurczył, nie był już tym wspaniałym olbrzymem, bogiem, który go obejmował i chronił przed wszystkim. Teraz to Iwan był jego przewodnikiem, to on pomagał mu przejść przez niebezpieczne, nieznanne ulice.

- Ojciec, matka o tym wiedziały. Nie wszystko, ale kiedy zaręczyłem się z Ruthie, powiedziała że nie powinienem tego robić, że to niedobrze. Jak w tej żydowskiej bajce. Powiedziała, że już jestem związany przysięgą z kimś innym i że obraziłbym Boga, gdybym ożenił się z inną. Myślałem, że gada od rzeczy, ale... miała rację. Tysiąc sto lat temu pojąłem za żonę Katerinę.

- Te jej przeczucia - mruknął ojciec. - Kiedy po raz pierwszy wspomniałem, że jako Żydowi przysługuje mi prawo emigracji do Izraela, oznajmiła, że nie wolno mi tego zrobić, bo ty musisz się czegoś dowiedzieć na Ukrainie. A potem trafiliśmy do domu kuzyna Marka i matka się uspokoiła. Była absolutnie szczęśliwa. Teraz już widzę tu pewną konsekwencję. Musiałeś zobaczyć Śpiącą Królową. Tylko tego było trzeba. Kiedy już ją ujrzałeś, musiałeś do niej wrócić. - Ojciec westchnął głęboko. - Nie mogła mi tego wyjaśnić. Nigdy w życiu bym jej nie uwierzył. Teraz też tylko udaję, że w to wierzę.

Ale nie udawał. Nie w tej chwili. Zrozumiał, że tylko takie wyjaśnienie ma jakikolwiek sens.

- Więc matka wiedziała od początku?

- Nie, nie. Gdyby wiedziała, że to właśnie masz zrobić, powiedziała by mi, nawet gdybym miał jej nie uwierzyć. Nie ona wymyśliła, żeby zamieszkać u kuzyna Marka. Nie, po prostu miała przecucie. Więc... nie potraktowałem jej poważnie. Przecucie! Co to jest przecucie? Ale teraz... Jeśli mówisz prawdę, kto wyszedł na głupca?

- Nikt. Z wyjątkiem tych, którzy sądzą, że świat nie ma przed nimi tajemnic. To dopiero głupcy, nie sądzisz?

Ojciec wzruszył ramionami.

- Tak, ale kiedy budują rakiety, to one przeważnie startują i lądują, a kiedy szukają ropy naftowej, na ogół ją znajdują.

- To inżynierowie. Mówiąc o głupcach miałem na myśli profesorów.

- Dobrze, że się uśmiechnąłeś, bo wziąłbym to do siebie.

- Ja też chcę być profesorem, nie pamiętasz?

- Naprawdę? Wydawało mi się, że jesteś księciem małżonkiem w czarodziejskim królestwie Tainy.

- Księciem małżonkiem na wygnaniu. Dopóki mieszkamy w Ameryce, muszę na nas zarabiać. Tego lata chciałem napisać pracę. Możesz mi nie wierzyć, ale naprawdę zrobiłem szczegółowe badania, jeszcze zanim się to wszystko wydarzyło, a teraz muszę...

- Co?

Iwan pokręcił głową i roześmiał się z goryczą.

- Nie myślałem o tym aż do tej chwili, nawet kiedy targałem dokumenty przez Atlantyki. Jak mam napisać choć słowo? Spotkałem ucznia świętego Cyryla. Widziałem pergaminy spisane własną ręką Cyryla. Doskonale wiem, jaki kształt mają te litery. Doskonale wiem, jak się je wymawia i jak duchowni zniekształcili język w zapisie dla potomności.

- Boże - szepnął ojciec.

- Zanim pocałowałem Katerinę, byłem gotów napisać pełnowartościową pracę. Teraz, gdybym ją zachował w takim kształcie, musiałbym albo udawać kompletną ignorancję, albo... Nie, nie ma drugiego wyjścia. Nie mogę także napisać prawdy i jako źródło przytoczyć "osobiste doświadczenie zdobyte pomiędzy władającymi językiem prasłowiańskim obywatelami Tainy, królestwa nigdy nieodnotowanego w historii". - Potem opowiedział ojcu o Siergieju i bajkach, które kazał mu spisać na marginesach i odwrocie manuskryptów świętego Cyryla. - Ale nie spodziewałem się, że będę musiał odejść tak niespodziewanie, więc nie ma szansy, by dokumenty przetrwały. Nie wiem nawet, jak je przygotować, żeby miały jakąkolwiek szansę. Muszą świadczyć o swoim pochodzeniu. Gdyby trafiły do jakiejś biblioteki w Konstantynopolu, nikt by nie uwierzył, że są autentyczne. Ktoś mógłby zrobić te dopiski w czternastym wieku albo i później. Albo popełnić jakieś narodowe szachrajstwo. Jeśli pergaminy naprawdę ocaleją, zrobi się wokół nich wielki hałas, ale znajdzie je ktoś inny i zinterpretuje całkiem na opak. Ja muszę je odnaleźć, i to tak, żebym mógł to opisać i zapewnić, że są dokładnie tym, czym się wydają - dokumentami spisanymi przez samego Cyryla, zaopatrzonymi przez Siergieja w opowieści z ówczesnej historii oraz bajki.

- Mówisz tak, jakbyś miał zamiar wrócić do Tainy.

- Bo mam. Przyjazd tutaj jest chwilowym rozwiązaniem. Katerina nie uspokoi się, dopóki nie ocali swojego narodu. Nie osiągnęliśmy tego, przyjeżdżając do Ameryki. To tylko uratowało mi życie.

Teraz to ojciec wziął Iwana za rękę.

- Muszę cię o to spytać, synu. Widziałem, że opiekujesz się tą dziewczyną, ale nie wygląda to... Wybacz, ale nie czujecie się ze sobą dobrze. Ożeniłeś się z nią przez ten pocałunek i dlatego, że zagrażał wam niedźwiedź, tak? Ale czy ona cię kocha?

Iwan roześmiał się niewesoło.

- Oto jest pytanie! Nie, nie kocha. Wydaje mi się, że trochę mnie polubiła od chwili, kiedy wkroczyła do naszego świata. To znaczy trochę mniej mną gardzi. Ale miłość? To nie jest powód, dla którego ludzie się ze sobą żenią. Przynajmniej nie królowny.

- W pewien sposób ja i twoja matka nadal jesteśmy sobie obcy, chyba jak wszystkie małżeństwa. Ale pasujemy do siebie i znamy się na tyle, na ile mogą się znać obcy. - Ojciec uśmiechnął się niewesoło. - Kocham ją, a ona kocha mnie. Jesteśmy sobie oddani. Nie pokazujemy tego na co dzień, ale tak właśnie jest.

- Wiem.

- Ty też na to zasługujesz, synu. Miałem wątpliwości odnośnie do Ruthie. Jej oddanie wydawało się trochę zbyt ostentacyjne, jakby na pokaz, za bardzo, żeby mogło być prawdziwe... Wybacz, nie mówiłem ci tego, bo ją kochałeś... ale przy tej dziewczynie Ruthie wygląda jak wzór cnót. Nie podoba mi się, że ożeniłeś się z kobietą, która uważa, że wyszła za kogoś gorszego od siebie.

- To prawdziwy problem, co? Ale tak właśnie jest.

- Nie. Nie, to nieprawda. Nie ma takiej kobiety na świecie, która zawierając małżeństwo z tobą, wyszłaby za człowieka gorszego od siebie.

Słowa padły zbyt niespodziewanie, zbyt gwałtownie.

- Myślałem... coś takiego powiedziałyby mama.

- Z pewnością. Matki mówią podobne rzeczy częściej niż ojcowie.

- Jestem dumny, że tak o mnie myślisz, ale to nie znaczy, że ci wierzę.

- Wiem. Wiem, i serce mi się ścisza na myśl, że uwierzysz, iż ta kobieta zrobiła ci przysługę, wychodząc za ciebie.

- Na razie oboje się zgadzamy, że żadne z nas nie zyskało na tym związku.

Ojciec pokiwał głową.

- Życie - powiedział z goryczą pełną rezygnacji, którą tylko Rosjanie potrafią ubrać w słowa. Choć rosyjscy Żydzi umieją jeszcze dodać do tego odrobinę dumy. Życie jest podle, ale przynajmniej należę do wybranych ofiar.

- Dlaczego nie nauczyłeś mnie władać mieczem? - spytał Iwan.

- Inni profesorowie nie uczyli tego swoich dzieci. Ale pomyśl tylko: nauczyłem cię staro-cerkiewno-słowiańskiego. Zrozumiałeś ją, kiedy przemówiła.

Iwan roześmiał się i skłonił przed ojcem.

Na początku podróży Katerina była przerażona, ale robiła wszystko, by nie dać tego

po sobie poznać. Strach opuścił ją dopiero, gdy wsiadła do samochodu rodziców Iwana, choć wtedy nie pojmowała, dlaczego. Samochód nie przypominał gruzowika - poruszał się z przerażającą prędkością, lawirował pomiędzy innymi pojazdami, a ojciec Iwana ledwie zwracał uwagę, jak prowadzi. A jednak się nie bała. Czuła się chroniona.

Zrozumiała to, kiedy znalazła się w domu Iwana. Dom naprawdę był pod ochroną, tak jak samochód. Nad wejściem, pod okapem wisiało stare gniazdo os. Uświadomiła sobie, że takie samo gniazdo wisi nad każdymi innymi drzwiami, a ramy okien są pomazane menstruacyjną krwią.

Wewnątrz domu rozbrzmiewała muzyka, dobiegająca jakby znikąd i zarazem ze wszystkich stron jednocześnie, ale Katerina się nie przestraszyła, gdyż ujrzała zaklęcia harmonii i wiedziała, że nad domem trzyma pieczę bardzo sprawna i subtelna czarownica. W takim otoczeniu nienawiść ginęła, a wróg, który by wszedł w te progi, stawał się oszołomiony i odchodził z niczym. Katerina nie była wielką znawczynią magii - ciotki, jeśli jeszcze żyły, nie opuszczały domów, położonych zresztą nie wiadomo gdzie. Nic dziwnego, skoro Baba-Jaga przysięgła je zabić za to, że przeszkodziły jej klątwie. Lecz kto prócz nich mógł ją nauczyć tych najtajniejszych sztuk? Sama nauczyła się tyle, ile mogła. Wystarczająco wiele, by rozpoznać rękę mistrza. Zaklęcia były ukryte, schowane w przedmiotach, które wydawały się tylko ozdobą, jeśli nie dały się zakamufłować jako naturalne plamy lub, tak jak gniazda os, dzieła niewinnych stworzeń.

Natomiast mały porcelanowy przedmiocik na kominku był poświęcony Niedźwiedziowi, a to nieco zmartwiło Katerinę, zważywszy że Niedźwiedź miał podobno pozostawać pod wpływem Baby-Jagi. Mimo to bogowie pozostawali bogami, a ten, kto nałożył na dom zaklęcia ochronne, nie był głupi. Niedźwiedź nie mógł być przywoływany, gdyby był tu wrogiem.

W kuchni odczuła taką harmonię, że prawie nie musiała rozmawiać z matką Iwana. A jednak kiedy Iwan to zauważył, jego matka zdawała się nie rozumieć, że porozumiewają się ponad płaszczyznę mowy. Ciekawe. Czy ta dobra czarownica nie była świadoma wielkiej mocy, którą posiadała? Z pewnością stanowiłaby poważne zagrożenie dla Baby-Jagi. Oczywiście oznaczałoby to dla niej wyrok śmierci, więc dobrze, że nie żyje w czasach Kateriny.

Dopiero po kolacji, gdy Iwan został z ojcem w jadalni, Katerina znalazła chwilę spokoju, by spytać matki - gdyż tak zaczęła już o niej myśleć - na ile w tych czasach znana jest magia.

- Iwan chyba nic o niej nie wie - powiedziała. - A przecież... mieszkał w tym domu.

Matka uśmiechnęła się i nieśmiało skierowała wzrok na garnki moczące się w zlewie - nie wkładała ich do zmywarki, gdyż maszyna rozpuszczała zakłęcia nadające potrawom doskonały smak i wartości odżywcze.

- Większość ludzi jest taka, jak Wania - wyjaśniła, starając się używać dawnych słów, jeśli je znała. - Większość o niczym nie ma pojęcia. Ja miałam nauczycielkę.

- Ach, tak. Ale także talent.

Matka nie znała tego słowa.

- Miałaś to w sobie - dodała Katerina. - Nie musiałaś się tego uczyć. To jest w tobie.

Matka pokręciła głową.

- Nie jestem wcale wyjątkowa. Mieszkaliśmy w nieprzyjaznym miejscu, w nieprzyjaznych czasach. Urodziłam się już pod koniec wojny, ale matka opowiedziała mi o wszystkim. Ojciec i moi bracia zginęli, wywiezieni przez Niemców, ponieważ byli Żydami. Przeżyła tylko moja matka i siostra. Ukrywały się, o tak.

Tu matka narzuciła na głowę rąbek swego staroświeckiego fartucha i natychmiast stała się niezauważalna. Katerina poczuła narastające roztargnienie. Wiedziała, że matka tu jest, że stoi przy zlewie, ale nie mogła tam spojrzeć i z ogromnym trudem zmuszała się, by nie zapomnieć, z kim przed chwilą rozmawiała, czego dotyczyła rozmowa. Potem matka znowu się pojawiła.

- Byłam wówczas w łonie matki. Ostatni podarunek mego ojca. I ona mnie nauczyła. Czasami tylko stare sposoby mają wpływ na nowe zło. Więc się uczyłam. Matka zmarła zbyt wcześnie, by nauczyć mnie wszystkiego, zresztą sama nie umiała zbyt wiele, lecz przed śmiercią przedstawiła mnie Babie-Tili z Kijowa.

Miałam kiedyś ciotkę Tilę, przypomniała sobie Katerina. To jedna z tych, które zmieniły klątwę Baby-Jagi. Ale przecież ciotka mieszka w dalekim kraju i nigdy mnie nie odwiedziła. Uratowała mi życie, ale niczego mnie nie nauczyła.

- Była bardzo stara - ciągnęła matka - ale nawet potężna stara czarownica musi kiedyś umrzeć. Byłam jej ostatnią uczennicą. - Westchnęła. - Wszyscy umierają zbyt szybko.

- Trzymałaś to w sekrecie?

- Kościół, chrześcijanie... zabijali czarownice. Rzadko były to prawdziwe wiedźmy, sama rozumiesz. Jakieś niespełna rozumu staruszki lub kobiety mające wrogów, którzy chcieli się ich pozbyć. Prawdziwe czarownice potrafiły się dobrze ukryć. Jednak stało się niedobrze, gdyż ludzie stracili dla nich sympatię. Więc trzymałyśmy naszą wiedzę w tajemnicy. Mówię, jakbym była jedną z nich, lecz nie jestem. Czy w ogóle mnie rozumiesz? Baba-Tila nauczyła mnie starego języka, ale minęło wiele lat i dużo zapomniałam.

- Rozumiem wszystko - zapewniła ją Katerina. - Albo prawie wszystko.

- Teraz nikt nie wierzy w istnienie czarownic. Jest nam łatwiej. Nie szukają nas. Owszem, zdarzają się głupie kobiety, które uważają się za czarownice i tańczą na golasa! Wydaje im się, że to ma coś wspólnego z diabłem. Albo jakieś inne religie... To krępujące. - Matka roześmiała się. - Przynajmniej nikt się nas nie boi. Mój mąż... gdyby wiedział... Przybyłaś, a to znaczy, że będzie musiał poznać prawdę.

- Zachowam milczenie.

Matka pokręciła głową.

- Za późno. Wania już wie i poinformuje ojca, choć nie chce zrobić nic złego.

- Nie możesz go poprosić, żeby tego nie robił?

- Wania nie umie kłamać ani nawet ukrywać prawdy. Zobaczmy, co powie na to Piotr. Pora, żeby się dowiedział.

Rozmawiały jeszcze o Iwanie.

- Wiedziałam tylko, że z jakiegoś powodu jest bardzo ważny. Ale tak sądzą wszystkie matki, prawda? Ojcowie także. Piotr zawsze uważał, że Wania jest wyjątkowy. Oczywiście nie był łatwy do prowadzenia. To bieganie... Chciał zostać sportowcem. Piotr wolał, żeby zajął się książkami. Ja chciałam tylko, żeby był dobry.

- I wszyscy macie to, czego chcieliście - dodała Katerina. I pomyślała: Mocarny rycerz. Mądry umysł. Czyste serce.

Matka poklepała ją po ręce.

- Och, tak, chwal moje dziecko, a zostaniemy przyjaciółkami.

- Mówię tylko to, co wiem. Iwan jest dobry. Na tym polegamy. To moja nadzieja.

- Tak się bałam, kiedy odszedł z tego świata... Nie wiedziałam, że cię znalazł, wiedziałam tylko, że go nie ma. Ale potem zobaczyłam, że żyje, więc już się nie martwiłam. Cokolwiek przyciągnęło go do ciebie - cokolwiek go wzywało, słyszałam to od czasu, gdy był małym chłopcem. Cokolwiek to było, wiedziałam, że w końcu okaże się wystarczająco silny.

Katerina z zachwytem przyjmowała proste obyczaje tej kobiety i jej głęboką mądrość, pokochała ją jak własną matkę, której prawie nie pamiętała. Piotr także wydawał się dobrym człowiekiem, choć był trapiiony takimi wątpliwościami, że nie mogła z nim porozmawiać. Po raz pierwszy w życiu, wewnątrz tego chronionego domu, mając świadomość, że Baba-Jaga znajduje się tysiące kilometrów stąd, poczuła się całkowicie bezpieczna i spokojna.

Właściwie była szczęśliwa. Znała to uczucie - doświadczała go wiele razy. Kiedy stała z ojcem po dniu ciężkiej pracy przy żniwach, przyglądając się ludziom tańczącym mimo zmęczenia. Kiedy zachwycała się dziećmi, gdy tańczyła na weselach. Często doświadczała

radości w życiu, lecz zawsze była to radość z powodu innych ludzi, radość królowej, która widzi szczęście swojego ludu. A czasami chwilowa ulga spowiedzi, komunii, świadomości, że dobry Bóg jej przebaczył i powita ją, gdy życie dobiegnie kresu, nawet jeśli Baba-Jaga znajdzie jakiś okropny sposób, by ją pokonać... Spokój także wydawał się znajomym uczuciem. Ale w tym domu po prostu... cóż, po prostu spokój trwał wiecznie. Była szczęśliwa i spokojna w tej chwili, w następnej i jeszcze następnej, ciągle szczęśliwa, ciągle spokojna. Miała ochotę się rozplakać. Kiedy matka zaprowadziła ją do przygotowanego dla niej pokoju, którego nie miała dzielić z Iwanem, naprawdę się rozplakała.

- Nie - wyszlochała. - Chcę mieszkać z twoim synem.

- On już mi powiedział, że będziesz się czuć swobodniej z dala od niego.

Katerina pokręciła głową.

- Nie, nie rozumiesz. W tym domu czuję się swobodnie wszędzie.

- Więc pozwól, że ujmę to inaczej. On będzie się czuł swobodniej z dala od ciebie.

Spojrzały na siebie i obie wybuchnęły śmiechem, choć w głosie Kateriny można było wyczuć desperację.

- Dobrze, na razie jest to mój pokój - powiedziała. - Ale naprawdę chcę być dla twojego syna prawdziwą żoną. Może nie zaczęliśmy najlepiej, ale zamierzam doprowadzić to do szczęśliwego zakończenia.

Matka dotknęła palcem jej ust.

- Rozumiem. Zawsze jest za mało czasu, ale wystarczy, jeśli wiesz, jak go wykorzystać.

Katerina pokręciła głową.

- Nigdy nie ma dosyć czasu. Za mało czasu miała dla mnie moja matka.

Matka Iwana wyciągnęła do niej ręce, wzięła ją w objęcia.

- Twoja matka towarzyszy ci zawsze. Wiem to na pewno, gdyż w tej chwili czuję jej miłość do ciebie... wokół ciebie, w moich ramionach.

Zamknęła cicho drzwi; Katerina płakała, i to także dawało jej radość, gdyż były to również łzy szczęścia i spokoju.

Ruth płakała rozpaczliwie przez parę godzin, a jej matka zdołała w tym samym czasie powiadomić każdą żydowską rodzinę w Tantalus, że Iwan Smiecki zerwał zaręczyny z jej córką, by poślubić szikszę, zaś Ruthie dowiedziała się o tym na lotnisku, widząc że jej narzeczony obłapia jakąś dziewczuchę. Wszyscy sąsiedzi okazali stosowne oburzenie, dzięki czemu rodzice Ruth poczuli się znacznie lepiej. W przeciwieństwie do Ruth.

Jej samopoczucie nie polepszyły także rozmowy z koleżankami i ich niemal tryumfalna reakcja. Czego się spodziewałaś ze strony mężczyzny? Kobiety są dla nich własnością, mężczyźni to żywe bomby hormonalne, ple, ple, ple. Wszystko to słyszała już wcześniej i nie czuła się szczególnie dobrze jako przykład dla wojujących feministek. Pragnęła współczucia, ponieważ ciągle wydawało jej się, że Iwan jest dobrym człowiekiem, a ona straciła wyjątkową okazję. Ale czy dobry człowiek mógłby tak postąpić? Na pewno nie. Więc jeśli Iwan nie jest dobry, dlaczego tak cierpię po jego stracie? Czy to wyłącznie kwestia urażonej dumy?

Być może. Ale ciągle miała głębokie przekonanie, że nie o to chodzi. Gdyby Iwan do niej wrócił - nawet teraz - przyjęłaby go bez sprzeciwu. Już by mu nie ufała, ale by go przyjęła, ponieważ naprawdę go kochała. A miłość nie znika tak szybko, nawet jeśli obiekt uczuć okaże się całkowicie ich niegodny.

Zawsze sądziła, że Iwan jest człowiekiem, który dotrzymuje obietnic.

Czas. Oto, co uleczy jej rany. I praca, dzięki której czas będzie płynął szybciej. Gorączkowo robiła zakupy, ale kiedy wracała do domu, nawet nie rozpakowywała paczek. Książka, druga, trzecia. Wszystkie porzucone przy stronie dziesiątej lub dwudziestej, zwalone na stertę przy łóżku. Przygotowała nawet swoje curriculum vitae, doszedłszy do wniosku, że pora zacząć żyć w prawdziwym świecie i zarabiać na siebie. Kiedy napisała: "Ostatnie zatrudnienie: narzeczona. Powód odejścia: zastąpienie przez szikse", zrozumiała, że to na nic.

- Rób to, co ja - poradziła jej matka. I tak Ruth znalazła się w salonie piękności, gdzie zajęto się jej paznokciami i włosami, które ścięto i ufarbowano. Zrobiła nawet trwałą, co mogło jej zaszkodzić, ale za to wyszła z salonu jako nowa kobieta.

- Aleś ty piękna - powiedziała jakaś stara kobieta. - Nie rozumiem, dlaczego zmieniałaś te wspaniałe długie włosy.

Była to szczególnie paskudna uwaga, zwłaszcza ze względu na spojrzenie, jakim wodziła po niej owa kobieta - czy w salonach piękności grasują dziewięćdziesięcioletnie lesbijki? - ale Ruth zachowała spokój.

- Teraz też jest dobrze.

- Więc jak to było, mężczyzna czy praca? -Co?

- Ten gniewny, autodestrukcyjny gest. To oszpeccenie siebie samej. Albo straciłaś pracę, albo mężczyznę.

- Przepraszam, ale... czy my się znamy?

- Właśnie się poznajemy. Trzeba ci czegoś więcej, niż nowej fryzurki i zmiany koloru, kochanie. Weź się za niego.

- Mam wziąć się za podrywanie go od nowa? Czy mam się na nim zemścić?

- Jak wolisz.

Oczy kobiety lśniły rozkoszą.

A potem, niespodziewanie, na fotelu obok niej nie było już starej kobiety, tylko osa. Pokręciła się chwilę na skajowym obiciu i wyleciała przez otwarte drzwi.

Zaczynam wariować, pomyślała Ruth.

Najpierw przestraszyła się z powodu kobiety, która zmieniła się w osę - albo osy, która była kobietą, nieważne. Pomyślała, że musi mieć potworną depresję, skoro zaczynają ją męczyć halucynacje. I zastanowiła się, czy prozac rzeczywiście jest taki dobry, jak mówią.

Zastanawiała się nad tym, co powiedziała kobieta. Odzyskać go. Odegrać się. Za żadne skarby nie potrafiła zdecydować, czego właściwie chciała.

Wyszła na ulicę, rozglądając się za swoim samochodem. Gdzie właściwie zaparkowała? Kolejny dowód na to, że traci rozum, pomyślała. Ostatnio nie pamiętam różnych rzeczy, na przykład, gdzie zaparkowałam albo czy jadłam śniadanie. Od czasu, kiedy mnie rzucił. Drań. Suka.

Pod murem naprzeciwko jej samochodu siedziała chyba żebraczka. Nie, była brudna i obdarta, ale nie żebrała. Usiłowała coś sprzedawać. Rozpostarła przed sobą ścierkę, na której leżały małe dziwne torebeczki, zakorkowane fiołki i małe słóiczki zalepione gliną. Ruth zatrzymała się i popatrzyła.

Starucha sięgnęła za siebie i wyciągnęła ku niej karteczkę z napisem: "Weź się za niego".

To już było zdecydowanie dziwne, gdyż w następnej chwili słowa na karteczce zmieniły się w nieczytelne gryzmoły. Nic nie znaczyły, a jeśli nawet, to musiały być napisane w nieznanym jej alfabecie. Pewnie znowu miała halucynacje.

Cyganka podniosła małą torebeczkę i pokazała ją Ruth.

- Nie chcę - powiedziała Ruth.

Kobieta rozdziawiła usta w uśmiechu. Nie miała zębów.

- Czy dzięki temu on mnie pokocha?

Starucha zastanowiła się, jakby tłumaczyła sobie jej słowa. Potem pokręciła głową, odłożyła torebeczkę i wzięła mały, zalepiony gliną słóiczek.

- Ile? - Coś takiego, spytałam ją! Co się ze mną dzieje? Ale jednocześnie wyciągnęła portmonetkę.

- No? Ile?

Kobieta tylko się uśmiechała.

Ruth wyciągnęła pięć dolarów. Tamta w ogóle nie zareagowała. Dziesięć? Nie. Dwadzieścia.

Co się ze mną dzieje?

Cyganka przyjęła dwudziestkę. Zastanawiała się nad czymś ze skupieniem. Potem rozpromieniła się w uśmiechu. Jednak miała jakieś zęby - parę poczerniałych trzonowców.

- Jak mam tego użyć? - spytała Ruth. - Nosić ze sobą? Zjeść? Wypić? Podać mu?

W tym miejscu starucha pokiwała głową z ożywieniem.

- Tak, jakbyśmy mogli pójść razem na piknik - mruknęła Ruth. Czuła się oszukana, ale w końcu czego się spodziewała? Kupiła napój miłosny od ulicznej handlarki. A wszystko dlatego, że jakiś obcy babsztyl z salonu piękności poradził jej wziąć się za Iwana. To przez tego drania zaczęła wariować. Czy w ogóle chce, żeby Iwan ją pokochał?

Już wsiadała do samochodu, ale ta myśl kazała jej się zatrzymać. Cyganka przechyliła głowę na bok i spojrzała na nią pytająco.

Ruth wskazała torebkę, którą kobieta chciała jej podać.

- Co to takiego?

Starucha zaczęła się drapać, skrzecząc ze śmiechu. Trudno powiedzieć, czy Iwan miał dostać wysypki, coś miało go pogryźć, czy też miał się zamienić w małpę, ale każda możliwość przedstawiała się kusząco.

Poza tym nikt nie twierdził, że Ruth musiała dać to Iwanowi. Może lepiej poczęstować tę przeklętą szikszę.

I znowu musiała się dowiedzieć, co ma z tym zrobić. Upiec w ciastkach? Rzucić w twarz?

Cyganka zaczęła udawać, że je.

- To ta pierwsza - powiedziała Ruth. Cyganka przytaknęła.

- To w torebce jest na odegranie się, to w słoiczku na miłość.

Kobieta wyciągnęła rękę. Ruth dała jej następną dwudziestkę. Cyganka pokręciła głową. Ruth dodała następną. Starucha wepchnęła banknoty za gors, zawiązała dobytek w węzełek, wstała i odeszła.

I już? Jestem jej jedyną klientką?

A może za każdym razem, gdy naciągnie jakiegoś jelenia na sześćdziesiąt dolarów, zmywa się z pola widzenia i kupuje sobie zapas samogonu na cały tydzień.

Nie skorzystam z tych środków. Kiedy miałabym ku temu sposobność? Poza tym nawet nie wiem, czego chcę. Może powinnam go poczęstować oboma specyfikami? Albo lepiej, sprawić żeby oboje się we mnie zakochali. Wtedy to ja bym go rzuciła dla tej samej

kobiety! To by dopiero była ironia losu.

Może powinnam raczej kupić pistolet.

Ledwie to pomyślała, słowa rozjątrzyły się w jej umyśle. Broń! Na niego? Na nią? Na mnie? Co się ze mną dzieje? Nie chcę niczyjej śmierci. Pragnę tylko, żeby moje życie toczyło się dalej.

Wrzuciła słoiczek i torebkę do śmietniczki na drzwiach samochodu. Wyrzucone sześćdziesiąt dolarów. Przynajmniej taniej, niż gdyby kupiła sukienkę, której nigdy by nie wyjęła z torby.

BABA-JAGA

Była wykończona. Jeśli czary wcześniej wydawały się jej trudne, to teraz były niemal niemożliwe, tak daleko od ziem Niedźwiedzia. Dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo była zależna od jego mocy.

Nic nie mogło jej powstrzymać. Miała spore opóźnienie, ale znalazła Iwana i Katerinę bez trudu. Dom okazał się chroniony, zaś ona nie miała siły, by się przedrzeć przez wszystkie te zapory. Potworne, że powstrzymała ją czarownica, którą w Tainie zdmuchnęłaby jak pyłek. Trudno, musiała sobie radzić tak, jak umiała. Iwan i Katerina znajdowali się w domu. Baba-Jaga zdołała do niego wniknąć na tyle, by nabrać pewności, że małżeństwo nie jest jeszcze pełnoprawne, ale niemal natychmiast firanki się rozsunęły i w oknie stanęła kobieta w średnim wieku. Patrzyła prosto na nią.

Jestem niewidzialna, pomyślała Baba-Jaga, a ona wie, gdzie patrzeć.

Więc może jednak nie zdmuchnęłaby jej z taką łatwością.

Odeszła, zastanawiając się, co dalej.

Słuchać, oto co powinna zrobić. Nie mogła rzucić czarów na mieszkańców tego domu, nie dając się zauważyć i obezwładnić, ale ta czarownica nie mogła jej przeszkodzić w rzuceniu czaru na samą siebie.

Potrwało to wiele godzin; musiała się zadowolić substytutami właściwych ziół, ale wszystko się udało. Zakłęcie słuchu. Przeżuła mieszkankę na papkę i połknęła ją, usiadła w cieniu drzewa i zaczęła skupiać się na dźwiękach, które na nią runęły. Ludzie jedli, zmywali, gotowali, kłócili się, słuchali gadających maszyn. Wyłączyła ich, zmieniła w nicość, aż wreszcie pozostały jej dźwięki z ostatniego domu.

Kiedy po paru godzinach zakłęcie się zużyło, Baba-Jaga zdołała się tylko dowiedzieć,

że Iwan był poprzednio zaręczony z kobietą o imieniu Ruth.

Odrzucona narzeczona, pomyślała. Można ją wykorzystać.

Nie wiedziała, gdzie mieszka ta dziewczyna, więc znowu musiała skorzystać z magii. Szukanie wściekłości i bólu zajęło jej kolejne dwa dni. Znalazła ich mnóstwo - jacyż wściekli byli ludzie w tych czasach! - aż wreszcie wykryła Ruth, jadącą autostradą. Wszyscy ruszali się bardzo szybko! Teraz, kiedy dusza tej dziewczyny była odcisnięta w jej sercu, mogła ją znaleźć w każdej chwili.

Baba-Jaga, nie władając tutejszym językiem, musiała się uciec do sztuczki z osą. Wprowadziła małego bzykacza do salonu piękności i zmusiła Ruth do wyobrażenia sobie kobiety i słów, które by wyodrębniły z jej poplątanych uczuć do Iwana te najbardziej przydatne dla Baby-Jagi: pragnienie odwetu i odzyskania go.

Potem pojawiła się we własnej osobie - tym razem halucynacje odpadały, gdyż eliksiry musiały być prawdziwe. Sześćdziesiąt dolarów? Baba-Jaga miała ochotę się roześmiać, ale wiedziała, że musi je przyjąć, gdyż w przeciwnym razie dziewczyna nie uwierzyłaby, że czarodziejskie specyfiki mają jakąkolwiek wartość.

Nieważne, co wybierze, wszystko mnie zadowoli.

Następnego ranka Ruth obudziła się i ujrzała swoje włosy rozsypane na poduszce. Lustro potwierdziło straszną prawdę: była łysa jak kolano. Krzyknęła. Rozplakała się. Postanowiła, że zemści się na Iwanie, ponieważ w jakimś sensie ta tragedia była spowodowana przez niego. Gdyby nie on, nie zrobiłaby sobie jednego dnia trwałej i farbowania!

Baba-Jaga, ukryta daleko w lasach i zajmująca się zabijaniem małych owadów, by przejąć te iskierki magii, które w sobie nosiły, wyczuła wściekłość i przerażenie dziewczyny. Tym razem nie rzuciła klątwy dla samej satysfakcji. W ciągu paru godzin Ruth wygrzebie eliksiry ze śmietniczki w samochodzie. W jej świadomości powstanie przekonanie, że wyłusiała przez Iwana i Katerinę. Ktoś będzie musiał za to zapłacić, tak czy inaczej.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Piknik

Iwan spojrział na swoje walizki w kącie pokoju. Jeszcze ich nie rozpakował, nawet nie wyjął szczoteczki do zębów - kiedy wrócił do domu, w łazience czekała na niego nowa, przygotowana przez matkę. Miał też dużo czystych ubrań. Natomiast w walizce znajdowały się brudne. Należało je uprać. Nie pojmował, dlaczego zaniedbał rozpakowania walizek; wrócił przecież do domu, a czuł się, jakby przebywał tu tylko chwilowo. Miał żonę, a to znaczyło, że w domu rodziców był już tylko gościem.

Rzucił walizki na łóżko i otworzył je, wyjął ciasno zrolowane ubrania. Nie pamiętał, które były czyste, a które brudne, zresztą matka i tak będzie chciała uprać wszystkie, a on tym razem podda się i pozwoli jej na to. Ubrania powędrowały do kosza na brudy.

Książki, dokumenty i notatki na biurko. Jego praca... I przyszłość? Raczej nie. To zbyt trudne - poświęcić rok na napisanie czegoś takiego. Jakby nadal był takim samym ignorantem jak wszyscy współcześni uczeni. Wystarczy, że praca musi być napisana żałośnie pedantycznym językiem; gdyby jeszcze miała głosić fałszywe tezy, byłaby po prostu nie do zniesienia. Czy to ważne? I tak musiał wrócić do Tainy z Kateriną. Będzie tam królem, przynajmniej z tytułu. Można by pomyśleć, że zrobił zawrotną karierę. Nie miał na to najmniejszej ochoty.

Teraz nie jestem obywatelem żadnego z tych światów -w każdym z nich widzę niedostatki.

Walizki były puste. Iwan uniósł je kolejno, nie wiedząc, po co to robi, i wytrząsnął dokładnie. Z jednej wyfrunęła karteczka, która upadła pod łóżko.

Iwan padł na kolana, nagle pełen energii. Przypomniawszy sobie, co to za karteczka. Notatka, którą Baba-Tila zostawiła w oknie. Wrócił do domu, a mama była uczennicą Baby-Tili. Teraz już rozumiał, czego się od niej uczyła. Może ona zrozumie tę notatkę.

Ale matka była tak samo zdziwiona, jak on. Obejrzała ją wspólnie z Kateriną, uniosła do okna, przesunęła nad płomieniem, nawet położyła delikatnie na misce z wodą, by sprawdzić, czy nie ukażą się inne litery. Nic. Napis na kartce nadal głosił "doręczyć tę wiadomość".

- I znalazłeś to w oknie Baby-Tili? - po raz któryś spytała matka.

- Pomiędzy kamieniami, tam gdzie zostawiała wiadomości dla ciebie.

- Nie byłam jej jedyną uczennicą.

- Kartka leżała tam parę lat, ktoś inny mógł ją sobie zabrać dawno temu.
- Przecież to proste - odezwała się Katerina. Spojrzeli na nią wyczekująco.
- Ta wiadomość nie jest dla ciebie. W przeciwnym razie byś ją zrozumiał.
- Więc muszę ją oddać.
- Nie. To ty miałeś ją znaleźć. Kartka cię informuje, co masz zrobić.
- Mam ją doręczyć, ale komu?

Katerina wzruszyła ramionami.

- Nie mnie.
- To nie może być nikt z twojego świata. Nie mogę tam zanieść żadnego przedmiotu.
- Mikuła... - Katerina urwała w porę. - To znaczy, może to dla kuzyna Marka?
- Powinienem o tym pomyśleć. Miałem tę wiadomość w walizce, której nie otwierałem. Wydarzyło się wiele rzeczy, odkąd znalazłem kartkę i przyjechałem do Marka i Sofii.

- To nie dla niego - oznajmiła matka z przekonaniem. - Baba-Tiła nie musiała się posługiwać posłańcami, nie musiała pisać kartek do Gospodarza Wiatru.

- Więc... mieli ze sobą kontakt? - spytał Iwan. Baba-Tiła знаła Mikułę Możajskiego. Katerina musiała się zastanowić, czy Baba-Tiła i jej ciotka Tiła... nie, ciotka nie była nieśmiertelna. Bardziej prawdopodobne, że to imię przechodziło z pokolenia na pokolenie, jak dawny język. Jej język.

- Nic nadzwyczajnego - wyjaśniła matka. - Przesyłali do siebie gołębice. Baba-Tiła je uwielbiała. - Zamyśliła się. - Ciekawe, co się z nimi stało po jej śmierci.

- Może zabrała je ze sobą - mruknął Iwan. Matka spiorunowała go wzrokiem.

- Nie śmieję się z tego, czego nie rozumiesz.

- Wcale się nie śmieję.

- Otóż najprawdopodobniej właśnie tak zrobiła - dodała matka. - W tych ptakach zawarła część samej siebie. Obserwowały dla niej świat, a raczej ona go obserwowała ich oczami. Kiedy umarła, ptaki stały się nagle puste, albo częściowo puste. W każdym razie sądzę, że od razu zdechły. Albo wkrótce potem.

- Bardzo smutne - szepnęła Katerina. - Ale i piękne. Latać na skrzydłach ptaka...

- Ciągle nie wiemy, komu oddać wiadomość.

- Dowiesz się - zapewniła go matka. - Miej ją przy sobie.

- Przy sobie? - To mu się nie spodobało. Z jakiegoś powodu denerwowała go myśl, iż mógłby nosić tę kartkę w kieszeni.

- Tylko jeśli chcesz. Wystarczy jeśli będziesz ją miał w pobliżu. Kiedy znajdziesz

osobę, do której jest skierowana, poznasz ją i zdołasz jej szybko dostarczyć kartkę.

Chyba ze wrócę do Tainy, pomyślał. Wtedy nie uda mi się jej szybko przynieść. I jakoś nie wydaje mi się, żeby powtórzenie treści równało się z dostarczeniem samej kartki.

- Mam nadzieję, że nic nie zepsułam, puszczając kartkę na wodę - zaniepokoiła się matka.

- Mnie zaniepokoił raczej ten płomień - mruknął Iwan.

- Głuptasy - powiedziała Katerina. - Jeśli zaklęcie jest dobrze zrobione, nie zaszkodzi mu ogień ani woda. A jeśli źle, wtedy nie jest to ważna wiadomość.

W trakcie tej rozmowy o wiadomościach Iwan wpadł na pewien pomysł.

- Mamo, czy istnieje jakiś sposób, żeby przenieść coś przez mosty?

- Powinam to wiedzieć? Katerina pokręciła głową.

- A gdybym coś połknął? Wtedy miałbym to w sobie.

- Nawet nie próbuj. W takich przypadkach zasady są bardzo rygorystyczne. Mógłbyś się narazić na niebezpieczeństwo, gdy byś miał w żołądku coś innego niż jedzenie. W ogóle gdziekolwiek w ciele.

- To zaklęcia rzucone przez osobę uczciwą - dodała Katerina. - Tak skonstruowane, by zadziałały przeciwko oszustom. Rozumiesz? Zła Wdowa nie może przejść przez most, ponieważ jest kłamliwa, pełna oszustw, cała nimi otoczona. Nie masz pojęcia, co by się stało, gdybyś chciał przejść przez most jako kłamca.

Iwan parsknął cichym śmiechem.

- Powinniśmy mieć takie mosty i przepuszczać przez nich polityków.

Ukraińskie słowo zbiło z tropu Katerinę, ale ani matka, ani Iwan nie kwapili się, by jej wyjaśnić.

- Możesz zabrać tylko to, co masz w głowie - powiedziała Katerina. - I w sercu.

- W głowie mam pomieszanie z poplątaniem. Oraz literaturę rosyjską.

Matka i Iwan wpadli jednocześnie na tę samą myśl.

- Może tutaj nauczycie się potrzebnych wam rzeczy, a tam. je zrobicie? - spytała matka, a Iwan tylko kiwał głową.

- Jakich rzeczy? - nie zrozumiała Katerina.

- Mamy tu różną broń - powiedział Iwan. - Bomby... Chyba już wiem, jak zrobić koktajl Mołotowa... jeśli wydestylujemy alkohol...

- A, świetnie - parsknęła matka. - Wprowadzisz wódkę do Rosji wcześniej niż trzeba!

- Przecież nie mogę zabrać benzyny.

- O czym mówicie? - spytała Katerina. - Nie rozumiem tych słów.

- To nowoczesne rzeczy - rzucił Iwan. - Broń. Tutaj nauczymy się je robić, a tam pokażemy ludziom, jak je wykonać i użyć.

- Jaka broń? Nie macie mieczy, widziałam, że nikt ich tu nie nosi. A co do magii, większość ludzi jej nie zna.

- O, Katerino, nie wiesz, co to jest broń, dopóki nie zobaczysz tego, co produkuje nasza cywilizacja. Broń, która mogłaby zniszczyć cały świat, choć oczywiście nikt jej nie używa. Broń roznosząca choroby... lecz nie możemy z niej skorzystać, gdyż moglibyśmy zabić niewinnych ludzi, a wroga w ogóle nie osiągnąć. Potrzeba nam czegoś bardziej precyzyjnego, prawda, mamó? Obróbka żelaza nie jest tam na tyle zaawansowana, żeby wykonać działo. Choć właściwie wczesne wersje pistoletów odlewano w brązie. To już jakaś myśl. A czym jest proch armatni? Przypominam sobie, że miał coś wspólnego z saletrą potasową... To azotan czegoś tam, prawda? A dynamit?

- Mnie pytasz? - zdziwiła się matka. Iwan parsknął śmiechem.

- Ach, wiem już, gdzie to sprawdzić. W Internecie są takie strony dla psycholi. Jeśli służby państwowe mnie przyłapią, uznają, że jestem terrorystą.

- Wszystko zależy od tego, co jest dostępne w ich czasach. Katerina musi ci w tym pomóc. Ona wie, co można zrobić w jej wiosce.

Katerina przytaknęła. Zawsze chlubiła się zrozumieniem pracy każdego mężczyzny i kobiety w Tainie. Mogła nie potrafić wykonać tego czy owego - do kowalstwa i oraczki trzeba było więcej siły, ale przynajmniej wiedziała, co należy zrobić i czego do tego potrzeba.

- No i transport - mówił Iwan. - Nie możemy zrobić samochodów, ale może... no, nie wiem, może udoskonalić wozy? - zachichotał. - Szybsze, by wzbudziły trwogę w sercu Baby-Jagi.

Matka trzepnęła go w głowę.

- Au! Co?

- Wypowiedziałeś jej imię.

- Nie jesteśmy w Tainie - zaprotestował, rozcierając bolące miejsce.

- Dajesz jej siłę, ułatwiasz wejście do domu.

- Ona jest w tym drugim świecie!

- Nie. Jest tutaj.

Katerina zareagowała natychmiastowym niepokojem.

- Tutaj? W mieście?

- Parę dni temu ktoś sondował dom. Poczułam to... nie... poczułam zapach. Ohydny. Jak... nieważne. Podeszłam do okna. Nie zobaczyłam jej, miała na sobie czar, ale widziałam,

gdzie stoi. Naprzeciwko nas. Obserwowała.

- Dlaczego nic nie mówiłaś?

- Ponieważ dom mógł ją powstrzymać. Tutaj jest słabsza. Zdaje się, że była zła, ponieważ nie potrafiła się przedrzeć przez nasze środki ochrony.

- Więc nas znalazła - szepnęła Katerina. - Boże, miej nas w opiece.

- Amen - dodała matka. - Ale to niczego nie zmienia. I tak musicie się nauczyć wszystkiego, co trzeba, a potem wrócić.

- Ale ona pójdzie za nami.

- Zastanawiałam się nad sposobem odesłania jej do domu - wyznała matka.

- Nie rób tego, ostrzegam - powiedziała Katerina. - Samo stawienie jej czoła to akt dumy, nie rozumiesz? Przez to dajesz jej nad sobą władzę, ponieważ ona rządzi dzięki pysze. Musisz pozostać pokorna. To opieka Chrystusa. Pokora posłusznych Jego wyznawców, oto co nas chroni przed tą wilczycą.

- Nie jestem chrześcijanką.

- Ale nigdy wcześniej nie kierowałaś się pychą, prawda? Nigdy nikogo nie wyzwalałaś na pojedynek?

- Nie. Nigdy nie musiałam.

- Teraz także nie musisz. Uwierz mi. Nie znam się na tych sprawach tak, jak ty, ale wiem o niej więcej od ciebie. Jeśli stawisz czoło Wdowie, staniesz się jej ofiarą.

Matka zadrżała.

- Ach, tak. Ach, tak.

- Nie mów mi, że czekasz na to z utęsknieniem - powiedział Iwan.

- Nie, nie, nie! Wręcz przeciwnie. I skoro wiem, że nie muszę, kamień spadł mi z serca. Jestem przerażona na samą myśl, że zbliżyłam się do nieszczęścia, gdy spojrzałam na nią przez szybę. Mało brakowało.

Od tej pory Iwan żył w atmosferze pośpiechu. Nie miał już czasu na przypadkowe rozmowy z rodzicami, przyjemne wykonywanie domowych obowiązków z Katerina i matką, na badanie zawilosci języka z Katerina i ojcem. Teraz całe dnie spędzał przy komputerze w swoim pokoju, połączonym z systemem uniwersytetu, dzięki czemu miał dostęp do Internetu. Napisał trzydzieści e-maili do rozmaitych znajomych i zaczął dostawać odpowiedzi: o produkcji prochu armatniego, jak zrobić zapałki, gdzie w Karpatach znajdują się złoża minerałów, jak można je uzyskiwać z roślin albo które z ich substytutów nadają się do tego również dobrze. Nieustannie męczył Katerinę pytaniami na temat materiałów, choć przez większą część rozmowy najczęściej szukali najbardziej odpowiedniego języka, w którym

mógłby wytłumaczyć, o co mu chodzi. Nawet ojciec włączył się do akcji, atakując pytaniami swoich znajomych.

Iwan i Katerina nie oddalali się od domu. Matka uznała, że ona i ojciec są bezpieczni - choć uparła się, żeby ojciec nosił urok (omal nie spalił się ze wstydu, ale musiał go włożyć). Iwan i Katerina wychodzili tylko do ogrodu na tyłach domu - początkowo wydawał się duży, ale potem dziwnie się skurczył, gdy spędzali w nim dzień po dniu, nie mogąc wyjść poza jego teren. Jediną pociechą był dla Iwana fakt, że na tej bezludnej wyspie towarzyszyła mu Katerina.

Kiedy zrobił pierwszą porcję prochu -omal nie stracił ręki -Katerina nabrała do niego szacunku. On także zaczął ją bardziej szanować, gdyż upierała się, że i ona nauczy się wszystkiego. "A jeśli ktoś z nas zostanie zabite? - mówiła. - Czy Wdowa ma odnieść zwycięstwo?" Potem kazała, by trzymał ją za ręce i przeprowadził przez wszystkie etapy sporządzania materiału wybuchowego. Bał się, że zabije ją przez jeden głupi błąd, ale ona przez cały czas żartowała, śmiała się z jego opiekuńczości. Zbliżył się do niej przez te długie godziny, poznał jej zapach, dotyk jej oddechu na włosach lub uszach, gdy zaglądała mu przez ramię. Czasami myślał, że oszaleje z pożądania, ale nie potrafił w żaden sposób zmienić tego, co leżało pomiędzy nimi, i choć sądził, że Katerina nabrała do niego sympatii, nadal nie miał pewności, czy w ich małżeństwie jest miejsce na coś prócz przyjaźni.

Kochasz mnie? - chciał spytać, domagać się odpowiedzi, ale nie odezwał się ani razu z obawy, że usłyszy suche: "Przykro mi, Iwanie".

Katerina nauczyła się rzucać makiety koktajli Mołotowa, nauczyła się sporządzać i zapalać lonty. W szopie na narzędzia zmontowali aparat destylacyjny, choć ojciec burczał, że w gazetach będzie to wyglądało skandalicznie: "Profesor aresztowany za pędzenie bimbru". Postanowili, że pierwsze koktajle wypróbują czwartego lipca.

- Nikt nie zwróci uwagi na parę eksplozji więcej - powiedział ojciec i oczywiście miał rację. Wtedy mieli się przekonać, jak działa wyprodukowany przez nich proch. Malutkie ilości, gdyż nie chcieli niczego zniszczyć, a tylko się przekonać, czy ów produkt w ogóle może wybuchnąć. Właściwie powinny to być kapiszony. A parę koktajli Mołotowa miało wylądować na stercie drew, by wyglądało to jak świąteczne ognisko. Potem upieką na węglach kielbaski, jak dobrzy Amerykanie. No, niezupełnie - nie potrafili się zmusić do jedzenia tych kleistych, paskudnych parówek, które Amerykanie wkładają do hot-dogów. Zadne, solidne polskie, rosyjskie i włoskie kielbaski, które można jeść z dobrym chlebem, nieprzypominającym tutejszych gąbczastych wypieków jakby w sam raz dla bezzębnych starców.

Wtedy właśnie zadzwoniła Ruthie.

- Nigdzie się już nie pokazujesz, Iwanie. Ukrywasz się? Czy miesiąc miodowy jest taki absorbujący?

Co to było, złośliwość czy przyjacielskie żarty? Trudno powiedzieć.

- Uczę ją języka - powiedział. Była to prawda, choć Katerina uczyła się akurat współczesnego rosyjskiego. Poznawała go dzięki Puszkiniowi, nauczycielowi wielu pokoleń rosyjskich dzieci. Czytali go przed udaniem się na spoczynek. Strofy opisujące sen Tatiany bardzo wzburzyły Katerinę. Dziewczyna ścigana wśród śniegów przez niedźwiedzia... Iwan nie mógł się nie zastanowić, na ile wizja Puszkina odpowiadała przeżyciom Kateriny. Był także ciekawy, skąd Puszkini mógł to wiedzieć. Czy Niedźwiedź nadal ma wpływ na ten świat i czy miał go w czasach, gdy Puszkini pisał poemat?

Głos Ruthie przywrócił go do rzeczywistości.

- Chciałabym cię zaprosić czwartego lipca na piknik.

- Piknik? - Pomysł wydał mu się dziwny. Choć, jeśli na to spojrzeć od innej strony, można by go uznać za rozczulający. - To bardzo miłe, ale...

- Bylibyśmy we troje, ma się rozumieć. Nadal uważam cię za przyjaciela. Czy to źle?

- Nie, oczywiście że nie. Chciałbym przyjść, ale musimy zostać w domu. Takie rodzinne sprawy.

- W porządku. Nie należę do rodziny, a ona należy, to wszystko. Naprawdę mi to nie przeszkadza. Nie będę udawać, że rozumiem, co się stało. Może dlatego chcę spędzić z wami trochę czasu.

- Ona jeszcze nie mówi po angielsku.

- Możesz tłumaczyć. A może spotkamy się w przeddzień święta? Trzeciego. Iwanie, nie odmawiaj mi choć tego.

Nie było szans, by mógł opuścić bezpieczne schronienie. A jednak nie chciał przecież odrzucić propozycji pojednania.

- Dobrze, niech będzie trzeci, ale może przyjdiesz do nas? Wiem, że rodzice chcieliby się z tobą spotkać.

Po drugiej stronie zaległo milczenie.

- Ale ja przyniosę jedzenie.

- Matka mi na to nie pozwoli.

- W końcu kto zaprasza kogo? To mój piknik, nawet jeśli wyprawimy go w twoim ogródku.

Dlaczego miał jakieś złe przeczucie? Powinienem odmówić, pomyślał. To coś złego,

to błąd. Niebezpieczeństwo.

Ale nie rozumiał, dlaczego niewinne spotkanie miało być niebezpieczne. To on ją zawiódł. Był jej coś winien. Jeśli chciała naprawić stosunki między nimi, czy mógł pozwolić, by jakieś dziwaczne przeczucie stanęło im na drodze?

Prawdę mówiąc, nie chciał tego pikniku także z innego powodu. Od chwili powrotu do Ameryki, odkąd spotkał Ruthie na lotnisku, zdał sobie sprawę, że tak naprawdę nie tęsknił za nią. Prawdopodobnie wcale jej nie kochał. Oczywiście nie mógł porównać tego, co czuł do Ruthie z uczuciami do Kateriny, tu nie mogło być żadnego porównania. W ogóle nie był gotów do małżeństwa. Z Ruthie zmieniliby się w mordęgę. Szybko by się sobą znudzili.

A jeśli miał być z sobą zupełnie szczery, musiał przyznać, że Ruthie nudziła go już wcześniej, zanim pojechał do Kijowa. Cieszył się, że ją zostawia, choć uświadomił to sobie dopiero teraz. Nie tęsknił za nią. Nigdy jej nie kochał.

I z tego właśnie powodu dręczyły go wyrzuty sumienia, które nie pozwoliły mu na dalsze protesty.

- Dobrze, twoje jedzenie, mój dom, w samo południe. Jesteś słodka.

- Nie bądź taki pewny. Jeszcze nie wiem, czy nie zechcę wywalić ci ziemniaczanej sałatki na głowę.

Ta szczerość sprawiła mu ulgę.

- Nie będę protestować. Zasłużyłem. Ale nie rób nic Katerinie, bardzo cię proszę. Nie wiedziała o twoim istnieniu, kiedy zgodziła się zostać moją żoną.

- Ach, tak. Więc naprawdę jesteś kłamliwym, dwulicowym sukinsynem - rzuciła lekko.

- Owszem. Ale przynajmniej ocaliłem cię przed małżeństwem ze mną.

Roześmiała się wesoło.

- Przyjdę w południe trzeciego.

- Będziemy czekać z fanfarami - odparł. Dopiero odłożywszy słuchawkę, zdał sobie sprawę z tego, co powiedział. "Z fanfarami"? Z jakiegoż to filmu klasy B wytrzasnął tę kwestię? W całej rozmowie nie znalazło się jedno szczere słowo, z wyjątkiem chwili, kiedy Ruthie wspomniała o nowym zastosowaniu sałatki ziemniaczanej.

Nie chcę, żeby tu przyszła. Będzie straszna scena. Ktoś się rozpłacze. Ktoś zacznie kłąć. Nikomu nie będzie smakować jedzenie. Odmówiłbym, gdybym miał choć odrobinę charakteru.

Ale co się stało, to się nie odstanie.

Tak, Estera bała się o swojego syna, o synową, o całą rodzinę. Tak, martwiła się o męża, który bał się i nienawidził magii obecnej w jego życiu, do niej zaś miał urazę, że od początku go oszukiwała. Siła i złośliwość bijące od Baby-Jagi - te były najbardziej przerażające. A jednak wszystkie lęki nie umniejszały jej radości, gdyż była to chwila, dla której żyła. Przed wieloma laty sądziła, że wszystkie zaklęcia i eliksiry, klątwy i uroki mają chronić jej rodzinę przed KGB lub przyszłym pogromem. Teraz zrozumiała, że całe jej życie prowadziło właśnie do tej chwili, gdy mogła obronić przyszłą królewską parę przed najniebezpieczniejszą wiedźmą, jaką znał świat. I, co więcej, była szczęśliwa, ponieważ jej syn stawał się mężczyzną. Także nim kierowała jakaś siła - to bieganie, skoki, rzucanie dyskiem, kulą i oszczepem wydawało się głupie jej i Piotrowi. A jednak dzięki tym umiejętnościom przeskoczył Niedźwiedzia i pocałował Śpiącą Królową. Ojciec nauczył go płynnego władania językiem staro-cerkiewno-słowiańskim z biegłością nieznaną komukolwiek na świecie, co okazało się tak potrzebne.

Ale kto kierował ich losami? Jakiś bóg? A konkretniej, czy był to Bóg? A jeśli tak, to czy pomagał im dlatego, że byli Żydami? A może pomagał Tainie, ponieważ była chrześcijańskim królestwem? Czy też po prostu kierował światem tak, by położyć kres potężnej złej mocy Baby-Jagi?

A jeśli była to siła przewyższająca wszystkich bogów, siła nieznosząca prawdziwego zła, która nie zawahała się posunąć do wędrowek w czasie, by obezwładnić tę złą moc?

Na te pytania oczywiście nie było odpowiedzi. Prawdę mówiąc, taka odpowiedź nawet nie zainteresowałaby Estery. Wystarczyła jej świadomość, że moc, która wybrała ją i jej syna, pozwoliła im dobrze się przygotować. Kiedy Wania dorastał, często martwiła się jego niemądrymi wyborami - choćby ta Ruthie - ale zawsze wiedziała, że jej syn jest dobrym człowiekiem. Pozostawał wierny zasadom, które uznawał za słuszne; robił wszystko, co wydawało mu się właściwe. Czasami robił to niechętnie, lecz nigdy nie zaniedbał obowiązku.

Być może tak właśnie wyglądają wybory wielkich. Nie ma żadnych zewnętrznych oznak geniuszu. Wania był bystrym uczniem, inteligentnym naukowcem, dobrym sportowcem, ale nikt by go nie wybrał na przeciwnika straszliwego wroga. Nikt nie ujrzałby w nim bohatera.

Nawet teraz widziała, że ani sam Wania, ani Katerina nie spodziewają się, że to on przeciwstawi się wiedźmie. Miał pomóc przy treningu rycerzy, miał ich zapoznać z zasadami działania nowej broni, ale to Katerina była królową, to ona miała ochronę zaklęć stworzonych dla niej przez ciotki. I może mieli rację. Być może to Katerina stawi czoło wiedźmie i pokona ją, może w walce, może tylko przez przetrwanie i urodzenie dzieci.

Wytrzymałość to także walka, rodzaj bohaterstwa.

Estera uważała, że to wystarczy. Niech żyją. Niech się kochają. Niech mają dzieci, które dożyją wieku dorosłego, nie tylko jedno, lecz wiele. Nawet jeśli będą żyć w innych czasach, nawet jeśli ich nie zobaczę, jeśli będę dla nich tylko opowieścią, imieniem bez twarzy, niech się tak stanie, byle tylko mój syn i jego żona mogli żyć. To radość - być może radość w żałobie i samotności, lecz zawsze radość, a nawet tryumf.

Katerina przysłała do niej w nocy. Była niespokojna. Powiedziała, że obawia się następnego spotkania z Ruthie, ale Estera wiedziała, że to nie wszystko. I rzeczywiście, Katerina zaprowadziła ją do garażu, gdzie przechowywała miskę, w której ujrzała twarz Wani.

- Czarna misa? - spytała.

- Zobaczyłam w niej Wanię, kiedy był z tobą.

- Słyszałam o czymś takim, ale nigdy tego nie widziałam.

- Możesz w nią spojrzeć tylko wtedy, jeśli kochasz kogoś bardzo mocno. A i to nie zawsze wystarcza.

- Jest coś więcej. Jeśli jest dostatecznie duża, jak czarny staw, możesz zobaczyć w niej kraj, a potem skoczyć w wodę i znaleźć się w nim. Myślę, że w ten sposób przysłała za nami Wdowa.

- Musisz wiedzieć, że stara kochana Baba-Tila nauczyła mnie tylko patrzeć.

- Więc spójrzmy. Na mojego ojca. Kto wie, jak wiele dni lub miesięcy minęło w moim świecie. Czas płynie tu inaczej, niż tam.

I tak wzięły miskę, napełniły ją wodą, postawiły w ogrodzie, wyrównały i zaczęły, aż upalny letni wieczór stanie się prawdziwie bezwietrzny. Musiały rzucić czar na komary, lecz Katerina szybko się z tym uporała, wykonując dłońmi ruchy szybkie i pewne; Estera, uczennica starej kobiety o drżących rękach, nigdy by nie sądziła, że tak to powinno wyglądać. W końcu, dobrze po północy, lustro wody wreszcie znieruchomiało.

- Czy mogę zobaczyć to, co będziesz oglądać? - spytała Estera. Katerina uznała to za przejaw wielkiej pewności siebie, ale skinęła głową z uśmiechem.

Podeszły cicho do miski, stanęły po jej obu stronach, przygarniając do siebie ubranie, by na wodę nie padła nawet jedna nitka, ani jeden włoszek. Katerina pierwsza pochyliła się nad taflą, ledwie odważając się oddychać; Estera, jako wyższa, pozostała nieco bardziej oddalona od wody, dzięki czemu to wola Kateriny rządziła wizją.

Minęło zaledwie parę chwil i w wodzie ukazała się twarz mężczyzny w średnim wieku. Bez wątplenia był to król Matfiej - uśpiony, spokojny. Potem, ku zaskoczeniu Estery,

Katerina zrobiła kilka nieznanych jej ruchów i obraz cofnął się tak, że w misce ukazało się całe otoczenie króla. Rzeczywiście, leżał na łóżku i spał, lecz miał więzy na rękach i nogach, a pilnowało go dwóch rycerzy.

Katerina znowu cofnęła obraz tak, by ukazywał tylko twarz ojca i, zasłoniwszy usta dłonią, by jej oddech nie poruszył wodnej tafli, wypowiedziała cicho jego imię. Raz. Drugi. Trzeci.

Król otworzył oczy.

- Nie odzywaj się - szepnęła. - Nie budź strażników. Jeśli chcesz potwierdzić, spójrz w górę. Jeśli chcesz zaprzeczyć, spójrz w dół. Czy jesteś więźniem?

Król spojrzał w górę.

- Żołnierzy Wdowy? Spojrzenie w dół. Nie.

- Innego wroga? Nie.

- Naszych ludzi?

Wahanie. Potem potwierdzenie.

- Och, ojczec... Dymitr? Ponieważ uciekłam z Iwanem? Tak.

- To jej dzieło, ojczec, wiesz o tym. Dymitr był prawym człowiekiem... musiał zostać oszukany.

Brak odpowiedzi.

- Masz rację, przyczyny nie są ważne. Zwieść można tylko tego, kto chce uwierzyć w kłamstwo. Ale, ojczec, wracamy do domu! Wkrótce. Nauczyliśmy się wielu rzeczy. Widziałam cuda... ale nie pora na to. Bądź pewien, że wrócimy, Dymitr zostanie usunięty, a ty powrócisz na swój tron.

Nie.

- Nie? Dlaczego? Król przewrócił oczami.

- Tak, wiem, nie możesz mi powiedzieć. Ale przecież jesteś królem! Musisz nim być.

Nie. Nie.

- Więc kto, ojczec? Dymitr?

Nie.

- Iwan?

Tak.

- Iwan nie jest gotowy.

Tak.

- Ja także nie jestem gotowa, by rządzić w jego imieniu.

Tak. Nie. Tak. Kwestia była zbyt złożona, więc nie mógł odpowiedzieć precyzyjnie.

- Sądysz, że jestem gotowa?

Tak.

No i proszę.

- Porozmawiamy, kiedy wrócę. I kiedy cię uwolnię. Ale to ty będziesz naszym przywódcą podczas walki.

Nie. Nie. W jednym oku króla zalśniła łza.

- Nie możesz nas poprowadzić do walki?

Nie. Tak. Nie. Znowu źle postawiła pytanie. Gdyby powiedział "tak", czy to by znaczyło "tak, masz rację", czy też "nie, nie poprowadzę was"?

- Zostałeś ranny?

Tak.

- To fizyczna rana?

Tak.

- On cię skrzywdził?

Tak.

- Zabiję go - powiedziała z prostotą.

Tak.

- Ręce? Nogi?

Nie. Nie.

- Jak mam się dowiedzieć?

Król otworzył usta.

Dopiero po chwili zdały sobie sprawę, na co patrzą. Król Matfiej nie miał języka.

Katerina krzyknęła cicho, cofnęła się, zaczęła łkać, kryjąc twarz w dłoniach. Estera również uniosła głowę i ostrożnie obeszła miskę, by wziąć synową w objęcia.

- Nie mogła go zabić, nie mogła zmusić nawet Dymitra, żeby to zrobił - szepnęła Katerina. - Ale uniemożliwiła mu dowodzenie. Teraz nie może być królem.

- To nie była rana - powiedziała Estera. - Widziałaś? To "mołczańje". Milczenie. To ona dała zdrajcy - Dymitrowi, tak? _ napój, który przeniósł klątwę w ciało twego ojca. Bardzo silna klątwa, że tak skurczyła mu język. Ale musi być stale podtrzymywana przez moc wiedzy, która ją rzuciła.

- Czy to ma być pocieszenie? Wdowa nigdy nie zdejmie z niego czaru.

- Nie, nie zdejmie. Dopóki żyje.

- Będzie żyła jeszcze długo po tym, gdy ja i ojciec rozpadniemy się w proch. Już teraz ma chyba ze sto lat, a moc da jej jeszcze wiele stuleci życia.

- Ale w moich czasach od dawna nie żyje. Nikt nie wie, co się z nią stało, może została zabita lub osłabła i umarła. Aż do chwili, gdy za wami przyszła, nie było po niej ani śladu.

- Nie chcę sobie robić fałszywych nadziei - powiedziała Katerina. - Nawet gdybyś wróciła do Tainy z nami, nikt nie zdoła przeciwstawić się Wdowie i złamać jej moc.

- Ale można ją zabić. - Jak?

- Nie wiem, ale Baba-Tila powiedziała, że żaden środek ochrony nie jest doskonały. Zawsze jest jakaś szczelina, przez którą można się przecisnąć.

Katerina uniosła głowę, spojrzała jej w oczy.

- Więc i w zaporach wokół tego domu znajdują się szczeliny, tak?

- Oczywiście. Nie wiem, gdzie ich szukać. To dlatego ciągle zachowuję czujność.

Katerina cofnęła się i wróciła do ojca.

- Matka Iwana jest czarownicą - powiedziała. - Dobrą. Nie tak potężną jak Wdowa, ale na tyle silną, by stawić jej tu czoło.

Matfiej zaniepokoił się.

- Tak, przyszła za nami. To dlatego jej wojska nie wykorzystały słabości Tainy, gdy jesteś uwięziony i pozbawiony mowy. Ojcze, cierpliwości. Ja wrócę. Uwolnię cię. I razem zdejmemy z ciebie klątwę.

Matfiej zamknął oczy.

- Dobrze, ojcze. Śpij. I nie zwracaj uwagi na to, co szepnę teraz twoim strażnikom.

Ojciec otworzył oczy tylko na chwilę, by do niej mrugnąć. Potem jego powieki znowu opadły.

Katerina rozszerzyła kadr. Strażnicy znowu pojawili się w polu widzenia.

- Hańba - szepnęła. - Hańba... Obaj natychmiast się ocknęli.

- Słyszałeś? - wymamrotał jeden.

- Co miałem słyszeć? - skłamał drugi.

- Dymitr was do tego zmusił - powiedziała Katerina. - Dymitr jest na usługach Złej Wdowy. Przychodzi do niego w nocy i mówi, co ma zrobić. Dała mu zaklęcie, które odebrało głos królowi Matfiejowi. Jest sługą wroga. Ale wy jesteście sługami Chrystusa.

Obaj mężczyźni przeżegnali się pospiesznie.

- Jestem Katerina i powrócę do was. Przyrowadzę też mego małżonka Iwana, a on nauczy was czarów swego dziwnego i potężnego narodu. Wszyscy, którzy staną po mojej stronie, żyć będą, a wszyscy którzy trzymają z Dymitrem, poniosą śmierć. Uwolnimy nasz kraj od cienia Wdowy. Słyszeliście mnie. Jako lojalni słudzy, prawdziwi chrześcijanie i dzieci

Boga, dotrzymacie wiary przysiędze, którą złożyliście memu ojcu. Przygotujcie także innych. Niech nikt nie buntuje się przeciw Dymitrowi, dopóki nie przyjdę, lecz wtedy niech nikt przy nim nie zostanie.

- Tak będzie, królewno - wyszeptali. - Przysięgamy ci to, Katerino.

- I niech odtąd nikt nie krzywdzi mego ojca. Wszystkie dobre uczynki będą zapamiętane.

Obaj rzucili się rozluźniać więzy na rękach i nogach króla.

- Teraz widzę, że jesteście prawdziwymi przyjaciółmi króla i prawdziwymi chrześcijanami. Czasami przypatruję się wam z daleka. Jezus przygląda się wam zawsze z głębi waszego serca. - Wzięła głęboki oddech. - Spójrzcie w górę i ujrzyjcie twarz tej, za którą pójdziecie.

Estera cofnęła się, nie znając zamiarów Kateriny. Jeszcze nigdy nie słyszała o czymś podobnym.

Katerina splunęła w dłonie, potarła je i rozmazała ślinę po twarzy, energicznie masując skórę. Potem, zanim plwocina zdążyła wyschnąć, pochyliła się nad misą i delikatnie przyłożyła twarz do powierzchni wody. Estera zaglądała jej przez ramię. Woda zamigotała, ale obraz utrzymał się na tyle długo, że Estera zdołała jeszcze ujrzeć miny strażników, którzy podnieśli głowy i ujrzeli twarz królewny.

Potem Katerina wyprostowała się. Woda w misce wzburzyła się i chlusnęła na ziemię. Obraz zniknął. Katerina uniosła spódnicę, otarła ociekającą wodą twarz, i zapłakała, wtulona w fałdy materiału.

- Walczysz z potwornym wrogiem - powiedziała Estera, obejmując drżące ramiona synowej. - Ale masz więcej szczęścia niż Wdowa, gdyż to ona musi stawić ci czoło, a jeszcze nigdy nie spotkałam kogoś tak walecznego jak ty.

Katerina załkała głośniej, tuląc się do ramienia teściowej.

Iwan stał przed domem, czekając na przyjazd Ruthie. Po drugiej stronie ulicy dwunastoletni chłopiec walczył z linką nowego latawca. Nie jest specjalnie uzdolniony technicznie, pomyślał Iwan. Tego ranka wiatr był dość mocny, więc w ogrodzie nie będzie panował tak dokuczliwy upał jak poprzedniego dnia. W dzienniku zapowiadali burze po południu, a na czwartego znowu pogodny - czyli upalny i duszny - dzień. Jednak dziś wiał jeszcze wiatr. Wymarzone warunki do puszczenia latawców.

Katerina nigdy nie widziała latawca, pomyślał. To chiński wynalazek, który zawędrował do Europy dopiero... no, dużo później. Przed Beniaminem Franklinem, ale po

Babie-Jadze. Tyle na temat mojej kariery historyka.

Chłopiec z naprzeciwka - jak on się nazywał? Terrel Sprewel. Nie Terry, tylko Terrel, choć imię to wyraźnie zostało wymyślone jako materiał do zdrobnienia "Terry". Rodzice nie chcieli zrobić dziecku świństwa i nazwać go imieniem dla klasycznej ofiary losu - Terence, choć właściwie równie dobrze mogliby nakleić swojemu synowi na czoło plakietkę "kopnij mnie", skoro nadali mu imię, które jest nie tylko dziwaczne, ale jeszcze rymuje się z nazwiskiem.

Terrel usiłował przykleić się do Iwana, kiedy ten był jeszcze w liceum i biegał po ulicach dzielnicy. Wtedy sąsiedzi uważali, że to śmieszne, jeśli Żyd uprawia jakiś sport. Terrel był małym brzdącem, więc Iwan musiał go zatrzymać i wrócić z nim do domu. Co w ogóle ten konus robił przed domem zupełnie sam, dlaczego rodzice go nie pilnowali? Zaprowadził Terrela do matki, a ta zachowała się tak, jakby popełnił zbrodnię, sugerując, że powinna zabronić swojemu dziecku dwukilometrowych przebieżek. Może miała nadzieję, że Iwan go zabierze. Może chciała, żeby zabrał go na zawsze. To chyba smutne -mieć świadomość, że matka pragnie, żeby jej dziecko uciekło z domu.

Zapewne kiedy jest się takim dzieckiem, żyje się w zupełnej samotności, usiłując przywiązać linkę do latawca, w nadziei, że pofrunie.

Iwan miał ochotę przejść przez ulicę i pomóc chłopcu, pokazać mu, jak powinno się to robić.

Potem sobie przypomniał - nie powinien oddalać się z domu. I kto teraz jest małym brzdącem?

Linka została przywiązana. Niezupełnie w dobrym miejscu, ale pewnie wykona swoje zadanie. Terrel zaniósł latawiec na koniec ulicy i ruszył z nim biegiem. Iwan nie zrozumiał, dlaczego to zrobił. Czy nie mógł zacząć biec już od swojej furtki? Odpowiedź przyszła zaraz potem: Terrel chciał, by latawiec wzbił się w górę przy jego ogródku, tak by rodzice mogli go zobaczyć. Może jednak byli dla niego lepsi, niż Iwan sądził. Może naprawdę patrzą na swego syna. Ale jakoś nie był przekonany. Nigdy nie zwracali uwagi na Terrela. Zawsze był sam, nikt go nie podziwiał. A on ciągle się starał. Był spragniony akceptacji, pragnął, by któreś z rodziców go pochwaliło albo przynajmniej na niego patrzyło. Chciał wiedzieć, że ich oczy śledzą lot latawca.

Iwan przyglądał się mu z takim napięciem, jakby mógł go wprawić w ruch samą siłą woli. Szybciej, powtarzał w myślach. Wypuść więcej linki. Niech złapie prąd wiatru. Do góry! Teraz szybciej! Dobrze, już leci. Tak! Wypuść jeszcze odrobinę więcej żyłki.

Mały nie popuścił. Latawiec leciał zbyt nisko. Zaraz spadnie.

- Wypuść więcej żyłki! - krzyknął Iwan.

Terrel nawet na niego nie spojrział, zrobił to, co mu kazano, żyłka rozwinęła się; latawiec zachybotał się przez chwilę, ale potem trafił na podmuch wiatru i poszybował w górę. Terrel stał, po troszku wypuszczając jeszcze więcej żyłki. Dopiero gdy latawiec znalazł się na swoim miejscu, bardzo wysoko, Terrel spojrział na Iwana i uśmiechnął się szeroko.

Nie chciał, żeby rodzice na niego patrzyli. Chodziło o mnie.

- Dobra robota! - krzyknął Iwan. - Za pierwszym razem!

Terrel wyciągnął ku niemu kołowrotek z linką. Iwan pokręcił głową.

- To ty kierujesz latawcem. Jest tylko twój!

Potem ostentacyjnie zapatrzył się w niebo, by chłopiec nie nalegał dłużej.

Nie mogę się do ciebie zbliżyć, gdyż czyha na mnie zła wiedźma.

Latawiec tańczył na porywistym wietrze. Iwan zaciekawiał się, jakie to uczucie znaleźć się tak wysoko, na przykład na lotni, i trafić na prąd powietrza idący ku dołowi. Spadać jak kamień, a potem odzyskać równowagę i znowu wznieść się w górę.

Lotnia. Oto coś, co na pewno mogli zbudować w Tainie. Nie może być zrobiona z papieru, ale Matfiej miał parę bel jedwabiu, część posagu swojej żony. Rusztowanie z lekkiego suchego drewna - gdyby Iwan zdążył się nauczyć zasad aerodynamiki, z pewnością mógłby ją zbudować. Na pewno by się przydała, choćby po to, by wdrzeć się do fortecy Baby-Jagi.

Ktoś samotny i nieuzbrojony... jaką funkcję mógłby pełnić? Na lotni nie można przenieść ciężkiego miecza i tarczy.

A, co tam. Nieważne.

Frontowe drzwi domu naprzeciwko otworzyły się. Na ganek wyszły matka Terrela z sąsiadką. Iwan przez chwilę sądził, że jednak się pomylił, że matka rzeczywiście obserwowała poczynania chłopca i wyszła, żeby go pochwalić. Ale kobiety nie zwróciły uwagi na chłopca. Rozmawiały z ożywieniem.

Z domu wyskoczył mały kudłaty piesek, wyminął kobiety i popędził prosto na Terrela. Chłopiec, wpatrzony w latawiec, nie zauważał go aż do chwili, gdy pies wpadł mu pod nogi. Terrel stracił równowagę i, usiłując ją odzyskać, nadepnął na zwierzę. Niezbyt mocno, ale na tyle, by psiak zaskomlał przeraźliwie i uciekł do swojej pani.

Teraz matka Terrela wreszcie zauważyła swego syna.

- Co robisz! Chcesz go zabić? Myślisz, że latawiec jest ważniejszy od żywego stworzenia? Czasami jesteś nieznośny, Terrel, wpadasz na wszystko i wszystkich!

Zaskakujący wybuch. Sąsiadka była równie zbita z tropu jak Iwan, lecz Terrel

zareagował ze spokojem: przyjął pokorną postawę, wbił spojrzenie w ziemię, nie zwracając już uwagi na latawiec. Najwyraźniej wiedział - pewnie nauczył się tego we wczesnym dzieciństwie - że tylko takie zachowanie powstrzymuje gniew rodziców. Iwan zauważył, że chłopiec trzymał linkę za plecami i niezauważalnymi ruchami starał się ją utrzymać w stałym napięciu.

Matka Terrela chwyciła pieska w objęcia.

- Co ci zrobił ten brzydki chłopiec? Kopnął cię, zmiądzzył ci łapkę? - Podniosła głowę. - Natychmiast puść ten latawiec. Słyszałeś? Puść go natychmiast! Nauczysz się, że żywe stworzenia są ważniejsze niż zabawki. - Ostatnie słowo powiedziała z tak jadowitą pogardą, że Iwan miał ochotę ją trzepnąć.

Wiedział, że nie powinien się wtrącać, ale ta sytuacja naprawdę była nie do zniesienia.

- Pani Sprewel! - zawołał donośnym głosem. - Byłem świadkiem tego zdarzenia i widziałem, że Terrel nic tu nie zawinił. Pies wpadł na niego, zanim Terrel w ogóle go zobaczył.

Pani Sprewel spojrzała na niego jak na pluskwę w lukrze.

- Dziękuję za cenną uwagę. Mam nadzieję, że dzięki niej biedny Edwin poczuje się lepiej.

Dopiero po chwili zrozumiał, że Edwin to imię psa. Spróbował nieco rozładować atmosferę.

- Terrel wspaniale umie puszczać latawce. Udało mu się już za pierwszym razem, a to niełatwe w taki wietrzny dzień.

- Proszę wybaczyć, ale nie przypominam sobie, żebyśmy zaczęła z panem rozmowę - wycodziła pani Sprewel. Sąsiadka za jej plecami pokręciła głową.

Przed domem zatrzymał się samochód Ruthie.

Iwan nie zwrócił na niego uwagi. Uśmiechnął się pogodnie do pani Sprewel.

- Ma pani absolutną rację. Natomiast dziwię się, że pani pies chodzi bez smyczy i kagańca, czego wymagają tutejsze przepisy.

- Był na naszym terenie! - warknęła pani Sprewel, wściekła, lecz już na pozycjach obronnych.

- Kiedy pies wpadł na pani syna i omal go nie zabił, nie znajdował się już na terenie pani domu. Powinna pani uważać na to zwierzę. Zagroza obywatelom! - Potem odwrócił się bez jednego spojrzenia i powitał wysiadającą Ruthie, która - nieświadoma sąsiedzkiej utarczki - uściśnęła go po przyjacielsku i cmoknęła w policzek.

Dopiero kiedy się cofnęła i podeszła do bagażnika, zdał sobie sprawę, jak zręcznie

zaaranżowała tę sytuację. Z przyzwyczajenia przytulił ją zbyt mocno i trzymał w ramionach zbyt długo. A ona cofnęła się chyba zbyt szybko, nawet jeśli było to tylko oficjalne powitanie. Niemal słyszał jej myśli: "A masz, kochasiu".

Zauważył, że włożyła dziś perukę. Bardzo dziwne. Czyżby nagle stała się chasydką? Raczej nie. Pewnie włosy nie chciały się jej ułożyć.

Ruthie otworzyła bagażnik. Iwan wyszedł na jezdnię tylko na chwilę, by wyjąć piknikowy kosz. Zaniósł go na tyły domu, do ogródka. Za jego plecami zaszczekał pies, ale pani Sprewel nie wrzeszczała już na Terrela, a latawiec nadal unosił się w powietrzu.

Ruth dostrzegła osę, siadającą Iwanowi na plecach, gdy pochylił się nad bagażnikiem. Nie ostrzegła go. W duchu powtarzała: Uządluj drania! Wydaje mu się, że może mnie obejmować tak jak kiedyś, wydaje mu się, że może mnie do siebie przytulać tak, że miażdży mi piersi. O nie, to prawo przysługuje tym, którzy na nie zasługują.

Osa nie uządziła Iwana, ale i nie odleciała. Ruth szła za nim i przyglądała się, jak owad wchodzi pod kołnierz jego koszuli. Jest jeszcze czas. A jeśli osa go nie ruszy, są jeszcze ciastka. Swędzenie i pieczenie murowane, jeśli go poczęstuje. Oczywiście specyfiku nie było we wszystkich ciastkach. Tylko w dwóch, które polukrowała. Pewnie nie da ich Iwanowi i jego żonie. Znacznie większe nadzieje wiązała z wielkim kawałkiem kurzej piersi, który nasączyła przejrzystym płynem ze słoiczka Cyganki. Iwan zje go, kiedy Katerina wróci do domu, wysłana po cokolwiek. Wtedy zobaczymy, czy zechce być mężem tej sziksy.

Sama nie wierzę, że biorę to na poważnie, pomyślała. Przecież to czary, przesady, czarna magia.

Ale czy nie może działać? Magia to po prostu alternatywny sposób widzenia świata, pod każdym względem dorównujący nauce. Ludowe metody są często mądrzejsze i w większej harmonii z naturą niż te sztywne mechaniczne zasady inżynierii. Iwan śmiał się, kiedy tak mówiła. Nic innego, tylko patriarcalizm. Mężczyźni czują konieczność ośmieszenia wszystkiego, co mają do powiedzenia kobiety. Zdała sobie sprawę z tego nastawienia dopiero, kiedy ją zdradził. Miłość jest jednak ślepa.

- Czy mogę cię o coś spytać? - odezwała się, idąc z nim wzdłuż ściany domu.

- Oczywiście.

- Poślubiłeś ją jako Iwan Smiecki czy Izaak Szloma? - Co?

- Ślub był chrześcijański czy żydowski?

Nie odpowiedział. A zatem chrześcijański. Zdradził wszystkich, włącznie z Bogiem i Żydami, którzy zginęli podczas Holocaustu. I nic go to nie obchodziło, ponieważ był

zakochany.

A co się stanie, jeśli znowu się we mnie zakochasz? Czy znowu zmienisz religię? Ile to już razy? Jesteś piłeczką tenisową Boga, przierzucaną tu i tam, tu i tam?

- Dlaczego cię to interesuje? - spytał.

Przez chwilę nie wiedziała, o co mu chodzi. Potem zdała sobie sprawę, że wreszcie odpowiedział.

- Kiedy umiera jeden Żyd, wszyscy inni powinni go opłakiwać - powiedziała.

Zatrzymał się gwałtownie i odwrócił ku niej. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Jeśli to ma być zapowiedź tego, co mnie czeka podczas pikniku, lepiej zanieśmy ten kosz z powrotem do samochodu.

- Nie, nie... przepraszam, nie chciałam tak na ciebie naskoczyć. Przypomniało mi się tylko to, co mówiła moja babcia.

- Moi rodzice nie uważają mnie za zmarłego dlatego, że się z nią ożeniłem.

- Na pewno. Ani ja. Przecież tu jestem, prawda?

- Dlaczego przyjechałaś?

- Na piknik. I żeby uporządkować swoje życie. Nagle znalazłam się w ślepej uliczce. Nie tylko straciłam narzeczonego, ale i bardzo bliskiego przyjaciela. Chciałabym wiedzieć, że przynajmniej przyjaciela mogę odzyskać.

- Nie tak, jak przedtem. Teraz jestem związany z kimś innym.

- Wiem, ale jeśli ona mnie polubi? Może będę mogła się zaprzyjaźnić z wami obojgiem?

Przyglądał się jej przez chwilę.

Co, myślisz, że masz w oczach wykrywacz kłamstw? Prześwietlisz mnie na wylot i poznasz, czy kłamię?

- Masz klasę - powiedział.

- A jedzenie jest dobre. Ale proste. Chciałam przygotować coś wyrafinowanego, ale nie ośmieliłam się podać kawioru Rosjance.

Roześmiał się, odwrócił i ruszył dalej.

Katerina nie była pewna, jak ma rozumieć przesadną uprzejmość Iwana. Tak, zerwał zaręczyny z tą kobietą, ale to właśnie był powód, dla którego powinien jej unikać. Iwan twierdził, że nie mają się czego obawiać, może z wyjątkiem płaczelivej sceny, a tej umkną dzięki naturalnemu, serdecznemu zachowaniu i wyrozumiałości.

Katerina miała inne obawy, głównie dotyczące trucizny w jedzeniu i piciu. Według

niej szczególnie niepokojące było to, że Ruthie uparła się przynieść własne potrawy. Nie pojmowała, dlaczego Iwan ją wyśmiał. Czyżby nikt tu nie słyszał o truciznach?

Estera starała się ją uspokoić.

- Całe jedzenie przychodzi do nas z zewnątrz - powiedziała - więc zadbałam o wiele zaklęć i uroków odnośnie do żywności. I nie tylko przeciwko truciznom, lecz także eliksirom, proszkom i takim tam. Dobrze jest zachowywać czujność, choć nie sądzę, żebyś ucierpiała z powodu jedzenia. W każdym razie na pewno nie będziesz mogła zjeść tego, co by miało na ciebie zły wpływ.

Pokazała Katerinie, jakich zaklęć użyła, a na jej prośby zaopatrzyła ich oboje w talizmany, które mieli zawiesić sobie na szyi. Oczywiście żadna z nich nie powiedziała Iwanowi, do czego służą.

- To uniwersalny urok, który ma cię chronić, jeśli ktoś przy stole wie, że jedzenie jest zatrute - wyjaśniła Estera - a to zaklęcia, które uniemożliwią ci zjedzenie czegokolwiek, co nie jest tym, na co wygląda. Ale nie jestem przeciwniczką dla Złej Wdowy, więc musicie sami uważać.

Zaopatrzona w te środki ochronne Katerina nadal czuła się niezbyt pewnie. W końcu musiała przyznać się przed sobą samą, że obawiała się tego pikniku, ponieważ miała spotkać kobietę, którą Iwan wybrał dla siebie, choć nic go do tego nie zmuszało.

Ruthie zachowywała się godnie - żadnych kąśliwych uwag, a przynajmniej nic, co by wyprowadziło z równowagi Iwana, który tłumaczył. Jednak widać było, że bardzo się jej podoba, iż rozmawiają po angielsku, i to tak szybko, że Iwan mógł tylko tłumaczyć sens ich rozmowy. Katerina znajdowała się na marginesie, ale tego właśnie należało się spodziewać. Dopóki gniew nie każe jej opuścić towarzystwa, wszystko będzie dobrze.

Ruthie nałożyła kawałki kurczaka na talerze i podała Iwanowi słoiki do otworzenia. Katerina sięgnęła po jeden z nich - miała silniejsze palce, z czego obydwójce zdawali sobie sprawę - ale tamta wybełkotała coś po angielsku i Iwan zwrócił się do Kateriny. Z najbledszym cieniem uśmiechu, który zdradzał, że jest świadom manipulacji Ruthie, powiedział:

- Zapomniała soli. Chciałaby, żebyś ją przyniosła z kuchni.

Estera poczuła ciarki na plecach. Wzdrygnęła się. Coś wniknęło do jej chronionego królestwa. Ale nie człowiek. Nie wiedziała, jak ma to rozumieć.

Wyjrzała przez okno wychodzące na ogród, w którym Wania uczestniczył w tym niepojętym pikniku z Ruthie i Katerina. Przypominali jej te stare fotografie Roosevelta,

Churchilla i Stalina, choć żaden z nich nie miał tak dziwacznej peruki, jak Ruthie. Co to za nowa moda? A może Ruthie zmieniła fryzurę na tak nietwarzową, że przez parę tygodni musi ją ukrywać?

Estera przyglądała się, jak cała trójka rozkłada koce na trawie, jak wyjmują talerze i szklanki, wykładają jedzenie.

Co ta Ruthie mogła przynieść? Estera знаła zaklęcia, broniące przed zatrutym jedzeniem, ale jeśli ma w koszyku jakieś żywe stworzenie? Jeśli Baba-Jaga dowiedziała się o jej istnieniu? Gdyby tak było, na pewno by ją wykorzystwała.

Estera czuła obecność intruza. Mniejszego od człowieka, lecz z jakimś strzępem ludzkiej osobowości. Obserwator. Szpieg.

Domownik.

Jak to możliwe? Zastosowała zaklęcia i uroki, które miały bronić dostępu każdemu wysłannikowi Baby-Jagi. Musiał zostać przyniesiony, blisko ciała człowieka, który miał nieograniczony dostęp do tego domu. A jednocześnie musiało to być stworzenie przydatne wiedźmie, która je opanowała. Pchła lub wesz nie okazałyby się przydatne, choć całkiem odpowiednie jako domownicy Baby-Jagi.

Nie mogła tego zlekceważyć. Musiała odnaleźć intruza i usunąć zagrożenie. Opłukała ręce pod kranem.

Tylne drzwi otworzyły się i Katerina wróciła do kuchni.

Estera spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Zostawiłaś ich samych?

- Zapomniała soli - wyjaśniła Katerina. - Co oznacza, że przyniosła napój miłosny.

Estera skrzywiła się z niesmakiem.

- Nie mogła zaciągnąć go do łóżka, więc teraz ucieka się do pomocy czarodziejskiego napoju.

- Oni... nigdy?

- To dziwny chłopiec. Myślałam, że wiesz. Katerina znalazła sól.

- Uważaj na domownika - rzuciła za nią Estera. Dziewczyna odwróciła się, tym razem naprawdę zaniepokojona.

- Jakiego rodzaju?

- Mały. Przyniesiony przez kogoś, kto nie jest wrogiem.

Iwan uniósł brwi.

- No, już poszła. Co chcesz mi powiedzieć?

Ruthie zmieszała się.

- Gdybym chciała ci coś powiedzieć, usłyszałbyś to już przez telefon. Przykro mi, że jesteś taki podejrzliwy. Zapomniałam soli i tyle.

- Przepraszam. Wszystkie słoiki są już ładnie otwarte. Ojciec wyłonił się z szopy, do której odłożył kosiarkę i sekator.

- Jak się bawicie? Gdzie Katerina?

- Poszła do domu po sól - poinformował go Iwan. - Bawimy się wspaniale. Bardzo się cieszę, że Ruthie nas zaprosiła.

Piotr uśmiechnął się przyjemnie i poszedł do domu.

- Może spróbujesz kurczaka i powiesz, czy mi się udał? - poprosiła Ruthie. - Sama go upiekłam według przepisu mojej matki, ale nie wygląda tak samo jak jej.

- Dla mnie wygląda tak samo, co oznacza, że jest pyszny. -Matka Ruthie słynęła ze swoich kurczaków w całej okolicy, i to nie tylko pomiędzy Żydami. Iwan podniósł spory kawałek piersi, który Ruth nałożyła mu na talerz.

Mięso wymknęło mu się z palców, zanim zdołał włożyć je do ust.

- Dobrze, że nie zrobiłem tak z piklami - powiedział, podnosząc kurczaka z koca. - Z tymi niemi z koca będzie smakował całkiem jak z KFC.

Piotr wrócił z ogrodu w tym samym czasie, gdy Estera i Katerina stanęły w drzwiach. Synowa wyminęła go, niosąc sól. Piotr i Estera zatrzymali się na chwilę w progu.

- Na razie nie ma ofiar - powiedział Piotr żartobliwie.

- Właśnie wychodzę, żeby to zmienić - odparła Estera, żartując tylko do pewnego stopnia.

- Tylko żadnych mordów, o które policja będzie miała pretensje - napomniął, tym razem całkiem poważnie.

- Nikt nie będzie wiedział.

Estera wyszła z domu i ujrzała Katerinę stojącą o parę metrów od Wani i Ruthie. Obserwowała ich. A było co oglądać: Iwan usiłował podnieść kawałek kurczaka i nieustannie go upuszczał, na trawę, na kolana, na koc. Wstał, czerwony ze wstydu, by podnieść mięso z trawy, jednocześnie przepraszając Ruthie.

Dla Estery - jak również dla Kateriny - był to wystarczający dowód na to, że mięso zostało czymś nasycone, a uroki zadziałały. Tyle na temat dobrych intencji Ruthie.

Z daleka dobiegło szczekanie psa. Nie, właściwie jazgot. Dochodził od strony domu. Czy to domownik, którego szukała?

Zza rogu wyłonił się ten irytujący kłębek kłaków, nad którym tak się trzęsła pani Sprewel. Zwykle nie włóczył się swobodnie po okolicy, więc podejrzenia Estery wydatnie się nasiliły. Ruszyła, by zainterweniować, ale nie była dość szybka. Pies rzucił się na Wanię. Estera krzyknęła, a pies - zamiast skoczyć Iwanowi do gardła - wyrwał mu z ręki mięso i uciekł. Koniec historii napoju miłosnego, jeśli tym właśnie był przyprawiony kurczak.

Sądząc po minie Ruthie, wszystkie jej plany legły w gruzach. Po chwili zdołała się opanować i uśmiechnąć.

- Zdaje się, że kurczak jest jednak dobry - powiedziała.

- A już ten kawałek był szczególnie smakowity - dodała Es-tera.

Ruthie uśmiechnęła się do niej, lecz w jej oczach lśniła ledwie wstrzymywana wściekłość.

- Wydaje mi się, że to, co najlepsze, zostawiłam dla Iwana, ale los chciał, żeby dostało się głupiemu kundlowi.

Wania oczywiście nie zauważył tej zawołanej złośliwości, w przeciwieństwie do Estery która natychmiast poczuła, że w dziewczynie złość się aż gotuje. Więc jednak dostała się pod wpływ Baby--Jagi, pomyślała. Ruthie miała swoje wady, ale złośliwość do nich nie należała. No, ale ludzie zawsze zaskakują.

- Ten pies - szepnęła Katerina w starym języku - będzie pokrywać każdego kota i wiewiórkę w okolicy.

Pies nie przybył sam. Nieopodal stał Terrel Sprewel z latawcem w dłoniach.

- Przepraszam za psa - powiedział. - Chyba za mną przyszedł i poczuł kurczaka.

- Nie szkodzi - odparł Wania. - Psy to tylko psy. Ale jak następnym razem na niego nadepniesz, niech wie, za co.

Terrel parsknął śmiechem, choć Estera nie widziała w tym nic śmiesznego.

Ruthie gładziła pokrywkę tacy. Coś, co się tam znajdowało, musiało stanowić jej plan awaryjny. Ciasteczka ze środkiem przeczyszczającym?

Terrel ciągnął dalej, zaczerwieniony po uszy.

- Chciałem tylko spytać, czy nie zechciałbyś... po tym pikniku czy co tam macie... popuszczać ze mną latawca?

- Jasne - ucieszył się Wania. - Moja żona chyba nigdy tego nie robiła.

Odwrócił się i spytał Katerinę w jej języku. Ale ona nie zwracała uwagi na latawiec.

- Pies - szepnęła.

Ruthie uniosła wieko tacy. Ciasteczka.

Wania spojrzał w kierunku, który wskazała Katerina. Terrel także. Estera dostrzegła

to, co oni, kiedy Wania był już na nogach. Koło płotu leżał wyprężony pies; łapy mu drżały, a korpus wyginał się w łuk.

Wania podniósł go. Zwierzę zadygotało i zdechło mu na rękach.

Terrel spojrział na Wanię wzrokiem pełnym szacunku.

- Co było w tym kurczaku? - spytał.

Wszyscy odwrócili się do Ruthie. Ona także wstała i wpatrywała się w psa ze zgrozą.

- To nie mógł być mój kurczak - wyszeptała.

Estera jej uwierzyła. Ruthie zachowywała się tak, jakby kurczak był przyprawiony napojem miłosnym. Gdyby zdawała sobie sprawę, że znajduje się w nim trucizna, nie odesłałaby Kateriny do domu.

- Och, Iwanie... - jęknęła. - Prawie to zjadłeś! Musisz mi uwierzyć, nie wiedziałam!

- Wierzę ci - powiedział Wania, lecz z tymi słowami odwrócił się od niej i wziął Katerinę za rękę. Ruth musiała odczuć, że zatrzęsnięto jej drzwi przed nosem.

Katerina odezwała się do Wani:

- Nie mogę się już doczekać, żeby usiąść do tego posiłku.

Estera patrzyła z uwagą na Ruthie, która wyrzuciła na trawę zawartość tacy i zaciekle wgniała ciastka nogą w trawnik. Podniosła głowę i natrafiła na spojrzenie Estery. Po jej twarzy płynęły strumienie łez.

- Gdybym potrafiła lepiej gotować, może ożeniłby się ze mną. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że to świństwo może komuś zrobić krzywdę!

- Wszystko przez te konserwanty - powiedziała Estera sucho. Ruthie spakowała resztę potraw do koszyka.

- Wracam do domu - oznajmiła. - Przepraszam za to, co się stało z psem. I... przepraszam za wszystko.

- Cześć, Ruthie - rzucił Wania. - Dzięki za piknik.

- Cześć, Rutiii - powtórzyła po nim Katerina łamaną angielszczyzną.

Dziewczyna chwyciła kosz i poszła chwiejnie w stronę samochodu. Peruka przekrzywiła się jej na głowie, stosownie do nastroju chwili.

Estera podeszła w miejsce, gdzie leżały pokruszone ciastka. Owszem, mogły ulec biodegradacji, ale martwiła się, że trucizna zniszczy trawę. Nie wspominając już o owadach.

Cóż, to się wkrótce okaże. Na szczątkach ciastek wylądowała osa. Zaczęła po nich chodzić. Właściwie wyglądało to tak, jakby osa się w nich tarzała. Jakby smarowała się zawartym w nich jadem.

Nanosila go na żądło.

Wzbiła się w powietrze i pofrunęła prosto do Wani.

- Osa! - krzyknęła Estera, zrozumiawszy, iż znalazła domownika Baby-Jagi.

Wania odwrócił się w chwili, gdy owad do niego doleciał. Osa celowała prosto w jego gardło. Najwyraźniej trucizna była tak silna, iż wystarczyła tylko odrobina. Estera w żaden sposób nie mogła dobiec do syna, by na czas zapobiec nieszczęściu. Pytanie tylko, jak szybko działa to świństwo. Pies zginął w ciągu paru minut.

Z tyłu dobiegł ją głos Piotra. Nie słyszała, kiedy wrócił do domu.

- Wania, zakryj oczy! - krzyknął.

Z jego ręki strzyknął strumień jakiegoś płynu, który uderzył prosto w osę, w chwili gdy usiadła na szyi Wani. Estera widziała, że płyn obryzgał jej syna i na pewno dostał mu się do oczu, ale na razie obchodziło ją tylko to, co działo się z osą. Owad jeszcze przez parę sekund poruszał się słabo na wycięciu podkoszulka Wani, po czym spadł martwy na ziemię, nie zdążwszy użądlić.

- Zabiłem drania - powiedział Piotr. Trzymał puszkę "Raida" na osy i szerszenie.

- Piecze! - krzyknął Wania.

Piotr już odczytywał wskazówki na puszcze.

- Wyplucz oczy wodą, dużo wody!

Estera włączyła hydrant, a Piotr ujął jego końcówkę i zaczął delikatnie polewać twarz Wani. Niezbyt gwałtownie, tylko tak, by wypłukać truciznę z jego oczu. Katerina kręciła się w pobliżu, bezradna, ponieważ nie rozumiała, jakie zaklęcie wyzwolił z puszką Piotr.

Terrel patrzył na nich z uznaniem.

- Rany, wy to potraficie wykończyć osę. - Wziął ciało Edwina, który upadł na ziemię, kiedy Wania chwycił się za oczy. - Lepiej już pójdę.

- Nie! - zawołał Wania.

- Czekaj, Terrel - odezwała się Estera w opornej, niezgrabnej angielszczyźnie.

Wania wyjaśnił w języku prasłowańskim:

- Jeśli zabierze psa do domu, znajdą w zwierzęciu truciznę i będziemy musieli powiedzieć, że Ruthie chciała mnie zabić, a pies zeżarł mięso przez pomyłkę. Nie chciałbym zeznawać na jej procesie.

Estera natychmiast podeszła do Terrela i przyjrzała się psu. Przesunęła nad nim dłońmi, pogładziła jego brzuch, głęboko wdychając powietrze.

- Nie użyła żadnej wykrywalnej trucizny - powiedziała po ukraińsku. - To tylko klątwa przenoszona za pomocą napoju. Nie ma tu nic, co mogliby znaleźć w laboratorium.

- Jak to zrobiłaś? - spytała Katerina. - Jak mogłaś to sprawdzić, nie próbując trucizny?

Ester zaczęła wyjaśniać, ale Terrel, zirytowany długimi rozmowami w nieznanym mu języku, przerwał jej w pół słowa.

- Muszę go zanieść do domu.

- Musisz to wiedzieć - rzucił Wania po angielsku. - Nie zabiła go trucizna. Jeśli zrobią mu sekcję zwłok, nic w nim nie znajdą.

- To psom można robić sekcję? Super.

- Tak robią, kiedy istnieje podejrzenie, że pies został otruty. Ale mówię ci, że w tym wypadku nie znajdą trucizny. Więc po co wspominać coś ponad to, że pies nie żyje?

- Mam nie mówić mamie, jak się dławiał i jak drżały mu te paskudne łapki? - spytał Terrel z kamienną miną.

- W ogóle to nie ty powinienes go jej odnieść - powiedział Wania. Woda nadal ciurkała mu do otwartych oczu, wypływając z nich truciznę. - Pozwól, że ja to zrobię, Albo mój ojciec. Powiemy tylko, że znaleźliśmy psa martwego na naszym trawniku. Nie powinienes się w to mieszać.

- O, nie. Ja chcę jej oddać małego Edwinka - uparł się chłopiec. Wydawał się bardzo zdecydowany. Może nawet nieco rozgorączkowany.

- Jak wolisz - poddał się Wania. - To twoje życie.

- Nie - wtrącił Piotr. - To jego życie, ale to nie on zanieś to zwierzę swojej matce. Oddaj mi je. - Podał wąż Esterze, która zaczęła przemywać oczy Wani. Podszedł do Terrela i wyjął mu psie ciało z rąk. - Estera i ja widzieliśmy, co musisz znosić. Przyglądamy się temu, odkąd się tu wprowadziliście. Wydaje ci się -ponieważ twoja matka kocha tego psa bardziej od ciebie - że pragniesz w odwecie przynieść jej jego martwe ciało. Ale tak naprawdę chcesz, żeby matka cię pokochała. Lecz żeby tak się stało, w jej pamięci nie może pozostać obraz ciebie z jej martwym ulubieńcem. Rozumiesz? Musisz się znaleźć daleko stąd, kiedy zwrócimy jej psa, którego znaleźliśmy na trawniku. Terrel zastanowił się przez chwilę.

- Niech będzie.

- Więc powinienes już iść.

Ale Terrel jeszcze nie skończył.

- A co z latawcem? Chcesz go później popuszczać?

- Później. Jutro. Będziesz w domu czwartego lipca?

- Żartujesz? Nigdy nigdzie nie wyjeżdżamy.

- Więc jutro. Przynieś latawiec, popuszczamy go z naszego podwórka.

- Jeśli mój syn nie oślepnie - dodał Piotr.

Terrel wyraźnie się ożywił.

- A jest taka szansa?

- Lepiej nie wiąż z tym wielkich nadziei - mruknął Wania z niesmakiem. - Niewidomi są interesujący tylko przez pierwsze dziesięć minut.

- On żartuje - wytłumaczyła mu Estera.

- Ja też - powiedział Terrel. - No to już pójdę. I... dzięki.

Zabrał latawiec i wybiegł truchtem.

Kiedy zniknął z pola widzenia, wszyscy zamilkli na długą chwilę. Piotr położył na ziemi martwego psa i westchnął.

- No, to o jedną hałaśliwą gadzinę mniej.

- Ten pies oddał za mnie życie - odezwał się Wania. - Nie mów o nim źle.

- On mówił o Terrelu - wyjaśniła Estera. - Co nie było miłe.

- Może mówiłem o Ruthie.

- Och - mruknęła Estera.

- Zdaje się, że już mi lepiej - oznajmił Wania. - Polej te ciastka. Niech się rozpuszczą.

- Pogrom na dżdżownice - zauważył Piotr.

- Czy zrobiła to za namową Złej Wdowy? - spytał Wania w języku prasłowiańskim.

- Sądzę, że okłamała Ruthie co do działania napoju. Kurczak miał być bez wątpienia nasączony eliksirem miłości.

- A osa?

- To domownik Wdowy.

- Więc ją zabiliśmy?

- Zabiliśmy osę, lecz Wdowa nadal psuje nasze zdrowe powietrze.

Piotr zaprezentował im z dumą puszkę.

- Może twoje czary sprawdzają się w pewnych szczególnych sytuacjach, ale to Johnson i ja zlikwidowaliśmy osę.

Estera objęła go mocno.

- Nawet jeśli nas nie rozumiesz, w chwili próby stajesz u naszego boku.

- Czuję się jak zwycięzca turnieju.

- Pięknie władasz lancą.

- Nie mogę uwierzyć, że zdołała się tu wśliznąć - odezwała się Katerina.

- Zawsze jest jakieś wejście - powiedziała Estera. - Zawsze.

- Mam taką nadzieję - dodał Wania. - Ponieważ musimy się jej zrewanżować i jakoś wdrzeć się na jej teren.

- I tak zrobicie - zapewniła ich Estera. - Ale pomysł z piknikiem odpada.

Roześmieli się. Dość nerwowo.

BABA-JAGA

Tego dnia w Tantalus siedem razy wzywano straż pożarną i żaden alarm nie okazał się fałszywy. Nikt nie zginął, ale spłonęło pięć domów, stacja benzynowa i stodoła. Za każdym razem było to podpalenie, lecz nie wykryto obecności materiałów łatwopalnych, a ogień wybuchał w bardzo dziwnych miejscach. Jednak ani przed, ani po fakcie nikt nie zauważył nic podejrzanego, a po tym fatalnym dniu podpalacz nigdy więcej nie dał o sobie znać w Tantalus.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Fajerwerki

Tego wieczora Katerina nie mogła jeść. Nie dlatego, że nie była głodna, bo była, ale prawie otarli się o śmierć. Poza tym zdumiewało ją tutejsze jedzenie. Nic nie wyglądało normalnie. Wszystko przyprawione czym innym, więc produkty nie miały własnego smaku. Od chwili gdy opuściła dom Sofii, straciła apetyt. A teraz Baba-Jaga zdołała się przedrzeć przez doskonale zapory domu matki Iwana.

Nie mogła już wykorzystać Ruthie po raz drugi, ale znajdzie sobie innych pomocników. Na przykład tego chłopca. Uraza aż się w nim gotowała. Teraz wydawał się lubić Iwana i jego rodziców, ale to się mogło zmienić, gdyby Baba-Jaga się do niego zabrała. A może posłużyłaby się samym Piotrem albo matką; codziennie wychodzili z domu - do pracy, do sklepu, załatwiać różne sprawy. Kto wie, co mogli ze sobą przywlec? Jaka klątwa znalazłaby się w dokumentach w aktówce Piotra? Albo w torbach z zakupami, które Iwan pomagał matce wynosić z samochodu?

To tylko kwestia czasu.

I co to za jedzenie? Matka powiedziała, że ziemniaki, cienko pokrojone i polane sosem serowym. Ale nic tu nie wyglądało ani nie smakowało jak ser, a ona nie miała pojęcia, co to takiego te ziemniaki. Bardzo dziwny smak.

Mimo to jadła, metodycznie przeżuając wszystko. Kiedy prowadzi się wojnę z Babą-Jagą, dobrze jest mieć pełny żołądek. Nigdy nie wiadomo, kiedy nadejdzie pora walki, kiedy trzeba będzie wykazać się pełnią sił.

Ale czy mają jakąkolwiek siłę? Wszystkie te rzeczy, nad którymi pracował Iwan - proch, alkohol, bomby, koktajle Mołotowa... Co można zdziałać przedmiotami przeciwko magii? Jednak wydawało się, że matka pokłada w nich wielkie nadzieje.

I... jeszcze ta osa. Strumień płynu natychmiast ją zabił. Stworzenie będące czymś domownikiem ma bardzo twarde życie. Więc może jednak coś w tym jest...

Iwan omal nie umarł. Odrobina tego kurczaka i padłby na ziemię w takich samych drgawkach, jak pies. Nie jest jeszcze moim prawdziwym mężem, ale tylko jego mam i nie będę miała innego. A nie noszę w sobie dziecka, które będzie po nim dziedziczyć.

Czas czekania się skończył. Nieskonsumowane małżeństwo miało stanowić gwarancję, iż Baba-Jaga nie zaatakuje Tainy, lecz jednocześnie prowokowało ją do ciągłych ataków na Iwana i Katerinę. A bez Kateriny Taina jest zgubiona.

- Nie smakuje ci? - spytała matka.

Katerina nie od razu zrozumiała, czego dotyczy jej pytanie. A, tak. Ziemiaki. A może nie - matka podała jej inny talerz. Z czymś. Z czymś bardzo dziwnym. Jakby odchody zwierzęcia, dużego i chyba chorego.

- Tarteletki z łososiem - wyjaśniła matka. - Sama zrobiłam, ale tym razem niezbyt pikantne. Zauważyłam, że tego nie lubisz.

Katerina bardzo szybko nauczyła się ukraińskiego słowa "pikantny" - po pierwszym skosztowaniu jalapeños. Piotr i Iwan śmiali się z niej, kiedy przerażona szukała wody, by ugasić ogień płonący w ustach. Potem kazali jej zjeść chleb, który zadziałał znacznie skuteczniej.

- Zapomniałem - powiedział wtedy Iwan. - Zapomniałem jak trudno jest przywyknąć do amerykańskiej kuchni.

- Nie tak trudno jak do żydowskiej - mruknął jego ojciec. Iwan przewrócił oczami.

- Koszerne też jest dobre, tylko inne.

- Wszystko posunięte do ostateczności. Ten rabin, który kazał Żydom mieć dwie kuchnie... mam nadzieję, że smaży się teraz w specjalnym kotle. Co za absurdalne utrudnienie, tylko po to, żeby przypadkiem nie ugotować koźlęcia w mleku jego matki!

- Nigdy nie zmuszałam cię, żebyś jadł koszerne - upomniała go łagodnie matka.

- Więc od czasu do czasu robimy wyjątki. Dla towarzystwa.

Iwan parsknął śmiechem.

- Katerina na pewno wołałaby kuchnię koszerłą.

Miało to miejsce podczas jej pierwszych dni pobytu w tym domu. Teraz bardziej już przywykła do przypraw. Niektóre były dobre - cynamon, gałka muszkatołowa - choć Iwan nie znosił tej ostatniej i nie brał do ust niczego, co było nią przyprawione. Mimo to, tutejsze jedzenie stanowiło nieprzyjemne przeżycie. Czy nawet od czasu do czasu nie mogli zostawiać mięsa w naturalnej postaci? Czy chleb nie mógł wyglądać jak chleb, a ryba jak ryba?

- Dlaczego się martwisz? - spytał Piotr. - Nie chodzi o jedzenie.

- Nie, ale... pora wracać.

Piotr skinął głową, lecz w oczach zabłysły mu łzy, które zdziwiły nawet jego samego.

- Przepraszam - mruknął, ocierając oczy. - Co za dziecko ze mnie! Tam, skąd pochodzisz, wszystko jest takie dziwne. Te czary... Dziś stanąłem w obliczu najgorszego nieszczęścia na świecie - śmierci swojego dziecka. Widziałem, jak leży na ziemi, martwy, zimny, pusty. Trzymałem psa i myślałem: To miał być Wania. Oddałem go pani Sprewel, która zaczęła głośno zawodzić, i pomyślałem: To ja mógłbym tak rozpaczać. Skąd mam

wiedzieć, czy kiedykolwiek zobaczę mojego syna, jeśli teraz wyjedziecie?

- Nie wiem - powiedział Iwan. - Ale tu jesteśmy łatwym celem. Linią Maginota.

Katerina nie zrozumiała, ale Piotr najwyraźniej tak.

- Wiem, musicie odejść. A skoro ojciec Kateriny jest w niebezpieczeństwie... nie, musicie.

- Natomiast nie rozumiem - dodała matka - dlaczego nie możemy pójść z wami.

Wszyscy spojrzeli na nią z zaskoczeniem. Piotr uznał, że to bardzo dobry pomysł. Iwan był innego zdania, ale nie spieszył się wypowiedzieć je na głos. Ten obowiązek przypadł Katerinie.

- Niewiele wiesz o wojnie. Jesteś bardzo dobra, ale kiedy Wdowa dysponują pełnią siły, nie zdołasz się jej przeciwstawić.

- A ty?

- Ja jestem królową. Serca mojego ludu są we mnie. Kiedy władca jest darzony miłością przez swój lud, zyskuje wielką moc. Moje zaklęcia będą potężne. Uczyłam się od ciebie, matko, i to dobrze. Ale w Tajnie to samo zaklęcie będzie miało dziesięciokrotnie większą moc niż tutaj. Rozumiesz?

Matka skinęła głową, zamknawszy oczy.

- Rozumiem, lecz nie mogę uwierzyć, że na nic się nie przydam.

- Tam przydałabyś się tylko jej. Wykorzystałaby cię do swoich celów. Stałabyś się jej poddaną.

- Nigdy by mnie nie złamała.

- Złamała Dymitra.

- Bo tego chciał - wtrącił Iwan.

- Nie. Okłamała go.

- Dymitr chciał być królem. Mogła wykorzystać tylko te pragnienia, które już istniały w jego sercu.

- Kiedy to stałeś się takim znawcą magii? - rzuciła Katerina zapalczywie.

Iwan uniósł brwi.

- Przeczytałem na ten temat wszystko, co zostało wydrukowane.

- Ale w to nie wierzysz.

- Teraz wierzę.

- I nigdy tego nie robiłeś.

- Rzeczywiście. A ty nigdy nie prowadziłaś wojska do walki. Zaś ja nigdy nie walczyłem z niedźwiedziem. Ale proszę, może i masz rację, tylko komu zaufasz, jeśli Wdowa

naprawdę może zmusić ludzi do czegoś wbrew ich woli? Kto się jej sprzeciwi?

Był to mocny argument. Baba-Jaga nie przeciągnęła na swoją stronę zbyt wielu osób - nie wiadomo, czy tylko z braku chęci. Mogła omamić biednych prostaczków, jak na przykład matkę Siergieja, ale tylko w dość niewinnych sprawach. Potrafiła skłonić starą kobiecinę do roznoszenia nieprawdziwych plotek, ale nie zmusiłaby jej do morderstwa. Mogła wyciągać informacje od rozmaitych ludzi, ale nie zdołałaby ich namówić do zdrady. Dymitr dopuścił się swojego czynu, ponieważ już wcześniej nosił go w sercu.

A w życiu nie ma nic pewnego.

- Muszę ufać wszystkim - powiedziała - a jednak nie ma nikogo, kogo naprawdę mogłabym być pewna.

- Możesz być pewna mnie - odparł Iwan.

Spojrzała na niego przenikliwie. Znam cię tak krótko... Innych znałam przez całe życie. Ci inni to mój lud. Ty jesteś obcy, z obcego kraju i czasu. Wiem, jak by postąpili oni, jak by zareagowali. Nie mam pojęcia, co się dzieje w twojej głowie i sercu.

A jednak kiedy mi mówisz, że mogę być ciebie pewna, jestem pewna.

To sobie nie mogę zaufać. Ponieważ wiem, że moje zaufanie do ciebie, Iwanie, mój mężu, mój obcy przybyszu, nie wynika z rozsądku i doświadczenia. Ufam ci, ponieważ cię poznałam, a ponieważ cię poznałam, nauczyłam się ciebie kochać. Zakochałam się w twojej odwadze, pokorze, niewinności, dobroci i życzliwości. Wiem, że będziesz stać u mego boku, dopóki starczy ci sił. Ale nie posiadasz wiedzy, którą powinien mieć mój małżonek. Mogę zaufać twojemu sercu, gdyż jest sercem króla, lecz twój umysł nie wie tego, co musi wiedzieć, a twoje ręce nie mają siły, jaką powinny mieć.

Nie poślubiłam cię z własnej woli, lecz powolutku zaczęłam pragnąć, byś zamknął mnie w swoich ramionach, w kręgu swej mądrości i czystej miłości. Byś mnie objął i dał mi dzieci, które powinnam mieć, byś pomógł mi je wychować. Nieważne, w którym świecie będziemy mieszkać, w twoim, moim, czy jakimś innym, którego jeszcze nie znamy. Jestem ciebie pewna, Iwanie. Pragnę, byś został moim mężem.

Ale królem? Jak mogłabym ci powierzyć królestwo?

Iwan spojrzał w jej twarz i ujrzał... współczucie.

”Możesz być pewna mnie”, powiedział. Nie chciał, żeby zabrzmiało to jak deklaracja. Dał jej do zrozumienia to, co było jasne dla wszystkich, co jego rodzice wiedzieli od dawna. Ona miała się tylko roześmiać i powiedzieć ”tak, wiem, oczywiście”.

A tymczasem odpowiedziała milczeniem, w którym kryła się litość.

Ludzie mówią, że miłość zwycięży wszystko. Mówią tak, bo są idiotami. Miłość nie może niczego zwyciężyć, nie zmieni naukowca w wojownika. Nie każdy, kto kocha, budzi miłość.

Teraz rodzice wreszcie zobaczą, jak to jest między nimi. Zrozumieją, że ich syn ofiarował swoje życie kobiecie, która, biedulka, nie miała pojęcia, co zrobić z tym podarunkiem. Dla niej nie miał wartości.

Więc się roześmiał.

- No i proszę. - Uniósł ręce. - Miękkie. Dymitr powiedział, że mam ręce jak kobieta. Ale w Tainie kobiety mają na rękach odciski. Od szycia, tkania, przędzenia. A ja mam ręce księżniczki. - Ujął rękę Kateriny. - A ty... ty masz serce wojownika. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. Jak brat. Jak przyjaciel.

Katerina spuściła oczy. Z pewnością nie pomagała mu w zatuszowaniu tej niezręcznej chwili.

- Ojczy, mam nadzieję, że zdołasz wygospodarować pieniądze na dwa bilety do Kijowa. - Odwrócił się do matki. - Tylko dwa, mam. Przepraszam. - I znowu do Kateriny. - Sprawdź, czy będziemy mogli wyjechać pojutrze. Kiedy przetestujemy fajerwerki.

- Dziękuję - powiedziała.

- No tak, pora, żebyś wróciła do domu. Choć muszę przyznać, że lepiej się przystosowałaś do życia tutaj, niż ja w twoim kraju.

Wyglądała na wzburzoną, ale słowa, które padły, nie miały w sobie złości.

- Miałam kogoś, kto mi pomagał. Ty byłeś sam.

- No tak, akurat tak się złożyło, że trafiłaś do jedynej rodziny na świecie, która zna stary słowiański język. Można by pomyśleć, że ktoś to zaplanował. - Wstał od stołu. - Do zobaczenia rano.

Wszedł do swojego pokoju. Pustego pokoju. Dobrze było mieć własne miejsce, do którego nikt inny nie miał dostępu. Co mu strzeliło do głowy, że chciał się ożenić z Ruthie, albo w ogóle z kimkolwiek? Nie bał się samotności. Naukowiec nie może sobie na to pozwolić.

Położył się w ubraniu na łóżku. Na razie nie zamierzał spać. Musiał się zastanowić. Nie wiedział tylko, nad czym.

Więc próbował myśleć o niczym. O rzeczach w pokoju. O schowanych w pudle na szafie nagrodach za sportowe osiągnięcia. Ile lat na to poświęcił? Książki, książki - tyle godzin, strawionych na czytaniu. I co mu z tego przyszło? Biegał. Przegrywał lub wygrywał.

Po tygodniu nikt już o tym nie pamiętał. Co do książek - co z nich za pożytek? Studenci uniwersytetu zawsze podkreślali z dumą, że czytają książki i nie oglądają telewizji, ale właściwie co za różnica? Połączenie przebiega zawsze w jedną stronę. Ja czytam, ale pisarzowi jest to obojętne. Nigdy się o mnie nie dowie. A kiedy umrę, co mi przyjdzie z tych książek?

To tak jak bieg przez płotki. Starasz się, przeskakujesz przez każdy, szybko, wysoko, lecz nigdy zbyt wysoko, ponieważ nie potrafisz zawisnąć w powietrzu. A kiedy zawody się kończą, opływasz potem i albo przegrałeś, albo wygrałeś... następnie przychodzą jacyś ludzie i wynoszą płotki. Okazuje się, że nic się nie zdarzyło. Naharowałeś się, żeby je przeskoczyć, ale już ich nie ma.

Więc co za różnica, czy będę szczęśliwy, czy... Kiedy umrę, rodzice będą za mną tęsknić, to pewne, ale potem i oni umrą i kto będzie o mnie pamiętał? Nikt. I dobrze. Ponieważ jest mi wszystko jedno. Baba-Jaga wygra albo przegra. Za tysiąc lat nikt nie będzie wiedział o jej istnieniu. A Taina zostanie zupełnie zapomniana. Więc jakie ma znaczenie fakt, że jakiś obcy przybysz pokochał królową Tainy, ale nie doczekał się wzajemności?

Włączył odtwarzacz. W środku znajdowała się płyta Bruce'a Cockburna. Cockburn mówi o swoich opiniach odnośnie do tureckich perkusistów. Nie trwa to długo, bo Cockburn nie wie za wiele o tureckich perkusistach. Tętno w skroniach. Niewypłakane łzy. Wzdęci jak trupy. Jaka wesoła piosenka.

Nie wyłączył jej.

Kiedy się obudził, w pokoju panowała cisza i ciemność. Za oknem noc. Chciało mu się siusiu. Nie znosił spać w ubraniu. Spodnie zawsze okręcały mu się wokół ciała, a rano ubrania były jak nie te same. Jednym ruchem zdjął spodnie i slipy, ściągnął buty, jednocześnie rozpinając koszulę. Zdarł ze stóp skarpetki, namacał w ciemnościach szlafrok i owinął się nim. Otworzył drzwi.

W korytarzu także było ciemno. Zatrzymał się, nasłuchując. Która to godzina? Nie spojrzął na zegar. Słyszał ciche pochrapywanie ojca. Występ solo, nie w duecie. Gdzie jest matka?

Począł do łazienki, minął ją i stanął pod drzwiami Kateriny. Nasłuchiwał jej oddechu. Jakiegoś dźwięku.

Ale nie było tu nic dla niego. I bardzo chciało mu się siusiu.

W łazience musiał zapalić światło; oślepiło go. Potem wyłączył je i znowu nic nie widział. Nie wygrasz. Przypomniał sobie, jak "Raid" dostał mu się do oczu. A gdyby ta osa go użądliła? Przekleństwo wnikałoby w jego ciało. Pięć przykrych minut, ale potem koniec

ze wszystkim. Nie czułby tego tępego bólu w sercu, tego bolesnego ściśnięcia gardła, z którego pragną ulecieć słowa.

”Możesz być mnie pewna”. Co za palant.

Otworzył drzwi, zawiązał szlafrok. Cofnął się na korytarz.

Ciągle tylko chrapanie ojca.

Może matka nie śpi? Może jest gdzieś na dole.

Poszedł cicho po schodach, nie chcąc nikogo obudzić. Na parterze także panowała ciemność. Więc matka jednak nie wstała.

A może była w ogrodzie.

Pomaszerował do drzwi kuchennych, otworzył je, wyszedł boso na taras. Beton ziębił go w stopy. Wiał wiatr. To trzeci lipca, a może już czwarty. Nie powinno być tak zimno. Wiatr wieje od jeziora.

Stanął na trawie. Była mokra. Z dala od domu wiatr wydawał się silniejszy. Iwan rozwiązał pasek szlafroka, rzucił okrycie na ziemię. Zamknął oczy. Dlaczego dotyk wiatru na całym ciele jest taki przyjemny? A jeśli jest, to dlaczego ludzie nieustannie chodzą w ubraniu? Żeby nie czuć się przyjemnie?

Przypomniał sobie, jak stał na krawędzi przepaści i odchodził od zmysłów, żeby tylko się okryć. Co za głupiec. Nadzy przychodzimy na świat. To w ten sposób po raz pierwszy czujemy dotyk powietrza na całym ciele.

Ktoś pływał łódką po jeziorze. Jakiś wędkarz, chcący uniknąć tłumów świętujących ludzi. Cisza. Wyobraził sobie, że słyszy wodę skapującą z wiosła.

Potem na pobliskim drzewie rozwrzeszczał się ptak. Po chwili dołączył się do niego drugi. Właściwie było to zwykłe ćwierkanie, zwiastujące nadejście dnia, ale w tej ciszy wydawało się okropnie głośne.

Pora wracać do łóżka. Prawdopodobnie nie uda mu się zasnąć. Pewnie już odespał te osiem godzin.

Odwrócił się i podniósł szlafrok, ale kiedy się nad nim pochylał, zauważył jakiś ruch w szopie. Chwycił szlafrok i spojrział. Ktoś stał w drzwiach. W pierwszej chwili pomyślał: Wiedźma zdołała się przecisnąć przez zakłęcia matki. A potem: To matka, zobaczyła mnie nagiego jak niemowlę.

Potem sylwetka wyszła z cienia. Katerina.

Stała nieruchomo. Ani słowa. Nawet jednego uśmiechu. Patrzyła na niego.

Już widziała jego nagość. Opuścił trzymany przed sobą szlafrok i nie odwracając się od niej, włożył go i zawiązał. Patrzyła na niego z kamienną twarzą.

Nie miał ochoty rozmawiać. Jeśli Katerina nie będzie nalegać, on z pewnością się do niej nie odezwie. Wrócił do domu, nie oglądając się na nią.

Wszedł do pokoju i tym razem spojrzął na zegar. Wpół do czwartej. Za wcześnie, żeby się ubrać. Włączył odtwarzacz i nastawił go na "Cienie Birmingham". Chyba najsmutniejsza na świecie piosenka o samotności. "Coś mi pokażesz - ja także ci coś zdradzę".

Cockburn zawsze robił wrażenie strasznie zmęczonego. I cierpiącego. W taką noc powinno się słuchać kogoś innego. Może Pointer Sisters czy kogo tam jeszcze. "Ogień", o, to by było na miejscu. Stary dobry Springsteen. Albo "On jest nieśmiały", jeszcze lepiej.

A jednak nie zmienił płyty. Zdjął szlafrok, ale nie położył się pod kołdrą, lecz na pościeli. Czuł się jak stary dywanik, wiotki i wyprany ze wszystkiego. Pomyślał o twarzy Kateriny. O jej słodkim, pięknym ciele. O jej głosie, gestach, które czyniła podczas rozmowy. Pomyślał, jaka była w Tainie, otoczona miłością swego ludu, znająca wszystkich, wszystkie zawody, każdą zabawę. Przypomniawszy sobie, jaka była, kiedy tu się znalazła - z początku taka przelęknięta, niepewna wszystkiego, lecz dzielnie ucząca się nowych rzeczy. Jak przyłgnęła do matki, jak polubiła ojca i cierpliwie odpowiadała na jego pytania. Pomyślał, że mógłby dotknąć jej policzka i ujrzyć jej uśmiech. Może odwróciłyby się i pocałowała jego dłoń, jego palce.

"Jeśli upadnę i umrę, jeśli cię już nie zobaczę, powiadam ci: stracisz przyjaciela". Cockburn miał za dużo racji. To bolało. "Teraz albo nigdy". Czy naprawdę?

Starął się nie ruszać. Unieruchomić ręce, choć chciały drgnąć. Potem wreszcie się poddał. Wstał z łóżka, podszedł do drzwi i otworzył je.

I zobaczył ją, opartą o przeciwległą ścianę, patrzącą na drzwi jego pokoju tak, jak on spoglądał na jej drzwi. Przez chwilę był zdziwiony, ale potem zdał sobie sprawę, że tak naprawdę tego właśnie się spodziewał. Właśnie dlatego wstał. Nie przez jakąś smutną piosenkę. Wstał, ponieważ pod jego drzwiami czekała królowa.

- Iwanie - szepnęła. - Tak mało brakowało, abym cię straciła...

Za mało, pomyślał gorzko.

A potem: Jak mogłabyś mnie stracić, skoro mnie nigdy nie miałaś i nie chciałaś mnie mieć?

Ale milczał. Katerina chciała porozmawiać, on nie. Nie chciał, żeby weszła do jego pokoju, nie chciał omawiać z nią planów i niepokojów tak, jak to robili, odkąd tu przyjechali. Nie zaprosił jej do środka. A ona nie nalegała.

Milczenie ciągnęło się w nieskończoność. Cofnął się. Katerina nie zrobiła żadnego ruchu. Odwrócił się do niej plecami i wrócił do łóżka. Zostawił drzwi otwarte. Położył się, nie

patrzac na nie.

Usłyszał, że się zamknęły.

”Są mężczyźni, co niszczą całe kraje”, śpiewał Cockburn. Tak, są też takie kobiety.

Jakiś dźwięk. Łóżko się poruszyło. Poczłł dreszcz. Nie był sam. Katerina zamknęła drzwi od środka.

Przewrócił się na plecy i ujrzał ją, nagą tak jak i on, leżącą na boku. Wyciągnął do niej rękę, dotknął jej policzka. Wtuliła go w jego dłoń. Potem pocałowała ją.

Chciał zapytać: Czy to decyzja polityczna? Uznałaś, że pora skonsumować małżeństwo w ramach wypowiedzenia wojny Babie-Jadze? A może litość? To spojrzenie pełne współczucia, którym obrzuciłaś mnie przy kolacji, gdy nie mogłaś przyjąć żalosego daru od niezdarnego rycerza?

Ale zachował podejrzenia dla siebie. Dopóki nikt się nie odzywał, mógł się oszukiwać, że to miłość. Że czuła do niego to samo, co on do niej. Że najlepszym dniem jego życia był ten, w którym los zawiódł go na polankę w lasach, gdzie pod liśćmi rysował się kształt kobiecego ciała, pogrążonej we śnie zaczarowanej królowny, czekającej na niego, by dorósł i obudził ją pocałunkiem.

Pocałunkiem. Delikatnym, niespiesznym. Nie było już niedźwiedzia. Nie trzeba było zdejmować z nikogo kłatwy. Byli tylko mężczyzna i kobieta, którzy się kochali. A przynajmniej tak mu się wydawało tej nocy, na chłodnej pościeli, w mroku, gdy jej usta musnęły jego wargi, a jej zapach rozbrzmiał w jego głowie jak muzyka, w której zginęły wszystkie inne dźwięki.

Katerina obudziła się przed świtem, jak zwykle. Iwan leżał obok niej na wielkim łożu, tak dużym, że mogłoby pomieścić całą rodzinę. Słabe światło dnia kreśliło kręte refleksy na jego plecach. Chciała go dotknąć, dotknąć tego światła, lecz nie ośmieliła się go obudzić, gdyż była pewna, że magia pryśnie. Iwan zacznie mówić; o ile go znała, przeprosi ją za coś, choć nie miała pojęcia, za co.

Kobiety z wioski ostrzegały ją przed tą nocą. Większość mówiła o brutalnej obojętności mężczyzn, którzy pokrywają kobiety jak psy suki. To boli, mówiły, kiedy po raz pierwszy w ciebie wchodzi. Ale wkrótce ból minie, gdyż mężczyzna zawsze szybko kończy.

Wiele kobiet dodawało także prywatne rady, których nie ośmielały się wypowiedzieć przy innych, gdyż zbyt wiele zdradzały na temat ich życia. Jedna, która wzięła ją na bok, ostrzegła, by Katerina nie płakała przy tym pierwszym razie, gdyż niektórzy mężczyźni myślą, że tak to powinno wyglądać i wracają nie po miłość, lecz po ból. Inne pouczały, by

udawać zadowolenie, gdyż dobry mąż musi wierzyć, że zadowala swą żonę. Jeśli nie będziesz go witała chętnie, znajdzie sobie inną. Niektóre twierdziły, że będzie zadowolona, jeśli mąż znajdzie sobie inną, ponieważ będzie ją niepokoił tylko wtedy, gdy nadejdzie pora na dziecko.

Jeszcze inna mówiła, że Iwan wygląda na słabeusza w łóżku i nie będzie miał siły dokończyć. Musisz go podniecać, doradzała, choć nie zdradziła, jak się to robi.

Było także parę innych, które śmiały się z tych ostrzeżeń. Jedna oznajmiła: "Zobaczysz, to ci się spodoba. Ale ta chudzina, co nie umie unieść miecza, nigdy cię nie zadowoli, więc lepiej weź sobie kochanka lub nawet dwóch. Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal, a nie ma powodu, żeby się pozbawiać jedynej rozkoszy, jaką dał nam Bóg".

Tyle rad, a Katerina nadal nic nie wiedziała. Postanowiła o wszystkim zapomnieć. W końcu kobiety jakoś to znosiły; w przeciwnym razie na świecie nie byłoby żadnych dzieci. Więc, wysłuchawszy rad i pamiętając, jak zachowują się zwierzęta, mogła tylko czekać, by Iwan jej pokazał, co mężczyzna robi z kobietą w łóżku.

Żadna z tych rad nie odnosiła się do niego.

Był łagodny, szeptał do niej, czasami pytał: "Czy tak jest dobrze? Czy to ci sprawia przyjemność?", i mówił zachwycony: "Jakaś ty piękna. Nie mogę uwierzyć, że dotykam tego piękna, że dajesz je mnie". Czuła dziwne zmiany w swoim ciele, drżenie w miejscach, które nigdy nie drżały, dziwne napięcia, nieznane pragnienie. Iwan się nie spieszył, aż wreszcie się zniecierpliwiła. "Teraz", szepnęła, przywierając do niego, ale odpowiedział: "Wkrótce, ale jeszcze nie".

- Skąd wiesz? - spytała. - Nigdy tego nie robiłeś.

- Ale dużo o tym czytałem - powiedział z cichym śmiechem. - Mam gruntowne przygotowanie.

Z początku mu nie uwierzyła - nie można pisać o czymś takim, to zbyt wstydlive! Potem zaczęła się zastanawiać, czy to także nie są czary, gdyż Iwan miał nad nią niezwykłą władzę, sprawiał, że jej ciało zachowywało się, jak jeszcze nigdy.

Potem powiedział, że jest już gotowa i miał rację. Bolało, tak jak mówiły kobiety, ale nie aż tak bardzo, a ból nie stępiał rozkoszy, nie przytłumił miłości, która ją przejęła. Przywarła do niego, nie pozwoliła mu się wycofać, kiedy było po wszystkim, a on znowu się roześmiał i objął ją, głaskał, a ona pieściła jego, aż zasnął. Ona także zasnęła.

Teraz, przypominając sobie to wszystko, nie mogła się nadziwić: Dlaczego czekałam? Miał dla mnie ten dar od samego początku.

Ale dobrze znała odpowiedź. Nie przyjęłaby tego daru, dopóki nie pokochałaby Iwana, a nie mogła go pokochać, nie zobaczywszy go w jego świecie, wśród bliskich - tam,

gdzie go szanowano, gdzie nie był pogardzanym obcym przybyszem. Był darem, na który nikt nie zasługiwał - aż do tej chwili.

Poruszył się. Może poczuł jej spojrzenie, może usłyszał zmianę jej oddechu, może obudziły go jej myśli. Odwrócił głowę, spojrzał na nią przenikliwie. Czego szukał? Przypomniała sobie wczorajszy dzień, tę okropną chwilę przy stole, gdy długo czekał na odpowiedź, kiedy jej milczenie zawstydziło go w obecności rodziców. Dziś nie zamierzała zwlekać. Przysunęła się i pocałowała go.

- Bałem się - szepnął.

- Czego?

- Że dziś będziesz tego żałować.

- Że dałam ci coś, co oddałeś mi po dziesięćkroć?

Przytulił ją.

- Co robiliśmy wczoraj?

- Nie pamiętasz?

- Nie jestem pewien. Czy to mężczyzna i kobieta byli ze sobą, ciało przy ciele? Czy królewna chciała począć następcę dynastii? Czy to strategia, kolejny cios wymierzony we Wdowę? Czy strach przed śmiercią, która wczoraj była tak blisko?

Poczuła wstrząs. Jak mógł myśleć w ten sposób! Nic nie rozumiał.

- Zraniłem cię - szepnął. - Przepraszam, nie chciałem. Nie rozumiesz, że wszystko to są słuszne przyczyny? Bez względu na to, jakie miałaś zamiary, dopóki żyję, będę twoim mężem, ojcem twoich dzieci. Kocham cię, Katerino, choćbyś nie odwzajemniała moich uczuć, choćbyś mnie nie chciała.

Przytuliła się do niego, widząc jak bardzo cierpi z powodu niepewności jej uczuć, ale uczyniła to także dlatego by ukryć własne łzy.

Ale on je dostrzegł.

- Teraz przeze mnie płaczesz. Przepraszam, nie powinienem się odzywać, zepsułem wszystko, a chciałem tylko...

- Szszsz... - uciszyła go jak dziecko, które kwili, nawet gdy matka podaje mu pierś. Szszsz, masz to, czego ci było brak, więc bądź cicho i ciesz się. - Czy byłbyś bardzo zawiedziony, gdybyś się pomylił, a wczorajsza noc oznaczała tylko tyle, że żona przyszła do swego męża i dała mu siebie wyłącznie z miłości?

- Nie znoszę nie mieć racji - szepnął. - Ale jakoś to przeżyję.

Estera od samego świtu czuła zmianę w domu. Zorientowałaby się nawet, gdyby nie

zauważyła Kateriny, przemykającej się do łazienki w szlafroku Wani. Emocjonalny mur pomiędzy ich pokojami zniknął. Powietrze było krystaliczne, światło tańczyło na ścianach jasnymi plamami.

Przy śniadaniu Wania i Katerina byli na przemian podekscytowani i zamyśleni. Niewytłumaczalne milczenie, a potem śmiech z czegokolwiek, co choćby w ogólnych zarysach przypominało dowcip. W połowie posiłku Piotr, zawsze dość tępy w takich sprawach, nagle wyczuł zmianę.

- Czy o czymś nie wiem?

Młodzi kochankowie znowu wybuchnęli śmiechem. Estera tylko rzuciła na niego okiem i lekko pokręciła głową. Nie pytaj, powiem ci później. A on zrozumiał, ponieważ byli małżeństwem od tak wielu lat. Później, gdy dzieci wyszły do ogrodu, by przygotować koktajle Mołotowa, Estera zyskała sposobność zaspokojenia ciekawości męża.

- To miłość, ty stary idioto - powiedziała. - Już zapomniałeś?

- Ja nigdy nie zachowywałem się tak głupio. Poza tym byli małżeństwem, zanim się tu zjawili.

Estera pocałowała go.

- Ale spali w dwóch różnych pokojach.

- I co z tego, niektórzy tak robią.

- Ale dziś spali w jednym.

Piotr wreszcie zaczął pojmować.

- Więc... do tej pory nie spali ze sobą?

- Aż do wczoraj małżeństwo nie zostało skonsumowane. A sądząc po radosnej minie Kateriny, nie skończy się na wczorajszej nocy.

- Estero - upomniał ją surowo. - Nie powinnaś tak mówić o własnym synu.

- Co, mam uznać, że znalazł lepszy sposób robienia dzieci?

Piotr westchnął.

- Więc będą się do siebie czulić przez cały dzień?

- Tak, i bawić się materiałami wybuchowym, co jest całkiem dobrym połączeniem.

Mieliście puszczać fajerwerki.

- Wydawało mi się, że fajerwerki mieliśmy wczoraj przy kolacji.

- Wczoraj widzieliśmy dwoje ludzi, którzy mieli już dosyć tego niepełnego związku.

Wania zadeklarował swoje przywiązanie do niej, na co ona nie odpowiedziała, lecz sądzą, że parę godzin później dała mu odpowiedź. Być może wydarzyło się to po tym, gdy poszliśmy do ogrodu, żeby rzucić parę zaklęć, których było jej trzeba, choć o tym nie wiedziała.

Byłyśmy w szopie, kiedy Wania wyszedł na dwór w szlafroku. Uznałam, że nie jestem już potrzebna, więc wróciłam do domu i zostawiłam ich samych. Najwyraźniej Katerina miała dość rozumu, by z nim zostać.

Piotr łypnął na nią podejrzliwie.

- I mam wierzyć, że nie rzuciłaś na nich czaru? Żeby pomóc im się wyzwolić z tej... nieśmiałości, czy cokolwiek to było?

- Nie zajmuję się napojami miłosnymi. Nie mają nic wspólnego z miłością, to wymuszenie. Poza tym oni się kochali, tylko byli zbyt głupi, by to zauważyć.

- Nie powiesz mi, że pozostałaś beczynna.

- Rzuciłam na dom zaklęcie Prawdy, Jest bardzo proste, naprawdę. Ludzie pod jego wpływem muszą się zachowywać zgodnie ze swoimi przekonaniem. Mówią to, co myślą, nie zważając na wstyd. Czar nie zmienia ich uczuć i pragnień. Tylko... pomaga się im rozluźnić.

- I do tego potrzebna była aż magia? Od stuleci wiadomo, że na to pomaga wino. In vino veritas.

Ester parsknęła śmiechem.

- Ile wina by trzeba, żeby Wania zapomniał o dumie i powiedział coś z głębi serca?

- Poślubiłem Machiavellego.

- Nie manipuluję ludźmi. Pomagam im realizować słuszne cele.

- Więc nie jesteś Machiavellim. Może dobrą wróżką?

Pocałowała go i dała mu żartobliwego klapsa.

- Wyjdźmy i wysadźmy coś w powietrze, co ty na to?

Po chłodnej nocy zaczął się parny dzień. Wynieśli na dwór koktajle Mołotowa i petardy z prochem strzelniczym. Iwan pozwolił ojcu odpalić pierwszy pocisk, który wylądował na stercie drew. Efekt przerósł ich najśmielsze oczekiwania - i pragnienia. Płonący alkohol rozbryztał się nie tylko po polanach, lecz również po pięciu najbliższych ogródkach. Musieli ugasić ogień za pomocą hydrantu, a przez chwilę obawiali się, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Nie spieszyło im się, żeby wyjaśnić policji, dlaczego zrobili sobie tuzin bomb zapalających, pogardziwszy tradycyjnymi fajerwerkami. A kiedy spróbowali odpalić pierwszą petardę, efekty okazały się jeszcze bardziej katastrofalne. Przede wszystkim lont, wykonany z ręcznie robionego sznurka, palił się dziesięć razy szybciej, niż się spodziewali - Iwan ledwie zdołał puścić petardę, zanim się rozerwała. Wybuch był bardzo silny, zważywszy niewielką ilość prochu. Drwa, które płonęły po koktajlu Mołotowa, rozprysnęły się na wszystkie strony, a jedno z nich uderzyło Piotra w pierś, zwalając go z nóg, choć na szczęście

jego ubranie nie zajęło się ogniem. Jedno z okien nad zlewem w kuchni pękło - przy wybuchu szyba rozpadła się na tysiąc kawałeczków, które zasłały podłogę w kuchni i taras na zewnątrz.

Przez następne pięć minut wszyscy biegali jak szaleńcy, zbierając ogrodniczymi narzędziami płonące polana i odnosząc je na ognisko. Zbadali Piotra - nie miał żadnych złamań, tylko siniaki. Zamietli szklane okruchy i dowiedzieli się, że wszyscy szklarze w mieście mieli wolne z okazji święta. Potem przez parę godzin uszczuplali ładunki w petardach i wylewali alkohol z koktajli.

I przez cały czas musieli odbierać liczne telefony i odpowiadać, że tak, kupili jakieś podejrzane fajerwerki, na szczęście nikt nie ucierpiał, i nie, już więcej nie będą ich odpalać. Następnie pojawił się Terrel z latawcem i smutno zakomunikował, że z zabawy nici, ponieważ nie ma wiatru.

- Można by go puszczać tylko z samochodu, jeśli ma się odsuwany dach.

Ale Iwan chciał pokazać Katerinie, do czego służy latawiec, więc parę razy na zmianę z Terrelem obiegli dom dookoła. Iwan usiłował wyjaśnić, że przy wietrze latawiec unosi się wyżej i nie trzeba z nim biegać. Wreszcie, gdy Terrel wrócił do domu, Iwan wyjaśnił rodzicom i Katerinie, na czym polega jego pomysł.

- Jakiś poradnik dla lotniarzy. Gdybyśmy zdołali zbudować lotnię w Tainie, moglibyśmy przefrunąć ponad murami.

Katerina nie zdradziła swojego sceptycyzmu. Skoro wielkie metalowe budynki potrafią latać, nie machając nawet skrzydłami, może i człowiekowi uda się wznieść w powietrze na latawcu. Trudno było jej uwierzyć, że latawiec naprawdę fruwa, skoro teraz nieustannie spadał na ziemię, kiedy tylko Iwan lub Terrel przestawali biec. A jeśli go obciążyć człowiekiem z mieczem i tarczą... ale co mogła wiedzieć?

Koktajle Mołotowa naprawdę robiły wrażenie. Słyszała już o greckim ogniu, ale nigdy go nie widziała. A co do petardy, jeszcze teraz dzwoniło jej w uszach, a wiedziała, że takie rzeczy przejmują wroga przerażeniem, zwłaszcza jeśli do boju zagrzewa go tylko strach. Tak właśnie było w przypadku armii Baby-Jagi.

Dopiero po zmroku, gdy nad jeziorem zaczęły rozkwitać fajerwerki, ośmielili się spróbować jeszcze raz. Małe bomby robiły o wiele mniej hałasu, a w dodatku udało im się utrafić z długością lontu. Iwan i Katerina szybko nauczyli się obchodzić z ładunkami.

- Uczysz się znacznie szybciej niż ja sztuki walki mieczem - powiedział Iwan.

- Z początku nie potrafiłeś nawet udźwignąć miecza - przypomniała mu Katerina. - Do tego trzeba umiejętności. A to jest łatwe.

Piotr parsknął śmiechem.

- To dlatego tak wiele osób daje się wplątać w terroryzm. Kiedyś do prowadzenia wojny trzeba było wykwalifikowanego specjalisty, a teraz każdy prostak może wszczynać konflikty.

Dzień był zbyt duszny, by siedzenie przy ognisku sprawiało prawdziwą przyjemność, ale i tak upiekli sobie pianki i hot-dogi z polską kielbasą, usiłując jak najdalej odsunąć się od ognia.

- Uważam - odezwał się Iwan - że eksperyment zakończył się niezaprzeczalnym sukcesem. Wszystko działa. I wiemy, że gdybyśmy tylko zechcieli, moglibyśmy wysadzić w powietrze cały dom.

- Prawie nam się udało - mruknęła Estera.

- A teraz najlepsza wiadomość: jutro odlatujemy.

- Nie - powiedziała Estera. - To nie jest dobra wiadomość. -Wybuchnęła płaczem i uciekła do domu. Piotr poszedł za nią.

- Matka martwi się o nas - szepnął Iwan.

- Ja także - odparła Katerina.

Odeszli od ognia i przyglądali się fajerwerkom nad jeziorem. Grzmoty niesły się po wodzie; hałas był ogłuszający. Katerina zakryła uszy, ale przekonała się, że to nic nie daje, więc poddała się i patrzyła na nocne widowisko.

- Czy i to możemy zrobić w Tainie?

- Teoretycznie tak, ale czasami ludzie giną przy odpalaniu tych rakiet. Nie chcę, by nasza broń była bardziej niebezpieczna dla nas niż dla wroga.

- Już widzę, jak Jędza wypruwa z siebie żyły, żeby zrobić coś podobnego do tych ogni na niebie.

- Ale nie ucieknie przed nimi.

- Ona nie ucieka. Nie poddaje się tak łatwo.

- Tak, ty także nie. Ani ja.

- Może te petardy wystraszą jej żołnierzy. Może koktajle Mołtowa zburzą jej fortecę. Może zaklęcia, których się nauczyłam, pozwolą mi stawić jej czoło.

- Pozwolą nam stawić jej czoło.

- To ja muszę stoczyć z nią walkę, zaklęcie przeciw zaklęciu. Ja mam w sobie siłę mojego ludu. Ich miłość do mnie. Właśnie ona daje mi wielką moc.

- Więc wygrasz. Jej nikt nie może kochać.

- Kuzyn Marek usiłował nam to wyjaśnić. Ona nie polega na sile, która płynie od jej ludu. To siła boga, którego zniewoliła, miłość jego ludu do niego.

- Niedźwiedź.

- Niedźwiedź. Okrutny mróz zimy. Wszyscy czują przed nim respekt. Nie tylko lud jednego królestwa. Mieszkańcy wielu krajów. A on jest bogiem z natury. Nawet, jeśli Wdowa zdoła wykorzystała choć ułamek jego mocy, to znacznie więcej, niż potrafi mi dać mój lud.

- Dlaczego jej na to pozwolił?

- Dlaczego ci się wydaje, że miał jakiś wybór? Zakłęcie zniewolenia, oto co jej wychodzi najlepiej. To tak złapała pierwszego męża. To tak zdołała nakłonić swój naród do przyjęcia prawa wdowieństwa, by nie wybrali nowego króla, gdy jej małżonek zmarł, nie pozostawiwszy potomka.

- Ale nie może zmuszać ludzi, by działali wbrew swej woli.

- To nie takie proste. Ona potrafi znaleźć w tobie pragnienia, których istnienia nigdy nie podejrzewałeś.

- Wielkie dzięki. A już miałem nadzieję.

- Nie musisz jej tracić.

- Nie? Jakoś mi się nie wydaje.

- Nie znalazłeś mnie przypadkiem. Jakaś siła, jakiś los chciał, byś mnie zobaczył, połączył nas, sprowadził cię do Tainy, przywiódł mnie tutaj. Czymkolwiek jest ta siła, jeśli chce naszego zwycięstwa, to nikt nam go nie odbierze.

- Więc po co się tak wysilaliśmy?

- A po co uderzyłeś Niedźwiedzia kamieniem? Dlaczego po prostu nie przefrunąłeś nad przepaścią?

Iwan pokręcił głową.

- Nie mogę pokładać wszystkich nadziei w jakiejś nieznannej mocy, która nami kieruje. To nie los przywiódł mnie do ciebie po raz drugi. Kierowałem się własną wolą.

- Tak. I dobrocią, i niewinnością. Oto przyczyny, dla których zostałeś wybrany.

- A teraz? Staliśmy się słabsi, ponieważ nie jesteśmy już tak niewinni?

Pokręciła głową.

- Nie, to nie tak. Jesteśmy małżeństwem, więc nasz związek nie jest nieczysty. Raczej dodaje nam sił. Dzięki niemu każde z nas jest tak silne, jakbyśmy mieli po dwie dusze. A... jeśli będziemy mieli dziecko, jeśli w chwili, gdy stanę przeciwko Wdowie, będę brzemienna, zyskam potęgę, jakiej ona nigdy nie miała. Tak, ludzie powiadają, że i ona miała dzieci, lecz rodziły się potworami, które natychmiast umierały, a jej obecny mąż nie należy do rodzaju, który mógłby jej dać dziecko.

- Z bogami nigdy nie wiadomo. Znam opowieści o łabędziach i bykach.

- Jeśli spłodzimy dziecko, będzie w nim magia. Moc.
Zamilkł, a ona zrozumiała jego milczenie.

- Nie, Iwanie. To nie dlatego do ciebie przyszedłem.
Udał, że wcale o tym nie pomyślał.

- Gdyby tak było, nie zrobiłabyś nic złego.

- Nieprawda. To by było złe. Dziecka nie należy sprowadzać na świat dla potrzeb wojny. Co ty sobie o mnie myślisz?

Wziął ją w ramiona i pocałował, długo i mocno.

- Oto, co myślę.

- To nazywasz myśleniem? - Oddała mu pocałunek, nawet jeszcze mocniej.

- Tak - powiedział, kiedy już zdołał odzyskać dech. - Jeśli nawet nie przyda nam się to do prowadzenia wojny, może spróbujemy jeszcze raz? Tak na wszelki wypadek, gdybyśmy jeszcze nie spłodzili dziecka?

- I stracimy resztę fajerwerków?

Uśmiechnął się i posłusznie wrócił do podziwiania pokazu. Na niebie wykwit! wielki pióropusz ognia, czerwony, biały i niebieski.

- No dobrze - odezwała się Katerina. - Już się naoglądałam.

- Kiedy się widziało jeden, to jakby się zobaczyło wszystkie.

Prawie zawlokła go do domu. Piotr i Estera musieli wyjść, żeby dogasić ognisko. Nie czuli się pokrzywdzeni. Wiedzieli, że ich syn wreszcie rozpoczął własne życie. Jeśli zdoła wrócić z Tainy, nigdy nie będzie w tym domu dzieckiem. Zostali sami, lecz czuli się dobrze w swoim towarzystwie. Perspektywa wspólnego życia we dwójkę nie była im straszna. A co do rzeczy, których naprawdę się bali, jak choćby utrata jedyne dziecko... o tym nie musieli rozmawiać, przynajmniej nie teraz, gdyż każde słowo i ruch niosło w sobie ich historię i przyszłość, tak jak otoczenie, które kształtuje każdą chwilę, choć nie zwraca się na to uwagi.

BABA-JAGA

Może i nie zdołała przedrzeć się przez zakłęcia obronne, ale nadal słuchała ich rozmów, więc wiedziała, że następnego dnia odlatują. W ciągu paru godzin dotarła na lotnisko, gdzie uczynny urzędnik został do późna, pomagając jej zarezerwować miejsce w tym samym samolocie, choć potem przeżył straszne chwile, usiłując wyjaśnić żonie, dlaczego wrócił późno w nocy i nie pamięta, co robił do tego czasu.

Resztę nocy spędziła na lotnisku, przygotowując zaklęcia i uroki na następny dzień. Iwan i Katerina mieli się znaleźć w Tainie, ale na jej warunkach. Baba-Jaga nie wróci do domu z pustymi rękami. Dopadnie królową, ponieważ schwyta jej uczonego męża. Ruthie wypowiedziała jego prawdziwe imię w obecności domownika, więc teraz nie oprze się zaklęciu zniewolenia.

Mało tego! Postanowiła sprowadzić do domu jeden z tych latających domów na kurzych nóżkach. Wszyscy władcy tego świata ugną się przed nią, jeśli będzie miała zamek latający wszędzie, gdzie się jej spodoba, nawet w sam środek ich królestwa.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Porwanie

Iwan i Katerina nie zabrali ze sobą wielu bagaży. Katerina miała mnóstwo amerykańskich strojów, ale wkrótce musiałyby się z nimi rozstać. Zdawali sobie sprawę z tego, że powinni dotrzeć do mostu najszybciej jak można. Kiedy opuszczą bezpieczny dom matki, Baba-Jaga dopadnie ich bez trudu. Mimo to nie było sposobu, by uniknąć niebezpieczeństwa. Jak powiedziała matka: "Znalazła was w Ameryce. Jakoś za wami trafiła. Dowiedziała się o istnieniu Ruthie i dobrała się do niej. Nie utrzymamy przed nią wielu sekretów. Możecie tylko poruszać się na tyle szybko, by was nie dopadła i nie zdążyła zastawić pułapek".

A więc zrobili rezerwację i zapłacili za miejsca w pierwszej klasie, choć kosztowało ich to dziesięć tysięcy dolarów, ponieważ tylko te miejsca były wolne w dniu piątego lipca. Iwan zachowywał taką ostrożność, że zyskał nawet aprobatę matki: napisał na serwetce, że wylecą z Rochester, zamiast z Syracuse, choć drugie lotnisko znajdowało się dalej o godzinę drogi. Potem zmoczył serwetkę i wyrzucił ją do śmieci. Rezerwacji dokonał przez Internet, żeby nikt nie wypowiedział na głos słowa "Rochester". Jeśli szczęście im dopisze, Baba-Jaga nie zorientuje się, że wylot nastąpi z drugiego lotniska, nie tego, na które przyjechali.

Rodzice odwieźli ich swoim samochodem; matka usiadła z tyłu z Katerina i przez całą drogę wyjaśniała jej działanie poszczególnych talizmanów, uroków i zaklęć, które przygotowała.

- Nie mogę ich zabrać do mojego świata - powiedziała Katerina.

- Wiem - odparła matka. - Ale wolałabym, żebyście dotarli do mostu żywi.

Zrobiła niemal wszystkie talizmany w podwójnej ilości, więc każde z nich było zabezpieczone. Najważniejszy urok nazwała Czujnością.

- Zastanawiałam się, czy nie zrobić dla was Podejrzenia, ale bałibycie się własnego cienia i stracilibyście zaufanie do siebie nawzajem. Poza tym mogłaby je zniwelować, gdyby miała dostatecznie silną Przyjaźń, więc tak będzie najlepiej. Nie jest to szczególnie potężny urok, ale wystarczy, ponieważ nigdy nie wiadomo, co na was rzuci Wdowa.

Katerina dotknęła czoła małym kawałkiem tkaniny i zamknęła oczy.

- Ten ma dużą moc - powiedziała. - Bardzo sprytny.

- Włóż go - poleciła matka.

Zawiesili je na szyjach i schowali pod ubraniami.

- Mam nadzieję, że nie mam alergii na te materiały - odezwał się Iwan.

- Praktykuję magię hypoalergiczną - odparła matka po angielsku, ponieważ nie wiedziała, jak to wyrazić w języku prasłowiańskim. Oczywiście oznaczało to kilkuminutowe wysiłki Iwana, wyjaśniającego Katerinie zjawisko alergii, żeby nie poczuła się zaniedbana.

Ostatni urok był przeznaczony tylko dla Kateriny.

- Ten już widziałam - powiedziała.

- Jest nazywany Maleństwem.

- Czy go potrzebuję?

- A jesteś pewna, że nie? Katerina włożyła urok na szyję.

- Co się dzieje? - chciał wiedzieć Iwan. - Co to jest i dlaczego tego nie dostałem?

Katerina parsknęła śmiechem.

- A istnieje szansa, że znajdziesz w ciąży?

- Ty mi to powiedz. Teraz nie jestem już niczego pewien.

- Czary nigdy nie miały wpływu na tę kwestię.

- Jak również na antykoncepcję - dodał ojciec - choć sędzę, że nauka ma nieco większe osiągnięcia.

- Ma również swoje minusy - zripostowała matka. Był to ciąg dalszy dawnej dyskusji, tym razem zakończony znaczącym mrugnięciem i uśmiechem.

Na lotnisku wszystko poszło gładko. Nie znali zbyt dobrze Rochester; przyjeżdżali tu tylko wtedy, gdy czekali na gości. Iwan nie był pewien, czy zauważy ślady ewentualnej działalności Baby-Jagi. Miał na sobie urok Czujność, ale nie czuł się jakoś szczególnie spostrzegawczy czy wyczulony. Może to znaczyło, że w otoczeniu nie zaszło nic podejrzanego, a może zawsze był tak czujny, iż czary nie zdołały spotęgować jego naturalnych zdolności. Albo może Baba--Jaga była sprytniejsza od matki. Wolał myśleć, że czeka na nich w Syracuse.

Przeszli przez kontrolę i poczekał przy bramce, aż prawie wszyscy pasażerowie zajęli miejsca na pokładzie. Żegnali się, kobiety trochę płakały, a ojciec trzymał Iwana w objęciach nieco dłużej niż zwykle. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że to może być ich ostatnie spotkanie. Wiedzieli, że jeśli Iwan i Katerina dostaną się do Tainy i tam zginą, jedynym tego dowodem będzie brak odbicia Iwana w misie z czarną wodą.

Iwan sprawdził wszystko, co przyszło mu do głowy, zajrzał nawet na chwilę do kabiny pilotów, choć właściwie nie wiedział, jak się zorientuje, że coś jest nie tak. Czego się spodziewał, że zobaczy samą Babę-Jagę w fotelu pilota?

Wystartowali gładko; samolot ani raz nie wpadł w turbulencje, które zepsuły im

poprzedni lot. Katerina знаła już zasady dotyczące pasów i bagażu.

- Robi się z ciebie stary wyga - powiedział Iwan.

- Mam nadzieję, że wykorzystam tę umiejętność jeszcze wiele razy - odparła.

Iwan zastanawiał się przez chwilę.

- Czy to znaczy, że chcesz tu wrócić?

- Nie sądzisz, że nasze dzieci powinny znać twoich rodziców, tak jak poznają mojego ojca?

- Jeśli to będzie możliwe. Nie wiedziałem, że tego chcesz.

- Nie w ten sposób, przez cały czas w strachu przed Wdową. Ale tak, powinny choć raz polecieć w powietrzu.

Lotnisko Kennedy'ego nic się nie zmieniło, pozostało najokropniejszym spośród tych, na których zdarzyło się bywać Iwanowi. Przyłot tutaj nie był tak koszmarny jak odlot, choć równie dobrze można by stwierdzić, że gruźlica nie zabija tak szybko jak zapalenie płuc. Przy bramce panował jak zwykle chaos i tumult, a do samolotu, który najwyraźniej zatrzymał się w Sag Harbor, szło się trzy kilometry. Przez cały czas Iwan i Katerina przyglądali się wszystkiemu i wszystkim, lecz Iwan czuł, że odpowiedzialność spoczywa przede wszystkim na jego barkach, ponieważ on był bardziej obyty z samolotami i prędzej zorientowałby się, że coś wygląda podejrzanie.

Najgorsze było to, że nie wiedzieli, czego właściwie wypatrują. Samej Baby-Jagi? Mogła przybrać dowolny wygląd, mogła w ogóle zniknąć. Sabotażu w samolocie? Jakby mogli go zauważyć! Pasażera lub stewardesę pod wpływem zaklęcia Baby-Jagi? To mogliby dostrzec - a może nie. Z pewnością nie domyślili się tego w wypadku Ruthie, a przecież Iwan znał ją dobrze. Owszem, dostrzegł jej dziwne zachowanie; teraz wydawało mu się, że piknik był idiotycznym pomysłem, nawet gdyby nie stanowił pułapki. A jednak ustąpił, ponieważ czuł się winny. Wobec obcych poczucie winy nie wchodziło w grę.

W Rochester wydawało mu się, że pierwsza klasa to miłe urozmaicenie - wygodniejsze siedzenia, bardziej wyszukane jedzenie. Kiedy zajęli miejsca w samolocie międzynarodowym, zasiedli w fotelach tak miękkich, że Iwan zaczął się zastanawiać, czy załoga chce ich uspić. Każdy otrzymał torbę na buty, szczoteczkę i pastę do zębów oraz masę kompletnie bezużytecznych drobiazgów, w tym dziwne aromatyzowane mydełko i lotiony. Katerina przyjrzała się im podejrzliwie, ale po otwarciu każdego z osobna oznajmiła, że nie przedstawiają sobą niebezpieczeństwa.

- Tylko śmierdzą jak padlina - dodała. Najwyraźniej perfumy nie miałyby wielkiego rynku zbytu w Tainie.

- Patrz - powiedział. - Naciskam guzik i wychodzi takie coś, żebyś miała gdzie oprzeć stopy.

Katerina przyjęła wynalazek z ogromnym zainteresowaniem, lecz po chwili spoważniała.

- Spójrz tylko na nas. Czy zachowujemy czujność?

- Wdowa jest ciągle w Tantalus albo Syracuse. Została w tyle.

- Nie. Nie będzie tak dobrze. Nie z nią. - Rozpięła pas i zaczęła przeciskać się obok niego.

- Co robisz?

- Chcę obejrzeć samolot. Może coś zauważę.

- Pójdę z tobą.

- Nie. Jedno z nas musi zostać, żeby pilnować miejsc. Wdowa mogłaby tu rzucić zaklęcie.

- W takim razie ja sprawdzę samolot. Łatwiej zauważę jakąś różnicę.

Katerina zgodziła się z nim. Wstał i ruszył na tył samolotu. Ludzie nadal wsiadali, ale nie było tłoku; większość pasażerów zajęła już miejsca. W tyle samolotu Iwan zauważył łazienkę. Przyszło mu do głowy, żeby podnieść wszystkie klapy sedesów, wyśmiał siebie za tak absurdalny pomysł... a jednak musiał to zrobić, ponieważ ta myśl pojawiła się w jego głowie, być może obudzona przez Czujność. Naturalnie toalety okazały się zupełnie normalne, pochłapane błękitnym płynem, w kabinkach tak mikroskopijnych, że trzeba być baletnicą, żeby się w nich obrócić. Pominąwszy kwestię kolorystyki, nie było w nich nic niewłaściwego.

- Czy coś się stało? - spytała stewardesa, zaglądając do łazienki.

- Nie - powiedział i wyszedł z pomieszczenia.

- Pora zajmować miejsca, proszę pana.

Czuł się trochę nieswojo, ale potrzeba sprawdzenia każdej kabiny stała się jeszcze silniejsza. Przecież sprawdził je wszystkie, prawda?

- Przepraszam - zwrócił się impulsywnie do stewardesy. - Ile kabin jest w tej łazience?

- Tutaj? Sześć.

- To śmieszne, naliczyłem tylko pięć.

- I tak potrzebna panu tylko jedna - powiedziała dziewczyna z uśmiechem.

- Naprawdę? Sześć?

Zacząła liczyć, wskazując każdą kabinę z osobna.

- Raz, dwa, trzy cztery, pięć. Widzi pan?

- Widzę - mruknął. Wyraźnie widział, że dziewczyna nie zdaje sobie sprawy, co przed chwilą powiedziała.

Musiał usunąć ją sobie z drogi.

- Czy mam jeszcze czas skorzystać z toalety?

- Jeśli się pan pospieszy. - Rzuciła mu zawodowy uśmiech stewardesy, jeden z tych, które oznaczają: "Jesteś kretyńcem, ale płacą mi, żebym była miła". Wróciła w głąb samolotu, pomagając się usadowić pasażerom.

Iwan zaczął się zastanawiać nad tym, co się tu stało, a właściwie próbował, gdyż nagle ogarnęło go dziwne oszołomienie. Stewardesa powiedziała, że widzi sześć toalet, tak czy nie? Usiłował je policzyć. Kładł rękę na każdych drzwiach i wypowiadał liczbę. I dotarł do sześciu, wszystko się zgadza. Ale czy jedne drzwi policzył podwójnie? Czy dotknął ich tylko raz?

Potem wreszcie zdał sobie sprawę: nieważne, gdzie znajduje się brakująca toaleta lub nawet, czy jakiejś naprawdę brakuje. Nie wierzył świadectwu własnych oczu. Może to tylko zdenerwowanie albo roztargnienie. A może nie. Nie zamierzał ryzykować.

Ruszył szybkim krokiem ku swojemu miejscu. Stewardesa właśnie zamykała drzwi.

- Stop! - zawołał. - Wysiadamy.

- Co? Dlaczego?

- Nieważne. Postanowiliśmy nie lecieć.

- Opóźni pan cały lot, nie możemy wystartować, dopóki nie wyjmemy pańskiego bagażu z luku!

- To nieistotne. Wysiadamy.

Szedł po Katerinę, ale kątem oka zauważył, że stewardesa zamyka drzwi. Odwrócił się gwałtownie.

- Jeśli zamknie pani te drzwi, zaskarżę linie lotnicze o porwanie!

- O co panu chodzi?

- Prosiłem, żeby pani nie zamykała.

- Muszę! Nie wystartujemy, jeśli ich nie zamknę.

Z głębi samolotu podeszła do nich druga stewardesa.

- Proszę zająć miejsce.

- Nie lecę tym samolotem! Wysiadam! Mówiłem jej, żeby nie zamykała drzwi, muszę zawołać żonę, która nie mówi po angielsku. Nie lecimy tym samolotem!

- Ależ naturalnie. Choć narazi pan innych na niewygodę, ponieważ musimy poczekać, aż wyładujemy pański bagaż...

- Ta pani już mi to wyjaśniła - przerwał jej.

- Skąd! - oburzyła się pierwsza stewardesa. - W ogóle nie rozmawiałam z tym panem.

Ten mętlik i utrata pamięci utwierdziły go w przekonaniu, iż ma rację. Samolot był zaczarowany, a on nie zamierzał się nim wzbic w powietrze. Nie mógł odejść od drzwi, gdyż stewardesy zapomniałyby o nim w jednej chwili i zamknęły samolot - a wiedział, że na pewno istnieją jakieś idiotyczne przepisy zabraniające ponownego otwarcia drzwi. Był także absolutnie pewien, że gdyby wysłał którąś z nich po Katerinę, natychmiast zapomniałyby o swoim zadaniu albo sknocy jeszcze coś, co w tej chwili nie przychodziło mu do głowy.

Wobec tego zawołał. Nie wymienił imienia Kateriny, gdyż obawiał się, że Baba-Jaga, niemal na pewno siedząca w kabinie toalety, usłyszy jego głos.

- Ruthie! - krzyknął. I jeszcze raz. Za trzecim razem Katerina wreszcie się odwróciła. Przywołał ją gestem. Rozpięła pas i podeszła.

- Przynieś swoje rzeczy - szepnął, gdy znalazła się na tyle blisko, żeby go usłyszeć. - Szybko.

Pobiegła pędem w stronę siedzeń, zgarnęła wszystkie ich bagaże i wróciła. Przez cały ten czas Iwan nieustannie powtarzał:

- Moja żona już idzie, poszła po bagaże, proszę o cierpliwość, proszę nie zamykać drzwi.

Dopóki mówił, stewardesy pamiętały, że wysiada. Gdyby zrobił chwilę przerwy, zapomniałyby o wszystkim i musiałyby zaczynać od początku.

Dopiero kiedy fizycznie znaleźli się poza samolotem, stewardesy odzyskały pamięć. Odnosiły się do niego i Kateriny lodowato, ale pomimo tego, co mówiły, luk bagażowy jeszcze nie został zamknięty i po paru minutach oddano im dwie małe walizki, z którymi przyjechali. Uciekli ze swoim dobytkiem na bezpieczną odległość; stewardesy przestały rzucać im nieżyczliwe spojrzenia i wróciły do własnych zajęć. Oboje zaczekali, aż drzwi się zamknęły; potem szybko ruszyli do hali, gdzie urzędnik zażądał od nich wyjaśnienia, dlaczego nagle zmienili zdanie.

- Jestem przesądny - palnął Iwan. - Ten samolot przynosił pecha.

- Zdaje pan sobie sprawę, że złożymy doniesienie.

- Liczę na to. Czy zechciałby pan być tak uprzejmy i zarezerwować dla nas miejsca w następnym samolocie?

- A skąd mam wiedzieć, czy też nie będzie przynosić pecha? - warknął urzędnik.

- O tym poinformuję pana przed odlotem - powiadomił go Iwan z łagodnym uśmiechem.

Dopiero teraz Katerina spytała, dlaczego wysiedli z samolotu. Usiłował jej opisać, co się wydarzyło w łazience, i ku jego uldze, natychmiast przyznała mu rację.

- Rzeczywiście. To nie musiała być ona, ale gdyby była, właśnie tak byś się czuł. Oszolomiony.

- Straszne, jak blisko podeszliśmy, nawet jej nie zauważając.

- Właśnie o to chodzi, żeby nikt tego nie zauważył.

- Więc to dzięki Czujności matki? Katerina uśmiechnęła się do niego.

- Pamiętasz, jak mi opowiadałeś o szczepionkach? Jeśli nie zachorujesz, nie wiesz, czy to dzięki szczepionce, czy po prostu się nie zaraziłeś.

Iwan wyszczerzył zęby.

- I pomyśleć, że nie skończyłaś żadnej szkoły.

Dostali bilety na lot za dwa dni - samolot odlatujący następnego dnia był wypełniony po brzegi. Iwan zastanawiał się, jak i gdzie spędzić te dwa dni. Oczywiście nie miałby nic przeciwko zaszcyciu się z Katerina w jakimś hotelu - tak naprawdę tylko o tym myślał - ale nie miał pieniędzy. A zatem zrobił to, co powinien zrobić w podobnej sytuacji każdy szanujący się młody małżonek. Zadzwoił do rodziców.

Powiedzieli, żeby zadzwonił jeszcze raz za piętnaście minut, kiedy będą już wiedzieć, gdzie może odebrać pieniądze, które właśnie wysyłają. Oboje ruszyli w obchód po sklepach. Właśnie wtedy zauważył, że personel lotniska zachowuje się dziwnie nerwowo, a grupki ludzi z płonącymi policzkami rozmawiają o czymś z ożywieniem. Prawdopodobnie to działanie Czujności, pomyślał, ale właśnie wtedy urzędnik przy bramce wskazał na niego i Katerinę paru strażnikom ochrony, którzy ruszyli do nich z rękami na kaburach pistoletów.

- Iwan Smiecki i Katerina Taina? - spytał jeden z nich.

- Jakiś problem? - chciał wiedzieć Iwan.

- Musimy z państwem porozmawiać. Oddzielnie.

- Powodzenia. Moja żona nie mówi po angielsku.

- Sprowadzimy tłumacza.

- Nic z tych rzeczy, ponieważ moja żona mówi w mało znanym dialekcie języka rosyjskiego i gwarantuję, że oprócz mnie nikt w Nowym Jorku nie włada tym językiem.

Uwierzyli mu dopiero po godzinie i trzydziestu minutach wypytywań, dlaczego wysiedli z samolotu. Katerina usiłowała dowiedzieć się od Iwana, co właściwie zaszło, ale szybko ucinali wszelkie próby porozumienia między nimi.

- Pan ma tylko tłumaczyć nasze pytania i jej odpowiedzi -zapowiedzieli.

Wreszcie wyjaśnili, dlaczego tak się nimi zainteresowali. Samolot, który opuścili tuż

przed startem, stracił łączność radiową z lotniskiem, kiedy tylko znalazł się nad oceanem. Zniknął również z radaru. Trwały poszukiwania na wielką skalę, ale nie znaleziono na razie żadnych szczątków. Wszyscy sądzili, że samolot się rozbił, więc jedyni pasażerowie, którzy wysiedli z niego w wielkim pośpiechu tuż przed odlotem musieli wzbudzić ich zainteresowanie.

W ten sposób znaleźli odpowiedź na pytanie, co zrobić z dwoma dniami w Nowym Jorku. W chwili, gdy Iwan zrozumiał, co się dzieje, zadzwonił do ojca, który skontaktował się z przyjacielem, który z kolei zaangażował dla niego bardzo wpływowego adwokata. Iwan ledwie zdążył zapamiętać jego nazwisko, ponieważ w chwili gdy adwokat przyjechał, przesłuchanie właściwie już się skończyło. Oboje złożyli oświadczenia; Iwan wiernie przetłumaczył wszystkie wyjaśnienia Kateriny, nawet jeśli odbiegały w szczegółach od jego zeznań. Zdawał sobie sprawę, że tak będzie bardziej wiarygodnie, niż gdyby ich oświadczenia były podejrzanie identyczne. Mieli przy sobie oclone bagaże, nie było podstaw by o cokolwiek ich oskarżyć.

- I w tym właśnie cały problem - oznajmił ich adwokat. - Nawet nie wiecie, co się stało z samolotem, a już przesłuchujecie dwoje nowożeńców, jakbyście mieli jakieś dowody sugerujące, że podłożyli bombę. Nie tylko nie macie dowodów, ale nawet bomby.

Kiedy wreszcie opuścili pokój przesłuchań, jeden mężczyzna, dotąd zachowujący milczenie, zatrzymał Iwana przy drzwiach.

- Proszę pana - powiedział. - Wiem, że to nie państwa wina, ale musicie przyznać, mieliście najwięcej szczęścia ze wszystkich pasażerów. Dlaczego wysiedliście? Co się stało? Może moglibyśmy dzięki wam zrozumieć, co się tam wydarzyło.

- Szczerze? - upewnił się Iwan. - Miałem dziwne uczucie. Byłem oszołomiony. Zdezorientowany. Doznałem wrażenia, że w samolocie jest coś, czego nie powinno być. Gdybym był czegokolwiek pewien, przecież bym ostrzegł załogę.

Mówił prawdę. Gdyby wyjawiał coś więcej, nikt by mu nie uwierzył, więc w końcu czy jest sens się ośmieszać? W ubikacji siedziała czarownica z dziewiętego stulecia, okryta zaklęciem niewidzialności, ale ja ją przebiłem urokiem czujności zrobionym przez moją matkę.

Dziękował Bogu, że nie podłączyli go do wykrywacza kłamstw. Był pewien, że wszystko by się wydało.

Dostali pieniądze przez Western Union. Iwan poczuł się jak ostatni łajdak, ponieważ rodzice nie byli zamożni. Nie zabrał Kateriny na Manhattan; znaleźli sobie hotel na Long Island. Nie było to łatwe, ponieważ panował akurat sezon letni, ale w hotelach oddalonych od

plaży sytuacja przedstawiała się nieco lepiej.

Nie siedzieli w pokoju przez cały czas. Katerina tęskniła za otwartą przestrzenią, podobnie jak on - ostatnie tygodnie spędzili stłoczeni w domu lub ogródku, a Iwan po raz pierwszy od lat nie mógł kontynuować codziennych przebieżek. Czuli się bezpiecznie, więc często wychodzili, Iwan, żeby pobiegać, Katerina na spacer, by rozkoszować się piękną pogodą. Początkowo usiłowała biegać razem z nim, ale nie znalazła w tym upodobania. Dla niej sprawność fizyczna przychodziła w naturalny sposób, dzięki pracy, nie zabawie.

W parku zobaczyli kilka latawców, a Iwan przypomniał sobie, że chciał zbudować lotnię. Znalazł w sklepie parę książek na ten temat i postanowił je czytać do końca podróży.

W nocy zastanawiali się, co Baba-Jaga zrobiła z samolotem. Iwan opowiedział Katerinie, jak terroryści odpalają bomby na pokładach samolotów. Była wstrząśnięta.

- Jak Hun Attyła - powiedziała, gdyż w czasach sprzed najazdu Mongołów Attyła nadal stanowił przerażającą postać z bajek dla dzieci. - Sieje śmierć i zniszczenie.

- Czy Wdowa też tak zrobiła?

- Po co? Co by osiągnęła? Nie było nas w samolocie.

- A wiedziała o tym?

- Ona tam była. Nie zniszczyła go.

- Więc co się stało?

Wzruszyła ramionami.

- Może zabrała go do domu.

- Samolot? Z pasażerami? Niby jak, przeniosła go w worku?

- Nie wiem.

- My nie możemy nawet przenieść własnego ubrania, a ona może zabrać boeinga 747?

Katerina uśmiechnęła się bez rozbawienia.

- Wdowa zabiera wszystko, co się jej spodoba.

Następnego ranka - był to siódmy lipca - Iwan szukał małej torby z książkami i prezentami dla Marka i Sofii. Chciał włożyć w nią książki o lotniach, ale nie mógł jej nigdzie znaleźć.

Dopiero wtedy przypomniał sobie, że Katerina wygarnęła ich rzeczy spod siedzeń. Pewnie nie zauważyła, że umieścił tę torbę w schowku nad ich głowami, a on na śmierć zapomniał, co w ogóle ze sobą mieli.

Przez jedną straszną chwilę był niemal pewien, że Baba-Jaga zdołała w jakiś sposób umieścić w torbie bombę, tak by wyglądało, że to on wniósł ją na pokład. Ale nie, Katerina miała rację, samolot nie został zniszczony. Po prostu zapomnieli o jednym bagażu.

Zapomnieli?

- Katerino - odezwał się - czy Czujność powiadomiłaby mnie, że zostawiłem torbę w samolocie?

- Tak - odparła, równie zmartwiona, jak on. - Ale naprawdę nie zauważyłam, że schowałeś coś w innym miejscu, a jeśli zauważyłam, to zapomniałam... co także nie powinno się wydarzyć.

- A ja nie pamiętałem o tym przez dwa dni. Tak, jakbym... gdybym podczas przesłuchania chlapnął, że zostawiłem coś na pokładzie samolotu, nie daliby nam spokoju.

Katerina zdjęła urok z szyi i przyjrzała się mu uważnie.

- To on dał ci znać, że Pretendentka jest w pobliżu, a przynajmniej, że ma ci w głowie. Więc dlaczego nie zawiadomił nas, że zostawiliśmy torbę?

- To bez sensu. Dlaczego Wdowa miałaby nas puścić wolno, zabierając tylko nasz bagaż?

- Może jednak jest w tym jakiś sens. Wymień wszystko, co tam miałeś.

Usiadł i metodycznie spisał wszystko. Nic nie tłumaczyło, dlaczego Baba-Jaga miałaby pożądać jego bagażu, dopóki wreszcie nie przypomniał sobie najważniejszego.

- Włożyłem tam kartkę z wiadomością od Baby-Tili! Była w podarunkach dla Marka i Sofii, ponieważ chciałem ich o nią zapytać.

Katerina zastanawiała się przez parę minut.

- Więc Pretendentka zabrała wiadomość do Tainy, cokolwiek zawierała.

- Skąd mogła wiedzieć, że ją miałem?

- Kto mówi, że wiedziała? Nadal nie mamy pojęcia, dla kogo jest ta wiadomość i od kogo pochodzi. Może nie ma z nią nic wspólnego, ale jeśli miała się znaleźć w Tainie, jedynym sposobem było umieszczenie jej na pokładzie samolotu, który porwała Wdowa. My na pewno nie moglibyśmy jej ze sobą zabrać.

- Więc wracamy do teorii o sprzyjającej nam sile?

- Zastanawiam się, czy nie powinniśmy zostać w tym samolocie.

- Nie - oznajmił Iwan kategorycznie. - Nie, absolutnie. Wdowa nie ma władzy nad mostem. To dlatego musimy dostać się do Tainy w ten właśnie sposób. Na pokładzie samolotu stalibyśmy się jej więźniami.

- Tak, masz rację.

- Ta torba, ta wiadomość... Mam nadzieję, że los nam rzeczywiście sprzyja, bo jeśli nie, to mój kretyński błąd może nas drogo kosztować.

- Twój błąd? Ja też jestem za to odpowiedzialna.

Wcześniej rano zjawili się na lotnisku. Urzędnicy, którzy byli obecni tamtego dnia, obserwowali ich uważnie, ale traktowali niezwykle uprzejmie, co na tym lotnisku było czymś wyjątkowym. Iwan i Katerina zachowywali jeszcze większą ostrożność, ale tym razem nie zauważyli nawet śladu niebezpieczeństwa, także już na pokładzie samolotu.

Być może Katerina miała rację, a Baba-Jaga wróciła z samolotem do dziewiątego wieku. Co oznaczało, że nie muszą się martwić aż do przekroczenia mostu.

Uspokoił się tak, że zasnął podczas lotu. A gdy wreszcie znaleźli się w domu kuzyna Marka, zmęczeni podróżą i zbyt wielką czujnością, usłyszeli potwierdzenie:

- Wdowy nie ma już w tym świecie. Ale nie odeszła sama.
- Więc zabrała pasażerów? - spytał Iwan.
- Są tam, gdzie ona - powiedział Marek. - Biedacy.
- Co możemy zrobić? Jak ich uratować?
- Są dwa sposoby. Po pierwsze, należałoby przekonać starą Jagę, żeby ich odesłała.
- Świetnie, zróbmy tak - ucieszył się Iwan.

Katerina spojrzała na niego jak na wariata.

- Żartowałem.
- A drugi sposób? - spytała Katerina.
- Pokonać jej moc.
- Przynieście mi miotłę Złej Czarownicy z Zachodu - mruknął Iwan.
- Co?
- To taki film. "Czarnoksiężnik z krainy Oz". Żeby pokonać moc Wdowy musimy ją

zabić, co?

Marek wzruszył ramionami.

- To by także zadziałało, ale nie mogę powiedzieć, że to jedyny sposób.
- A inny?
- Jestem tylko bogiem, nie specjalistą.

Skoro Baba-Jaga nie groziła im już na każdym kroku, nie musieli się spieszyć. Czas płynął w Tainie inaczej niż tutaj, więc pośpiech nie miał sensu, jeśli powolne działanie mogło im przynieść więcej korzyści.

A mogło. Razem z kuzynem Markiem i paroma innym gospodarzami z sąsiedztwa zaczęli pracować nad konstruowaniem lotni z wysuszonego drewna i tkaniny o ścisłym splocie - na razie bawełny, choć mogli się zadowolić także surowym lnem. Dopóki nie zdobędą lepszego materiału. Katerina przypomniała sobie, że ma belę zamorskiego jedwabiu. Jeśli nie został pocięty na mniejsze kawałki, mogliby go wykorzystać.

Mieli na tyle rozumu, by nie testować lotni skacząc z urwiska. Po paru nieudanych próbach ich starania zostały uwieńczone sukcesem. Katerina uparła się, że także będzie latać, i choć żadne z nich nie wykazało się olśniewającymi umiejętnościami, żadne także nie zginęło, co oznaczało, że ukończyli kurs latania na lotni domowej produkcji.

Potrafiliby już zrobić wszystko, co było im potrzebne po drugiej stronie. Nie przychodziło im do głowy nic więcej. Teraz w tym świecie trzymał ich tylko strach, więc jednocześnie zdecydowali, że pora przejść przez most, tym razem jako władcy Tainy - najpierw, by uderzyć na uzurpatorów, potem by uwolnić się od Baby-Jagi raz na zawsze.

Albo zginąć.

BABA-JAGA

Dopiero gdy latający dom znalazł się w powietrzu, Baba-Jaga wyłoniła się z łazienki i ruszyła na obchód samolotu. Przeżyła chwilę strachu, gdy chłopak stanął naprzeciw drzwi jej kabiny. Uroki, w które zaopatrzyła go matka, miały potężną moc; czuła, jak jego zaklęcie zmaga się z jej Zapomnieniem. Ale kiedy odszedł, była pewna, że jej nie dostrzegł. Żałowała tylko, że nie rozumiała, co mówił.

Siedzenia 2-A i 2-B. Puste.

Czy po prostu wstali, żeby rozprostować nogi? Poszli do łazienki?

Nie i nie. Wyszli z samolotu. Nie było ich na pokładzie.

Przepelniała ją bezsilna wściekłość. Całonocna praca poszła na marne. Była pewna, że Iwan mówił coś o rezerwacji, a jednak w komputerach nie znalazła ich nazwisk. Dopiero gdy podwoiła zaklęcie życzliwości, ten głupi zmęczony urzędnik w okienka wpadł na pomysł, że mogli wylecieć z innego lotniska.

Wreszcie ich znalazła, ale już wylecieli z Rochester. Musiała złapać samolot startujący z Syracuse, żeby dostać się na Lotnisko Kennedy'ego, zanim oni wsiądą na pokład drugiego samolotu. Była zła, że ją wywiedli w pole - nie tylko im się udało, ale w ogóle mieli czelność się na to odważyć! - lecz wiedziała, że jej nie umkną. I tak pragnęła zdobyć ten wielki latający dom, który latał nad oceanem.

Teraz świadomość, że tych dwoje znowu uciekło, doprowadziła ją do szału. Wrzasnęła i ruszyła biegiem przez samolot, bluzgając złośliwymi, mdlącymi klątwami. Oczywiście nikt jej nie dostrzegł. Rzucanie czarów wyczerpało jej siły; ledwie zdołała utrzymać na sobie Cień, zresztą właściwie to już nie miało znaczenia. Za parę minut samolot

znajdzie się w jej świecie, a tam dzięki Niedźwiedziowi odzyska siły. Sprowadzenie ich wszystkich na drugą stronę powinno być dość łatwe. Przecież od samego początku miała przygotowaną na tę okazję chustę. A Iwan i Katerina wcześniej czy później powrócą do Tainy. Byłoby miło zgładzić ich w świecie Iwana, ale w końcu zadanie im śmierci na oczach mieszkańców Tainy będzie mieć jeszcze dodatkowy plus w postaci demoralizującego wpływu. Naprawdę, tak jest lepiej. Uciekli z jednej pułapki, lecz muszą wpaść w inną, raczej wcześniej niż później. A w Tainie ta myszowata wiedźma, którą Iwan nazywał matką, nie będzie jej przeszkadzać.

Pasażerowie rozpięli pasy i znowu zaczęli się poruszać; Baba-Jaga podążyła za jedną ze stewardes, wypełniając ją niemą ciekawością wraz z obrazem pilota jako człowieka, który mógłby jej odpowiedzieć. A kiedy dziewczyna wreszcie dotarła do kokpitu, Baba-Jaga nie musiała się wysilać zrozumieniem jej języka, gdyż czerpała z niej wiedzę poza poziomem mowy.

- Co jest głową samolotu? - spytała stewardesa. Pilot spojrzał na nią jak na wariatkę.

Baba-Jaga rzuciła na niego Zrozumienie, które co prawda w jej osłabionym stanie nie gwarantowało prawdziwego zrozumienia, lecz skłaniało mężczyznę do uważnego słuchania i porzucenia oczekiwań i wszelkich uczuć, które przeszkadzałyby mu w pojęciu kwestii. Wreszcie powiedział:

- Samolotem kieruję ja, a narzędzie do tego potrzebne, znajduje się tu. - Wskazał na przedmiot podobny do kierownicy samochodu.

Stewardesa nagle jakby odczuła ulgę i rozejrzała się wokół z roztargnieniem.

- Co ja tu robię? Chcieliście czegoś?

- Nie - powiedział pilot ze śmiechem. - Na pewno nie.

- Więc nie trzeba było mnie wołać. - Dziewczyna wypadła z kabiny, czerwona z zakłopotania.

Pilot miał czas tylko zauważyć:

- Ktoś tu jest nietrzeźwy - kiedy Baba-Jaga, niewidzialna jak zwykle, sięgnęła mu przez ramię i narzuciła małą szmatkę na urządzenie, które wskazał. Tutaj może i była słaba, lecz chusteczka została nasączona mocą, w chwili gdy dysponowała pełnią sił. To się mogło udać. Samolot i wszystko, co się w nim znajduje, powinny się znaleźć tam, dokąd ona podążyła.

W domu.

Jeszcze przed chwilą lecieli nad Atantykiem, nawet nie straciwszy lądu z oczu, a w następnej sekundzie znaleźli się nad dziką puszczą zachodniej Rusi. Panika w kabinie pilotów

trwała krótko, dopóki Baba-Jaga nie odrzuciła Cienia. W chwili powrotu do jej świata moc Niedźwiedzia napłynęła w nią jak silny nurt. Poczula się młodo, uleciało z niej całe zmęczenie. Teraz bez trudu narzuciła pilotowi, załodze i pasażerom Zrozumienie - nie tylko otwartość, lecz prawdziwe zrozumienie każdego wypowiedzanego przez nią słowa, choć nikt tutaj nie mówił jej językiem.

- To ja was zabrałam. Zawieźcie mnie do mego królestwa! Początkowo jakby się wahali, ale zmienili zdanie, kiedy drugi pilot i kilka stewardes zaczęło wymiotować albo miotać się w dzikich podrygach. Pilot trzymał się twardo, dopóki nie pokarała go okrutnym świadem odbytu, tak dotkliwym, że zaczął się drapać jak szaleniec i wreszcie to on błagał Babę-Jagę, by pozwoliła mu się zawieźć, dokąd tylko zechce, on zaś nigdy więcej nie zażąda powrotu na Kennedy.

Oto dziewicze lasy Matuszki Rosji. Przez wiele godzin krążyli nad nimi w poszukiwaniu płaskiego, pozbawionego drzew terenu, gdzie 747 mógłby bezpiecznie wylądować. Wreszcie nadchodzące ciemności wymusiły decyzję - postanowili wylądować na polance, ani zbyt długiej, ani dostatecznie równej, lecz jedynej w okolicy. Baba-Jaga pomagała przy lądowaniu, czyniąc je bardziej gładkim, niż można by się spodziewać. Zatrzymali się gwałtownie, zanim wjechali pomiędzy drzewa. Baba-Jaga czuła, że znowu jest w pełni sił, a panika i ból pasażerów sprawiły jej sporą przyjemność. Bardzo uważała, żeby latający dom nie doznał uszczerbku. Ludzie znaleźli się tutaj, ponieważ zajmowali akurat ten samolot. Ich krzyki i płacz były muzyką dla jej uszu.

Kiedy panika nieco opadła, Baba-Jaga chwyciła mikrofon i, przy pomocy gorliwie pomagającej jej stewardesy, oznajmiła wszystkim pasażerom:

- Dotarliście do swego miejsca przeznaczenia.

Do ludzkie powoli dotarł sens jej słów i szlochy rozbrzmiały z nową siłą.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Odwet

Siergiej wstawał codziennie przed świtem i szedł do drzwi chaty, by sprawdzić, czy Iwan i królowna już wrócili. Niezmiennie widział tylko przepaść, pusty piedestał i brak przyszłości dla niego i biednego ojca Łukasza.

Kto mógł przewidzieć, że po paru dniach od zniknięcia królowny Kateriny Dymitr zorganizuje przewrót? I kto by pomyślał, że w chwili gdy zdobędzie władzę, ogłosi chrześcijaństwo fałszywą religią i zabroni jej głoszenia w całej Tainie? Ojciec Łukasz postanowił zostać męczennikiem, a w dodatku starał się przekonać Siergieja, by poszedł w jego ślady, ale w końcu Siergiej go przekonał, pytając, czy Chrystus wolałby mieć dwóch martwych duchownych czy też dwóch żywych misjonarzy, którzy któregoś dnia odbudują chrześcijańską wiarę w tym tonącym w pogaństwie kraju?

Od tego czasu mieszkali w miejscu, którego nie mógł znaleźć żaden mieszkaniec Tainy, a przynajmniej nie znalazł go, kiedy królowna Katerina leżała tu w zaczarowanym śnie. Oczywiście Siergiej nie był na tyle głupi, żeby zdradzić ojcu Łukaszowi znaczenie tego miejsca, tak jak nie powiedział mu, że jego ukochane pergaminy są ukryte w torbie, znajdującej się w skrzynce pod kamieniem tuż na skraju lasu. Dla duchownego było to miejsce pokuty i modlitwy, dla Siergieja - miejsce spotkania. Katerina i Iwan na pewno wrócą, a wtedy Dymitr natychmiast straci poparcie. Tylko zniknięcie królowny mogło załamać ludzi, którzy szukali mocarza, zdolnego ich obronić przed Babą-Jagą. Po powrocie Kateriny niektórzy przejdą na jej stronę; już teraz czuli się do głębi zawstydzeni, że poszli za Dymitrem, zwłaszcza że to on za pomocą jakichś ohydnych czarów odebrał mowę staremu królowi Matfiejowi. Wszyscy oczekiwali szybkiego powrotu królowny.

Co więcej, nabrali takiego obrzydzenia do Dymitra, który pysznił się, przechwalał i trzymał ich żelazną ręką, że modlili się nawet o powrót Iwana, gdyż zdali sobie sprawę, że rządzenie krajem to coś więcej niż przywództwo podczas boju. Król Matfiej rządził nimi mądrze, Dymitr nie był aż tak zręczny.

A jednak nawet on był lepszy od Baby-Jagi. Więc nie buntowali się... na razie. Siergiej zakradał się do wioski, by dowiedzieć się nowin i słyszał coraz więcej rezygnacji w głosach tych, którzy z nim rozmawiali. Zapewniali go, że nadal są dobrymi chrześcijanami, ale jak mieli się wyzwolić spod panowania Dymitra, skoro Baba-Jaga mogła na nich uderzyć lada chwila?

Nawet ci, którzy nie wierzyli w powrót Kateriny, nie żywili podobnych wątpliwości co do wiedźmy. Tak już jest na tym świecie: królowny znikają, ale czarownice pozostają na zawsze.

Więc obaj duchowni zamieszkali w chacie zbudowanej przez Siergieja, a żywili się ziołami, jagodami, korzonkami i grzybami, które Siergiej zbierał w lesie. Żaden z nich nie potrafił dobrze gotować, więc jedyną przyprawą zaostrzającą ich apetyt był dotkliwy głód. Obaj schudli, ojciec Łukasz stracił resztę włosów, a Siergiej zaczął snić o nagich kobietach, więc prawie nie spał, zwłaszcza że ojciec Łukasz go budził, żądając zaprzestania tych bezceństw. Siergiej doszedł do wniosku, że piekło nie może być gorsze.

Tego ranka, jak zwykle, o pierwszym świcie wygramolił się z chaty i rozejrzał się, by sprawdzić, czy może już wrócili Katerina z Iwanem. Następnie podszedł na skraj przepaści, uniósł sutannę i ulżył sobie, wypróżniając pęcherz. Właśnie przy tym zajęciu zastali go Iwan i Katerina, gdy pojawili się z nicości i wstąpili na piedestał z niewidzialnego mostu.

- Siergieju - odezwał się Iwan.

Zaskoczony skryba opuścił sutannę, a to znaczyło, że obsusiał ją od środka. Zaklął mimo woli, a potem o wszystkim zapomniał, ponieważ nastąpiła wyczekiwana chwila. Zanim Iwan i Katerina przeszli przez drugi niewidzialny most, on już wykrzyczał im o wszystkich wypadkach, które się wydarzyły. Hałas obudził ojca Łukasza, który - ku zdumieniu Siergieja - zareagował na widok przybyszów radością. Był szczęśliwy. Mało brakowało, a puściłby się w płasy. Siergiej prawie pożałował, że nie obiecał mu powrotu Kateriny - dzięki temu duchowny mógłby żyć nadzieją. Ale także na pewno znowu by go zwymyślał. Powiedziałby, że gdyby powiadomił króla Matfieja, dokąd odeszli Iwan i Katerina, Dymitr nigdy nie zyskałby poparcia.

Ojciec Łukasz nie rozumiał, że gdyby Siergiej wyjawiał tę tajemnicę, Dymitr czekałby tutaj z mieczem i w sekundę po przybyciu Iwan straciłby głowę.

Rozmawiali przez pół godziny - a raczej Siergiej oraz ojciec Łukasz mówili, natomiast Katerina i Iwan słuchali, prawie się nie odzywając, lecz coraz bardziej zasmuceni i zdeterminowani. Wreszcie Katerina zwróciła się do Iwana, mówiąc:

- Widzisz? Może to Chrystus nam pomaga, gdyż jeśli nie pokonamy Pretendentki, kraj będzie stracony dla chrześcijaństwa.

- Baba-Jaga nie jest w tej chwili największym problemem - odezwał się ojciec Łukasz.

- Mamy wiele czasu, by wygnać sługi szatana z innych krajów, lecz teraz musimy pozbyć się własnego diabła.

- Dymitra - wyjaśnił Siergiej.

- Biedak - powiedział Iwan.

- Litujesz się nad nim? - spytała Katerina. - Po tym, co zrobił memu ojcu?

- Ty także powinnaś się nad nim litować. Nie tylko jego Wdowa zmusiła do czynów, których nigdy by nie popełnił.

- Sprawił, że język mojego ojca skurczył się i usechł!

- Czy wiedział, że zakłęcie ma takie działanie? Czy też był jak Ruthie, która nie zdawała sobie sprawy, co czyni?

Najwyraźniej Iwan i Katerina zyskali wspólne doświadczenia, ale ta rozmowa wiodła donikąd.

- Problem w tym, że Pretendentka wczoraj wróciła i ma większą moc niż kiedykolwiek - oznajmił Siergiej.

- Dopiero wczoraj? To dobrze.

- Dobrze?

- Wyjechała z kraju Iwana przeszło tydzień temu. Baliśmy się, że uderzy na Tainę przed naszym powrotem.

- Powiadają, że przywiozła z sobą wielki nowy dom na kurzych nóżkach. Jest biały jak śnieg i twardy jak klinga miecza. Tak powiadają.

- Plotki szybko się rozchodzą - mruknął Iwan.

- Chciała, żeby wszyscy się dowiedzieli - powiedziała Katerina. - Pewnie sama o tym rozpowiedziała.

- Pytanie tylko, czy zdążymy się przygotować, zanim zaatakuje.

- Kto wie? Możemy jedynie pracować, dopóki nam siły pozwolą, ufać, że wystarczy nam czasu.

- To jeszcze jeden powód, by przebaczyć Dymitrowi - zauważył Iwan. - Nie pora z nim walczyć. Wybacz jemu i wszystkim, którzy za nim poszli, a potem zacznijmy szukać surowców.

- Szkoda, że nie mogliśmy ich przynieść ze sobą - westchnęła Katerina.

- W kieszeni? - spytał Iwan i oboje roześmiali się niewesoło.

Siergiej z zaskoczeniem słuchał nowych słów, dotąd mu nieznanych. Co się przydarzyło Iwanowi i Katerinie, podczas ich nieobecności? Cokolwiek to było, jedno wydawało się oczywiste: teraz się lubili. Nie, kochali się! Siergiej widział to w sposobie, w jaki Katerina spoglądała na Iwana, w jaki Iwan się do niej odnosi. Tak jakby teraz pozostawała pod jego ochroną, choć najwyraźniej nie wyrobił sobie bicepsów rycerza.

- Masz na sobie sutannę, która mi się spaliła w dniu ślubu - odezwał się nagle ojciec

Łukasz. - Wydawało mi się, że ostatnio nosił ją brat Siergiej.

- No, tej którą mam na sobie i tak nikt by nie chciał - powiedział Siergiej w nadziei, że żart z obsiudanej sutanny odwróci uwagę ojca Łukasza.

Nie udało się. Duchowny zwyczajnie go zignorował.

- Zdaje się, że Siergiej ma przede mną sekrety.

- Jeśli tak - oznajmiła Katerina - to na mój rozkaz.

- Nie masz prawa buntować skryby przeciwko kapłanowi - zauważył ojciec Łukasz łagodnie.

Iwan poruszył się, jakby chciał coś powiedzieć, ale Katerina powstrzymała go nieznacznym ruchem ręki, który natychmiast go uciszył.

- Ojczy, jeśli poddany jest posłuszny swemu władcy, lecz nie popełnia grzechu, czy ma się z czego spowiadać?

- Popełnił grzech, zatajając przede mną prawdę - wycedził ojciec Łukasz.

- Więc może nie chcesz, bym rządziła w Tainie jako chrześcijańska królowa, gdyż nigdy nie mogłabym sprawować rządów, wiedząc, że poddani są winni większe posłuszeństwo duchownemu, nie mnie.

- Siergiej jest klerykiem.

- Zatem powiedz, czy klerycy są moimi poddanymi, czy też nie. Jeśli nie, nie będę się trudzić głoszeniem chrześcijaństwa w Tainie. Byłoby to szerzeniem zgubnego wpływu, gdyż każdy, kto przyjmie święcenia, przestanie się poczuwać do posłuszeństwa wobec władcy.

Ojciec Łukasz zrozumiał, że postawiono go przed trudnym wyborem.

- Albo duchowni są poddanymi władcy, w którego kraju się znajdują, albo nie, a jeśli nie, to niech Bóg i jego anieli mają cię w swej opiece, gdyż zaden śmiertelnik już ci nie pomoże.

- Błagam o wybaczenie, królowo - powiedział ojciec Łukasz. - Przemówiłem w gniewie, gdyż zrozumiałem swą nieświadomość. Oczywiście, że Siergiej postąpił słusznie.

Katerina nie zareagowała. Czekwała. Najwyraźniej duchowny o czymś zapomniał

Po paru chwilach uprzytomnił sobie, co to takiego.

- A ja, oczywiście, także jestem twoim lojalnym poddanym, dopóki mieszkam na ziemiach Tainy.

Katerina uśmiechnęła się i ujęła jego rękę.

- Ach, mój drogi spowiedniku, z największą radością stanę się narzędziem w rękach Pana naszego i przywrócę panowanie Jego słowa na tych ziemiach, które oddał pod rządy mojego rodu.

Siergiej jeszcze nigdy nie widział, żeby ojciec Łukasz tak się przed kimś ukorzył. Bardzo przyjemny widok. Dawał nadzieję na przyszłość. Katerina naprawdę potrafiła rządzić; skoro ugiął się przed nią jej mąż i ojciec Łukasz na dokładkę, z pewnością istnieje szansa, że w przyszłości ugnie się Dymitr i Baba-Jaga.

Baba-Jaga? Głupiec ze mnie - pomyślał.

A jednak czy Bóg nie jest potężniejszy od królów i czarnoksiężników? Czy w naturze nie obowiązuje prawo, nakazujące dobru zwyciężać nad złem? Jeśli nie, to natura jest bardzo źle pomyślana. Wybrakowany wyrób. Skoro nawet on, biedny głupiec, prosty skryba, potrafił sobie wyobrazić lepszy twór, z pewnością Stworzyciel godny czcicieli także jest do tego zdolny, a to dawało nadzieję ludziom szlachetnym, choćby ich sprawa była jak najbardziej beznadziejna.

Jeśli oni zaliczali się do ludzi prawych.

Siergiej szybko odrzucił te wątpliwości. Gdyby porównać nękany grzechami, dumą, słabością i strachem lud Tainy i Babę-Jagę, można by stwierdzić bez wahania, po czyjej stronie stoi Bóg.

- Chciałbym spytać - zwrócił się do Kateriny - jak mamy cię teraz nazywać. Twój ojciec stracił mowę za sprawą Pretendentki, więc kto będzie naszym królem, kto nas poprowadzi do walki?

- Mój ojciec nadal jest władcą - odparła. - Może i stracił mowę, lecz nadal umie czytać i pisać, podobnie jak ja i Iwan. Dowiemy się, co jest jego wolą, i będziemy mu posłuszni.

- Lecz kto nas poprowadzi do walki? Katerina nawet nie zerknęła na Iwana.

- Ten, kto najlepiej wypełni wolę mego ojca.

Tak, już teraz była królową, gdyż opanowała sztukę szczerzej odpowiedzi, która nie zdradzała niczego.

Iwan zobaczył czekającego na nich Siergieja i przede wszystkim ucieszył się, że tym razem oboje są ubrani. Niech teraz kto inny zostanie upokorzony, on już swoje przeżył. Wrócił do kraju, z którego musiał uciekać dla ratowania życia, w którym był pogardzany, nienawidzony i nieszanowany. I w jakiś sposób musiał przekonać tych ludzi do nowej broni, nauczyć obchodzenia się z nią i poprowadzić ich do walki.

Przynajmniej tym razem Katerina stała po jego stronie. Co za ulga - wiedzieć, że nie jest się zdanym tylko na własne siły. Miał nadzieję, że ona również tak sądziła, że jest dla niej ostoją, nie brzemieniem. Nie było sensu jej pytać - na pewno odpowiedziałyby, że jest jej pomocny, nawet by w to wierzyła. Zresztą z czasem prawda wyjdzie na jaw.

Baba-Jaga wiedziała, że wrócili, lecz jeszcze nie dotarli do Tainy. Uzgodnili, że nie pojawią się w domu, dopóki nie przygotują choć części nowej broni. W przeciwnym razie musieliby stanąć przed Dymitrem z pustymi rękami, mając do dyspozycji jedynie silną wolę Kateriny i miłość ludu do niej. Oboje byli silni, lecz Dymitr uważał się za jedyną osobę zdolną stawić czoło Babie--Jadze, a strach przed wiedźmą mógł przygłuszyć miłość do królowny. Zwłaszcza jeśli u boku Kateriny stanie Iwan, przypominając wszystkim o swojej słabości. Nie, musieli wymyślić coś jeszcze.

Teraz zyskali pomocników w osobach Siergieja i ojca Łukasza, którzy mogli choćby dokładać do ognia i pilnować garnków. Najpierw, zamiast szukać saletry potasowej, Iwan zaczął przygotowywać aparat destylacyjny. Siergiej musiał się udać do wioski po pewne elementy konstrukcyjne, zaś zrobienie innych zlecił kowalowi. Trochę się tego obawiał, lecz kowal był wiernym poddanym króla, a Dymitrowi służył jedynie z lęku o rodzinę i chętnie zgodził się pomóc, zwłaszcza gdy Siergiej poinformował go, że Katerina i Iwan wrócili.

- Gdzie są? - chciał wiedzieć kowal.

- W lesie, czekają na odpowiedni czas. Dni Dymitra są policzone. Ci, którzy są mądrzy, powinni się przygotować na powrót Kateriny.

Kowal nie był do końca przekonany, ale Siergiej roześmiał się i powiedział:

- Czy naprawdę wierzysz, że Dymitr odeprze mieczem zaklęcia Wdowy? Już teraz go oмотała, zaś on nawet tego nie widzi. Nie, to kobieta musi stanąć przeciwko wiedźmie.

I tak ziarno zostało zasiane. Kiedy Siergiej powtórzył swoją rozmowę Iwanowi i Katerinie, byli bardzo zadowoleni. Teraz jego słowa zaczną krążyć po wiosce. Wiele osób przestanie wierzyć, że Dymitr jest ich jedyną nadzieją. Czy żołnierz może sprzeciwić się czarownicy?

Konstruowanie aparatu nie było łatwe, lecz ojciec Łukasz pomagał ze wszystkich sił, nawet wtedy, gdy zdał sobie sprawę, że nowa maszyna będzie produkować nad wyraz mocny alkohol. Problem stanowiło znalezienie surowca, który można by poddać fermentacji. Po paru dniach Katerina pozwoliła Siergiejowi przyprowadzić z wioski kilku nastoletnich chłopców, którzy mieli być pierwszymi rycerzami jej własnej drużyny, aczkolwiek ich zadaniem stało się nie machanie mieczem, lecz kradzież worków z ziarnem i taszczenie ich przez wiele kilometrów.

- Robię to, czego potrzebuje mój lud - oznajmiła Katerina. -A moi drużynnicy nie będą zbyt dumni, by nie zrobić tego samego.

Przemówiła im do rozsądku, więc usłuchali i poczuli, że dokonują szlachetnego czynu - bo przecież tak właśnie było.

W trakcie pracy coraz lepiej poznawali Iwana. Starał się nie rozkazywać nikomu, lecz zawsze prosić; nigdy ich nie pouczał z wyższością, lecz raczej ujmował polecenia w bardziej oględnej formie: "Nauczono mnie, żeby..." albo "Lepiej byłoby, gdyby...". Wreszcie zżył się z młodzieńcami, choć nie udawał, że jest jednym z nich. Bawił się razem z nimi i nigdy się nie niecierpliwił.

Tak więc gdy nadeszła pora, by wlać alkohol do małych garnków i dołączyć do nich lonty, chłopcy prawie go już lubili. Pokazał im, jak zapalać lonty i rzucać garnki do przepaści. Oczywiście to zrobiło na nich duże wrażenie. Wtedy Iwan powiedział:

- Wyobraźcie sobie, że trafiacie w rycerzy starej wiedźmy. Chłopcy szeroko otworzyli oczy. Po raz pierwszy zdali sobie sprawę, że mając taką broń, sami mogliby powalić zbrojnych mężów.

- Więc naprawdę jesteśmy jej drużyną - szepnął jeden z nich.

- Chciałbym poczęstować tym Dymitra - dodał drugi.

- Nie - odezwał się Iwan. - Dymitr to jeden z naszych.

- Nie po tym, co zrobił królowi Matfiejowi.

- Mimo wszystko nasza broń nie zastąpi mieczy. Musimy mieć go po swojej stronie.

Zgodzili się z nim niechętnie i zaczęli ćwiczyć rzucanie kamieni ważących mniej więcej tyle samo co koktajle Mołotowa.

Okazało się, że całkiem dobrze określił miejsce złóż minerałów w tej okolicy, więc wkrótce znalazł wszystko, czego potrzebował do produkcji prochu strzelniczego. Teraz, kiedy chłopcy przekonali się o działaniu koktajli Mołotowa, bardzo poważnie potraktowali ostrzeżenia Iwana, gdy prosił, by ostrożnie obchodzili się z prochem. Nie minęło wiele czasu, a już upychali proch w małych pojemnikach z brązu i zaopatrywali je w lonty. Kowal nie mógł im odstąpić żelaza, gdyż Dymitr by to zauważył, lecz granaty z brązu również nadawały się do użytku. Chodziło tylko o to, by wybuchły.

Ponieważ lonty zostały zrobione z innego materiału, musieli wykonać kilka prób, by dobrać odpowiednią długość. Wkrótce chłopcy zaczęli się uczyć rzucania granatami, choć używali bardzo niewielkich ilości prochu, robiących nie więcej hałasu, niż kapiszony. Ku zaskoczeniu wszystkich okazało się, że Siergiej rzuca bardzo dobrze, a czasami wręcz najlepiej.

- Pora wrócić do Tainy - oznajmiła w końcu Katerina. - Musimy wrócić wszyscy, więc wygaście ogień pod aparatem.

Ukryli zapas prochu i surowców do jego wyrobu, zarzucili na grzbiet worki z koktajlami i granatami, po czym ruszyli przez las za Siergiejem.

Siergiej bardzo uważał, żeby nigdy nie iść przez las dwa razy tą samą drogą, by nikt nie mógł za nim trafić, lecz chłopcy nie okazali się równie rozważni. Najwyraźniej nie znaleziono ich tylko dzięki ochronnemu czarowi tego miejsca. Teraz opuścili jego granice. Iwan zdawał sobie sprawę, że Dymitr nie odda tak łatwo władzy, skoro już jej posmakował. Zwłaszcza że obawiał się kary za zdradę. Katerina ciągle nie była przekonana, czy powinna mu wybaczyć, nawet jeśli da jej słowo.

- On nie ma już honoru - upierała się. - Jego słowo nic nie znaczy, ani dla niego, ani dla kogokolwiek.

- Może masz rację - odparł Iwan. - Ale jeśli jest dobrym człowiekiem, będzie chciał odzyskać honor. Zaś jeśli nim nie jest, nikt ci nie zarzuci, że nie dałaś mu szansy.

- Jakiej szansy? Żeby zadać nam cios w plecy?

- Tak. Ale musimy ryzykować, jeśli komuś zaufamy.

- Ja mu nie ufam.

- Więc rób, jak uważasz. - Mógł to powiedzieć, ponieważ wiedział, że Katerina rozważy sumiennie jego słowa. Jeśli zdecyduje inaczej, on nie będzie jej krytykował. Jeśli się z nim zgodzi, to dlatego że uznała jego rację, a nie by go zadowolić. To ona rządziła swym krajem. Nie mógł jej pouczać. Właśnie do tego zadania została urodzona i wychowana. On dopiero pobierał nauki. A jednak słuchała jego rady, i tylko tego mógł od niej wymagać.

Zatrzymali się na skraju lasu; zastanawiali się, czy nie przenocować tu, zaczekać do rana, lecz Katerina uznała, że to nie jest dobry pomysł.

- Wdowa wie, gdzie jesteśmy. Pewnie już go ostrzegła. Musimy iść dalej.

Iwan przypomniał sobie, jak po raz pierwszy szedł za królową do Tainy. Ludzie witali ją radośnie, a na niego spoglądali z umiarkowaną ciekawością. Teraz było inaczej. Zachowywali się niepewnie i choć parę osób pomachało do niej ręką i zawołało po imieniu, a wszyscy wyszli z chat, nie było radosnych okrzyków.

To niedobrze. Katerina nie mogła prosić o wiwaty, ale Iwan znajdował się w innej sytuacji, więc zwrócił się do najbliższej idących chłopców:

- Wmieszajcie się w tłum i obudźcie w ludziach entuzjazm. A potem tu wróćcie.

Zrozumieli natychmiast - reklama jest bardzo bliska ludzkiemu sercu - i po paru chwilach tłum zareagował okrzykami i oklaskami. Trzeba było tylko paru osób, które pierwsze odważyły się odezwać, a inni natychmiast odzyskali odwagę.

Teraz ich marsz zmienił się w tryumfalny powrót do królewskiego domu. Dymitr nie wyszedł im na powitanie - tak jak i król Matfiej. Dom był pusty.

- Są w fortecy - orzekła Katerina. - To dobry znak. Dymitr nie wierzy, że ludzie z nim

zostaną.

Ruszyli do fortecy, Katerina i Iwan na przedzie, za nimi ojciec Łukasz, a dalej młodzi druzynnicy. Siergiej nie mógł dotrzymać im kroku, więc oddał jednemu z chłopców przyrząd do zapalania lontów - podobny do latarni pojemnik z powoli płonącym paliwem.

Dymitr powitał ich w bramie. Król Matfiej stał pomiędzy dwoma osiłkami. Inni rycerze czekali na podwórzu fortu.

- Wróciłam - przemówiła Katerina - by stanąć przed królem, moim ojcem, i odebrać od niego rozkazy.

Dymitr pokręcił głową.

- Król Matfiej stracił mowę z rozkazu bogów, ponieważ wpuścił do naszego kraju chrześcijan.

- Jeśli to bogowie ukarali mego ojca, to dlaczego każesz go pilnować dwom strażnikom? Bogowie nie potrzebują mieczy. Ojciec Łukasz nie jest uzbrojony.

- Zagraża nam straszliwy wróg - odparł Dymitr. - Sądziś, że ojciec Łukasz odeprze armię więdźmy?

- Wiem, że walczyłby odważnej niż ci, którzy tchórzliwie obracają się przeciwko własnemu królowi.

Rozmowa zaniepokoiła Iwana. Takie słowa prowadziły prosto do konfliktu. Decyzja należała do Kateriny, ale on wolał nie ryzykować rozlewu krwi.

- Dymitrze - odezwał się.

- Ach - powiedział Dymitr urągliwie. - Mój uczeń. Mój czeladnik.

- Nigdy nie będę mistrzem miecza, nigdy ci nie dorównam. Proszę, byś zwrócił swą broń przeciwko wrogowi i stanął u boku swego króla, tak jak robiłeś to dotychczas.

- Stałem u jego boku, dopóki jego córka nie poślubiła mężczyzny, który nosi kobiece odzienie. - W szeregach żołnierzy rozległy się ciche chichoty.

- Nigdy nie ubierałem się jak kobieta - odparł Iwan - lecz powiadam ci, wolałbym nosić spódnicę do końca dni moich niż znosić hańbę zdrajcy, gdybym obrócił się przeciwko memu królowi.

Pomruk tłumu świadczył, że Iwan poruszył właściwą strunę.

- Nigdy nie uznam cię za mego króla - warknął Dymitr.

- Dymitrze - wtrąciła Katerina. - Jeśli zrzucisz z tronu mojego ojca, wtedy królem zostanie mój mąż i będzie tak, jakbyś sam oddał mu koronę.

- Korona nie będzie do niego należeć, jeśli nie zdoła jej zatrzymać.

- Korona - oświadczyła Katerina - jest tylko symbolem miłości i szacunku tego ludu.

Możesz włożyć ją na głowę, lecz to nie znaczy, że lud pójdzie za tobą.

- Kiedy nadejdzie Wdowa, lud pójdzie za mną, ponieważ to ja się jej przeciwstawię.

- Jak długo będziesz się opierać, kiedy cię omota swymi kłamstwami? Czuję, że zostałeś zaczarowany. Już teraz jej słyszysz. - Katerina przemówiła do tłumu. - Kto na tym zyska, jeśli nasze królestwo będzie tak podzielone? Tylko Pretendentka. Więc czym sługą jest Dymitr i rycerze, którzy za nim stoją? To słudzy Wdowy.

- Kłamstwo! - ryknął Dymitr.

Katerina zwróciła się teraz nie do niego, lecz do rycerzy za jego plecami.

- Jesteście narodem Tainy, czyż nie? Przysięgliście wierność swemu królowi. Wiem, że mieliście jedynie służyć krajowi, więc obiecuję wybaczenie każdemu, kto teraz odłoży miecz lub odda go na moje usługi.

- Każdy zdrajca zginie! - krzyknął Dymitr.

- Czy dodasz sił Tainie - zawołał Iwan - jeśli zaczniesz zabijać naszych żołnierzy? - Teraz to on zwrócił się do ludu. - Słyszeliście, co powiedział! Chce zabić waszych synów, mężów i braci! I za jakąż to zbrodnię? Za to, że ośmielili się okazać posłuszeństwo władcy, któremu przysięgali wierność!

- Dość tego! - zapienił się Dymitr. - Dość gadania! Poddaj się, a twój ojciec dożyje końca wojny. Wtedy oddam mu tron. Ale on - wskazał mieczem na Iwana - on musi odejść! Wracaj, skąd przyszedłeś! Anuluj małżeństwo, a ja daruję ci życie.

Zanim Katerina zdołała coś powiedzieć, Iwan wyskoczył naprzód.

- Gdzie byłeś, kiedy walczyłem z Niedźwiedziem i obudziłem Katerinę z zaczarowanego snu?

- Wracaj! - krzyknęła Katerina.

Iwan dał znak dwom chłopcom trzymającym koktajle Mołotowa. Zapalili lonty.

- Dymitrze! - zawołał. - Zmierzy się! Prawdziwym mężem Kateriny jest ten, który obroni bramę fortu!

- Dobrze! Mężem Kateriny będzie ten, kto obroni bramę!

- Zgoda! Niech brama zapłonie dla Kateriny! - Dał znak do rzucenia bomb. Chłopcy usłuchali. Nie cisnęli koktajlami w Dymitra, lecz w bramę. Oba garnki trafiły precyzyjnie w próg, buchnął ogień, od którego zajęły się drewniane drzwi.

- Przejdź przez bramę, jeśli ci starczy odwagi! - krzyknął Iwan.

- Nikt tego nie dokona! - odwrzasnął Dymitr.

- Ja dokonam! - Iwan rzucił się w lukę pomiędzy Dymitrem i królem Matfiejem.

W ostatniej chwili przestraszył się, że Dymitr wykorzysta okazję i nadzieje go na

miecz, ale nie - ogień wyprowadził go z równowagi, więc tylko spojrzął na mijającego go Iwana, który zniknął w płomieniach.

Iwan zdawał sobie sprawę, że ogień nie zdążył nawet osmalić mu włosów, a ponieważ był rozniecony alkoholem, szybko zgaśnie. Dopiero za bramą musiał stawić czoło prawdziwemu niebezpieczeństwu. Odwrócił się i spojrzął bacznie na rycerzy.

- Przeszedłem przez ogień dla Kateriny. A wy? Kto się za nią opowie? Wszyscy lojalni mężowie na mury, krzyczeć imię królowy!

Mając za jedyną broń odwagę i miłość do Kateriny, którą i oni kochali, zdołał stawić im czoło i zwyciężyć. Najpierw jeden, potem dwóch, tuzin, wreszcie wszyscy rzucili się na mury i stanęli na nich ze wzniesionymi mieczami.

- Katerina! - krzyknęli. - Katerina!

Ludzie na zewnątrz podchwycili zawołanie. Iwan wyszedł przez bramę, po której pełzało zaledwie parę dogasających płomieni.

- Katerino! - krzyknął, wybijając się z rytmu powtarzanego zaśpiewu, by go usłyszała. Uniósł ręce i krzyki raptownie ustały. - Katerino, królowo Tainy, tobie oddaję tę fortecę!

Żołnierze zaczęli wiwatować.

Sytuacja rozegrała się zgodnie z ich życzeniami. Iwan stał się człowiekiem, który odebrał fort Dymitrowi. Ale rycerz nadal dzierżył miecz, a dwaj żołnierze wciąż trzymali króla. Teraz to Katerinie przypadło rozpoczęcie ostatniego aktu tej niebezpiecznej sztuki.

Wystąpiła naprzód, stanęła niemal w zasięgu miecza Dymitra.

- To twoja ostatnia szansa - oznajmiła. - Daję ci ją tylko dlatego, że Iwan mnie przekonał, iż potrzebujemy twojej pomocy w walce z wiedźmą. Rozkaż tym dwóm ostatnim żołnierzom, by puścili mego ojca, a potem odłóżcie miecze i proście o ponowne przyjęcie na służbę. Zróbcie to, a ja wstawię się za wami do mego ojca.

Zanim Dymitr zdołał usłuchać, dwaj żołnierze, którzy nie byli głupi, puścili Matfieja, uklękli i złożyli miecze u jego stóp.

Dymitr został sam. Miał miecz i z pewnością zdołałby zabić kilku mężów, nawet samego króla i Katerinę, zanim inni by się na niego rzucili. Jeśli by się na to poważył, zginąłby w parę chwil, zwłaszcza gdyby jego ręce splamiły się krwią Matfieja i Kateriny.

Ukląkł. Położył miecz u stóp króla.

Iwan obszedł grupę klęczących mężczyzn i stanął u boku Kateriny.

Król Matfiej płonął gniewem; pochylił się i uniósł miecz Dymitra. Uniósł go nad jego głowę.

- Ojczy - odezwała się Katerina. - Błagam, byś oszczędził życie tego mężczyzny. Tak,

dopuścił się strasznej zbrodni i nikt nie zdoła ci wrócić mowy, którą ci odebrał. Okaleczył cię w czasach, gdy potrzebowaliśmy wszystkich twoich sił. A jednak proszę, byś go oszczędził. Nie pozbawiaj Tainy zbrojnego ramienia, nawet gdy chodzi o niego. Przyjmij jeszcze raz jego przysięgę lojalności. Ojczy, zrób to dla swej córki i twego wnuka, owocu jej łona.

Katerina po raz pierwszy wspomniała o swojej ewentualnej ciąży, jednak nawet teraz Iwan nie miał pewności, czy rzeczywiście zostanie ojcem, gdyż Katerina właściwie nie powiedziała, że jest brzemienna. Równie dobrze można było odczytać jej słowa jako wzmiankę o dziecku, które kiedyś wyda na świat.

Jej słowa odniosły zamierzony efekt. Furia Matfieja przygaśła, a jego uwaga skoncentrowała się na córce, matce jego wnuka. Nie mógł jej niczego odmówić.

Iwan przeżył chwilę wahania. Wszystko okazałoby się znacznie prostsze, gdyby Dymitr zginął.

Potem, zawstydzony własną żądzą krwi, wystąpił naprzód.

- Matfiej, mój królu i panie, czy mogę wziąć miecz Dymitra?

Matfiej opuścił miecz i położył go na dłoniach Iwana, który nawet nie spróbował objąć dłońmi rękojęści. Odwrócił się do Kateriny.

- Czy mogę oddać ten miecz wiernemu słudze króla?

- Tak - odparła. - Gdy usłyszemy jego przysięgę wierności i prośbę o przebaczenie.

Dymitr nie wahał się ani chwili. Ze łzami w oczach złożył gorącą przysięgę lojalności królowi Matfiejowi, Katerinie, a nawet Iwanowi. Potem prosił o wybaczenie okrutnej zniewagi, jakiej się dopuścił, i obiecał, że znów będzie dobrym chrześcijaninem, jeśli tylko Chrystus zechce go przyjąć, a król mu odpuści winy.

Król Matfiej skinął poważnie głową.

- Mężu mój, Iwanie, oddaj miecz temu prawemu rycerzowi -zarządziła Katerina.

Iwan klęknął przed Dymitrem, tak że ich oczy znalazły się na równym poziomie, choć nawet teraz Iwan przewyższał wzrostem woja. Wyciągnął ku niemu miecz.

Dymitr ujął go w dłonie. Po policzkach płynęły mu strumienie łez. Wydawał się naprawdę skruszony, lecz czy można było przejrzeć go do głębi serca? Został dziś srodze upokorzony. Jeśli był dobrym człowiekiem, teraz stanie się najgorliwszym rycerzem Tainy, najwierniejszym wojem w królewskiej drużynie. Ale jeśli nie miał honoru ni dobrych uczuć, należało się spodziewać, że już teraz knuje spisek w odwecie za upokorzenie. Za to, co się dziś wydarzyło, ktoś musi ponieść śmierć. Jeśli Dymitr znowu zdradzi, nie będzie już dla niego wybaczenia.

Ale na razie liczyły się tylko pozory. Król podniósł Dymitra z klęczek, Katerina

pomogła wstać Iwanowi. Cała czwórka odwróciła się ku tłumowi. Teraz trzeba było zrobić jeszcze jeden gest. Katerina wyciągnęła rękę do ojca Łukasza. Duchowny zbliżył się i zajął miejsce pomiędzy królową i jej ojcem. Iwan stał po drugiej stronie Kateriny, zaś Dymitr obok króla.

Katerina odezwała się donośnym głosem, który wzbił się nad głowami tłumu.

- W imię naszego Zbawcy, Jezusa Chrystusa, królestwo Tainy znowu się zjednoczyło!

Powietrzem wstrząsnęły ogłuszające okrzyki. Taina! Król Matfiej! Katerina! Dymitr!

Od czasu do czasu rozlegało się nawet imię Iwana.

Ich pierwsze wspólne zwycięstwo. Więc Katerina postanowiła iść za jego radą. Teraz Iwan mógł mieć tylko nadzieję, że była to mądra rada, a jeśli nie - że cena za rehabilitację Dymitra nie będzie zbyt wysoka.

BABA-JAGA

- Nareszcie w domu, jak dobrze - zakrzyknęła Baba-Jaga na widok Niedźwiedzia. - Tęskniłeś za mną, kochanie?

- Odczułem każdą chwilę twojej nieobecności.

- Jakiś ty zagadkowy! Mimo to cieszę się, że cię widzę, jestem z tobą i znów wróciłam do naszego gniazdka.

- Masz w oczach żądzę krwi.

- Ale nie twojej, więc to cię nie powinno obchodzić. Śliczna królowa i jej mąż właśnie obalili moją marionetkę.

- Zawsze twierdziłaś, że to tylko twoja zabawka.

- Tak, wiem. Nie spodziewałam się po nim cudów, ale sądziłam, że przynajmniej doprowadzi do rozlewu krwi. Mógłby na pożegnanie zabić króla, albo choćby tego irytującego Iwana.

- Zawsze jestem zdruzgotany, kiedy doznajesz zawodu, ukochana.

- Nieważne. Żadna strata. Ci idioci nawet go nie zabili. Oddali mu miecz, ponieważ obiecał królowi wierność. Czyżby nie wiedzieli, że kiedy zdobędę serce mężczyzny, należy do mnie na wieki?

- Właściwie nie wiesz tego na pewno.

- Wątpisz we mnie, mileńki? - spytała Baba-Jaga z podstępą czułością. Mimo demonstracyjnej bez troski jej wściekłość mogła lada chwila eksplodować. Pierwsza porażka

w walce bardzo ją zirytowała.

- Chciałem tylko zauważyć, że aby stwierdzić z całą pewnością, iż zdobywasz ludzkie serca na wieki, musiałabyś czekać w nieskończoność.

- Nie w nieskończoność, tylko do śmierci człowieka. Tylko o to tu chodzi.

- Ach, teraz rozumiem.

- I ja ciebie rozumiem, niech ci się nie wydaje. I zapewniam cię, mój ty najdroższy futrzaku, że zakłęcie miłości, które na ciebie rzuciłam, nie zblednie z czasem. Nie ma na tym świecie nikogo, kto mógłby je z ciebie zdjąć.

- Ja mam taką władzę.

- Ale skoro nagięłam twoją moc do swojej woli, a moją wolą jest, byś się nie wyzwolił spod czaru, nie widzę sposobu, żebyś kiedykolwiek zdołał zerwać te więzy uczucia, oddania i upokarzającej służalczości, które czynią z nas tak dobraną parę. W twoim wypadku określenie "na wieki" wydaje się całkiem na miejscu. Cieszysz się?

- Cieszę się tak, jak tego zapragniesz.

Baba-Jaga zaskrzeczała z rozkoszą.

- Ach, Niedźwiedziu, jakże się cieszę, że dałam ci umiejętność mowy! Tylko ty jesteś mnie wart! Nigdy się nie znudzę, ponieważ mam cię przy sobie!

- Nie wątpię, że i mnie nie pozwolisz się nudzić.

- Oczywiście. Na przykład sprowadziłam ci tych ludzi, którzy byli w latającym domu. Są bezyteczni i nie mam ochoty ich karmić. Nie nadają się do niczego, więc możesz na nich zapolować. Właściwie postanowiłam ci nie dawać jedzenia, dopóki mnie od nich nie uwolnisz.

- Nie muszę jeść - wytknął jej Niedźwiedź.

- Ale lubisz. A przecież wkrótce nadejdzie zima, zaś ty chciałbyś się do tego czasu utuczyć, może nie? Bądź aniołem i zabij dziś choć ze dwie sztuki.

- Naprawdę tego chcesz?

- Oczywiście.

- A czy naprawdę mogę zdecydować, czy chcę ich zjeść, czy nie?

- Jak najbardziej! W przeciwnym razie co by to była za zabawa?

- W takim razie decyduję się zdrzemnąć. Jeśli chcesz ich zjeść, nie krępuj się. W tej chwili nie mam ochoty odwalać za ciebie mokrej roboty.

Omam nie wypowiedziała słów, które zmusiłyby go do posłuszeństwa, ale po chwili się roześmiała.

- Więc zabaw się ze mną, misiaczku. Mam pewnego wroga, którego na pewno

zechcesz zabić.

- A co to za jeden?

- No jakże, ten który wybił ci oko.

Miała rację. Tego wroga z radością rozszarpałby na kawałki.

- Kiedy go dostanę?

- Kiedy tylko ich żalosne wojsko na nas uderzy. A na razie, kochasiu, jeszcze się zdrzemnij.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wojna

Tego wieczora zebrała się rada wojenna - wszyscy rycerze, starszyzna wioski, ojciec Łukasz, król Matfiej i jego rodzina. Nikt nie zakwestionował prawa Iwana do uczestnictwa w obradach, zaś on miał na tyle rozumu, że odzywał się tylko wtedy, gdy go pytano. Na razie jego pozycja wzrosła, ale nikt nie traktował go poważnie w kwestiach innych niż bomby, koktajle Mołotowa i lotnia, którą dopiero budowano.

Milczenie króla działało na wszystkich przygnębiająco, lecz zarazem przypominało o zdradzie Dymitra. Katerina spokojnie prowadziła rozmowę, radząc się każdego mężczyzny, który chciał przemówić, a potem zwracając się do ojca, gdy stawiano pytanie. Król kreślił odpowiedzi na tacy z piaskiem, lecz szło mu to opornie, gdyż sztuka pisania przychodziła mu z trudem.

Oczywiście przegrupowano drużynę królewską, nagradzając tych, którzy okazali się najbardziej lojalni wobec króla. Wszyscy to rozumieli; poza tym nie zastosowano żadnych kar.

Potem nadeszła pora, by Iwan wyjaśnił działanie nowej broni. Ku swemu zaskoczeniu przekonał się, że perspektywa walki za pomocą ognia obudziła gwałtowny sprzeciw wojów. W pierwszej chwili sądził, że chodzi o jakieś naruszenie zasad rycerskich. Dopiero po dłuższej chwili zdał sobie sprawę, że oburzenie budzi fakt, iż chłopstwo miałoby zaatakować rycerzy. Coś takiego byłoby niechętnie widzianym precedensem.

- Broń ta jest straszna - przyznała Katerina - lecz pamiętajcie, że wróg znacznie przewyższa nas liczebnością. Pokładamy nadzieję w granatach i koktajlach, które przerażą armię Pretendentki. Żołnierze nie darzą jej miłością. Co do rycerzy, to oddanie

broni w ręce chłopców i starców pomoże nam wyrównać siły. Dam wam zaklęcia i uroki, ona zaś zaopatrzy w nie swoją armię, lecz jej moc jest większa. Czy nie sądzicie, że powinniśmy wykorzystać wszystkie fortele, by ją pokonać?

Po tych słowach rada uznała, iż jest to raczej kwestia czarów przeciwko czarom niż chłopstwa przeciwko rycerzom. Protesty zgasły.

Następnego dnia ojciec Łukasz zajął się sprawowaniem dozoru nad kobietami, napelniającymi prochem wszystkie naczynia, jakie zdołał dostarczyć kowal. Siergiej nadzorował chłopców, sporządzających koktajle Mołotowa, które to zadanie nie groziło zbyt wielkim niebezpieczeństwem, zaś Katerina i Iwan pracowali nad lotnią z najlepszymi

drwałami oraz szwaczkami.

Po południu mieli już coś zdolnego do lotu, choć ich dzieło nie mogło unieść dużego ciężaru, co oznaczało, że poleci nim tylko Katerina, i to nie w fałdzistym stroju, który zwykle nosiła. Królowa wyjaśniła ostrożnie szwaczkom, że w kraju Iwana ludzie zajmujący się lataniem mają specjalne stroje. Należało sporządzić dla niej kobiecą wersję takiego ubioru, składającego się z wąskich spodni, różniących się od męskich tylko brakiem rozporka. Ponieważ spodnie nie weszły jeszcze do powszechnego użytku jako męskie ubranie, nikt nie sprzeciwił się jej życzeniu.

Iwan obawiał się właśnie tej części planu - z wielu powodów. Przede wszystkim Katerina miała stanąć przed Babą-Jagą sama, bez niczyjej pomocy, a choć zamierzała się otoczyć urokami i zaklęciami, z których część była wzorowana na zaklęciach matki, i tak nie miała wielkich szans. Mimo to ktoś musiał się dostać do twierdzy wiedźmy, by uwolnić jej więźniów - jeśli przeżyli - i być może zadać jej jakiś cios, choćby miało nim być tylko spalenie domu wraz ze wszystkimi zaklęciami i czarodziejskimi eliksirami. Na ich korzyść działał element zaskoczenia - Baba-Jaga widziała już samoloty, lecz nie miała pojęcia, że latać może także osoba na lotni - a także jej znany zwyczaj prowadzenia wojny z oddalenia.

Gdyby tylko można zyskać pewność, że Katerina dotrze do domu Baby-Jagi! Liczyli na ciepłe prądy powietrza, które powinny wysoko unieść lotnię - na nie i na szczęście sprzyjające szaleńcom, gdyż droga była daleka, a w okolicy nie znaleźli wzniesienia dostatecznie wysokiego, by można z niego wystartować. Teren leżał u podnóża gór, zaś forteca Baby-Jagi wznosiła się na szczycie wzgórza. Gdyby lotnia Kateriny opadła tak nisko, że nie zdołałaby przefrunąć nad murem, całe przedsięwzięcie zakończyłoby się katastrofą.

A Iwan nawet nie wiedziałby o losie swojej żony. Gdyby zginął w walce, problem rozwiązałby się sam. Lecz gdyby przeżył, gdyby odnieśli zwycięstwo, on zaś by się dowiedział, że Katerina rozbiła się o ziemię, nie doleciawszy do domu Baby-Jagi... Nie mógłby tego znieść. Dlaczego w ogóle przyszedł mu do głowy koszmarny pomysł z lotnią? Niech piekło pochłonie tego smarkacza Terrela razem z jego latawcem!

Musiał jednak przyznać, że ów pomysł sam mu się nasunął, wszyscy zaś wiedzieli, że nie ma innego sposobu, by dostać się do twierdzy Baby-Jagi. Nikt poza Katerina nie wyszedłby stamtąd żywy. Dlatego stało się tak, jak musiało się stać.

Wpływ Iwana na strategię walki może i był doniosły, lecz jego udział w boju okazał się ograniczony. Otrzymał dowodzenie nad chłopcami, którzy mieli granaty i koktajle Mołotowa. Właściwie dowódca nawet nie był im potrzebny. Musieli wmieszać się pomiędzy walczących; cała nadzieja w tym, że mężczyźni zignorują młodzików, nie spodziewając się

zagrożenia z ich strony... dopóki nie będzie zbyt późno. Każdy chłopiec miał być zdany na własne siły. Rola Iwana ograniczała się do zasygnalizowania ataku.

Oczywiście Iwan zgłosił swoją kandydaturę do innych, ważniejszych zadań. Nie był żołnierzem, lecz potrafił czytać, więc zaproponował, że będzie stać u boku króla, czytać jego rozkazy i wykrzykiwać je głośno, by wszyscy usłyszeli. Ale i tak wiedział, że to niemożliwe. Nie jego głos powinien rozkazywać rycerzom. Ojciec Łukasz mógł z powodzeniem przejąć to zadanie. Nie władał miejscowym językiem tak dobrze jak Iwan, lecz jego głos był tu bardziej znany, a poza tym duchowny nie zyskał sobie powszechnej niechęci ze strony wszystkich, którzy chcieli poślubić królową.

Oczywiście Katerina spytała, czy sługa boży może brać tak bezpośredni udział w walce, lecz ojciec Łukasz spojrział na nią ostro i powiedział:

- Jeśli Baba-Jaga wygra, moje dzieło ulegnie zniszczeniu, zaś imię Jezusa zniknie z tego kraju na wieki. Poza tym nie będę miał broni, nie zranię nikogo. To, co zrobię, będzie niczym więcej, jak głośnym czytaniem, tak jak to czynię w cerkwi.

Wszyscy roześmieli się z uznaniem. Owszem, dostrzeżono hipokryzję owego stwierdzenia, lecz była to hipokryzja wymuszona potrzebą chwili. Ojciec Łukasz nie pochwałał wojen, lecz wilk stanął u bram, a jego owieczki znalazły się w niebezpieczeństwie.

Rano postanowili ruszyć do boju. Wiedzieli, gdzie zgromadziły się wojska Baby-Jagi - nieopodal wielkiej polany, na której zwiadowcy zauważyli biały dom na kurzych nóżkach, ruszający się na wszystkie strony zgodnie z życzeniem wiedźmy.

Rada wojenna dobiegła końca, ale to nie znaczyło, że Iwan i Katerina będą mieć czas dla siebie. Usiedli w oświetlonym świecami pokoju wraz z królem Matfiejem, ojcem Łukaszem oraz Siergiejem i opowiedzieli wszystko, co im się przydarzyło w kraju Iwana. Nie wspomnieli o tym Siergiejowi i ojcu Łukaszowi, a teraz uczynili to tylko na wyraźny rozkaz króla, gdyż nie sądzili, że ktoś im uwierzy.

- Matka Iwana jest czarownicą? - odezwał się ostro ojciec Łukasz.

- Do tej pory o tym nie wiedziałem - usprawiedliwił się Iwan.

- Wystarczyłoby już, że jest Żydówką.

- Uratowała mi życie dziesiątki razy - oznajmiła Katerina. Potem wyjęła pęki uroków, które zrobiła podczas dni spędzonych w lesie. - Nasi żołnierze będą je nosić. To ona nauczyła mnie je robić, lecz znajduje się w nich moja moc. Czujność pomoże im szybciej rozpoznawać nikczemne zamysły wroga. Oszołomienie zmaci zmysły przeciwnika, zaś ten eliksir, który muszą wypić przed walką, sprawi że ich ruchy będą szybsze i pewniejsze. Możecie być pewni, że Wdowa także zaczarowała wszystkich swoich żołnierzy, lecz jej amulety nie są tak

wyrafinowane, jak uroki matki Smiecki.

Ojciec Łukasz nie pogodził się tak łatwo z faktem, że powodzenie walki miało zależeć od czarów, lecz jako człowiek pragmatyczny zdawał sobie sprawę, iż przyjdzie jeszcze czas na pozbycie się tych eliksirów i uroków - gdy wojna będzie wygrana, a wiedźma pognębiona. Nadejdą czasy, gdy podarunki dawane przed kobiety odjeżdżającym żołnierzom staną się niczym więcej jak dowodem miłości, a nie amuletem dającym szczęście w walce.

A co do tych historii o lotach nad oceanem... Nikt w nie nie wątpił, ponieważ nikt nie rozumiał, co naprawdę znaczą. Kto z tych ludzi, całe życie spędzających w lasach, kiedykolwiek widział ocean? Kto sobie wyobrażał latający dom, skoro w wiosce nie było domów tak wielkich i ciężkich jak odrzutowiec? Nigdy nie słyszeli huku silników. Nigdy nie widzieli, żeby coś pędziło równie szybko jak samochód na autostradzie. Cokolwiek sobie wyobrażali, było to bardzo odległe od prawdziwych wydarzeń.

Największe zainteresowanie budził wątek rodem z telenoweli - odrzucona kochanka, pragnąca odzyskać Iwana czarami, lecz oszukana przez wiedźmę, której napoje miłosne okazały się piorunującą trucizną. Potem odkrycie obecności czarownicy w latającym domu i ucieczka w ostatniej chwili, zanim dom uleciał w przestworza - to także z pewnością stanie się podwaliną przyszłych ludowych bajek.

Zmieniłem przyszłość, pomyślał Iwan. Teraz będziemy mieli inne podania. Będę musiał je włączyć do mojej pracy. Listy i wykresy trzeba sporządzić jeszcze raz.

Potem rozważał: A jeśli bajki, które studiowałem, zawierały w sobie wszystko, co dodaliśmy? A jeśli Iwan z rosyjskich bajek to naprawdę Iwan Smiecki, chłopak z Kijowa?

Z każdą chwilą był coraz bardziej przekonany, że jego teoria jest prawdziwa. Miał nawet dowód: wiedział, w jaki sposób powstała historia o domu Baby-Jagi, chatce na kurzych nóżkach, przenoszącej się z miejsca na miejsce zgodnie z wolą czarownicy. Przez wszystkie lata badań ani razu nie spotkał się z teorią, iż ruchoma chatka wiedźmy mogła być niegdyś uprowadzonym boeingiem 747. A przecież te historie spotykało się na każdym kroku.

Zatem wszystko, co się tu dzieje, zdarzyło się dawno temu, pomyślał. Uprowadzony odrzutowiec. Pojawienie się prostaczka o imieniu Iwan, nieznanego się na wojaczce, lecz pobłogosławionego magicznymi urokami i darami jego matki. Człowiek, który zeni się z królewną i staje w obliczu śmiertelnego zagrożenia. Sam czytał te bajki i nie przyszło mu do głowy, że to on jest ich bohaterem.

A co z historiami, które Siergiej spisał na jego życzenie? Z opowieściami sprzed nadejścia Iwana, opowieściami datującymi się sprzed czasów, gdy Baba-Jaga znalazła swą chatkę na kurzych nóżkach? To świadectwo czasów nieskażonych jego wędrówkami

pomiędzy stuleciami.

Jak kończyły się owe bajki? W większości znanych mu opowieści Iwan odnosił zwycięstwo, lecz to jeszcze nie gwarantowało mu sukcesu, gdyż w żadnej z bajek Iwan nie dowodził grupą chłopców z granatami. Czy to znaczy, że dziś czeka ich klęska, a ich wysiłki zostaną zapomniane, ponieważ ci, którzy byli świadkami, zginęli? Wtedy pozostałyby tylko kobiety z Tainy, a te opowiadałyby bajki, które znały dawniej.

Nie, nie należy wyciągać przedwczesnych wniosków. Poza tym bardzo wiele opowieści o Iwanie relacjonowało całkiem inne wydarzenia. Czy to znaczyło, że będzie miał więcej przygód? Jeśli dzisiaj wygrają, gdyż po klęsce nie będzie dla niego ratunku.

A może owe bajki to swego rodzaju hołd dla legendarnego bohatera, który zginął. Rosyjskie legendy bywały ponure jak żadne inne. Czasami nawet kończyły się śmiercią królowny.

Dlaczego nie urodziłem się jako miły chłopak z protestanckiej rodziny z Omaha czy Sacramento? Dlaczego Katerina nie jest piękną, nieosiągalną dziewczyną, która jakimś cudem zgodziła się pójść ze mną na bal maturalny? Dlaczego nie mogę być znanym lekkoatletą, zamiast wyrabiać bomby, koktajle Mołotowa i wysyłać żonę na spotkanie ze śmiertelnym wrogiem?

Zatopiony w rozmyślaniach, wyłączył się z rozmowy toczącej się wokół niego. Siergiej źle zrozumiał jego milczenie i szepnął:

- Nie bój się. Wierzę, że Bóg wybrał cię do wielkich rzeczy. Na co Iwan odpowiedział równie cicho:

- Wybrał także własnego syna, i zobacz, jak to się skończyło. Wreszcie narady i rozmowy dobiegły końca. Iwan i Katerina mogli udać się na spoczynek, po raz pierwszy razem w jednym łóżku w domu króla Matfieja. Nie kochali się, lecz tylko trzymali się w objęciach i szeptali o tym, jak są ze sobą szczęśliwi, a także o dziecku, które rzeczywiście zaczęło rosnąć w łonie Kateriny.

Ranek nadawał się idealnie do rozpoczęcia walki. Wyruszyli wśród pieśni i łez - pieśni pozwalały mężczyznom pochwalić się odwagą, łzy stanowiły przedwczesne oplakiwanie, choć kobiety zapewniały pomiędzy łkaniami, że Bóg na pewno zachowa ich mężów, synów, braci, ojców. Taka scena rozegrała się już co najmniej dziesięć tysięcy razy i miała się powtórzyć jeszcze drugie tyle.

Maszerowali dniem i spali w nocy, zjedli połowę zapasów. Czego więcej potrzebowali? Jeśli wygrają, będą mogli splądrować kraj Baby-Jagi. Jeśli przegrają, nie

będzie im trzeba jedzenia. Druga połowa żywności miała podtrzymać ich siły, gdyby walka potrwała dwa dni.

Daleko z tyłu Katerina miała wyruszyć w drogę na lotni. Było z nią kilku mężczyzn, którzy otrzymali zadanie obserwowania jej tak długo, aż nie stracą jej z oczu, a następnie przekazania raportu królowi. Iwan usiłował o tym nie myśleć. Koncentrował się na własnym zadaniu. Tuzin chłopców zapalających lonty, wśród nich także Siergiej, który, aczkolwiek obdarzony celnością strzału, nie mógł się wmieszać niepostrzeżenie pomiędzy walczących. Cztery razy tyle młodzieńców z granatami i koktajlami Mołotowa. Wiedzieli, że granaty miały wybuchnąć natychmiast, by przestraszyć wieśniaków z armii Baby-Jagi, a potem należało trzymać je w zapasie, gdyż w tłumie mogłyby zranić żołnierza króla Matfieja równie łatwo, jak i wroga. W bezpośrednim starciu należało używać koktajli Mołotowa, a gdyby ich zapas się skończył, chłopcy musieli uciekać z pola walki i czekać. Gdyby stało się najgorsze i zaczęli przegrywać, mieli stanowić straż tylną, rażąc wroga granatami i osłaniając odwrót, by choć część żołnierzy się uratowała.

Uratowała, lecz nie wróciła do Tainy, gdyż królestwo przeszłoby pod panowanie Baby-Jagi, a kobiety zostałyby oddane jej sługom. Każdy mężczyzna znaleziony na tych ziemiach byłby zabity, lub wzięty w niewolę i sprzedany. Być może do Konstantynopola, gdzie mogliby żyć jako chrześcijanie mimo niewolnego stanu i oplakiwać do końca swoich dni żony i córki, należące do innych, okrutnych mężczyzn, a także synów i braci, którzy mieli więcej szczęścia i zginęli w walce, miast żyć w rozpacz.

Nikt nie powiedział tego głośno, lecz wszyscy wiedzieli, co ich czekało w razie przegranej. Sił dodawała im świadomość, że gdyby nie chcieli stoczyć boju z Babą-Jagą, rezultat byłby ten sam, ale wszyscy mężczyźni zostaliby wzięci w niewolę i nawet nie mogliby powiedzieć, że walczyli o swoje rodziny, Boga i króla.

Miejscem walki miała być polana, na której wylądował samolot. Wojska Baby-Jagi kryły się w cieniu drzew po wschodniej stronie. Słońce świeciło im w plecy. Król Matfiej wyłonił się z lasu i uszeregował swoją armię niemal dokładnie tak, jak Baba-Jaga - wieśniacy po lewej i prawej stronie, drużyna w środku, by broniła króla i prowadziła cizbę do boju.

To samo, lecz z dwiema istotnymi różnicami. Wojsko Baby--Jagi było niemal dwukrotnie liczniejsze, a kiedy obie armie ruszyły na siebie, spomiędzy szeregów ludzi króla Matfieja wybiegli chłopcy z jakimiś płonącymi przedmiotami. Czyżby byli na tyle głupi, by chcieć podpalić świeżą i zieloną łąkę?

Rzucili pojemniki; niektóre wybuchły w powietrzu, czyniąc straszliwy hałas tuż nad głowami wieśniaków. Małutkie odłamki metalu rozprysnęły się z taką siłą, że rozplątały

twarze i gardła tych, którzy unieśli głowy, by na nie spojrzeć. Wielu wojów upadło; inni, widząc ohydne rany swych towarzyszy, ogłuszeni hukiem krzyknęli ze strachu i rzucili się do ucieczki.

Po trzech minutach kompletnego chaosu wojsko Baby-Jagi skurczyło się do jej drużyny i garstki wieśniaków, którzy zebrali się tak blisko rycerzy, jak tylko zdołali. Po chwili i oni padli, gdy drużynnicy zaczęli ich siec mieczami, by oczyścić sobie drogę.

Chłopcy znowu podbiegli z ogniem w rękach, lecz tym razem rycerze Baby-Jagi tylko się roześmiali, gdyż byli pewni, że odłamki granatów nie przebiją ich hełmów i ciężkiej skórzanej zbroi. Głośny huk mógł wystraszyć prostaków, lecz nie rycerzy.

Tymczasem garnczki z alkoholem uderzyły w nich i wybuchły płomieniem. Dobrze naoliwione skóry pod pancerzami zajęły się ogniem i zapłonęły wesoło; płomienie sięgnęły do ich twarzy. Mężczyźni rzucili miecze i uciekli z krzykiem.

Na skraju lasu Baba-Jaga usadowiona na grzbiecie osła usiłowała dostrzec, jakie to zakłęcie wznieciło ogień, by mogła je zdławić kontrzakłeciem. Jednak nie potrafiła wyczuć tu żadnych czarów. Także i jej rycerze zostali pogiębieni i choć rzucała klątwy na chłopców, przewracając ich na ziemię lub odbierając im wzrok, inni przejmowali ich ogień i płomienie ciągle szybowwały w powietrzu.

- Atakować! - krzyknęła. - Nie mogą razić was ogniem, jeśli zbliżycie się do ich rycerzy!

Na placu boju pozostała połowa wojów. Usłyszeli rozkaz, gdyż rzuciła na nich czar, uwrażliwiający ich na jej głos, dostrzegli mądrość płynącą z jej słów i rzucili się naprzód, odpychając chłopców z drogi- Nie ich chcieli dopaść, lecz króla Tainy, którego krew musieli rozlać. Chłopcy poznają smak cierpienia, gdy przyjdzie na to pora.

Baba-Jaga zdążyła się już przekonać, kipiąc z wściekłości, kto dowodzi tymi małymi łobuzami. Iwan. Ten, który miał umrzeć w domu swej matki, a teraz z bandą smarkaczy rozbijał w puch jej chronionych zakłęciami żołnierzy.

Cóż, Iwanie Smiecki, trafiła kosa na kamień. Wkrótce przestaniesz mi mieszać szyki.

Rycerze zwarli się ze sobą i wokół rozległ się szczeł broni. Dopiero teraz Baba-Jaga pojawiła się na polu walki.

- Iwanie Smiecki! - krzyknęła. - Iwanie Smiecki, dlaczego wysłałeś te dzieci na pewną śmierć!

O ile wiedziała, zaden z chłopców nie odniósł nawet poważniejszej rany, lecz chciała zwrócić na siebie uwagę Iwana, by jego uszy podchwyciły jej głos. I rzeczywiście tak się stało: odwrócił się do niej z twarzą rozjaśnioną tryumfem, gdy armia tainskich wieśniaków

kotłowała się i pędziła na rycerzy Wdowy z oszczepami i widłami, powalając ich na ziemię, by drużynnicy króla Matfieja dokończyli dzieła.

Spójrz na mnie. O, tak.

Znowu zawołała do niego, lecz tym razem użyła innego imienia, a jej dłonie poruszyły się, wykonując zakłęcie złączenia.

- Izaaku Szlomo! Jesteś dziś moim i moim będziesz na wieki! Rozkazuję ci!

Czuła, że następuje między nimi połączenie; dała mu znak. Iwan znieruchomiał, bezradny, zeszywniały.

- Patrz, Izaaku Szlomo. Poznaj cenę litości.

Odwróciła się ku głównej grupie rycerzy i machnęła rękami nad głową. Jej wygląd zmienił się natychmiast; taką twarz ukazywała Dymitrowi w snach.

- Teraz! - krzyknęła. - Nadszedł czas, by uderzyć na tchórzy i słabeuszy. Niech Taina znów stanie się silna!

Dymitr usłyszał rozkaz i uśmiechnął się szeroko. Odrzucił głowę do tyłu, wykrzyknął umówiony rozkaz. Teraz miał po swojej stronie ledwie pół tuzina żołnierzy, lecz to mu wystarczyło, gdyż w gorączce walki udało im się otoczyć króla. Odwrócili się jednocześnie plecami do wroga - zakłęcie Baby-Jagi chroniło ich przed śmiercią ze strony jej rycerzy - i unieśli miecze, by uderzyć w króla.

Ojciec Łukasz, ujrawszy co się dzieje, stanął pomiędzy królem i przyszłymi mordercami. Krzyknął, trzymając przed sobą Ewangelię:

- W imię Chrystusa, odstąpcie!

Dymitr ściał mu głowę jednym ciosem miecza.

Król Matfiej został sam, jeśli nie liczyć kaleki Siergieja, ściskającego ten swój mizerny ogienek. Dymitr roześmiał się i uniół zakrwawiony miecz.

- Ośmieliłeś się pozwolić, bym odzyskał miecz z ręki tego zniewieścialsca! Patrz, co się teraz z tobą stanie!

Za plecami króla Siergiej zapalił jednocześnie sześć lontów. Wszystkie zapłonęły. Siergiej odrzucił ogienek.

- Matfieu, padnij, bo zginiesz! - krzyknął. Cisnął granaty prosto pod nogi kręgu zdrajców i odskoczył. Bomby eksplodowały, niektóre w powietrzu, inne na ziemi, jedne zanim Siergiej zasłonił króla własnym ciałem, drugie później. Granaty, padające u nóg rycerzy, rozdarły im lędźwie i pokaleczyły nogi. Ci, którym bomby rozerwały się przed twarzą, zostali oślepieni lub ogłuszeni. W każdym razie nie mieli szans odeprzeć ciosów prawych rycerzy, którzy roznieśli ich na mieczach i odwrócili się, by dalej walczyć z

wojskami wiedźmy.

Lecz jej żołnierze, widząc, co spotkało zdrajców, stracili przekonanie do dalszych awantur. Krzyki Baby-Jagi pozostały bez odpowiedzi, gdyż lęk przed bombami okazał się większy niż strach, który budziła. Wojna była dla niej przegrana.

Baba-Jaga patrzyła, jak rozpierzcha się jej wojsko, jak szeregi rozłamują się i ludzie umykają w lasy, na wyprzódki uciekając przed ciosami mieczy. Tylko Iwan pozostał na polu walki, nadal unieruchomiony jej zaklęciem.

Chciała go zabić na miejscu, lecz wpadła na lepszy pomysł. Na krańcu polany stał jej latający dom. Wbiła pięty w boki osła, zmuszając go do biegu; w tej samej chwili Iwan, posłuszny jej rozkazowi, także puścił się pędem - był szybszy od jej wierzchowca, więc przybył na miejsce pierwszy i wszedł po drabince do środka. Baba-Jaga zostawiła osła, wdrapała się za Iwanem i wciągnęła drabinkę do wnętrza samolotu.

Iwan stał bezradnie wewnątrz samolotu, przyglądając się wiedźmie, która wgramoliła się do środka i przywlokła za sobą drabinkę. Chciał się poruszyć, przemówić... nade wszystko chciał wypchnąć ją na zewnątrz, by spadła i złamała kark.

Ale nawet nie drgnął, gdyż ciało nie poddawało się jego woli.

- Zamknij drzwi! - rozkazała Baba-Jaga.

Nagle odzyskał zdolność ruchu, lecz tylko na tyle, by wykonać polecenie. Usiłował się zbuntować, lecz mimo wysiłków nie zdołał nawet spowolnić swoich ruchów. Widział, jak stewardesy zamykają drzwi, więc bez trudu powtórzył ich manewr.

Może na zewnątrz jest ktoś, kto zdoła jakoś włamać się do samolotu, choć Iwan bardzo w to wątpił. Był tu zupełnie sam, zdany na łaskę i niełaskę Baby-Jagi, niezdolny choćby podnieść rękę we własnej obronie. Jeśli uroki matki nadal działały, to i tak okazały się bezsilne wobec zaklęcia złączenia.

- Spójrz na mnie - rozkazała wiedźma.

Odwrócił się posłusznie. Była ohydna - nie tylko stara, lecz o twarzy zdeformowanej złością, która toczyła ją od lat. A teraz wykrzywiała ją także nienawiść za klęskę, jaką przez niego poniosła.

- Myślisz, że mnie pokonałeś? - syknęła. - Twoje wojsko nie ma znaczenia. Niedługo cała Taina zapłonie nienawiścią. Mąż zamorduje żonę, matka zabije swe dzieci, aż w królestwie nie zostanie nikt żywy, z wyjątkiem tych, którzy będą się modlić o śmierć. A wszystko przez ciebie i przez to, co dziś zrobiłeś, przez tę okropną magię twojego straszego mechanicznego świata.

Oczywiście nie mógł na to odpowiedzieć.

- Ach, on chce coś powiedzieć, bardzo chce! Ale ja nie chcę na razie słyszeć jego głosu. - Obeszła go powoli, wodząc po nim wzrokiem. - Ależ chudzina. Co ona z ciebie ma? - Wykrzywiła się w złośliwym uśmiechu. - A, prawda, przecież to nie ona cię wybrała. A kto? Oto pytanie, co? Kto cię wybrał?

Miał ochotę odpowiedzieć wiedźmie śmiało, wyzywająco, by dowieść swej odwagi i by zapamiętała to sobie na długo po jego śmierci. Ale gdyby nawet zdołał przemówić, drżenie głosu mogłoby zdradzić jego strach, sprawić jędzy satysfakcję.

- Nie bój się - szepnęła. Czuł jej oddech, gdy zbliżyła usta do jego ucha. - Nie bój się, że obsikasz się jak dziecko.

Jakby na komendę po nodze pociekł mu strumyczek uryny.

Myślisz, że mnie zawstydziłaś? Siergieja spotkał za twoją sprawą straszniejszy los. Poza tym, to nie moja wola, tylko twoja.

- Ten, kto cię przysłał, wiedział, jak cię doprowadzić do miejsca, w którym spała ta mała dziwka. Ja tam nie mogłam wejść, choć miałam do dyspozycji całą moc Niedźwiedzia. Czy to ta chodząca burza, ten stary pierdoła Mikuła? Nie sądzę. Wiedział, przeczuwał, kręcił się w pobliżu, ale nie, to nie on cię znalazł, to kto inny. Ktoś, kogo nie przestraszyła chuderlawość twego ciała, kto dostrzegł w tobie jakąś użyteczność. Coś, co zniszczyło moją armię. - Zacisnęła palce na jego ramieniu. - A jednak masz tu jakieś mięśnie, choć nie dorównasz żadnemu rycerzowi. Ani nawet wieśniakowi. Ale jesteś żyłasty. Umiesz rzucać. Tak jak ci chłopcy. Umiesz rzucać.

Stała przed nim. Uderzyła go w twarz. Jeszcze raz. Znowu. Po każdym ciosie tracił równowagę, ale nagle znalazł w sobie tyle sił, by nie upaść. Policzki go paliły, a oprócz bolesnego pulsowania skóry czuł tępy ból nosa i oczodołu. Więc się zaczyna.

Ale wkrótce się skończyło. Baba-Jaga oparła się o drzwi pomieszczenia dla stewardes i przyjrzała mu się uważnie.

- Wreszcie ją dopadłeś, co? Słyszałam was. Słuchałam z drugiego domu, od tej kobiety, której zdechł ukochany szczeniaczek. Parzyliście się jak króliki. Jeśli zrobiłeś królowie dziecko, zobaczy je, zanim umrze. - Pochyliła się ku niemu, nieco czujniejsza. - A, to ci się nie spodobało. Widzisz, jest ból i ból. Ale twój ból mnie nie obchodzi. Byłeś tylko narzędziem. Nie moim. Cokolwiek w tobie zobaczył ten jak-mu-tam, ja tego nie dostrzegam, więc nie znajduję dla ciebie zastosowania. I mało mnie interesuje, co się z tobą stanie.

Poczuł, że rozluźniają mu się mięśnie gardła. Mógł przemówić, lecz jej słowa obudziły w nim nadzieję. Być może Baba-Jaga zamierzała go wypuścić, a gdyby tak zrobiła,

on mógłby pomóc Katerinie. Musiał milczeć; nie chciał powiedzieć czegoś, co by zniweczyło jego szansę.

Oczywiście ona o tym wiedziała, liczyła na to. Tylko się z nim bawiła, naturalnie. Choć może naprawdę istniała jakaś szansa.

Roześmiała się.

- Możesz mówić, a jednak się nie odzywasz.

Wezbrała w nim przemożna ochota, by coś powiedzieć, cokolwiek, byle natychmiast. A zatem, by nie wyjawić tego, co leżało mu na sercu, rzucił jej na pożarcie pierwszą myśl, która mu przyszła do głowy.

- Nigdy już nie polecisz tym urządzeniem. To ją zainteresowało.

- Jak to?

- Musi mieć paliwo, żeby się wzbić w niebo. Na pewno nie zostało mu wiele zapasów.

- Mężczyzna, któremu się wydawało, że tu rządzi, mówił tak samo, zanim pożarł go Niedźwiedź. Mów dalej.

- Polana nie jest dość długa. Twój pojazd rozbije się o drzewa zanim zdoła się unieść.

- Dlaczego sądzisz, że nie starczy mi sił, by to coś unieść?

- Gdybyś mogła, już byś to zrobiła.

- Milcz! Nie muszę ci się tłumaczyć. Mogę zrobić z tym domem, co mi się spodoba.

Nie wierzysz?

Nagle poczuł, że samolot się porusza. Upadł na podłogę, uderzając głową w metalowe drzwi.

- Uwważaj - powiedziała Baba-Jaga. - Niebezpiecznie jest stać, kiedy to coś jest w ruchu.

Samolot skręcił gwałtownie, zakołysał się dziko na boki jak statek z szaleńcem u steru. Co zresztą całkowicie odpowiadało rzeczywistości.

- W górę! - wrzasnęła Baba-Jaga.

Samolot przyspieszył, ale ciągle nie oderwał się od ziemi.

Wiedźma machnęła kilka razy rękami, coraz gwałtowniej.

- Uwważaj, bo wpadniesz na drzewa - odezwał się Iwan. Gwałtownie zatrzymała samolot.

- Mam mnóstwo czasu, żeby się tego nauczyć. Zawsze jest jakiś sposób. Niedźwiedź okazał się za słaby. Muszę znaleźć kogoś jeszcze i związać go ze sobą. Może na jakiś czas wykorzystam królowną. Albo nie, kogoś silniejszego. Może Mikułę? Zmazać go, tak jak Niedźwiedzia, a wtedy mój dom będzie fruwać. Albo... to niezła myśl... wrócę do twego kraju

i przywiozę twoją matkę. Jest niegłupia. Pomoże mi. Albo rozszarpie twojego ojca i nakarmi ją nim. Oczywiście i tak to zrobię. Zasłużyła sobie po tym wszystkim, na co mnie naraziła. Myślisz, że cię wypuszczę? Żałuję tylko, że nie mogę cię sama zabić. Tę przyjemność obiecałam komuś innemu. Czekał na to bardzo długo. Oczywiście nie odzyska oka, ale może humor trochę mu się poprawi, kiedy po odrobinie perswazji wydrzesz sobie oczy i mu je ofiarujesz.

Pomachała rękami nad głową, wymamrotała jakieś niezrozumiałe słowa i zniknęła.

Ciekawe, co to za język, pomyślał. I zaraz aż się zdziwił, że w takiej chwili przyszło mu do głowy równie nieistotne pytanie.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Rozłączenie

Katerina nie lubiła latać; zrozumiała to już na pokładzie samolotu, który wystartował z Kijowa - drugi lot był nieco bardziej znośny - lecz nie zdawała sobie sprawy, jak wielkie czuje obrzydzenie, dopóki nie przywiązała się do lotni i nie skoczyła w przepaść. Strach przejął ją do szpiku kości. Zesztywniała bardziej niż drewniana rama lotni, konwulsyjnie chwyciła się pętli. Potem za każdą kolejną próbą zmuszała się, by pamiętać to, co jej powiedział Iwan, co jej pokazał, co sama widziała. Ciągnęła, napierała i wkrótce nauczyła się odnajdywać prądy powietrzne, zachowywać równowagę. Nic trudnego - żadnych skoków, żadnych nagłych zakrętów. A więc nie zginie. A przerażenie kiedyś się skończy.

Nie zwierzyła się z tego nikomu, a już na pewno nie Iwanowi, bowiem wiedziała, iż misja zostanie zakończona pod warunkiem, że ktoś wejdzie się do twierdzy Baby-Jagi, tym kimś zaś mogła być tylko ona.

Liczyli na to, że Baba-Jaga będzie towarzyszyć swoim wojskom, lecz wiedzieli, że nie zostanie tam długo. Wkrótce wróci i rozpocznie się główna część przedstawienia - starcie mocy całego królestwa Kateriny z mocą Baby-Jagi, która okiełznała boga.

Więc kiedy wiedźma uwiodła Dymitra, chodziło jej o coś więcej niż o krzywdę, jaką mógł im wyrządzić. Niezależnie od tego, czyby żył, czy też zginął, jedno było pewne: podczas ostatecznego starcia Katerina będzie słabsza z powodu rozłamu w jej królestwie.

Chowała w zanadrzu tylko jedną niespodziankę: swoje dziecko. Matka Estera nauczyła ją, jak wykorzystywać tę magię.

”Korzystałam z niej, kiedy Iwan rósł w mym łonie. Jego moc była częścią moich sił. Przez te miesiące czułam się jak bogini stworzenia. A kiedy się urodził i zależał już tylko od siebie, wszystko wróciło do normy. Ale co do tego spotkania... modlę się, byś odczuła różnicę, jeśli będziesz w ciąży w chwili, gdy zmierzysz się z Wdową”.

Tak, zgadza się, jestem ciężarna. Mam tylko nadzieję, że moc, którą da mi dziecko, wynagrodzi strach, jaki teraz odczuwam, strach, że coś mu się stanie.

Dzień walki. Związała się potrójnymi więzami ze swym ludem podczas ceremonii przed odejściem. Teraz czuła w głębi umysłu lekki niepokój - lęk mężczyzn przygotowujących się do boju. Czuła nagły, ostry zryw, fale gniewu i pogardy na widok wroga.

- Już pora - powiedziała.

Tak jak to ćwiczyli, młodzi silni mężczyźni podnieśli ją do góry z całą lotnią i pobiegli po zboczu wzgórza, aż wiatr pochwycił skrzydła i Katerina uniosła się nad ich głowami, nad drzewami. Słyszała za sobą ich cichnące okrzyki.

A potem znalazła się zupełnie sama, na kruchym latawcu, który ją unosił i z ziejącą przepaścią w dole - zbyt wysoko, by mogła przeżyć upadek i zdecydowanie za nisko, tak nisko, że prawie nie wierzyła, iż doleci do fortecy Baby-Jagi.

Przynajmniej nie bała się, że lotnia się rozpadnie, choć była zrobiona naprędce. Związała ją zaklęciami, każdy sęk, złączenie, spojenie i szew, tak że dopóki była przywiązana do owej konstrukcji, naturalne siły trzymały je razem.

I tak leciała nad lasami Tainy, gdyż ciągle była to Taina. Baba-Jaga nazywała tę część ziem swoim krajem, lecz kiedyś należały one do królestwa jej ojca, który co prawda wtedy jeszcze nie zasiadała na tronie. Jeśli pokonają wiedźmę, znowu będą to tereny Tainy. Jeśli nie, Taina przestanie istnieć. Pojawi się inna nazwa. Właściwie wszystko jedno, jaka. Przypomniała sobie, co mówił jej Iwan o nazwach, które nosiły te ziemie. Wielkie imperia zagarniały je dla siebie - Złota Orda, Litwa, Polska, Rosja. A w czasach Iwana - Ukraina. Wszystko to były cudzoziemskie nazwy, a pod nimi kryła się ciągle ta sama Taina. Kraj jej ludu.

Co miała zrobić, znalazłszy się w fortecy Baby-Jagi? Nie wiedziała. Trzeba ją zniszczyć, oto cały plan. Znaleźć zaklęcia, eliksiry, magiczne akcesoria i zniszczyć je wszystkie. Spalić dom, jeśli to możliwe, jeśli zdoła znaleźć kontrzaklęcia. Matka Estera nauczyła jej wielu zaklęć broniących domu, a także sztuki ich odwracania. Wiedziała już, czego szukać. I znajdzie to, lecz czy zdąży na czas?

A zanim spali gniazdo wiedźmy, musi odnaleźć pasażerów samolotu i innych więźniów. Nie można zdobyć wolności ich kosztem. Musiała przynajmniej spróbować.

Znalazła prądy wstępujące; tak, tego jej było potrzeba. Powoli zaczęła zataczać kręgi, coraz wyżej i wyżej. Czuła kolejne etapy walki. Jak długo jeszcze? Być może całkiem niedługo. Ból. Tryumf. Strach. Jak to zrozumieć?

W oddali pojawiły się zarysy fortecy na szczycie wzgórza. Gliniane mury, zwieńczone palisadą, choć niepilnowane przez strażników. Byli tu inni słudzy, którzy nigdy nie zasypiali. I nigdy nie spoglądali w niebo. Katerina przemknęła bezszelestnie nad murami.

Potem nastąpiła długa, niezręczna chwila manewrów, gdy usiłowała wylądować na ciasnym podwórku. Gdyby na murach znajdowali się łucznicy, zdążyliby ją sto razy przeszyć strzałami, gdy opadła - właściwie zwała się - na stertę siana. Lotnia runęła obok niej, lecz Katerina zdołała się w porę z niej wyzwolić, tak zgrabnie, że nie połamała sobie rąk ani nóg.

A może był to dowód skuteczności uroków, których nauczyła się od Matki Estery.

Wygrzebała się z siana, kaszłąc i plując, po czym stanęła w milczeniu, by poznać otaczającą ją magiczną moc. Wiedziała, że nie ma tu wielu pułapek, gdyż nawet Babie-Jadze nie chciało się użerać z niewolnikami nieustannie wpadającymi w jej sidła. Mimo to mogły się tu znajdować talizmany, wołające do wiedźmy: Przyjdź, ktoś obcy jest w twoim domu.

A może Baba-Jaga była na tyle pewna siebie, że takie środki ostrożności nie wydawały się jej potrzebne? Może sama wyczuwała intruza, może nigdy nie dałaby się zaskoczyć?

Nie ma sensu zgadywać. Jeśli położyła tu gdzieś sidła lub ostrzegawcze talizmany, Katerina i tak nie mogłaby ich znaleźć. Albo da się złapać, albo nie.

Teraz najważniejsze było, żeby znaleźć serce magii tego domu. Nawet to okazało się łatwe. Warownia miała bardzo przejrzysty rozkład; jej centrum stanowił dom Baby-Jagi, najważniejsze rejony zaś znajdowały się pod ziemią.

W korytarzach ciągnęły się rzędy półek pełnych uroków, amuletów i talizmanów w ilościach wystarczających do wyposażenia armii - a przecież były to zaledwie pozostałości zapasów, gdyż żołnierze Baby-Jagi już zostali wyposażeni! A zatem miała ona tak wielkie nadzieje na przyszłość, że sądziła, iż wszystkie talizmany się jej przydadzą.

Gdzie ona sporządza uroki? Gdzie trzyma składniki? I gdzie są więźniowie?

Znalazła ich razem w najbardziej oczywistym miejscu. Zobaczyła ogromny pokój z paleniskiem, kotłem i wieloma garnkami do mieszania mikstur; stoły, zwierciadło i wielkie łóżce. A wokół przykuci do ścian pasażerowie porwanego samolotu, usiłujący spać, choć tylko ci przywiązani do najniższych pierścieni mogli się położyć, a wielu musiało stać. Parę osób spojrzało na nią. Widać było, że nie dawano im wiele do jedzenia.

Podbiegła do najbliższych i przyjrzała się łańcuchom, usiłując odgadnąć, jak zostały przytwierdzone. Wkrótce zorientowała się, że Baba-Jaga użyła potężnych zaklęć złączenia, tak silnych, że Katerina nie potrafiła ich przejrzeć.

Jak je zrobiono? Musiały powstać tutaj. Niektóre z nich wymagały użycia głosu i gestów; nie było szans odgadnięcia słów, jakich użyła wiedźma, ale gdyby Katerina zdołała zrozumieć sposób rzucenia czaru, mogłaby także znaleźć sposób, by go zdjąć. Musiała przynajmniej spróbować.

Ktoś się do niej odezwał, ale go nie zrozumiała. Mówił po angielsku. Odpowiedziała mu we własnym języku, wspomagając się ukraińskimi i rosyjskimi słowami, których nauczyła się od Iwana i jego rodziców. Mężczyzna, który do niej przemówił, nie zrozumiał - najwyraźniej władał tylko jednym językiem - lecz kilku innych pasażerów ożywiło się i

przetłumaczyło jego słowa.

- Uważaj - powiedzieli po rosyjsku. - Uważaj, niedźwiedź. Niedźwiedź? Ten z przepaści?

Odwróciła się i ujrzała wielki kształt, wpadający do pokoju. Na jej widok zwierzę stanął się na tylnych łapach - ogromny niedźwiedź, przewyższający co najmniej dwukrotnie nawet kogoś tak wysokiego, jak Iwan.

A zatem dała się złapać, nie osiągnąwszy niczego.

Ale nie ryknął, nie chciał jej przestraszyć... wyjąwszy fakt, że sama jego obecność była dostatecznie przerażająca.

- Żony nie ma w domu - powiedział.

Powiedział! Ludzką mową! Oczywiście słyszała o czymś podobnym w bajkach, ale jeszcze nigdy nie spotkała się z gadającym zwierzęciem.

- Jeśli chcesz ją zabić, musisz przyjść później - dodał. - Bo chcesz ją zabić, co? Nie przyszedłeś z tak daleka tylko po to, żeby potrząsnąć łańcuchami tych ludzi.

Takiego tonu nie spodziewała się ze strony męża Baby-Jagi.

- Zaniemówiłaś? Rozumiem. Na mój widok wszystkie kobiety tracą mowę. Baba-Jaga zakochała się we mnie od pierwszego wejrzenia. Przybyłem, żeby ją zabić, ale ona uważała, że zjawilem się na jej wezwanie. Niestety, zbyt późno przekonałem się, że spotkałem jedyną ludzką istotę zdolną rzucić na mnie zaklęcie złączenia - mnie, który nigdy nie doświadczyłem więzów! Więc jeśli przypadkiem się we mnie zakochałaś i chcesz ze mną uciec, musisz mnie najpierw uwolnić od Baby-Jagi.

- Nie zakochałam się.

- A, więc jednak potrafisz mówić. Jestem niedźwiedziem, a nagadałem się więcej od ciebie!

- Nie przyszedłam tu po ciebie. Chcę uwolnić ludzi.

- A to przykre. Baba-Jaga uwięziła ich na dobre, by tak rzec. Według mnie zamierza trzymać ich tu przez wiele lat, a potem posprząta kości i sprowadzi nową partię.

- Tak kocha się w śmierci?

- To nie śmierć jest jej miłością, moja droga, lecz zwycięstwo. Panowanie nad pokonanymi. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak długo będzie się napawać widokiem tych biednych trupów.

- Oni jeszcze żyją.

- Do czasu. Usiłowała mnie namówić, żebym ich pozabijał, tak dla zabawy, ale ja nie zabijam dla zabawy. Przeważnie.

- Nie masz jednego oka.

Warknął i odwrócił od niej pysk.

- Dziękuję, że mi przypomniałaś.

- Nienawidzisz jej, prawda?

- Z pewnością bym jej nienawidził, gdybym mógł. Sama widzisz, jak jest - oszalałem z miłości do mojej ukochanej jędzy. Nie ma wierniejszego męża ode mnie. Oczu nie mogę od niej oderwać. Właściwie oka.

- Jak mogę ją powstrzymać? Jak mam zdjąć jej czary? Jak mogę pokonać jej moc i obronić przed nią mój lud?

- Myślisz, że bym ci nie zasugerował, gdybym wiedział? Nie, kochana, musisz sobie radzić sama. Choć, na szczęście, nie muszę cię pilnować.

- Dlaczego?

- Ponieważ w tej właśnie chwili moja najdroższa żoneczka zamknęła mojego wroga w latającym domu. Obiecała, że będę mógł go zabić i chyba to zrobię, ponieważ przez niego straciłem oko.

- Iwan - szepnęła.

- Ten sam. Zdaje się, że kiedyś cię pocałował. Bo to byłaś ty, co? I jak, wyszło coś z tego? Jakiś związek?

- Przecież wiesz, że tak.

- A, teraz sobie przypominam, moja połowica coś o tym wspominała. Była rozbawiona. Młodzieńcza miłość. W każdym razie chciała, żebym się spotkał z twoim mężem i odplacił mu za wybite oko. Potem mam wrócić i zająć się tobą, bo oczywiście od razu poczuła twoją obecność. Co do mnie, zamierzałem przespać całą awanturę, ale kazała mi wstać. Wyraziła się całkiem konkretnie: chciała, żebym znalazł się z tobą w jednym pokoju.

- Dlaczego?

- Domyślam się, że tak najszybciej zdoła mnie przenieść do twojego męża, a siebie samą do ciebie. To taka sztuczka, kiedy zamieniamy się miejscami. Niemal natychmiast. Przez parę sekund nic się nie dzieje, a potem tam, gdzie była Baba-Jaga, pojawia się ja. A tam, gdzie byłem ja, pojawia się ona.

- Więc ona znajdzie się tu, a ty tam.

- Jakaś ty mądra.

- Jak mogę temu zapobiec?

- Nie możesz.

- Więc dlaczego mi to mówisz? Co mam zrobić?

- Wydaje mi się, że całkiem jasno dałem ci do zrozumienia, iż nie mogę ci niczego powiedzieć wprost. Nic ponad to, co kazała mi przekazać. No, może czasem uda mi się przemycić ze dwie dodatkowe informacje, których nie przewidziała, ale tylko od ciebie zależy, co z nimi zrobisz. Na twoim miejscu bym się pospieszył.

Co miała zrobić? Uciekać? Z tej warowni nie było ucieczki, a zresztą nie po to tu przysłała. Nie mogła się także ukryć.

Spojrzała na Niedźwiedzia, stojącego na środku pokoju. Stał bez ruchu. W jednym miejscu. Jak kamień.

Wreszcie zrozumiała. Niedźwiedź i Baba-Jaga pojawiają się dokładnie w tym samym miejscu! Tam, gdzie stoi on, pojawi się ona. Więc jeśli Katerina zrobi coś z tym miejscem...

Rzuciła się do pracy. Chwyliła patyk z paleniska i zaczęła kreślić sadzą pentagram na podłodze, zamykając w nim Niedźwiedzia. Zwierz stał nieruchomo. Nie poruszył się także, kiedy ostrożnie, lecz szybko rzucała zaklęcie uwięzienia. Nie odejdziesz z tego miejsca, pięć tych ścian zamyka twe siły i tak dalej.

Wreszcie skończyła.

- I co? - spytała. - Wystarczy?

- Zobaczymy. Bardzo się starałem, żeby nie rozumieć, co robisz i chyba mi się udało. Wkrótce się przekonamy, nie?

I z tymi słowami zniknął.

Przez trzy ciągnące się w nieskończoność sekundy pentagram był pusty.

A potem pojawiła się w nim Baba-Jaga, jeszcze bardziej ohydna niż w czasach, gdy ojciec zabrał Katerinę na dwór kijowskiego władcy, gdzie przebywała także Wdowa. Odwróciła się natychmiast do Kateriny - przybyła, wiedząc, gdzie szukać królowny.

- Myślisz, że twój mąż długo pożyje? - skrzeknęła. - Bo mnie się wydaje, że tak. Jeszcze wiele godzin. Ciekawe, czy pod koniec też będzie myślał o tobie. A może tylko będzie się modlić, żeby Niedźwiedź z nim skończył.

Katerina spodziewała się takich przechwałek; prawie nie zwróciła na nie uwagi. Bardziej ją martwiło, czy zaklęcie złączenia wytrzyma moc Baby-Jagi.

- Stara kobieto, czy kiedy spoglądasz w lustro podoba ci się twarz, którą tam widzisz?

- Oczywiście, choć jest to inna twarz niż ta, którą ty oglądasz.

- Wcale mnie to nie dziwi. Może podejdziesz do zwierciadła i zobaczysz się taką, jaką cię widzę?

Baba-Jaga zaniósła się chrapliwym śmiechem.

- Chciałabyś, żebyś przekroczyła ten głupi pentagram, zatrzymała się jak rażona

gromem, zaczęła krzyczeć i błagać, żebyś mnie uwolniła, co zrobisz dopiero, gdy oswobodzę tych miłych ludzi, a twój mąż umknie gniewowi mego męża, ja zrzeknę się praw do Tainy i... no, czego byś jeszcze chciała?

- Nie spodziewałam się żadnej z tych rzeczy.

- Narysowałaś pentagram dla rozrywki? Wiesz co, to na mnie nie działa. Zdejmuję takie czary sto razy dziennie. Gdyby zaklęcie było dwadzieścia razy silniejsze, mogłabym je anulować pstryknięciem palców.

- A jednak nie opuszczasz pentagramu.

- A czemu miałabym go opuścić? Bardzo dobre miejsce, żeby sobie popatrzeć, jak wyjesz z bólu. Jeszcze nie zdecydowałam, co mam zrobić: skłonić tych dobrych ludzi, żeby cię rozdarli na sztuki i zjedli na surowo, czy też kazać ci patrzeć, kiedy ja ich rozdieram na sztuki. Ach, gdybym miała takie śliczne pudełeczko z kraju Iwana, które zapamiętuje różne rzeczy, mogłabym je sobie później oglądać do woli!

- Ciągłe gadasz, a jakoś nie wychodzisz z pentagramu.

- Bo mnie to bawi. Całkiem poważnie wierzysz, że twoje biedne zaklęcie ma jakąś moc.

- Nawet nie wiesz, jakie to zaklęcie.

- Wydaje ci się, że nie wyczuję złączenia na sto wiorst?

- Na pewno wyczujesz.

- No i dobrze. - Baba-Jaga zamachała dłońmi i klasnęła. -I już po zaklęciu.

- Ależ to było proste, nieprawdaż?

- To, co dla ciebie jest wielkim wysiłkiem, mnie przychodzi bez trudu.

- A jednak ciągle stoisz w pentagramie.

Katerina podeszła do lustra Baby-Jagi i spojrzała w nie.

- Nie stałam się brzydka - oznajmiła. - Więc to nie wina zwierciadła, że tak wyglądasz.

- Precz mi od tego lustra.

- Przyjdź i mnie zmuś.

- Nie myśl, że nie mogę, jeśli mnie sprowokujesz.

W odpowiedzi Katerina zaczęła otwierać puzderka i buteleczki, słoiczki i torebki. Zawartość kilku z nich wytrząsnęła do ognia.

- Nie powinnaś bawić się czymś, czego nie rozumiesz.

- Masz rację. Choć właściwie niektóre z tych drobiazgów są mi znajome. O, tego użyłaś do zrobienia chustki, która tu przyniosła samolot.

- A! Coś ty narobiła! Teraz znowu muszę tego nazbierać, a to mi zajmie co najmniej parę minut!

Ale Katerina wiedziała, że jest inaczej. Owe specyfiki były rzadko spotykane i bardzo drogie, zaś ich właściciele strzegli ich jak źrenicy oka. Wkrótce wszystkie pojemniki były puste.

- Uwolnij ludzi.

- Nie ma mowy.

- Jeśli ich uwolnisz i pozwolisz nam stąd bezpiecznie odejść, nie spalę tego domu i ciebie razem z nim.

- Wręcz przeciwnie, ty idiotko, nie spalisz domu, dopóki ci ludzie są tu przykuci.

- Tak, to smutne, że zginą - przyznała Katerina. - Ale w końcu wszyscy musimy kiedyś umrzeć.

- Nawet twój mąż - dodała Baba-Jaga. - Ciekawe, czy Niedźwiedź już mu wyłupił oczy, czy też zostawił je sobie na deser.

- A ty stoisz i stoisz w tym pentagramie.

Katerina rzuciła krzesłem w zwierciadło. Szkło rozprysnęło się na wszystkie strony.

- Nie! - wrzasnęła Baba-Jaga. - Co z ciebie za potwór! Nie masz pojęcia, ilu niewolników musiałam zabić, żeby nasycić ten przedmiot mocą!

- Mogłabyś mnie powstrzymać, gdybyś opuściła pentagram. - Katerina rzuciła ozdobny fotel do ognia.

- Nie pal go! Ma w sobie tyle zaklęć wygody, że...

- Uwolnij ludzi, a ja cię wypuszczę. - Teraz Katerina zaczęła otwierać skrzynie; z tej, w której znajdowało się mnóstwo ksiąg, wzięła jedną, wydarła z niej garść stron i wrzuciła je do ognia.

Wiedźma zawyła, ale nawet nie drgnęła. A potem się uspokoiła.

- Ach, już rozumiem. Rozumiem. To nie tylko złączenie, ale i zaklęcie pragnienia. Bardzo sprytne.

- Więc jeśli uwolnisz jeńców...

- Muszę być bardzo zmęczona, że nie zauważyłam tego od razu. Nie mogę pragnąć opuścić tego miejsca, gdyż to przykuwa mnie do niego mocniej niż prawdziwe łańcuchy.

- Bardzo dobrze - pochwaliła Katerina.

- Jesteś sprytne.

- A ty ciągle stoisz w pentagramie. Uwolnisz więźniów? Zacznij od jednego, żeby mi pokazać, że mnie słuchasz.

Baba-Jaga przeszła ją płonącym spojrzeniem.

- Nie, nie, to zbyt łatwe. W tym jest coś więcej. Być może zaklęcie, broniące mi pragnąć zdjąć zaklęcie, które zabrana mi pragnąć opuszczenia pentagramu. Bardzo zawile. Ale może jest tu także zaklęcie, które zsyła na mnie zapomnienie technik zdejmowania takich zaklęć i tak dalej, a ty nie rozumiesz czegoś bardzo prostego.

- I czegoż to?

- To mój dom. - I po tych słowach część podłogi z pentagramem zapadła się pod nią. Wiedźma zniknęła w zapadni, lecz zaraz się wyłoniła, gramoląc się po drabinie.

- Uuu, nie ma już pentagramu. Choć właściwie nie zamierzałam go zostawić. Teraz trudno mi zrozumieć, dlaczego nie chciałam z niego wyjść. I dlaczego Niedźwiedź był tak uprzejmy, że stał spokojnie, podczas gdy ty rysowałaś linie na podłodze. Ale to już sprawa pomiędzy nim a mną, o tym potem. Na razie twoi ukochoam więźniowie zaczną umierać, jeden po drugim. Zapłacą za wszystkie szkatułki bezcennych proszków i flakony bezcennych mikstur, które zmarnowałaś. To zredukuje ten tłum co najmniej o połowę, nie sądzisz? - Baba-Jaga podeszła do pilota, na wpół żywego po razach, jakie mu zadała. - Nawiasem mówiąc, zdarzyło mi się oszukać twego biednego Iwana. Powiedziałam mu, że zabiłam tego tutaj. Pora zrealizować obietnicę, co? Nie chcielibyśmy, żeby biedny Iwan umarł, wierząc w coś, co nie jest prawdą!

Iwan nie czekał, by się przekonać, czy Niedźwiedź rzeczywiście się pojawi. W chwili gdy Baba-Jaga zniknęła, rzucił się do drzwi, pociągnął za klamkę. Ani drgnęły.

- Przecież je zamknęła, zanim się ze mną zamieniła - odezwał się głos za jego plecami.

Iwan odwrócił się błyskawicznie. Niedźwiedź stał przed nim na czterech łapach, przechyliwszy łeb na bok.

- Co do tego oka... - zaczął Iwan. - Nie chciałem, żeby tak się stało.

- Ale oka już nie ma, więc na jedno wychodzi.

- Musiałem uratować królową.

- Przed czym? Teraz grozi jej większe niebezpieczeństwo niż wtedy, gdy leżała sobie na piedestale.

Iwan zaczął się wycofywać w głąb samolotu.

- Przynajmniej coś przeżyła, nawet jeśli teraz umrze.

- To tak, jak ty - zauważył Niedźwiedź, idąc za nim niedbale. Iwan rzucił się biegiem przed siebie. Klasa turystyczna. Klasa pierwsza.

Niedźwiedź szedł za nim slalomem, podśpiewując pod nosem. Iwan nigdy nie słyszał

tej melodii i nie rozumiał języka.

- Jeśli ta stara jędrza sądzi, że dała ci doskonały słuch, to bardzo się myli - rzucił.

- Dar śpiewu przyszedł razem z mową. Wypróbowałem go i nauczyłem się paru piosneczek.

- Co to za język?

- Mój. Język niedźwiedzi.

- Ale niedźwiedzie nie mówią.

- I dlatego nigdy nie słyszałeś tej pieśni. - Niedźwiedź stanął na tylnych łapach w drzwiach pierwszej klasy, opierając się na ostatnich siedzeniach. - Baba-Jaga sądzi, że będę cię torturować, ale nie jestem kotem. Zaraz cię zabiję, ponieważ nieładnie jest wybić oko bogu i odejść bez słowa.

W tej właśnie chwili Iwan przypomniał sobie o czymś, gdyż tak się dziwnie złożyło, że Niedźwiedź uwięził go w tym, a nie innym miejscu. Stał dokładnie tam, gdzie po raz pierwszy wsiadł na pokład tego samolotu i gdzie włożył torbę z książkami do schowka na górze.

Otworzył drzwiczki. Wyciągnął torbę.

- Co, będziesz mi czytać?

Dopiero otworzywszy torbę zdał sobie sprawę, czego tam szuka. I jak skomplikowany proces musiał zaistnieć, by doszło do tej sytuacji.

Miał wiadomość, którą musiał doręczyć.

Wyjął z torby skrawek papieru. Nadal widniał na nim pierwotny napis. Iwan poczuł się zawiedziony. Prawie był przekonany, że teraz, w obecności adresata, na karteczce pojawią się inne słowa. Ale to nie nastąpiło.

Jednak szansa nadal istniała. Jeśli adresatem nie był Niedźwiedź, to i tak nie zdoła doręczyć wiadomości nikomu innemu.

- Zdaje się, że to dla ciebie - powiedział. Niedźwiedź przechylił łeb i łypnął na kartkę.

- Zdaje się, że nie.

- A mnie się zdaje, że tak. Wiadomość od kogoś z moich czasów dla kogoś stąd. Stara wiedźma o tym nie wiedziała, ale przywiodła samolot tutaj wyłącznie po to, by ta wiadomość mogła się przenieść w czasie, jedenaście wieków, i byś mógł ją dzisiaj dostać.

- Na co mi ta wiadomość?

- Nie wiem.

- No to dawaj.

Iwan przysunął kartkę w pobliże ogromnych łap Niedźwiedzia.

- Co, ślepy jesteś? Widzisz, żebym miał kciuki? Jak mam wziąć taki malutki kawałek papieru?

- Nie wiem.

- Do pyska - wyjął Niedźwiedź z niesmakiem.

Iwan ostrożnie włożył kartkę do wielkiego pyska, doskonale zdając sobie sprawę, że Niedźwiedź mógłby mu odgryźć rękę, gdyby nawiedził go taki kaprys.

Tymczasem zwierz ujął kartkę wargami. Wysunął koniuszek języka i przesunął nim po papierze.

- Przepyszne - powiedział.

Wciągnął kartkę do pyska, przeżuł ją powoli i połknął.

Tyle na ten temat, pomyślał Iwan.

Niedźwiedź wyprostował się tak gwałtownie, że uderzył głową w sufit. Ryknął, ryknął znowu, i jeszcze, i jeszcze...

Dlaczego nic nie mówił?

Zaczął szarpać pazurami tapicerkę foteli. Obrócił w perzynę pierwszą klasę, potem wrócił do klasy turystycznej, najwyraźniej zapomniawszy o Iwanie, który podążał za nim, zafascynowany i zdjęty zgrozą. A Niedźwiedź, choć ciągle ryczał, nie wypowiedział ani jednego słowa.

Nagle, niespodziewanie, odwrócił się i ruszył w stronę Iwana po siedzeniach foteli. Przewrócił go na ziemię, otworzył paszczę i pochylił się nad jego głową.

Katerino, jeśli tylko przeżyjesz... warto było.

Ale to nie zęby dotknęły jego twarzy, lecz ogromny jęzor, który przesunął się mu po policzku, omal nie zdzierając skóry.

Niedźwiedź go polizał.

On chce mi podziękować. Dziękuję mi, ponieważ... ponieważ... ta kartka wcale nie była wiadomością. To zakłęcie rozłączenia. To zakłęcie, które uwolniło Niedźwiedzia od Baby-Jagi. To dlatego nic nie mówi - stracił jej dary na równi z więzami.

- Jesteś wolny, prawda? - spytał Iwan.

Niedźwiedź ryknął tryumfalnie, przeskoczył przez niego i zaatakował zamknięte drzwi.

Iwan wstał, otarł ślinę niedźwiedzia z policzków i ruszył do drzwi. Zakłęcie już ich nie trzymało. Otworzył je, ale zanim zdołał uchylić, Niedźwiedź wcisnął się w szczelinę i pokoziołkował po łące.

Iwan otworzył drzwi. Zobaczył ognisko, kilka ognisk. Polana była ich pełna.

Kto przy nich siedzi? Żołnierze Baby-Jagi? Widział, jak uciekali.

Zeskoczył na ziemię - w samą porę, gdyż w chwili, gdy wstał z trawy, rozległ się szum, grzmot pioruna i 747 zniknął.

Iwan ruszył w stronę polany; ludzie zauważyli go i podbiegli, zaczęli go dotykać, witać z radością. Widzieliśmy, jak wchodzisz z nią do tego wielkiego białego domu. Myśleliśmy, że nie żyjesz. Jak uciekłeś? Czy ona nadal tam jest? Gdzie zniknął dom?

- Nie, nie ma jej w tamtym domu. Wróciła do fortecy, jest razem z Kateriną, więc musimy tam iść i dokończyć dzieła. Musimy uratować Katerinę.

Ledwie to powiedział, wszyscy zrozumieli, że nie ma czasu do stracenia. Zaczęli zbierać porzucone miecze.

- Nasze zadanie jeszcze nie skończone - ciągnął Iwan, coraz donośniej głośnie. - I nie będzie, dopóki Kateriną pozostaje w fortecy złej wiedźmy! Pokonaliśmy armię czarownicy, teraz rozprawmy się z nią samą! Jej moc jest unicestwiona, Niedźwiedź odzyskał wolność, jej zaklęcia się rozwiązują - pora na nią uderzyć!

Zdał sobie sprawę, że jednym z patrzących na niego zakrwawionych ludzi jest król Matfiej, trzymający w ramionach Siergieja.

- Patrz, co dla mnie zrobił - przemówił król. - Ten kaleka uratował mi życie!

Iwan spojrzał z żalem na ciało przyjaciela.

- O, Boże... Siergiej.

- Jeszcze żyje - powiedział król. - Ale wkrótce umrze.

- Więc tym bardziej spieszmy się do fortecy i uratujmy Katerinę. Ona będzie umiała go uleczyć, jeśli to w ogóle możliwe. Gdzie jest ojciec Łukasz?

- Nie żyje - rzekł król.

A potem jednocześnie zdali sobie sprawę, co się stało, i odezwali się w tej samej chwili:

- Ty mówisz! - zawołał Iwan, a król Matfiej zakrzyknął:

- Mogę mówić!

Był to ostateczny dowód dla tych, którzy powątpiewali, czy zaklęcia wiedźmy rzeczywiście zaczynają się rozwiewać. Król Matfiej odzyskał język, a to budziło nadzieję, że Katerina mogła przeżyć.

Ruszyli biegiem, odrzucając broje, ubrania, tarcze, ściskając jedynie miecze, łuki, dzidy i topory. A jednak, choć byli to mężowie niedościgli w walce, żaden z nich nie zdołał dogonić Iwana. Dotarł do bram warowni na długo, zanim inni pojawili się w zasięgu wzroku.

Baba-Jaga była w trakcie rzucania zaklęcia mającego zadać pilotowi wyjątkowo okrutną śmierć, gdy usłyszała zaskakujący dźwięk. Brzęknięcie metalu o drewno. A potem szcęk metalu uderzającego o metal.

Ogniwa łańcuchów, które pętały więźniów, rozsypywały się gęsto po podłodze.

Ludzie powoli podnieśli się z ziemi, rozcierając nadgarstki, przyglądając się wszystkiemu nieufnie. Zanim zdążyli się odezwać czy choćby zrobić parę kroków, zaczęli znikać, a powietrze wypełniało opustoszałe miejsca z głośnym trzaskiem, przypominającym odgłos strzałów. W ciągu paru chwil w pokoju nie było nikogo.

Katerina uśmiechnęła się do Baby-Jagi.

- Niedźwiedź nie żyje - oznajmiła.

- Nie bądź głupia - warknęła czarownica. - Niedźwiedź jest nieśmiertelny. Nie, on nie umarł.

- Więc Iwan zdołał go uwolnić.

Nad ich głowami rozległo się skrzypienie belek sufitu. Z oddali dobiegł odgłos pękającego drewna.

- Nawet dom trzymał się tylko dzięki czarom? - odgadła Katerina. - Dzięki mocy Niedźwiedzia.

Czyżby na twarzy Baby-Jagi pojawił się strach?

- Wszystko, co osiągnęłaś, zależało od niego, prawda? A teraz twoje niegodziwe sztuczki rozsypią się w proch.

Baba-Jaga powoli podniosła ręce.

- Przyjemnie jest szydzić z pokonanego? Mieć wroga w swojej mocy. Nie ma słodszej rzeczy, zgodzisz się chyba?

Jej słowa trafiły Katerinę prosto w serce. Tak, rzeczywiście, napawała się swoim zwycięstwem. Okazała się nie lepsza od Baby-Jagi. Była to nieznośnie przykra świadomość.

- Ale zaczęłaś się cieszyć odrobinę za wcześnie - dodała Baba-Jaga - gdyż zanim się zakochałam w Niedźwiedziu, byłam czarownicą, i to dość silną, by go schwytać i wykorzystać do własnych celów.

- To straszna moc - powiedziała Katerina, znowu pokorna. - Czy niczego się dziś nie nauczyłaś?

- Powiadomię cię, jeśli coś mi przyjdzie do głowy, zanim umrzesz. Ale twoja śmierć nie będzie finezyjna. Zwyczajna, pospolita śmierć.

Amulety Kateriny zaczęły pulsować. Baba-Jaga zaklęła.

- Gdzie ta kobieta się tego nauczyła?

- Zdaje się, że od Baby-Tili.

- Nie znam - mruknęła Baba-Jaga. Podeszła do paleniska, wyjęła z niego długą żerdź i wróciła do Kateriny. Rzuciła nią w królowną niczym toporem.

Drewno rozpadło się na kawałki i zasłało całą podłogę.

Baba-Jaga znowu zaklęła. Wbiła w Katerinę skupiony wzrok, jakby ją badała, szukała słabych miejsc. A potem dziewczyna poczuła ku swemu przerażeniu, że sznurki amuletów się rozluźniają. Baba-Jaga skoczyła do niej, zerwała jej z szyi uroki. Katerina zdążyła chwycić ostatnie, lecz Baba-Jaga wydarła je z jej dłoni, bez wątpienia potęgując swe siły magią, i rzuciła do ognia.

- A teraz się spróbujemy - oznajmiła. - Ty bez tych pomocników, i ja bez swoich. Jak czarownica z czarownicą.

Nakreśliła w powietrzu jakiś znak.

Katerina rozpaczliwie usiłowała go zinterpretować, lecz pojęła, że jej wysiłki są daremne, Baba-Jaga nie odsłoni się tak łatwo. Trzeba było się bronić. Nie, uchylić się przed ciosem. Rzuciła Odwrotność; spodziewała się, że dzięki temu choć odrobinę osłabi działanie zaklęcia wiedźmy. Ale gdy Baba-Jaga opuściła ręce, nic się nie stało.

- Co? - zdumiała się wiedźma.

Spróbowała jeszcze raz, z innym zaklęciem, zaś Katerina znowu odpowiedziała Odwrotnością. Tym razem jej zaklęcie było tak potężne, że obróciło klątwę Baby-Jagi przeciwko niej samej. Wiedźma zgięła się w pół i wrzasnęła. Osunęła się na podłogę.

- Kto to jest! - zawyła. - Z czyjej mocy korzystasz? Odpowiadaj! Dlaczego jesteś taka silna?

Katerina nie uważała, żeby Baba-Jaga zasługiwała na jakąkolwiek odpowiedź. Teraz chciała tylko uciec z jej domu, zanim ściany się zawała i cały budynek obróci się w ruinę.

Jeśli w twierdzy znajdowali się inni więźniowie, można było mieć nadzieję, że zostali uwolnieni, tak jak pasażerowie samolotu, i zdołali uciec. Zabrakło czasu, by ich szukać. Katerina zdążyła tylko rzucić parę zaklęć, które utrzymały dach na miejscu, dopóki nie opuściła pomieszczenia. Ledwie wyszła, budynek zaczął się zapadać.

Wybiegła dokładnie w chwili, gdy Iwan pojawił się w bramie. Ujrzeni się, podbiegli i rzucili się sobie w ramiona, śmiejąc się i płacząc. Dom Baby-Jagi obracał się w ruinę, grzebiąc ją w środku.

- Myśmy to zrobili! - zawołała Katerina. - Ale jak zdjąłeś czar z Niedźwiedzia?

- Oddałem mu wiadomość. Zjadł ją.

- I tyle? - Parsknęła śmiechem. - Chodziło o tę kartkę? Przypadkowo zostawiliśmy ją

w samolocie po to, żebyś mógł ją znaleźć?

- Przypadkowo? - powtórzył zgryźliwie.

Zrozumiała i zadała pytanie, które nurtowało także jego.

- Kto ją przysłał?

- Nie wiem. Siergiej odniósł ciężkie rany, ratując życie twojemu ojcu. Czy zdołasz do niego dojść? Wiesz, jak go uleczyć?

- Znam się trochę na sztuce leczenia. Ciotka Retiwa i ciotka Mojka mnie nauczyły, zanim przestały nas odwiedzać. Jeśli to wystarczy, jeśli wystarczy moc całej Tainy i naszego dziecka...

- Przekonajmy się.

I ruszyli zmęczonym krokiem w drogę powrotną.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Uzdrowienie

Kiedy Katerina dotarła na miejsce, Siergiej był w kiepskim stanie. Niektórzy stali już nad nim, szepcząc "umarł", lecz król Matfiej powitał córkę gorącym uściskiem, wskazał na skrybę i uniósł pytająco brwi.

- Myślałam, że mowa ci wróciła - powiedziała Katerina.

- A, zapomniałem. On ciągle żyje. Możesz mu pomóc?

Katerina uklękła przy Siergieju, położyła mu rękę na czole, a drugą na piersi.

- Rany są liczne, lecz żadna nie wygląda poważnie. To wstrząs go zabija. - Zażądała, by przyniesiono jej zioła, i paru mężczyzn, którzy zbierali zioła dla swoich żon, ruszyło na ich poszukiwanie. Nie znaleźli wszystkich, lecz Katerina zdołała za ich pomocą - oraz dzięki wielkiej mocy, która w niej płynęła - powstrzymać krwawienie i ukoić przerażenie, przez które ciało skryby zamykało się w sobie.

Siergiej zasnął.

- Zabierzmy go do domu - rozkazała Katerina - lecz reszta musi wrócić i spalić ruiny jej domu.

- A gdzie Pretendentka? - spytał król.

- Pod gruzami, lecz chyba żyje. I ucieknie, jeśli jej nie unicestwimy.

Przy Siergieju pozostali tylko Iwan i Katerina, a także garstka nielicznych. Zaczęli robić nosze, by przenieść go do domu, lecz Iwan nagle przerwał pracę i powiedział:

- Nie, to nie ma sensu. Ja go zaniosę.

- Na rękach? Nie dasz rady, to dzień marszu!

- Ale ty możesz uczynić go lżejszym, prawda? Wezmę go na barana.

- Najpierw musimy poczekać, aż Siergiej odzyska przytomność, żeby mógł utrzymać równowagę.

- Już odzyskał.

- Strasznie piecze mnie zadek - odezwał się Siergiej.

- Bo trafiły cię odłamki granatu, gdy padałeś na króla.

- Czy król żyje?

- Czuwał nad tobą jak nad własnym synem, aż do przybycia Kateriny.

Siergiej obejrzał się na królową, znowu spojrzął na Iwana i uśmiechnął się.

- Jesteście oboje. To znaczy, że wygraliśmy!

- Niedźwiedź odzyskał wolność, więc jej moc została złamana.

- A wszystko, co zrobiła dzięki niej, zniknęło - dodała Katerina. - Mój ojciec znowu może mówić.

Siergiej usiadł gwałtownie i zaraz złapał się za głowę. Opanował ból i spojrzał na swoją kaleką stopę.

- Więc matka się myliła - powiedział. - Zawsze twierdziła, że okaleczyła mnie klątwa Wdowy.

- Nie wszystkie złe rzeczy są jej dziełem.

- W tym świecie jest tyle czarodziejskiej mocy... Wydawałoby się, że można by wyleczyć moją nogę.

- Rzuciłam już na ciebie czary - wyjaśniła Katerina. - Nigdy nie czułam w sobie tyle sił, tyle miłości i nadziei całego naszego ludu. Dziś leczyłam dzięki nim rany, leczyłam je z powodzeniem. Gdyby było w mojej mocy uzdrowić twoją stopę, już by się to stało.

- Wiem. Ojciec Łukasz zawsze mówił, że zostałem kaleką, by tym lepiej głosić chwałę bożą. Nie rozumiem, jak moja stopa mogła tu pomóc. - I nagle zaczął szlochać. - Nienawidziłem go, lecz zginął tak odważnie!

Próbował się podnieść. Iwan pomógł mu, a potem razem z Katerina zaprowadzili Siergieja tam, gdzie leżały zwłoki ojca Łukasza.

- Nie możemy go zostawić sępom na żer.

- I nie zostawimy - zapewniła go Katerina. - Kiedy dom Wdowy zmieni się w pochodnię, król powróci, a wówczas zmarli zostaną pogrzebani, ludzie prawi nagrodzeni, a niegodziwcy ukarani.

Po słowie "niegodziwcy" Siergiej zaczął się rozglądać, szukając ciała Dymitra. Bomba rozerwała dolną część korpusu mocarnego rycerza; spazm na jego twarzy świadczył, że zostało mu dość świadomości, by poczuł ból uciekającego życia.

- Zawsze szydził ze mnie - powiedział Siergiej. - A zginął z ręki kaleki.

- Nie śmiej się z pokonanego - szepnęła Katerina. - Ja tak zrobiłam, ale nie powinnam. Trzeba się nad nim litować.

- On nigdy nie miał dla mnie litości. Ani dla nikogo innego. Minęło sporo czasu, zanim król to zrozumiał, choć ja to wiedziałem już jako dziecko.

- To właśnie on był kaleką, Siergieju. W porównaniu z nim jesteś silny i zdrowy.

Siergiej, osłabiony i przejęty żalem po stracie ojca Łukasza, nie mógł znieść tych życzliwych słów. Wybuchnął płaczem. Katerina go objęła, a Iwan otoczył ramionami ich oboje.

Poszukiwania wraku samolotu zakończyły się, gdy jego załoga i pasażerowie wymaszerowali z lasów zachodniej Ukrainy. Znalaziono go później w samym środku gęstego lasu, gdzie w żaden sposób nie mógł wylądować. Wyglądało to tak, jakby jakiś olbrzym ustawił ostrożnie maszynę pomiędzy drzewami. Po dokładniejszych badaniach stwierdzono, że niektóre pnie zostały rozdarte, by samolot mógł się w nie wpasować.

Przesłuchania pasażerów trwały dwa dni. Kiedy wreszcie pozwolono im na kontakt z przerażonymi rodzinami, porwani bardzo niechętnie wspominali o swoich przeżyciach, a przedstawiciel rządu Ukrainy powtarzał w kółko: "Poczyniliśmy odpowiednie kroki", jakby to coś znaczyło.

Plotki zaczęły się rozprzestrzeniać. Podejrzewano każdą grupę terrorystyczną, każde państwo, które coś by na tym zyskało, a także parę takich, które nie zyskałyby kompletnie niczego. Prasa brukowa była pełna teorii o porwaniu samolotu przez Obcych (jak inaczej wytłumaczyć pojawienie się samolotu w takim miejscu?) oraz spekulacji na temat powstawania nowego Trójkąta Bermudzkiego, przesuniętego bardziej na północ.

Wszyscy komicy przez trzy dni nie mówili o niczym innym, w ich liczbie także Sam Kinison, który, po wymienieniu wszystkich teorii, przeszedł do swojego numeru popisowego - krzyku:

- Porwała ich Zła Wiedźma z Zachodu! Wrócili, bo... nie ma jak w domu!

Wszyscy bardzo się śmieli.

BABA-JAGA

Dom runął, lecz żadna belka jej nie przygniotła. Nic się jej nie stało, nałykała się tylko pyłu. Potem zaczęła się wygrzebywać z ruin. Nie miała wątpliwości, że tamci przyjdą je spalić, a wówczas wolałaby się nie znajdować pod resztkami domu.

Wszystko przepadło. Wszystko na marne. I ta królewna - kto by pomyślał, że ma taką moc? Koniec, żadnych więcej pojedynków. Spotkała kogoś równego sobie, nawet od niej silniejszego. Właściwie rozpadający się dom uratował jej życie. Ta mała suka zabiłaby ją, nie ma wątpliwości.

Niech sobie weźmie to królestwo. Kto by je chciał zatrzymać? Jęczące chłopstwo, podatki i daniny, wszyscy kradną, gdzie się da... Na co jej to wszystko? Już się zabawiła, ale gra okazała się niewarta świeczki.

No i ciągle była Babą-Jagą, może nie? Jej księgi pewnie spłoną, zaklęcia się rozpląną, lecz nadal może rzucać nowe.

Na przykład ten latający dom. Mogłaby sobie taki zrobić. Tylko niniejszy, żeby łatwiej odrywał się od ziemi. A skoro już o tym myślała, to nie latanie było takie ważne, lecz możliwość ruchu. W tym lesie wielki gmach nie zmieściłby się między drzewami - zatem musiał latać, lecz gdzie by wylądował? Nie, potrzebowała czegoś mniejszego, zwykłej chatki, ale na nogach, na kurzych nóżkach, które będą się poruszać i przemieszczać z miejsca na miejsce.

Nikt nie będzie wiedzieć, gdzie szukać Baby-Jagi. Mogłaby zatrzymać się w jakimś miejscu, czerpać z niego wielkie i drobne przyjemności, potem dałaby rozkaz i domek zaniósłby ją w inne miejsce. O, jeszcze lepiej: chatka mogłaby pod jej nieobecność obracać się jak wrzeciono, by zawsze ukrywać drzwi przed intruzem. Wówczas nikomu się nie uda wdrzeć do jej domostwa. Żadna wredna królowna nie zniszczy dorobku setek lat jej pracy.

Dobrze, że nie skorzystała z mocy Niedźwiedzia przy podtrzymaniu życia. Swego życia nie powierzyłaby nikomu. Nie, zaklęcia, które utrzymywały jej ciało w jakim takim stanie były opłacone morzem rozlanej krwi. Wkrótce trzeba będzie znowu jej utoczyć.

Ale już nie z Tainy. Nie chciała, żeby ta królowna zaczęła jej szukać. Wyruszy na wschód, w głębsze lasy, gdzie nikt o niej nie słyszał. Od czasu do czasu złapie jakieś dziecko, które zapuści się w gąszcz przy zbieraniu jagódek, a potem ruszy dalej. Może pewnego dnia spotka Niedźwiedzia. Tym razem będzie ostrożniejszy, to zrozumiałe. Ale jeśli się okaże, że za nią tęsknił, tak odrobineczkę, i ucieszy się na jej widok? Może zechce wymienić część swej mocy za dar mowy? Owszem, wykorzystywała go, ale lubiła jego towarzystwo. Dobrze było mieć do kogo usta otworzyć. Nawet, jeśli był to stary ponury niedźwiedź, który ją prawdopodobnie zdradził.

Jak ten Iwan złamał zaklęcie złączenia?

A co tam. Będzie miała wiele stuleci, żeby się nad tym zastanawiać.

Niebo za nią rozjaśniło się luną. Małe nocne zwierzątka wyczuły czyjaś obecność i pierzchały w popłochu. A ogień niegodziwości płonął w niej równie jasno, jak dawniej. Równie jasny, choć trochę mniejszy. Jej moc także była mniejsza, ale i potrzeby się zmniejszyły. Postanowiła wycofać się z publicznego życia. Teraz skoncentruje się na prostocie. Prostota i czyjaś czaszka, którą by można zmiażdżyć.

Iwan! Katerina! Na samą myśl o nich dławiła się gniewem. Pomyśleć, że czeka ich tyle szczęścia, chociaż ją skrzywdzili! Czy na tym beznadziejnym świecie w ogóle nie ma sprawiedliwości?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Wakacje

Rok szkolny w Tantalus dobiegł końca. Dzieci rzuciły papierami z okien autobusu i biegały po trawnikach i łąkach. A żadne z nich nie było szczęśliwsze od Matta, Stevena, Luke'a i małej Estery Smieckich, którzy wiedzieli, że czeka ich coś więcej niż zwykłe wakacje.

Rodzice już spakowali rzeczy - nie było ich wiele, tylko tyle, by wystarczyły im na czas wizyty u wujka Marka i ciotki Sofii. Ojciec zawsze spędzał nieco czasu w Kijowie; uważano go tam za idola, gdyż odnalazł zadziwiające manuskrypty, spisane ręką świętego Cyryla i uzupełnione przez jakiegoś anonimowego autora, który zanotował najwcześniejsze wersje ludowych bajek. W Ameryce ojciec zyskał sobie szacunek kolegów, lecz w Kijowie ludzie poznawali go na ulicy. Nawet jedną ulicę nazwano jego imieniem - przedtem była poświęcona jakiemuś radzieckiemu komuniście, który wymordował miliony ukraińskich kułaków.

Dla dzieci nie miało to większego znaczenia. Ojciec miał swoich fanów, więc przez jakiś czas będzie zajęty. Matt, Steven, Lukę i mała Estera - a na czas lata Matfiej, Siergiej, Łukasz i Tila - mieli się znaleźć w innym, odległym kraju, o którym nigdy nie wspominali przyjaciołom, i tylko to się liczyło. W tym kraju byli królewskimi dziećmi, mama była królową, a ojciec królem i jej doradcą.

Matfiej uczył się już historii, ale czytając o dynastiach, nie mógł się powstrzymać od śmiechu. Przecież wiedział, jak się zachowują królowie i królowe. Przynajmniej w jednym królestwie, przycupniętym na wschodnim krańcu Karpat, królowa rządziła swym ludem, a jej uczony mąż bawił się z dziećmi, pracował z ludźmi, dyskutował z duchownymi i służył żonie radą, jeśli jej potrzebowała. Był tam obcy, lecz mówił z bardzo nieznacznym akcentem, a ludzie go kochali - poniekąd dlatego, że kochała go królowa Katerina, lecz głównie dla niego samego.

Dzieci zaś były tam wręcz uwielbiane. Ale kiedy zanosilo się na to, że lada chwila zostaną zaduszone pieszczotami, rodzice brali je na stronę i przypominali, że ludzie kochają w nich królestwo, nie ich samych, i że muszą się nauczyć, jak zasłużyć na takie oddanie.

- Nie należy się wam ot tak, z zasady - mówiła matka. - Zyskuje się je, służąc lojalnie i z poświęceniem.

Kolejna lekcja z wielu, które musieli odbyć. Lekcje rządzenia, walki, uprawy ziemi.

W tym roku Matfiej i Siergiej mieli pojechać do Kijowa, na audiencję u tamtejszego władcy i pierwsze lekcje politycznych manewrów. Widzieli, że rodzice bali się tego bardziej niż czegokolwiek, ale dzięki temu wyprawa fascynowała jeszcze bardziej.

Babcia i dziadek odprowadzili ich na lotnisko w Syracuse, jak co lato. Babcia, jak zawsze, przygotowała dla nich nowy urok. Lukę błagał ją, żeby go nauczyła tych rzeczy, ale babcia nie chciała się zgodzić.

- Potrzeba magii nie jest już tak wielka - oznajmiła. - Poza tym moc, która ją podtrzymywała, już się ulatnia. Stali za nią dawni bogowie, a ich moc słabnie, gdyż ludzie w nich nie wierzą.

Luke tego nie rozumiał, lecz Matt i Steven - tak. Widzieli, że lud Tainy przychodzi do ich matki z prośbą o wyleczenie, a ona ma im coraz mniej do zaoferowania, co ją napępniało wielkim smutkiem. Natomiast nie rozumieli, dlaczego rodzice nie chcą sprowadzić do Tainy nowoczesnych wynalazków.

- Dlaczego nie używamy penicyliny? - spytał Matfiej ojca.

- Ponieważ jeszcze nie nadeszła na to pora.

- Ale ludzie będą umierać od zwykłych ran!

- Wszyscy musimy kiedyś umrzeć - odparł ojciec, okazując zupełny brak serca, ale zaraz przytulił syna. - Cieszę się, że dbasz o ludzi, ale to nie takie proste. W naszych czasach po paru pokoleniach ludzi stosujących antybiotyki, bakterie zaczęły się na nie uodparniać. A gdyby wprowadzili do użytku penicylinę w roku 905? Cała historia świata uległaby zmianie. Nie wiemy jakiej, więc nie powinniśmy jej zapoczątkowywać.

- Ale sprowadziłeś tu proch. I alkohol.

- Nie zdradziłem tej tajemnicy innym. Ci nieliczni, którzy widzieli, jak się je produkuje, obiecali dochować tajemnicy. Zrobiłem to, ponieważ znaleźliśmy się w wielkiej potrzebie. Ponieważ właśnie po to mnie tu przysłano. Ale od tego czasu nie musieliśmy używać ani prochu, ani alkoholu.

- A kiedy ja zostanę królem? Jeśli ich będę potrzebować? Czy wtedy zdradzisz mi tajemnicę?

- Nie. A jeśli nie zdołasz rządzić bez tego, jeśli będziesz potrzebować świata nowoczesnego, nie musisz tu żyć. Nie musisz być królem. Zostanie nim któryś twój brat albo siostra. Albo żadne z nich, a lud wybierze sobie innego władcę, a może królestwo przejdzie pod panowanie Kijowa. Historia potoczy się dalej, jakkolwiek zdecydujesz. Nie musisz brać na siebie tego ciężaru.

- Ale go wezmę.

- Jeśli tak, to dobrze, bo to będzie życie, jakie sobie wybrałeś. Ale jeśli postąpisz inaczej, to nie znaczy, że kogoś zawiodłeś. Jesteś dzieckiem obu światów. Może szczęście nam dopisze i nie będziesz musiał decydować zbyt szybko.

Rodzice czasami mówili zagadkami. Czyżby nie wiedzieli, że dzieci potrafią dużo odgadnąć? I na pewno wiele by zrozumiały, gdyby ktoś im chciał wyjaśnić pewne sprawy. Kiedy my będziemy rodzicami, mówiły do siebie dzieci, nie będziemy robić z niczego tajemnicy.

Dojechali na lotnisko, ucałowali dziadka i babcię, po czym wsiedli na pokład samolotu, który zabrał ich na Kennedy, a potem do Wiednia i Kijowa. Spędzili parę dni u wujka Marka, a potem wreszcie nadeszła pora, by przejść przez most.

Nigdy nie szli dwa razy tą samą drogą, z obawy, że wydepczą ścieżkę. I znowu otworzyła się przed nimi polana, rozwarła się przepaść. Wzięli się za ręce i ujrzeni oba mosty. Przeszli przez jeden z nich i zatrzymali się, gdyż tego wymagała tradycja, którą ustalili. Tutaj, na piedestale wznoszącym się na środku przepaści, rodzice usiedli na kamieniu, na którym mama spała zaklętym snem przez setki lat, a ojciec ją pocałował.

Tym razem mała Estera wreszcie odkryła prawdę.

- Mamo! To ty jesteś Śpiącą Królewną!

Bracia zaczęli się śmiać i chwalić ją za domyślność. Rodzice uścisnęli dziewczynkę i pozwolili jej położyć się na kamieniu. Estera zamknęła oczy i zawołała:

- Niech mnie ktoś pocałuje, żebym się obudziła!

Ojciec ukląkł przy niej i pocałował ją, podczas gdy Matt, Steven i Lukę ryczeli, udając niedźwiedzie.

Znowu wzięli się za ręce, mosty się pojawiły, a oni przeszli do Tainy.

Nikt na nich nie czekał - o to właśnie prosili, nie tyle dlatego, że nie chcieli świadków, lecz dlatego, że czas płynął w obu światach w nieprzewidywalny sposób. Po co ktoś miałby marnować go, czekając na królewską parę, która sama potrafi wrócić do domu?

Ale tym razem nie pobiegli przez las. Rodzice pozwolili dzieciom się pobawić - "tylko nie zbliżajcie się do przepaści!" - sami zaś stanęli na uboczu i zaczęli rozmawiać.

- A jeśli któreś z nas umrze? - spytał Iwan. - Zginie w wypadku samochodowym. Podczas żniw. Wtedy nie będzie już powrotu do drugiego świata.

- Ale dzieci i tak nie mogą same przechodzić przez mosty. Nie możemy tego zostawić przypadkowi, nie sądzisz? To dzieci powinny zdecydować.

- Są zbyt małe, by opuszczać rodzinę.

- Ja także nie chcę nas dzielić. Wolałbym, żebyśmy dożyli setki, ale życie jest takie

kruche...

- Pewnego dnia każemy im zdecydować i osiedlić się po wybranej stronie, a wtedy sami zdecydujemy, w którym świecie chcemy się zestarzeć. Ale jeszcze nie teraz.

- Więc jeśli któreś z nas umrze...

- Możemy snuć plany, ale jeśli się nie uda, będzie tak, jak będzie. Co innego można zrobić? Rozdzielić rodzinę i żyć w smutku tylko dlatego, że kiedyś czeka nas inny smutek?

- Masz rację. Oczywiście masz rację. Obecność dzieci sprawia, że człowiek ciągle się boi.

- Tak, boi się, lecz także stać go na wielką odwagę.

- Czy naprawdę dokonaliśmy rzeczy, o których opowiadają bajki? - spytał Iwan.

- Tak.

- Więc powiedz, Śpiąca Królewno, czy to jest twoje "długo i szczęśliwie"?

- Tak.

Wówczas zawołali dzieci i ruszyli przez las. Matfiej żartował, że ojciec powinien zdjąć ubranie, żeby ludzie go poznali.

- To był błąd, że ktoś im opowiedział tamtą historię - mruknął Iwan.

Kiedy weszli do wioski, zaczęły się okrzyki i wiwaty. Tłum ruszył za nimi jak na paradzie. Usiedli, by przyjąć poczęstunek i wysłuchać opowieści o minionej zimie, komu urodziły się dzieci, kto umarł i kto się ożenił.

Zrobiło się już prawie zupełnie ciemno, gdy Iwan i Katerina wymknęli się z uczty i poszli do cerkwi, gdzie czekał na nich biskup Siergiej. Powitał ich pocałunkiem i uściskiem. Razem poszli na cmentarz, gdzie przed pięcioma zimami spoczęło ciało króla Matfieja i gdzie ojciec Łukasz miał swoją kaplicę.

- Nigdy nie zostanie świętym - powiedział Siergiej zgryźliwie - i, prawdę mówiąc, wcale na to nie zasługiwał. A jednak był bohaterem.

- I wielkim misjonarzem - dodała Katerina.

- Więc kim są wasze dzieci, Żydami czy chrześcijanami? - chciał wiedzieć Siergiej.

- W kraju Iwana są Żydami, tutaj chrześcijanami. Dwa światy, dwie drogi. Kiedyś podejmą decyzję. Albo Bóg podejmie ją za nich.

- Z doktrynalnego punktu widzenia będzie z tym pewien problem - zauważył Siergiej, po czym się roześmiał. - Ale cieszę się, że wróciliście.

- My także - odparł Iwan. - Tęsknimy za przyjaciółmi, kiedy nie ma ich przy nas.

Opuścili cmentarz i wrócili do królewskiego domu, gdzie musieli surowo upomnieć dzieci, zanim położyli je spać. Wreszcie i oni mogli spocząć na materacach wypchanych

słomą, słuchając kołyszącego ich do snu bzykania much. A potem zapadli w sen, trzymając się za ręce i myśląc o cudach, dzięki którym miłość zawsze zwycięża.

PODZIĘKOWANIA

Ponieważ powieść ta jest osadzona w czasach, które nie są mi zbyt dobrze znane, opierałem się na różnych tekstach, wśród których należy wymienić następujące pozycje:

Pinhas Sadeh, "Jewish Folktales", tłum. Hillel Halkin (New York: Anchor 1989; s. 441) - bajki i motywy wykorzystane w "Oczarowaniu", zwłaszcza historia o Niebie, Szczurze i Studni.

Charles Downing, "Russian Tales and Legends" (H. Z. Wałek, 1968; s. 215) - bajki i motywy wykorzystane w "Oczarowaniu"

Vladimir Propp "Morphology of the Folktale", tłum. Laurence Scott (Austin: University of Texas Press, 1968; s. 158). Główna pozycja, której tezy sprawdzał Iwan.

Hillel Halkin "Feminizing Jewish Studies", Commentary 105:2 (luty 1998, s. 39-45) - retoryka żydowskiego feminizmu.

Jerome Blum, "Lord and Peasant in Russia: From the Ninth to the Nineteenth Century (Princeton, N.J.: Princeton University Press, 1961; s. 656) - ogólny zarys struktury rządów w Rosji przed dominacją Rusów.

Marjorie Mandelstam Balzer, "Russian Traditional Culture: Re-religion, Gender and Customary Law" (M. E. Sharpe, 1992). Wiele artykułów pomogło mi ustalić wyobrażenia na temat religii i prawa w wymyślonym królestwie Tainy.

Bruce Cockburn, którego płyty Iwan słucha w rozdziale 14. Czytelnicy obdarzeni sokolim wzrokiem zauważą, że płyta "The Charity of Night" została wydana w 1997 roku, trochę za późno, żeby Iwan mógł jej słuchać w roku 1992, ale sądzę, że jeśli czytelnik zaakceptuje fakt, iż Iwan i Katerina krążą pomiędzy rokiem 1992 i 890, nie powinien mieć pretensji, jeśli muzyka Cockburna przeskoczy zaledwie o cztery lata. Potraktujcie to jako podkład muzyczny do tej sceny.

Sam Kinison, którego nieobecność daje się boleśnie odczuć, zmarł zaledwie parę miesięcy przed powrotem boeinga 747. Ta powieść stanowi świat wymyślony, a w tym świecie Kinison ciągle żyje.

Aleksander Puszkina, "Eugeniusz Oniegin", tłum. James E. Faleń (Oxford University Press, s. 240). Najlepszy ze wszystkich przekładów - znalazłem go dzięki pomocy "Le Ton Beau de Marot" Douglasa Hofstadtera.

Winien jestem podziękowania wielu osobom, które pomogły mi w pisaniu tej powieści lub w przygotowaniu jej do druku. Wśród nich znajdują się:

Derryl Yeager, za pomysł o Śpiącej Królowie, która obudziła się w dzisiejszych czasach i Nik Gasdik za umiejscowienie akcji w Rosji.

Krista Maxwell, za szczegóły i poprawki mojego opisu Rosji w różnych wiekach, a także za poprawne użycie języka staro-cerkiewno-słowiańskiego oraz prasłowiańskiego. Za błędy, które pozostały, odpowiadam wyłącznie ja, pomimo wysiłków Krist. Iwan jest jej szczególnie wdzięczny za wspaniałe jedzenie, którym poczęstowała go Sofia. Nie widziałem powodu, by cokolwiek zmienić w tej liście, więc zamieszczam ją bez żadnych poprawek.

Linda Bass za poprawną pisownię słowa "moheł".

D'Ann Stoddard za metodę sporządzania prochu strzelniczego.

Clark i Kathy Kidd oraz Mark i Margaret Park za ponowne otwarcie drzwi ich domów przede mną i za niezliczone przysługi, za które nie zawsze można się zrewanżować.

Kathleen Bellamy, która czyta moje powieści ostatnia, by wyłapać te złośliwe błędy, które umknęły oczom innych.

Scott Allen, dzięki któremu mój warsztat pisarski jest ciągle sprawny.

Kristine Card, Kathy Kidd, Peter Johnson, Jay Parry i Robert Stoddard, którzy czytali kolejne rozdziały, w miarę jak się pojawiały.

Lisa Collins, za wspaniałą i empatyczną redakcję.

Amy Stout i Kuo-Yu Liang, których cierpliwość przekracza wszelkie granice.

Barbara Bova, dzięki której mogę żyć z tego mojego hobby.

Erin Absher, za prawdziwą osobowość Baby-Tili i za pomoc we wszystkim, co dobre.

I, przede wszystkim, Kristine i nasze dzieci, Geoffrey, Emily, Charlie, Ben, Zina i Erin Louisa, dzięki którym moje życie ma sens i którzy sprawili, że stałem się jeszcze nie prawym człowiekiem, lecz tym, który wie, czym jest prawość, i pragnie ją osiągnąć.